KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1949



AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

ōler Symona
Deptuły

KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1949





AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

MIARY I WAGI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

(W nawiasach obok nazw polskich podane są nazwy amerykańskie—całkowicie oraz w skróceniach, ogólnie przyjętych)

MIARY DŁUGOŚCI
(Measure of Length)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Cal (inch, in.)....	12 linij.
Stopa (foot, ft.)..	12 cali.
Sążeń (fathom)..	6 stóp.
Jard (yard, yd.)..	3 stopy.
Pręt (rod, rd.)...	5½ jarda.
Staje furlong, fur.	40 prętów.
Mila (mile, mi.)	8 staj. 320 prętów. 5280 stóp.
Liga (league)....	3 mile.

MIARY GEOMETRYCZNE
(Surveyor's Measure)

Ogniwo (link, li.)	7.92 cala.
Pręt (rod, rd.)...	25 ogniw.
Łańcuch (chain).	4 pręty. 100 ogniw. 66 stóp.
Mila (mile, mi.)..	80 łańcuch.

UWAGA. Miary te używane są do mierzenia gruntów. Łańcuch inżynierski, czyli tasiemka miernicza (measuring tape) jest 100 stóp długi.

MIARY POWIERZCHNI
(Surveyors' Square Measure)

Stopa kw. sq. ft.	144 cale kw.
Jard kw. (sq. yd.)	9 stóp kw.
Pręt kw. (sq. rd	30¼ jar. kw. 272 stóp kw 625 ogn. kw.
Łańcuch kw. (ch.)	16 pręt. kw.
Akr (acre, A.).	160 pręt. kw 10 łańc. kw.
Mila kw. (sq. mi.)	640 akrów
Gmina (township)	36 mil kw.

UWAGA.—Pręt mierniczy (perch, P) jest to kwadratowy pręt, a krzyż (rod, R.)—40 kwadratowym prętom.

MIARY OBJĘTOŚCI
(Cubic Measure)

Stopa kub. (cu. ft)	1728 cali kub
Jard kub. (cu. yd)	27 stóp kub.
Pręt mierniczy...	24¾ stóp kub

MIARY DRZEWA
(Wood Measure)

Stopa sążniowa (cord foot, cd. ft.)	16 stóp kub.
Sążeń (cord, cd.	8 stóp sążn. 128 stóp kub.

MIARY OBJĘTOŚCI PŁ
(Liquid Measure)

Półkwarty (pint).	4 półkwaterki (gills)
Kwarta (quart qt)	2 pinty.
Galon (gallon)...	4 kwarty.
Baryłka (cag, keg)	5—10 galon
Beczka (barrel)..	31½ galon.
Okset (hogshead)	63 galony.
Tuna (tun)......	252 galony.

MIARY CIAŁ SYPKICH
(Dry Measure)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Kwarta (quart, qt)	2 pinty.
Pek (peck, pk.)..	8 kwart.
Buszel, bushel, bu.	4 peki.
Kwarter (quarter)	8 buszli.
Chaldron	36 buszli.

WAGI TROJSKIE czyli ZŁOTNICZE
(Troy Weight)

(Używane są do ważenia złota, srebra i drogich kamieni)

Pennyweight, pwt.	24 grany.
Uncja, ounce, 1 oz.	20 pennów.
Funt (pound, lb.)	12 uncyj.
Karat (carat)....	3.2 grana.

UWAGA. Funt trojski zawiera 5,760 granów. Karat używa się do ważenia diamentów i zawiera właściwie 3.168 granów trojskich; dzieli się on na ćwierci, które nazywają się karatowymi granami.

WAGI APTEKARSKIE
(Apothecaries' Weight)

Skrupuł, scruple..	20 granów.
Drachma (dram).	3 skrupuły.
Uncja (ounce)....	8 drachm.
Funt (pound)....	12 uncyj.

UWAGA.—Funt, uncja i gran aptekarski równe są trojskim wagom.

WAGI HANDLOWE
(Avoirdupois Weight)

Drachma, dram, dr	27.11/32 gra.
Uncja, ounce, oz.	16 drachm.
Funt (pound, lb.)	16 uncyj.
Kwarter (quarter)	25 funtów.
Centnar (hun'dweight, cwt.)	4 kwartery. 100 funtów.
Tona (ton, T.)..	20 centnar. 2000 funtów

UWAGA.—Funt handlowy zawiera 7000 granów. Tona i centnar powyżej oznaczone, często zwane małą toną i małym centnarem (the short ton and the short hundredweight), są w powszechnem użyciu w Stanach Zjedn.

Tona zawierająca 2240 funtów i centnar zawierający 112 funtów, często zwane wielką toną i wielkim centnarem (the long ton and the long hundredweight), używane są na komorach celnych w Stan. Zjedn. i przy hurtownej sprzedaży węgla i żelaza; w powszechnem użyciu są w Anglii. W wielkiej tonie kwarter zawiera 28 funtów.

MIARY CZASU
(Time Measure)

Minuta (minute).	60 sekund.
Godzina, hour, hr.	60 minut.
Doba (day, da.)..	24 godziny.
Tydzień (week)..	7 dni.
Rok zwyczajny (common year)	365 dni. 12 miesięcy.
Rok przestępny (leap year)....	366 dni.
Wiek (century)..	100 lat.

UWAGA.—W tranzakcjach handlowych w miesiącu liczy się 30 dni.

MIARY ŻEGLARSKIE
(Mariners' Measure)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Sążeń (fathom)..	6 stóp.
Węzeł (knot)	120 sążni
Mila morska (nautical mile).	6085 stóp.

MIARY GEOGRAFICZNE
(Circular Measure)

Minuta (minute)	60 sekund.
Stopień (degree)	60 minut.
Znak (sign).....	30 stopni.
Kwadrant (L)....	90 stopni.
Cykl (circle)....	4 kwadranty 360 stopni.

MIARY PAPIERU
(Paper Measure)

Libra (quire)....	24 arkusze.
Quire of outside..	20 arkuszy.
Libra drukarska..	25 arkuszy
Ryza (ream).....	20 libr.
Ryza drukarska..	21½ libry
Stopa (bundle)...	2 ryzy.
Stopa drukarska..	4 ryzy.
Bela (bale)......	10 ryz.

UWAGA — Mała ryza (short ream), zawiera 480 arkuszy, a wielka ryza (long ream)—500 lub 516 arkuszy.

MIARY ROZMAITE

Para (pair)......	2 sztuki.
Tuzin (dozen)....	12 sztuk.
Gros (gross).....	12 tuzinów.
Wielki gros......	12 grosów
Konto (score) ...	20 sztuk.
Piędź (span).....	9 cali.

MINIMALNA WAGA ZBOŻA RÓŻNYCH PRODUKTÓW

	Buszel waży:	
Pszenica.........	60	funtów.
Kukurydza, w kłos	70	"
" wyłuskana	56	"
Żyto..............	56	"
Tatarka.........	48	"
Jęczmień	48	"
Owies	32	"
Groch.............	60	"
Fasola	60	"
Kartofle białe ..	60	"
Kartofle słodkie..	55	"
Cebula	57	"
Rzepa	55	"
Nasienie koniczyny	60	"
Siemię lniane....	56	"
Siemię konopne ..	44	"
Proso	50	"
Nasienie tymotki.	45	"
Mąka kukurydz.	48	"
Słód (malt)	34	"
Otręby (bran) ...	20	"

METRYCZNY SYSTEM MIAR I WAG

Metryczny system jest oparty na metrze, jako jednostce zasadniczej. Metr jestto jedna z dziesięciomilionowa część ćwierci południka ziemskiego. System metryczny tem się odznacza, iż w nim każda miara większa zawiera 10 miar mniejszych. Jednostką długości jest metr, powierzchni—ar, objętości—litr, wagi—gram. Nazwy jednostek wyższych tworzą się za pomocą wyrazów greckich: deka, hekto, kilo, myria; jednostek niższych—za pomocą wyrazów łacińskich: decy, centy, mili.

Poniższa tablica wykazuje miary i wagi systemu metrycznego, oraz ich porównanie z miarami i wagami Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Miary Długości (Measures of Length).

Nazwy Metryczne.	*Zawartość.*	*Porównanie z miarami Stanów Zjed.*
Myriametr	10,000 metrów	6,214 mil.
Kilometr (km.).	1,000 metrów	0,62137 mili.
Hektometr	100 metrów	328 stóp, 1 cal
Dekametr	10 metrów	393.7 cala.
Metr (m.)......	1 metr	39.37 cala.
Decymetr (dm.).	1-10 metra	3.937 cala.
Centymetr (cm.)	1-100 metra	0.3937 cala.
Milimetr (mm.).	1-1000 metra	0.03937 cala.

UWAGA: W Stanach Zjednoczonych długość metra przyjęto legalnie za 39.37 cala, właściwie jednak długość metra wynosi 39.37079 cala.

Miary Objętości (Measures of Capacity)

Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*	
Nazwa.	*Litry.*	*Miary kubiczne.*	*Miary ciał sypkich.*	*Miary płynów*
Kilolitr (ster).	1,000	1 m. kub.	1.308 jar. k.	264.17 gal.
Hektolitr	100	1-10 m. k.	2 bu. i 3.35 p	26.417 gal.
Dekalitr	10	10 dm. k.	9.08 kwart.	2.6417 gal.
Litr ...	1		0.908 kwart.	1.0567 kw.
Decylitr	1-10	1-10 dm. k	6.0122 cal. k	0.845 gill.
Centylitr	1-100	10 cm. k.	0.6102 cal. k	0.338 fl. oz.
Mililitr	1-1000	1 cm. k.	0,061 cali k.	0.27 fl. dr.

SKRÓCENIA: Cl.—centylitr, dal.—dekalitr, dl.—decylitr, hl.—hektolitr, l.—litr, ml.—mililitr.

Wagi systemu metrycznego.

Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Nazwa.	*Gramy.*	*Woda w maks. zgęszczen.*	*Wagi Avoirdupois.*
Millier (tona)	1,000,000	1 m. kub.	2204.6 funt
Kwintal (q.)	100,000	1 hl.	220.46 funt
Myriagram ..	10,000	10 litrów.	22.046 funt
Kilogram (kg)	1,000	1 litr.	2.2046 funt
Hektogram ..	100	1 decylitr.	3.5274 unc.
Dekagram ...	10	10 cm. k.	0.3527 unc.
Gram (g.) ...		1 cm. kub.	15.432 gran
Decygram dg.	1-10	1-10 cm. k.	1.5432 gran
Centygram cg.	1-100	10 mm. k.	0.1543 gran
Milligram mg.	1-1000	1 mm. kub.	0.0154 gran

Miary Powierzchni (M. of Surface).

Nazwa.	*Zawartość*	*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Hektar. ..	10,000 kw. metrów	2.471 akrów.
Ar.	100 kw. metrów	119.6 kw. jardów
Centar. ...	1 kw. metr.	1,550 kw. cali.

Porównania przybliżone.

Metr równa się prawie jardowi; kilogram—2 funtom; litr—kwarcie; centymetr—⅖ cala; metryczna tona—zwykłej tonie; kilometr—½ mili; centymetr kubiczny—naparstkowi; nyklowa pięciocentówka waży około 5 gramów.

Porównania dokładne.

1 akr.........	**.40**	hektara........	.4047
1 buszel.	**35**	litrom..........	35.24
1 cal	**25**	millimetrom. ...	25.40
1 cal kubicz. .	**16**	cm. kubiczn.....	16.39
1 centymetr. .	**.39**	cala............	.3937
1 cm. kub. ...	**.061**	cala kubiczn....	.0610
1 funt.	**.45**	kilograma......	.4536
1 galon.	**3.8**	litra...........	3.785
1 gram	**15**	granom.	15.43
1 gran.	**.065**	grama.........	.0648
1 hektar.	**2.5**	akra...........	2.471
1 jard	**.91**	metra	.9144
1 jard kub. ..	**.76**	metra kubiczn. .	.7645
1 kilogram. ..	**2.2**	funta..........	2.205
1 kilometr ...	**.62**	mili	.6214
1 kwarta c. s.	**1.1**	litra...........	1.101
1 kwarta (pł.)	**.95**	litra...........	.9464
1 litr.	**.91**	kwarty (c.syp.)	.9081
1 litr.	**1.1**	kwarty (płyn.).	1.057
1 metr.	**3.3**	stopy	3.281
1 metr. kub. .	**35**	stopom kubicz..	35.31
1 metr kub. .	**1.3**	jarda kubiczn...	1.308
1 mila.	**1.6**	kilometra	1.608
1 millimetr. ..	**.039**	cala...........	.0394
1 pajnt (pint)	**.47**	litra	.4732
1 pek.	**8.8**	litra...........	8.809
1 stopa.	**30**	centymetrom ...	30.47
1 stopa kub. .	**.028**	metra kubiczn. .	.0283
1 tona 2,000 f.	**.91**	metrycz. tony ..	.9072
1 uncja (av'd.)	**28**	gramom	28.35
1 uncja (Troy)	**31**	gramom.......	31.10

Z POWINSZOWANIEM

NOWEGO ROKU!

Notatki Kalendarzowe Na Rok 1949

Rok Astronomiczny 1949

Rok 1949 pod względem astronomicznym i fizycznym jest rokiem zwykłym, liczący 365 dni, czyli 52 tygodnie i jeden dzień. Zaczyna się w sobotę o północy.

Kościół grecko-katolicki czyli wschodni liczy lata niby od stworzenia świata czyli według tak zwanej ery bizantyjskiej. Mianowicie przyjmuje stworzenie świata w dniu 1-ym września, roku 5610 przed Narodzeniem Chrystusa Pana. W dniu 14-ym września, 1948 rozpoczął więc kościół grecko-katolicki swój rok 7456-ty czyli, że we wrześniu 1949-go rozpocznie rok 7457-ty. Rosjanie, którzy także do wschodniego kościoła należą, liczyli lata według ery bizantyjskiej do cara Piotra Wielkiego, a odtąd (od początku 18-go wieku) — według naszej zachodnio-europejskiej rachuby, jedynie początek roku liczyli podobnie jak kościół grecko-katolicki. Dnia 12 czerwca, 1923-go roku zaprowadzono i w Rosji Kalendarz Gregoriański w którym początek roku przypada na dzień 1 stycznia.

Żydzi liczą lata niby od stworzenia świata. Gdy nasze lata są co do długości dosyć regularne, to u Żydów są one raz dłuższe raz znowu krótsze a różnice te są dosyć wielkie. W bieżącym roku we wrześniu Żydzi rozpoczynają rok 5709.

Arabowie, Persowie i inni wyznawcy islamu czyli wiary Mahometa rozpoczynają liczyć czas od ucieczki założyciela ich religii, Mahometa, z Mekki do Medyny.

W roku 1949, dnia 24-go Marca, rozpoczynają oni w ten sposób rok 1369.

W ten sam sposób liczyli lata Turcy, aż do 1-go stycznia, 1926 roku od tego zaś dnia liczą czas według kalendarza gregoriańskiego, a więc tak samo jak i my.

Cztery Pory Roku

Wiosna zaczyna się 21-go marca. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 21-go czerwca. Letnie przesilenie słońca. Najdłuższy dzień, a najkrótsza noc.

Jesień zaczyna się 22 września. Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22-go grudnia. Zimowe przesilenie słońca. Najkrótszy dzień, a najdłuższa noc.

Święta Ruchome w 1949

Popielec	**2 Marca**
Niedziela Palmowa,	**10 Kwietnia**
Wielkanoc	**17 Kwietnia**
Zielone Świątki	**5 Czerwca**
Boże Ciało	**16 Czerwca**
Dzień Dziękczyn.,	**24 Listopada**
Adwent	**27 Listopada**

Dla oczyszczenia i wygładzenia żelazka do prasowania, przyrządza się pastę z proszku "rottenstone" zmieszanego z oliwą. Pastę tę rozprowadza się na tekturze i przesuwa po niej żelazko kilkakrotnie, dopóki wszystek osad nie zejdzie.

* * *

Białe flanele i wełny pozostaną białe i miękkie, jeśli po wypraniu w mydlinach, wypłuczemy je w wodzie z dodatkiem soku z połowy cytryny.

* * *

Gumą arabską rozpuszczoną w wodzie, usztywnia się szydełkowane koszyczki itp., robótki.

* * *

Plamy z nafty na materiale usuwa się przez wyczyszczenie terpentyną, i kolejne wypranie w ciepłych mydlinach.

W ROKU 1949 UPŁYWA:

Od stworzenia świata podług rachuby bizant. (greck.)	7458 lat
Od stworzenia świata podług rachuby żydowskiej	5710 lat
Od śmierci Chrystusa Pana	1916 lat
Od zburzenia Jerozolimy	1879 lat
Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce	985 lat
Od założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego	949 lat
Od założenia uniwersytetu w Krakowie	598 lat
Od wynalezienia prochu strzelniczego	568 lat
Od odkrycia Ameryki	457 lat
Od zaprowadzenia kalendarza gregoriańskiego	367 lat
Od zaboru Śląska przez Prusy	186 lat
Od 1-go rozbioru Polski	177 lat
Od wynalezienia oświetlenia gazowego	166 lat
Od 3-go rozbioru Polski	154 lat
Od zaprowadzenia szczepienia przeciw ospie	152 lat
Od zaprowadzenia telegrafu	112 lat
Od zaprowadzenia telefonu	72 lat
Od odkrycia radu	51 lat
Od wynalezienia telegrafu bez drutu	52 lat
Od wybuchu I wojny światowej	35 lat
Od wskrzeszenia Państwa Polskiego	30 lat
Od wybuchu II wojny światowej	10 lat
Od 1-go zastosowania w wojnie bomby atomowej	3 lata

Nowe obuwie o gładkich wypolerowanych podeszwach może narazić na niebezpieczne poślizgnięcie się, dobrze zatem jest, aby osoby starsze, przed włożeniem nowego obuwia, przetarły podeszwy ostrym papierem. To samo należy uczynić z obuwiem dla małych dzieci.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza Kwadra ....dnia	7-go
Pełnia .... "	14-go
Ostatnia Kwadra .... "	21-go
Nów .... "	28-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

S 1 Nowy Rok Imię Jezus

N 2 św. Szczepana
P 3 Genowefy, Izaaka
W 4 Tytusa, Izabeli, Eliasza
Ś 5 Telesfora, Seweryna
C 6 świętych Trzech Króli
P 7 Walentego, Łucjana
S 8 Seweryna, Fortunata

N 9 Marcjana, Jul. i Bazyl.
P 10 Agatona, Floriana
W 11 Higinusza m. Matyl.
Ś 12 Ernesta, Arkadiusza
C 13 Weroniki, Hilariusza
P 14 Feliksa z N. Eufroz.
S 15 Maurycego, Pawła Ip.

N 16 Marcela p.
P 17 Antoniego
W 18 Katedr. św. Piotra w R.
Ś 19 Kanuta, Henryka b. i m.
C 20 Fabiana i Sebastiana
P 21 Agnieszki p. i m.
S 22 Wincent. i Anastaz.

N 23 Zaśl. NMP. J. i Jałm.
P 24 Tymoteusza b. i m.
W 25 Nawrócenie św. Pawła
Ś 26 Polikarpa b. i m.
C 27 Jana Chryzostoma
P 28 Agnieszki, Ildefonsa
S 29 Franciszka, Salezjiusza

N 30 Martyny p. i m.
P 31 Piotra z Nolasku

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

. Mieczysław. 2. Strzeżysław. 3. Włastymir. 4. Dobrosław. 5. Dobromir. 6. Włastybór. 7. Bojomir. 8. Świętosław. 9. Mścisław. 10. Władymir. 11. Krzesimir. 12. Czesława. 13. Bogumir. 14. Radogost. 15. Domosława. 16. Włodzimierz. 17. Rościsław. 18. Jaropełk. 19. Ratymir. 20. Sebastjan. 21. Jarosława. 22. Witysław. 23. Wrocisław. 24. Chwalibóg. 25. Miłosz. 26. Skarbimir. 27. Przybysław. 28. Radomir. 29. Zdzisław. 30. Dobrogniewa. 31. Spitogniewa.

Kurniki Muszą Być Suche

Choroba zwana Coccidiosis jest powodem wysokiej śmiertelności kurcząt, chowanych w wilgotnych kurnikach,(brooder houses). Powodem tego nadmiernego rozwoju choroby jest wysoka wilgotność powietrza. Okazało się bowiem, że zalążki tej choroby rozwijają się tylko w wilgotności powietrza większej niż 75 procent nasycenia. Jeżeli powietrze w kurnikach jest suche, to chociaż zalążków Coccidiosis jest w kurniku dużo nie mogą się rozwijać i zarażać coraz to nowych kurcząt.

Wilgotność powietrza niska, czyli suchą atmosferę utrzymać można w dwojaki sposób. Po pierwsze należy dbać o dostatecznie wysoką temperaturę w ciągu pierwszych tygodni życia kurcząt, a nawet i później nie wyrzucać grzejników z kurnika. Kiedy na dworze zacznie deszcz padać przez kilka dni i wilgotność powietrza wzrasta nadmiernie w kurniku, należy te grzejniki włączyć. Nie chodzi tu o ciepło, które starszym krczętom jest już niepotrzebne, ale o to, że cieplejsze powietrze jest suchsze i nie dopuści do roz woju Coccidiosis.

Drugim sposobem służącym do utrzymania suchości w kurniku, jest obficie stosowana sucha ściółka. W jednym z doświadczeń okazało się, że kurczęta hodowane przy suchej ściółce miały tylko 10 procent śmiertelności, podczas kiedy w kurnikach o ściółce wilgotnej aż 15 procent kurcząt padło w ciągu tego samego okresu. Jeśli chodzi o dochód jaki z tego stada kurcząt otrzymano, to w kur niku z suchą ściółką wynosił on $176, a tam gdzie ściółka była mokra tylko $149.

RADY PRAKTYCZNE

Jaja dadzą się dłużej przetrzymać w świeżości, jeśli zanurzymy je — po jednemu — we wrzącej wodzie, na jedną minutę. Ścięte zlekka białko nie przepuści powietrza przez pory w skorupce. Niezależnie od tego jaja powinny być trzymane w lodowni.

* * *

Dla oszczędzenia czasu przy robieniu "paja", można naprzód przygotować ciasto częściowo, to znaczy rozmieszać tłuszcz z mąką i przesypawszy do słoika, trzymać w lodowni. Gdy przyjdzie pora piec paj, wystarczy owe kruszyny zlepić wodą i ciasto gotowe.

* * *

Sól rzucona na ogień, ugasi płomienie w kominie.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1453. Napad Tatarów na Polskę. 3. 1795. Deklaracja Austrii i Rosji o ostatecznym rozbiorze Polski. 8. 1918. Wilson ogłasza 14 punktów, z których 13 domaga się niepodległości Polski z dostępem do morza. 9. 1797. Dąbrowski formuje legjony we Włoszech. 11 1386. Władysław Jagiełło obrany królem Polski. 13. 1773. Manifest ogłaszający rozbiór Polski. 14. 1807. Utworzenie rządu tymczasowego w Warszawie. 14. 1917. Utworzenie Rady Stanu w Warszawie. 15. 1831. Chłopicki składa dyktaturę. 15. 1934. Podpisanie w Berlinie polsko-niemieckiego układu o nieagresji na 10 lat. 16. 1133. Napad Czechów na Śląsk. 16. 1919. Paderewski zostaje prezesem ministrów. 17. 1920 Obejmowanie niezajętych dotąd części Pomorza i Poznańskiego. 18. 1509. Polacy zawierają w Moskwie pokój z Rosją. 20. 1826. Zgon Stanisława Staszyca. 21. 1831. Michał Radziwił naczelnym dowódcą powstania. 22. 1816. Pierwszy sejm prawodawczy Rzeczypospolitej Krakowskiej. 22. 1863. Wybuch powstania w Królestwie Polskiem. 23. 1919. Zatarg z Czechami na Śląsku. 25. 1831. Sejm polski orzeka detronizację Mikołaja I jako króla polskiego. 29. 1583. Stefan Batory zaprowadza pocztę.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza Kwadra	dnia	6-go
Pełnia	”	13-go
Ostatnia Kwadra	”	19-go
Nów	”	27-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

W 1 Ignacego b. i m., Efr.
Ś 2 N. P. Marii Grom.
C 3 Błażeja b. i m.
P 4 Andrzeja Kor. Weroniki
S 5 Agaty, Alberta

N 6 Doroty p. i m. Tytusa
P 7 Ryszarda i Romualda
W 8 Jana z Matiy, wyznaw.
Ś 9 Apolonii p. i m.
C 10 Scholastyki p., Wilhel.
P 11 Popielec
S 12 Eulalii p. Modest. Gau.

N 13 Katarz. Mariusza
P 14 Walentego
W 15 Faustyna
Ś 16 Julianny p. i im., Kan.
C 17 Donatusa
P 18 Szymona
S 19 Zuzanny, Konrada w.

N 20 Euchariusza (Nicef. M.)
P 21 Eleon p., Serw.
W 22 Stolicy św. Piotra w A.
Ś 23 Piotra Dam., Popielec
C 24 Sergiusza m.
P 25 Zygfryda b.
S 26 Wiktora

N 27 Maechtyldy, Dion. Al.
P 28 Anastazy B.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Żegota. 2. Miłosław. 3. Błażej 4. Witosława. 5. Dobrochna. 6. Bohdana. 7. Sulisław bł.. 8. Gniewomir. 9. Gorysława. 10. Tomiła bł. 11. Swiętochna. 12. Radzyn. 13. Jordan. 14. Szczęsława. '5. Milada bł. 16. Świętorad. 17. Wielosława. 18. Czcisława. 19. Lubomił 20. Niemira. 21. Onosława. 22. Wrócisław. 23. Przedzisław. 24. Mojnir. 25. Bogusz. 26. Sławobój. 27. Mirosława. 28. Wiarosława. 29. Chwalibóg.

Mycie srebra stołowego w gorącej mydlanej wodzie i spłukiwanie wrzącą wodą, oddali na dłuższy czas konieczność czyszczenia srebra pastą.

Żarłoczne Pasikoniki

Pasikoniki (grass hoppers) — stanowią bardzo liczną grupę owadów, zarówno co do gatunków, jak i co do ilości. Są pasikoniki małe, są średnie i są duże. Najbardziej znanym owadem z tej grupy jest szarańcza (locust), która pojawia się w różnych krajach co lat kilka lub kilkanaście w olbrzymich ilościach, zjadając wszystko co tylko jest zielone po drodze. Występowanie pasikoników jest bardzo często w formie prawdziwej epidemii czy też zarazy. Pojawiają się one masowo i wtedy wyrządzają wielkie szkody.

Pasikoniki składają ogromną ilość jaj. Gdyby te wszystkie jaja wylęgały się, to co roku mielibyśmy tak masowy pojaw tych owadów, że nie wiele z naszych roślin mogło by przetrwać. Na szczęście jednak olbrzymia większość ze złożonych przez pasikoników jaj ginie z powodu nadmiaru wilgoci w glebie, albo też z powodu mrozu. Zdarzają się takie lata kiedy warunki klimatyczne są dla pasikoników sprzyjające i tylko niewielka część ich jaj ginie. W takich latach pojawiają się one masowo. Ponieważ pasikonik ma niewybredny smak i je każdą roślinę i każdą jej część, a więc liście, łodygi i owoce, a przy tym apetyt ma potworny, klęski powodowane przez pasikoniki mogą być naprawdę wyjątkowe.

Od lat już staramy się znaleźć środki trujące dla zwalczania pasikoników. Dawno już stosuje się dla nich trucizny (poison baits), które tylko do pewnego stopnia są skuteczne. W ostatnich latach obserwujemy wprowadzenie w życie, coraz to nowych i bardzo potężnych środków owadobójczych i wśród nich są takie, które z pewnym powodzeniem stosowane są przeciwko pasikonikom. Trzy z nich możemy wymienić. Są to chlordane benzene hexachloride i chlorinated camphene. Są one bardzo trujące dla pasikoników, ale trujące też i dla innych owadów, a niekiedy i dla zwierząt. Z tego też powodu wynikają pewne trudności w stosowaniu ich do roślin, które idą na paszę albo tam, gdzie rozwinęły się już ziarna, nasiona albo owoce do ludzkiego spożycia.

Na jedno warto zwrócić uwagę. Oto jest pole lucerny, kosimy ją a zatym pasikoniki tracą miejsce, gdzie zdobywają żywność. Napewno przeniosą się teraz one na rosnące obok kukurydzę, czy inne rośliny. Zostawmy jednak mały pas nie ścięty lucerny, a wszystkie zgromadzą się w niej masowo. Opryskajmy teraz tę lucernę zostawianą na przynętę, a w ten sposób będziemy mogli wybić wszystkie zgromadzone tam pasikoniki, za nim zdążą one przejść na inne części pola.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1411. Pokój z Krzyżakami w Toruniu. 1. 1935. Śmierć sen. Limanowskiego, przedstawiciela ruchu wolnościowego. 2. 1772. Konfederaci barscy zdobywają Kraków. 3. 1018. Bolesław Wielki zawiera pokój z Niemcami, na mocy którego granice Polski posunęły się po Łabę (Elbę). 3. 1919. Utrata części Śląska pod naciskiem Koalicji. 4. 1954. Prusy oddają się się w opiekę Polsce. 5. 1921. Zawarcie przymierza polsko-francuskiego. 9. 1919. Pierwsze posiedzenie Sejmu ustawodawczego. 10. 1564. Pożar Częstochowy. 12, 1746 Urodził się Tadeusz Kościuszko. 14. 1831. Zwycięstwo pod Stoczkiem. 18. 1454. Prusacy przysięgają w Krakowie wierność Polsce. 19. 1472. Urodził się Mikołaj Kopernik. 20. 1387. Zrównanie przywilejów Polski i Litwy. 20. 1919. J. Piłsudski wybrany Naczelnikiem Państwa. 22. 1382. Założenie Częstochowy. 25. 1831. Skrzynecki obejmuje naczelne dowództwo powstania po Radziwille.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza Kwadra	dnia	7-go
Pełnia	"	14-go
Ostatnia Kwadra	"	21-go
Nów	"	29-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

W	1	Albina B.
Ś	2	Popielec
C	3	Kunegundy panny
P	4	Kazimierza Król.
S	5	Fryderyk, Przen. św. W.
N	6	Frydolina, Popielec
P	7	Tomasza z Akwinu
W	8	Jana Bożego
Ś	9	Franciszki Rzymianki
C	10	40 Męczenników
P	11	Róży, Francisz. i Pel.
S	12	Grzegorza W., papieża
N	13	Nicefora, Eufrozyny
P	14	Matyldy, kr. Zacharj
W	15	Longina żołn. i męcz
Ś	16	Heriberta arcyb., Cyr
C	17	Gertrudy wd. Patryc
P	18	Gabriela archanioła
S	19	Józefa, Obl. NMP.
N	20	Aniceta, Joachima (Patr.)
P	21	św. Benedykta
W	22	Oktawiana, Mikołaja
Ś	23	Wiktora
C	24	św. Katarzyny
P	25	Zwiast. NMP.
S	26	Kastulusa (Jan Pust.)
N	27	Ruperta biskupa
P	28	św. Jana z Kap.
W	29	Eustaszego
Ś	30	Kwiryna m.
C	31	Benjamina

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Radosław. 2. Sławomiła. 3. Pakosław. 4. Kazimierz. 5. Wojsław. 6. Bogowit. 7. Miłogost. 8. Mścisława. 9. Bożesław. 10. Ludosława. 11. Swatosz. 12. Niecisław. 13. Bożenna. 14. Długomir. 15. Ojcosław. 16. Zbigniew. 17. Boguchwał. 18. Polemir. 20. Błogosław. 21. Godysław. 22. Zbisław. 23. Ludomiła. 24. Więcysław. 25. Świętobój. 26. Bohdan bł. 27. Krzesław. 28. Czcimisław. 29. Szukosława. 30. Dobromir. 31. Zbigniew.

I Znowu 2, 4-D

Od kilku już lat w prasie rolniczej co miesiąc, jeśli nie co tydzień znajdujemy coraz to nowe wieści o tym dziwnym związku chemicznym, który ma bardzo długą i trudną do napisania i wymówienia nazwę, a który w skrócie nazywamy po prostu: "2, 4-D."

Związek ten należy do grupy tak zwanych hormonów roślinnych, które potrafią regulować pewne stadia wzrostu i rozwoju roślin i ich części. Użyty w pewnym stężeniu i w pewien sposób 2, 4-D potrafi przerzedzić kwiat jabłoni na wiosnę, potrafi zmusić jabłka w jesieni do trzymania się na drzewie, aż do czasu zbioru, ale najbardziej znanym on jest z tego że rozpryskany w bardzo małym stężeniu zabija chwasty dwuliścienne, o szerokich liściach, a nie robi szkody ani trawie, ani zbożom, takim, jak pszenica czy kukurydza. Używany jest on w tak wielkich ilościach i nabrał takiego znaczenia gospodarczego, że poświęcono mu dużo czasu na jednej z sesji kongresu i utworzono specjalny komitet dla przedyskutowania wszystkich możliwości związanych z jego szerokim zastosowaniem.

Teraz dochodzą do nas wieści ze stanu Idaho, że 2, 4-D może mieć jeszcze jedno zastosowanie w dodatku do swojej działalności chwastobójczej. Zrobione tam doświadczenie nad niszczeniem chwastów w pszenicy. Okazało się, jak było zresztą do przewidzenia, że 2,4-D zniszczył zielsko, nie wyrządzając szkody pszenicy, w dodatku jednak znaleziono, że 2,4-D zwiększył znacznie zawartość białka w samej pszenicy. Pszenica wśród, której nie stosowano 2, 4-D zawierała w sobie 10,9 procent białka. Pszenica wśród, której zastosowano półtora funta 2, 4-D na akr zawierała w sobie 12,7 procent białka. Ta wreszcie pszenica, gdzie zastosowano aż 4,6 funta 2, 4-D na akr miała zawartość białka 15,5 procent.

Widzimy więc, że przez zastosowanie 2, 4-D zawartość białka w pszenicy podniosła się z 10,9 procent do 15,5 procent. Jest to olbrzymia zwyżka, dochodząca do prawie pięćdziesięciu procent. Wiemy dobrze, że większość naszych zbóż poczynając na kukurydzy, a kończąc na pszenicy ma w sobie zbyt małą ilość białka, dla diety ludzkiej czy zwierząt. Przez takie rzeczy, jak zastosowanie 2, 4-D otwiera ją się przed nami olbrzymie możliwości regulowania zawartości białka nie tylko w pszenicy, ale możliwe, że i w innych roślinach.

Trzeba oczywiście przyznać że są to dopiero pierwsze badania tego rodzaju i że powiększenię ilości białka w pszenicy dzięki zastosowaniu 2, 4-D odbyło się przy równoczesnym skarłowaceniu i zmniejszeniu plonów tej rośliny. Jakie będą dalsze dzieje tych badań trudno przedzieć.

Gumą arabską rozpuszczoną w wodzie usztywnia się szydełkowane koszyczki itp. robótki.

ROCZNICE NARODOWE

5. 965. Chrzest Mieczysława I. 7. 965. Chrzest Polski. 13. 1609. Estonia wcielona do Polski. 15. 1818. Pierwszy sejm Polski kongresowej. 17. 1919. Odsiecz Lwowa. 17. 1919. Uchwalenie Konstytucji Rzeczyp. Polskiej. 19. 1920. Początek ofenzywy bolszewickiej na Polesiu, Wołyniu i Podolu. 20. 1921. Plebiscyt na Górnym Śląsku. 22. 1656. Odparcie Szwedów od Częstochowy. 23. 1935. Uchwalenie nowej Konstytucji. 24. 1794. Kościuszko staje na czele powstania. 29. 1079. Papież Grzegorz VII wyklina Bolesława Śmiałego za zabicie biskupa Stanisława Szczepanowskiego. 29. 1793. Rosja bierze w posiadanie Małopolskę i Litwę. 30. 1475. Wielki pożar Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza Kwadra	dnia	6-go
Pełnia	"	12-go
Ostatnia Kwadra	"	19-go
Nów	"	28-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

P	1	św. Hugon
S	2	św. Franc. a Paulo
N	3	Ryszard
P	4	Izydor b.
W	5	Winc., Emilii
Ś	6	Celesty.l.i Syk. p. (Wil.O)
C	7	Józefa Don
P	8	Amanciuszà, Dyonz.
S	9	Franciszka
N	10	Niedziela Palmowa
P	11	Anastaziusza, Leona p.
W	12	Juliusza pap.
Ś	13	Hermengilda
C	14	św. Justyna
P	15	Leona I. p. (Krescent)
S	16	Zenona. Notg. (Lamb)
N	17	Wielkanoc
P	18	Eleuteriusza, Apolonii
W	19	Wernera (Hermogenes)
Ś	20	Sulpiciusza, Ag.
C	21	św. Ancelma
P	22	Sotera, Kazimierza
S	23	Feliksa, Wojciecha
N	24	Fidelis Kapuc., Jerzy św.
P	25	Marek ewang.
W	26	P.M. dobrej rady. FKM
Ś	27	Peregryna, Anast., Teor.
C	28	Witalisa, Walerego
P	29	Piotra m., Feliksa p.
S	30	Katarzyny S., Petrone

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Sadomir. 2. Władysław. 3 Mnożysław. 4. Bożywój. 5. Świętobór. 6. Przesław. 7. Radosław. 8. Dobrosława. 9. Gorysław 10. Jaromir. 11 Lubosław. 12. Przemysław. 13. Myślimir 14. Wacław bł. 15. Nosisław. 16. Krasisław. 17. Gościsław. 18. Włodzimierz. 19. Czesław 20. Drogomił. 21. Strzeżymir. 22. Wojciech. 23 Jerzy. 24. Jarosław. 25. Spitimir 26. Bogufał. 27. Zawisław. 28. Sławogost. 29

Plasterek cytryny dodany do gotującego kalafiora, nada jarzynie tej biały kolór.

Zwierzęta Karmione Drewnem

Doktór Białobok, dyrektor Ogrodów Kórnickich pod Poznaniem, jednego z największych Arboretów w świecie, dziwił się bardzo, kiedy w roku zeszłym prawie co miesiąc otrzymywał list z różnych stacji doświadczalnych amerykańskich, z prośbą o przysłanie im próbek nasion i sadzonek ze swej bogatej kolekcji topoli i osiki. Ogrody Kórnickie znane są z tego, że posiadają nietylko najbogatszy zbiór tych dwóch gatunków drzew, ale też prowadzą pracę nad tworzeniem nowych gatunków przez skrzyżowanie.

Zarówno osika jak i topola wyróżniają się tym wśród innych drzew, że chociaż nie nadają się na budulec, to jednak rosną najszybciej i najszybciej tworzą masę drzewną. Ta masa drzewna może być używana po zmieleniu na pulpę do wyrobu płyt pilśniowych, różnych materiałów plastycznych, a wreszcie do przetwarzania na cukier. Niemcy byli pierwszym narodem w świecie, który zaczął robić cukier z drewna. Nie był to właściwie cukier, ale raczej melasy (wood sugar molasses). Melasa ta nie była tak bardzo oczyszczana, żeby mogła stanowić pożywienie ludzkie, ale na paszę dla bydła w zupełności się nadawała.

Po zakończeniu wojny i u nas różne fabryki zaczęły pracować nad przetwarzaniem masy drew na w cukier, mając na uwadze głównie możliwości zużytkowania różnych odpadków drzewnych i trocin na paszę dla bydła, a wreszcie gałęzi i całych drzew krzywych, sękatych, czy też zdeformowanych. Zwrócono też uwagę i na drzewa, które się na budulec nie nadają, ale za to niezmiernie szybko produkują masę drzewną, jak topola i osika. Stąd właśnie zainteresowanie naszych stacji doświadczalnych wszelkiego rodzaju pracami dotyczącymi tych drzew. To był właśnie powód, dla którego doktór Białobok otrzymywał tak wiele listów w sprawie swojej kolekcji topoli i osiki.

Melasa z kukurydzy kosztuje teraz około 40 dolarów za tonę, podczas gdy melasa z drewna kosztuje około 15 dolarów za tonę, a w wielu wypadkach wartość ich jest zupełnie jednakowa.

Wartość melasy zależy od drzewa z którego została ona zrobiona. Najwartościowsze są melasy z drzew liściastych, głównie zaś z topoli i osiki, której wartość odżywcza równa się wartości odżywczej kukurydzy. Nierogacizna nie może być nimi żywiona, ponieważ świnie nie zużytkowują jednego z cukrów, który stanowi główny składnik tej melasy.

Melasy drzewne są już w niektórych okolicach w sprzedaży. Mam wrażenie, że w najbliższych kilku latach ich użycie na farmie bardzo się rozpowszechni. Dla tych, którzy chcą ją kupić na próbę, podaję ostrzeżenie. Należy zawsze zapytać z jakiego drzewa jest sprzedawana melasa i należy sprawdzić w stacji doświadczalnej danego stanu, czy nadaje się ona do karmienia tych zwierząt, dla których ją kupujemy.

ROCZNICE NARODOWE

4. 1794. Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami. 6. 1361. Założenie akademii krakowskiej. 9. 1570 Sejm sandomierski uchwala wolność wyznań. 11. 1764. Traktat Rosji i Prus w sprawie rozbioru Polski. 13. 1793. Caryca Katarzyna ogłasza drugi rozbiór Polski. 17. 1794. Powstanie w Warszawie. 19. 1919. Zdobycie Wilna. 25. 1920. Początek ofenzywy polskiej na Ukrainie i Podolu. 26. 1795. Trzeci rozbiór Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza Kwadra	dnia	5-go
Pełnia	"	12-go
Ostatnia Kwadra	"	19-go
Nów	"	27-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

N 1 Atanazy
P 2 Zygmunta
W 3 Znalezienie św. Krz.
Ś 4 Floriana m.
C 5 Pius V. Moniki wd.
P 6 Jana w Oleju
S 7 Domiceli panny

N 8 Stanisława biskup i m.
P 9 Grzeg. z N.
W 10 Antonina
Ś 11 Beatryksa
C 12 Pankracego
P 13 Jerzego biskupa
S 14 Chrystiana, Bonifacego

N 15 Zofii męcz. z 5 córkami
P 16 św. Ubalda
W 17 Klemens, Antonina b.
Ś 18 Feliksa p.
C 19 Piotra i Cel. (Prud. P.)
P 20 Bernardyna
S 21 Julii p. i m. Dezydery

N 22 Dezydery
P 23 św. Trójcy
W 24 Joanny w.
Ś 25 Grzegorza VII, Urbana
C 26 Wniebowstąpienie
P 27 św. Bedy
S 28 Germana

N 29 Teodozji p.
P 30 Joanny D'Arc
W 31 Aniela Mer.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Lubomir. 2. Witymir. 3. Swiętosław. 4. Wieńczysław. 5. Chocisław. 6. Bościwit. 7. Gudomir. 8 Stanisław. 9. Bożydar. 10. Cierpimir. 11. Ludomir. 12 Wszemił 13 Dochosław. 14. Strbiesław 15. Wizeżysław. 16. Słeńczysław. 17. Lawomir. 18. Wszesław. 19. Krzemyśl .20 Bronimir 21. Przesław 22. Wisława 23. Budziwuj. 24. To mira. 25. Borysława. 26. Więcymir 27. Rusława. 28. Jaromił. 29. Boguchwała. 30. Sulimir. 31. Bolesław.

Wymieciona w Cztery Minuty

Kto z hodowców potrafi wyczyścić i wymieść całą oborę w cztery minuty? Pewnie niewielu. Nic dziwnego, bo rzeczywiście w gospodarstwie hodowlanym jedną z najbardziej uciążliwych robót to jest właśnie czyszczenie obory i wyrzucanie z niej obornika. Z ciekawością też dowiadujemy się o wynalazku jednego z farmerów, który sobie tak tę sprawę uprościł, że wyczyszczenie dużej obory, przeznaczonej na 40 krów zajmuje mu tylko cztery minuty. Robi to w ten sposób:

Podłoga w jego oborze ma równe dno bez zagłębień i żłobków. Po tej równej podłodze przejeżdża farmer traktorem, wypychając przed sobą szuflą sunącą tuż po podłodze cały obornik. U brzegu obory jest rampa, a tuż pod nią stoi wóz. Farmer zmiata więc cały obornik z podłogi obory, pcha go na rampę i z rampy bezpośrednio do wozu. Nic dziwnego, że w cztery minuty może całą oborę wymieść i wszystek obornik załadować odrazu na wóz, gotów do wyjazdu i rozrzucenia w polu.

Ludzie mówią, że różne wynalazki robione są po prostu przypadkiem. Tymczasem tak nie jest. Najczęściej przychodzą one do głowy temu, kto myśli nad jakimś problemem i chce go naprawdę rozwiązać. Farmer który w tak prosty sposób rozwiązał problem oczyszczania swojej obory wpadł na ten pomysł, gdy dwóch synów jego poszło do wojska, a nikogo do pomocy nie mógł znaleźć. Myślał więc przez długi czas, aż wreszcie w całej gospodarce takie zaprowadził oszczędności, że nikogo donajmować nie potrzebował.

Zalety Cytryny

Cytryna, taka zapomniana obecnie i zepchnięta w szary kąt przez pomarańcze, jest jednak nadal niezbędną w gospodarstwie domowym i oddaje dużo dobrych usług. Poniżej podajemy kilka rad praktycznych.

Sok z połowy cytryny w szklance gorącej wody wypity przed śniadaniem debzynfekuje doskonale przewód pokarmowy.

Do masowania miękkich i krwawiących dziąseł używać można z dobrym skutkiem soku z cytryny z dodatkiem soli.

Nadzwyczaj orzeźwiający napój stanowi szklanka soku cytrynowego z jednej cytryny.

Sałata ma doskonały smak, jeśli polejemy ją sokiem zrobionym z jednej części soku cytrynowego i dwóch części miodu.

Szparagi zyskują na smaku, jeśli je polejemy roztopionem masłem z sokiem cytrynowym, w równej ilości.

Aby ryż był biały, a ziarna całe i sypkie, należy dodać do gotowania kilka kropel soku cytrynowego.

Cytryna zawiera bardzo ważną witamięn C, a więc powinna być używana, jak najczęściej.

ROCZNICE NARODOWE

3. 1791. Konstytucja Polski. 3. 1921. Wybuch powstania na Górnym Śląsku. 3. 1848. Ogłoszenie polskiej ustawy konstytucyjnej, uznającej równość obywateli wobec prawa i znoszącej część przywilejów Szlachty. 7. 1920. Zdobycie Kijowa i opanowanie Dniepru. 8. 1078. Zabicie Stanisława Szczepanowskiego przez Bolesława Śmiałego. 9. 1589. Uwięzienie Jana Kazimierza we Francji. 12. 1935 Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego. 12-14. 1926 Obalenie rządu Witosa przez Józefa Piłsudskiego. 15. 1848. Zniesienie pańszczyzny w Galicji. 22. 1919. Odparcie Ukraińców z pod Lwowa. 24. 1792. Konfederacja w Targowicy. 25. 1815. Konstytucja Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza Kwadra	dnia	3-go
Pełnia	"	10-go
Ostatnia Kwadra	"	18-go
Nów	"	26-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

Ś 1 Oliwii
C 2 Marcelina m. Florentyny
P 3 Klotyldy (Er. M.)
S 4 Kwiryna

N 5 Zielone Świątki
P 6 Norberta b.
W 7 Roberta op.
Ś 8 Medarda p.
C 9 śś. Prym. i Felic.
P 10 Małgorzaty kr. Karin.
S 11 Barnabasza

N 12 św. Trójcy
P 13 Antoniego z Padwy
W 14 Bazylego b. m.
Ś 15 Wit. i Modesta, Ksees.
C 16 Boże Ciało
P 17 Adolfa biskupa
S 18 Marka i Marcelina

N 19 Gerwazego i Protazego
P 20 św. Sylweriusza
W 21 Alojzego Gonzagi
Ś 22 Paulina b., Albinusa
C 23 Edeltrudy, Agryp. p.
P 24 Jana Chrzciciela
S 25 Febronii p. i m. Prosp.

N 26 Jana i Pawła, Benignus
P 27 Władysława króla
W 28 Leona II., Ireneusza
Ś 29 Piotra i Pawła apost.
C 30 Wspomnienie św. Paw.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Świątopełk. 2. Ratysław. 3. Bratumiła. 4. Lutomił. 5. Dobromił. 6. Cichomir. 7. Wisław. 8. Wyszosław. 9. Sławój. 10. Bogumił. 11. Radomił. 12. Wyszomir. 13. Chytomir. 14. Przedzim. 15. Wit. 16. Budzimir. 17. Drogomysł 18. Długosław. 19. Bożysław. 20 Bogna. 21. Domysław. 22. Broniwój. 23. Wanda. 24. Janisław. 25. Władstymił. 26. Rozmysław. 27 Władysław. 28. Zbroisław. 29. Wyszomir. 30. Cichosława.

Nawożenie Kawą i Herbatą

Ludzie bardzo są skłonni do przesądów i lubią rzeczy tajemnicze i nieznane. Z tego to powodu jeszcze i teraz mamy mnóstwo znachorów, domorosłych lekarzy, którzy sami wymyślają rozmaite leki. Odnosi się to nie tylko do zdrowia ludzkiego, ale także i do zdrowia roślin, rosnących w naszym ogrodzie, czy też w doniczkach na oknie. Co do tych ostatnich rozpowszechniają się czasem wiadomości, na niczym nieoparte i używane są zupełnie niepotrzebnie przez wiele gospodyń.

Do takich należy nawożenie roślin doniczkowych kawą i herbatą. Nie płynem, który my pijemy, ale pozostałościami kawy czy herbaty w dzbanku. Sypie się takie rzeczy po uprzednim wysuszeniu na wierzch doniczki i uważa się, że trunek taki czy narkotyk będzie pelargonii czy begonii pomagał. Ale rośliny te nie są wcale na narkotyki wrażliwe. Im nie jest potrzebna ani kawa, ani herbata, tylko woda, zwykła i czysta, a w niej rozpuszczonego trochę azotu, potasu i fosforu.

Pewnie, że w pozostałości liści herbacianych czy zmielonych ziarnach kawy jest trochę azotu, jest trochę potasu. Rozpuszczą się one jednak w wodzie bardzo wolno i nasze rośliny nieprędko będą miały z niego pożytek. Oczywiście pozostałości kawy czy herbaty za rok czy za dwa utworzą trochę humusu, ale przecież ziemi w doniczce tak długo się nie trzyma, zmienia się ją często. Lepiej więc dodać do niej gotowego humusu. Jeden jest tylko skutek z dodawania resztek naszych napojów. Na wierzchu doniczki tworzy się śmietnik.

Łubin Poszedł Do Texasu

Pisaliśmy już kiedyś, że łubin, roślina tak bardzo popularna i dobrze znana z Polski, zadomowiła się w Południowych stanach, a zwłaszcza na Florydzie i Alabama. Sieje się ją tam na zimę, dla wzbogacenia ziemi w próchnicę.

Przed trzema laty zawędrował łubin przez inne stany na Zachód aż do Texasu. Jeden z farmerów widział go kiedyś na Florydzie, zakupił nasienia i zasiał pięć akrów u siebie. Był to łubin niebieski (blue lupin).

Łubin wyrósł tak wysoko i tak gęsto, że plon jego oceniono na przynajmniej 30 ton zielonej masy z akra. Z okolic zjeżdżali się farmerzy, ażeby zobaczyć nową tę roślinę i dotychczas w okolicy nieznaną. Nasz farmer zasiał łubin na nawóz zielony, ale nie zaorał go dla wzbogacenia ziemi w próchnice, bo musiał to wszystko zostawić na nasienie, tak bardzo proszono go o przynajmniej kilka jego funtów. W ten sposób rozszedł się łubin po okolicy i już teraz zadomowił na dobre.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1926 Ign. Mościcki wybrany prezydentem Polski. 2. 1543. Umarł Mikołaj Kopernik. 3. 1918. Konferencja prezesów ministrów Anglii, Francji i Włoch uchwala utworzenie Polski z dostępem do morza. 4. 1917. Tworzy się armia polska we Francji. 5. 1569. Księstwo Kijowskie przyłączone do Polski. 10. 1920. Opuszczenie Kijowa i odwrót z Ukrainy. 11. 1401. Połączenie Litwy z Polską. 15. 1794. Klęska Kościuszki. 18. 1574. Ucieczka Henryka Walezego z Polski. 21. 1791. Fryderyk Wielki, król pruski przysięga Polsce przyjaźń. 23. 1768. Gouta wycina mieszkańców Humania. 23. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie. 25. 1919. Upoważnienie Polski do zajęcia Galicji po Zbrucz. 30. 1625. Wkroczenie Szwedów do Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza Kwadra	dnia	3-go
Pełnia	"	10-go
Ostatnia Kwadra	"	18-go
Nów	"	25-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

P	1	Teobalda, Romual., Jul.
S	2	Nawiedz. NMP., Jac.
N	3	Eulogiusza, Heliodora b.
P	4	Prokopa, Bert., Józ., Kal.
W	5	Cyryla i Metod. Wilh.
Ś	6	Izajasza pr.
C	7	Walibalda, Klaudiusza
P	8	Kiliana, Elżbiety kr.
S	9	Cyryla, b. Luk. J. z D. i Z.
N	10	Rufina i 7 braci śpiąc.
P	11	Piusa I p., Pleteona
W	12	Jana Gwalberta
Ś	13	Eugeniusza b., Małgo
C	14	Bonawentury p. p.
P	15	Henryka kr., Rozesł. A.
S	16	Szkapl. NMP. Zeinh.
N	17	Aleksego
P	18	Fryderyka b. Szym.
W	19	Wincentego z P., Arsen
Ś	20	Małgorzaty, Czesława w.
C	21	Daniela Prak. Kamil.
P	22	Marii Magdaleny, Beat.
S	23	Liboriusza m., Apolin.
N	24	Krystyny p. i m.
P	25	Jakóba ap., Krystofora
W	26	Anny, matki NPM.
Ś	27	Pantal., Berty i Marty
C	28	Ignacego z L., German
P	29	Marty p., Feliksa
S	30	Abdona, Zen. Jud. (Kun.)
N	31	Mazar. Botw. M. Ign. Loj.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Kalina. 2. Ojcomił. 3. Misłosław. 4. Wielisław. 5. Prokop. 6. Izasław. 7. Krasnoroda. 8. Chwalimir. 9. Strachota. 10. Radziwój. 11. Olga. 12. Tolimir. 13. Radomiła. 14. Dobrogost. 15 Radosław 16. Dzierżysław 17. Dzierżykraj 18. Usław. 19. Wodzisław. 20. Czesław. 21. Stosław i Dys. 22. Bolesława. 23. Żelisław. 24. Lubomira. 25. Sławosz. 26. Mirosława. 27. Wszebor. 28. Świętomir. 29. Cierpisława. 30. Ludomir. 31. Zdobysława.

Coccidiosis u Kur

Coccidiosis jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych chorób u kur, pochłaniającą duże ofiary zarówno wtedy, kiedy kurczęta są w młodym wieku, jak i później, kiedy dojdą już do okresu intensywnego niesienia jaj. Dotychczas nie było przeciw tej chorobie środka bezpiecznego, a skutecznego, któryby mógł być polecony do powszechneg użytku.

W zeszłym roku zwrócono uwagę na jeden z chemicznych związków sulfonowych, (sulfa drugs), który okazał się być bardzo tani i skuteczny. Wiadomo, że przed wynalezieniem penicyliny, a nawet i teraz jeszcze, związki tego rodzaju są używane szeroko w medycynie do walki z różnymi chorobami ludzkimi.

Ten związek chemiczny nazywa się sulfaquinoxaliną (sulfaquinoxaline). Są dwa sposoby jego używania w praktyce. Pierwszy polega na tym, że funt tego środka miesza się z ośmioma tysiącami funtów paszy i taką paszę stale daje się kurczętom i kurom bez względu na to, czy mają one coccidiosis czy nie. Jest to dawka tak mała, że opłaci się ją zawsze dawać, bo kosztuje naprawdę niewiele. Dawana przez całe życie nie wywiera żadnych szkodliwych wpływów na kurczęta, ani na kury, a nawet przeciwnie, kurczęta rosną szybciej i rozwijają się lepiej. Drugi sposób polega na tym, że daje się ten środek tylko wtedy, kiedy chorobę się zauważy, ale w stężeniu jeden funt na dwa tysiące funtów paszy.

Zaschnięty z farbą pędzel można zmiększyć przez namoczenie go na noc w szklance ciepłej wody z dodatkiem łyżki Sody. Nazajutrz wymyć pędzel dobrze gorącą wodą i mydłem.

Prosty Sposób Opryskiwania

Opryskujemy nasze drzewa owocowe głównie dwoma rodzajami środków. Pierwsze z nich służą przeciwko owadom, drugie zaś przeciwko chorobom to jest grzybkom pasożytniczym, które te choroby powodują. Znamy cały szereg środków owadobójczych i cały szereg środków grzybkobójczych, a w ostatnich czasach co roku słyszymy o całym szeregu nowych.

Specjalistom sadownikom nie jest trudno zorientować się w tych sprawach i wiedzą oni jakie fungicydy i jakie insektycydy, mogą być ze sobą łączone i jakie dadzą najlepsze wyniki. Dla ogrodników amatorów, którzy mają nie wiele drzew do opryskiwania zorientowanie się w kombinacji różnych środków nie jest rzeczą prostą. Dla tych właśnie polecamy najłatwiejszą i najpewniejszą kombinację a mianowicie DDT i Fermate. Bierze się funt DDT i trzy funty Fermate na sto galonów wody. Ta mieszanina jest bodaj, że najlepszą w użyciu, i daje najlepsze rezultaty.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1920. Powstanie Rady Obrony Państwa. 2. 1350. Litwa najeżdża ziemię Sandomierską. 5. 1778 Kościuszko przybywa do Ameryki. 7. 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego. 9. 1623. Hołd Gdańszczan Polsce. 10. 1660. Wydalenie z Polski Arjanów. 10. 1935. Sejm i Senat rozwiązany. 11. 1920. Plebiscyt w Prusach. 13. 1794. Oblężenie Warszawy przez Prusaków. 14. 1410. Zwycięstwo pod Grunwaldem. 15. 1920. Opuszczenie Wilna. 18. 1850. Pożar Krakowa. 19. 1569. Hołd księcia Alberta pruskiego. 23. 1793. Targowiczanie podpisują rozbiór Polski. 24. 1863. Wyprawa Sobieskiego na odsiecz Wiednia. 26. 1917. Tworzy się w Rosji korpus polski Dowbór-Muśnickiego. 28. 1920. Koalicja przyznaje Czechom znaczną część Śląska cieszyńskiego.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza Kwadra	dnia	1-30-go
Pełnia	"	8-go
Ostatnia Kwadra	"	16-go
Nów	"	23-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

P	1	Piotra w okowach, Filip.
W	2	NPM. Anielskiej, Alf.
Ś	3	Augustyna, znal. Szcz.
C	4	Dominika, Eudoksji
P	5	NPM
S	6	Przem. Pańskie, Sykst.
N	7	Kajetana w Adfry, Róży
P	8	Cyriaka m., Emidiusz ś.
W	9	Romana m., Kołansa
Ś	10	Wawrzyńca m. Filome.
C	11	Tyburcego i Zuzanny m.
P	12	Klary p., Hilarii
S	13	Hipolita i Kasjana m.
N	14	Euzebiusza, Anastazji
P	15	**Wniebowzięcie NPM.**
W	16	Rocha m. z Joachima
Ś	17	Jacka m., Maksymil.
C	18	Heleny kr., Agapita m.
P	19	Zebalda, Ludw. Being.
S	20	Bernarda op., Joach.
N	21	Joanny Franciszki wd.
P	22	Naj. Serca M. P.
W	23	Filipa, Zacheusza m.
Ś	24	Bartłomieja ap., Aur.
C	25	Ludwika kr., Genezego
P	26	Samuela, Zefiryna W.
S	27	Gebharda, Cezarego
N	28	Urocz. Serce NPM. A.
P	29	Ścięcie św. Jana Chrz.
W	30	Róży, Nonnata, Pauliny
Ś	31	Rajmunda w., Feliksa

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Rolisław. 2. Świętosława. 3. Letosława. 4. Ostromir. 5. Stanisław. 6. Chlebosław. 7. Oleg. 8. Niezamyśl. 9. Borys i Chleb. 10. Wawrzyniec. 11. Włodzimierz. 12. Sława. 13. Rosław. 14. Dobrowój. 15. Jacław. 16. Domorad. 17. Miron. 18. Zbysław. 19. Bronisław. 20. Sobiesław. 21. Kazimiera. 22. Radomił. 23. Cichomił. 24. Cieszymir. 25. Namysław. 26. Włastymir. 27. Przedzisław. 28. Wyszomir. 29. Racibor. 30. Szczęsny. 31. Świętosław.

Czternastoletnia Kiszonka

Zeszłej zimy w stacji doświadczalnej stanu Kansas karmiono krowy kiszonką, która miała ni mniej ni więcej tylko czternaście lat. Okazało się, że krowy jadły ją z takim samym smakiem, jak kiszonkę sporządzoną w zeszłym roku. Jeżeli idzie o ilość dawanego mleka to była ona taka sama jak i po świeżej kiszonce. Znaczy to, że kiszonka może przetrwać aż przez tak wiele lat, nie tracąc nic ze swej wartości.

Nie było by oczywiście sensu w praktyce trzymać przez pięć dziesięć, czy też piętnaście lat, bo i po co. Stacji doświadczalnej chodziło tu po prostu o teoretyczne stwierdzenie, jak długo kiszonka może zachować swoją wartość. W praktyce bowiem może się zdarzyć taki wypadek, że komuś pewna ilość kiszonki zostanie z jednego sezonu. Czy wyrzucić ją czy też można bez obawy zostawić ją na rok przyszły. W świetle tych doświadczeń nie zostawia to nam żadnych wątpliwości. Możną ją zostawić bez obawy.

Może się też zdarzyć jeszcze jeden wypadek. Mianowicie, któregoś roku wyrośnie nam na kiszonkę materiału znacznie więcej, niż mieliśmy zamiar kisić. I znowu zachodzi pytanie czy kisić wszystko to co wyrosło, czy nie. I znowu odpowiedź jest prosta. A mianowicie — można kisić bez obawy. A nuż zdarzy się, że na przyszły rok urodzaj będzie słaby i urośnie nam materiału na kiszonkę za mało. Takie zapasy, chociaż w praktyce dotychczas rzadko robione mają pełne usprawiedliwienie.

Cegła starta na proszek i zmieszana z naftą służy do ścierania rdzy z żelaza i stali.

Na Wzmocnienie Trawnika

Są dwa główne problemy, nękające właścicieli trawników. Jeden to chwasty, które wyrastają ciągle między trawą i tak walczą z nią o składniki mineralne, o słońce i światło, że trawa staje się coraz rzadsza i coraz mniej ładna. Drugi problem to dostarczenie składników mineralnych nawet tej trawie, która nie ma wokoło chwastów.

Od kilku już lat mamy lekarstwo na chwasty, a mianowicie 2, 4-D. W jaki sposób nawozić trawnik też wiemy, ale obecnie ukazał się w sprzedaży preparat zawierający w jednym proszku azot, fosfor i potas, a więc te składniki mineralne, które są trawie potrzebne, a także i 2, 4-D, które będzie chwasty niszczyło.

Cały preparat ma postać bardzo zbliżoną do zwykłych nawozów sztucznych. Rozsiewa się tę sól na trawniku, najlepiej wtedy, kiedy liście są mokre od rosy i sprawa skończona. Wygodny w użyciu ten preparat wyniszczy babkę, wyniszczy mniszek dmuchawiec, a wzmocni też samą trawę. Nazywa się Lawn Food, Plus Weed Control.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1919. Powstanie na Górnym Śląsku. **5. 1772.** Postanowienie pierwszego rozbioru Polski. **5. 1914.** Niemcy wkraczają do Warszawy. **5. 1864.** Stracenie członków rządu narodowego na stokach Cytadeli. **12. 1920.** Koalicja przyznaje Prusy Wschodnie Niemcom. **13. 16. 1920.** Bitwa pod Warszawą. **15. 1831.** Powstanie w Warszawie. **24. 1675.** Obrona Trembowli. **25. 1660.** Pożar Gniezna. **28. 1917.** Tworzy się Polski Komitet Narodowy w Paryżu. **29. 1920.** Rozpoczęcie ofenzywy na Wołyniu i w Małopolsce.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia	7-go
Ostatnia Kwadra	"	15-go
Nów	"	22-go
Pierwsza Kwadra	"	28-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

C 1 Św. Aniołów Str. Idz.
P 2 Stefana króla
S 3 Mansweta, Joachima

N 4 Rozalii panny
P 5 Wawrzyńca, Urbana
W 6 Magnusa, Zachariasza
Ś 7 Reginy panny
C 8 **Narodzenie NPM**
P 9 Gorgoniusza, Otmara
S 10 Mikołaja

N 11 Protusa i Jacka
P 12 Winanda, Gwidona
W 13 Tobiasza, Eulogiusza b.
Ś 14 Podwyższenie św. Krz.
C 15 Nikodema m., Eufemii
P 16 Ludmiły, Korneliusza
S 17 Piętna św. Franciszka

N 18 Józefa z Kupertynu
P 19 Januarego m.
W 20 Eustachiusza m.
Ś 21 Mateusza ap. i ewang.
C 22 Maurycego ryc., Emer.
P 23 Linusa pap., Tekli p.
S 24 Gerarda b., Marii

N 25 Kleofasa m., Aurelii
P 26 Cypriana, Euzebiusza
W 27 Kosm. i Dam. m. prz. ś.S.
Ś 28 Wacława kr. Ludwiny
C 29 Michała archanioła
P 30 Hieronima dokt., Zofii

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Dzierżysław. 2. Czcibóg. 3. Przesława. 4. Rościsława. 5. Włodzisław. 6. Drogowit. 7. Domosława. 8. Radosława. 9. Sobiebór. 10. Władybój. 11. Iścisław. 12. Radzimir. 13. Chronisław. 14. Ziemomysł 15. Budzimił 16. Sędzisław 17. Drogosław 18. Dobrowit. 19 Ładzisław. 20 Myślisław. 21. Bożydar. 22. Zelimir. 23. Bogusława. 24. Homir. 25. Świętopełk. 26 Drzepimir. 27 Damjan. 28. Wacław. 29. Dadzbóg. 30. Imisław.

Hodowla Szczurów Piżmowych

Szczur piżmowy (muskrat) dostarcza niezbyt drogiego, ale bardzo cennego materiału na futra. Zwierzęta te nie są nagół hodowane, ale żyją dziko po bagnach przy stawach oraz nad brzegami leniwie płynących strumyków. W takich właśnie miejscach zastawia się na nie sidła i pułapki.

W statnie Wisconsin zaczęto przed kilku laty poraz pierwszy coś w rodzaju hodowli tych zwierząt. Nie jest to właściwie hodowla, ale przeprowadzenie pewnych ulepszeń na bagnach, które mają na celu podnieść wa runki potrzebne dla rozwoju szczura piżmowego. Ulepszenia te można przeprowadzić stosunkowo niewielkim kosztem. Polegają one po prostu na tym, że przy pomocy buldozera czy też innej mechanicznej kopaczki bu duje się stosunkowo płytkie i wąskie rowy, wyrzucając z nich ziemię na boki.

Szczury piżmowe lubią mieszkać w takim bagnie, bo pływają i żyją przez większą część roku w takich właśnie rowach, a budują swoje jamy w groblach sztucznie utworzonych przez kopanie rowów i nigdy wodę nie zalewane. Dzięki temu nie potrzebują one emigrować na pewne części roku albo do innych bagien, gdzie jest więcej wody, abo wreszcie do takich miejsc gdzie są miejsca wysokie, nie zalewane wodą.

Jeden z farmerów w stanie Wisconsin miał bagno o powierzchni tysiąca akrów. Co roku chwytał tam szczury piżmowe w łapki z czego miał mniej więcej tysiąc dolarów dochodu. Kiedy jednak przy pomocy mechanicznej kopaczki przeorał swoje bagno takimi właśnie rowami liczba szczurów piżmowych tak bardzo zwiększyła się na jego posiadłościach, że już trzeci rok daje mu dochód około czterech tysięcy dolarów. Na takich też bagnach, gdzie urządzone są rowy zastawianie pułapek jest znacznie łatwiejsze.

RADY PRAKTYCZNE

Futryny i wogóle wykończenia drzewne zmywają się dobrze mieszaniną zrobioną z filiżanki nafty, 1 filiżanki octu i 2 filiżanek ciepłej wody. Płynem tym zmywać należy mały kawałek malowanej lub emeliowanej powierzchni — i natychmiast wycierać do sucha, płynu tego jednakże nie używa się do mycia powierzchni pokostowanej (varnished).

* * *

Kolor w ginghamach i perkalach należy utrwalić przy pierwszym praniu, przez dodanie do mydlin garści soli. Wieszać do suszenia w cieniu.

* * *

Mielone korzenie, jak goździki, cynamon itp., wietrzeją bardzo prędko i dlatego powinny być zawsze szczelnie zamknięte.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1939. Niemcy napadli na Polskę. **1. 1940.** Burmistrz Warszawy St. Starzyński rozstrzelany przez Niemców w Dachau. **7. 1939.** Kraków zajęty przez Niemców. **8. 1648.** Bohdan Chmielnicki z Tatarami oblega Lwów. **12. 1683.** Król Sobieski zadaje pod Wiedniem klęskę Turkom. **13. 1775.** Zatwierdzenie pierwszego rozbioru Polski. **15. 1917.** Niemcy i Austria ogłaszają Radę Regencyjną jako najwyższą władzę Polski. **17. 1939.** Armia bolszewicka wkracza do Polski. **17. 1939.** Rząd Polski przeniósł się do Rumunii. **18. 1939.** Niemcy zajmują Lublin. **18. 1772.** Pierwszy rozbiór Polski. **19. 1649.** Bohdan Chmielnicki przysięga Polsce wierność. **25. 1791.** Drugi rozbiór Polski. **29. 1939.** Warszawa i Modlin ostatecznie poddały się Niemcom. **30. 1939** Prezydent Ign. Mościcki rezygnuje na rzecz Wład. Raczkiewicza. Gen. Sikorski mianowany szefem armii polskiej we Francji



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia	6-go
Ostatnia Kwadra	"	14-go
Nów	"	21-go
Pierwsza Kwadra	"	28-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

S 1 Remigiusza

N 2 Aniołowie Stróż.
P 3 Kandyda m., Ewalda.
W 4 Franciszka Serafickiego
Ś 5 Placyda, Palmariusza
C 6 Brunona op., Justyna
P 7 Matka B. Różańc.
S 8 Brygidy wd. Benedykta

N 9 Dionizego m. Rustik
P 10 Franciszka Borgiasza
W 11 Emilii, Gedeona z tow.
Ś 12 Maksymiliana, b., Walb.
C 13 Edwarda kr. Eulogiusza
P 14 Fortunata, Kaliksta p.
S 15 Jadwigi wdowy

N 16 Teresy p. Aurelii
P 17 Joela, Antymusa, Wikt.
W 18 Łukasza ewang. i ap.
Ś 19 Piotra z Alkant, Ferdyn.
C 20 Wendelina, Jana Kant.
P 21 Urszuli p., Hilariona
S 22 Korduli, Brunona b.

N 23 Jana Kapistr., Sewer.
P 24 Rafała archn., Salom.
W 25 Kryspina m.
Ś 26 Ewarysta
C 27 Frumenciusza, Sabiny
P 28 Szymona Judy, ap.
S 29 Narcyza b. i m.

N 30 Serapiona, Alfonsa, Ed.
P 31 Wolfanga, Notburgi

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Znatysław. 2. Stanimir. 3. Siemian. 4. Bratysław. 5. Zasław. 6. Bronisław. 7. Rosława. 8. Wojsława. 9. Domogost. 10 Dobromiła 11. Aldona. 12. Grzmisław. 13. Ziemisław. 14. Dzierżymir. 15. Długosława. 16. Radzisław. 17. Znatysława. 18. Bratumił. 19. Ziemowit. 20. Budzisława. 21. Daromiła. 22. Przebysława. 23. Włastymir. 24. Samomysł. 25. Lutosław. 26. Witomił. 27. Władybóg. 28 Dalemił. 29. Przemysława. 30. Godzimir. 31. Siemisław.

Kurze Gniazdo

Każdy ptak ma swoje własne upodobanie, co do materiału, z którego buduje gniazdo dla znoszenia i wysiadywania w nim jaj. Jaskółka robi to z gliny i błota sroka znosi patyki, a na nich kładzie słomę, mech i liście. Wreszcie są takie ptaki, które używają w tym celu specjalnych materiałów, jak na przykład puch z rogoży (cattails).

Nasze kury hodowane w kurnikach nie mają wiele wyboru, bo gniazda same sobie nie ścielą, po prostu używają tego materiału, jaki im w tym celu zostanie poddany. Nie jest rzeczą obojętną, z czego zostanie gniazdo zbudowane, bo od rodzaju materiału zależy czystość, wyprodukowanych w kurniku jaj.

W stacji doświadczalnej stanu Washington robiono doświadczenia, w których dawano kurom na gniazda różne materiały, a więc wiórki ze stolarni excelsior, słomę i łuski ryżowe. Okazało się, że kury, kiedy miały do wyboru gniazda z tych różnych materiałów, najczęściej wybierały wiórki ze stolarni albo excelsior. Kiedy potem liczono jaja czyste i zabrudzone, to okazywało się, że najmniej, jaj brudnych, a najwięcej czystych otrzymywało się z gniazd zrobionych z wiórków ze stolarni. Cyfry przedstawiały się w ten sposób: z gniazd wiórkowych wychodziło 72 procent czystych jaj, z gniazd zrobionych ze słomy 57 procent, a z łusek ryżowych 46 procent.

Wynika stąd, że najbardziej opłaci się dostarczyć kurom na gniazda właśnie wiórków ze stolarni i to nie tylko dlatego, że mamy z nich największy procent jaj czystych. Wiórki są również doskonałym materiałem dla utrzymania suchej i czystej ściółki w całym kurniku. Nie musimy więc kupować osobnego materiału na gniazda, a osobnego na ściółkę. Jeden i ten sam materiał spełni obie role. Jego dodatkową zaletą jest fakt, że wszędzie można go dostać i po cenie stosunkowo niskiej.

RADY PRAKTYCZNE

Białe futra czyści się wcieraniem rozgrzanej kukurydzianki (cornmeal) lub otrębów pszennych (bran). Wytrzepać futra na wietrze.

* * *

Szmatką zmoczoną w terpentynie ściera się gumę do żucia, przylepioną do obicia na meblach. Jeśli zaś to nie pomoże, to należy kostkę lodu zawinąć w szmatkę i tem pocierać. Gdy guma pod wpływem zimna stężeje, zeskrobać ją ostrym nożem.

* * *

Nie mamy zwyczaju używać naci czyli liści warzyw korzeniowych, jak kalerepy, buraczków, rzepy itp. lecz wyrzucamy je do odpadków. A szkoda. Liście korzeniowych — za wyjątkiem marchwi, dają bardzo smaczną jarzynę jeśli przyrządzimy je, jak szpinak po polsku.

ROCZNICE NARODOWE

7. 1918. Rada Regencyjna proklamuje zjednoczenie i niepodległość Polski. 9. 1920. Żeligowski zajmuje Wilno. 10. 1794. Wzięcie Kościuszki do niewoli. 12. 1920. Podpisanie preliminarjów pokojowych w Rydze z bolszewikami. 13. 1767. Porwanie i wywiezienie na Sybir polskich posłów i senatorów. 14. 1809. Powiększenie Księstwa Warszawskiego. 15. 1817. Zgon Tadeusza Kościuszki. 16. 1820. Sypanie mogiły Kościuszki pod Krakowem. 17. 1672. Tatarzy biją się z Moskalami za Polskę. 18. 1920. Zawieszenie broni pomiędzy Polską a Z.S.S.R. 19. 1813. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. 21. 1796. Ostateczny rozbiór Polski. 31. 1432. Nadanie praw Ormianom w Polsce. 31. 1564. Przyznanie husytom wolności wyznania. 31. 1918. Usunięcie wojska austrjackiego z Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia	5-go
Ostatnia Kwadra	"	13-go
Nów	"	20-go
Pierwsza Kwadra	"	27-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

W 1 Wszystkich świętych
Ś 2 Dzień Zaduszny
C 3 Huberta, Perminiusza
P 4 Karola Boromeusza
S 5 Zachariasza b., Emery

N 6 Leonarda b. i m. Nimfy
P 7 Engelberta b. i m., Nimfy
W 8 Gotfryda, 4 Koronatów
Ś 9 Teodora m., Tryfona
C 10 Jędrzeja z Awelinu
P 11 Marcina b., Menny p.
S 12 Opieki NPM. 5 br. Pol.

N 13 Dydaka, Stanisława K.
P 14 Marcina p., Laurentego
W 15 Leopolda w., Gertrudy
Ś 16 Otomana, Edmunda b.
C 17 Grzegorza, Salomei p.
P 18 Otona Pośw. kośc. ś. P.
S 19 Elżbiety wd., Poncjana

N 20 Korbiniana, Feliksa w.
P 21 Ofiarowanie NPM.
W 22 Cecylia
Ś 23 Klemensa p. m.
C 24 Chryzostoma m. Jana Kr.
P 25 Katarzyny, Dzień Dzięk.
S 26 Konrada b., Grzegorza

N 27 Adwent
P 28 Św. Stefana
W 29 Saturnina
Ś 30 Jędrzeja ap.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Warcisław. 2. Witymir. 3. Chwalisław 4. Mściwój. 5. Sławomir. 6. Wszewład. 7. Żytomir. 8 Sędziwój. 9. Bogodar. 10. Ludomir 11. Spitosław 12. Witold 13. Wszerad. 14. Władzimir. 15 Stanisław 16. Przebysław. 17. Radomir. 18 Zbisław. 19. Drogomira. 20. Sędzimir. 21. Janusz. 22. Wszemiła 23. Miływój. 24. Dobrosław. 25 Chwalimira. 26 Lechosław. 27. Tomir. 28. Gościsław. 29. Przemysław. 30. Ludosław,

Dodatni Wpływ Jarzyn Na Narządy Trawienia

Sok z jarzyn wywiera zbawienny wpływ na narządy trawienia. Nic więc dziwnego, że w ostatnich czasach powstał silny prąd ku przerzuceniu się z kuchni mięsnej do jarskiej.

Kapusta, ziemniaki, kalafiory, kalarepa, marchew i inne uznawane są jako środki lecznicze. Na przykład czosnek, do niedawna wyśmiewany, znowu odzyskał dawne swe znaczenie. Już przed wiekami używano czosnku do uśmierzenia kataru kiszek, łagodzenia astmy i chronienia przed epidemiami cholery i innych chorób.

Lekarze siódmego wieku po Chrystusie twierdzili, że cztery cebule namoczone w białym winie lepiej oczyszczają nerki niż inne lekarstwa. Przez wiele lat usuwano pomidory ze stołów, sądząc mylnie, że zawierają one kwasy szkodliwe dla atretyków. Tymczasem pomidory posiadają wiele substancyj odkwaszających krew, co raczej przeciwdziała artretyzmowi. Buraki regulują sprawność nerek, szpinak leczy anemię, pestki z dyni tępią solitera i tak dalej.

Współczesna medycyna stwierdziła, że szparagi zawierają wielką ilość soli odżywczych i witamin, oraz działają moczopędnie. Karczochy (Artichokes) nadają się, jako pożywienie dla osób chorych na cukrzycę, ponieważ zawierają odmianę cukru, który nie jest aktywny. Marchew zawiera dużo fosforu, potasu, cukru i celulozy i wpływa bardzo dodatnio na funkcjonowanie żołądka.

Jednym słowem, każda z jarzyn posiada jakąś leczniczą właściwość, której są pozbawione potrawy mięsne. Stwierdzoną jest rzeczą, że jarosze są o wiele zdrowsi i silniejsi, zarówno fizycznie, jak i umysłowo, od ludzi spożywających mięso. Jarosze żyją też dłużej od tych, którzy się opakowują potrawami mięsnymi. Ciekawa rzecz, że przez długi czas lekarze lekceważyli jarzyny i że teraz po należytym wypróbowaniu ich składników chemicznych, przyznają im te same właściwości lecznicze, jakie im przyznawali lekarze starożytności. Wobec tego należy jarzyny ponownie wprowadzić do naszej diety, jako najważniejsze potrawy. Dieta jarzy nowa urozmaicona rybimi potrawami jest najlepsza. Nie znaczy to jednak, że powinniśmy zupełnie zaniechać spożywania mięsa ale dietę mięsną należy obficie uzupełniać jarzynami.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1918. Rusini zajmują Lwów i część Galicji Wschodniej. 3. 1771. Porwanie z Warszawy Stanisława Augusta. 4. 1784. Rzeź na Pradze. 5. 1617. Wyprawa króla Władysława IV do Moskwy. 5. 1916. Cesarze Niemiec i Austrii proklamują utworzenie Państwa Polskiego jako monarchii dziedzicznej i konstytucyjnej. 8. 1422. Spiż włączony do Polski. 10. 1918. Powrót J. Piłsudskiego z Magdeburga. 11. 1227. Zabicie Leszka Białego przez Pomorzan. 11. 1444. Bitwa pod Warną — zabicie króla Władysława IV. 11. 1918. Rozbrojenie Niemców w Warszawie. 13. 1918. Wybuch powstania w Poznańskiem, na Pomorzu i Górnym Śląsku. 14. 1918. Rada Regencyjna oddaje władzę J. Piłsudskiemu. 16. 1846. Wcielenie Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrii. 19. 1655. Obrona Częstochowy przed Szwedami. 22. 1430. Uwięzienie Władysława Jagiełły przez brata stryjecznego Świdrygiełłę. 22. 1918. Dekret podający prawne zasady ustroju Państwa Polskiego. 22. 1918. Wyparcie Ukraińców ze Lwowa. 25. 1795. Złożenie korony przez Stanisława Augusta w Grodnie. 27. 1815. Car Aleksander I nadaje Polakom konstytucję. 28. 1855. Zgon Mickiewicza. 28. 1918. Ogłoszenie wyborów do 1-go Sejmu. 29. 1830. Powstanie w Warszawie. 30. 1808. Zdobycie wąwozu Samosierra.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia	5-go
Ostatnia Kwadra	"	12-go
Nów	"	19-go
Pierwsza Kwadra	"	27-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

C 1 Św. Eligiusza
P 2 Bibianny męcz.
S 3 Franciszka Kapł.

N 4 Barbary p. i m., Chry.
P 5 Saby, Łucjana, Chryzo.
W 6 Mikołaja biskupa
Ś 7 Ambrozego biskupa
C 8 **Niepok. Poczęcie NPM.**
P 9 Leokadii p. i m.
S 10 NPM. Loret. Melch.

N 11 Damazego p. Idy
P 12 Synezjusza m., Epimac
W 13 Łucji p., Otylii, Jodoka
Ś 14 Spirydiona b.
C 15 Euzebiusza, Chrystyny
P 16 Adelajdy, Ananiasza
S 17 Łazarza B. Wunibald.

N 18 Gracjana B.
P 19 Nemezjusza m.
W 20 Pelagii
Ś 21 Tomasza apostoła
C 22 Zenona, Demetriusza
P 23 Wiktorii
S 24 Wigilia, Adama i Ewy

N 25 **Boże Narodzenie**
P 26 Św. Szczepana I. m.
W 27 Jana apostoła i ewang.
Ś 28 Młodzianków
C 29 Tomasza b., Teofila
P 30 Dawida króla
S 31 Sylwerstra papieża

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Samosława. 2. Szulisław. 3. Wiślimir. 4. Lubomiła 5. Świtosława. 6. Jarogniew. 7. Ludomysła 8. Boguwoła. 9. Wyszosława. 10 Radzisława. 11. Wojmir. 12. Wolidar. 13. Władysława. 14. Stawinior. 15. Wilimir. 16. Zdosława. 17 Żyrosław. 18. Wszemir. 19. Mścigniew. 20. Bogumiła. 21 Domisław 22. Drogomir. 23. Sławomira. 24. Godysława. 25. Grzmisława 26. Wróciwój. 27. Radomyśl. 28. Godzisław. 29 Gościsław. 30. Ludomir. 31. Lassota.

Terrarium

Terrarium jest ogrodem w miniaturze, ogrodem, który można trzymać przez całą zimę w mieszkaniu wszystko jedno suchym czy wilgotnym słonecznym lub z wystawą północną, a zawsze doda ono nam koloru i ożywi wnętrzne mieszkania. Wszystko co jest w tym celu potrzebne, to jakieś naczynie szklane, najlepiej prostokątne i tafelka szkła do jego przykrycia.

Urządzenie terrarium jest bardzo proste i łatwe. Na samo dno kładziemy jakieś kamyki, gruboziarnisty żwir i trochę piasku ,ale wszystko nie musi być w warstwie grubszej, niż na pół do jednego cala. Porowaty ten materiał przykrywamy warstwą ziemi, nie grubszą niż cal czy dwa. Ziemia ta składać się powinna w połowie z ziemi ogrodowej, a w połowie z torfu czy też przegniłej mieszanki liściowej do której dodajemy trochę zmielonego węgla drzewnego (charcoal). Warstwa ziemi nie powinna być równa na dnie terrarium, ale najlepiej, kiedy jest wyższa z jednego boku, niż z drugiego dodaje to bowiem trochę urozmaicenia. Przygotowaną w ten sposób "glebę w swom terrarium możemy pokryć zie loną szatą roślinności. Najlepiej do tego nadają się mchy, które tworzą gęstą a krótką darń a których można w lesie nazbierać. Tu i ówdzie kawałek ziemi można zostawić bez mchu, albo też pokryć ją szarymi porostami (lichens), które również łatwo w lesie czy też parku znaleźć.

Pomiędzy tymi mchami i porostami możemy posadzić jakieś większe rośliny, a przede wszystkim paprocie (ferns). Paprocie rozwijają się najlepiej i najmniej wymagają opieki. Takie rośliny, jak Peperomie, Draceny i Saintpaulias również doskonale się w tym celu nadają. Można dorzucić do tego także selaginelle begonie bluszcz (ivy), a nawet niektóre małe palmy.

Dla dodania koloru można uzbierać w lesie małe, kolorowe gałązki z jagodami, które wetkane w gęste runo mchu przez parę tygodni łatwo zachowują swój kolor i świeżość. Podlewać terrarium trzeba bardzo rzadko. Przykryte jest bowiem ono w ciągu dnia płytką szklaną, która zabezpiecza je od parowania. Na noc uchylamy trochę tej płytki dla dopuszczenia świeżego powietrza.

RADY PRAKTYCZNE

Plamy z atramentu na materiale dadzą się usunąć przez namoczenie splamionej częsci w kwaśnym mleku. Materiał powinien moczyć się tak długo aż plama zniknie, później pierze się go zwyczajnie w wodzie z mydłem.

* * *

Zcukrzałą melasę należy wstawić z puszką do naczynia z gorącą wodą, a po 10 minutach rozpuści się.

* * *

"Paj" zrumieni się lepiej z wierzchu, jeśli dodamy do mąki łyżkę cukru co nawet poprawi smak ciasta.

ROCZNICE NARODOWE

2. 1413. Sejm Polski i Litwy w Horodle. **3. 1830.** Rosjanie opuszczają Królestwo Kongresowe. **5. 1830.** Chłopicki dyktatorem powstania. **10. 1806.** Napoleon I wkracza do Warszawy. **11. 1287.** Najazd Mongołów na Polskę. **16. 1922.** Prezyd. Narutowicz zamordowany przez Niewiadomskiego. **21. 1918.** Zatarg z Czechami na Spiszu. **24. 1815.** Nadanie konstytucji Polsce kongresowej. **24. 1922.** Stan. Wojciechowski wybrany prezydentem Polski. **25. 1287.** Tatarzy biorą w jasyr 20,000 dziewic polskich. **26. 1655.** Szwedzi odstępują od oblężenia Częstochowy. **27. 1918.** Wybuch powstania w Wielkopolsce. Oswobodzenie Poznania.

Najważniejsze Wydarzenia w Roku 1947

Styczeń

7. George C. Marshall, został sekretarzem Departamentu Stanu na miejsce Jamesa Byrnesa.

15. 160 osób zabito w Radomiu w czasi. rozruchów przeciwmoskiewskich.

20. Odbyto wybory w Polsce pod naciskiem teroru i bagnetów sowieckich.

25. Bierutowcy zapowiadają zmiażdżenie opozycji.

30. Kontradmirał Ryszard E. Byrd, kierownik dużej wyprawy do bieguna południowego, ląduje w Małej Ameryce.

Luty

1. Otwarcie sfałszowanego Sejmu Polskiego w Warszawie.

10. Ambasador Bliss Lane odwołany z Warszawy do Washingtonu.

12. Stany Zjednoczone i Kanada odnawiają pakt wspólnej obrony.

13. Pod pomnikiem Kościuszki w Washingtonie zebrani wołali o sprawiedliwość dla Polski.

13. W Anglii przyjęto ustawę o osiedleniu Polaków na terytoriach angielskich.

14. 53 osoby zginęły w katastrofie olbrzymiego samolotu w Colombii.

14. Karol Rozmarek ponownie wybrany prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej.

20. Wielka Brytania ogłosiła, że opuści Indie.

24. Franz von Papen, niemiecki ambasador do różnych krajów za czasów Hitlera, skazany na osiem lat ciężkich robót przez sąd denazyfikacyjny.

Marzec

1. Rząd Bieruta przyjął "małą konstytucję".

4. Francja i Anglia podpisały 50-letni sojusz.

12. Prezydent Truman zażądał od Kongresu uchwalenia $400,000,000 na pomoc dla Grecji i Turcji.

14. Stany Zjednoczone, mocą 99-letniej umowy, otrzymały bazy wojskowe na Filipinach.

17. Rząd Polski w Londynie wydał oświadczenie w sprawie Niemiec, w związku z konferencją ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w Moskwie.

25. 111 górników zginęło w katastrofie w kopalni węgla w Centralia, Ill.

28. Ameryka wysunęła w Moskwie plan odebrania Polsce Śląska.

Kwiecień

1. Stanton Griffis naznaczony ambasadorem w Polsce.

2. Umarł król Grecji Jerzy. Książę Paweł, brat zmarłego, zajął jego miejsce.

7. Umarł Henry Ford, magnat przemysłu automobilowego, w wieku lat 83.

14. Władze amerykańskie w Niemczech stosują nacisk na Polaków, by wracali do Polski.

16. Miasto Texas City nad zatoką Meksykańską zniszczone od wybuchu nawozów sztucznych na stojącym w porcie okręcie francuskim.

20. Umarł sędziwy król Danii Chrystian V.

Maj

3. Prezydent Raczkiewicz wydał orędzie do Narodu Polskiego z okazji Święta Narodowego.

7. Brazylia wyjmuje z pod prawa brazylijską partię komunistyczną.

11. Bunt polskich wysiedleńców w Niemczech z powodu złego traktowania ich przez władze.

13. Senat zatwierdził nowe prawo robotnicze the Taft-Hartley Act.

Czerwiec

1. Generał Anders odznaczony przez Stany Zjednoczone.

5. Sekretarz stanu Marshall ujawnił swój plan pomocy Europie w mowie wygłoszonej w uniwersytecie Harvard.

6. Umarł w Londynie prezydent Polski, Władysław Raczkiewicz.

10. Przebywającemu w Kanadzie generałowi Sosnkowskiemu zabroniono wstępu do Stanów Zjednoczonych, gdy nie chciał się wyrzec prawa przemawiania publicznie stosownie do swych poglądów politycznych, które nie były na rękę tym, którzy obawiali się "obrazić Moskwę".

16. Prezydent Truman zawetował zniżenie podatków. Weto podtrzymano w obu Izbach.

21. [Pr]ezydent Truman zawetował nowe prawo robotnicze Taft-Hartley Act. Prawo to jednak ponownie przeszło w obu Izbach ponad wetem Prezydenta.

27. Szesnaście krajów zachodniej Europy przysłało reprezentantów do Paryża na narady w sprawie planu pomocy Europie sekretarza stanu Marshalla.

Lipiec

2. Konferencja nad planem Marshalla w Paryżu przerwana z powodu rozłamu pomiędzy Wschodem i Zachodem.

2. Generał Bór-Komorowski wybranym nowym premierem rządu polskiego w Londynie.

20. Departament Stanu wydał oświadczenie, że, na podstawie otrzymanych z Polski raportów, doszedł do wniosku, że Polska nie potrzebuje pomocy.

31. W Krakowie rozpoczęto nowy proces przeciw socjalistom polskim.

Sierpień

8. Apel socjalistów polskich do całego świata o wstawiennictwo w obronie sprawiedliwości.

10. Amerykanin W. P. Odom zdobył światowy rekord szybkości lotu naokoło świata — 73 godziny i 5 minut.

14. W Indiach skończyły się rządy Wielkiej Brytanii. Rozpoczęły się krwawe zaburzenia

pomiędzy Hindusami i Mahometanami.

17. W katastrofie samlotowej na Pacyfiku zginął ambasador i doradca amerykański w Japonii G. Atcheson, jr., oraz 10 innych osób.

25. Otwarcie Sejmu Związku Narodowego Polskiego w Cleve land, Ohio.

30. Kraje Ameryki Północnej, Centralnej i Południowej uchwalają pakt wspólnej obrony.

Wrzesień

10. Dziewięciu socjalistów polskich i członków ruchu podziemnego skazano na śmierć w Krakowie.

19. Konferencja paryska w sprawie planu Marshalla zadecydowała, że pomoc amerykańska powinna wynosić sumę $19,000,000,000.

20. Zmarł Fiorello LaGuardia, lat 64, były kongresman, były mayor miasta New Yorku i były kierownik i dyrektor naczelny UNRRA.

2[illegible]. W więzieniu w Sofii stracony został wybitny przywódca bułgarskiej partii chłopskiej Nikola Petkow.

29. Sir Stafford Crips, były wielkorządca angielski w Indiach został naznaczony dyktatorem gospodarstwa krajowego.

Październik

5. Prezydent Truman apeluje o dobrowolne wprowadzenie bezmięsnych wtorków i bezjajkowych czwartków, celem konserwowania żywności potrzebnej do wysyłki do Europy.

17. Podpisano pakt niepodległości Burmy.

20. Stanisław Mikołajczyk i pięciu innych czołowych ludzi z Polskiego Stronnictwa Ludowego uciekli z Polski.

21. Brazylia i Chili zerwały stosunki dyplomatyczne z Rosją.

23. Prezydent Truman zwołał nadzwyczajną sesję Kongresu St. Zj. na dzień 17 listopada; celem uchwalenia pieniędzy potrzebnych na pomoc dla Europy.

Listopad

2. Stanisław Mikołajczyk przybył do Anglii.

9. Anglia wprowadziła racjonowanie ziemniaków.

11. Wybitny przywódca chłopski w Rumunii dr. Juliusz Maniu skazany na dożywocie przez komunistów.

12. Rozpoczęły się poważne zaburzenia komunistyczne w Italii.

19. Premier rządu francuskiego Ramadier zrezygnował pod naciskiem komunistów, organizujących w całym kraju strajki polityczne.

20. Angielska księżniczka Elżbieta, córka króla angielskiego Jerzego, wstąpiła w związek małżeński z porucznikiem Philippem Mountbatten, który otrzymał tytuł księcia.

22. Alzatczyk Robert Schuman wybrany nowym premierem Francji.

26. Mikołajczyk, Bagiński i Korboński przybyli samolotem do New Yorku.

Grudzień

1. Arabowie wypowiedzieli wojnę Żydom.

9. Komuniści odwołali strajk we Francji.

11. Anglia i Rosja zawarły pakt handlowy.

12. Unia górników, United Mine Workers, wystąpiła z Amerykańskiej Federacji Pracy.

14. Rosja ogłosiła zakończenie racjonowania i obniżenie wartości rubla z dziesięciu do jednego.

15. Konferencja czterech mocarstw w Londynie zakończyła się fiaskiem.

16. Mikołajczyk stanął do współpracy z Kongresem Polonii Amerykańskiej.

20. Prezydent podpisał ustawę o zimowej pomocy dla Francji, Italii, Austrii i Chin, i zażądał od Kongresu 17 bilionów dolarów na czteroletnią pomoc dla 16 krajów Europy zachodniej, w wykonaniu Planu Marshalla.

22. Parlament Panamy, pod wpływem agitacji komunistów, nie zatwierdził umowy rządu Panamy z rządem Stanów Zjednoczonych o dalszą dzierżawę baz wojskowych na terenie Panamy.

24. Komuniści ogłosili światu o utworzeniu rządu komunistycznego na terenie północnej Grecji; stwierdzono jednak, że "rząd" ten przebywa w Albanii.

29. Prezydent Truman z dużą niechęcią podpisał ustawę przeciwinflacyjną, wniesioną przez republikanów na miejsce odrzuconego projektu Prezydenta, przewidującego racjonowanie i kontrolę cen.

30. Król Rumunii Michał ustępuje z tronu, zgodnie z życzeniem komunistów, aby zawrzeć związek małżeński.

ŚWINIA MIĘDZY SOWIECKIMI GOŚĆMI..

Dyrektor farmy państwowej w Nowogrodzie w Rosji nabawił się kłopotu, gdy świnia zerwała sufit w klubie i spadła na głowy zebranych gości.

Oto historia w słowach podanych przez "Trud", organ sowiecki:

"Dobrzy ludzie — pracownicy z farmy państwowej — zebrali się w klubie wokoło odbiornika radiowego, jaki niedawno nabyto. Rozpoczął się bardzo interesujący program, lecz wkrótce się zakończył nie wskutek — jak to często bywa — przeszkód elektrycznych, albo grzmotu, ale wskutek zwykłego świńskiego kwiczenia.

"W ton kwiku świńskiego zaczął trzeszczeć sufit i w końcu zerwał się, a przez otwór wpadła świnia, lądując na stole. Jeden z obecnych zażartował: "Dobywajcie noże i widelce", lecz inni zakrzyczęli go, twierdząc, że to nie jest żaden powód do żartów.

"Pod ciężarem świni pałamało się radio na drobne części."

Zarządca tej farmy państwowej chcąc zapoznać czworonożne stworzenie z rosyjskim życiem kulturalnym założył chlew tuż ponad salą klubową.

Komunistyczna Gospodarka Polską

Według planu moskiewskiego dyktatora gospodarczego Polski, komunisty Minca — Polska miała w roku 1947 przywieść z zagranicy różnych towarów za sumę 510 milionów dolarów, a wywieźć za sumę 298 milionów dolarów. W sumie więc, obroty handlowe Polski w roku ubiegłym miały stanowić okrągło 800 milionów dolarów. . .

Sowiecki dyktator gospodarczy Polski przyjął też za zasadę przy ustaleniu szacunkowej wartości tak przywozu, jak i wywozu Polski — ceny z roku 1946, które, jak wiadomo podskoczyły w roku 1947 na rynkach światowych conajmniej o 25 procent. W rzeczywistości więc obrót handlu zagranicznego Polski w roku 1947 wynosić powinien był nie 800 milionów dolarów, ale ponad bilion dolarów. Ale mniejsza o to. Głównie rozchodzi się tutaj bowiem nie o przejściowe koniunktury na rynkach światowych, które bywają dziś takie, a jutro inne (jak tego uczą nas chociażby zwyżki i spadki cen tutaj u nas w Stanach Zjednoczonych)—ale rozchodzi się o to przedewszystkim, czy za towary, jakie wywożone są z Polski zagranicę, polskie gospodarstwo narodowe uzyskuje to, co w danej koniunkturze uzyskać powinno.

Według planów owego Minca, zakreślonych na rok 1947, Polska miała sprowadzić z zagranicy:

Artykułów konsumpcyjnych głównie żywności za 139 milionów dolarów;

Surowców i innych artykułów pomocniczych dla produkcji za 223 miliony dolarów;

Maszyn i innych środków inwestycyjnych za 148 milionów dolarów.

R a z e m więc "planowany" przywóz Polski z zagranicy na rok 1947 przewidywany był na ogólną sumę 510 milionów dolarów.

W wywozie z Polski natomiast p. Minc "planował":

Węgiel — 200 milionów dol.
Inne towary — 98 milionów dolarów.

Razem więc wywóz miał dać Polsce — 298 milionów dolarów.

W praktyce okazało się jednak, że "plan" komunistycznego dyktatora w Polsce zaledwie w połowie został wykonany, na czem rzecz prosta szkody i straty poniosła Polska.

Gdyby bowiem "planowanie" zostało w pełni przeprowadzone, to uwzględniając zwyżkę cen na rynkach międzynarodowych w roku 1947 — zamiast 510 milionów dolarów — przywóz do Polski w tym okresie wynosić powinien około 650 milionów dolarów, a wywóz z Polski zagranicę dać powinien był nie 298, lecz około 370 milionów, czyli łącznie obroty handlowe Polski z zagranicą w roku 1947 powinny wynosić ponad jeden bilion dolarów.

Stało się inaczej. A dlaczego? Zaraz zobaczymy.

Otóż w praktyce okazało się, że Polska zdołała przywieźć w roku 1947 z zagranicy nie za 510 milionów dolarów towarów, a tylko za około 260 milionów dolarów, zaś wywieźć swoich towarów nie za 298 milionów dolarów — jak planował gospodarczy namiestnik moskiewski w Polsce p. Minc — a tylko za 240 milionów dolarów. Razem tedy — przywóz i wywóz Polski w 1947 roku — zamiast "800 planowanych" milionów dolarów, a właściwie ponad bilion dolarów (jeśli rozchodzi się o ceny, jakie w roku 1947 obowiązywały na rynkach światowych), obroty handlowe Polski w handlu zagranicznym za ubiegły rok wyniosły zaledwie około 500 milionów dolarów!

Jeśli zaś chodzi o wywóz towarów z Polski, to, jak podajemy wyżej "plan" Minca określał wartość wywozową węgla na 200 milionów dolarów . . . Okazuje się jednak, że za węgiel otrzymano w r. 1947 nie 200 lecz tylko 120 milionów dol. a to dlatego, (jak podaje reżymowa "Rzeczpospolita" — wychodząca w Waraszawie — w artykule Bieńkowskiego z dnia 30 stycznia 1948 roku) że 40 procent węgla eksportowanego zagranicę — powędrowało do Sowietów za bezcen. Zamiast więc za 1 tonę eksportowego węgla otrzymać conajmniej 10 dolarów, to po tym "prezencie" węglowym osóbek sowieckich dla Rosji — Polska otrzymała przeciętnie za jedną tonę swego węgla nie 10, a tylko 6 dolarów i 70 centów.

W życiu gospodarczym tak się układają warunki, że (poza Stanami Zjednoczonymi, które pomagają materialnie innym narodom) nikt nikomu za darmo nic dać nie chce, a tembardziej nie kwapią się do darowizn Sowiety. Brać, to one chcą i to jaknajwięcej, ale dawać ani myślą . . .

To też wytresowani w Moskwie dyktatorzy Polski z poręki Stalina, powtarzają ciągle tylko w Polsce "obiecanki" sowieckie, wiedząc, że nigdy one spełnione nie będą. Nie mniej przeto traktują te sowieckie "obiecanki" jako coś takiego, co równa się "mannie z nieba" . . . I chociaż ta "manna z nieba" sowieckiego na Polskę nie spada, a "słoneczko" sowieckie, Stalin, coraz bardziej wysysa z Polski wszelkie soki żywotne, osóbki moskiewskie nakazują siłą "wielbić" Sowiety i ich "słoneczko" dyktatorskie — Stalina...

Wiadomo, że na słowo "honoru" osóbek moskiewskich w Warszawie nikt im, już dzisiaj, kredytować nie chce, więc siłą rzeczy Polska będąca w niewoli sowieckiej otrzymać może tylko za tyle towarów z zagranicy — za ile sama zagranicę wywiezie swoich towarów.

Oto i cała 'tajemnica" nieudałego "planu" reżymu warszawskiego na odcinku gospodarczym—zbilansowanie takiego wywozu i przywozu towarowego Polski w roku 1947, jaki sobie "uplanował" p. Minc.

Nie mając kredytów zagranicą, osóbki moskiewskie w

Warszawie musiały siłą rzeczy własny swój "plan" zredukować do rzeczywistości istniejących, tembardziej, jak wspomnieliśmy, że Rosja nie zwykła jest dawać, a zwykła tylko brać.

Ostatnio znów obiegła pogłoska, że Sowiety "obiecały" udzielić Polsce bilionowego kredytu w gotówce i potrzebnych towarów i surowcach, a nawet żywności . . .

Tak . . . Obiecnki, cacanki . . . Będzie tak, jak bywało dotąd . . Węgiel polski, tkaniny polskie i wszelkie inne fabrykaty i pół-fabrykaty będą wędrować do Rosji z Polski "po ustalonych w umowie cenach," czyli za bezcen.

Ciężka, mozolna praca robotnika i rolnika polskiego—znów będą i w roku 1948 oddawane Rosji, za jej . . .bilionowe "obiecanki."

Naród Polski wprzągnięty do jarzma sowieckiego i pilnowany przez moskiewskich poganiaczy niewolników — będzie musiał nadal harować i tym razem na czerwonych carów!

W Polsce panuje nędza i bieda, a Naród Polski nie jest w stanie temu zaradzić, gdyż lwią część tego, co wyprodukuje — dostarczać musi swym ciemiężycielom.

Pamiętamy po pierwszej wojnie światowej, kiedy to Polska również wyniszczona i wymizerowana — już w trzecim roku po odzyskaniu swej niepodległości stawała gospodarczo na nogi — mimo, że w międzyczasie musiała też (Rok 1920) przepędzić ze swoich Ziem tych samych "opiekunów" bolszewickich. Kraj był wtedy odziany i nakarmiony. A dziś?

Trzeci rok niedługo minie, a Naród Polski pogrążony jest z "łaski Moskwy i Stalina" w skrajnej nędzy i nic nie wskazuje na to,—mimo wytężonej pracy Narodu Polskiego — aby rychło tam lepiej ludziom dziać się zaczęło.

Prawda, że zniszczenia wojenne w drugiej wojnie światowej dotknęły Polskę znacznie boleśniej, aniżeli podczas pierwszej wojny światowej i ludzi co najdzelniejszych o wiele mniej wtedy wymordowano, aniżeli podczas ostatniej wojny, ale też i to jest prawdą, że po drugiej wojnie światowej Polska od Zachodnich Demokracji o wiele więcej pomocy materialnej doznała, aniżeli po pierwszej wojnie, nie licząc stałej pomocy, jaką w dalszym ciągu niesie Rodakom naszym w Polsce Polonia Amerykańska.

To prawda! Ale też prawdą jest i to, że po pierwszej wojnie światowej Polska stała się naprawdę wolną i niepodległą, a dzisiaj, Polska, mimo zwycięstwa Aliantów, których była pierwszym i najwierniejszym Aliantem . . . nadal znajduje się w niewoli i to również "alianta," chociaż spóźnionego . . .

Tak oto wygląda komunistyczna gospodarka Polska, narzucona Narodowi Polskiemu przez Stalina, za zgodą "wielkiej czwórki" w Teheranie i Jałcie.

Meksyk w Narodach Zjednoczonych



Meksyk słusznie uważany jest za kraj kontrastów. Widzimy tam ślady starożytnej cywilizacji Indian-Azteków, duże wpływy kutlury hiszpańskiej, oraz wspaniałe rezultaty reform i demokratyzacji kraju osiągnięte w ostatnich dwóch czy trzech dziesiątkach lat obecnego stulecia.

Klimat Meksyku jest prawie, że tropikalny w dolinach, a chłodny, i miejscami zimny w miejscowościach górzystych. Olbrzymie przestrzenie ziemi nadającej się pod uprawę znajdują się w stanie dzikim, chociaż w okolicach znajdujących się w niedalekej odległości od miast kwitnie rolnictwo, uprawa warzyw i owoców. W środku kraju leży piękne Miasto Meksyk, stolica kraju, która dominuje nad całą krainą meksykańską obfitującą w wielkie bogactwa mineralne, jak złoto, srebro, nafta. W stolicy kraju kwitną sztuki i na każdym kroku znać starą kulturę hiszpańską. Meksyk ma 760,000 mil kwadratowych przestrzeni. Ludność Meksyku wynosi 22,000,000. Meksyk graniczy na północy ze Stanami Zjednoczonymi, na zachodzie dotyka do Pacyfiku, na wschodzie do zatoki Meksykańskiej, a na południu łączy się z Guatemalą, leżącą w Centralnej Ameryce. Delegatem Meksyku w Narodach Zjednoczonych jest Dr. Luis Padilla Nervo. Flaga Meksyku—pionowo idące pasma koloru zielonego, białego i czerwonego z emblemem narodowym pośrodku.

Polska w Układzie Sił Światowych

Naród Polski zamieszkuje między narodem rosyjskim i narodem niemieckim. To jest fakt geograficzny. Był jednak okres czasu, gdy politycznie sąsiadem Polski od wschodu nie było państwo rosyjskie, lecz państwo tatarskich chanów. Na zachodzie, przez parę wieków Polska miała całkowity spokój, gdy Niemcy składały się z wielu małych państw a Prusy jescze nie urosły w potęgę. Cesarstwo Habsburgów było wówczas siłą ,lecz siła ta była równoważona przez potężną Francję i silną Turcję. Nie tylko Francja potrzebowała Polski dla przeciwdziałania wpływom Habsburgów w zachodniej Europie, ale i Habsburgowie potrzebowali czasem Polski w sporach z Turcją. Z biegiem czasu jednak Rosja i Prusy stały się potęgami, a Polska osłabła. Francja, mogąc znaleźć sojusznika (przeciw Niemcom) silniejszego od Polski, zawsze za niedbywała w takim wypadku Polskę. Z początku — na rzecz Szwecji, a potem Rosji. Niemniej jednak zgodnie z arabską zasadą, iż sąsiad mego sąsiada bywa często mym przyjacielem, lecz mój sąsiad — nigdy, Francja zawsze uważała Polskę za czynnik dodatni w jej sporze z Niemcami. W każdym więc sporze polsko-niemieckim Francja była naturalnym sojusznikiem Polski chociaż często praktycznie bezużytecznym.

Rosja była sąsiadem Polski, więc nie była jej przyjacielem. Inni sąsiedzi Rosji byli zbyt słabi, by być dla Polski praktycznie pomocnymi. Turcję było jedynie stać na szlachetny i bynajmniej nie krótkotrwały gest — nieuznania rozbiorów Polski. Pod koniec dziewiętnastego wieku na wschód od Rosji zjawiła się nowa potęga — Japonia. Zgodnie z cytowaną powyżej arabską mądrością. Józef Piłsudski pojechał do Japonii, by zrobić z niej przyjaciela. Praktycznie nic z tego nie wyszło, ale nie dlatego, że Roman Dmowski pojechał w ślad za J. Piłsudskim by jego robotę odrabiać. Japonia nie miała poprostu żadnych bezpośrednich interesów w Europie. W niespełna jednak dwadzieścia lat później Japonia, jedyna wówczas z pośród wielkich mocarstw, poparła Polskę dyplomatycznie w sprawie Wilna. Niektóre inicjatywy polityczne, prawidłowo pomyślane, przynoszą owoce z dużym opóźnieniem.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. sytuację geopolityczną Polski można w skrócie przedstawić następująco: na zachód Niemcy, osłabione klęską i rozbiciem, na wschód Rosja, zajęta i osłabiona rewolucją. Za Niemcami była Francja w glorii zwycięstwa, uchodząca za mocarstwo pierwszej klasy. Za Rosją była Japonia, która z mocarstwa azjatyckiego urosła na mocarstwo światowe. Wkrótce jednak siły Niemiec i Rosji zaczęły się szybko odradzać. Francja tęskniła, by jej sojusznikiem przeciw Niemcom stała się Rosja a Japonia dążyła, by jej sojusznikiem przeciw Rosji były Niemcy. W końcu Polska stała się nagle i niespodziewanie sojusznikiem W. Brytanii, aby dokonać dywersji na tyłach Niemiec i dać Zachodniej Europie nieco czasu, źle wykorzystanego na przygotowanie obrony własnej. W. Brytania geograficznie nie jest na osi polskiego układu geo-politycznego. W. Brytania zastąpiła w tym wypadku nie zdolną do wojskowo-politycznej inicjatywy Francję.

Francja i Japonia, w poszukiwaniu sojuszników miały skłonność przeskakiwać przez Polskę. Na tym tle występuje wyraźnie ta prawda, że samo położenie geograficzne nie działa i że tylko łącznie z żywą siłą wojskowo-polityczną może ono wpłynąć na bieg dziejów.

Polska została obecnie przesunięta na zachód, formalnie granicą Rosji i jałtańskiej Polski jest "linia Curzona" na wschodzie, a Odry i Nysy na zachodzie. Naród Polski nadal zamieszkuje między narodami niemieckim i rosyjskim. Zmiana geopolityczna polega na tym, że rzeczywistym sąsiadem wojskowo-politycznym Polski na zachodzie są dziś Stany Zjednoczone A. P., a sąsiadem wojskowo-politycznym Rosji na wschodzie są też Stany Zjednoczone A. P.

Taki jest stan faktyczny dzisiejszego układu. Na zachód — potęga Stanów Zjednoczonych A. P., na wschód — Sowiecka Rosja, a za Rosją znowu potęga Stanów Zjednoczonych A. P. Tego faktycznego stanu rzeczy w zakresie układu sił wojskowo politycznych na świecie, polityka polska nie powinna spuszczać z oczu. Ani Niemcy, ani Japonia nie są dziś czynnikami wojskowo-politycznymi, przyjmującymi udział w toczącej się grze. Narody niemiecki i japoński są tylko materiałem ludzkim, którym kierują inne wole, niż ich własna.

Konflikt między Rosją a Stanami Zjednoczonymi ma zewnętrznie charakter, tak zwany, ideogoliczny. Propaganda sowiecka oraz wszelkich czynników sympatyzujących z komunizmem określa ten konflikt jako walkę kapitalistycznej reakcji z komunistyczną rewolucją. Ten punkt widzenia nie jest słuszny i zaciemnia on istotę problemu.

Konflikt sowiecko-amerykański jest konfliktem długofalowych interesów państwowych Stanów Zjednoczonych A. P. i Rosji, Rosji nie tylko "sowieckiej", lecz wogóle bez tego przymiotnika.

I tak zostanie na długo. Dostatecznie długo, by do tego faktu trzeba było dostosować praktyczno-wykonawcze koncepcje polskiej polityki.

Polityka a właściwie mówiąc, ideologia polityczna, głoszona przez administrację warszawską nadal opiera się na założeniu, że polska polityka na Zachodzie powinna oderwać się od tego punktu widzenia, ponieważ układy geopolityczne są zmienne.

Na dalszą metę odrodzenie Niemiec, jako samodzielnej po-

tęgi wojskowo-politycznej jest możliwe, chociaż pewnikiem nie jest.

Z ostatnich wystąpień de Gaulle'a widać, iż on widzi realną problematykę Francji dnia dzisiejszego i rozumie, gdzie leży aktualnie niebezpieczeństwo.

Wtedy, gdy Polska znajdowała się geopolitycznie między dzy Niemcami a Rosją, jako samodzielnymi potęgami wojskowo-politycznymi, to starcie tych potęg musiało odbywać się wyłącznie na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, w tym na terenie Polski. Polska znajdowała się na terenie Europy Środkowo-Wschodniej nie tylko geograficznie, lecz była na tym obszarze państwem najsilniejszym i byłą historycznym rywalem Niemiec i Rosji w walce o wpływy nad całym leżącym między Niemcami i Rosją obszarem. Dlatego interes wojskowopolityczny obu sąsiadów Polski wymagał, by przed ich decydującym starciem Polska była usunięta, jako samodzielny czynnik wojskowo-polityczny.

W obecnym układzie geopolitycznym Polska nie jest samodzielnie decydującym czynnikiem wojskowo - politycznym, nie jest żadną przeszkodą na drodze do starcia się dwu istniejących na świecie potęg. Może być terenem starcia tych potęg, ale terenem ani jedynym ani najważniejszym, ani nie dającym się ominąć. Politycznie — terenem walki między Stanami Zjednoczonymi a Rosją jest cały świat, a tereny militarnego starcia mogą być dowolnie wybrane w całej Europie i Azji. Z punktu widzenia Rosji, Polska, strategicznie rzecz biorąc, jest tylko jednym z terenów przemarszu do jednego z wielu możliwych teatrów operacji wojennych. Z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych P o l s k a przedstawia okazję do akcji dywersyjnej o znaczeniu, proporcjonalnie do rozmiarów i zasięgu walki, znacznie mniejszym, niż to miało miejsce z punktu widzenia W. Brytanii w czasie ubiegłej wojny. Jeśli szukać analogii w przeszłości, to rola polska w ewentualnym konflikcie rosyjsko-amerykańskim nie przerosłaby tej, jaką odgrywali Czesi w latach 1939 — 45. Polska przecież nie tylko jest pozbawiona własnej woli, ale ponadto znajduje się wewnątrz rosyjskiego obszaru strategicznego, a nie na jego krańcach.

Najważniejszym z a g a d n i e n i e m politycznym jest dziś dla Polski pytanie: **jaka byłaby polityka Stanów Zjednoczonych w stosunku do po-komunistycznej Rosji?** Zagadnienie to powinno obecnie w umysłach polskich znacznie przerastać obawy przed odrodzeniem Niemiec. Cała zachodnia Europa będzie dbała o to, by trzymać Niemcy w ryzach, natomiast zagadnienie pokomunistycznej Rosji będzie rozstrzygane w razie, czego niemal wyłącznie przez Stany Zjednoczone z punktu widzenia amerykańskich interesów, obejmujących, jak wiadomo, cały świat. Cały świat jest bowiem rynkiem dla amerykańskich towarów i kapitałów oraz, z punktu widzenia czysto technicznej możliwości, cały świat, względnie każde miejsce na świecie, jest dostępne dla amerykańskiej siły zbrojnej.

Dla Polski zagadnienie jest geograficznie ograniczone do wschodniej granicy, ale faktycznie jest kwestją życia lub śmierci całego narodu i poszczególnych ludzi, składających się na naród.

"Biali" Rosjanie są dziś bardzo czynni w Stanach Zjednoczonych. Próbują oni wpływać na amerykańskie koncepcje, dotyczące po-komunistycznej Rosji. Jest zjawiskiem w pełni zrozumiałym i naturalnym, że Rosjanie idą po linii przekonywania Amerykanów, iż w ich interesie leży zachowanie jednej i niepodzielnej Rosji. Przekonywania te mogą trafić na podatny grunt, ponieważ umysłowość amerykańska ulega fascynacji wielkich obszarów i amerykańscy geo-politycy lubią układać plany scałkowania gospodarczo - politycznego poszczególnych części świata. Z tego powodu projekty zachowania obszaru obecnego ZSRR, jako niepodzielnego pod względem gospodarczo-politycznym, tylko w ramach innego systemu rządów, może pociągać amerykańską wyobraźnię.

Z drugiej jednak strony, jeden z wybitnych pisarzy politycznych w Stanach Zjednoczonych, były rosyjski mieńszewik Dallin, wykłada Amerykanom że ich interesy polityczne są podobne do interesów W. Brytanii w przeszłości i że wobec tego Stany Zjednoczone powinny iść po linii zachowywania niepodległości możliwie dużej liczby małych pastw. Rozumowanie to jest logiczne, bo cóż za sens stwarzać sobie zbyt silnych partnerów. Polityka polega przecież zawsze na zachowaniu i zabezpieczaniu swojej przewagi, zarówno drogą wzmacniania swoich i osłabiania przeciwnych sił. Skoro zatarg amerykańsko-rosyjski jest konfliktem państw i przeciwieństwa nie wyczerpują całości sporu, to byłoby niedorzecznością polityczną, gdyby Stany Zjednoczone nie dążyły do osłabienia Rosji, jako państwa, niezależnie od ustroju społeczno-gospodarczego i ideologii politycznej.

Brak takiego dążenia w polskich koncepcjach politycznych byłby jeszcze większą niedorzecznością. Próbowano nam nieraz tłumaczyć, że skoro Polska leży między Niemcami a Rosją to powinna ona iść albo z jedną stroną, albo z drugą. Rozumowanie to opierało się wyłącznie na geografii. Politycznie — każda alternatywa była samo zatraceniem i dlatego obie były odrzucone. Dziś ta alternatywa w ogóle przed Polską nie stoi bo Niemcy, jako czynnik wojskowo polityczny nie istnieją. Rok 1918 wykazał, że najlepsze warunki dla niepodległego bytu Polski są wtedy, gdy Rosja i Niemcy są słabe. Słabość polityczno-wojskowa nie jest pojęciem absolutnym, lecz względnym, w porównaniu do innych partnerów. Persja jest słaba, znacznie słabsza od Polski, a potrafiła odnieść szereg sukcesów w swej walce o uniezależnienie się od Rosji. Sukcesy te są wynikiem stosunku sił między

Stanami Zjednoczonymi a Rosją.

Podstawowa różnica w położeniu Persji i Polski jest ta, że Persja znajduje się na krańcu rosyjskiego obszaru strategicznego, a Polska — wewnątrz tego obszaru.

Układ geograficzny, w którym przestaje istnieć francuskie dążenie do sojuszu z Niemcami przeciw Rosji, stwarza możliwość dla istnienia wolności Polski w europejskich ramach, jeżeli tylko Polsce uda się wydostać poza ramy rosyjskiego obszaru wojskowo-politycznego. Wydostanie się to będzie tym łatwiejsze, im Rosja będzie słabsza i trwałość takiego rozwiązania będzie zależała od trwałego osłabienia pozycji Rosji w układzie światowym.

DO ŁODZI

O, Łodzi! Miasto dzieciństwa mojego
I lat młodzieńczych, — czy ujrzę cię kiedy?
Miasto kominów, wyrosłych pod niebo,
Warsztatów grzmiących i ludu głodnego...
Pałaców pysznych i dziedzicznej biedy,
Chodzącej w parze z dolą niewolną,
I płac mizernych i bogactw szelestu
Takiem cię widzę z przed lat czterdziestu:
W dobie walki z wrogiem o byt i o wolność,
Wśród huku strzałów, rewizji, aresztów...

W murach twych moja kolebka nie stała
Bom w Skierniewicach światło dnia ujrzała,
W mieścinie cihej, jak senne marzenia,
Gdzie grób ma pierwsza tęsknota Szopena,
W sąsiedztwie Lipiec Boryny — Reymonta,
Lecz rodzinnego nie pomnę zakąta...
I w Oczakowie nad Czarnem Morzem,
W gronie najbliższych — w pustkowiu bożem —
Kilka lat w chacie spędziłam ubogiej,
Nim zawitałam z rodziną w twe progi.

Od siedmiu lat życia do lat dziewiętnastu
Byłaś mych smutków i radości miastem,
Gdzie się chowałam i podrastałam —
I z ławą szkolną się zapoznałam,
Ucząc się pilnie w Szajblerowskiej szkole,
By mieć świątlejszą od rodziców dolę,
Których los skrzywdził — i wyrosłam z dziecka,
I gdzie niedola gryzła mnie zdradziecka:
Nie szczędząc swego złowrogiego bata,
Najlepsze moje zatruwała lata.

(Ojciec mój, Michał Skiba, z stron Radomskich pochodził,
W biednej wsi polskiej Januchcie się rodził.
Był robotnikiem lat dwanaście w Łodzi
I klarnecistą w orkiestrze Szajblera,
Nim śmierć mu pasmo żywota przecięła.
A w domu było potomstwa siedmioro —
I z niedostatkiem wiecznie się użerać
I walczyć z brakiem dzień po dniu, z uporem,
Matka musiała, chodząc zatroskana,
Z głową zbolałą — od samego rana).

Tam — na zebraniu mnie aresztowano:
W dziewięćset siódmym, w dniu Wszystkich Świętych,
I na katorgę "według praw" skazano,
(Dziesięciu mężczyzn i mnie z Sowińską),
W trzynastym dniu lipca ósmego roku —
Za należenie do P. P. S. (frakcji)
W zmagań i walk z rządem carskim okresie,
Gdy żyć nie dawał śmiercionośny bakcyl...
Jako nieletniej — termin najkrótszy:
Dwa lata i ośm miesięcy mi dano,
Przez sąd wojenny — z stupajek złożony
I orderami "za wierność" upstrzony.

A po odbyciu w Sieradzu wyroku
I trzech ostatnich miesięcy w Warszawie
W tak zwanej "Serbji" — (dziś nie ma z niej śladu),
Ni z jej sąsiada "Pawiaka" słynnego
Dnia trzynastego — roku dziesiątego
I w listopadzie — (jak widma łzawe,
Te dwie trzynastki utkwiły mi w oku
I te dwa szare, mgliste listopady)
Etapem w sybirskie car wypędził dale,
Na wieczny pobyt do "mroźnej matuli",
I już do ciebie nie wróciłam wcale...
Gdym zbiegła po roku—Kraków mnie przytulił.

Cierpiałoś, miasto buntu i pokory,
Gdy ognia żar chłonął wsie, grody i bory,
W czas pierwszej wojny, gdyś konało z głodu,
Chorób zakaźnych i nędzy i chłodu...
Lasem mogilnych krzyży opasane,
Krwią spływające i z sił wyczerpane —
I ograbione z warsztatów i chleba,
Błagalne modły wznosiłoś do nieba:
O sprawiedliwość, o pokój wieczysty,
By objął ziemię — i kraj nasz ojczysty...
I po tych latach szału wojennego,
Wstałoś z upadku do życia wolnego.

I drugą wojnę przeżyć ci się przyszło,
I znów moc potu i krwi z ciebie wyszło...
Miasto — z wszystkiego ogołocone,
Obrabowane i wyniszczone,
I wieńcem nowych kurhanów spowite,
I pociskami wrogimi poryte;
Głodem zmożone, niewolą znękane,
I w męce krwawej, w morzu łez skąpane
Miasto kominów, nieba sięgających,
I mrowisk ludzkich — do pracy śpieszących,
Osnutych cieniem nieodstępnej biedy,
Miasto mi bliskie, — czy ujrzę cię kiedy?

Rząd Polski

Skutkiem okupacji Polski przez Rosję, prawowity Rząd Rzeczpospolitej przebywa nadal na terenie Anglii. Na Rząd ten płyną dziś z różnych stron ataki, których celem jest jego zniszczenie.

Główny atak na Rząd Polski w Londynie płynie oczywiście z Moskwy, która zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że jak długo prawowity Rząd Polski istnieć będzie, tak długo marionetki warszawskie pozostawać będą jedynie narzuconymi gwałtem agentami rosyjskimi.

Jak długo bowiem ten prawowity Rząd Polski będzie istniał, tak długo o niego opierać się będzie moralnie ukrzyżowany Naród Polski i tak długo istnieć będzie legalna władza polska, prowadząca dalej, na zewnątrz swego państwa, walkę o wolność — rządząc duszami obywateli polskich w Kraju.

Nie wielu niestety rozumie dobrze, czem w swej istocie być powinien Rząd.

Dla jednych jest to ten czy tamten prezydent, ci lub inni ministrowie, lub tacy, którzy mają moc wydawania rozkazów i mogący nieposłusznych zamykać do kryminału lub nawet uśmiercać Dla drugich znowu — to ludzie, uznani za rząd przez te czy inne mocarstwa obce. Dla innych rządem jest tylko ten, który rozdziela pieniądze i może się nimi "opiekować", czyli rozdawać zapomogi i posady.

Gdyby tak było, to marionetki Stalina w Warszawie byłyby rzeczywiście rządem. Mają bowiem te osóbki moskiewskie swego "prezydenta " i "ministrów", mają możność rozkazywania, karania więzieniem i śmiercią. Mają także możność "opiekowania" się wybranymi i rozdawania im wszelakich serdeli, godności i majątków.

A jednak osóbki rosyjskie nie są tam rządem dlatego, że rządem rzeczywistym może być tylko taki rząd, który z narodu pochodzi i powstaje z woli i praw, przez sam naród ustanowionych.

Dlatego Rząd Polski w Londynie, jako rząd prawowity, oparty na prawie Narodu Polskiego był, jest i pozostanie rządem rzeczywistym, choć jest poza Krajem i nie ma możności formalnego, oraz faktycznego działania w Polsce dzisiejszej.

Pod tym względem Naród Polski jest szczęśliwszym od wszystkich innych narodów okupowanej przez Moskali Europy Środkowo - Wschodniej i Bałkańskiej. Ani bowiem Czesi, ani Węgrzy, ani Rumuni, Bułgarzy lub Litwini nie mają swych prawdziwych rządów, na których mogliby się oprzeć i które mogłyby dalej prowadzić walkę o wypędzenie wroga.

Nawet stawiani dotąd za "wzór mądrości" politycznej Czesi, dzięki właśnie swej głupiej polityce znajdują się dziś w położeniu podobnem Węgrom, czy Rumunom. Moskwa bowiem "przechytrzyła" pałką owego "lisa politycznego", za jakiego uważał się Benesz.

To swoje stanowisko zawdzięcza Naród Polski geniuszowi Piłsudskiego, który umiał przewidywać przyszłość i ubezpieczać przed nią swój naród.

Dokonał tego przez zapewnienie narodowi ciągłości władzy i to przez ową "płachtę czerwoną" dla Moskwy: Konstytucję Polską z 1935 roku.

Okazała się ona ważniejszą w skutkach nawet od Konstytucji z 3 Maja 1791 roku.

Dzięki tej ciągłości władzy mogli Moskale jedynie okupować Polskę, ale nie mogli zniszczyć prawowitości Rządu Polskiego, choć znalazł się on poza granicami Kraju.

Istnienia prawowitego Rządu Polskiego poza zasięgiem wroga, nic zastąpić nie zdoła. Nie może go zastąpić żadna prowizoryczna organizacja, żaden komitet, czy zbiegła ostatnio z kraju garstka polityków.

Opierając się na polskim prawie, na zaufaniu wszystkich uczciwych Polaków w Kraju i na uznaniu przez Polonię Zagraniczną — Rząd Polski jest potęgą moralną, śmiertelnie groźną dla uzurpatorów moskiewskich w Warszawie i ich mocodawców z Kremlina.

Rząd Rzeczpospolitej w Londynie jest potęgą moralną, która choć nie ma skarbu, nie ma posad do rozdzielania i wojsko ma rozprószone po całym świecie — ma jednak bajeczny skarb z mianowicie — prawo i serca wszystkich Polaków w Kraju i w świecie.

Serca te poszły za Rządem Polskim w Londynie nie dla tego tylko, że jest on polskim rządem prawowitym. Idą one z nim i dla tego, że w okresie katastrofalnych kryzysów nie stał się On ani na moment obcym agentem i żadnych kompromisów kosztem Polski nie zawarł. Rząd Polski w Londynie nie dopuścił też do żadnej plamy na honorze narodu.

Nie dziwmy się więc, że Moskwa i jej agenci tak bardzo się wysilają, aby w jakiś sposób zniszczyć ten prawowity Rząd Polski w Londynie. Moskwa czyni wszystko by zerwać lub choćby osłabić tą mocną więź, jaka istnieje pomiędzy narodem a jego rządem, a rząd sam w ten czy inny sposób unicestwić.

W tym celu poza intrygami międzynarodowymi, przekonuje Moskwa Polaków w Kraju, że w Londynie są sami "faszyści". Wmawiają też w naród, że Rząd Polski w Londynie nie jest w możności niczego uczynić. Wysiedleńców zaś "przekonywują", że Londyn się nimi nie opiekuje, a Polonię Zagraniczną "wzywają", by zerwała swe więzy z Rządem, a uległa reżymowi rosyjskiemu w Warszawie.

Ten wysiłek Moskwy, aby zlikwidować prawowity Rząd Polski — musi spotkać się ze zdecydowaną kontrakcją Pola-

ków, znajdujących się poza granicami Polski.

Przeciwdziałać tej wrażej akcji i czerwono-faszystowskiej w umęczonym Kraju dzisiaj niepodobna, bo w obliczu gwałtów, popełnianych tam przez komunistycznych faszystów, byłoby to tylko dalszym krwawieniem i tak już wycieńczonego narodu, a Polacy w Kraju dokładnie i tak wiedzą, czym dla nich jest wolny i prawowity Rząd w Londynie.

Przeciwdziałać natomiast musi najbardziej energicznie Polonia Zagraniczna — nie tylko rozpraszając zbrodnicze fałsze rosyjskiej propagandy, ale także osłaniając z całej mocy i wspierając prawowity rząd polski na wygnaniu.

Wśród kamieni kłamstwa, którymi chciałaby Moskwa ubić Rząd Polski jest podpowiadanie Polakom, że rząd ten niczego poza protestami dla sprawy polskiej nie robi. Czasem nawet udaje się Moskwie wcisnąć ten kamień w ręce naiwnego Polaka, by i on tym kamieniem w swój rząd rzucił. Ale ogół polski, znający się na sowieckich prowokacjach, nie daje się na to nabrać. Istotna walka o wolność przeniosła się w Polsce w podziemia, a jej zasięg i rozmiar przygotowań muszą oczywiście pozostać poza wiedzą wroga.

W tym rzucaniu kamieniami na Rząd Polski w Londynie pomagają również Moskwie skwapliwie i ci, którzy z dawna przyzwyczaili się do łatwego życia na koszt publiczny. Rozpaczają teraz, że nikt się nimi nie "opiekuje", to znaczy, że nie daje pieniędzy, by mogli łatwo żyć dalej. Takich pasożytów, chorych na nieuleczalne lenistwo jest dużo. Łazikom tym śmierdzi każda uczciwa praca, a "honor" ich obraża zajęcie w fabryce. Krzyk łazików jest więc głośny i wiele złego Polsce wyrządza.

Oczywiście wspomnieliśmy tylko o tych dwu kamieniach, ciskanych na prawowity Rząd Polski, ale jest ich znacznie więcej.

To też dobrze się stało, że właśnie teraz, w chwili zaostrzonego ataku Moskwy na Rząd Polski w Londynie, Kongres Polonii Amerykańskiej oficjalnie oświadczył, że dla Polonii Amerykańskiej Rząd Polski w Londynie jest nadal prawowitym rządem polskim i pozostanie nim aż do dnia odzyskania przez Polskę wolności.

Tradycja Szopenowska

Chopin rzadko występował na szerszej arenie. Publiczne koncerty nie tylko osłabiały go fizycznie, ale, jak zwierzał się swym przyjaciołom, tłum go onieśmielał, odurzały go przyspieszone oddechy, obezwładniały ciekawe spojrzenia, oniemiały obce twarze...

Niewiele miast w Europie może poszczycić się publicznym występem naszego genialnego rodaka. Poza kilkoma koncertami danemi w roku 1831-ym we Wiedniu i w Monachium, Chopin koncertował w Paryżu, Londynie i... w Dusznikach (Reinerz Bad) na Dolnym Śląsku. Wielbicieli muzyki Chopina zainteresuje fakt, iż był to jego pierwszy zagraniczny występ.

Brak danych nie pozwala na zestawienie ścisłych faktów naświetlających przyczynę "dusznickiego wojażu". — Jedni przypisują ją zwykłemu przypadkowi, inni obstają przy twierdzeniu, iż wizyta jego w Dusznikach wiąże się ściśle z chęcią poratowania zdrowia w tem modnem podówczas uzdrowisku dolnośląskiem. Historia skłania się raczej w stronę pierwszych: "Kiedy Fryderyk ukończył chlubnie lekcje harmonii u profesora Józefa Elsnera, został wysłany w podróż kwoli poznania mistrzów i pięknych dzieł w doskonałem wydaniu."

Duszniki byłyby więc jednem z miejsc popasów w zagranicznej podróży Chopina, przypadającej w lecie 1826-go roku. Odnośnie ścisłej daty koncertu w Dusznikach również nie ma zgody między historykami muzyki. Miejscowe źródła niemieckie wymieniają dzień 26-ty sierpnia 1826 roku, co jest sprzeczne z notatką zamieszczoną w "Kurierze Warszawskim" z dnia 22-go sierpnia 1826 roku. Należałoby przyjąć, że koncertował tam dwukrotnie, 22-go sierpnia i 26-go sierpnia.

Faktem jest, że występ w Dusznikach odbył się i zaszczyt ten uwieńczony został specjalnym pomnikiem. Jest to granitowy obelisk z tablicą, na którym znajduje się napis:

"Friederico Chopino"
1826 — 1897 — 1926

Data pierwsza oznacza rok koncertu, druga — ufundowanie tablicy, trzecia — stulecie koncertu. Nad napisem znajduje się płaskorzeźba w formie medalionu, przedstawiająca subtelny profil młodocianego Chopina. Plakietę wykonał znakomity rzeźbiarz polski, Stanisław Roman Lewandowski, popularny podówczas w Austrii i w Niemczech. Odlew wykonany został w zakładzie Łopieńskich w Warszawie.

Za czasów niemieckich pomnik ten znajdował się w mało widocznem miejscu, przy jednej ze ścian teatrzyku zdrojowego, w którym koncertował Chopin. Temu pewnie należy zawdzięczać przetrwanie pomnika. Hitlerowcy bowiem zabronili dalszego kontynuowania dorocznych koncertów szopenowskich, które do roku 1933-go były cząstką tradycji Dusznik.

W starym teatrzyku, przypominającym dworki krzemienickie, zachowała się również tablica tej treści i tego układu:

"In diesem Saale gab
Friedrich Chopin
am 26. 8. 1826
sein erstes oeffentliches
Konzert zum besten zweier
Waisen."

Z chwilą objęcia miasteczka przez władze polskie pomnik Szopenowski umieszczono w bardzo widocznem miejscu. Z tą chwilą nawiązaliśmy przerwaną nić tradycji. — Duszniki staną się znów miejscem kultu Fryderyka Chopina.

Obszar i Ludność Ziem Odzyskanych

Polacy nie byli zaskoczeni wykreśleniem granicy na Odrze i Nisie. Hasło powrotu na najbardziej uzasadnione historycznie, jak gospodarczo i strategicznie granice z Rzeszą wysuwane było od początku wojny w kraju i na emigracji przez szereg odpowiedzialnych pisarzy, oraz grup politycznych. Na stanowisku tym stał przede wszystkim polski ruch podziemny w kraju, niemal od początku swego istnienia. W Warszawie w r. 1942 nakładem Podziemnego Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej wydana zosta ła książka pt.: "Ziemie Powracające".

Książka ta staje na stanowisku konieczności przyznania gra nicy Odra — Nisa, a zabezpieczenie posiadania Szczecina wyspami Uznaniem, Wolinem i Rugią. Opinia ruchu podziemnego w ten sposób określa znaczenie "Ziem Powracających" dla życia i rozwoju naszego narodu: "Wojna obecna, kończąc nasze tysiącletnie zmagania z Niemcami, winna nam dać punk ty należne zwycięzcy; wracając na ziemie, na których wchodziliśmy w historię, winniśmy mieć tam zabezpieczone władanie.".

Społeczeństwo polskie rozumie i podziela tę postawę. Fakt, że na skutek przejściowego układu sił, granica polsko - niemiecka jest również i granicą sowiecką, nie może i rzeczywiście nie zmienia stosunku społeczeństwa do tego zagadnienia. Narzuceni ludzie odejdą, znienawidzony reżym zostanie zmieciony z powierzchni ziemi, ale granice zachodnie winny być trwałą zdobyczą, jaką naród wynosi z wojny, która dotąd przyniosła same zawody i rozczarowania.

Granica na Zachodzie, na Odrze i Nisie Łużyckiej, a na północy w Prusach Wschodnich na linii Braniewo — Iławka — Darkiejmy, daje Polsce 500 km. wybrzeża morskiego, skraca linię graniczną z Rzeszą z niemal 2,000 km. przed wojną, na niewiele ponad 400 km. Ziemie Odzyskane obejmują następujące dzielnice: prawobrzeżną część Pomorza Szczecińskiego, czyli Zachodniego, o powierzchni około 30,820 km. kw., prawobrzeżną część prowincji Słubice, czyli dawniej ziemi Lubuskiej, około 10,900 km. kw. rejencję Opolską i Wrocławską, Śląska, razem oko ło 34,710 km. kw., obszar dawnego Wolnego Miasta Gdańska z 1,900 km. kwadratowych, oraz około ⅔ terytorium Prus Wschodnich, całą rejencję Olsztyńską i Zachodnio - Pruską, oraz część Królewieckiej i Gąbińskiej (24,300 z 36,992 km. kw.). W sumie więc Polska uzyskała 102,630 km. kw. zamieszkałych przed wojną przez 8 milionów ludności.

Ostatnia, względnie wiarogodna statystyka niemiecka z 1910 r. wykazuje, iż na przyłączonych obecnie do Polski ziemiach niemal 1,500,000 ludzi, a więc niemal 1/5 ludności mówiła językiem polskim, pomimo wiekowego nacisku, nieustannych szykan administracyjnych oraz szantażu gospodarczego. Dziś ziemie te, które nigdy nie poddały się w zupełności procesowi germanizacji repolonizują się szybciej, niż można to było przypuszczać, zrastając się pod każdym względem z trzonem terytorium polskiego. W dziedzinie gospodarczej, odbudowa ich postępuje naprzód, wbrew często nieudolnemu systemowi politycznemu i kradzieży okupantów sowieckich.

Ziemie te były zawsze kopciuszkiem gospodarczym Rzeszy. Powierzchnia Ziem Odzyskanych wynosiła ponad 21 procent obszaru Rzeszy, ludność 13 procent ogółu mieszkańców, ziemia orna 24 procent, lasy przeszło 21 procent.

Wydobycie węgla wynosiło tam 16 procent, produkcja przemysłowa 7 procent, produkcja górnicza 12 procent. Straty niemieckie przez przyłączenie Ziem Odzyskanych do Polski nie są wielkie, gdyż średnia wartość gospodarcza sięga w całości 14.5 procent wartości całego przedwojennego terenu Niemiec... Podczas gdy Niemcy mogli żyć i mogą żyć bez Ziem Odzyskanych, dla Polski są one niezbędne.

Rola Ziem Odzyskanych w ekonomii Rzeszy była niewielka, tak pod względem przemysłowym, jak i rolniczym. Wzrastała dopiero z chwilą wybuchu wojny będąc rezerwuarem puszczanym w ruch dopiero wówczas, gdy trzeba było produkować dla potrzeb wojennych i dla siły zagranicznych rynków zbytu. W rękach polskich są one natomiast czynnikiem równowagi i pokoju, zadatkiem dobrobytu nie tylko Polski, ale i całej Europy Środkowo-Wschodniej.

Naród Polski, który potrafił w ciągu dwu lat zaludnić Ziemie Odzyskane przeszło 5 milionami osadników, wbrew obec nemu systemowi, w szybkim tempie odbudowuje te zdewasto wane obszary i daje tym dowód swej woli utrzymania ich w swym posiadaniu.

Społeczeństwo polskie, tak w kraju, jak i na emigracji stoi na stanowisku nierozerwalności związku Ziem Zachodnich z Polską.

DOŚWIADCZENI PANOWIE MÓWIĄ

—Łzy kobiece! To największa siła wodna na świecie!

— Wyśmiewaliśmy się z Chińczyków, że jedzą ślimaki, z Francuzów, że jedzą żaby — ale sami zakasowaliśmy ich w świństwach, jedząc wieloryby!

— Mój syn chciał się kształcić na inżyniera, dopóki nie zwróciłem mu uwagi na wielkość rachunków, które płacę ślusarzowi!

— Gdy pewna otyła dama zawołała: — Ach, ja tak uwielbiam naturę! — rzekłem jej galancko:

— Pani jest naprawdę szlachetna, zważywszy, co natura z pani zrobiła.

Źli Synowie

Jesteśmy synami jednej matki, a matką tą jest Polska. Jest ona naszą matką bez względu na to, kiedy i w jakich warunkach los zmusił nas do rozstania się z nią. Polska pozostaje nadal matką tak tych, którzy musieli Ją już dawniej opuścić, jak i tych, których los wygnał od niej świeżo, podczas drugiej wojny światowej. Czy jako wychodźcy za chlebem, czy jako uchodźcy polityczni pozostajemy dziećmi Polski. Polska pozostaje naszą matką nawet wtedy, gdy stajemy się synami, czyli obywatelami innej ojczyzny.

Nikomu tego nie trzeba tłumaczyć, że nie można być dobrym obywatelem Stanów Zjednoczonych, gdy się jest złym synem rodzonej matki. Kto jest złym synem matki, będzie kiepskim obywatelem nowej ojczyzny.

Kochamy Polskę dlatego, że jesteśmy z niej dumni, jak dumnym się jest z pięknej, dobrej i szlachetnej postaci matki. A dzieje naszej matki są dziejami wielkich osiągnięć wszechludzkich, są dziejami wspaniałego bohaterstwa i sławy. Ten blask i naszemu czołu dodaje promieni.

Kochamy Polskę dlatego także, że w obronie swych wielkich ideałów tyle wycierpiała w przeszłości i tyle teraz cierpi. Jesteśmy dumni z tego, że nigdy się nie załamała, nie zeszła z drogi wielkości i że nikt jej skusić nie zdołał łatwym chlebem lub złotą klatką niewoli.

Choć dzielą nas mil tysiące i lat szeregi, czujemy i myślimy z Nią gorąco. Nawet ten, komu tu Bóg śmiercią zamyka na zawsze oczy — w ostatniej swej godzinie widzi jeszcze piękną, zieloną, pełną zapachu zbóż Jej szatę codzienną i to pełne obłoków postrzępionych polskie niebo. W ostatnim tchnieniu naszym — jest zawsze tęsknota za matką.

Polska była zawsze naszą dobrą matką. To nie ona wygnała nas w świat ze swego domu. Wygnali nas zbójcy, którzy rodzinny zagon zajechali i przywłaszczyli. W wolnej Polsce był chleb dla wszystkich, w niewolnej chleb grabili obcy, synowie Polski musieli go szukać w świecie. I nikt więcej nad tem nie bolał w przeszłości, jak właśnie Polska. W ostatnich latach przed drugą wojną światową spora gromada wychodźców corocznie wracała do coraz zasobniejszej w pokarm, pracę i siły Polski.

To wszystko, czego Polska w okresie odnowionej niepodległości dokonała było rzeczywiście zdumiewające, a nie do wiary dla tych, którzy nie mogli rzeczywistości polskiej oglądać na własne oczy. Nie tylko szybko zrosły się w jedną całość trzy zabory, nie tylko odbudowano błyskawicznie wszystkie olbrzymie zniszczenia pierwszej wojny światowej, która na ziemiach polskich się toczyła — ale wzniesiono i zbudowano nowe wielkie miasta, przemysłowe okręgi, zbudowano sprężysty aparat państwowy, osiągnięto poważny dobrobyt obywateli i parto naprzód zażarcie, chcąc nadrobić w dziesięcioleciach to, co trzej wrogowie zniszczyli przez wiek cały.

Był to prawdziwy wyścig pracy. Byliśmy tu pierwszymi nie tylko w Europie ale i w świecie Rosły miasta i rosły wsie. Szybko rosło polskie bogactwo. Dość wspomnieć, że samych krów wieś polska posiadała 10,572,-300, a koni 3,890,000. Nikt Polsce w jej wyścigu pracy nie dorównywał w Europie. Jeszcze lat 25 spokoju, a żadne już obce moce nie miałyby ochoty zmierzyć się z polską siłą.

Także ustrojowo Polska przodowała innym. Dobrze i radośnie było żyć w niepodległej ojczyźnie tym, którzy chcieli być dobrymi jej synami i którzy rozumieli potrzebę tych drobnych ograniczeń, jakie ojczyzna stosowała. Bo obok polskiego wyścigu pracy, u granic zachodnich i wschodnich ponownie odbywał się wyścig inny, — zbójecki wyścig zbrojeń. Pomiędzy dwoma faszyzmami, niemieckim i rosyjskim, Polska choć była wyspą wolności i swobód obywatelskich musiała pilnie baczyć, by znowu nie podniosło głowy zakorzenione ongiś warcholstwo.

Stąd istniały w Polsce ograniczenia, konstytucja z r. 1935 broniła i ciągłości władzy, by rządy nie zmieniały się co tydzień, jak programy obrazków ruchomych i by prezydent był prezydentem, a nie malowaną przez partyjników niemą lalką.

Ograniczenia te jednak były drobne i większość świadomych obywateli w pełni je uznawała. Dziś, gdy znów Polska w niewoli, widzimy całkiem jasno, że ograniczenia te były jeszcze zbyt małe na potrzeby Polski doby ówczesnej. W jedwabnych rękawiczkach i zbyt demokratycznie działała Polska tam, gdzie trzeba było pięści, uzbrojonej w żelazo. Dywersja niemiecka i dywersja rosyjska udawadniają nam to dziś bez żadnej wątpliwości. Cackano się po różnych sądach w myśl humanitarnych i demokratycznych polskich zasad ze zgrajami obcych i własnych szkodników, wsadzano lekko tego czy tamtego wroga do kryminału, wydawało wreszcie Niemcom czy Rosji, by potem mogli oni wracać z wrogiem i stawać się narzędziem dzisiejszego nieszczęścia Polski. Tacy jak Bierut, Osóbka i Gomółka to owoce tych polskich jedwabnych rękawiczek.

Płynęło to z ducha dziejów Polski, brzydzącej się gwałtem nawet wtedy, kiedy gwałt ten jest państwową koniecznością.

Pomimo tego jednak, że odrodzona po zwycięstwie nad Moskalami w r. 1920 Polska, była rzeczywiście krajem wielkiego postępu gospodarczego i wyspą możliwej wolności, wśród fal zalewających Europę faszyzmów, pomimo, że fakty te dla

każdego uczciwego człowieka są już aż nazbyt dobrze znane — znajdują się Polacy, którzy na tę Polskę niepodległą z lat 1918 do 1939 ciskają gromy i obelgi.

Zwłaszcza w ostatnich czasach kampania obrzucania błotem Polsk niepodległej przybrała na sile. Ten chwali się tem, że za niepodległej Polski rzucał orderami pod nogi Marszałka Piłsudskiego, tamten tem, że w Polsce organizował strajki rolne. Inny, który w niepodległej Polsce nie był, powtarza znowu bajki wroga o tem, że szary człowiek w owej wolnej Polsce nie mógł nawet oddychać, bo mu i od okna walili podatek. Wbrew oczywistym faktom, świadomie, czy nieświadomie, usiłuje się z Niepodległej Polski zrobić jakiegoś potwora-kapitalistycznego, nie matkę Polaków, ale obskurną wiedźmę, macochę. I choć ci źli synowie nie mówią, że dobrze, iż tę niepodległą Polskę Moskale zabrali, ale myśl taka nasunąć musi się każdemu rozsądnie myślącemu.

Kto szkaluje piękną i niepodległą Polskę z lat 1918 do 1939 powinien sobie zdawać z tego sprawę, że staje się przez to sprzymierzeńcem rosyjskiego zaborcy, sprzymierzeńcem komunistów. Przecież kajdany niewoli, które dziś Rosja zakłada Polsce na ręce zakładane są właśnie pod tymi samymi pretekstami.

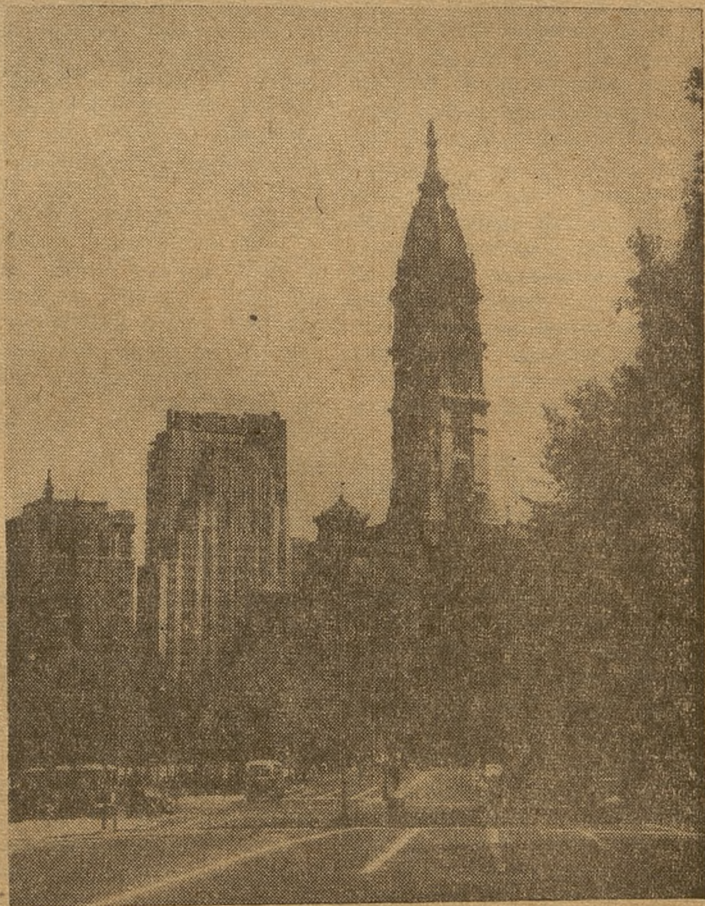
Wciąż pamiętamy przecież tę piewszą odezwę rosyjską z 17 września 1939 r., wydaną przez głównodowodzącego armią "białoruską" gen. Kowalewa:

"Żołnierze Armii Polskiej! Pańsko-burżuazyjny Rząd Polski wciągnąwszy was w awanturniczą wojnę, przewalił się. Okazał się bezsilnym rządzić krajem i zorganizować obronę. Armia polska pocierpiała surową porażkę, od której się nie podniesie. Wam, waszym żonom, dzieciom i braciom grozi głodna śmierć i zniszczenie. W te ciężkie dni Związek Radziecki wyciąga wam ręce braterskiej pomocy. Nie przeciwcie się armii robotniczo-chłopskiej. My nie idziemy do was jako zdobywcy, ale jako bracia po klasie, jako wasi wyzwoleńcy od ucisku obszarników i kapitalistów."

Nigdzie na świecie nie ma państwa idealnego, w którem by nie było i walk politycznych i ludzi niezadowolonych lub nie szczęśliwych. Pomimo tego, że Polska była najbardziej postępowym państwem w Europie i w niej walczono o władzę polityczną i był grupka niezadowolonych. Ale tak jak 98 procent Polaków w Polsce pragnie powrotu Niepodległej a tylko 2 procent gotowe z zaborcą współpracować — tak i mały ułamek jest tych, którzy na Niepodległą dziś właśnie rzucają błotem.

Nie pamiętają oni o tem, że brudy, jeżeli nawet są, pierze się w domu, a nie pokazuje światu. Nieżyczliwych Polsce uszu jest wiele, bardzo wiele. Wielu na to jedynie czeka, by móc powiedzieć, że nawet dla samych Polaków nie jest zbyt wielkim nieszczęściem, iż wolności nie posiadają, bo jak ją mają, to zaraz robią państwo "obszarniczo-kapitalistyczne."

Ratusz w Philadelphii



RATUSZ PHILADELPHIJSKI z wieżą 547 stóp na szczycie której stoi pomnik Williama Penn, założyciela stanu Pennsylvania. Uczestnicy krajowej Konwencji Kongresu Polonii Amerykańskiej będą przechodzić przez ten skwer ratuszowy na sesje Konwencji w hotelu Broadwood. (Fotografia biura, Philadelphia Chamber of Commerce Convention Bureau.—Klisza Kongresu Polonii).

Opór Narodu

O tym, że agenci sowieccy, sprawujący władzę nad Narodem Polskim, niezbyt pewnie czują się na swych stanowiskach — świadczą coraz to nowe procesy polityczne. Procesy te mają podwójne zadanie; likwidację ludzi, którzy swą powagą i wpływami w społeczeństwie podtrzymują ducha wytrwania i oporu, oraz zastraszenie społeczeństwa, aby nie próbowało przeciwstawiać się w jakikolwiek sposób sowietyzacji Kraju.

Oczywiście osóbki moskiewskiej i stojąca na ich usługach „Bezpieka" — zdają sobie sprawę co jest podłożem wzrastającego, prawie z dniem każdym. ruchu oporu.

W inscenizowanych przez siebie procesach, reżym warszawski nie może podać rzeczywistych powodów aresztowania i skazywania ludzi, bo to by tylko wzmagało popularność tej idei niepodległościowej. Dlatego, jako „powody" aresztowań i wyroków "wymyśla się tam najfantastyczniejsze historie", oparte na "zmyślonych przestępstwach "szpiegostwa".

„Procesy" te mają jednak swoją głęboką wymowę dla każdego, kto uważnie zastanowi się nad ich przebiegiem i nad osobami, które w tych procesach w roli „oskarżonych" występują.

Fakt, że oskarżeni pochodzą z najrozmaitszych klas społecznych, z najrozmaitszych ugrupowań politycznych, z różnych kategorii wieku (nierzadko są oskarżonymi uczniowie gimnazjów, studenci, młode panienki czy sędziwe matrony) — świadczy, że ruch oporu przeciwko sowietyzacji Kraju nie ogranicza się do jednej warstwy, do jakiejś grupy społecznej.

W osobach podsądnych zasiada na ławie oskarżonych cały Naród Polski, któremu sowiecki reżym pragnie terorem wybić z głowy "mrzonki" o wolności, demokracji i niepodległości.

Nie było rzeczą przypadku, że rządy obecnego reżymu zapoczątkowano w Moskwie procesem kierownictwa Polski Podziemnej. Oskarżenia i wyroki miały dać do zrozumienia społeczeństwu polskiemu, że zbrodnią jest bez instrukcji z Moskwy prowadzić akcję polityczną.

Do tego samego kalibru procesów zaliczyć można pierwszy proces WIN-u, czyli tak zwany proces Rzepeckiego i towarzyszy i drugie stadium procesu WIN-u czyli proces Niepokólczyckiego, wreszcie proces Lipińskiego i Marszewskiego, skierowany przeciw Komitetowi Porozumiewawczemu Organizacji Polski Podziemnej.

Po nich nastąpiły „procesy" mające na celu wykończenie t. zw. "legalnej opozycji" jak proces Augustyńskiego 'Liceum' R. O. A. K., potem Komitetu Ziem Wschodnich" i setki innych procesów czy spraw o 'rozsiewanie fałszywych pogłosek" w terminologii bolszewickiej to się nazywa "antysowietskije razgawory", nie mówiąc już o wyrokach sądów kapturowych „Bezpieki", jej tajnych morderstwach i „sprawach" przekazanych „Bezpiece" jako instancji zwierzchniej w tej zbrodniczej piramidzie "nowej demokracji".

Samych tylko „wielkich procesów" tak głośno reklamowanych warszawski reżym teroru i knuta zorganizował 29 w ciągu ubiegłego roku. W procesach tych wydano 28 wyroków śmierci, 9 wyroków "dożywocia" i 682 lata więzienia.

A przecież w czasie tych „procesów" byliśmy świadkami różnych "pokajań" na sowiecki sposób i "ułaskawień" z tym związanych.

Większość jednak oskarżonych pozostała wierna swemu sumieniu i sprawie wolności.

Nie trzeba być prorokiem aby przewidzieć, że ilość procesów nie tylko nie będzie zmniejszać się w Polsce, ale będzie wzrastać równomiernie ze wzrostem oporu przeciwko krwawemu władztwu czerwonego faszyzmu.

Po upadku Warszawy Naród Polski był niesłychanie przygnębiony. Straszliwe morze krwi tam przelanej; przez niemieckiego okupanta prawiło, że wyczerpane społeczeństwo ławnęło spokoju i wytchnienia za wszelką cenę. Dlatego nie chcąc porywać się z motyką na słońce, odrzuciło wszelką myśl orężnego oporu przeciwko nowemu okupantowi i jego sługusom. Szukano możliwości zorganizowania i jakiegokolwiek normalniejszego bytowania i czepiano się każdej nadziei ułożenia stosunków poprawnego sąsiedztwa z Rosją.

Każdy jednak dzień, każdy miesiąc, każdy rok przynosi coraz głębsze rozczarowanie. Zrozumiano, że nawet przy częściowym podporządkowaniu się Sowietom nie można uzyskać możliwości utrzymania bytu narodowego, zachowania kultury polskiej i poprawy gospodarczej kraju.

To rozczarowanie zwiększa coraz bardziej ruch oporu. Oporu niezbrojnego jaki organizowany był przeciw Niemcom, ale oporu moralnego przeciwko próbom penetracji komunizmu w duszę narodu.

I ten opór zauważyć możemy na każdym kroku.

„Bezpieka" jednak wszędzie "odkrywa" spiski i wszędzie znajduje "szpiegów" bo nie ma w Polsce klasy społecznej, wioski czy miasta, szkoły, czy oddziału wojskowego, w którym by ten duch oporu przeciwko komunizmowi się nie przejawiał.

Procesy polityczne oporu tego nie tylko nie przełamią, ale napewno go wzmocnią.

Teror wywołuje bowiem zawsze skutki odwrotne od tych, jakich życzy sobie terorysta. — Rodzi nienawiść i zemstę, które przekształcają się w wybuch śmiertelny dla terorysty.

Dla każdego Polaka jasnym jest, że „procesy" wytaczane —

są narzędziem walki politycznej z Narodem Polskim, nie chcącym wyrzec się wolności.

W „procesach" tych agenci moskiewscy sądzą patriotów dążących do odzyskania przez Polskę niepodległości. A tego przeświadczenia w Narodzie Polskim nie zabiją w y r o k i śmierci wydawane przez zbirów moskiewskich!

Polacy mają wielką tradycję walki o wolność. Ta tradycja i czyny przeszłych pokoleń nie dadzą się wymazać z pamięci i z duszy polskiej!

Tradycja ta, że każde pokolenie Narodu Polskiego musiało ponosić krwawe ofiary po to, by kiedyś powstała wolna i niepodległa Ojczyzna — kontynuowana jest i dziś przez całe społeczeństwo znajdujące się pod sowiecką okupacją.

Wśród klasy robotniczej żyje tradycja Okrzei i Mireckiego. Wśród oddziałów Wojska Polskiego, które składa się z polskiej młodzieży pomimo, że za dowódców dano mu zaprzańców lub generałów sowieckich, żywą jest tradycja Łukasińskiego i Wysockiego.

Ale i tam "Bezpieka" "wykryła" tylko w trzech ostatnich miesiącach aż siedem ‚spisków'. Wśród szeregowych działać miały dwie nielegalne organizacje pod nazwą "Orlątko" i "Racławice" a wśród oficerów aż pięć!

W tym jakoby, dwa, bardzo rozgałęzione w korpusie oficerskim na terenie całej Polski pod nazwą "Łukasiński" i "Błękitny Pion".

Z Kraju donoszono ostatnio, że wielu oficerów zostało aresztowanych i rozstrzelanych w tym wypadku jednak bez rozgłosu i publicznego „procesu". Sprawa oparła się aż w Moskwie gdzie Żymirskiemu robiono wyrzuty z powodu niezadawalającego stanu "moralnego" Armii Polskiej.

Na każdym odcinku społecznym ten ruchu oporu wzmaga się i krzepnie. Okazuje się że żelazne tryby machiny komunistycznej nie potrafią sięgnąć poza powierzchnię i dusza polska okazuje zdumiewającą odporność, która pozwala narodowi wierzyć niezłomnie, że Polska nie da się spodlić i że społeczeństwo bronić się będzie i nie ulegnie-

Patrząc na te zmagania naszych Braci i podziwiając tę moralną Ich siłę, przypomnieć należy może równe tym zmaganiom walki nieorężne jakie Ślązacy przez 600 lat prowadzili z zalewającą ich niemczyzną o utrzymanie swej mowy i swego ducha polskiego.

Z tej tradycji ślązkiej wyrosła piękna pieśń, hymn Polaków w Niemczech, której słowa są tak aktualne dla całego Narodu Polskiego:

"My nie ustaniem w walce
Siłę Słuszności Mamy
I mocą tej Słuszności
Wytrwamy i wygramy!"

Naród Polski ma za sobą słuszność, ma wolę wytrwania i dlatego musi mieć pewność, że słuszna sprawa za jaką walczy, krwawi i poświęca swych najlepszych Synów — zakończy się zwycięstwem!

Alarm Warszawy

Zbudził cię wrzesień przecudnym porankiem
Kwileniem ptasząt nad cichym twym gankiem,
Zapachem kwiecia, szumem Wisły fali
Co wody srebrzyste toczyła w oddali.

Kolumna Zygmunta słońcem wyzłacana
Patrzała wyniośle od samego rana
Na miasto to cudne, na swoją Warszawę
Co nad własne życie postawiło Sprawę.

Czemuż nagle górą zciemniały błękity?
To pod jasnym niebem chmarą messerschmity
Ruszyły nad Polskę, nad Jej ciche sioła
Siejąc bombami zniszczenie dokoła.

Wrześniowy poranek rozpoczął się krwawo,
Wśród huku bomb "alarm" ogłaszasz Warszawo.
Padłaś stolico świata — przemocą zgnieciona,
Szkieletami murów podnosisz ramiona.

Czyżbyś upadła?... Nie! Ty ciągle żyjesz
I sił swych ostatkiem jeszcze wroga bijesz.
Dążność do Wolności Twoich synów znana
Nie ulękła się Gestapo ani SSmana.

Wyruszył syn wołając: Ojcze w lasy wiedźcie!
Zaczęli gryźć zębami tunel na Starem Mieście.
Ruszyły leśne oddziały wśród śnieżnej zawiei
Powstał Lud Warszawski . pełen nadziei.

Poszły na czołgi dzieci poświęcenia pełne,
Ojczyźnie i Sztandarowi po kres życia wierne.
Lecz nie pomogły krwi rzeki ani prośby braci,
Choć za Wisłą stali czerwoni sołdaci.

Z piaszczystej Libii na Tobruk poszedł żołnierz
karny,
Idąc z bronią w ręku natrafił na Narwik.
Po przez Ancone i Monte Cassino
Szedł z pieśnią na ustach: Polacy nie zginą!

Ze słonecznej Italii do Anglii zawinął
Zeszedł krańce świata — a Polskę ominął?
Hej Warszawo! Kiedyż swój "Alarm odwołasz,
I radosnym głosem Wolność nam obwołasz?

Tysiąc Lat Historii

Naród Polski ma już poza sobą tysiąc lat historii. Tych minionych tysiąc lat udowodniło, że Polska jest rzeczywiście "wielką rzeczą."

Dziś — gdy pozornie Polski nie ma, twierdzenie takie dla nieświadomych wydawać się może szyderstwem. Bo jakże to? Polska, to "wielka rzecz", a już drugi raz w ciągu jednego stulecia w niewoli?

Ale właśnie w obliczu tysiąclecia przeszłości Polski wiemy, że to, co obecnie Naród Polski spotyka, jest tylko przemijającym zdarzeniem, nie mogącym w żaden sposób z Polski, jako "rzeczy wielkiej" — zrobić Polskę, jako "rzecz małą."

Trzeba to sobie uświadomić w pełni właśnie dziś, kiedy Polska, opuszczona przez aliantów, została sam na sam z rosyjską przemocą i gdy ta rosyjska przemoc przepojona jest nienawiścią do Narodu Polskiego.

Moskale zieją nienawiścią do Polski za całą minioną historię, a dziś przede wszystkim za rok 1920, więc za świeżą a sromotną klęskę wojenną jak i za skuteczność polskiego przedmurza anty-azjatyckiego, którego rolę spełnia Polska nadal.

Historia, choć się nie powtarza, jest wielką nauczycielką życia. Dlatego to właśnie kukły rosyjskie w Polsce tyle czynią wysiłków, aby zasłonić historię przed oczyma Narodu Polskiego, lub przynajmniej tak ją "poprawić", czyli sfałszować, by fałszów, a nie prawdy nauczała idące polskie pokolenia. Śmiesznym jest ten wysiłek, skoro historia narodu to nie jest jedynie książka, zadrukowana suchymi faktami przeszłości, lecz jest nią wszystko. co jak nieprzerwana nic ciągnęło się przez dusze i serca praojców do dnia dzisiejszego i dziedzictwem ojców przekazane zostanie synom, przyszłości polskiej.

Nie książka historyczna urabia narody, ale narody zapisują karty historii. Dlatego może Stalin popalić wszystkie książki historyczne w Polsce, ale nie zniszczy w ten sposób przeszłości polskiej, ani nie wpłynie na bieg tej historii jutro. Bo historia prawdziwego narodu — jak Naród Polski — tkwi nie na papierze, lecz najgłębszymi korzeniami w sercach i umysłach polskich. Jest wyrytą w charakterze zbiorowości polskiej, w kierunku impulsu życiowego danego narodowi ongiś przez Stwórcę — czego nikt zmienić, ani sfałszować nie może.

Czerwoni carowie, tak samo jak biali, nie mogą mieć dostępu do serc i umysłów polskich, nie mogą więc przeciąć tej nici historii polskiej, która ciągnie się już 1000 lat i ku swym celom i przeznaczeniom idzie niezachwianie i niezmiennie.

Jakąż była i jest ta linia polska w ciągu 1000 lat znanej historii?

Otóż ta linia poprzez Piastów i Jagiellonów, później królów elekcyjnych i Rzeczpospolitą 20 wieku, była wspaniałą i prowadzącą wzwyż, na czołowe miejsce w rodzinie narodów wielkich.

Tak przez swe położenie geograficzne jak i cechy narodowe, Polska w ciągu ostatnich 10 wieków stała się filarem sklepienia europejskiego. Do roli tej doszła Polska potęgą swej kultury — nie drogą wojen zaborczych. Bez Polski rzeczywiście niepodległej, nie może być mowy o pokoju w Europie a przez to i w świecie.

Król Zygmunt Stary, gdy ofiarowano mu koronę węgierską i czeską, powiedział te niespotykane w dziejach słowa: "Po co chcieć panować nad kilkoma narodami, gdy tak trudno przysporzyć szczęścia jednemu?"

Powiedzenie to wielkiego polskiego króla najlepiej symbolizuje charakter rozwojowy państwa polskiego. Polska przez wieki rosła nie mordami, zaborami i grabieżą, ale słonecznym blaskiem swej kultury i przyciąganiem, jakie tworzyła rzeczywista wolność obywatelska, praktykowana w Polsce.

Gdyby poza Kopernikiem Polska nie była dała kulturze i cywilizacji świata nikogo więcej — to już to jedno dawałoby Polsce prawo do uważania się za naród wielki. Ale Kopernik i jego dzieło nie było wyjątkiem w polskiej historii. Wielkich dla całego świata Polaków jest legion i to na każdym polu. Można śmiało twierdzić, że Polacy zawsze wyprzedzali wszystkie inne narody tak w idei zbiorowego życia, tolerancji wyznaniowej i szeregu koncepcji społecznych — z trudem torujących sobie drogę, choćby i dzisiaj, do umysłów reszty świata.

Nie znaczy to, że Polska nie umiała być i militarnie niebezpieczną — gdy ją zaczepiono. To już na 200 lat przed Napoleonem Polska stanęła w Moskwie, umiała obronić chrześcijaństwo pod Wiedniem, złamać potęgę Turcji. Ale pomimo tego krew polska, jak to mówili historycy, jest "łagodna". Nie pragnie zaboru ziem cudzych, łatwo uraz zapomina — nie lubi żołdactwa i militaryzmu. Polska krew jest rycerską i naród jest rycerskim, umiejącym walczyć po bohatersku, gdy nad chodzi potrzeba.

I choć z tej polskiej "łagodnej" krwi zrodziły się pośrednio nieszczęścia narodu w 18 wieku, także nieszczęście obecne — Naród Polski nie ma żadnych powodów do wstydu lub desperacji.

Oba nieszczęścia, które Ją spotkały, nie dowodzą, że polski system państwowy wolności człowieka i anty-militaryzmu był i jest zły, ale że zmowa nieludzkich, tyrańskich militarystycznych systemów zbrodniczych sąsiadów stworzyła warunki nie do obrony.

V' ogniu tragedii dni dzisiejszych wiele spraw i błędów, które nam wydawały się wyłącznie polskimi, zbladło niespodziewanie. W 300 lat po polskim "liberum veto", które miało c'ronić wolę choćby pojedyńczego człowieka w państwie — to samo "liberum veto" zmartwychwstało w organizacji Narodów Zjednoczonych, jako rzekomy środek na uniemożliwienie narzucenia woli grupy mocarstw, jednemu mocarstwu. Skutek jednego i drugiego veta okazał się te sam.

A czy nie ma tu u nas w Ameryce "polityków", którzy z całą powagą utrzymują, że najlepszym środkiem do uniknięcia wojny z Rosją jest zupełne rozbrojenie się Ameryki, by tym sposobem wzbudzić jej zaufanie, że Ameryka nie ma żadnych agresywnych celów na myśli? Oczywiście dzisiaj te argumenty nie chwytają, bo jest zbyt wiele smutnych przykładów na błędność takiej polityki, która w stosunku do dzikich tyranii jak Rosja nie jest czem innem, jak zaproszeniem do napadu.

Ten błąd zasadniczy popełniła Polska 18 wieku, choć była największym państwem europejskim. Skutki naród odcierpiał na własnej skórze. Nawet Polska, wywalczona przez chłopa i robotnika polskiego pod wodzą Piłsudskiego w 1920 r., pozostała rycerską jedynie, a nie militarystyczną. Nie wzięła udziału w wyścigu zbrojeń niemieckich i rosyjskich. Ponieważ była Polską chłopsko-robotniczą, była rycerską i nie poszła z Hitlerem na Rosję, pomimo kuszeń niemieckich.

Twierdzenie, iż 1,000 lat historii polskiej udowodniło, że Polska to "Wielka Rzecz" należy nam teraz uzupełnić do określenia, że Polska, to "Wielka Rzecz Moralna". Wielkość Narodu Polskiego leży w rejonach ducha i moralności. Taką jest linia rozwojowa Narodu Polskiego, której nikt i nic nie jest w możności zmienić.

Ludziom krótkowzrocznym wydaje się to "nieszczęściem" Polski, że Polska pilnuje tego troskliwie by być "Wielką Rzeczą Mcralną" — a mniej zważa na wielkość w rozumieniu materialnym. Zwłaszcza obecnie powszechnem jest mniemanie, że z wielkości materialnej płynie wielkość moralna, a nie przeciwnie. Że wielkość moralna jest wprost niebezpieczną dla narodu. Ze Stalinem, Mołotowem i Wiszyńskim — powiadają — cały świat bardzo grzecznie rozmawia, pomimo tego, że ich ręce umazane są w niewinnej ludzkiej krwi, albowiem za nimi stoi siła materialna rosyjskiego państwa.

Czyżby tak było naprawdę, czyżby Polska jako "Wielka Rzecz Moralna" była rzeczywiście czemś nie z tego świata, czemś pomy'onem i zagładą zagrożonem?

Nie! Stokrotnie nie! Tylko trzeba umieć patrzeć przestrzennie, patrzeć w 1000 lat historii polskiej. W 18 wieku u granic Polski były takie trzy "wielkie rzeczy materialne", a zupełnie niemoralne, jak cesarstwa Austrii, N'iemiec i cesarzowej — ladacznicy Katarzyny. Po pierwszej wojnie światowej po "świętym cesarstwie" austriackim nawet smrodu nie pozostało. Pozostała sobie taka Austria, z którą się nikt nie liczy.

Po drugiej wojnie światowej z drugiego mocarstwa pozostały takie materialne i moralne strzępki, że choćby je nie wiem jak w celach propagandowych nadymano, kajzerowskie Niemcy nigdy z grobu nie wstaną.

Obok Polski "Wielkiej Rzeczy Moralnej" pozostała jeszcze jedna jedyna "wielka rzecz materialna", Rosja. Polska chwilowo i pozornie jest w jej mocy.

Ale jak długo jest to możliwem?

Czy nie dość jasno mówi do nas 10 wieków historii Narodu Polskiego, byśmy bez trudu widzieli kres tego gigantycznego mocowania się "Wielkich Rzeczy Moralnych" z rzekomo "wielkimi rzeczami materialnymi"?

Padnie Rosja, a jej upadkowi towarzyszyć będzie oddech ulgi całego świata, wielka radość setek milionów ludzi.

A słońcu wolności, które wzejdzie nad Polską, towarzyszyć będzie sympatia całego świata, sympatia, którą Polska, jako "Wielka Rzecz Moralna" umiała sobie wbrew wszystkiemu i wszystkim, własnymi siłami wywalczyć.

Nowa Teoria Astronomiczna

Mikołaj U. Maynall, astronom z uniwersytetu California odkrył, że słońce nie tylko kręci się na swej osi podobnie jak ziemia, ale ponadto pędzi gdzieś w nieskończoność nie tylko ze swemi satelitami, — które krążą koło niego, jak ziemia, Merkuriusz, Venus, Uranus, Neptun i Pluto, ale wraz z całym systemem gwiezdnym,

Do tej pory astronomowie byli zdania, że słońce kręci się z szybkością 180-ciu mil na sekund., ale tylko koło swej osi. Były też przypuszczenia, że słońce robi elipsę w swem krążeniu, ale nie przypuszczano, aby cały system gwiezdny pędził hen w nieskończoność.

Tymczasem dr. Maynall dowodzi, że cały system gwiezdny, w którym system słoneczny jest tylko maleńką częścią, bo około 100 takich systemów gwiezdnych jest widocznych w przestrzeni nie licząc tych, które nie są widoczne dla ludzkiego oka — pędzi w nieskończoność.

Dr. Maynall dowodzi, — że najbliższy system gwiezdny, zbliżony do naszego, oddalony jest od nas o 25,000 lat świetlnych, czyli, że gdyby ktoś mógł pędzić z szybkością 186,000 mil na sekundę to zajęłoby mu 25,000 lat, aby się dostać do najbliższego nam systemu gwiezdnego, a takich systemów jest conajmniej 100.

Inne znajdują się w odległości sięgającej 150,000 lat świetlnych. Wszystkie zaś te systemy gwiezdne pędzą z szybkością 36,000 mil na godzinę.

O Słowianach

Porównawcza nauka języków wykazuje, że Słowianie należą do wielkiej tak zwanej aryjskiej (indoeuropejskiej) rodziny ludów, która zamieszkiwała w Azji, u dolnego biegu rzek Indus i Ganges około 8 tysięcy lat temu i zaludniała prawie całą Europę. Tak więc jak i inne ludy aryjskie, przybyli Słowianie, ze wschodu.

Słowianie byli znani starożytnym Grekom i Rzymianom, z opisów ich poznać można, że zajmowali oni cały wschód Europy zwany wówczas ogólnem mianem Scytii, a później Sarmacji.

W szóstym wieku po Chrystusie, pisarze bizantyjscy, to jest greccy, Prokopianus i Jordanes wspominają o ogromnym nieskończenie licznym narodzie Słowian zamieszkującym oddawna szerokie obszary za Dunajem. Grecka kronika podaje, że Grecy zabrali w niewolę trzech cudzoziemców, którzy zamiast broni mieli gęśle. — "Kto wy jesteście" — zapytał grecki cesarz Maunycjusz? — "Jesteśmy Słowianie — mieszkamy w dalekich stąd okolicach zachodniego morza. Dążyliśmy przez piętnaście miesięcy do Chana Awarów, aby mu oświadczyć, że żądanych posiłków wojennych dać mu nie możemy. Nie znamy bowiem wojny, nie umiemy używać broni i kraj nasz nie obfituje w żelazo. My lubimy śpiew, gramy na gęślach i prowadzimy życie swobodne i szczęśliwe."

Cesarz dziwił się ich łagodności, wzrostowi i sile.

Słowian, cudzoziemcy nazywali również Wendami. Oni zaś sami zwali się Serbami. W wieku dziewiątym utarła się ogólna nazwa Słowian.

Cały ten obszar słowiański można podzielić jak następuje: Kraje północno-zachodnie z obu stron Łaby (Elba); obszerne porzecze Odry i Wisły i północne stoki Karpat. Kraje południowo-wschodnie na obszernym porzeczu Dunaju i innych rzek płynących do Czarnego Morza i do Wołgi, płynącej do Kaspijskiego morza.

Pomiędzy Odrą a Łabą mieszkali Słowianie połabscy czyli Połabianie dzielący się na trzy plemiona: Obotrytów, Lutyków czyli Wilków i licznych Sorabów czyli północnych Serbów.

Drobne tych plemion rody były: Rujanie na wyspach morza Bałtyckiego, Sztoderanie, Hawelanie nad Hawelą, Wagrowie, Dalemincowie, Łużyczanie w dolnych i Mielżanie w górnych Łużycach. Nad Wełtawą i Łabą siedzieli Czesi szczepów: Siedliczan, Łuczan, Daliebów nad Morawą Morawianie, na stokach zachodnich Karpat oraz Słowacy.

Sam środek niejako serce Słowiańszczyzny, stanowił szeroki płat kraju ciągnący się porzeczami Odry i Wisły od karpackich szczytów aż do Bałtyku. Nad tymże Bałtykiem siedzieli Pomorzanie i należący do nich późniejsi Kaszubowie. Polanie i Łęczycanie, tak nazywani od obszernych Łąk i Wiślanie, mieszkali między Wisłą, Odrą i Wartą. Kujawianie Mazowszanie żyli po prawej stronie Wisły. Ślężanie nad górną Odrą. Bużanie nad Bugiem.

Na wschodzie, koło jeziora Ilmen siedzieli Nowogrodzianie, Połoczanie, nad Dźwiną, Krzywiczanie (Smoleńsk) i Drogowiczanie nad Prypecią, Radymiczanie i Wiatczanie, Siewierzanie i Drewlanie w porzeczu Dniepru. Na Wołyniu i Ukrainie mieszkali Łuczanie, Wołynianie i Polanie. W Mołdawii i Bessarabii, Turwacy (Dniestrzanie).

Najszerzej rozpostarli się Słowianie ku południowi i siedzieli między Adriatyckim a Czarnym morzem wzdłuż całego Dunaju. Najważniejsi wśród nich byli: Chorwaci (Kroaci), Serbowie i Bułgarowie.

O wielkiej łączności i pokrewieństwie plemion dalekich szczepów słowiańskich świadczą te same nazwy plemion, siedzących na przeciwległych kończynach całego obszaru zajmowanego przez słowiańskie ludy. I tak, między Cisą a Dunajem mieszkali Obotryci imiennicy słowian nadłabskich. Sztoderanie byli nad Hawelą i na pograniczu Bawarów. Dalebowie w Czechach i nad Bugiem, Polanie nad Wisłą i nad Dnieprem.

Szczególnie bliżej ze sobą spokrewnione były plemiona Środkowej Słowiańszczyzny, tworzyły one grupę polską Słowian zachodnich i z ich to właśnie złączenia się w jedną całość powstał Naród Polski.

Urządzenia, obyczaje i religia Słowian

Siedzieli Słowianie na szerokich, równinach, pomiędzy bagnami i lasami, a mieli zwyczaj rozsiadać się szeroko, małe chaty budując daleko od siebie, dlatego też rozległe zajmowali przestrzenie. Osady odznaczały się okolistem budowaniem chat, które frontem zwrócone były do rynku umieszczonego w środku Osady.

Jako jedna wielka rodzina, żyły ludy słowiańskie prawie wszystkie podobnie, mówiły ogólnym językiem i ubierały się podobnie, jak dziś włościanie się ubierają i żyli wspólnie jako ludzie jednej mowy, jednego słowa. Słowianie, jak się sami nazwali, najbliższego sąsiada nazywali "niemym" stąd powstała nazwa "Niemcy" bo nie rozumiejąc ich mowy, nie mogli sie z nimi rozmówić. Taki obcy był więc w rzeczywistości dla nich niemówiącym czyli "niemym".

Rządziły się ludy Słowiańskie patriarchalnie. Rodzina stanowiła Osadę, której całe mienie było wspólne, a rządził nią ojciec, albo najstarszy w rodzinie. Osadę tworzyły dzieci i potomkowie dalsi ojca. Taka osada często zwała się od jego imienia, jak na przykład od Domana — Domaniewice.

Z pewnej liczby rodzin składało się pokolenie, którego wspólną własnością był większy obszar ziemi, zwany żupą

albo opolem. Najwyższą władzą pokolenia był wiec, w którym, jako równi i wolni udział brali wszyscy. Przewodniczył na wiecu najstarszy z pokolenia, zwany starostą lub żupanem, a gdzieniegdzie książe i kierował obradami, które miały na celu dobro i potrzeby opola czyli gminy.

Z pewnej liczby pokoleń skła dał się szczep albo lud.

Od dawniejszych czasów zajmowali się Słowianie chowem bydła, bartnictwem, rybołówstwem i gospodarstwem rolnym. Do orki, używali wołów, soch i płużyc; koła do wozów wyrabiali z całych kawałów drzewa; z brzostu robili obręcze. Konie chowali tylko bogatsi. Nie znając żelaza, używali narzędzi kamiennych i kościanych, jak noże, skrobacze, młoty, bełty do strzał, siekiery, igły itp.

W zajęciach gospodarskich służyli Słowianie za wzór swoim "niemym" sąsiadom. Nie zna li ani większych młynów, zboże mełli na żarnach, a chleb piekli tylko w popiele, jako podpłomyki. Pijali piwo z jęczmienia i dzikiego chmielu warzone, a także miód, którego mieli wszyscy poddostatkiem i z którego warzyli doskonały napój. Wódki wtedy jeszcze nie znano.

Słowianie byli zawsze bardzo niezależni.

Cesarz Maurycy mówił o nich: "niczyich rozkazów nie słuchają, a między sobą ciągle się swarzą". Jeżeli ta niezgoda pośród Słowian stawała się często źródłem ich klęsk i niewoli i przeszkadzała do tworzenia się potężnych organizmów państwowych — to posiadali też znakomite przymioty, którymi przewyższali inne narody.

Słowianie byli pracowici, spokojni, szczerzy i łagodni. Słusznego wzrostu i silnie zbudowani, mieli niezbyt białą cerę i płowe włosy, a odznaczali się wytrwałością na zimno i niedostatek. Wojny nie lubili, lecz gdy ich kto zaczepił, bili się dzielnie i bronili do ostatka swych zagród i siedzib; wtedy też tylko wpadali w posiadłości nieprzyjaciół, szerząc mord i zniszczenie.

Broń ich stanowiły małe tarcze, czyli szczyty, oszczepy i strzały; nie nosili pancerzy i walczyli pieszo. Dowodził nimi w czasie wojny wybrany przez nich najdzielniejszy naczelnik, którego we wszystkiem słuchali.

W życiu towarzyskiem byli Słowianie swobodni, weseli, ser deczni i szczególnie gościnni, a w czasie uroczystości rozlegały się po ich zagrodach wesołe muzyki i śpiewy, które namiętnie lubili. Na szczególną uwagę zasługuje niezwykła ich gościnność. Jeżeli się zdarzyło, iż kto gościa u siebie w domu nie prze jął, temu dom spalili tak, że nie pozostało po nim śladu.

Religia dawnych Słowian była czcią światła i sił natury; oprócz tego czcili Słowianie różnych bogów, złych i dobrych. Właściwie — jak piszą dziejopisowie różnych czasów — Słowianie czcili tylko jednego władcę Pioruna pod różnymi nazwami; inne bóstwa a raczej półbóstwa przedstawiały tylko przymioty tego jednego bóstwa.

Ogólną cechą religii słowiańskiej jest spokój i pogoda; tymi przymiotami odznaczają się wszystkie plemiona słowiańskie.

Najwyższym z bogów był Światowid, święty Bóg bogów, Pan Świata, władca piorunów. Czczono go w różnych miejscowościach, lecz głównym jego siedliskiem była Arkona na wyspie Rugii na morzu Bałtyckim. Wyobrażony był z czterema głowami na czterech szyjach, z dwoma grzbietami i tyluż piersiami. Trzymając w prawej ręce róg obfitości, a w lewej łuk, patrzył równocześnie na wszystkie strony, był więc wszystkowidzącym. Na białym lotnym koniu objeżdżał on co noc, jako władzca, dalekie prze strzenie świata.

U Pomorzan w Szczecinie był czczony Tryglaw (o trzech głowach), rządca nieba, ziemi i pie kieł; w Czechach zwany był Trzibek. W Retrze u Lutyków nadodrzańskich Radegast, bóg handlu i gościnności, Połabianie czcili Żywię boginię życia o dwóch piersiach niewieścich. (Do dziś dnia, Czesi oddają cześć tej bogini, przy spotkaniu się słowami: "Żywio"). W Starogradzie tajemniczy Prowe, Proue, czyli Perun, był to Bóg prawa i sprawiedliwości; nie miał on wcale posągu, ani świątyni, lecz czczony był w postaci dęba. We wschodniej Słowiańszczyźnie oddawano cześć Swaragowi i Perunowi. U Polan czczone były również: Jesse, jasny bóg jesieni; Nija, bóg zniszczenia nicestwa, piekieł, w którego świątyni w Gnieźnie palił się wieczny ogień (Znicz); Łada (Ładna), bogini ładu i piękności; Marzanna, bogini śmierci; Dziewanna, bogini wiosny; Dziedzilia (diablica), bogini lasów i łowów.

Po ustronnych wodach i rzekach pluskały się w księżycowe noce Wiły czyli Nimfy, Rusałki, Topielice, czyhające na to aby ludzi wciągnąć w odmęty wodne. W ciemnościach, po ustroniach huczały i wyły i wogóle źle czyniły ludziom Jędze, Wilkołaki, Nocnice, Szkodnice, Południce, Błudnice, Wietrznice. Biały bóg, Bieloch był wielkim dobrym bogiem. Czarnebóh, był czartem, diabłem, dydem, bisem

Ponadto, czcili Słowianie swo ich przodków jako opiekuńcze bóstwa domowe i wierzyli, że dusza jest nieśmiertelna i że po śmierci otrzymuje karę lub nagrodę. Wyszedłszy z ciała potrzebuje dusza opieki i pamięci żyjących ludzi więc też dla niej zastawiali najbliżsi krewni na grobie pokarmy i napoje.

Ciała umarłych zakopywali Słowianie lub też palili, a popioły ich chowali w urnach do grobów, zwanych mogiłami, żalami lub kurhanami. Do dziesiątego wieku przechował się obyczaj, że żona po śmierci męża rzucała się na jego stos i ginęła w płomieniach.

Oddawali Słowianie cześć boż kom przez ofiary, czyli objaty, składając im zwierzęta, płody ziemne, czasem jeńców wojen-

nych. Miały te bóstwa poświęcone gaje, rzeki, również posągi, świątynie czyli gontyny. Najsławniejsze były świątynie: Światowida w Arkonie na wyspie Rugii. Radegasta w Retrze. Żywii w Raciborzu. Peruna w Kijowie. Znicza to jest bóstwa całej przyrody, z wiecznym ogniem z dębowego drzewa, dalej świątynie bogów w Starogradzie, Gnieźnie, Krakowie i Kołobrzegu. Te świątynie budziły podziw pięknością i trwałością malowideł różnej barwy, jako też rzeźbami wyobrażającemi ptaki i zwierzęta. Były one ogniskami społecznego życia Słowian, do nich odbywano zewsząd pielgrzymki. Około nich odbywały się wiece narodowe i zbierali się rycerze na wyprawy zbrojne, w nich też składano chorągwie wojenne, drogie łupy i rynsztunki.

Przy świątyniach odprawiano na cześć bogów igrzyska, uroczystości i uczty świąteczne, w czasie których składano ofiary, nie szczędząc zapachów i kadzideł. Tylko najzagorzalsi Rugianie przelewali nawet krew ludzką — niemiecką — na cześć bogów — odkąd Niemcy chcąc nawracać Słowian, prześladowali ich i toczyli z nimi śmiertelne boje. Taka ofiara była zemstą za krzywdy doznane od Niemców.

Przewodzili na tych zebraniach uroczystych kapłani zwani księżmi czyli książętami (kapłani słowiańscy i byli również popami, stąd nazwa licznych osad: Popowo, Popowice i inne). Byli oni wróżbitami (prorokami) i stróżami praw, mieli wielkie znaczenie i byli wyżej stawiani od panujących. Oni to wyciągali różne wróżby nawet z zabijanych niekiedy ofiar ludzkich.

Niektóre z słowiańskich uroczystości przechowały się aż dotąd, jak święto Marzanny i Konik Zwierzyniecki (Lajkonik) u Polaków, oraz Marzanna u Czechów i u wschodnich Słowian; pozatem uroczystość Światowida, obchodzona dziś jako Sobótka (Kupała).

Słowiańskie bóstwo "Światowid" to, bóg wszechmogący, wszystko wiedzący i widzący, tylko inaczej malowany i przedstawiany jest obecnie.

Na ostatnią twierdzę słowiańskiej religii na wyspie Rugii w Arkonie gdzie zbierali się Słowianie wszystkich plemion słowiańskich i skąd czerpali natchnienie wiary — napadło dwóch zbójców: Waldemar Duński i Henryk Lew Brandenburgski, który z rozkazu cesarza niemieckiego Fryderyka Czerwono brodego w 1168 roku, niby to w celu obalenia ostatniej twierdzy Słowiańskiej religii w świątyni Światowida, napadł na Rugię i dokonał rabunku skarbów jakie tam były nagromadzone. Waldemar wziął w posiadanie Rugię i sam się usadowił na brzegach Bałtyku: zaś Lew napadł na Danię i zmusił Waldemara do oddania mu połowy skarbów zrabowanych w Arkonie, i przyjęcia go jako kolegi w rządzeniu wyspą. Bożek Tryglaw ze Szczecina był odesłany papieżowi przez Ottona, jako dowód pokonania pogańskich słowian, W Gnieźnie wieczny ogień z dębowego drzewa "Znicz" jest dziś przechowywany w każdym katolickim kościele jako wieczna lampka przed Najświętszym Sakramentem.

Słowiańscy popi albo księża (książęta), cieszą się i dziś tą samą czcią i poszanowaniem u ludów słowiańskich jak i dawniej . . . Kościół rzymsko-katolicki ma tylko jednego popa w Watykanie, to jest papieża. Natomiast Słowianie na wschodzie każdego swojego kapłana dotąd nazywają popem. Tak jak zburzoną i zrabowaną została świątynia Światowida w Arkonie tak też zostały przedtem zburzone i obrabowane świątynie Radegasta w Retrze i Starogradzie i Oldenburgu, gdzie Henryk Lew obsadził biskupa Vicelina, obdarzając go tym miejscem w nagrodę, za pojednanie go z cesarzem i papieżem.

Dzisiejsze różne uroczystości świąteczne jak wieczerza wigilijna, łamanie się opłatkiem, kolędy, śmigusy, albo dyngusy wielkanocne; jadła poświęcane w wielką sobotę. Są to dawne uroczystości i obyczaje Słowian, a dziś czczone jako święta chrześcijańskie. Czarne koguty, na wieżach kościołów, są to bóstwa Słowian Pomorskich. (Niemiecki Cesarz Otto, kazał znaczyć Słowiańskimi czarnymi kogutami rzymsko-katolickie kościoły, aby przez te oznaki, wciągnąć mógł łatwiej Pomorzan do papiesko-niemieckiej wiary.

Po czarnych kogutach na świątyniach możemy dziś poznać dawnych zniemczonych Słowian—ale nie tylko po świątyniach, bo i zagrody swoje malują czerwoną farbą z białymi obramowaniami. W Szczecinie były wówczas cztery wspaniałe świątynie słowiańskie.

Słowianie opuszczając Azję przed ośmiu tysiącami lat, aby osiedlić się w Europie, nie zdążyli wszystkich swoich pobratymców zabrać ze sobą. Zostały tam po nich ich wierzenia i tęsknota za pięknem, wolnością i oczekiwaniem wybawienia z niewoli duchowej. Znajdujemy potwierdzenie tego w księgach Starego Testamentu. Izajasz prorok w swoich księgach proroczych przepowiada przyjście na świat Zbawiciela. "Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie imię Jego Emmanuel (co się wykłada Bóg z nami). Będzie On jadł masło i miód, dopóki nie nabędzie znajomości odrzucania złego, a obierania dobrego. Ale wpierw nim to chłopię będzie umiało odrzucać złe, a obierać dobre, będzie opuszczoną ta ziemia, którą się ty brzydzisz dla dwóch królów jej."

"Albowiem maluczki narodził się nam i Syn nam jest dany, i nazowią imię Jego: Przedziwny. Radny Bóg mocny, Ojciec przyszłego wieku, Książę pokoju. Rozległem będzie panowanie Jego, a pokoju nie będzie końca."

"I wynijdzie Różczka ze ściętego pnia Jessego i Latorośl z korzenia jego wyrośnie. I odpocznie na Nim Duch Pański: Duch mądrości i rozumu, Duch rady i męstwa, Duch umiejętności i pobożności; i napełni Go

Duch bojaźni Pańskiej i będzie sądził nie według widzenia oczu Swoich i będzie strofował nie według słyszenia uszu swoich, ale będzie sądził ubogich ziemi podługi prawości i będzie rozstrzygał sprawy cichych ziemi według sprawiedliwości i porazi ziemię, rózgą ust swoich i duchem ust swoich zabije bezbożnika."

"W on dzień ku Korzeniowi Jessego, który będzie stał znamieniem dla ludu, zwrócą się narody i grób Jego będzie sławny. I stanie się dnia onego, że Pan po raz drugi podniesie rękę swą, aby posiadł ostatek ludu swego."

To Słowiańskie bóstwo Jesse, Jasny Bóg jesieni, był czczony przez Polan i tak jak inne Słowiańskie bóstwa był opiekunem wszystkich słowiańskich plemion. Ludwik Stasiak w swojej książce "Brandenburg, "podaje piękne modlitwy mordowanych Słowian przez dzicz niemiecką za to, że niechcieli przyjmować niezrozumiałej obcej rzymskiej wiary; modlitwy do swojego Boga Jessego. Tę samą cześć odbiera dziś od Słowian z korzenia Jessego, jak prorokował Izaijasz Jezus, zwany Chystusem.

Ale nie tylko Jesse odbiera u Słowian cześć. Odbiera taką samą cześć bogini: "Łada", to Maria, Matka Jezusa. Tryglaw: To Trójca Przenajświętsza. Zaś wiara w duszę nieśmiertelną, życie pozagrobowe i że po śmierci otrzymuje się karę, lub nagrodę, jest taką samą jaką przynieśli z sobą Słowianie do Europy z Azji przed ośmiu tysiącami lat.

Zawiązek Pierwszych Państw Słowiańskich

Na krańcach Słowiańszczyzny, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo obcych napadów, tworzyły się najdawniejsze państwa Słowiańskie. Pierw szem było państwo Samona w Czechach (623 do 638). Według podań czeskich, niedługo po Samonie panował Krok albo Krak, którego córka Libusza powołała od pługa ziemianina Przemysława i wzięła go za swego męża. Ten to Przemysław uważany jest za założyciela Państwa Czeskiego, w którego skład wchodziły niektóre ziemie, później do Polski należące. Samon był z zawodu kupcem frankońskim, ale pochodził z rodziny słowiańskiej. Dzielny ten mąż widząc, że Słowianie dla tego nie mają siły i ulegają Niemcom, że żyją w niezgodzie i że rozdzielonych łatwo nieprzyjaciel pokonuje, nakłonił Czechów i Morawian do połączenia się w jedno państwo. Stanąwszy na czele wojska, potykał się szczęśliwie z frankońskim królem Dagobertem i mężny stawiał opór napadającym Awarom, ale wkrótce, gdy zakończył życie, rozprzęgło się i upadło to pierwsze państwo słowiańskie. W tym samym wieku wkroczyli do Panonii zamieszkałej przez Słowian, Bułgarowie, lub uralsko-fińskiego pochodzenia, opanowali ją i zniszczyli ją ogniem i mieczem; z czasem jednak zmieszali si ze Słowianami w jeden naród i utworzyli potężne państwo Bułgarskie, sięgające z jenej strony aż do Konstantynopola, z drugiej do Karpat i po za Rzekę Cisę. Prawie jednocześnie z państwem Bułgarskim powstały na wybrzeżu Adriatyckim księstwa i królestwa Słowian Serbskich i Słoweńskich ale trwały niedługo, gdyż Karol wielki wcielił je do państwa frankońskiego. Podbił także i inne ludy słowiańskie, a dla strzeżenia ich pourządzał na całej wschodniej granicy państwa Marchie. Marchiami nazywano w państwie niemieckiem wydarte sąsiadom ziemie, któremi zarządzali cesarscy mar grabiowie, stąd i te ziemie nazywano margarbstwami z warownymi zamkami. Pod wnukami Karola Wielkiego rozpadło się państwo frankońskie (traktatem w Verdun roku 843) na zachodnie (romańskie) i wschodnie (niemieckie), do którego na leżały teraz ziemie słowiańskie, a wskutek tego rozdziału, upadła jego potęga. Słowianie zachodni, korzystając z tego osłabienia, połączyli się z sobą ku wspólnej obronie przeciwko Niemcom. Na czele tego związku stanął Mojmir, książe Morąwian, założyciel państwa Wielko - Morawskiego. Państwo to ze stolicą Welehrad trwało od roku 830 do 906. Państwo to pod następcami jego Rościsławem i Świętopełkiem doszło do wielkiej potęgi i stało się groźnem dla Niemców. Rościsław chcąc wydobyć się z pod zwierzchności Niemców, pełniących misje zaprowadzania nowej wiary, powołał na nauczycieli swych ludów dwóch chrześcijan z Grecji, Cyryla i Metodego, którzy też przejęci gorliwością apostolską, w krótkim czasie dokonali wielkiego dzieła odrodzenia Słowian (862-864 rok).

Obaj bracia urodzeni w Sieluniu (Salonice), pochodzili ze znakomitej rodziny, z ojca Greka i matki Słowianki. Znali oni język słowiański i przełożyli już księgi święte na język Słowiański, aby wśród Słowian łatwiej im było głosić Ewangelię. Konstantyn, zwany filozofem, a później Cyrylem, wynalazł przedtem znaki piśmienne, stosowne dla języka Słowiańskiego, ak zwaną dzisiaj cyrylicę. Świętopełk sprzymierzony z Czechami i Słowianami Połabskimi rozszerzył granice swego państwa i mężnie odpierał napady Niemców i ich sprzymierzeńców Madziarów czyli Węgrów, dzikiego azjatyckiego ludu, który w dziewiątym wieku z nad Uralu wtargnął w Słowiańskie kraje. Po śmierci mężnego Świętopełka, rozbili Madziarowie w roku 906 państwo Wielkomoraw skie i zgładzili z powierzchni dziejowej. Słowianie mieszkający na granicy Niemiec nie mogli się rozwijać pomyślnie z powodu ustawicznych swarów i niezgód wewnętrznych, z których korzystąli cesarze niemieccy z dynastji Saskiej.

Wdzierali się oni w dziedziny Słowiańskie, budowali w nich warowne zamki (borgi) i wzorem Karola Wielkiego osadzali w nich margrafów, którzy strzegli państwa i rozszerzali rzymsko-katolicyzm, a właściwie grabili, rabowali ludność okoliczną, wywłaszczali z ziemi i w ten sposób szerzyli niem-

czyznę. W krótkim czasie powstały trzy takie marchie.

Miśnieńska od miasta Meisen, na północnych stokach gór Kraszcowych; — w północno wschodniej stronie od niej marchia wschodnia czyli Łużycka i Północna, między dolną Łabą (Elbą) i ujściem Odry, zwana później Brandenburską.

Podbój Słowiańszczyzny, był jednym z najgłówniejszych zadań papieży. Nie notowano nigdy w historii ludów, aby w taki sposób nawracano do obcej nieznanej wiary tak, jaki był stosowany względem Słowian przez królów frankońskich. Naj większym prześladowcą Słowian okazał się król Henryk Ptasznik.

Słowianie wschodni nie byli tak wystawieni na napády nieprzyjaciół jak zachodni i południowi. Wprawdzie niepokoili ich Chazarowie, lud uralsko-fińskiego pochodzenia, graniczący z nimi od strony południowej, ale nie zostali przez nich podbici. Tylko płacili im daninę. Daleko groźniejszymi okazali się dla nich Normandowie Skandynawscy, którzy nie mogąc się w ubogiej swej ojczyźnie wyżywić, robili wyprawy po łup nawet w odległe kraje i napadali na Słowiańskie ziemie na wschodzie. Pod wodzą Ruryka, opanowali oni znaczne obszary nad Wołgą i Dnieprem. Ruryk Oleg utworzył z nich ogromne państwo Rusi (862-79.).

Dzieje Polski

Według podań w Chorwacji wznoszą się nad rzeką Krapiną dwa przyległe wzgórza: Krapina i Psary, a na nich sterczą zwaliska zamków. Lud miejscowy opowiada, że w tych zamkach mieszkali niegdyś książęta słowiańscy, trzej bracia: Lech, Czech i Rus, synowie Pana, Księcia Panoków. Siostra ich Wylinda, z miłości do wodza nieprzyjacielskiego, naprowadziła jego wojska na braci, wskutek czego Słowianie ponieśli ogromną klęskę. Oburzeni bracia ukarali śmiercią Wylindę, wtrącając ją do głębokiego lochu i tak sobie zbrzydzili miejsce rodzinne, że wynieśli się za góry i więcej już nie powrócili.

Lech z drużyną swoją miał wyruszyć około 550 roku za Dunaj i przybyć w okolice leś- . nad rzeką Wartą i jeziorem Gopłem, gdzie mieszkali Polanie. Przybywszy spostrzegł na drzewach gniazda, z których wylatywały białe Orły. Osiedlił się tu, nazwał to miejsce Gnieznem i odtąd pokolenie jego, zwane po nim czyli po Lechu Polachami, później Polakami, ma za godło czyli herb swój białego Orła z wzniesionymi do lotu skrzydłami.

Potomkowie Lecha, rządzili kolejno po starszemu półtora wieku, a po ich wygaśnięciu wybrał naród dwunastu wojewodów.

W kraju rozciągającym się na grzbietach gór Karpackich miał około połowy ósmego wieku wylęgnąć się w pieczarze pod Wawelem nad Wisłą żarłoczny smok, który pustoszył okolice i pożerał nie tylko bydło ale i ludzi. Dzielny Krakus zgładził tego smoka, a naród wybrał go za to panującym księciem. Nad smoczą jamą na Wawelu wzniósł tenże Krakus wspaniały zamek, około którego rozrosło się wkrótce piękne miasto, od swego założyciela zwane Krakowem. Po jego śmierci wdzięczny naród usypał na jego cześć z drugiej strony Wisły ogromny kopiec, zwany kopcem Krakusa. W trzecie święto Wielkanocy, obchodzoną bywa na tymże kopcu uroczystość narodowa zwana rękawką. Pochodzić ma ta nazwa stąd, że naród przez wieki z uwielbienia dla Krakusa miał usypać tę mogiłę własnymi rękami.

Po śmierci Krakusa miał panować młodszy jego syn Lech II, a po nim siostra jego Wanda. O rękę tejże Wandy starał się usilnie niemiecki książę Rydygier, który nawet przemocą chciał ją porwać w małżeństwo. Wanda nie chcąc poddać się cudzoziemcowi, rzuciła się do Wisły.

Kochający ją naród usypał jej wspaniałą mogiłę w miejscu gdzie z Wisły wyciągnęli jej zwłoki (milę od Krakowa na wschód leży wieś Mogiła. Oprócz wspaniałego kopca Wandy, wznosi się tam klasztor Cystersów z obrazem pana Jezusa. Do miejsca tego śpieszą co rok tłumy pielgrzymów).

Po śmierci Wandy, rządziło znowu dwunastu wojewodów, z których jeden został przewodniczącym rady wojewodów. Następnie naród wybrał panującym przemyślnego Leszka, który porozwieszawszy nocą na krzakach błyszczące zbroje i hełmy, tak złudził nieprzyjaciela, że ten pierzchnął przed nimi myśląc, że to wojsko.

Ten Leszek, czyli Przemysław panował od roku 760 długo i szczęśliwie. Po jego śmierci postanowił naród obrać tego, kto pierwszy stanie u kresu w konnych wyścigach. Konie bowiem mieli Słowianie w wielkiem poszanowaniu i często zabawiali się konnymi wyścigami. Ale już dzień przedtem jeden z jeźdźców ponabijał ostrych gwoździ na drodze wyścigowej i dla niepoznania przy sypał je piaskiem. Teraz zaś w czasie wyścigów, biegł wolną ścieżką, podczas gdy inne konie kaleczyły sobie nogi na gwoździach. Ale chociaż dobiegł do mety, zdrada się wykryła zaraz, i panującym nie został on, lecz ten, który tę zdradę wykrył, a który konia swego mocno podkuł, że go w drodze ponabijane gwoździe nie kaleczyły.

Ten wybrany został jako Leszek III, 810 roku. Po jego śmierci 815 roku, władcą został syn jego Popiel.

Popiel, miał przenieść napowrót stolicę z Krakowa do środka państwa, najprzód do Gniezna, a potem do Kruszwicy. Syn jego Popiel II od 840 roku, od rzadkich włosów na głowie i na brodzie nazywany był Chwostkiem. Był to pan gnuśny, rozpustny i niegościnny. Przyszło raz do niego dwóch podróżnych, prosząc o gościnę, ale kazał ich z domu

wypędzić. Udali się więc na przedmieście Kruszwicy, gdzie gościnnie przyjęci zostali w chacie gospodarnego kołodzieja Piasta.

Tymczasem na zamku w Kruszwicy odbywały się pijatyki, tańce i swawola, a wśród ludu była bieda i ucisk. Nie mogąc znieść takiego stanu, przyszli do Popiela stryjowie jego i upominali go, by się poprawił. Oburzony tem Popiel zapłonął gniewem i chciał się nad nimi zemścić; w porozumieniu z żoną swoją Niemką, zaprosił potem stryjów na zamek i częstował ich miodem i winem, które były zatrute. Tego samego wieczora wszyscy pomarli, a ciała ich powrzucano do jeziora Gopła. Z tych ciał miała się wylęgnąć wielka liczba myszy, które rozbiegły się po zamku i zażarcie rzuciły się na Popiela, jego żonę i dzieci. Wystraszeni uciekli, aż na wysoką wieżę na jeziorze Gople (do dziś stoi w Kruszwicy Mysia wieża, zwana też wieżą albo zamkiem Popiela), ale i tam pobiegły myszy i zagryzły na śmierć Popiela wraz z całą rodziną.

Do najpiękniejszych podań należy opowieść o kołodzieju Piaście, który został wybrany księciem Polan.

Po okrutnej śmierci Popiela, przybyli do Kruszwicy w celu wybrania nowego księcia starsi narodu i zebrały się tak licznie tłumy ludu, że zabrakło żywności. Wszystkie oczy zwróciły się zaraz na gospodarnego Piasta, u którego gościnnie przyjęci zostali owi dwaj podróżni, co syna jego Ziemowita ochrzcić już mieli według obrządku chrześcijańskiego. Według podania, mieli to być aniołowie. Z dziejów przypuszczać należy, że byli to Cyryl i Metody, którzy w tym czasie opowiadali wiarę chrześcijańską w Słowiańszczyźnie. Udali się więc tłumnie do zagrody Piasta, a on wraz z żoną Rzepichą, podejmowali wszystkich z serdeczną gościnnością, że zaś był rządny, starczyło miodu i pożywienia, chociaż coraz więcej ludzi przybywało. To też pod zamkiem gdy radzący nie wiedzieli, kogo wybrać na księcia, zaczęły się odzywać głosy pomiędzy ludem.

Piasta obierzmy, bo to człowiek dobry, sprawiedliwy, gospodarczy i gościnny.

I Piast wybrany został księciem. Żył blisko 120 lat, i jeszcze za życia oddał rządy synowi swemu Ziemowitowi. Ziemowit, który panował od 860 do 891 roku, przyłączył do Polski ziemie Mazurów nad Wisłą i Łęczycan oraz podzielił wojsko na pułki. Przyjacielskie stosunki łączyły go z czeskim księciem Światopługiem. Za jego syna Leszka weszły w skład Lechii ziemie Kaszubów i Pomorzan. Tegoż syn Ziemomysł rozszerzył znacznie granice państwa. Trapił się on bardzo, że syn jego Mieszko ślepym się urodził. W czasie obrzędu postrzyżyn tenże Mieszko przejrzał na oczy.

Jak początkowo dzieje wszystkich narodów, tak też i dzieje polskiego narodu zacierając się i ginąc w mrokach przeszłości, przybierają często kształty fantastyczne i noszą cechę legend i bajek. Nie zapisywano tego co się działo, więc wydarzenia historyczne i czasy, uchodziły z pamięci, lub je powtarzano z pokolenia w pokolenie coraz to odmienniej i w podaniach rozmaitych szczepów Lechnickich — nie samych tylko Polan — zlewano je w jedną całość. Powstał jeszcze większy zamęt i coraz bardziej zacierała się prawda dziejowa, gdy podania te zaczęli spisywać kronikarze w języku obcym łacińskim. Dlugosz i Kadłubek, jako duchowni, poddani papieskiego wyznania, odwieczne c z a s y dziejów Polski i polskiego narodu starannie omijali nazywając je: "Bajeczne". Przekręcali polskie nazwiska i nazwy, nadając opowiadaniom swoją barwę, kształt, cel i znaczenie. To też z trudem tylko badacze dziejów Polski wydobywają z tej gmatwaniny prawdę historyczną.

I tak: tradycje o Lechu, Czechu i o Rusie odnoszą się prawdopodobnie do wędrowek szczepów słowiańskich z południa na zachód. Myt o Krakusie i Wandzie świadczy o istnieniu pod Karpatami osobnego państwa i o walkach z Awarami i Niemcami. Podanie o smoku, co ludzi miał pożerać, oznacza prawdopodobnie okrutnego najeźdźcę; dziś jeszcze lud nazywa wilkiem albo smokiem człowieka drapieżnego, chciwca. Według Grimma, bohaterowie niemieccy słynęli jako bohaterowie smoków. Co do mytu o myszach i Popielu, to mogli zamordować Popiela i jego rodzinę mieszkańcy nadgoplańskiej wsi Myszany. Myszami i Mieszkami zwały się potężne i liczne rodziny polskie. — Podania o Popielu i Piaście mogą przedstawiać losy szczepów, które łączyły się z sobą w większe gromady nad Wisłą i Wartą, aby tem skuteczniej pod wodzą wybranego księcia odpierać napady Niemców.

Rzymsko-katoliccy dziejopisowie, nie mogli pisać nic dobrego o Słowianach. Oni byli nasłani po to, aby zniszczyć czasów dawnych chwalebne dzieje, przeszłość i kult, a zaprowadzić nową religię i nowe zwyczaje.

W muzeach i bibliotekach zaborców, możnaby jeszcze coś odnaleźć, a mianowicie: W Paderborn, w Szczecinie na Haweli w Braniborze, w Kopenhadze, w Retrze, w Starogradzie, w Akwizgranie, Frankfurcie nad Menem, Dziewinie, Dreznie, Lubece, a szczególnie zaś w Watykanie. Stamtąd szły rozkazy niszczenia Słowiańskich plemien, i tam odsyłane były trofea zwycięstw nad Słowianami przez chrześcijańskich biskupów nasłanych na ziemie Słowian, zwane marchiami i margrabstwami. I napewno na odnalezionych szczątkach, można będzie odnaleźć i odcyfrować dawne hieroglify Słowiańskiego pisma. Boć nie możliwem jest, aby tak wielki naród słowiański nie używał żadnego własnego pisma, jak również by nie notował rozporządzeń państwowych w urzędach, lub nie używał ksiąg liturgicznych w czasie nabożeństw.

Losy Azerbejdżanu

Od roku 1828, w którym to Azerbejdżan definitywnie podzielony został pomiędzy Rosję i Persję, granicą przecinającą mniej więcej na dwie równe połowy jednolity dotychczas organizm kraju, historia jego potoczyła się dwoma bardzo różnymi torami.

Azerbejdżan perski ulegał stopniowo śpiączce rozwojowej Persji i trwał jedynie jakby się utrzymywał na powierzchni zastałej wody.

Azerbejdżan północny, rosyjski zatem, poddawany ciśnieniu z zewnątrz, obcej presji, bronił się a broni tej nie złożył nigdy aż do dni ostatnich.

Charakter polityczny akcji Rosji carskiej i reakcji na nią narodów podbitych, wspólny był, w grubszych zarysach dla wszystkich zainteresowanych.

Rosja carska posiadała właściwy jej tylko system równouprawnień obywatelskich i rusyfikacji zarazem, tolerancji religijnej i supremacji prawosławia. Przy minimalnych koncesjach politycznych udzielała nieraz maksymalnych możliwości życiowych pojedyńczym obywatelom "poddanym".

Oczywiście cerkiew prawosławna nie mogła liczyć na znaczniejsze sukcesy wśród narodów muzułmańskich. Muzułmanizm był zatem potężną ostoją, jak niegdyś góry Kaukazu, chroniącą przed zlaniem się w "rosyjskim morzu".

Epoka bohaterskiej partyzantki w górach trwała długo, nigdy właściwie nie wygasła do końca, ale z biegiem czasu przygasła na tyle, iż przeważać poczęły inne, bardziej polityczno-organizacyjne formy oporu przeciw najeźdźcy.

Rosja carska zaczęła od polityki umiarkowanej. Zniósłszy chanaty, usiłowała wytworzyć specjalną klasę beków. — Bekami zwano urzędników lokalnych dynastów, którzy administrowali należną do nich ziemią. Otóż ukazem carskim z r. 1846, podniesieni zostali do godności stanu szlacheckiego i sami stali się właścicielami ziemskimi. Posunięcie to jednak nie zdołało wzbudzić głębszych sympatii gdyż okoliczności towarzyszące tej reformie, narzucały jednocześnie system pańszczyźniany na chłopów, którego ci, ani w takim rozmiarze nigdy nie znali, ani oczywiście znać nie chcieli.

Z biegiem lat system rządów rosyjskich stawał się coraz bardziej uciążliwym. Rusyfikacja miast przybrała charakter zastraszający. Główne miasto Baku wykazało 30 procent Rosjan. Rządy komendantów wojskowych wywołały w pierwszych latach ubiegłego stulecia odruchy buntów, a około lat 50—60-tych doprowadziły do bojkotu sądów i niepłacenia podatków.

Mehmed Emin Resul Zade cytuje materiały dotyczące polityki kolonizacyjnej Rosji carskiej w Azerbejdżanie:

"Senatorowie hr. Kutaisow i R. Miecznikow po inspekcji na Żakaukaziu, donosili ministrowi sprawiedliwości Daszkowowi: że zebrane przez nas materiały wyraźnie stwierdzają, że nadużycia i nieporządki w administrowaniu, przechodzą wszelkie granice. Człowiek wzdryga się na myśl, że mogą istnieć rządcy tak ohydni i potworni. Z człowieczeństwa się tu absolutnie wyzuto"...

W pamiętnikach Niefadiewa znajdujemy następującą notatkę o sytuacji w prowincji Nachiczewańskiej z lat około 40-tych.

"Sąd krajowy ulega widzi mi się despotów, i swoim wyrokowaniem obraża uczucia ludzkie."

Inny dziejopis rosyjski, Petruszewski, pisze:

"Wrogi bez wątpienia stosunek do regime'u, tłumaczy się tym, że komendanci wojskowi stosowali system, który nie liczył się z ustawami... wynaturzony despotyzm ciężki do zniesienia".

Wszystkie narody uciemiężone swojego czasu przez Rosję carską, które następnie przeszły pod panowanie systemu dyktatury monopartyjnej bolszewików — wiedzą z własnego doświadczenia, że metody samowładztwa carskiego, jego zsyłki, więzienia i liczne represje innej kategorii, wydawały się brutalne i drakońskie w wieku XIX, a jednak były w istocie swej łagodne, w zestawieniu z metodami stosowanemi współcześnie w tych samych granicach przez ZSRR.

"Czemże była słynna zsyłka, sybirska, w porównaniu do dzisiejszych łagrów NKWD!—Sielanką!" — zakończył swój drastyczny wykrzyknik jeden ze starszy członków azerbejdżańskiej partii niepodległościowej, który miał nieszczęście wypróbować na sobie kary obydwóch regime'ów.

Można więc sobie łatwo wyobrazić, że metody stosowane obecnie przez ZSRR, z trudem jedynie wielkim dadzą się ubrać w słowa, skoro to, co się działo w wieku XIX, hr. Kutaisow, nazwał w swym raporcie: "wyzuciem z człowieczeństwa". — Ale należy jeszcze wziąć pod uwagę, że wymienione raporty i relacje pamiętnikarzy rosyjskich, jak Niefadiewa, czy Petruszewskiego mówiły o rzeczach, o których można było jeszcze — mówić, a przez to samo świadczą nie tylko o faktach, ale — o prawie krytykowania tych faktów.

Prawo do wszelkiej krytyki i jawnej opozycji ustało w Sowietach zupełnie. Od roku 1920 przenikały na zewnątrz zaledwie głuche wieści, odkąd Azerbejdżan wcielony został do Związku Republik Sowieckich. A doszło do tego w następującej kolejności wypadków:

Powstaje w okresie po roku 1905, niezależna tajna organizacja azerbejdżańskich demokratów: "Musawat".

Organizacja ta głosiła w nieporadnych jeszcze słowach ujętą dewizę: "wolność obywateli — równość narodów". Jednocześnie nastąpiła wyraźna koor-

dynacja z ruchami niepodległościowemi innych narodów kaukaskich. Przed samym wybuchem pierwszej wojny światowej, powstaje w Baku pismo pt. "Aczyk Soez". — W r. 1914 pisze wstępny artykuł tej gazety:

"Wojna światowa, bez względu na jej zakończenie, musi przynieść narodom swobodę i pełne równouprawnienie".

W maju r. 1917, po upadku dynastji Romanowych, odbywał się w Moskwie wielki zjazd delegatów wszystkich narodów muzułmańskich Rosji: Kaukazu, Idel-Uralu, Turkiestanu, Kirgizji, Krymu itd. Na zjeździe tym, jako przejściową formę, przyjęto zasadę ustroju federacyjnego, z uwzględnieniem kompletnej autonomii narodów muzułmańskich.

Podczas wyborów do konstytuanty rosyjskiej, partia "Musawat" zwyciężyła w Azerbej-

sawat" zwyciężyła w Azerbej-

dżanie ilością ⅔ wszystkich głosów.

Następują jednak znane wypadki. Demokracja Rosji zanim zdążyła się opierzyć, zduszona zostaje przez dyktaturę bolszewików. — —Wówczas "Musawat" domaga się zupełnego oddzielenia Azerbejdżanu od Rosji.

Bolszewicy odpowiadają na to zajęciem Baku w marcu 1918 roku i wyrżnięciem około 10 tysięcy muzułmanów.

Cały Kaukaz chwyta za broń przeciw bolszewikom.

28 maja 1918 roku, po dziewięćdziesięciu latach od daty kładącej kres samodzielnemu bytowi Azerbejdżanu, azerbejdżańska Rada Narodowa ogłasza akt, którego dwa pierwsze punkty brzmią, jak następuje:

1. Z dniem dzisiejszym Naród Azerbejdżański staje się posiadaczem praw suwerennych, a Azerbejdżan, składający się z północnej i wschodniej części Zakaukazia, niezawisłym, o pełnych [illegible]awach, państwem.

2. Niezawisły Azerbejdżan przyjmuje formę Republiki Demokratycznej.

Pierwszy gabinet sformowany zostaje w czerwcu tegoż roku, któremu przewodniczy Fatali Chan Chojski.

Następuje jeszcze kilka miesięcy bezprzykładnego zamieszania na Kaukazie wywołanego likwidacją stosunków powojennych i przemarszem wojsk białych - rosyjskich, tureckich, bolszewickich, francuskich, angielskich, niemieckich...

W kwietniu r. 1919 utworzono siły zbrojne Azerbejdżanu, które zajmują Baku.

Dnia 12 stycznia 1920 roku Naczelna Rada Państw Sprzymierzonych uznała niepodległość Republiki Azerbejdżańskiej.

Ale nafta w tym czasie rozpoczęła już swą karierę polityczną.

Później, słynny komunista Radek, na zjeździe trzech międzynarodówek w Berlinie, zacytował obronę okupacji Kaukazu przez Sowiety: "Nie mogliśmy dopuścić do tworzenia się tam czarnej reakcji... Poza tym łaknęliśmy raczej krwi..." (t. zn. nafty).

Już w końcu kwietnia 1920 roku, zaraz po uznaniu Azerbejdżanu przez Państwa Sprzymierzone, armia czerwona, w sile 60 tysięcy, przekracza granicę Azerbejdżanu i zajmuje powtórnie Baku.

Charakterystycznem jest, że Sowiety, jeszcze nie będąc Związkiem Republik, jeszcze w kolebce swego istnienia, — a już stosowały te same hasła, metody i pozory, które następnie przetrwały niezmienione do dnia dzisiejszego. Podobnie, jak na przełomie roku 1945—46 powołały się na "powstańczy ruch i wolę ludową w Azerbejdżanie perskim", takoż, przed laty 26, w roku 1920, wkroczyły do Baku, nie w charakterze zaborców, ale "na wyraźne żądanie narodu"... Mianowicie naród Azerbejdżański rzekomo przez usta Komitetu Partii Komunistycznej w Baku o takie wkroczenie usilnie prosił. Komitet zaś partii komunistycznej w Baku, przemawiający w imieniu narodu azerbejdżańskiego, składał się, jak następuje: trzech Ormian, dwóch Rosjan, jednego Gruzina....

Nastąpiła krótka, acz rozpaczliwa wojna. Na placu boju, wojska młodej, demokratycznej republiki Azerbejdżanu uległy przemożnym siłom armii czerwonej. Następnie ruch niepodległościowy przeszedł w podziemia, lub przeniósł się w niedostępne góry.

Armia czerwona dotarła do starej granicy imperium rosyjskiego i tam się zatrzymała.

A za granicą leżał Azerbejdżan perski.

Był to wstęp wszelako do tej sytuacji, jaka się rozwijała następnie w ciągu lat dwudziestu sześciu.

Losy północnego Azerbejdżanu pod panowaniem sowieckim, w istocie swej tak mało się różnią i oczywiście różnić się nie mogą, od losu innych narodów podległych Sowietom.

Bodaj chyba największą tragedią narodów pozostających dziś w obcej przemocy Związku Radzieckiego, a dążących do bytu samodzielnego, jest to, że w swej sprawie powiedziały już światu wszystko, co miały do powiedzenia. Ale świat nie wzruszył się ich losami, a raczej wzruszył ramionami.

W pierwszych latach okupacji sowieckiej, naród azerbejdżański rzucił się do walki z wiarą w zwycięstwo. Warunki walki były trudniejsze niż kiedykolwiek przed tym na przestrzeni dziejów, ponieważ przeciwnik zastosował nową broń dotychczas nieznaną w historii w tej jakości i ilości. Bronią tą były specyficzne metody rozkładania narodu od wewnątrz, rozbrajania go, nie tylko militarnego, ale moralnego, psychicznego. Metody te znane są już dziś powszechnie i nie wymagają szczegółowych komentarzy.

Dnia 6 lipca 1923 roku Azerbejdżan wcielony zostaje ostatecznie do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. W myśl t. zw. konstytucji sowieckiej, Republika Azerbejdżańska jest państwem wolnym, z tym wyjątkiem, że sama nie ma prawa decydować w następujących sprawach: 1) polityką zagraniczna, 2) wojsko i flota, 3) handel zewnętrzny, 4) komunikacja, 5)

poczta i telegraf, 6) gospodarka narodowa, 7) aprowizacja, 8) praca, 9) finanse, 10) kontrola robotniczo - włociańska. Wszystkie te sprawy decydowane są bezpośrednio w Moskwie.

Totalizm ustroju sowieckiego przeniknąwszy życie polityczne i gospodarcze wciska się do najuboższej jurty, pastucha, a wszechwładne, czterokrotne wcielenie "czeka" — "GPU" — "NKWD" — "NKGB" panuje nad krajem za pośrednictwem sieci szpiegostwa.

Partia "Musawat" zeszła w podziemia, zawiązując Komitet Niepodległości Azerbejdżanu, wzywając w swych odezwach do stawiania oporu, do walki za ojczyznę. Zorganizowany zostaje sabotaż zbrojne niszczenie sowieckich zakładów gospodarczych, napady na oddziały wojskowe.

Więzienia przepełniają się włościaństwem, które nie chce płacić podatków. Mnożą się egzekucje w Baku.

Dookoła "Musawatu" zgrupowała się młodzież narodowo-demokratyczna, inteligencja, warstwy włościańskie i znaczniejsza część robotników. W ten sposób partia zmonopolizowała niejako cały naród do walki. — Od roku 1922 zaczynają się masowe areszty i deportacje. — W roku 1923 następuje wykrycie tajnej drukarni podziemnego pisma "Istiklal" (Niepodległość) i areszt 2 tysięcy "musawatystów". Aresztowanych bądź rozstrzeliwano na miejscu, bądź też deportowano do obozów koncentracyjnych na dalekiej północy.

Niejaki Kisielow - Gromow, Rosjanin, b. czekista, ucieka z Sowietów i następnie w książce swej opublikowanej w 1936 w Szanghaju, dzieli się z czytelnikami ogromnym zasobem tych wieści, z których dowiadujemy się o losie tysięcy deportowanych Azerbejdżanów. Jest to los straszny, zaprawdę.

W odpowiedzi na tę kolektywizację, na ostateczne wyzucie mieszkańców z wszelkich praw własności prywatnej — wybucha powstanie. Od roku 1929 Azerbejdżan ogarnia pożoga wojny.

Armia czerwona wprowadza na arenę wojska regularne, czołgi. Samoloty zrzucają bomby. W tym czasie mało kto na świecie wiedział, że od czasów pierwszej wojny światowej, zastosowano — gazy trujące. W tej sprawie nie zbiera się żadna konferencja międzynarodowa, nie wymieniane są żadne noty dyplomatyczne.

Włościanie gremialnie szli w góry, łącząc się z oddziałami partyzantki.

Ukrywany przed opinią stan ten wybucha wreszcie w słowach komisarza Zakaukaskiej Federacji Republik Sowieckich, Eliawa. Gazety "Zaria Wostoka" i "Bakiński Raboczyj", cytują jego przemówienie: "Szeroka fala ruchu powstańczego ogarnęła Kaukaz". Słowom tym towarzyszyły strzały, a echo roznosiło je, biegnąc nad dolinami szeroką, szeroką falą.

Resul-Zade pisał w roku 1938:

"Przeszła ta fala od krańca do krańca. Krew polała się w Geokczaju, Akdaszu, Kedebeku, Karabachu, Zakatale, Nucha i w Gandży i w Nachiczewaniu, i w rejonach Wedi-Basar i Darałagezie. Wysadzano mosty, zatrzymano ruch kolejowy. Wtedy poszły pociągi pancerne.

"Chłopi wszędzie odmówili sprzedaży chleba po sztywnych cenach rządowych. W sądach zapadały masowe wyroki śmierci. Wsie grabiono i palono. Rozstrzelano b. członków parlamentu: Ali Beya, Aszaraf Beya, Chamdułłę - Effendiego, głowę duchowieństwa muzyłmańskiego Szejcha Gani. Ale niektóre miasta wpadły w ręce powstańców, których liczba oceniana była na przeszło 10 tysięcy, walczących w zwartych oddziałach, nie licząc luźnych watach włościaństwa".

Rok 1931 uważać można za zakończenie działań wojennych w północnym sowieckim, Azerbejdżanie. Zgnieciony siłą, kraj legł bez tchu.

Nazwy Geograficzne Pochodzenia Polskiego

Na świecie istnieje dość dużo nazw geograficznych pochodzenia polskiego z czem związane bywają zazwyczaj ciekawe reminiscencje. Oto kilka takich

Zatoka Ślósarczyka (Slosarczyk Bay) w południowo wschodniej części Południowej Georgii, nazwana przez niemiecką wyprawę antarktyczną W. Filchnera w r. 1911-12. W. Ślósarczyk, Polak z pochodzenia, był III oficerem na statku "Deutschland". Utonął w czasie tej wyprawy w Cumberland Bay na Południowej Georgii. Obie nazwy od I. Kosyrzewskiego.

Varsovie, dwie takie miejscowości istnieją we Francji, (dep. Haute Garonne i Moselle), nazwane ku pamięci zwycięstw Napoleona.

Gooski Lake na Florydzie, jezioro nazwane od starego osadnika Polaka.

Koserefski River, prawoboczny dopływ Yukonu, około 50 km. długości, uchodzący naprzeciw osady tegoż nazwiska, pod Holy Cross (62° N, 160° W).

Kozyrewka, lewoboczny dopływ Kamczatki, wpadający do niej około 25 km. na południe od osady. Kozyrewka, położonej u stóp Sopki Kluczewskiej.

Rokowe Bory, Kaźmierzowo, przysiółki kolonii polskiej Corpus w Missiones w dep. San Ignacio nad brzegiem Parany, 80 km. w górę rzeki od Posadas, założone w r. 1901.

Aquia Blanca (Orzeł Biały) kolonia warszawskiego Towarzystwa Kolonizacyjnego, założona w zachodniej części stanu Espirito Santo w Brazylii w r. 1929, w pobliżu źródeł rzeki Sao Jose. Liczy około 500 osób.

Kozłowski (Col. Koslowsky) miejscowość na granicy argentyńsko-chilijskiej w gubernii Chubut w Argentynie.

Passo Edvige Toeplitz-Mrozowska przełęcz na Pamirach około 40 km. SE od Pamirskiego Postu, nazwana przez pierwszą włoską wyprawę pamirską (1929) dla uczczenia Jadwigi Toeplitz Mrozowskiej.

Szwecja Dzisiejsza

Szwecja to jedna z niewielu na świecie monarchii socjalistycznych. Król Gustaw V, z dynastii Bernadotte, senior spośród ginącego zawodu królów, zwykł był mówić, że "od czasu, jak sobie sprawiłem socjalistyczny gabinet — pozbyłem się kłopotów". Mimo swoich 88 lat król Gustaw jest stanowczo najbardziej nowoczesnym i zdemokratyzowanym przedstawicielem królewskiej kasty.

Porusza się niczym zwykły śmiertelnik po ulicach Stockholmu, chodzi sam do kina i wstępuje do sklepu, żeby sobie kupić rękawiczki. Jest niezwykle popularny. Naród szwedzki wywdzięcza mu się za uratowanie od wojny udając, że go nie poznaje na ulicy. Niech sympatyczny król ma przyjemność i niech mu się zdaje, że faktycznie zachowuje incognito! Jest to nigdzie niezapisany przywilej, który Szwedzi przyznali tylko królowi. Greta Garbo, która niedawno była w Stockholmie, też prawdopodobnie liczyła na dyskrecję publiczności szwedzkiej i miała nadzieję, że będzie jej dozwolone "królewskie incognito". Lecz srodze się zawiodła. Reporterzy próbowali robić z nią wywiady w windzie i w kuchni jej mieszkania, a w sypialni bała się otworzyć szafę, bo była pewna, że tam też jest schowany reporter.

Szwecją rządzi socjalistyczna większość od szeregu lat. Równowaga w polityce zewnętrznej i wewnętrznej w trudnym okresie wojny była utrzymywana głównie dzięki potężnej indywidualności socjalistycznego premiera Albina Hanssona.

Pod jego m ą d r y m i i umiarkowanymi r z ą d a-mi Szwecja nie tylko uniknęła wciągnięcia w zawieruchę wojenną, w której nie mogła nic zyskać, a tylko dużo, stracić — ale również uniknęła doktrynerskich eksperymentów społecznych i zapewniła duży dobrobyt i poczucie stałości warunków swojemu społeczeństwu...

Hansson umarł w r. 1946. Socjaldemokracji szwedzkiej zabrakło wielkiego talentu politycznego, łączącego w sobie silną wolę i zdolność do kompromisu. Pewną dłonią sterował on sprawami państwa. Stało się to w czasie, kiedy Sowiety rozciągnęły swe potężne wpływy na wschód i północ od Szwecji, co nie mogło pozostać bez wpływu na stosunki wewnętrzne. Szwedzka partia komunistyczna, która w roku 1944 liczyła całe 140 tys. zwolenników (na 6,7 milionów ludności) w czasie wyborów samorządowych na jesieni 1946 uzyskała 370 tys. głosów. W czasie tych wyborów zarówno komuniści, jak i stronnictwa niesocjalistyczne zwiększyły stan posiadania kosztem socjaldemokracji, której bezwzględna większość znalazła się na ryzykownej krawędzi.

Bliskość Sowietów poprzez Finlandię i państwa bałtyckie dodaje wiatru na skrzydła komunistom. Gdyby nie to, że Szwecja jest krajem tradycyjnie antyrosyjskim, ich wpływy rosłyby zapewne jeszcze szybciej. Szwedzki Thorez czy Togliatti nazywa się Linderoth i jest byłym bojowcem rewolucji październikowej 1917 roku na ulicach Moskwy.

Aktywność komunistów — szwedzkich różni się chyba tylko temperamentem od ich aktywności w innych krajach Europy. W Szwecji lato trwa nie całe dwa miesiące — temperament nie jest więc artykułem wywozowym w tym stopniu co telefony i łożyska kulkowe. Szwedzi i Szwedki pragnąc zobaczyć, jak temperament wygląda, jadą do Paryża, New Yorku lub Buenos Aires. Komuniści szwedzcy dotychczas nie odważyli się zaatakować króla, a i sama instytucja monarchii jest napastowana przez nich raczej nieśmiało.

Po śmierci Hanssona kierownictwo partii socjaldemokratycznej dostało się w ręce doktrynerów. Zamiast urzeczywistniać własny, na pewnych podstawach oparty i mogący się poszczycić wyjątkowo wspaniałymi wynikami program polityki wewnętrznej — szwedzka socjal demokracja postawiła sobie na czas najbliższy zadanie wręcz niewykonalne, a mianowicie, jak zdobyć sobie sympatię i bezpieczeństwo ze strony Sowietów, nie współpracując z komunistami. Inspiratorem tej polityki jest Vigfors, minister skarbu, oraz Myrdal (coś w rodzaju szwedzkiego wydania Wallace'a) minister handlu. Polityka ta polega na dawaniu Rosji wielkich łapówek i kokietowaniu jej moc no czerwono wyglądającymi reformami społecznymi. Wątpliwe jest, by z tego powodu Sowiety przestały patrzeć na Szwecję, jak kot na mysz — pewne jest natomiast, że mysz od tych spojrzeń schudnie i podupadnie na zdrowiu.

Obecny premier szwedzki, Erlander, podobnie, jak labourzyści, usiłuje iść na lewo tak dalece, jak to jest możliwe bez dostania się pod kontrolę Kominternu. Reformy podatkowe, wprowadzane obecnie grożą jednak zbiednieniem zamożnego obecnie stanu średniego, stopniowym usunięciem wszelkiej własności prywatnej i przejściem jej na własność państwa. Reforma rolna tylko dlatego nie jest przeprowadzana w Szwecji, ponieważ ziemia orna stanowi zaledwie 4 procent obszaru państwa, zaś z tej z n i k o m e j ilości tylko o k o ł o 2 procent stanowi większą własność. Poza tym pozbawienie roli kilkunastu historycznych rodzin szwedzkich nie byłoby popularne. Nawet komuniści szwedzcy domagają się reformy rolnej nie śmiało i chyba tylko dlatego, że w powielanych w Moskwie wskazówkach partyjnych dla Europy — zapomniano to zadanie skreślić w egzemplerzu przeznaczonym dla Szwecji.

Na jesieni 1946 Szwecja zawarła traktat handlowy z ZSRR, stawiający pod znakiem zapytania jej niezależność gospodarcza. Szwecja zobowiązała

się do wykonania dostaw przemysłowych do Rosji na warunkach kredytowych. Kredyt ten obejmuje 1 miliard koron (około 400 milionów dolarów), w ciągu 10 lat. Jest to suma olbrzymia, jak na kraj, liczący nie całe 7 milionów ludności i nie posiadający własnego węgla. Ale właśnie węgiel był przyczyną, dla którego Szwecja nie miała innego wyjścia. Węgiel Szwecja mogła dostać tylko z Polski i był to warunek życia i śmierci dla całego szwedzkiego przemysłu i zbudowanego na jego pracy dochodu narodowego. Dlatego wolano na ten temat rozmawiać z Rosją, zapłacić jej z góry za zgodę na eksport śląskich kopalń — a potem mogła już sobie polska delegacja handlowa przyjechać z Warszawy i z całą powagą udawać, że jest delegacją suwerennego państwa.

Dochód narodowy Szwecji, najwyższy dziś na głowę ludności w Europie i jeden z najwyższych na świecie, opiera się głównie na pracy i na zdolnościach organizacyjnych ludności. Szwecja bowiem prócz drzewa i rudy żelaznej innych surowców nie posiada. Miliardowy kredyt dla Rosji oznacza nie tylko wchłonięcie dużego odsetka rąk roboczych w wytwórczości wywozowej i ograniczenie wytwórczości wewnętrznej, ale również zwiększenie groźby inflacji, a co najważniejsze — osłabienie wojskowe kraju.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że Szwecja już w r. 1943 wcale nie była bezbronna, że wówczas już posiadała 30 dywizji, broń pancerną i pokaźne lotnictwo — wszystko to pierwszorzędne i nowocześnie wyposażone przez własny przemysł wojenny, którego zakłady Bofors są znane we wszystkich armiach świata. Tylko dlatego Hitler dwa razy cofnął w ostatniej chwili już wydany rozkaz uderzenia na Szwecję w latach 1942 i 1944. Nowoczesna armia wymaga poważnych środków na zachowanie zdolności bojowej. Miliard koron kredytu dla Rosji — to właśnie ten miliard, za który Szwecja miałaby szanse utrzymać swoje siły zbrojne.

Oczywiście to wszystko nie zadowoli apetytów sowieckich, które zadowolić może tylko kontrola nad całą Szwecją. Mówiąc innymi słowami — Sowiety uznają politykę Szwecji tylko w tym wypadku, jeśli teka premiera znajdzie się w rękach komunisty Linderotha. I być może, że jeśli chwiejna, słaba i doktryner ska polityka obecnego rządu Szwecji potrwa dłużej — to teka ta i tak znajdzie się w rękach Linderotha i to już nie tylko dlatego, że szwedzcy socjaldemokraci zdecydują się na współpracę z komunistami.

Duża część ludności szwedzkiej m. in. w szeregach samej socjaldemokracji zdaje sobie sprawę z bezcelowości wysiłków głaskania na tej drodze Sowietów. Panuje przekonanie, że po wyborach do parlamentu w r. 1948 socjaldemokraci nie zdobędą większości, nawet jeśli stworzą wspólny front z komunistami. Naród szwedzki jest demokratyczny w przyzwoitym tego słowa znaczeniu i wcale mu nie pilno do objęć wschodniej "demokracji".

Wydaje się jednak, że Sowiety już zaliczyły całą Skandynawię do obszarów, które w najbliższym czasie wejdą do strefy sowieckiej kontroli politycznej. Jeszcze nie przebrzmiała sprawa "wspólnej obrony" sowiecko-norweskiej norweskiego Spitzbergen, kiedy prasa szwedzka doniosła o wysunięciu przez ZSRR pod adresem Danii i Szwecji żądania baz w Oresundzie, cieśninie łączącej morze Bałtyckie z Atlantykiem. Bazy te przekształciłyby Bałtyk w wewnętrzne morze rosyjskie i przekreśliłyby w praktyce wszel kie widoki na niepodległość wszystkich państw skandynawskich. Sprawa ta o mało co nie znalazła się na porządku dziennym Rady Bezpieczeństwa ONZ, gdyż ani Szwecja, ani Dania nie poszły na pomysł dwustronnego układu w tej sprawie.

Wszelkie tarapaty polityczne Skandynawii spowodowane są tym, że dotychczas kraje skandynawskie nie mają określonego stanowiska w programie polityki zagranicznej USA i W. Brytanii. W Szwecji utrzymuje się przekonanie, że Anglosasi nie interesują się dostatecznie krajami skandynawskimi i nie są skłonni udzielić im mocnego poparcia w obronie przed pożądaniami sowieckimi.

Sympatie narodu szwedzkiego są stanowezo anglosaskie już od r. 1918, kiedy Szwecja zaczęła się wydobywać z pod wpływów kultury niemieckiej. Szwecja jest krajem Europy najbardziej przypominającym stany północne USA lub Kanadę pod względem stylu życia, upodobań, moralności publicznej itp. Stopa życiowa robotnika szwedzkiego jest na ogół zbliżona do stopy robotnika amerykańskiego. Wysoki poziom życia, amerykańska kultura filmowa, ideały wolności i przedsiębiorczości tkwią w instynktach przeciętnego Szweda i niemal taka sama prasa tygodniowa kształtująca poglądy mas—sprawiają, że podobieństwa te często są uderzające.

Zawistny przybysz ze współczesnej głodnej i zrujnowanej Europy nie może sobie jednak ulżyć i oskarżyć Szwedów o wszystkie siedem grzechów głównych plus zoologiczny egoizm i nieczułość na niedole ludzką w krajach zniszczonych wojną. Szwecja poświęciła dobrowolnie olbrzymie sumy na wszelkie rodzaje pomocy humanitarnej dla Europy. W latach 1945 i 1946 pomoc Szwecji wynosiła całe 2 miliardy koron i pochodziła w dużej części z prywatnych danin. Do dziś dnia setki tysięcy paczek żywnościowych odchodzi co miesiąc na kontynent. Szwedzkie ekspedycje sanitarne zakładają szpitale, domy dziecięce, punkty dożywiania w Polsce, Czechsłowacji, Rumunii, Niemczech, Finlandii, Norwegii itd.

Szwecja jest najdalej wysuniętym na północ krajem wysokiej cywilizacji zachodniej, całkowicie związanej z europejskim sposobem życia i myślenia. Jest także jednym z najlepszych dowodów, że kraj może osiągnąć wysoki poziom dobro-

bytu i szczęśliwości bez pomocy dyktatury i policji politycznej. Nie dla wszystkich na świecie jest wygodne, że takie dowody istnieją. Dlatego, o ile Szwecja nie zostanie obroniona przeciw pochodowi wschodniej "demokracji" — jej istnienie w obecnej postaci jest zagrożone. Istnienie, jako kraju niezależnego i jako czynnika postępu najwyższej klasy.

Zwyczaje Papuasów

Amerykański znawca ras ludzkich, Mathew W. Sterling z Washingtonu, uważa za najgłupszą rasę ludzką na ziemi plemię dzikich Papuasów, zamieszkujących Nową Gwineę, wyspę dziesięć razy większą niż cała Małopolska, leżącą na północ od Australii.

Wśród bagien Nowej Gwinei znajdują się setki wiosek Papuasów. Doktór Sterling tak je opisuje:

"Odwiedziliśmy wiele z nich. Były one opuszczone przez mieszkańców, gdyśmy się do nich zbliżali. Papuasi bali się nas bowiem i uciekali od nas jak od zapowietrzonych. Nie omieszkali jednak napadać na nas, gdyśmy ich osiedla opuszczali.

"Znajdują się oni w nieustannej wojnie ze swymi pobratymcami, a każdy nie należący do ich najbliższej grupy, jest ich nieprzyjacielem, zasługującym na śmierć.

"Nie walczą z sobą o zdobycze lub ziemię, tylko dla chwały, zbierając głowy zabitych nie przyjaciół, jak to robili Indianie.

"Papuasi mieszkają w bardzo prymitywnych chatkach z drzewa, nakrytych liśćmi palmowemi. Chodzą zupełnie nago.

"Podobnie jak u niższych zwierząt, mężczyzna, a nie kobieta stara się o przystrajanie siebie. Używają oni do ozdoby nasion, kości i piór ptasich.

"Jeden przedmiot stroju jest dla mężczyzny konieczny, bez którego nie pojawia się publicznie, a mianowicie długi ogon z piór, noszony w ten sposób, jak go noszą zwierzęta. Jest to niejako niezbędny dodatek do Papuańczyka, bardzo mu odpowiadający i zastępujący wszelkie inne ubranie.

"Papuasi odżywiają się przeważnie sagiem, zbieranem z drzew palmowych, rosnących obficie w okolicach błotnistych.

"Gdy sago zbiorą z palm sagowych w jednem miejscu, przesiedlają się na inne. To czyni ich koczownikami, ale ograniczonymi tylko do pewnej ściśle określonej granicy."

Plemię Karibu z Sumatry.

Odmiennego zapatrywania od doktora Sterlinga są ci uczeni znawcy, którzy nie Papuasów uważają za plemię stojące na najniższym stopniu kultury, lecz plemię Karibu, zamieszkujące południową część Sumatry.

Plemię to prowadzi życie koczownicze w dziewiczych kniejach Sumatry południowej, przenosząc się całemi rodzinami z miejsca na miejsce, a noce spędzając pod prymitywnie z gałęzi sporządzanemi dachami dla ochrony przed deszczem, albo w napotkanych pieczarach.

Wszystkie zabiegi i dążenia tych dzikusów skupiają się koło wyszukania żywności, gdyż za ubiór wystarcza im przepaska na biodra.

Jedyną bronią ich jest długa, drewniana dzida, z którą jakoteż z plecionym koszykiem na grzbiecie nie rozstają się w czasie swoich długich wędrówek. Jedzą wszystko, co w tych dziewiczych lasach da się spożyć.

Nie posiadając nic, nie znają prawa własności, ale też nie wiedzą, co to kradzież, ani inne przestępstwa prawa własności tak rozpowszechnione u innych dzikich plemion.

Nie znają też żadnych ozdób, nie hodują żadnych roślin, ani też nie chowają zwierząt domowych.

Kiedy dzieci dorastają, opuszczają rodziców i same zaczynają wędrować.

Dzicy plemienia Karibu unikają starannie obcych i niechętnie wchodzą w styczność z sąsiedniemi plemionami. Nie znają tańców ani muzyki.

Obrzędy ślubne doprowadzone są do najmożliwszego uproszczenia. Również uproszczony jest rozwód małżonków.

Obce im są jakiekolwiek pojęcia wyższe i dlatego nie znają żadnych przesądów i zabobonów, ani też czarów.

Wobec chorób i śmierci są bezbronni, a gdy kto umrze, zostawiają go po prostu w lesie i wędrują dalej.

Jest to, można rzec, plemię, które pod względem kultury nie o wiele wyżej stoi od zwierząt.

Pamięci A. A. Paryskiego

Ludu obrońco — dobry Przyjacielu,
Takich jak Ty w pracy, mieliśmy nie wielu.

Tyżeś życiem swojem, jako i czynami,
Uczył nas nieustannie jak walczyć z chwastami.

Gdy patrzę na Twą pracę, gdy Twe książki liczę
To ciągle podziwiam te wielkie zdobycze —

Nauki i wiedzy, któreś nam udostępnił
Kiedyś nas wywodził z ciemnoty posępnej.

Tyś nam wskazał drogę tę z pożytkiem dla nas
Bo ją nam rozwidniał oświaty kaganiec.

Duszy ludu znawco, najlepszy Przyjacielu,
Czemuż Cię nie stało, nasz Nauczycielu!

Chiny — Dawniej i Dziś

Chiny zajmują olbrzymie przestrzenie Azji. Granice Chin stanowią: od południowego Wschodu i od Wschodu — Ocean Spokojny i Korea, od Północy — Syberia i Turkiestan rosyjski od Zachodu — Afganistan (na małej przestrzeni), oraz Indie, od południa w dalszym ciągu Indie, Burma, oraz Indo-Chiny.

Obszar Chin, łącznie z Mandżurią, Sinkiang, Mongolią i Tybetem wynosi ponad 4,277,060 mil kwadratowych, czyli prawie o jedną trzecią więcej aniżeli obszar Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — (3,022,387 mil kwadratowych). Chiny właściwe składają się z 18 prowincji — natomiast oficjalnie, tak zwane — Chiny większe, z 26 prowincji.

Ludność Chin wynosi około 500,000,000. Z uwagi na wyjątkowo nierówny teren Chin, ludność ta rozmieszczoną jest bardzo nierównomiernie. Poza wielkiemi skupiskami ludności w wielkich miastach, zresztą bardzo nielicznych, najgęściej zaludnionemi są delta (tereny ujścia) rzeki Jang-tse-Kiang, wybrzeże Oceanu Spokojnego i delta Kantonu. Poza tym większe ugrupowania ludności spotkać można w dolinach oraz w dorzeczach mniejszych rzek.

Język chiński, wyjątkowo trudny do opanowania przez cudzoziemca, posiada wiele dialektów. Za oficjalny język chiński uważa się t, zw. język (dialetk) mandarynów. Pismo chińskie zamiast liter posiada znaki, które wyrażają całe słowa. Jest to pismo t. zw. obrazowe. W piśmie chińskiem jest tyle obrazów, czyli charakterów tj. znaków, ile wyrazów w mowie. Takich znaków jest ponad 40 tysięcy; w użyciu jest ich tylko 8 tysięcy, a posługują się nimi jedynie wykształceni Chińczycy. Przed 20 laty, uczony chiński Hu-szih, zebrał około 1,000 znaków, których poznanie umożliwia nawet mniej wykształconym Chińczykom czytanie pism, książek, o ile wydawcy przy drukowaniu posługują się tym tysiącem znaków.

Religią panującą — (państwową) — jest w gruncie rzeczy pan teizm, (kierunek filozoficzny utożsamiający Boga ze światem), a zasadza się na starych tradycjach i obrzędach, zebranych około 550 roku przed Chrystusem przez Konfucjusza. Oprócz tego wielu wyznawców liczy Budda (Buddaizm), oraz religia pierwotnego rozumu, (Lao-Tse), której założycielem był Lao-Tse, filozof chiński, żyjący w VII wieku po Chr. W okresie późniejszym nauki tych trzech mędrców, a mianowicie Konfucjusza, Buddy i Lao-Tse, zebrano razem i obecnie tworzą one zasady religii nazywanej Neo-Konfucjonizmem, który wyznaje większość Chińczyków.

Głównym i najbardziej poważnym w Chinach zatrudnieniem jest rolnictwo. Każda piędź ziemi jest tam wykorzystana. Kraj cały starannie uprawiany, zraszany wodą licznych źródeł i kanałów. Często szerokie przestrzenie podobne są do ogrodów starannie utrzymywanych. Głównym produktem rolnictwa w Chinach południowych i środkowych jest ryż. Północne i północno - zachodnie prowincje wydają w obfitości pszenicę, jęczmień, proso, kartofle, wino, opium, konopie, len, korzenie i inne. Herbatę, będącą przez bardzo długo głównym napojem w Chinach, uprawiają przeważnie w Chinach środkowych. Znane również jest, jako jedno z najdawniejszych, jedwabnictwo.

Silnie rozwiniętem jest rybołówstwo.

Ziemia chińska kryje olbrzymie skarby mineralne jak: węgiel, ruda żelazna, złoto, srebro, miedź, ołów, nikiel, ruda cynkowa, kamienie drogocenne itp. Niektóre z tych minerałów do tej pory pozostają nietknięte. Według sprawozdania Międzynarodowego Kongresu Geologicznego z r. 1913, zapasy samego tylko węgla w Chinach wynosiły w tym czasie około 994,987,-000,000 ton.

Cywilizacja chińska dała światu wiele wynalazków, wspaniałą literaturę, arcydzieła malarstwa, rzeźby, architektury. Sztukę drukarską, papier, wynaleźli Chińczycy. Proch strzelniczy, jedwab, porcelana znane były naprzód w Chinach.

Ojczyzną narodu chińskiego i chińskiej cywilizacji są Chiny właściwe, (bez Mandżurii, Mongolii, Sinkiangu i Tybetu). Naród chiński żył tam już długo przed tym, zanim zaczęto pisać historię. Cywilizacja chińska zaczęła rozwijać się i ustalać już na 3,000 do 4,000 lat temu.

Na wyjątkową uwagę zasługuje nieprawdopodobna wprost jedność, poczucie solidarności rasowej Chińczyków. Podstawą zasadniczą tej jedności jest system rodzinny, dominujący w społeczeństwie chisńkiem i przenikający tak do życia ekonomicznego, jak i politycznego. Indywiduum, człowiek sam, jako taki, w Chinach nie ma wielkiego znaczenia. Jedynie w rodzinie, jako całości, człowiek coś znaczy. Ojciec, będący głową rodziny, jest nieograniczonym jej panem. Dziś sytuacja pod tym względem nieco się zmieniła, zwłaszcza wśród młodszej generacji. Poza tym Chińczycy mają wielką — aż do przesady — cześć dla swych przodków. Żałobę u Chińczyków stanowi kolor biały; kiwnięcie głową oznacza przeczenie, podczas kiedy kręcenie głową oznacza potwierdzenie.

W Chinach długo nie znano arystokracji rodowej, poza nielicznemi tylko rodzinami, wywodzącemi ród swój od Konfucjusza. Natomiast po obaleniu t. zw. feodalnego systemu w wieku trzecim przed Chrystusem, za arystokratów uznawano uczonych i urzędników służby cywilnej, po złożeniu przez nich trudnych egzaminów.

Jakkolwiek ziemia chińska kryje nieprzebrane skarby, mogące stać się źródłem nieprawdopodobnego dobrobytu kraju, przeciętny Chińczyk jest biedny, bardzo często i głodem przymie-

ra, zwłaszcza po powodziach, jakie nawiedzają kraj, albo i po nieurodzajach, wywoływanych długo trwającą posuchą. Głód, którego ofiarą stają się miliony Chińczyków, przypada mniej — więcej raz na pięć lat.

Wielu Chińczyków całe życie spędza w łodziach. Łodzie — domy pokrywają rzeki chińskie, a ludzie w nich mieszkają po prostu dlatego, że innych domów, nie mają. Mimo zakazu emigrowania, spotykamy emigrantów chińskich na półwyspie Malajskim, na Filipinach, Borneo, na wyspach Oceanu Spokojnego, w Peru, oraz na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Tu, w Stanach Zjednoczonych, Chińczycy spotkali się z niechęcią ze strony białych robotników, szczególnie w Kalifornii. Przyzwyczajony poprzestawać na małem, imigrant chiński pracował na ogół za mniejszem wynagrodzeniem aniżeli biały robotnik, dla którego stał się niebezpiecznym konkurentem. W rezultacie niepokojów, specjalną ustawą zastanowiły Stany Zjednoczone do pływ nowej imigracji chińskiej. Ustawę tę zniesiono w r. 1943, a Chińczykom przyznano te same możliwości imigracyjne, co i Europejczykom.

Najdawniejsze dzieje Chin są całkowicie bajeczne. Według podania ludowego, rządzili tu naprzód bogowie, później od Boga pochodzący władcy. Epoka historyczna Chin rozpoczyna się dopiero z dynastią Hia (od 2205-1766 przed Chr.), której dzieje zawierają jeszcze wiele rzeczy ciemnych, bajecznych. Przez długie wieki Chińczycy żyli w zupełnej izolacji od reszty świata i izolacji tej z uporem bronili.

W r. 386 (po Chrystusie) ,Tatarzy zdobyli północną część Chin, założyli tu własne państwo i zaczęli wywierać wpływ na resztę kraju. W okresie późniejszym, Mongołowie po złączeniu plemion tatarskich pod wodzą Kubilaj - chana, zdobyli Chiny w r. 1215. Kubilaj-chan stał się założycielem nowej, obcej dynastii mongolskiej, panującej nad całym państwem do roku 1368. Zwycięzcy ulegli jednak wpływom cywilizacji zwyciężonych, tj. Chińczyków i przyjęli ich narodowość.

Panowanie Mongołów obalił w r. 1368 Tszu, założyciel nowej dynastii Ming. Pod rządami tej dynastii Europejczycy po raz pierwszy (w r. 1516), weszli w kontakt z Chinami. Dynastia Ming została usuniętą przez nową, bardziej żywotną dynastię Mandżu — w 1644 roku. Panowanie dynastii Mandżu obfitowało w cały szereg bardzo doniosłych dla życia chińskiego wydarzeń, między innymi stale rosnącą presję narodów Europy na Chiny. Misjonarze katoliccy, bardzo nie lubiani przez ludność, coraz liczniej zaczynają się zjawiać w Chinach. Za misjonarzami szli stale kupcy europejscy, mimo, że i przed nimi bronili się Chińczycy.

Najważniejszym wypadkiem, może nawet w całej historii Chin, są wojny z Anglią, w rezultacie których żywioł europejski znalazł łatwiejszy przystęp do Chin. Anglicy już od końca XVII w. korzystny z Chinami prowadzili handel. Kiedy jednak Chińczycy wprowadzili pewne ograniczenia w stosunkach handlowych z cudzoziemcami, przyszło do zbrojnego konfliktu w r. 1839. Pokonani Chińczycy zawarli z Anglią pokój w r. 1842, który poza przywilejami handlowymi dla Anglii, zawierał również pewne koncesje terytorialne. Podobnie druga wojna z Anglią skończyła się nową klęską dla Chin i nowym, niekorzystnym dla nich traktatem w r. 1860.

Obie te wojny silnie wstrząsnęły Chinami, przyczyniając się znakomicie do wydobycia Chińczyków z dotychczasowego zastoju i odosobnienia, jako też do wprowadzenia ich na powszechną widownię dziejów. Chińczycy nie mogli już mieć nadziei, że zdołają pozostać w takiej izolacji, w jakiej żyli dotychczas.

Początkiem szczególnie szybkich zmian w Chinach była wojna z Japonią, jaka wybuchła w sierpniu 1894. Japonia, obszarem kraj mały, ze stale szybko rosnącą ludnością, zazdrosnym okiem spoglądała na olbrzymie przestrzenie Chin. Celem Japończyków było zupełne opanowanie Chin. Wojna z Japonią przyniosła Chińczykom nową klęskę, nowe straty terytorialne, nowe koncesje, przywileje i to nie tylko dla Japończyków, ale i dla Moskali, Francuzów, Brytyjczyków i Niemców, wykorzystujących sytuację. Druga wojna z Japonią stała się początkiem poważnego wzrostu wpływów japońskich w Chinach. Chińczycy nie byli zdolni przeszkodzić zajęciu Mandżurii przez Japończyków w r. 1933. W tym czasie, z uwagi na grożące im poważne niebezpieczeństwo, Chińczycy zdołali osiągnąć wewnętrzną jedność i siłę. Tymczasem w r. 1937 Japończycy znowu zaatakowali Chiny. Nie wypowiedziana wojna trwała do r. 1941, kiedy to Chińczycy sami wypowiedzieli wojnę Japończykom, Niemcom i Włochom. Armie Czang-Kai-Szeka i komunistów, przerwały wzajemne walki, aby wspólnemi siłami przeciwstawić się zwycięskim dotychczas Japończykom. Jak dawniej tak i teraz Chińczycy nie mieli żadnych prawie sukcesów wojennych. Wojska japońskie ustąpiły z Chin dopiero po poddaniu się Japonii Aliantom w sierpniu 1945 roku.

Do reform wewnętrznych nie rychło doszło w Chinach. Największą przeszkodą wprowadzenia reform, było zbyt wielkie przywiązywanie znaczenia do związków rodzinnych. Większość Chińczyków wyżej stawiała interes rodziny nad interesy własnego państwa. W tem właśnie była słabość polityczna Chin. Chiny były raczej całością cywilizacyjną aniżeli narodową, w europejskim znaczeniu. Aby w Chinach współczesnych osłabić to wyjątkowe znaczenie rodziny w społeczeństwie, a następnie rozbudzić zainteresowanie się swym krajem, jako całością, wiele musiało złożyć się na to czynników. Jednym z nich to przemysł, rozwijający się głównie w miastach delty Jang-Tse i Kantonu. Robotnik fabryczny, to nowy typ Chińczyka, dawniej nie spotykanego w Chinach. Da-

łej nowy system wychowawczy, szkoły, penetracja nowych haseł z Europy, Ameryki i postępowej Japonii, które zwłaszcza wśród studentów znalazły oddźwięk, również wywierają wielki wpływ na kształtowanie się Chin nowych. Nie można pominąć wpływu chrześcijanizmu na życie publiczne Chin. W porównaniu z b. małą liczbą tak katolików, jak i protestantów chińskich, wpływ ten jest wyjątkowo duży.

Reformę wewnętrznego ustroju Chin zapoczątkowała zdecydowanie rewolucja, jaka wybuchła pod koniec 1911 roku. Cesarza Chin (z dynastii Mandżu), zmuszono do abdykacji, poczem zainstalowano prowizoryczny rząd republikański w Nankinie.

Cały ten okres od wybuchu rewolucji w r. 1911 aż po dni ostatnie, to walka o utrzymanie republikańskiej formy rządu, o konstytucję, o wewnętrzne reformy, walka, często b. krwawa tak z zewnętrznym, jak i wewnętrznym wrogiem o życie kraju narodu chińskiego. Dwa nazwiska jakie najczęściej powtarzają się w historii Chin lat ostatnich, to nieżyjący już dr. Sun Yat-Sen, "arcyrewolucjonista", twórca Chin republikańskich i generalissimo Czang-Kai-Szek, dziś prezydent Republiki Chin i kontynuator idei swego mistrza Sun Yat-Sena. Mimo braku zrozumienia i pomocy na jaką Chiny zasługują ze strony Allantów, Czang-Kai-Szek z uporem i poświęceniem kontynuuje walkę z wrogami wolności, komunistami chińskimi, za którymi stoi Moskwa, śmiertelny wróg każdej wolności.

Na śladach Słowińców

Akta niemieckiego konsystorza w Szczecinie mówią o walce, jaką pastorowie niemieccy w drugiej połowie XVIII wieku toczyli o wprowadzenie języka niemieckiego w kościołach ewangelickich wśród Słowińców, zamieszkałych w rejonie Główczyc w pasie nadmorskim między jeziorami Gardna i Łeba. Akta te, oraz prace niemieckich obiektywnych naukowców mówią o resztkach Kaszubów w pow. słupskim, którzy odcięci od macierzystego pnia kaszubskiego pasem niemczyzny w pow. lęborskim utrzymali mowę słowiańską w swej archaicznej formie od pogańskich czasów (dialekt słowiański).

Niemieccy pisarze mówią też o pastorze Pontanusie, który w XVII w. w Smołdzinie wygłaszał kazania po kaszubsku i pisał książki religijne w narzeczu kaszubskim.

To wszystko wiemy. Ale interesuje nas, co z dawnych walk ludu kaszubkiego o język zostało do dziś w terenie. Jakie ślady w mowie, tradycji czy poczuciu odrębności przetrwały u rybaków i rolników uprawiających nieurodzajne pola między bagnami.

Samochód unosi nas szosą ze Słupska do Małej Gardny. Na horyzoncie ukazują się żółte pasemka diun — nieomylny znak, że zbliżamy się do morza. Jezioro Gardna rozlewa się szeroką, szarą taflą, na której widać sterczącą kępę kamienną.

Kościół w Małej Gardnie. Milczą mury, w których rozbrzmiewały niegdyś pieśni kaszubskie. Tu Słowińcy protestowali w pierwszej połowie XIX w. przeciw przysłaniu pastora, który nie znał ich języka. Tu przed stu laty modlono się jeszcze po kaszubsku. Ludzie, których dziś tu spotykamy, to repatrianci. Ich śpiewna wymowa wskazuje, że przyszli z ziem północnowschodnich. Autochton, do którego zaprowadzono nas, nazywa się Pigorz. Ma lat 65. Pytamy o Słowińców, o język kaszubski, o słowa, które pamięta z lat młodości.

Więc słyszał, że tu byli Kaszubi. Nawet słyszał, że odprawiano w kościele ewangelic kim nabożeństwa dwujęzyczne raz niemieckie, raz kaszubskie. Ale to było bardzo dawno. Potem już wszyscy mówili tylko po niemiecku i o języku kaszubskim zapomniano.

Idziemy na cmentarz. Wszystkie napisy na krzyżach w języku niemieckim, ale nazwiska tych, którzy w ziemi śpią, są słowiańskie. Oto kilka: Paschelka, Martelock, Jost, Conia, Polleks, Soleck, Jaschob.

Wjeżdżamy do Smołdzina. Kościół obecny został wybudowany na miejscu tego, w którym odprawiał nabożeństwa Pontanus.

Pytamy kościelnego o księgi, które po Pontanusie były przechowywane na plebanii. Księgi Pontanusa w języku Sło wiańskim zabrał delegat uniwersytetu w Gryfii. Kościelny, człowiek 60-letni, umiał powiedzieć tylko tyle, że za jego młodych lat Kaszubi mieszkali w Klukach. Wiedział, że uczeni niemieccy przyjeżdżali tu i badali język kaszubski, szukali pism i książek kaszubskich.

Portret Pontanusa przedstawia męża w sile wieku z długą brodą, w todze. Obie ręce oparte na otwartych księgach. Tekst jednej z nich zawiera gotykiem napisane pierwsze dwa przykazania Boskie w języku polskim.

Tekst drugiej księgi jest hebrajski. Napis u góry portretu po łacinie. Ale tytuł i dwa przy kazania przytoczone czystą polszczyzną dają wystarczające świadectwo polskości Pontanusa. Polak — Pontanus działał wśród ludu kaszubskiego na Pomorzu szczecińskim poza gra nicami współczesnego mu państwa polskiego

Mądre oczy człowieka, który tu działał i zostawił ślad swej myśli religijnej i narodowej, patrzą na nas z odległości trzech wieków.

Jedziemy dalej do Kluk, gdzie język słowiański miał utrzymać się najdłużej.

Kluki leżą na zachodnim brzegu jeziora Łeba wśród bagien i lasów. Dzięki temu Słowiańszczyzna miała tu geograficzne warunki obronne przed naporem niemieckim. Dziś lasy w dużej części zostały wycięte. Trzęsawiska zaś i mokre łąki zostały.

Przeważają w Klukach autochtoni. Dzielą oni chaty i gospodarstwa z repatriantami. Na piaszczystej drodze wiejskiej bawią się dzieci ostatnich mohikanów Pomorza Zachodniego z dziećmi repatriantów z Wileńszczyzny. W gwarze dziecinnej rozbrzmiewa język polski. Pierwszym autochtonem jest Dargusz, lat około 45. Pochodzi z Główczyc, które kiedyś były centrum handlowym Słowińców. W Klukach zamieszkuje od 25 lat. O Słowińcach nie słyszał. Ale o Kaszubach słyszał. Ojciec jego mówił, że kiedy był dzieckiem, rozmawiali tu wszyscy tylko po kaszubsku. Kiedy on przeprowadził się do Kluk, starsze pokolenie mówiło jeszcze po kaszubsku, było to około 1920 r. Żona jego pochodzi z Kluk, ale z rodziny dawno zgermanizowanej, wywodzącej się z Lęborskiego. Mieli tu gospodę. Pytamy się o starych ludzi. Dargusz odpowiada, że ci czasami znają język kaszubski. Nazwiska tutaj mają brzmienie kaszubskie. Porównujemy je z książką niemieckiego slawisty dr. Lorenza; tak, to są nazwiska tych rodzin, które ten badacz wskazywał jako potomków Słowińców, mówiących przed zaledwie 40 laty wyłącznie po słowińsku. Idziemy do jednej z chat. Dwoje staruszków w biednej izdebce. On stary rybak, ona w łóżku, niedołężna, ale dobrze operuje pamięcią. Kaszubi potwierdzają nasze przypuszczenia.

Pytamy czy pamiętają słowa kaszubskie. Stary rybak mówi o rzeczach, potwierdzonych już przez innych, że rybacy gdy wypływali na jezioro Łebskie tam na wodzie mówili tylko po kaszubsku, chociaż w mowie codziennej używali już dawno języka niemieckiego. Pytamy się o nazwę sieci i słyszymy wyraźną odpowiedź "niewód". Więc niewodem ryby łapano od Łaby aż po Wołgę. Pytam się rybaka o słowa modlitwy, odpowiada, że rodzice jego mówili "Wojcze nasz". Ten człowiek przeżył w Klukach trzy ćwierci wieku, nie stykając się z ludźmi ze świata. W ustach jego te słowa Modlitwy Pańskiej to nieomylny pomnik Słowiańszczyzny w zamierzchłej przeszłości.

Dla towarzysza mego, badającego fizjograficzne nazwy, mają jednak najważniejsze znaczenie nazwy wzgórz, części wsi, nazwy zatok i głębi na jeziorach Łeba, nazwy błot itp.

Stary rybak uśmiecha się i wolnym głosem objaśniając po niemiecku położenie, podaje te tak cenne dla nas nieoznaczone na żadnej mapie słowiańskie nazwy przechowane w pamięci tego ludu od czasów pogańskiego Światowida. Słyszymy "Zapiecki", "Piaskowe", to przysiółki Kluk, a dalej "Przistań", "Bolęć", "Pawełki", "Ruszki", to zatoki na jeziorze, a "Dambowe' i "Ługowe" to kępy leśne.

Jeszcze przed 20 laty byli tu ludzie, którzy tym językiem mogli posługiwać się w mowie codziennej. Dziś z pamięci starca wydobywamy tylko pojedyńcze słowa. A jest ich tak mało. Pamięć ludzka jest tak krótka.

W innej chacie nieco młodszy rybak informuje nas, że "wiosłując, rybacy podawali sobie komendę "prawa", "lewa", a z nazw ryb pamiętamy "łokonia".

Młodzież w wieku około 20 lat już nic nie pamięta.

Ale najmłodsze dzieci bawiąc się z dziećmi repatriantów, mówią już po polsku. Mam wrażenie, jak gdybym chwycił rwącą się nić dziejów...

POLSKIE MOGIŁY

Na pól szarawych cichej przestrzeni
Gdzie polski kraj nasz kochany,
Tysiące mogił drzemie tam w cieniu
Wierzbowym krzyżem znaczone.

Czy to na polach, gdzie Wisła się toczy
Czy koło warszawskich przydroży
W którąkolwiek stronę rzucisz swe oczy
Tam pełno mogił i krzyży,

A w tych mogiłach kości zmurszałe
Tych, co za wolność Ojczyzny
Sterali w boju życie swe całe
Ponosząc ból łzy i blizny.

Dziś już niczyja łza tam nie pada
Pod krzyż mogilny spruchniały,
Na dzikich kwiatach rosa osiada
A dzwonki im grają hejnały.

I tylko nieraz szara ptaszyna
W cichy poranek przyleci
Usiadłszy na czarnych krzyża ramionach
Tęskną piosenkę zanuci.

Albo gdy czasem rodak z obczyzny
Sprzykrzywszy życie tułacze,
Do ukochanej wróci Ojczyzny —
I na ich grobach zapłacze.

Pogrobne ślady rozsypią się w trawie
Głogi porosną na glebie
Któż o poległych wówczas się dowie?
Chyba Bóg jeden na niebie.

Krowy, Bakterie i Mleko

Jasną jest rzeczą, że dochodowość gospodarki mleczno-hodowlanej zależy od ilości dawanego przez krowy mleka. Chodzi tu jednak nie tylko o jego ilość, ale i jakość. W czasie wojny zapominaliśmy do pewnego stopnia, o jakości, bo naogół sprzedać można było każdy produkt rolniczy, byle tylko było go, jak najwięcej.

Powojenne lata ciągle jeszcze charakteryzują się łatwym zbytem na produkty rolnicze, a zwłaszcza pochodzenia zwierzęcego. Należy się jednak spodziewać coraz większej konkurencji na rynku zbytu i coraz większych premii, płaconych za towar wysokiej jakości. Już przecież teraz sprzedaje się w większości miast mielko jakości A lub B, biorąc za A więcej, niż za B. W wielu miastach wyróżnia się specjalnie kategorie, za które bierze się ceny jeszcze wyższe. W jaki sposób produkuje się mleko tych wyższych kategorii i czym różni się ono od mleka niższej jakości?

Główną różnicę stanowi tu czystość mleka, a raczej liczba znajdujących się w nim bakterii. Mówiąc o bakteriach, mamy na myśli zwykle bakterie chorobotwórcze, które powodują choroby ludzi, zwierząt, a nawet i roślin. Nie wszystkie bakterie są takie złe i szkodliwe. Niektóre są do pewnego stopnia pożyteczne, jak np. te, które powodują kwaszenie mleka czy kiszenie kapusty. W każdym razie w każdym mleku zawsze znaleźć można pewną ilość bakterii. Jeżeli mierzymy jeden cal sześcienny mleka kategorii A (grade A), to zawierać ono może do 450,000 bakterii, a jeden cal sześcienny mleka kategorii B. nawet 750,-000 bakterii. A tymczasem, niektóre gospodarstwa produkują mleko tak czyste, że jeden jego cal sześcienny nie zawiera w sobie więcej, niż 500 bakterii.

Prawda, że nie wszystkie bakterie, zawarte w mleku, są dla zdrowia ludzkiego szkodliwe. Nie są np. szkodliwe te, które powodują kwaśnienie mleka. Ale pożądane w mleku też nie są, bo jeśli kupujemy mleko, to zależy nam na tym, aby jak najdłużej się ono trzymało bez kwaśnienia. Jest jeszcze wiele różnych innych gatunków bakterii, które nie są szkodliwe dla zdrowia, ale zmieniają smak mleka. Niestety większość mleka, jakie znamy, ma w sobie dużo bakterii, a więc jego smak jest już przez nie zmieniony. Dzięki temu nie mamy właściwie pojęcia jak smakuje prawdziwe, idealne mleko, to jest takie, którego smak nie zmienił się dzięki zanieczyszczeniu bakteriami.

Bakterie w mleku pochodzą z dwóch źródeł. Myślimy zwykle o tych, które dostają się do mleka z powietrza, z rąk dojącego, z naczynia i innych zewnętrznych przedmiotów. Zapominamy często o tym, że mleko jeszcze przed wyjściem z wymiona zawierać może bakterie. Ważna to jest rzecz, bo obchodzi ona nie tylko tych, którzy to mleko kupują i konsumują, ale też i właścicieli gospodarstwa hodowlanego.

Są dwa główne powody, dla których może właściciel farmy zbankrutować: choroba Banga (Bang's disease) i zapalenie wymienia (mastitis). Obie te choroby powodowane są przez bakterie. Jeśli jedna z nich niepostrzeżenie zjawi się w oborze i rozszerzy się między krowami, trudno jest wtedy utrzymać dochodowość farmy.

Dlatego to niektórzy farmerzy posprawiali sobie mikroskopy i pilnie badają próbki mleka od każdej krowy co pewien określony okres czasu. W ten sposób potrafią oni wykryć chorobę o wiele wcześniej, niż przez obserwowanie zewnętrznych objawów. Chodzi tu głównie o zapalenie wymienia. Na tę chorobę nie było dotychczas żadnego lekarstwa. Teraz takie lekarstwo posiadamy w postaci penicylliny (penicillin).

O skuteczności penicylliny w leczeniu zapalenia wymienia dawno już piszą ludzie w różnych pismach farmerskich, podając zupełnie sprzeczne wyniki. Jedni twierdzą, że penicyllina bardzo jest tu pomocna, inni zaś, że nie działa wcale. Powodem tak różnych opinii jest fakt że wszystko zależy tu od tego, w jakim stadium choroby została penicyllina zastosowana. W bardzo wczesnym stadium chorobę uleczyć się da, w późniejszym już nie. Badanie mikroskopowe mleka wykrywa zapalenie wymienia w jego najwcześniejszym stadium i pozwala na jego wyleczenie penicylliną.

Zapalenie wymienia zdarza się najczęściej, gdy bakterie, powodujące tę chorobę, dostają się do wymienia przez zadraśnięcie czy skaleczenie. Unikanie tego rodzaju zranień jest więc nakazem pierwszorzędnego znaczenia. Codzienne oglądanie wymion i opatrywanie najmniejszych nawet skaleczeń jest równie ważne. Każde zadraśnięcie powinno być zdezynfekowane, wymyte i zalepione małym bandażem, zawierającym oprócz środka dezynfekującego, także i środki sulfa (sulfadrug). Takie zabezpieczenie nie dopuści bakterii do rany.

SPRAWIEDLIWIE

Policjant: — Ten oto człowiek, korzystając z zamieszania skradł butelkę whisky.

Sędzia: — Co za czasy! Przed chwilą rozpatrywałem sprawę człowieka, który okradł skarbonki w kościele, teraz znowu to... Gdzie jest ta butelka?

Mr. Rentley: —Sir, przyniosłem ją do domu i powiedziałem żonie w jakiś sposób doszedłem do jej posiadania. Moja żona wpadła w pasję i wylała natychmiast całą zawartość butelki do zlewu.

Sędzia: — Co? Whisky do zlewu? Ależ to zgroza! Za brzydką kradzież skazuję pana na $8 grzywny, a żonę pańską za zbrodnicze marnotrawstwo, na 10.

Nawozy Fosforowe

Nawozy fosforowe znane są i popularne od dość dawna, a to dzięki temu, że niektóre z nich wydobywa się w gotowej postaci z ziemi, jako twarde skały, tak zwane fosforyty (phosphate rock). Nie występują one we wszystkich krajach na świecie, ale mimo to są dość pospolite. W Polsce znajdują się bogate pokłady fosforytów, chociaż oczywiście nie są tak bogate, jak w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie w South Carolina, Tennessee ,Florida, i Montana.

Najpierwszą formą fosforowego nawozu była właśnie tak skała zmielona na miałki pył. I dziś jeszcze taki zmielony, nieprzerobiony fosfor (raw rock phosphate) jest w powszechnym użyciu. Zawiera on od 23 do 25 procent kwasu fosforowego. Zwracamy tu uwagę na to, że nawozy fosforowe nie ocenia się zawartością fosforu, tylko kwasu fosforowego. Jeśli kupujemy np. worek kompletnego nawozu, to pisze na nim, że jest tam przypuśćmy 10 procent azotu, 20 procent kwasu fosforowego i ileś tam procent potasu. Ustawy państwowe tego wymagają.

Jeśli w zmielonym fosforycie jest 25 procent kwasu fosforowego to nie znaczy to, że cały ten fosfor może być przez rośliny zużytkowany. Tylko część jego może być zużytkowana odrazu, a większość musi przejść pod tym względem pewne zmiany. Te zmiany zachodzą tym szybciej, im więcej jest materii organicznej dokoła cząstek zmielonego fosforytu. Dlatego też miesza się często fosforyt z obornikiem i dopiero rozrzuca się na polu.

Najczęściej używanym nawozem fosforowym jest superfosfat (superphosphate). Wyrabia się go w ten sposób, że zmielony już fosforyt miesza się z kwasem siarkowym w specjalnych fabrykach. W wyniku tego procesu i w zależności od czasu jego trwania, powstaje superfosfat, mający 16, 20, 32, 45 procent lub więcej kwasu fosforowego. Szesnasto - procentowy superfosfat jest najpopularniejszy.

Zachodzi pytanie, dlaczego miesza się fosforyt z kwasem siarkowym, po co wytwarzać superfosfat, jeśli sam fosforyt zmielony może być używany, jako nawóz.

Chodzi tu o to, jak było wyżej wspomniane, że w takim surowym fosforycie tylko część fosforu znajduje się w formie, która może być przez rośliny łatwo i szybko pobrana. Jeśli z fosforytu robimy superfosfat, to wszystek fosfór zamieni się na taką formę, która względnie szybko może się stać pokarmem dla roślin.

Użyznianie Roli Fosforem



Fosfor użyznia ziemię. Na eksperymentalnej stacji rolniczej przy uniwersytecie stanu Illinois przeprowadzono doświadczenie pokazane na powyższym zdjęciu. W każdym z dwóch naczyń napełnionych zwykłą ziemią posiano koniczynę i pszenicę. Następnie do naczynia z prawej strony dodano pewną ilość fosforu, ściśle mówiąc fosforanu (phosphate) w stosunku—pół tony fosforanu na 1 akier ziemi. Koniczyna, alfalfa, oraz wszystkie rośliny strączkowe strasznie wchłaniają w siebie fosfor i nadzwyczaj szybko i wybujale rosną. Pozatem pewne bakterie znajdujące się na łodygach i przy korzeniach tych roślin wchłaniają w siebie azot z powietrza (nitrogen) Tak więc rośliny te obfitują w fosfor jaki ciągną z ziemi i w azot z powietrza. Gdy następnie zostaną zaorane, ogromnie tem użyzniają ziemię na pszenicę, żyto, owies, kukurydzę, itd. Farmerzy wiedzą o tem i nie sieją tego samego zboża co roku na tym samym miejscu, a zasiewają koniczynę lub alfalfę, albo rośliny strączkowe. Systematyczna zmiana zasiewów i częste sianie roślin strączkowych daje ziemi dużo fosforu i azotu i utrzymuje ją w stanie wysokiej wydajności.

Rozpuszczalność fosforu zależy od tego, czy ziemia jest kwaśna czy nie. Odnosi się to i do superfosfatu. Jeśli ziemia jest zbyt kwaśna, to nie pomoże jej wiele superfosfat, bo nie rozpuści się on i nie stanie się pokarmem dla roślin. W takim wypadku lepiej jest najpierw dodać wapna, żeby usunąć kwasotę gleby, a potem dopiero zastosować superfosfat. Tak samo wtedy, gdy ziemia jest zbyt alkaliczna, superfosfat nie rozpuszcza się łatwo i nie jest przez rośliny pobierany.

W Europie oprócz superfosfatu używa się często innego nieorganicznego nawozu fosforowego — tomasyny (basic slag). Wyrabia się ją przy wytapianiu żelaza. Jest to bardzo dobry nawóz, ale w Stanach Zjednoczonych stosowany rzadko.

Znacznie częściej stosuje się tu mączkę kostną (Bone-meal). Wiadomo, że kości zwierzęce zawierają dużo fosforu, więc też zmielone na mączkę tworzą dobry nawóz. Fosfór znajduje się w nich w formie bardzo wolno się rozpuszczającej. Mimo to używają go najczęściej ogrodnicy przy hodowli kwiatów. Kwiaciarze używają dużo nawozów, więc chodzi o to, aby one nie popaliły korzeni. Mączka kostna jest właśnie takim delikatnym produktem, który nie działa zbyt szybko i nie pali.

Znajdują się w sprzedaży nawozy, zawierające fosfór i azot. Naczęściej jest to fosforan amonu (Ammophos). Zawiera on 11 procent azotu i 48 procent fosforu, albo też 16 procent azotu i 20 procent kwasu fosforowego. Wyrabia się ten produkt z amidocyanku wapnia (calcium cyanamid) i kwasu fosforowego. W ziemi ciepłej, zawierającej sporo materii organicznej, nie za kwaśnej i nie zbyt alkalicznej, zarówno fosfór, jak i azot może być łatwo z tego nawozu pobrany.

Podobnym do poprzedniego produktem jest fosforan dwuamonowy (diammophos). Zawiera on 21 procent azotu i ponad 50 procent kwasu fosforowego. Jest to nawóz podobny do poprzedniego, pożądany, gdzie brak azotu i fosforu, a jest dość potasu.

Woskowanie Owoców

Woskowanie owoców (fruit waxing) zaczęło się najwcześniej na Południu i zastosowane zostało do pomarańczy i cytryn. Pomarańcze, a zwłaszcza cytryny, które leżą przez czas dłuższy w ciepłym i suchym pomieszczeniu tak szybko tracą swoją wilgoć przez parowanie, że stają się suchę, niesmaczne i nie nadają się na sok. Nawet zewnętrzna ich skórka więdnie, przez co kupujący już zdaleka widzi, że owoce te nie są najpierwszej jakości.

Z tego też powodu wpadli tamtejsi sadownicy na pomysł woskowania owoców, to znaczy pokrywania ich bardzo cieniutką warstwą wosku, który zapobiegnie wyparowywaniu z nich wilgoci. Warstwa ta jest tak cieniutka, że jej wcale nie widać. Nie można więc poznać owocu woskowanego od nie woskowanego. Mimo to ta warstwa jest tak skuteczna, że przez długi czas owoce nią pokryte utrzymują w całości swoje soki, są jędrne, piękne i nie zwiędnięte.

W ostatnich kilku latach woskowanie zastosowano także i do jabłek. Wiadomo bowiem, że i jabłka w chłodni, a zwłaszcza w przechowalni więdną szybko, o ile wilgotność powietrza jest tam niedostateczna. Produkuje się więc tak zwane emulsje woskowe ,które rozcieńcza się dalej wodą i zanurza w nich owoce. Wyjęte z takiego wosku owoce obsusza się i pakuje do skrzynek, a następnie przesyła do chłodni. Woskowanie takie nie tylko zabezpiecza owoce przed więdnięciem, ale też zachowuje przez dłuższy czas ich zielony kolor i zwiększa długość czasu, przez który mogą być przechowywane.

Emulsje woskowe zatykają pory, jakie znajdują się w jabłkach i nie tylko nie wypuszczają stamtąd pary wodnej, ale też utrudniają wymianę gazową. Wskutek czego zbiera się w jabłkach CO2, czyli dwutlenek węgla, który zmniejsza intensywność oddychania i szybkość dojrzewania owoców.

Ten wpływ woskowania na oddychanie owoców zaznacza się także w przebiegu różnych chorób przechowalniczych. Odmiana Jonathan, tak powszechnie uprawiana zwłaszcza na Środkowym Zachodzie, cierpi na chorobę zwaną plamistością Jonathana (Jonathan spot). Woskowanie zabezpiecza jabłka przed tą chorobą. Drugą jeszcze ważniejszą chorobą jabłek w przechowalni jest oparzelizna chłodniowa (storage scald). Niektóre z tych emulsji woskowych a przede wszystkim Brytene N. 489-AM, oraz emulsja No. 810 produkowana przez Food Machinery Corporation, Dunedine, Florida, a także emulsja N. 3000-20 produkowana przez Johnson Wax Company, Racine, Wisconsin, mają bardzo duży wpływ na zmniejszenie nasilenia tej strasznej choroby.

Najwięcej pracy nad woskowaniem jabłek dokonał prof. A. Van Doren, z Ohio State University. Zbudował on maszynę do woskowania, której plany można otrzymać, pisząc do wspomnianego uniwersytetu. W obecnych czasach, kiedy konkurencja sprzedaży jabłek jest silniejsza, niż była w latach wojny, a ceny niższe, ważną jest rzeczą, ażeby jabłka, jak najlepiej można było przechować, bo tylko wtedy można za nie wziąć odpowiednie ceny. Z tego też powodu sadownicy powinni zainteresować się tym problemem i o ile możliwe woskowanie wprowadzić jako jedną z podstawowych praktyk owocarstwa.

Aby mąka dała się utrzymać w dobrym stanie, trzeba ją przesypać z worka do obszernego, blaszanego naczynia i szczelnie zamknąć pokrywką.

Sadzenie Warzyw

Częstym grzechem popełnianym w ogrodzie warzywnym jest zbyt gęste sadzenie, którego należy za wszelką cenę unikać. Weźmy np. pomidory. Z tego samego kawałka ziemi otrzymany prawie taki sam plon bez względu na to, czy posadzimy na nim 36 roślin jedna od drugiej o trzy stopy w każdą stronę, czy też 80 roślin oddalonych od siebie o dwie stopy. Dlaczegoż więc nie zadowolić się 36 roślinami, a wydawać pieniądze i tracić czas na sadzenie 80 roślin.

W stosunku do niektórych warzyw, takich jak ogórki, dynie, melony czy kukurydza zachodzi pytanie, czy sadzić je pojedyńczo w rzędach, czy też w większych skupieniach po kilka roślin na raz w jednym kopcu, przyczym jeden kopiec od drugiego jest dość daleko położony. Oba sposoby są dobre tylko w wypadku roślin dyniowych lepiej je polewać i bronić od owadów jeśli rosną w kopczykach, a nie w rzędach po jednej roślinie.

Pielęgnowanie roślin bardzo młodych jest rzeczą dość trudną, zwłaszcza w lecie. Widzi się czasem posiany rząd buraczków, który tak zarośnięty jest zielskiem, że chyba nic już z niego nie wyjdzie. Większe powodzenie miałby z nimi ogrodnik, gdyby zasiał ich trochę, ale gęsto w jednym malutkim miejscu, które łatwo by było w czystości utrzymać. Gdy dorosną do właściwego wieku, można je będzie przesadzić do stałych rzędów na ich stałe miejsce.

Dotyczy to bardzo wielu warzyw, które siejemy bezpośrednio w ogrodzie. Siejąc późną kapustę, nie posadzimy jednego nasionka tu, drugiego o dwie stopy dalej na tych miejscach, gdzie ma kapusta rosnąć. Siejemy ją na jednym miejscu gęsto i przesadzimy, gdy dojdzie do odpowiedniego wieku. Tak postępujemy ze wszystkimi warzywami, które łatwo znoszą przesadzanie.

Samo przesadzanie, czy to z jednego miejsca w ogrodzie na drugie, czy też ze skrzynki do ogrodu, jest operacją bardzo delikatną i od niego dużo zależy. Celem naszym jest to, żeby jak najmniej uszkodzić system korzeniowy. Jeżeli kupujemy rozsadę u ogrodnika, najlepiej nabyć odrazu całą skrzynkę, albo też pół skrzynki, nie zaś rośliny wykopane ze skrzynki i zawinięte w papier.

Jeśli kupimy całą skrzynkę możemy ją łatwo do domu przynieść bez zgniecenia korzeni, otrzasania z nich ziemi i innego rodzaju u s z k o d z e ń. Mając skrzynkę w domu dobrze jest rozsadę "rozblokować" przed jej wybraniem ze skrzynki. Bierze się nóż i kroi ziemie w kostki bez wyjmowania ich ze skrzynki. W centrum kostki znajduje się jedna roślina. Chodzi o to, żeby przeciąć korzenie, które przy przesadzeniu muszą być przecięte, ale zrobić to na miejscu w skrzynce.

Pozostawia się po tym rozblokowaniu rośliny na parę dni, żeby nowe korzonki od przeciętych miejsc się rozrosły. Na dzień przed samym sadzeniem polewa się dobrze całą skrzynkę, żeby rośliny wessały zapas wody. Przy sadzeniu wyjmuje się możliwie nienaruszone kostki ziemi z roślinami w środku Ostrożnie się z nimi trzeba obchodzić, żeby je całe, nierozpadnięte i w stanie nienaruszonym posadzić do ziemi.

Sadzi się rośliny troche, ale nie wiele głębiej niż rosły uprzednio. Jeśli ziemia z korzeni obleciała, należy korzeń tak umieścić w ziemi, żeby nie był zawinięty. Ubija się glebe wokoło posadzonych roślin i polewa dobrze wodą. Jeszcze lepiej jest użyć tak zwanego startera zamiast wody. Jest to zwyczajnie sztuczny nawóz kompletny, którego garść rozpuszczamy w wiadrze wody. Starter wpływa dobrze na przyjęcie się młodej rozsady. Do takiego startera można też dodawać substancję hormonalne, które przyśpieszają tworzenie się nowych korzeni. Dużo takich substancji znajduje się na rynku, na przykład Rootone, Transplatone. Zaledwie szczypta tych hormonów wystarczy na wiadro wody.

W ciągu gorącego lata grozi nowo posadzonym warzywom uschnięcie z powodu braku wody. Można temu zapobiec przez dobre polewanie gleby, sadzenie w chmurny i chłodny dzień, kiedy parowanie jest zmniejszone, a wreszcie przez sadzenie wieczorem, to przynajmniej w nocy roślina ma odpoczynek przed upałem. Przykrycie każdej rośliny jakimś koszyczkiem, pudełkiem, torebką czy czemś podobnym na dzień czy dwa po przesadzeniu chroni przed parowaniem i wysychaniem.

Sadzenie wczesnych warzyw naraża je na niebezpieczeństwo spóźnionych przymrozków. Można je tak samo bronić przed zimnem, jak w lecie przed upałem przykrywać na noc papierem, pudełkiem, skrzynką czy koszyczkiem. Są w sprzedaży ochraniacze z celofanu lub przezroczystego papieru podobne do kapturków (hot caps), które nasadza się na nowo posadzone rośliny. Spełniają one rolę małych inspektów i odpowiednio używane przyśpieszają dojrzewanie. W niektórych okolicach używa się ich dziesiątki na skalę handlową. W małym amatorskim ogródku można je samemu zrobić z przezroczystego materiału, trzeba jednak w takim kapturku wyciąć otwór dla wentylacji.

Przesadzenie rozsady w ogrodzie z jednego miejsca na drugie dokonuje się podobnie jak ze skrzynki do ogrodu. W ogrodzie jednak rozsada rośnie naogół w większych odstepach i łatwiej można ją przesadzać z większymi bryłkami, zawierającymi nieuszkodzone korzenie, zwłaszcza wtedy, gdy na dzień przed jej przesadzeniem dobrze się rozsade poleje.

Ważną jest rzeczą przy przesadzaniu wiek rozsady. Im młodsza jest ona i mniejsza, tym łatwiej się p r z y j m u j e i

zatrzymuje we wzroście i większe wyrasta rośliny. Kupując jednak rozsadę u ogrodnika mamy zawsze chęć na większą z tą nadzieją, że szybciej nam dojrzeją zakupione pomidory czy brokuły. Jest to zupełna prawda, ale im większa jest rozsada przy przesadzeniu, tym mniejszy da plon, choć trochę wcześniejszy. Tam więc, gdzie chodzi głównie o plon, rozsada musi być młoda. W ogrodach amatorskich i w takich plantacjach handlowych, gdzie chodzi o wczesny plon należy dobierać rośliny większe, które będą wcześniej dojrzewały.

Nowe Odmiany Pszenicy

Prawie co roku czytamy w pismach o wprowadzeniu nowych odmian pszenicy. Warto więc od czasu do czasu zebrać wiadomości o wszystkich odmianach ostatnio wprowadzonych. Jak ważną jest rzeczą wprowadzenie nowych odmian może świadczyć fakt, że w czasie od 1942 do 1946 roku uzyskaliśmy dzięki tym nowym odmianom przeszło 800 milionów buszli tego zboża, którego głodny świat naokoło nas tak bardzo łaknie.

W wyszukiwaniu nowych odmian pszenicy mamy na myśli przede wszystkim wynalezienie takich, które będą odporne na choroby, nawiedzające to zboże, a szczególnie na rdzę (rust).

Rdza lat jeszcze temu kilkanaście powodowała straty ogromne, zmniejszając co roku plony przynajmniej o sto milionów buszli. Znamy dwa rodzaje rdzy. Rdzę łodygową (stem rust) i rdzę liściową (leaf rust). Z dwóch tych chorób rdza łodygowa (stem rust) wyrządzała największe szkody. Lat temu kilkanaście wprowadzono do uprawy pierwszą odmianę pszenicy odporną na rdzę, a mianowicie Thatcher. W przeciągu pięciu lat stała się ona tak popularna, że zasiewano nią przeciętnie piętnaście milionów akrów ziemi. Było to jeszcze w roku 1939. Już w roku 1944 obszar ziemi, zajmowanej przez tę odmianę spadł do czterech milionów akrów, a to dlatego, że chociaż odmiana była odporna na rdzę, łodygową to podlegała ciągle jeszcze rdzy liściowej. W ostatnich zaś latach wyprodukowano nowe odmiany, które odporne są na oba rodzaje rdzy.

Cztery mamy regiony uprawy pszenicy. Pierwszy obejmuje pszenicę jarą, czerwoną, twardą i rozciąga się przez stany South Dakota, North Dakota, Minnesota i Wisconsin. Na obszarze tym obecnie wprowadza się następujące nowe odmiany. Pilot i Rival zostały wprowadzone w roku 1939 przez stację doświadczalną stanu North Dakota. Odporne są one na oba rodzaje rdzy i na śnieć (smut). Nową odmianą jest też Red Regent, wprowadzony w tym samym roku w Kanadzie, uprawiany zarówno w Kanadzie, jak i w Stanach Zjednoczonych.

W latach między 1944 i 1946 wprowadza się na tym obszarze cztery nowe odmiany: Mida w stanie North Dakota, Newthach w Minnesocie, Henry w stanie Wisconsin i Cadet w st. North Dakota. Z najnowszych kanadyjskich odmian wymienić należy Rescue z prowincji Saskatchewan, uprawiana także w stanie Montana. Z odmian pszenicy, należącej do szczepu Durum, poleca się obecnie Carleton i Steward w stanie North Dakota.

Drugim ważnym obszarem uprawy pszenicy są bardziej południowe stany wielkich równin, a więc Kansas i stany pobliskie, gdzie uprawia się przede wszystkim twardą czerwoną pszenicę zimową. Przed dziesięciu laty wprowadzono tam dwie odmiany, mianowicie Cheyenne i Nebred, wprowadzone w stanie Nebraska, obie odznaczające się dużą odpornością na rdzę i na śnieć. W stanach Kansas, Oklahoma i Texas do nowych odmian należą Chieftain, Red Chief i Early Blackhull. Z odmian posadzonych w roku 1943 i 44 wymienić należy Pawnee, Comanchee, Wichita i Westar. Są to odmiany wczesne i dające duże plony. Wzrastają one szybko w popularności farmerów, jak świadczą o tym cyfry. W roku 46 Pawnee była uprawiana na półtora miliona akrów, Comanchee na milionie akrów, a Wichita i Westar prawie na takiej samej ilości.

Trzecim regionem uprawy pszenicy są stany wschodnie, gdzie uprawia się przeważnie od miany miękkiej zimowej pszenicy. Z odmian tu popularnych wymienić należy Thorne, rozpowszechnioną głównie w stanie Ohio, w stanie Indiana najbardziej znana jest Fairfield. Odznacza się ona dużą wytrzymałością na mróz w czasie zimy. Te same cechy ma odmiana Prairie w stanie Illinois. Najbardziej jednak z nich wszystkich na mróz odporna jest Black hawk, która pochodzi ze stanu Wisconsin. W stanach Georgia i South Carolina największe znaczenie mają Hardired i Sunford, a w stanie Texas Austin. Stacją doświadczalna stanu New York wprowadziła ostatnio dla tego stanu dwie odmiany, a mianowicie Yorkwin i Cornell 595. Ta ostatnia zyskuje coraz bardziej na popularności.

Ostatnim wreszcie regionem w uprawie tego zboża jest daleki Zachód, gdzie w zależności od klimatu uprawia się różne typy pszenicy. Z odmian zimowych czerwonych, najbardziej znane są Ridit, Oro and Rio, a z białych Albit. Uprawiane są one głównie w dorzeczu Columbii. Do nowszych jeszcze należy Rex i Himar oraz Orfed. W stanie Utah wymienić należy odmiany Relief, Wasatch i Cachee.

Czerstwe pieczywo, jak bułeczki, rogalki ,itp., należy skropić zlekka wodą, włożyć do papierowej torebki i wstawić do gorącego pieca na 10 minut. Po wyjęciu będzie tak smaczne, jak świeże.

Przygotowanie Rozsady

Wyprodukować rozsadę można wszędzie tam, gdzie mamy w domu okno od strony południowej, pełne światła, bo najważniejszą rzeczą w produkcji rozsady jest właśnie światło i to dużo światła. Prawdziwi miłośnicy przestawiają często skrzyn ki wraz ze słońcem, stawiają je rano na wschodnim oknie, w południe na południowym, a po południu na zachodnim.

Skrzynki mogą być zrobione z deseczek i powinny być niezupełnie szczelne, aby przez szparki w dnie mógł odpłynąć nadmiar wody zużytej do podlewania. Wysokość skrzynki musi być najmniej trzy cale i to wystarczy. Ziemia powinna być bogata w próchnicę. Bierze się w tym celu dwie trzecie ziemi ogrodowej i jedną trzecią dobrze przegniłego obornika, albo zmielonego torfu (peat moss). Taka ziemia jest doskonała dla kiełkujących nasion, ale może zawierać w sobie grzybki, które chętnie napadają i niszczą młode roślinki. Ażeby do tego nie dopuścić najlepiej dodać do nasion trochę specjalnej zaprawy (seed treament chemicals). Najpospoliciej używa się w tym celu środka zwanego Senesanem. Wystarczy szczyptę takiego proszku wrzucić do torebki z nasionami i potrząsnąć. Nasiona okryją się tym proszkiem, który ma dla grzybków działanie trujące. Roślinki wyrastające z takich zaprawionych nasion nie będą przez grzybki zaatakowane.

Siejemy nasiona w skrzynce rzędami, jeden rząd od drugiego o mniej więcej dwa cale i pokrywamy nasiona bardzo cieniutką warstwą ziemi. Im cieńsza jest ta warstwa, tym lepiej nasiona kiełkują, ale tym pilniej trzeba je podlewać nawet dwa razy dziennie, aby przypadkiem nie wyschły już wtedy kiedy zaczęły kiełkować. Przy podlewaniu uważać należy, aby nie zrobiło się z całej skrzynki maleńkie bagienko, w którym zgniją nasze przyszłe pomidory czy sałata. Dlatego też ważną jest rzeczą, żeby były te szpary w skrzynce, przez które nadmiar wody może odpłynąć.

Siejemy nasze rośliny zawsze gęsto, bo przecież nie wiadomo, ile ich może wykiełkować. Kiedy już wzejdą możemy część z nich wyrwać i wyrzucić, ażeby nie tłoczyły się bardzo. Po jakiś trzech tygodniach widzimy, że tak się one rozrosły, że mimo poprzedniego przerywania znowu są za bardzo stłoczone. Zamiast przerywać je znowu pikujemy je, to znaczy wykopujemy je wszystkie i przesadzamy do nowych skrzynek. Tam jednak umieszczamy je w odległościach większych pamiętając, że będą tu one rosły, aż do czasu kiedy będziemy je przesadzać ze skrzynek prosto do ogrodu. Jeśli chodzi o odległości sadzenia po pikowaniu, to dla kapusty i jej krewniaków wystarczy dwa cale jedna od drugiej w obu kierunkach, pomidory i pieprz zielony sadzimy co trzy lub cztery cale, operacją bardzo delikatną i należy go dokonać bardzo ostrożnie, bo nieostrożne przesadzanie opóźnia rośliny w rozwoju. Wykopywać można małe roślinki nożem, łyżeczką lub specjalną szufelką (trowel) i wybieramy z nich te, które są najlepiej rozwinięte i mają nieuszkodzone korzenie z największą bryłką ziemi wokoło nich. W nowej skrzynce sadzi się roślinki w przygotowane w ziemi otwory, uważając, aby przy tej operacji korzeń się nie zagiął. Jeżeli korzeń jest za długi można jego dolny koniec uszczknąć. Po posadzeniu ziemię ubijamy palcami dokoła każdej z roślinek i podlewamy je obficie. Bezpośrednio po przesadzeniu lepiej skrzynek nie wystawiać na słońce, żeby nie zwiędły, przez jeden dzień można je trzymać w cieniu. Nawet w takich odległościach posadzone rośliny nie mogą w skrzynce rosnąć zbyt długo i dorastają szybko do wieku, w którym trzeba je wysadzić do ogrodu. Zdarzyć się jednak może, że wiosna się spóźnia i trzeba coś zrobić, aby wstrzymać nadmiernie szybki wzrost rozsady, bo inaczej wybuja i nie będzie już tak bardzo nadawała się do ogrodu, jak normalna, zdrowa i silna rozsada. Powstrzymać wzrost roślin można przez przeniesienie ich ze skrzyn ką do miejsca, gdzie temperatura jest niska, ale muszą one cały czas pozostawać w słońcu. Tak więc na dzień przenosimy je do najzimniejszego pokoju, ale nie do północnego gdzie słoń ce nie dochodzi. Na noc zabieramy je do garażu czy do piwnicy równie chłodnej. Oczywiście uważać trzeba, aby nie zmarzły w garażu, który jest zbyt zimny. Jeżeli wiosna przychodzi bardzo szybko i nasze rośliny rosną w skrzynkach za wolno należy im dać warunki lepsze, to znaczy trzymać je w pokoju o temperaturze stosunkowo wysokiej to znaczy od 70 do 75 stopni F, ale jednocześnie na dobrze usłonecznionym oknie. Wystrzegać się jednak należy radiatorów, bo od zbyt wielkiego gorąca i wysuszania mogą zabić naszą rozsadę.

Rozsada w mieszkaniu rośnie w warunkach nie naturalnych i wyjątkowo sprzyjających, bo ciepło tu, nie ma wiatru, deszcz na nie nie pada, przymrozek w nocy nie przyjdzie. W ogrodzie na te wszystkie niesprzyjające warunki będą nasze delikatne rośliny wystawione i albo bardzo we wzroście się opóźnią, albo mogą nawet zginąć. Z tego też powodu przed wysadzeniem roślin ze skrzynek do ogrodu na grządki należy je odpowiednio zahartować. Kiedy już rozsada jest gotowa wystawiamy ją razem ze skrzynką codziennie na dwór i trzymamy w osłoniętym miejscu, ażeby przyzwyczajała się zwolna do nowych warunków. Na noc przenosimy ją na werandę czy w inne miejsce zabezpieczone od przymrozków. Po pięciu czy siedmiu dniach takiego hartowania można już roz sadę wysadzać do ogrodu.

Opłacalność Gospodarki Mlecznej

Gospodarka hodowlana jest typem gospodarki rolnej, stojącej bodaj, że na pierwszym miejscu w gospodarce całego kraju, ustępującej nie wiele gospodarkom zbożowym. Powodzenie jej mniej zależy od dobroci gleby niż na przykład powodzenie farmy tytoniowej czy bawełnianej, a najwięcej zależy od umiejętności i zdolności człowieka, który ją prowadzi.

Farmy hodowlane należą najczęściej do większego typu farm, zatrudniającego nie tylko farmera, właściciela gospodarki. ale często też przenajmniej jednego specjalistę hodowlanego czy mleczarza, a w dodatku jeszcze jedną lub dwie osoby. Od zdolności i przykładania się do pracy tych ludzi zależy cały interes.

Trudno jest ocenić człowieka, na podstawie jakichś cech fizycznych, trudno dać mu stopień z jego inteligencji czy też umiejętności zawodowych. Warto jednak rozpatrzyć te wszystkie cechy, jakie powinny znajdować się w dobrym hodowcy czy też mleczarzu. Według tego należy sklasyfikować siebie czy też osoby, które na farmie pomagają.

Zacznijmy od ogólnego wyniku, jaki na farmie uzyskujemy. Obliczmy ile tysięcy funt. mleka produkujemy na dzień, na rok, czy na miesiąc i podzielmy przez ilość ludzi, którzy przy krowach pracują. Jeżeli ilość ta wyniesie mniej niż 50 funtów na dzień na jednego człowieka, to znaczy, że właściciel na takiej farmie nie zrobi żadnych pieniędzy. Znaczy to, że albo sam farmer jest zły, albo jego pomocnicy nieumiejętnie pracują. Warto w wielu wypadkach zatrudnić pomocnika lepiej płatnego, ażeby tak wysoką wydajność pracy sobie zapewnić.

Proszę wreszcie przejrzeć rachunki z całego roku za te różne prace, które różni inni specjaliści na naszej farmie robili, donajęci z zewnątrz. Jeżeli tych rachunków jest dużo, to znowu farma nie może być dochodowa. Tylko taka farma może być dochodowa, gdzie sam farmer i jego pomocnicy potrafią sami wszystko zrobić, sami zbudować i nie muszą do niczego najmować ludzi z zewnątrz, a zwłaszcza ludzi wysoko płatnych — specjalistów.

Trzy są główne choroby, które nie dają farmerowi spać. Pierwsza to jest biała biegunka cielą, druga to jest zaraźliwe poronienie czyli choroba Banga, a trzecia to jest zapalenie wymienia czyli Mastitis. Jeżeli któraś z tych trzech chosób ustawicznie daje się w oborze we znaki, to nie ma o czym marzyć, aby obora była dochodowa. Żadna z tych trzech chorób nie jest czymś czego się nie da uniknąć. Proszę napisać do stacji doświadczalnej swojego stanu i poprosić o krótkie biuletyny, które wskażą, w jaki sposób da się tych chorób uniknąć. Przepisy, które tam podają są stosunkowo łatwe do spełnienia i dają prawie 100 proc. pewności i zabezpieczenia stada, przed złem. Często hodowcy żalą się, że takie na nich nieszczęście spadło, bo właśnie wybuchła u nich ta czy owa choroba. Czasami może to być zwykły pech, ale najczęściej to nie przypadek, a tylko nieświadomość, albo też niedbalstwo.

Drugim powodem, dla którego wiele bardzo wartościowych zwierząt ginie na farmie to jest połknięcie przez krowę jakichś ostrych przedmiotów, jak gwoździe, noże, druty i inne ostre przedmioty, porzucone byle gdzie w oborze czy na pastwisku. Wydaje się to może najgłupszym powodem śmierci wartościowego zwierzęcia, ale kiedy się czyta statystykę z całego stanu to aż dziw bierze, że tych wypadków jest tak dużo. I znowu można powiedzieć, że wypadki nie zdarzają się na chybił trafił, ale zdarzają się u niedbałych farmerów.

Dawniej zostawiało się naturę samej sobie i nie poprawiało się jej, nie wtrącało się do niej wcale. Teraz jest inaczej. Od taka zdawałoby się rzecz naturalna, jak to kiedy krowa grzeje się i powinna być prowadzona do buhaja. Może to być okres akurat taki, że cielę przyjdzie na świat i krowa będzie produkowała jak najwięcej mleka, kiedy tego mleka i tak jest za dużo i tak jest ono tanie. Umiejętne prowadzenie gospodarki hodowlanej polega na tym, aby w takim czasie prowadzić krowy do buhaja, ażeby cieliły się także i w okresach kiedy mleka jest mało i żeby ta różnica między porą obfitości mleka i porą jego niewielkich ilości zmalała, jak najbardziej.

Na sam koniec zostawiliśmy wreszcie rzecz najważniejszą. Tylko ten farmer zrobi pieniądze na farmie hodowlanej, który zniechęci krowy do jedzenia ziarna. Krowy chętnie jedzą ziarno, ale farmer niechętnie za nie płaci, bo wiadomo, że ono kosztuje drogo. Jeżeli jednak zapewni się krowie dobre pastwisko, to nawet nie będzie chciała ona spojrzeć na ziarno, a mleka będzie dawać, jak najwięcej. Cała więc sztuka gospodarki hodowlanej polega na zapewnieniu dobrego pastwiska, które jest najtańszym pożywieniem dla krów, najlepszym i przynoszącym najwięcej dochodu. W krótkości urządzenie dobrego pastwiska polega na tym, że sieje się na nim koniczynę białą odmiany Ladino, nawozi dobrze, wapnuje, a obok stałego pastwiska na okres największej suszy przygotowuje się pastwisko z roślin rocznych, dających duży plon.

Nieodłączną rzeczą od pastwiska jest także przygotowanie siana na zimę, bo tym czym jest pastwisko, w lecie tym jest siano i kiszonka w czasie zimy. Przy doskonałym sianie z roślin motylkowych, skoszonych w należytym czasie, zebranym i wysuszonym w odpowiednim czasie, rzadko kiedy potrzebne jest dokarmianie krów większą ilością ziarna w czasie zimy. Może być dwóch farmerów, gospodarzących obok siebie na jednakowej glebie, siejących te same

rośliny na siano, jeden z nich bez ziarna będzie miał krowy, dające dużo mleka, a drugi nawet z dodatkiem ziarna, będzie miał gorsze wyniki, bo przez nieumiejętne koszenie, zbieranie i suszenie siana straci z niego połowę jego wartości. I na ten temat w stacji doświadczalnej każdego stanu można dostać krótkie, a pouczające biuletyny.

Nieurodzajna Ziemia

Lat temu kilkanaście rolnictwo nie było zawodem tak popłatnym, jak jest nim jeszcze obecnie i bankructwa zdarzały się często, a zwłaszcza na ziemiach mniej urodzajnych, zniszczonych przez erozję, albo też na ziemiach płytkich, kamienistych, położonych najczęściej na stromych zboczach i wierzchołkach wzgórz. Farmy na takich ziemiach mało urodzajnych (marginal lands) były często opuszczane i leżały odłogiem przez czas dłuższy.

Przyszła wojna, a wraz z nią wielkie zapotrzebowanie na wszelkie środki żywnościowe. Nawet takie mniej urodzajne ziemie w tych warunkach mogły przynosić jakie takie dochody. Powracali więc ludzie do opuszczonych farm, a w innych miejscach zaorywano połacie, które przed tym nigdy nie były uprawiane. Skończyła się wojna i ceny artykułów wytwarzanych przez farmera nie są już tak wysokie jak były w ciągu lat ostatnich. Przychodzą znowu czasy konkurencji między właścicielami urodzajnych pól i tymi, którzy na mniej urodzajnych ziemiach zaczęli gospodarzyć. Zachodzi teraz pytanie, czy ci ostatni muszą znowu zbankrutować i wynieść się z ziemi, która dała im utrzymanie w ciągu ostatnich lat paru, czy też utrzymają się oni na tym samym miejscu.

Są oczywiście takie ziemie, które w żadnym razie nie powinny być uprawiane, bo są albo kamieniste, albo znów płytkie lub też zbytnio wystawione na erozję. Trzeba je będzie znowu opuścić, ale olbrzymia większość z tych nowo wziętych do uprawy terenów można będzie w kulturze rolniczej zatrzymać, o ile farmer należycie się do nich ustosunkuje i włoży w nie dużo swej pracy i zrozumienia.

Trzeba się przede wszystkim zdecydować czy dany kawałek mniej urodzajnej ziemi nadaje się do upraw rolniczych, czy też tylko i wyłącznie na pastwisko dla żywego inwentarza. Tam więc, gdzie ziemia jest zbyt płytka, zbyt kamienista czy zbocze zbyt strome uprawiać się nie opłaci. Zaprowadzić tu należy pastwiska. Pamiętajmy o tym, że należycie poprowadzone pastwisko dać może więcej dochodu niż niektórev bardzo dochodowe zboża. Nie może to być pastwisko dzikie. Zbudować je trzeba z rozmysłem, opierając się na roślinach motylkowych, które dla zwierząt mają tak dużą wartość odżywczą.

Ażeby rośliny motylkowe mogły się na pastwisku rozpowszechnić trzeba, aby ziemia nie była za kwaśna i żeby miała w sobie dość wapna, dlatego pierwszą rzeczą przy zakładaniu dobrego pastwiska jest obfite wapnowanie gleby (liming). Po rozprzestrzenieniu wapna stosujemy też nawozy sztuczne, głównie potasowe i fosforowe, bo nawozów azotowych rośliny motylkowe nie potrzebują w dużych ilościach.

O ile gleba jest nieurodzajna, ale nie jest ani za płytka ani teren nie leży na zbyt stromym zboczu można jej żywność poprawić przez niedopuszczenie do dalszej erozji, obfite nawożenie i wzbogacenie jej w próchnicę. Zabezpieczyć można ziemię przed erozją uprawą skierowaną nie zgóry na dół, ale dookoła wzgórza, wzniesieniem terasów (land terracing), a wreszcie przez uprawę pasami roślin, które nie trzymają ziemi odkrytej na działanie deszczu przez cały rok.

Wspominamy tu o nawożeniu i o wzbogaceniu ziemi w próchnicę, bo są to rzeczy, na których opiera się odrodzenie zniszczonej gleby. Ziemia bogata w próchnicę zatrzymuje upadającą w czasie deszczu wodę i zachowuje ją dla zasianych na niej roślin. A co więcej potrzeba dla dobrego urodzaju poza skład nikami mineralnymi, których dostarczyliśmy przez nawożenie (fertilizing) i wodę, która zatrzymuje się w glebie zamiast ściekać na dół po powierzchni, albo wyparowywać w ciągu krótkiego czasu.

Wzbogacić ziemię w próchnicę można w sposób dwojaki. Pierwsza rzecz to nawożenie obornikiem (farm manure), a druga to stosowanie nawozów zielonych (green manures). Na ziemiach mało urodzajnych i zagrożonych erozją najlepiej opłaci się gospodarka hodowlana dla której potrzebne są duże ilości pastwisk, a która też daje znaczne ilości obornika dla wzbogacenia w próchnicę zniszczonych przez nieumiejętną gospodarkę glebę. Jeżeli gospodarka hodowlana nie stoi na wysokim poziomie i nie mamy na farmie dość obornika miejsce jego zająć mogą nawozy zielone, to znaczy rośliny, które przyoruje się, aby po rozłożeniu się w ziemi zamieniły się na próchnicę.

DOKŁADNY OJCIEC.

Sędzia: — Córka pana szwęda się po ulicy. Czemu pan na to pozwala?

Ojciec: — Sir, ja mam 25 dzieci!

Oszołomiony sędzia: — Niemożliwe...

Urażony ojciec: — Ależ napewno! Sir. Wiem dobrze, bo je często przeliczam!

Mniej Ziarna—Jednakowe Rezultaty

Mamy w tym roku znacznie mniej ziarna i to zarówno pszenicy, jak i kukurydzy, a potrzebna nam równie wielka produkcja jaj, mleka i mięsa, jak w roku zeszłym. Rezultaty te musimy osiągnąć mniejszą ilością ziarna. Czy to możliwe i w jaki sposób?

Zacznijmy od nierogacizny. Najmniej ziarna możemy oszczędzić w tuczeniu świń. Po prostu bez dużej ilości ziarna świnia się nie utuczy i nie opłaci się jej hodować. Można jednak i w hodowli świń porobić pewne oszczędności. A więc. Należy sprzedawać wieprze, które osiągną wagę 225 funtów, a nie trzymać ich dłużej. Dodatkowe tuczenie zużywa więcej ziarna na funt mięsa, niż tuczenie wieprzy młodych. Druga rzecz. Należy dostarczyć świniom produktów bogatych w białko. Dla uzyskania stu funtów żywej wagi wieprza zużyć trzeba 350 funtów ziarna plus 50 funtów skoncentrowanego białka w postaci wytłoczyn lnianych, bawełnianych czy sojowych. Jeżeli ilość skoncentrowanego białka obniżymy do połowy, to ilość ziarna potrzebnego dla uzyskania stu funtów żywej wagi wzrośnie z 350 do 500 funtów. Wytłoczyny z jednej tylko rośliny nie są dobre dla świń. Należy mieszać różne rodzaje wytłoczyn i do takiej mieszaniny dodawać pewien procent białka pochodzenia zwierzęcego.

Oprócz ziarna można świniom dawać trochę siana, ale nie więcej niż 15 do 20 procent całej ich paszy, jeśli chodzi o tuczące się wieprze. Maciory mogą dostawać większy procent siana, a więc od 30 do 35 procent całego ich pożywienia. Najlepiej siano dla świń zemleć, wtedy będą je one jadły chętnie.

W czasie zimy pamiętać trzeba o wygodnym i ciepłym pomieszczeniu dla świń. Jeśli nierogacizna przebywać musi w zimnym i mokrym pomieszczeniu znaczna część dawanego jej ziarna idzie na utrzymanie temperatury ich cielska. Dzięki temu przy tej samej ilości ziarna tuczenie jest wolniejsze.

Pamiętać należy, że ziarnem powinny żywić się same świnie, a nie szczury, które w chlewie mieszkają, albo co gorzej wszy i pajączki, pasożytujące na ich skórze, albo też pasożyty wewnętrzne, różnego rodzaju robaki. Przeciw szczurom należy rozpocząć kampanię rozkładania trucizny, przede wszystkim takiej, która jest nieszkodliwa dla innych zwierząt, a zabójcza dla tych szkodników. Na wewnętrzne pasożyty poleca się powszechnie fluorek sodu (sodium fluoride). Na pasożyty zewnętrzne, a więc wszy, a przede wszystkim pajączka, najlepszym okazał się nowy środek, lepszy jeszcze w tym celu niż DDT, a mianowicie sześcio-chlorek benzenu (benzene hexa-chloride).

Duże ilości zboża dawane są kurom. I w tym wypadku nie można poważnej jego ilości zastąpić przez siano, bo możemy ryzykować zmniejszenie się nośności całego stada. Zmielona koniczyna, lucerna, soja czy inne siano może być dawana niosącym się kurom w ilościach niewielkich, nie przenoszących 5 do 10 procent całego ich pożywienia.

Oszczędność na ziarnie na farmach kurzych dokonana być musi w inny sposób. Chodzi przede wszystkim o to, aby jak najdokładniej wybrakować ze stada te kury, które źle się niosą. Zostawiamy w kurniku tylko te, których nośność usprawiedliwia ich żywienie w czasie kiedy ziarna jest mało i jest ono drogie. Planując na przyszłość należy zamówić na wiosnę takie rasy kur, które rosną i tuczą się szybko, ażeby nie zużyły one zbyt wiele ziarna, zanim dorosną do wieku, kiedy kurczaki (broilers) się sprzedaje. Powtórzyć tu trzeba radę, odnoszącą się do wyeliminowania z kurnika szczurów. Nikt bowiem nie marnuje tak wiele ziarna dla tuczenia tych gryzoni, jak właściciele farm kurzych. Dochodzą tu jeszcze wróble, a czasem i gołębie, które porywają znaczną część ziarna, sypanego kurom. Trutki, dobra strzelba i ustawiczna czujność nie dopuszczą do marnotrawienia skąpych zapasów tegorocznego zboża.

Z żywieniem krów w tym roku mniej będziemy mieli kłopotu, ponieważ zbiór siana był prawie wszędzie obfity. Wydajność mleczna krów stosunkowo mało cierpi na tym, gdy porcję dawanego im ziarna obetniemy o 10 a nawet o 20 procent, zastępując je sianem. Pamiętajmy jednak, że za każdy funt ziarna, którego nie daliśmy krowie, musimy jej dostarczyć jeden i trzy czwarte funta siana.

Oczywiście nie można zastąpić wszystkiego ziarna sianem w żywieniu krów, dających duże ilości mleka. Należy jednak dokładnie obliczyć z ilości tego mleka, ile funtów ziarna dziennie powinna dostać krowa. Pozostawione wolnemu wyborowi krowy zawsze więcej zjedzą ziarna, niż go potrzebują. Z tego też powodu powinny one dostawać siano trzy razy dziennie i w dostatecznej ilości, ile tylko mogą zjeść. Ziarno zaś daje się im dwa razy dziennie w ilościach wydzielonych.

Jagnięta rosną i tuczą się najbardziej, gdy pasza ich składa się w połowie z ziarna i w połowie z siana. Nie należy tu przeprowadzać większych oszczędności w ziarnie. Jagnięta, które mają za mało ziarna, będą ciągle rosły, ale nie będą się tuczyły, co oczywiście nie będzie się opłacało. Nie należy więc schodzić poniżej 50 procent ziarna w ich pożywieniu, ale raczej skrócić czas tuczenia przez trzymanie w czystych pomieszczeniach, dawanie suchej ściółki, przestrzeganie regularnych godzin żywienia, nie zapominanie o soli i mieszance mineralnej, o pojeniu i innych praktykach, o których wie dobrze każdy farmer.

Wysokie ceny ziarna prześladować nas będą aż do przyszłej

jesieni. Najwięcej zboża zużywa się oczywiście w czasie zimy, ale też i w czasie lata musimy dawać je naszym zwierzętom domowym od czasu do czasu, zwłaszcza wtedy, gdy pastwisko nie dopisze. Z tego też względu już teraz należy przedsięwziąć kroki, aby pastwisko było, jak najlepsze na rok przyszły.

Jakość pastwiska zależy głównie od dwóch czynników. Od dobrego nawożenia i od roślin, które na pastwisko zostały zużyte. Jeżeli wczesną wiosną rozsiejemy na pastwisku nawozy azotowe znaczyć to będzie, że o dziesięć dni albo o dwa tygodnie wcześniej wypuścić będziemy mogli na paszę bydło, świnie czy owce. Przez taką ilość czasu nie będziemy musieli dawać im ziarna. Nawozy potasowe i fosforowe nie wpłyną na wczesność, ale wpłyną na ilość i jakość pastwiska w ciągu całego roku.

Mówiliśmy wreszcie o tym, że jakość pastwiska zależy od roślin. Wiadomo, że pastwisko ze zwykłej trawy lub z mieszaniną roślin motylkowych daje najwięcej pożywienia wiosną i jesienią, a w czasie lata nie zdoła wyżywić większej ilości zwierząt. Z tego też względu w wielu wypadkach opłaci się siać roczne rośliny, które pastwisko dadzą w tym właśnie trudnym okresie. Pamiętać też należy, że skąpe pastwisko można zawsze uzupełnić sianem, zakładanym za drabinki, umieszczone na pastwisku.

Pryszczyca Na Granicy

W ciągu ostatnich dwóch lat śledziliśmy z napięciem rozwój pryszczycy (Foot and Mouth Disease) szerzącej się w graniczącym z nami Meksyku. Dawno już nie widzieliśmy tej choroby w naszym kraju. Pamiętamy jednak, że kiedy pokazała się tu i ówdzie kosztowała nas drogo, bo zniszczyć trzeba było setki tysięcy bydła, świń, owiec i krów. Nic też dziwnego że zwłaszcza w stanach południowych z trwogą spoglądali hodowcy na południe, obawiając się i słusznie że choroba ta zostanie do nas przeniesiona.

Pryszczyca nosi swoje nazwę od pryszczy pechęrzyków i niewielkich ran, które rozwijają się głównie w jamie ustnej zwierzęcia, na błonach śluzowych jego nozdrzy, a wreszcie na delikatnych tkankach stóp i między kopytami. Wraz z wybuchem choroby zwierzę ma bardzo wysoką gorączkę. Śmiertelność pryszczycy nie jest wysoka, nie więcej niż pięć procent opanowanych chorobą zwierząt ginie. Straty powodowane są jednak głównie przez to, że choroba bardzo zwierzęta wycieńcza. Chore na pryszczycę krowy przez długi czas produkują nie wielkie tylko ilości mleka, a nierogacizna spada na wadzę i nigdy już tuczyć się dobrze nie będzie.

Pryszczyca jest chorobą bardzo zaraźliwą, bo powodowana jest przez wirusy, które przenoszą się niezwykle szybko i łatwo. Nie tylko zetknięcie chorego zwierzęcia ze zdrowym, może go pryszczycą zarazić, ale zarazek może też być przeniesiony przez człowieka na ubraniu, butach, czy też naczyniach czy urządzeniach, jakie są w oborze czy gospodarstwie używane.

Nie ma dotychczas żadnego lekarstwa, żadnego szczepienia, któreby zwierzęta przed pryszczycą chroniły. Jest tylko jeden sposób znany dla zwalczania choroby, a mianowimie wyniszczenie wszystkich zwierząt, jakie są na pryszczycę chore, ażeby choroba nie miała się skąd rozszerzać. Takie też środki zaczęto stosować w Meksyku, chociaż kosztowały one znaczne sumy, ponieważ farmerom musiał rząd płacić za każde zwierzę ,które miało być zniszczone.. Ponieważ stłumienie zarazy leżało zarówno w interesie Stanów Zjednoczonych, jak i Meksyku, oba rządy zawarły umowę i miały wspólnie ponosić związane ze zwalczaniem pryszczycy koszty.

Walka z pryszczycą trwała w Meksyku długo, ale niestety nie dała żadnego wyniku. Już od paru miesięcy program stłumienia jej w zarodku został całkowicie poniechany. Przyczyny były następujące. Na rzadko zamieszkanych przestrzeniach Meksyku w niedostępnych górach i dżunglach trudno było poddać inspekcji wszystkie zwierzęta, będące w posiadaniu tamtejszych farmerów. Po drugie ludność meksykańska odniosła się bardzo nieprzyjaźnie do programu wyniszczenia chorób zwierząt. Cóż z tego, że właściciel dostawał pieniądze, za swoje bydło, za swoje woły i krowy? Pieniędzy nie można użyć do orania jak się używa wołów. Wobec tego farmerzy stawili czynny opór inspekcjom i w wielu wypadkach doszło do krwawych na wet zaburzeń.

Cóż wobec tego pozostaje nam na przyszłość? Trzeba się zgodzić z faktem, że pryszczyca za parę miesięcy czy za rok znajdzie się na granicy Stanów Zjednocznych. Przepisy kwarantanny zostały zaostrzone i być może, że choroba nie przedostanie się przez granicę, bo może do tego czasu wyniszczy się sama przez się. Jeżeli przedostanie się to trzeba będzie już wewnątrz kraju zastosować program wyniszczenia chorych zwierząt i zdusić w zarodku każdy jej wybuch. A wybuchu spodziewać się należy nie tylko w stanach graniczących bezpośrednio z Meksykiem, ale wszędzie na obszarze całego kraju.

Ruch turystyczny między Stanami i Meksykiem rozwija się w szalonym tempie. A przecież wirus przyczepić się może do samochodu, gdzieś w Meksyku i przywędrować odrazu aż nad kanadyjską granicę i tu zdrowe b ło zarazić. Dlatego też czujność winna być zwiększona na obszarze całego kraju i weterynarz winien być wzywany, jeżeli zachodzi bodaj najmniejsze podejrzenie pokazania się tej choroby.

Czy Nie Dosyć Lucerny?

Co pewien czas piszemy o wprowadzeniu nowych roślin do uprawy, które zastąpić mają stare, mniej w tym celu się nadające. Dotyczy to zarówno odmian i gatunków zbóż, jak i roślin uprawianych na pastwisko czy na siano. Cóż więc zrobi my z lucerną, która od tylu lat była jedną najbardziej pożyteczną, z naszych roślin w gospodarstwach hodowlanych, czy ciągle ją jeszcze siać, czy też zastąpić innymi?

Prawda, że i do mieszanek na siano wprowadziliśmy nowe rośliny, zwłaszcza różne trawy, ale jeśli chodzi o rośliny, motylkowe, to nie wiele się pod tym względem zmieniło. Wprowadziliśmy do uprawy koniczynę Ladino, na której już tylu ludzi zrobiło prawdziwe majątki, ale jest to roślina przeznaczo na przede wszystkim na pastwiska. Jeśli chodzi o rośliny motylkowe na siano, to lucerna pozostaje dalej naszym najwartościowszym nabytkiem i nie tylko obszary jej uprawy się nie zmnieszają, ale przeciwnie zwiększają się z roku na rok, po prostu dlatego, że o roślinie tej wiemy coraz więcej i widzimy, że nie jest ona ostatecznie aż tak wymagająca, jak to sobie dawniej wyobrażaliśmy.

Od dawna mówiło się i pisało, że lucerna ma wysokie wymagania co do gleby. Nie znosi ziemi kwaśnej, potrzebuje dużo wapna w glebie , nie lubi ziem nieprzepuszczalnych i płytkich. Wszystko to prawda, ale jeżeli lucerna nie uda się w stu procentach to uda się w pięćdziesięciu, a nawet trzydziestu, a to już dużo znaczy. Bo przecież nie musimy lucernę siać samą bez domieszki jakiejś innej rośliny. Można a nawet trzeba siać mieszaninę z traw, przede wszystkim z tymotki (Thymothy grass), jeżeli chodzi o siano, a wtedy urośnie nam lepsza trawa, niż gdyby była siana bez lucerny, a znajdzie się też w niej domieszka i samej lucerny, mniejsza lub większa, zależnie od warunków glebowych.

Oczywiście o wymaganiach glebowych lucerny pamiętać trzeba. Jeżeli jest ziemia kwaśna należy ją wapnować. Należy też zastosować nawozy sztuczne, potasowe i fosforowe, bo o azot sama lucerna martwić się będzie. Im większą damy dawkę azotu i fosforu tym większy otrzymamy plon. Na jeden akr poleca się od 500 do 1,000 funtów nawozu o wzorze 0-12-12 czy też do tego wzoru zbliżonego. Sieje się lucernę jesienią albo wiosną. Jesienią jednak nie powinno się siać później, niż na sześć tygodni przed pierwszymi przymrozkami.

Lucerna jest wrażliwa na mróz i z tego powodu w rejonach północnych, a zwłaszcza w zimy bezśnieżne nie trwa zbyt długo na jednym miejscu. W tych okolicach zamiast zwykłej lucerny powinno się siać odmianę Grimm, która jest na mrozy odporna. Oprócz niskich temperatur bardzo niebezpiecznym wrogiem lucerny jest bakteryjny uwiąd lucerny (bacterial wilt), któremu podlega zwłaszcza lucerna Grimm. Z tego też powodu w stanach takich, jak Ohio, Illinois, czy innych o podobnie łagodnym klimacie tam, gdzie choroba bakteryjna jest rozpowszechniona powinno się siać odmiany na tę chorobę odporne. Do takich odmian należy Ranger i B u f f a l o. Trzeba jednak wspomnieć, że są odmiany nowe i trudno jest dostać ich nasienie, a także cena jego jest droższa. Z tego też powodu nie powinno się odmian kupować tam, gdzie choroba bakteryjna nie sprawia zbyt wielkich szkód.

Lucerna może na jednym miejscu rosnąć długo przez osiem, dziesięć lub więcej lat, jeżeli nie wymarza, nie podlega uwiądowi bakteryjnemu i ma odpowiednią glebę. Na glebach mniej odpowiednich w klimacie ostrzejszym trwać będzie ona dwa czy trzy lata. Nie należy tam usiłować trzymać ją dłużej, bo później już się nie opłaci.

Duży wpływ na przetrzymanie zimy przez lucernę ma sposób jej koszenia. Jeżeli kosimy lucernę w jesieni tuż przed pierwszymi mrozami zacznie ona gwałtowny szybki wzrost, tymczasem przychodzą cięższe mrozy i delikatne, i nie stężałe przed zimą łodyżki łatwo przemarzają, wobec czego lucerna może zupełnie wyginąć. Z tego też powodu nie powinno się lucerny kosić tuż przed samymi pierwszymi mrozami, aby jej zabardzo nie wycieńczać. Po przejściu jednak pierwszych silniejszych mrozów można ją ściąć i zużyć ponieważ zapasy żywnościowe zdążyły się już odłożyć w korzeniach i korzenie po zaprzestaniu wzrostu wskutek niskich temperatur są na zimę dostatecznie zabezpieczone.

Bez Kresu

Kto okiem duszy
Jrzy nadzieję,
Zrozumie wielkość
Przy której zmaleje.

I wszystko dla cię
Ma inne znaczenie,
Gdy w przyszłość rzucisz,
Choć jedno spojrzenie.

I całe wieki
Ku wieczności płyną,
Czas nie zna kresu —
My żyjem godziną...

Biada Szczurom

Nie od dziś prowadzimy walkę, ze szczurami. Znamy na nie mnóstwo sposobów, z których najważniejszym i najskuteczniejszym jest rozkładanie trucizny. Tysiące najrozmaitszych trucizn stosowane były przeciwko szczurom. Wszystkie dawały one rezultaty, o ile szczury chciały truciznę zjeść.

Szczur jednak, to mądra bestia. Instynkt jego jest bardzo potężny i bardzo często ostrzega go przed zatrutym jedzeniem. Dlatego też zdarzało się, że trucizna była wszędzie rozłożona, ale szczury się nie potruły. Najwyżej jakieś parę niedoświadczonych młodziaków połknęło trochę i te padły ofiarą swej nieostrożności. Szczury jednak stare rzadziej się na takie rzeczy nabierały.

Mądry człowiek wynalazł na to przynajmniej częściową radę. Zamiast odrazu kłaść szczurom zatrute jedzenie farmerzy rozkładali przez parę nocy pod rząd jedzenie bez zatrucia. Szczury początkowo nie ruszały go wcale. Widząc jednak, że leży ono noc po nocy w tym samym miejscu powoli i ostrożnie zaczynały je próbować. Najpierw zjadły kąsek młode szczury. Stare, widząc, że młodym nic się nie stało, na drugą czy trzecią noc, również zabierały się do jedzenia. Za kilka dni tak się już wszystkie poprzyzwyczajały, że poniechały swoich ostrożności i biegły prosto do przynęty. Wtedy właśnie chytry farmer kładł jedzenie z dodaną do niego trucizną. I wiele szczurów mógł w ten sposób na drugi świat wyprawić.

Był to jednak sposób najlepszy wprawdzie ze wszystkich, ale niezupełnie skuteczny. Bo nawet i wtedy, najmądrzejsze szczury odrazu odczuły niezwykły smak trującego środka i odmawiały dalszego jedzenia. Tak się bowiem składa, że wszystkie dotychczas stosowane trucizny mają dla szczurów niedobry smak. Nie tylko zresztą dla szczurów. I my wiemy dobrze z doświadczenia, że niezdrowe, trującej czy zepsute jedzenie najczęściej smakuje źle. Idealnym rozwiązaniem całej sprawy było by wynalezienie takiej trucizny, któraby nie tylko nie miała złego smaku dla szczurów, ale naodwrót, smakowałaby im znakomicie.

Takiego właśnie epokowego wynalazku dokonano zaledwie cztery lata temu w Baltimore. Znaleziono tam, że jeden ze skomplikowanych związków chemicznych ma takie własności. Jego nazwa alpha-naphtylthiourea. Jest to oczywiście nazwa tak skomplikowana, że w praktyce trzeba było przyjąć prostszą. W tym wypadku nazwano ten związek ANTU od pierwszych liter właściwej nazwy.

Jeżeli dodamy troszeczkę Antu do wody i postawimy szczurom, będą ją one piły tak, jakby w tej wodzie naprawdę nie było nic, jakby to była czysta źródlana woda. Jeżeli dosypiemy tego związku do jakiegokolwiek jedzenia, nawet najmądrzejszy szczur nie odgadnie w nim zawartości trucizny, a najważniejszą chyba rzeczą jest to, że Antu potrzebny jest w bardzo niewielkich tylko ilościach dla zatrucia zwierzęcia. Jeden funt Antu wystarczy dla zabicia 200,000 szczurów. Różne są sposoby podkładania tej trucizny. Najprostszym oczywiście jest wmieszanie trucizny do jakiegokolwiek jedzenia które można szczurom podrzucić. Można też przy pomocy odpowiedniego rozpylacza wdmuchać niewielkie ilości trucizny do jam szczurzych. Kiedy szczury przebiegają przez jamy i ocierają się o ich ściany napewno pewną część trucizny przyczepi się do ich futra. Szczur to czyste stworzenie, wbrew ogólnie przyjętym wierzeniom. Żeby się o tym przekonać warto czasem obserwować szczury w klatce. Ciągle myją swoje łapki i futerka. Jeżeli na tym futerku znajdują się niewielkie ilości Antu, szczur przy myciu połknie truciznę i to wystarczy dla jego zabicia.

W ciągu ostatnich kilku lat wojny Antu było używane w ogromnych ilościach zwłaszcza w dużych miastach, gdzie szczury dzięki temu prawie zupełnie zostały wyniszczone. Kampanie przeciw szczurom prowadzono od wielu lat, jak już wspomnieliśmy, ale żadna z kampanii dawniej prowadzonych nie dała tak dobrych wyników, jak ta, jaką otrzymano dzięki Antu. Dziś więc nie polecamy żadnego już środka przeciw szczurom, jak tylko ten. Dostać go można w drogeriach, w postaci różnych preparatów, a także bezpośrednio od instruktorów rolnych powiatowych.

Pamiętać należy, że Antu jest środkiem trującym nie tylko dla szczurów. Otruć się też mogą psy i koty, oraz różne inne zwierzęta. Dlatego należy zachować daleką ostrożność w jego używaniu. Nie mamy wprawdzie dowodów na to, że Antu jest trujący dla ludzi, należy jednak zachować również daleko posunięte ostrożności, dotykać trucizny rękoma jak najmniej, a po użyciu należy ręce bardzo dokładnie wymyć.

PAPIEROŚNICE...

Podczas konferencji dyplomatycznej „czterej wielcy" pokazują sobie nawzajem swoje papierośnice. . .

U Bevina jest napis: „Ernestowi Bevinowi, koledzy z Labour Party", u Marshalla „Gen. Marshallowi, 39 dywizja zmotoryzowana U. S. Army".

U Bidaulta—Twoja na życie, Suzanne.

U Mołotowa: „Alfredowi Potockiemu, Karol Radziwiłł.

SŁUSZNA URAZA

Obwieszczenie w hallu fabrycznym:

"Prosi się usilnie pracowników o niewypisywanie na odwrocie swych kart kontrolnych typów końskich. Urzędnicy biura kontrolnego stwierdzili, iż typy te są bardzo zawodne i zostali narażeni na poważne straty."

Sad Na Własne Potrzeby

Do lat ostatnich prawie nie spotykało się nigdzie nawoływań do sadzenia małych sadów na własne potrzeby. Ameryka stała się typowym krajem dużych sadów handlowych, oraz farm, miejskich i podmiejskich ogródków, w których nie było ani jednego drzewa owocowego. Był to jaskrawy kontrast z większością krajów europejskich, gdzie małe sady na wsi i w miastach były i są niezwykle popularne. Brak takich sadów u nas tłumaczyło się tym, że taka rzecz wcale się nie opłaci. Cóż z tego, że ktoś u siebie posadzi dwie czy trzy jabłonie? Wyrosną one w duże drzewa, a z nich prócz cienia, nie będzie pożytku, bo robactwo zje owoce. Ogrodnik-amator nie ma bowiem ani środków, ani potrzebnych wiadomości dla ochrony tych drzew przed wszelkiego rodzaju chorobami i szkodnikami, jakie im zagrażają.

W ostatnich kilku latach zaznaczyła się pod tym względem bardzo duża zmiana. Farmerzy i amatorzy ogrodnicy wysadzili w swoich ogródkach setki tysięcy młodych drzewek. Skąd taki nagły zwrot?

Złożyło się na to wiele przyczyn. W roku 1942 cały naród stanął pod znakiem produkcji wszelkiego rodzaju płodów rolnych, stąd miliony ogrodów zwycięstwa, stąd tyle nasadzeń drzew i krzewów owocowych. Jednocześnie na rynkach naszych odczuwać się dał brak owoców, albo ceny ich były wysokie — stąd chęć do własnej produkcji.

Zwyczaj zamrażania owoców, zwłaszcza brzoskwiń i jagód różnego rodzaju, rozszerzył się znacznie dzięki rozbudowaniu chłodni, wynajmujących szafki (lockers) swoim klientom. A kto raz rozsmakował się w mrożonych truskawkach, brzoskwiniach, malinach i czarnych jagodach (blueberries), ten oczywiście będzie chciał je mieć nie tylko w czerwcu i w lipcu, ale też w styczniu i w lutym.

O ile rzeczywiście dawniej było rzeczą bardzo trudną wyprodukować owoce w małym ogrodzie bez posiadania dla ich ochrony dużych opryskiwaczy, teraz te rzeczy są znacznie łatwiejsze, a to z dwóch powodów. Pierwszy, to wprowadzenie do ogrodów drzew karłowych (dwarf trees).

Cóż to są drzewa karłowe? Są to takie drzewa, które nigdy nie wyrosną w duże drzewa. Jabłoń karłowa dwunastoletnia będzie miała pięć lub sześć stóp wysokości. Można sobie wyobrazić, jak łatwo jest opiekować się tak małymi drzewkami, opryskiwać je, opylać zrywać z nich owoce. W małym ogrodzie takie drzewo nie zabiera dużo miejsca, jest więc tam ze wszech miar pożądanym przybyszem. Ale to nie koniec jego zalet. Jedną z nieprzyjemnych stron sadzenia sadu jest to, że na jego owocowanie czekać trzeba lat kilka, albo kilkanaście. Drzewa karłowe nie każą na siebie tak długo czekać. One owocują już w rok, a najwyżej w dwa lata po posadzeniu. Chociaż same drzewa są karłowate, małe, to ich owoce karłowe wcale nie są, ale duże, piękne, smaczne. Lepsze, niż z normalnych dużych drzew.

Drzewa karłowe dawno już znane są w Europie. Napewno niejeden z Czytelników przypomina sobie z Polski szczepienie na "Rajce" dla otrzymania karłowych jabłoni. Różne były te podkładki, na których szczepiono karłowe drzewa. W Anglii, w stacji doświadczalnej East Malling, jeden z pomologów — Dr. Hatton, wystematyzował te podkładki (rootstocks) i podzielił je na kilkanaście typów. Stąd te podkładki, rozmnażane wegetatywnie, nie za pomocą nasion, znane są jako podkładki Hattona, albo podkładki z East Malling, oznaczone zwykle literami E. M.

Oto najpospolitszą podkładką pod karłowe jabłonie jest "dziewiątka" czyli East Malling IX lub po prostu E. M. IX. Przeglądając katalogi, trzeba zwrócić uwagę, na jakich podkładkach ogłaszane są drzewa karłowe. Jeśli na E. M. IX, to drzewo jest naprawdę karłowe. Bo mogą też być drzewa pół-karłowe (semi dwarf) na E. M. I. Te drzewa na "jedynce" też są małe, ale większe niż karły i później wchodzą w okres owocowania. Grusze karłowe szczepione są na pigwie (quince). Innych drzew owocowych nie mamy w takich karłowych wydaniach. Czasami poleca się karłowe wiśnie czy czereśnie, szczepione na antypce (Mahaleb), ale nie są to karły. Rosną one dość wysoko i szybko.

Jak więc widzimy, drzewa karłowe doskonale nadają się do ogródków przydomowych. Mają one i swoje wady, oczywiście. Kosztują drożej w szkółce, są delikatne i wrażliwe na mróz, słabe w punkcie zrośnięcia się podkładki ze zrazem. Przy sadzeniu powinno się wbić obok palik i drzewko do niego przywiązać, bo inaczej może się złamać przy silnym wietrze.

Drugim powodem, dla którego w ostatnich latach łatwiej jest wyprodukować w małym ogródku czyste, zdrowe owoce, jest duży postęp i uproszczenie w zwalczaniu chorób i szkodników. Można np. teraz dostać pył do opylania drzew, który zwalcza zarówno grzybki, jak i owady. Podstawą takiego pyłu jest siarka i D. D. T.

Wiadomo, że opylanie (dusting) jest operacją znacznie łatwiejszą od opryskiwania. Nie trzeba dźwigać dużych ilości ciężkich płynów. Opylacz jest lekki i pracuje szybko. Trzeba jednak używać go umiejętnie. Zasadą opylania jest taka. Idziemy z opylaczem do drzewek, gdy są one mokre od rosy. Rozpylany wtedy pył osiada na mokrych liściach i rozpuszcza się w kroplach rosy. W rezultacie drzewa wyglądają tak, jakby były opryskiwane, a nie opylane. Jeśli opylamy często, możemy wyprodukować

owoc pierwszej klasy. Te więc dwa czynniki, wprowadzenie drzew karłowych, a po drugie łatwiejsza ich ochrona przed pasożytami, wprowadziły przewrót do ogródków domowych. Trudno zaprzeczyć, że nic w ogrodzie poza kwiatami nie daje ogrodnikowi tyle przyjemności, co wspaniały owoc. Ta przyjemność dotychczas dla amatorów mało dostępna, staje się teraz prosta i łatwa do osiągnięcia dla wielotysięcznej rzeszy. Wymaga ona znacznie więcej znajomości sztuki ogrodniczej, niż prosta uprawa kapusty czy pomidorów, ale dla zamiłowanych nie ma na świecie rzeczy trudnych.

Buraki Cukrowe

Przed laty kilkudziesięciu wszystek cukier jaki wyrabialiśmy w Stanach Zjednoczonych pochodził z trzciny cukrowej, uprawianej na wyspach Archipelagu Antylskiego (Cuba, i Martynika i inne), oraz w niektórych stanach południowych, jak Louisiana czy Florida. Ale już wtedy w krajach innych, a zwłaszcza w Europie wyrabiano cukier z buraka cukrowego przez długie lata. Z tego też powodu kraje Europejskie wyspecjalizowały się w buraku cukrowym i wytworzyły wartościowe jego odmiany. Najbardziej w produkcji cukru tego pochodzenia słynne były kraje środkowo europejskie, jak Niemcy, Polska i Czechosłowacja. Polska na przykład produkowała wspaniałe na siona buraka cukrowego, a także produkuje je i obecnie, eksportując je do wielu innych krajów europejskich.

W Ameryce uprawa buraka cukrowego jest stosunkowo nowa. Rozpowszechniła się ona głównie w stanach zachodnich, w czasie pierwszej wojny światowej. Sprowadzono tam odmiany europejskie, które z początku udawały się dobrze, ale później przed przemysłem cukrowym tego rodzaju stanęło widmo zagłady.

Zagładą burakowi cukrowemu groziła choroba wirusowa, zwana kędzierzawka (curly top). Choroba ta roznosiła się szybko z jednych pól buraczanych na inne. Przenosiły ją owady, które nadgryzły w jednym miejscu chory burak, w innym zaś zdrowy, przenosząc w ten sposób zdradliwe wirusy i zarażając coraz to nowe pola. Zamiast więc z biegiem lat plon buraków się podnosić spadał z roku na rok coraz to bardziej, aż wreszcie kilkanaście lat temu sytuacja taka się wytworzyła, że wielu farmerów zaorywało całe pola buraczane i przysięgało sobie, że już więcej tej rośliny uprawiać nie będzie.

Tu na scenę wkroczyła nauka, ponieważ Stany w których burak ten był uprawiany zaczęły wydawać duże sumy, na wynalezienie odmian, które by były odporne na wspomnianą wyżej kędzierzawkę. Na polach zarażonych tą chorobą zaczęto się więc doszukiwać roślin, które przetrwały mimo choroby, a więc wykazywały pewną odporność. Rośliny te, które przetrwały poddawano badaniom, krzyżowano je z innymi odpornymi burakami i tak, po latach kilkunastu mozolnej pracy osiągnięto wreszcie cel. Wytworzono odmiany nowe, które kędzierzawki nie boją się wcale, nie ulegając po prostu tej chorobie.

Jakie rezultaty dała ta praca okazało się najlepiej w roku 1945, kiedy w stanie Idaho zasadzono na przyległych poletkach różne stare i nowe odmiany buraka cukrowego. Na jednym z poletek zasadzono stare europejskie odmiany i z tego poletka nawet nie mierzono plonu. Po prostu plonu żadnego nie było, cały burak zginął z powodu kędzierzawki. Na drugim poletku zasadzono pierwszą odmianę odporną na tę chorobę zwaną US 1. Dała ona sześć i trzy dziesiąte tony z akra. Na trzecim wreszcie poletku posadzono najnowszą i najlepszą odmianę. a mianowicie U. S. 22. Dała nam ona 16.6 tony buraka z akra. Widać więc, jak przy tej samej uprawie i na tej samej glebie plon rośliny zależy po prostu od tego, jakie buraki się w tym miejscu wysadza.

Burak cukrowy, który lat kilkanaście temu stracił ogromnie popularność w stanach Idaho, California i innych w czasie ostatniej wojny swoją popularność odzyskał i temu między innymi zawdzięczamy fakt, że mimo wszystko cukru w czasie wojny mieliśmy jeśli nie pod dostatkiem, to przynajmniej w dostatecznych ilościach. Obecnie bada się odmiany, które mogą przynieść większe jeszcze plony, niż wspomniana ostatnio U. S. 22.

Krety Ryją w Trawnikach

Kret jest w zasadzie stworzeniem bardzo pożytecznym, bo żywi się różnym robactwem, jakie żyje w glebie. Całe nieszczęście w tym, że kret pozostawia po sobie znane nam wszystkim krecie usypiska, które wyglądają brzydko i szpecą nam nasze grządki kwiatowe i nasze trawniki. Tylko z tego powodu musimy kreta zwalczać.

Są trzy sposoby na krety. Pierwszy to dwusiarczek węgla (carbon disulfide), którery wlewa się po łyżeczce do kreciego korytarza, jedna porcja od drugiej o pięć stóp. Drugi sposób to wlewanie łyżeczki ługu (household lye) do kreciego korytarza co dwadzieścia stóp. Trzeci sposób najlepszy to wsypywanie łyżeczki paradichlorobenzenu do korytarza co pięć do dziesięciu stóp. Paradichlorobenzen przykrywa się ziemią, paruje on wewnątrz i odstrasza krety.

Sadzenie Iglaków

Przechodząc często przez zalesione przestrzenie widzimy czasami jakiś ładny jałowiec, świerk, czy też cedr i mimowoli przychodzi nam na myśl że dobrze, by było takie piękne drzewko przenieść do naszego ogródka, bo o taki kształt i wygląd naprawdę trudno. Wykopujemy więc jałowiec i sadzimy mozolnie koło domu, wyglądając na niego oknem i zachwycając się dzień po dniu, aż do chwili kiedy uschnie, bo tak niestety zdarza się najczęściej, ponieważ iglaki (evergreens) bardzo trudne są do przesadzenia i niezawsze się przyjmują. A już najgorzej przedstawia się sprawa z drzewkami paroletnimi, które nigdy nie były przesadzane.

Toteż dla posadzenia drzewek wiecznie zielonych w ogrodzie udać się trzeba do szkółki i kupić drzewka stosunkowo nieduże, młode. To nic, że są one małe i nieprędko rozwiną się w piękne okazy w ogrodzie, ale przynajmniej mamy znacznie większą nadzieję, że przyjmą się i będą dobrze rosły. Drzewka te w szkółce były już przesadzane raz czy dwa razy, mają, więc system korzeniowy dobrze rozwinięty i przystosowany do wzrostu w nowych warunkach.

Dwa są okresy, kiedy można przesadzać drzewka iglaste. Pierwszy okres to jest późne lato i wczesna jesień, a więc od połowy sierpnia do końca września, a drugi to wczesna wiosna — marzec i kwiecień. Zwrócić trzeba uwagę na ten pierwszy okres, bo jest to raczej czas wyjątkowy, jeśli chodzi o przesadzenie drzewek wogóle. Drzew liściastych nikt, by w sierpniu nie przesadzał, bo wiadomo, że uschły by one napewno. Tym czasem sosny, świerki, jałowce, bardzo dobrze się przyjmują, jeżeli sadzone są w tym właśnie czasie. Okres późnego lata i wczesnej jesieni jest nawet bardziej dla tego celu odpowiedni, niż wczesna wiosna.

Przy przesadzaniu ważną jest rzeczą, w jakim stanie przychodzą drzewka, które mamy zasadzić. Iglaki traktować należy inaczej niż drzewka liściaste. U drzewek liściastych nawet pewna ilość korzeni może być odcięta. U drzewek iglastych korzenie trzeba zachować w całości, o ile można, to znaczy wykopać drzewko z całą bryłą ziemi i z całą bryłą je przesadzić na nowe miejsce. Robi się to w ten sposób, że dookoła takiej bryły wiąże się derkę (burlap) i w takiej derce przewozi się drzewko na nowe miejsce.

Jest rzeczą ważną aby między wykopaniem drzewka, a jego zasadzeniem upłynęło, jak najmniej czasu. Znowu tu trzeba zwrócić uwagę na różnicę między drzewkami liściastymi, które można wykopać w jesieni, a zasadzić dopiero na wiosnę. Iglaki muszą być zasadzone tuż po wykopaniu. Dlatego też wystrzegać się należy kupowania drzewek iglastych nawet z zawiązanymi w derkę bryłami na rynku czy w sklepie, bo nie wiadomo, jak dawno drzewka te zostały wykopane i jak długo bryły zawiązane są w derkę. Już po paru dniach bryły te mogą wyschnąć, a ziemia osunąć się z korzeni, a wtedy drzewko się nie przyjmie.

Tu po przywiezieniu drzewek na miejscu, kopie się dół na przyjęcia nowego drzewka. Dół ten musi być przynajmniej dwa razy tak duży, jak bryła dookoła korzeni iglaka. Wnętrze dołu zaprawiamy dobrą ziemią zmieszaną z kompostem albo stałym, dobrze przegniłym obornikiem. Wkładamy do tego dołu bryłę z drzewkiem i rozwiązujemy derkę. Jeżeli da się ją usunąć z pod drzewka bez naruszenia całości bryły to należy to zrobić. Jeżeli usunięcie derki z pod bryły grozi rozsypaniem się ziemi należy derkę tylko rozwiązać i pod drzewkiem zostawić. Zgnije ona w ziemi i nie będzie wcale przeszkadzać, a nowe korzenie łatwo przez nią przerosną.

Drzewko powinno być posadzone ani głębiej, ani płyciej, niż rosło przed tym, bo oba te sposoby sadzenia są dla niego szkodliwe. Musi rosnąć ono na takiej samej głębokości na jakiej rosło poprzednio. Miejsce poprzedniego wzrostu jest widoczne na pniu. Po posadzeniu ziemię udeptuje się dobrze dookoła i robi się wokoło pnia pewnego rodzaju miskę, do której łatwo można nalać wody. Chodzi o to, żeby przesiąkła ona przez ziemię do korzeni i żeby drzewko mogło jak najszybciej te wodę pobierać.

W razie bardzo upalnych dni dobrze jest drzewko osłonić przed słońcem, jakimś koszem, derką czy nawet deskami, żeby nie parowało ono zbyt intensywnie. Przez całą jesień należy je troskliwie podlewać z tych samych względów. Trzeba mieć to na uwadze, że w czasie zimy iglaki nie tracą swoich liści albo igieł i ciągle wyparowują nich wodę, a tymczasem ziemia jest zamarznięta inie mogą uzupełnić jej zapasu. Dlatego też jest zamarznięta i nie mogą uzuw okres zimowy weszły te drzewka po prostu nasycone wodą, co można zapewnić przez obfite polewanie przed pierwszymi, silnymi mrozami.

Z drugiej jednak strony trzeba pamiętać, że drzewka iglaste rozwijać się mogą dobrze tylko na ziemi przepuszczalnej, gdzie woda nie podchodzi wysoko. Tam, gdzie wody gruntowe są wysoko, korzenie drzew iglastych nie mogą iść w głąb, zatym i same drzewa nie mogą się należycie rozwijać.

Przy wyborze miejsca pod drzewka iglaste należy pamiętać, aby nie sadzić ich tam, gdzie z dachu ścieka woda. W czasie roztopów zimowych ściekająca woda często na nich zamarza, co powoduje łamanie się całych dużych gałęzi. Gałęzie w czasie zimy łamią się też i od śniegu, ale do tego można nie dopuścić, jeśli się ze słabszych drzewek i krzewów po obfitej śnieżycy strąci śnieg na ziemię.

Przy doborze gatunków do sadzenia należy pamiętać o ostatecznej formie, jaką dane

drzewko będzie miało, gdy dorośnie. Maleńkie sosenki ładnie wyglądają i często chcielibyśmy mieć takie przy domu, ale zapominamy, że rozwiną się one kiedyś w wielkie drzewa i w małym ogrodzie przy domu nie będzie dla nich miejsca. To samo dotyczy niektórych świerków. Cisy (yew) i jałowce (juniperus) są małe i na nie zawsze w ogrodzie jest dość miejsca.

Zabezpieczenie Róż Na Zimę

Są pewne gatunki róż mniej szlachetnych na zimę zupełnie wytrzymałe i nigdy one nie wymarzają. Jest jednak wiele innych, zwłaszcza tych najszlachetniejszych, które nie wytrzymują dużych mrozów i te muszą być w jakiś sposób przed najgorszą pogodą zabezpieczone. Widzi się często po ogrodach, jak ludzie próbują różnych środków w tym celu. Oglądałem krzewy, owinięte tylko papierem gazetowym, inne przykryte odwróconym do góry dnem koszem, inne owinięte workami, przysypane słomą, liśćmi, torfem, przykryte obornikiem. Wszystko to są jednak pół-środki i nie dają różom właściwego zabezpieczenia.

Najlepszym i najwłaściwszym środkiem, służącym do zabezpieczenia róż przed zimnem jest sama ziemia. Weźmy na przykład, takie róże krzaczaste, które nigdy zbyt wysoko nie wyrastają. Róże te ścinamy na zimę, na jakieś dziesięć cali do dwunastu ponad ziemią i wokoło pozostałego krzewu robimy pagórek z ziemi, obsypując przycięty krzew jak najwyżej. Pagórek utworzony z tej ziemi chronił będzie naszą różę.

Ziemia jest lepsza niż nawóz, niż słoma, niż mech, liście czy inne materiały organiczne, a to z tego powodu, że ziemia z tych wszystkich materiałów najlepiej przewodzi ciepło. W czasie zimy ciepła nie możemy spodziewać się z zewnątrz. Z zewnątrz z zimnym wichrem przychodzi tylko zimno. Jedyne źródło ciepła stanowi tylko ziemia. Wiadomo bowiem, że ziemia jest zawsze ciepła i zamarza tylko po wierzchu, ale od spodu ciepło idzie ku górze. Nawet zamarznięta ziemia nie jest nigdy tak zimna, jak samo powietrzee dzięki temu właśnie ciepłu z warstw głębszych. Dlatego to okrywa z ziemi tak dobrze chroni krzew, bo przeprowadza ona ciepło z głębi i nie dopuszcza do zmarznięcia róży.

Na sam wierzch takiego pagórka z ziemi można położyć warstwę izolacyjną takie, jak słoma, liście czy inne materiały organiczne. Spełniają tu one pożyteczną rolę, ponieważ zatrzymują w ziemi ciepło i nie po zwalają na ulatnianie się w powietrze.

Taki mały pagórek ziemi uchroni róże krzaczaste, ale nie uchroni róż drzewkowych. Ażeby róże drzewkowe zabezpieczyć przed zimnem na zimę, odwiązuje się je od palika i przygina do samej ziemi, przysypując nią zarówno ich pień, jak i koronę warstwą przynajmniej na dwa cale, przykrywającą całość drzewka. Z przyginaniem drzewka róży trzeba być ostrożnym, aby nie złamało się ono przy tej operacji. Jeżeli drzewko jest grubę i sztywne i nie da się przygiąć, należy z jednej strony odkopać i podnieść jego bryłę korzeniową, aby się dało łatwo położyć na gruncie.

Róże pnące na płotkach czy innych podporach są również na mróz wrażliwe i wymagają w klimacie zimnym przykrycia ziemią. Należy je więc zdjąć z ich podpór, rozłożyć na gruncie i przykryć. Czasami zdjęcie pnących róż z podpór nie jest rzeczą prostą i wymaga dużo pracy. Z tego też względu w pewnych wypadkach przy budowaniu takich podpór robi się je na zawiasach, ażeby same podpory razem z różami dały się na zimę łatwo na ziemię położyć i odpowiednio przykryć.

Przykrycie róż dokonuje się jesienią, kiedy już ziemia trochę zamarznie na powierzchni. Jeżeli przykryjemy je wcześniej, myszy mogą się dostać i ogryźć korę z przykrytych gałązek. Na wiosnę odkrywamy nasze krzewy, gdy tylko ziemia rozmarznie i gdy minie niebezpieczeństwo ciężkich mrozów.

Krowy Opanowane Wścieklizną

W wielu stanach, zwłaszcza północno - wschodnich, wścieklizna panuje dość powszechnie. Podlegają jej przede wszystkim psy i lisy. Na pastwisku często pokąsane są przez wściekłego psa lub lisa krowy, które w dni kilka lub kilkanaście zdychają z tego powodu. W przeważających wypadkach farmer nawet nie wie, z jakiego powodu zginęła mu krowa. Zapisuje przeto stratę na konto niefortunnego wypadku i na tym koniec. Tymczasem w większości powiatów mógłby farmer dostać odszkodowanie za taką krowę, wahające się od sumy stu do 200 dolarów.

Aby dostać odszkodowanie należy przede wszystkim stwierdzić, że krowa zginęła z powodu wścieklizny (rabies). Należy w tym celu przesłać głowę padłej krowy do weterynarza stanowego albo do stanowego College of Agriculture. O szczegółach poinformować może na miejscu powiatowy instruktor rolny. Jeżeli wspomiane władze stwierdzą wypadek wścieklizny, farmer dostanie odszkodowanie.

Tam, gdzie wścieklizna pokazuje się stosunkowo często, należy przede wszystkim zaszczepić własne psy, ażeby je przed chorobą zabezpieczyć. Jeden zastrzyk zabezpiecza psa na rok, trzy zastrzyki na całe życie. Szczepienie krów nie jest polecane. Natomiast wytrzebienie lisów w okolicy przy pomocy polowań i nastawianie pułapek jest przedsiębrane przez wiele powiatów i miejscowe organizacje farmerskie.

Żywopłoty

Żywopłot jest rodzajem ogrodzenia, często stosowanym wokoło parceli zabudowanej i znacznie lepiej się na to nadaje, niż płot, zrobiony z drzewa czy siatki drucianej, bo jest piękniejszy. Zawsze dobrać można rośliny, które prawie przez cały rok wyglądać będą malowniczo i w jedną całość spajać zadrzewienie ogrodu wokoło domu. Najczęściej spotykanym materiałem na żywopłoty, zwłaszcza w stanach północno-wschod nich jest ligustr (California privet) i berberys (Barberry), czyli kwaśnica. Jest jeszcze wiele różnych drzew i krzewów ozdobnych, o których później powiemy, a które również nadają się w tym celu. Radzilibyśmy przy zakładaniu nowych żywopłotów postarać się właśnie o coś innego, niż ligustr czy berberys, bo chociaż te dwa krzewy są na żywopłot doskonałe, to jednak stały się zbyt pospolite. Zawsze to dobrze mieć coś raczej rzadkiego a nie to, co każdy ma naokoło .

Przy sadzeniu żywopłotów nie sadzimy każdego drzewa z osobna, ale wszystkie razem w wykopanym w tym celu rowie. Rów kopie się szeroko na 18 cali i na 12 do 18 cali głęboko. Jeżeli ziemia w tym miejscu nie jest zbyt dobra, trzeba wykopać rów dwa razy głębszy i dwa razy szerszy i wypełnić go nawiezioną dobrą ziemią, albo tą samą, ale zmieszaną z przegniłym obornikiem, kompostem czy mieszanką liściową. Sadzimy młode krzewy czy drzewka na takiej głębokości na jakiej rosły one pierwotnie i przykrywamy je ziemią. Udeptujemy po posadzeniu ziemię i staramy się tak ją położyć, żeby w samym rowie między posadzonymi krze wami było pewne zagłębienie, w którym zbierałaby się woda z deszczy czy z polewania.

Same rośliny po posadzeniu należy przyciąć, aby nie były one wyższe niż 12 cali. Niektórzy sadzą dość już duże krzewy i nie przycinają ich wcale, chcąc, aby żywopłot szybko się rozrósł. Nie powinno się jednak tego robić. Chodzi o to przecież, żeby żywopłot rozkrzewił się tuż przy samej ziemi. Największą wadą żywopłotów jest to, że są one bardzo rzadkie tuż nad ziemią, a rozgałęziają się dopiero wysoko. Jeśli posadzone krzewy przytniemy krótko na 12 cali albo krócej, to będą one miały szansę silnego rozgałęzienia się tuż ponad ziemią i stworzony z nich żywopłot będzie naprawdę wyglądał jak ściana, gęsty od samego dołu aż do wierzchu.

Żywopłoty zawsze są cięte, wobec tego rośliny, które je tworzą, muszą mieć dobre warunki wzrostu, a przede wszystkim dużo światła. Z tego też powodu nie powinno się żywopłotu sadzić w cieniu dużych drzew czy budynków, bo w takich miejscach będą one zawsze wyglądały nieładnie, a zwłaszcza nie rozgałęziają się u dołu.

Sadząc żywopłot trzeba sobie zdawać sprawę z tego, ile zajmie on miejsca w stanie wyrośniętym, to znaczy, jaki będzie wysoki i jak szeroki. Zdarza się bowiem często, że sadzimy krzewy w tym celu tam, gdzie jest za ciasno. Często się na przykład zdarza, że ktoś sadzi żywopłot tuż nad miedzą. Trzeba wobec tego co roku odcinać jego połowę, która wychodzi po za granicę placu, a to nie jest dobrze, bo żywopłot nie będzie symetryczny. Należy więc w takim wypadku sadzić krzewy nie tuż przy miedzy, ale dwie do trzech stóp od miedzy na swojej parceli.

Wielkość żywopłotu zależy oczywiście od krzewów, jakie się na niego składają. Tak, więc berberys, ligustr, czy japoński cis (Japanese yew) może być bardzo mały i nie zajmować więcej, jak trzy stopy na szerokość i trzy stopy na wysokość. Krzewy takie jak głóg (hawthorn), świerk, lipa i dąb muszą jednak zajmować więcej miejsca, aż do pięciu czy nawet ośmiu stóp wysokości i tyleż szerokości. Trzeba bowiem pamiętać, że im wyższy jest żywopłot, tym powinien być szerszy, inaczej nie będzie dobrze wyglądał.

Sadząc poszczególne drzewka czy krzewy należy je rozmieszczać w odległości od 18 do 36 cali jedno od drugiego. Odległość zależy od tego, ile chcemy pieniędzy wydać na urządzenie żywopłotu. Najlepiej oczywiście sadzić krzewy gęsto, a więc co 18 cali, bo wtedy żywo płot najszybciej wyrośnie i najlepiej zakryje przestrzeń. Sadzić można rząd pojedyńczy, albo rząd podwójny, tak, aby rośliny w drugim rzędzie trafiały na środek, między roślinami pierwszego rzędu. Odległość rzędów powinna być około 18 cali. Żeby jednak sadzić rośliny tak gęsto trzeba ich dużo kupić. Jeżeli sadzimy berberys albo ligustr, nie będzie to drogo kosztować bo są to krzewy tanie. Jeżeli jednak chcemy posadzić rośliny rzadsze, a więc droższe, założenie takiego gęstego żywopłotu będzie dość kosztowne. W tym wypadku można sadzić je rzadziej, a więc nawet jeden rząd i odległość zachować 36 cali roślina od rośliny.

Tak rzadko sadzony żywopłot za lat kilka rozrośnie się i będzie wyglądał tak samo dobrze, jak i żywopłot sadzony gęsto, ale w pierwszych latach nie zakryje on całej przestrzeni i nie będzie spełniał roli ogrodzenia.

Żywopłot stanowi często barierę trudną do przekroczenia dla obcych psów czy dla człowieka. Żeby lepiej tę rolę spełniał, dobrze jest założyć siatkę drucianą (chicken wire) w linii posadzonego żywopłotu. Otrzymujemy w ten sposób ogrodzenie już w pierwszym roku, kiedy krzewy żywopołtu są niewielkie i zabezpieczamy jednocześnie posadzone krzewy przed zniszczeniem. W kilka lat żywopłot rozrośnie się po obu stronach siatki tak, że drutów nie będzie wcale widać, a mimo wszystko stanowiły będą one

dodatkowe zabezpieczenie przed intruzami.

Przy zakupywaniu roślin w szkółkach należy wybierać krzewy stosunkowo młode i wysokie od jednej do trzech stóp. Takie najłatwiej się rozgałęziają u dołu po przycięciu. Można też sadzić krzewy trochę bardziej wyośnięte, ale po przycięciu mogą one się nie przyjąć albo też ich rozgałęzienie nie będzie tak szybkie i obfite.

Czas sadzenia żywopłotów, przypada na jesień lub na wiosnę. Oba te terminy dać mogą doskonałe wyniki, o ile sadzenie jesienne nie będzie za wczesne, a wiosenne zbyt późne. W większości wypadków krzewy posadzone jesienią zdążą się jeszcze zakorzenić przed zimą wobec czego na przyszłą wiosnę łatwiej wytrzymują suszę i lepiej się rozgałęziają. W niektórych jednak wypadkach delikatniejsze krzewy sadzone jesienią mogą wymarzać w zimy ciężkie, a zwłaszcza, jeżeli sadzone na przestrzeni otwartej i wystawionej na wichry.

Sadzenie wiosenne winno być dokonane, jak najwcześniej, ale nie wcześniej aż ziemia dostatecznie wyschnie, bo w tym wypadku od jej kopania tak się ubije i uleży, że jej struktura fizyczna stanie się dla roślin niekorzystną. Gleba zbije się bowiem na skałę, przez którą trudno będą się mogły przebić korzenie krzewów.

Nawożenie posadzonego żywopłotu rzadko jest praktykowane ponieważ im mocniej nawozi się krzewy, tym silniej one rosną i tym bardziej należy je ciąć, co znowu wywołuje zbyt szybki wzrost, a zbyt słabę rozgałęzienie się u dołu. W ziemi stosunkowo ubogiej można zastosować przy sadzeniu nawóz sztuczny o formułce 5-10-5 w ilości od pięciu do 10 funtów na każde sto stóp wykopanego rowu. Lepiej jednak zamiast tego przykryć ziemię wokoło posadzonych krzewów ściółką (mulch) złożoną z dobrze przegniłego obornika, liści albo też słomy.

Zdarza się często, że starsze żywopłoty wyglądają już rzadkie i zagęszczone tylko u góry. W takich wypadkach należy je odmłodzić przez przycięcie krzewów na parę cali nad ziemią. Rozkrzewią się one silnie i w przeciągu dwóch czy trzech lat otrzymamy zupełnie nowy żywopłot, piękniejszy niż dawniej. Niektóre surowe zimy wymrażają wiele krzewów nawet tak odpornych na mróz, jak ligustr czy berberys. Jeżeli jednak takie krzewy zetniemy tuż nad ziemią to najczęściej odbiją one od korzeni, albo od przyciętych pni i żywopłot powraca do formy.

Cięcie żywopłotu dokonywane jest w innej porze niż cięcie krzewów ozdobnych wolno rosnących. Krzewy wolno rosnące tnie się najczęściej wczesną wiosną, zanim rozwiną się pierwsze pąki liściowe. Żywopłot tniemy znacznie później, a mianowicie latem, kiedy tegoroczny wzrost już się zakończył. Robimy to dlatego, że nadany piękny kształ żywopłotu — rezultat tego cięcia zachowuje się następnie przez dłuższy czas, bo jak już wspomnieliśmy roślina ukończyła swój wzrost na ten rok. Tylko w wypadku krzewów bardzo silnie rosnących, jak ligustr, po takim cięciu zaczyna się następny okres wzrostu i znowu za parę tygodni ciąć musimy żywopłot, aby powrócił do formy. Cięcie wczesno - wiosenne nie jest wskazane, bo wtedy dzięki nierównoości wyrastających gałązek forma żywopłotu przez całe lata będzie bardzo nierówna i brzydka.

Wyjątek stanowią oczywiście drzewa i krzewy iglaste, które rosną bardzo wolno i nie mogą być silnie cięte. I w ich jednak wypadku należy co roku odcinać niektóre gałązki, ażeby zmusić żywopłot do lepszego się rozkrzewienia.

Przy cięciu krzewów liściastych ilość wyciętych gałązek zależy od tego, czy żywopłot jest stary i jego wielkość ma się już nie powiększać, czy też jest on młody i nie osiągnął jeszcze swojej wielkości. Przy krzewach starych wycinamy prawie wszystko to, co wyrosło ostatniego roku, zostawiając zaledwie jeden lub półtora cala gałązek w tym roku wyrosłych. Przy młodym żywopłocie oczywiście wycinamy znacznie mniejsze ilości gałązek, które w danym sezonie wyrosły, aby cały żywopłot się powiększał. Najlepiej jest w takim wypadku co dwa tygodnie trochę poucinać czubki gałązek, uzyskujemy bowiem przez to piętrowe rozgałęzienia się i zagęszczenia całych roślin.

Żywopłotowi nadajemy odpowiedni kształt, który zwykle jest szeroki u dołu, a wąski u góry. Wyróżniamy w tym wypadku dwa zasadnicze typy. Jeden łagodnie zaokrąglony, a drugi spiczasty i ścięty. Oba wyglądają ładnie, o ile są dostatecznie gęste i nie mają wyrw i nie wypełnionych luk.

Przy doborze roślin do żywopłotu bierzemy pod uwagę następujące klasy w zależności od ich wysokości. Grupa pierwsza będą to krzewy karłowe, które dadzą nam żywopłot od półtorej do trzech stóp wysoki. Druga grupa obejmuje małe krzewy od czterech do pięciu stóp wysokie, w grupie trzeciej znajdują się krzewy około siedmiu stóp wysokie. Są też wreszcie krzewy i drzewa wysokie od 10 do 20 stóp, a nawet żywopłoty z dużych drzew od 50 do stu stóp.

Berberys. (Japanese barberry — Berberis Thunbergi). Jest to gatunek berberysu, najczęściej używany na żywopłoty. Nie przenosi on rdzy pszenicznej, dla której to przyczyny w wielu stanach wyniszczony został berberys zwykły. Jest on jednocześnie znacznie piękniejszy od zwykłego berberysu, ponieważ rośnie wolniej, znosi cięcie, posiada piękne, żółte kwiaty w maju, liście nabierają czerwonego zabarwienia w jesieni, a jaskrawe, czerwone jagody nie opadają i trwają prawie przez całą zimę, upiększając ogród. Berberys japoński może być sadzony w cieniu i wymaga stosunkowo niewiele wilgoci, dlatego też nawet w zaniedbanym stanie wygląda ciągle pięknie.

Karagana arborescens. Jest to roślina podobna do akacji i dlatego zwana niesłusznie żółtą akacją. Nadaje się na żywo-

płoty dobrze, szczególnie na północy. Nie wymarza nawet w północnych prowincjach Kanady. Rośnie bardzo pięknie i ma przyjemne, żółte kwiaty w maju. Tworzy ona żywopłot średniej wielkości, który wygląda najpiękniej, kiedy nie jest wcale cięty. Cienia nie znosi, powinna być sadzona tam, gdzie jest dużo słońca.

Trzmielina (Eyonymus elatus Winged Euonymus). Piękny ten krzew bardzo rzadko sadzony jest na żywopłoty, a szkoda, bo wygląda on wyjątkowo dobrze zwłaszcza w jesieni, ponieważ liście jego zabarwiają się na jaskrawy czerwony kolor, wśród którego widać mnóstwo małych, na pomarańczowo zabarwionych owoców. Nawet gałązki trzmieliny wyglądają oryginalnie, ponieważ mają korkowe jakby skrzydełka, stąd nazywamy ją skrzydlatą (winged). Trzmielina znosi cięcie bardzo dobrze i wiosną jest to jeden z krzewów najwcześniej się ulistniających.

Modrzew (Laryx-Larch). Dwa znamy gatunki modrzewia: amerykański i europejski. Oba stanowią duże drzewa, a mimo to dadzą się łatwo prowadzić na żywopłoty. Istnieją już żywopłoty, mające ponad pięćdziesiąt lat z tych drzewek, a mimo to są gęste i piękne.

Ligustr-Privet. Z pośród wielu gatunków ligustru najbardziej znany jest ligustr kalifornijski (California privet). Przyjmuje się on łatwo i rośnie szybko, ale w północnych częściach kraju łatwo wymarza. Najbardziej ze wszystkich ligustrów odporny jest na mróz ligustr azjatycki (Amur Privet) i ten powinien być sadzony, o ile nie obawiamy się, że jest to roślina zbyt pospolita i zbyt mało nadająca się na żywopłoty, z tego właśnie powodu.

Dąb — (Quercus imbricaria — Shingle oak). Ze wszystkich drzew liściastych najpiękniejszy żywopłot można otrzymać z tego właśnie gatunku dębu. Posiada on twarde, błyszczące, skórzaste liście, podobne do wawrzynu (laurel). Zamierają one w prawdzie na zimę, ale nie opadają aż do wczesnej wiosny. Z tego też powodu żywopłot pozostaje gęsty przez całą zimę, co jest cechą wyłącznie drzew iglastych, zimo-zielonych.

Róża — (Rosa Rugosa — Rugosa Rose). Kilka różnych gatunków róż używa się w tym samym celu, ale najlepiej nadaje się z nich Rosa Rugosa. Ma ona bardzo duże pojedyńcze, albo podwójne kwiaty w czerwcu, najczęściej czerwone, chociaż są odmiany białe i różowe. Nawet wtedy, gdy róża jest silnie cięta kwitnie zawsze obficie, Chociaż cięcie należy co roku odłożyć aż do czasu, kiedy róża przekwitnie. Owoce tej róży są wyjątkowo duże i pięknie czerwono zabarwione, przez co żywopłot wygląda też ładnie i w jesieni.

Świerk (Norway spruce). Ten gatunek świerku bywa używany na wieczno - zielone żywopłoty. W wielu wypadkach żywopłoty świerkowe zamierają i nie dają dobrych rezultatów, ale zdarza się to zawsze wtedy, gdy cięcie jest nieumiejętne i zbyt surowe. Jeżeli jednak świerk zasadzony jest w dobrej ziemi, cięty regularnie co roku i podścielony (mulched) każdej wiosny, ażeby zabezpieczyć ziemię od wysychania, da on nam doskonały żywopłot, choć zawsze dość wysoki.

Sosna (White pine — Pinus strobus). Jest to gatunek sosny typowy dla Ameryki, dlatego też dla celów dekoracyjnych rozpowszechniono go i w innych częściach świata. Jeżeli równe młode rośliny zasadzone są w rzędzie, stworzą one żywopłot piękny i równy, który można stosownie do życzenia utrzymywać wysoki, a nawet względnie niski, do pięciu czy nawet czterech stóp.

Kosodrzewina — (Mugho pine Pinus mughus). Jest to gatunek sosny, który tworzy niskie żywopłoty i nie wymaga żadnego cięcia, ponieważ rośnie z natury bardzo powoli. Jest bardzo wiele odmian kosodrzewiny, jedne rosną wyżej, drugie niżej, dlatego jest rzeczą ważną, aby się w szkółce upewnić, że te kilkadziesiąt czy też kilkaset roślin należy do tej samej jednakowo rosnącej odmiany.

Cis — (Taxus - yew). Wiele gatunków cisu nadaje się do wysadzenia żywopłotów, najczęściej jednak używany jest cis japoński (Japanese yew). Jest to krzew wiecznie zielony, wolno rosnący, nie wymaga zatem cięcia. Trzeba czekać kilka lat, zanim żywopłot się z niego wytworzy, ale chyba żaden krzew tak bardzo nie nadaje się w tym celu, jak cis.

Żywotnik — (Arbor vitae-Thuja). Każdy z nas zna chyba żywotnik, sadzony tak często wokoło domów, zarówno na żywopłoty, jak w innych celach ozdobnych. Doskonale się to drzewko w tym celu nadaje, trzeba jednak sadzić je w miejscach zacisznych, nie narażonych na wiatry.

Canada hemlock — (Tsuga canadensis). Rodowite drzewo amerykańskie, które znieść może więcej znęcania się nad sobą, wysadzone na żywopłot, niż, jakiekolwiek inne drzewo. Można je prowadzić nisko lub wysoko, ciąć mało lub dużo, sadzić w cieniu lub słońcu, a rośnie jednakowo dobrze.

Monety Ku Czci MacArthura



Filipiny wydały ostatnio dwie monety—peso i 50-centavo ku uczczeniu generała Douglasa MacArthura. Na monetach tych znajduje się podobizna MacArthura, oraz napis "Obrońca i Oswobodziciel Filipin".

Drzewka Karłowe

W odróżnieniu od krajów europejskich mamy mało w Ameryce ogródków i sadów przydomowych. W Polsce przy każdej chacie na wsi, a zwłaszcza koło domu w miastach i miasteczkach pełno jest krzewów i drzew owocowych. U nas widzimy ich mało, bo niby jaka będzie z jabłoni korzyść? Daje trochę cienia, dużo robaczywych jabłek i to wszystko. Klimat jest nasz taki, że robactwa i chorób mamy po prostu zatrzęsienie. Jeżeli nie będziemy dobrze opryskiwali drzew owocowych, nie dadzą nam one pożytku. A przecież, jeżeli ma się jedno czy dwa drzewa przy domu, to nie można mieć dużych opryskiwaczy, żeby się drzewem naprawdę zaopiekować. Z tego też powodu ludzie sadzą raczej drzewa i krzewy ozdobne przy domach, a nie owocowe.

Jest jednak na to sposób, przyniesiony do nas z Europy, a mianowicie z Anglii. Można mieć drzewa owocowe takie, które łatwo dadzą się ochronić przed owadami i chorobami przy pomocy zwykłych, bardzo prymitywnych opryskiwaczy czy opylaczy. Są to mianowicie drzewa karłowe (dwarf trees).

Cóż to jest drzewo karłowe? Jest to drzewo, które zaczyna owocować już na przyszły rok po posadzeniu, a więc nie musimy na owoce czekać lat kilkunastu, jak ze zwykłymi, dużymi drzewami. Drzewa takie, jak sama nazwa wskazuje, są bardzo małe. Jabłoń karłowa zupełnie już wyrośnięta mierzy zaledwie pięć stóp wysokości, a i koronę nie ma szerszą niż cztery do pięciu stóp. Takie drzewka można więc sadzić blisko jedno od drugiego. Nie o trzydzieści stóp, jak drzewa duże, ale nawet co osiem czy dziesięć stóp. Nie zabierają one w ogrodzie dużo miejsca, co jest rzeczą ważną, zwłaszcza wtedy, gdy cały ogród jest mały i na dużą jabłoń miejsca w nim nie ma.

Przepięknie wyglądają drzewka karłowe, zarówno w czasie kwitnienia, jak i w czasie owocowania. Małe to, od ziemi jeszcze nie odrosło, bo zaledwie do pasa sięga, a już całe kwieciem okryte, w pierwszą wiosnę po posadzeniu, a na jesień urodzi z osiem albo dziesięć dużych, pięknych jabłek, pod którym to ciężarem o mało się nie załamie. Na takim małym drzewku, które przecież nigdy nie ma zbyt gęstej korony, słońce przenika wszędzie, toteż nic dziwnego, że i owoce na nim rosną znacznie barwniejsze, piękniejsze, niż na zwykłych drzewach owocowych.

Dlaczego ten typ drzewek nie rośnie tak wysoko, jak zwykłe drzewka? Dlatego mianowicie, że zaszczepione są one na podkładkach karłowych, które dostarczają im tylko ograniczonych ilości soków i nie pozwalają na szybki wzrost. Jabłoń szczepimy na tak zwanej podkładce East Malling No. IX. Znaczy to, że podkładka ta została wyselekcjonowana w angielskiej stacji East Malling i oznaczona numerem dziewiątym. W staacji tej wyselekcjonowano aż 16, różnych podkładek dla jabłoni. Są w nich podkładki na drzewka karłowe, pół-karłowe i zupełnie duże. Nas obchodzi tu tylko numer dziewiąty, najbardziej znana i najbardziej karłowa podkładka. Ktoś, kto chce drzewka pół-karłowe, a więc takie, które wyrosną na jakieś dwanaście do piętnastu stóp i które trzeba będzie sadzić, co jakieś 10 do 12 stóp, może sobie kupić drzewko pół-karłowe (semi dwarf), szczepione na przykład na East Malling No. II. Dla ogródków domowych jednak najbardziej nadają się zupełnie karłowe jabłonie na E. M. IX.

Można też dostać i grusze karłowe. Szczepione są one nie na zwykłej dzikiej gruszy, ale na pigwie (quince). Dają one również bardzo malutkie drzewka, ale owocują już na drugi rok po posadzeniu. Trzeba tu dodać jednak zastrzeżenie, że grusze szczepione na pigwie nie są na mróz odporne i nie powiny być sadzone w stanach daleko na północ wysuniętych. Wśród innych gatunków drzew owocowych prawdziwych karłów nie mamy. Jedynie czereśnie szczepionę na antypce (Mahaleb cherry) rosną nie co wolniej, niż czereśnie szczepione na dzikiej czereśni (Mazzard cherry).

Jeszcze przed laty kilkunastu drzewka karłowe, a mamy tu na myśli jabłonie i grusze, nie były w Ameryce wcale popularne. Tylko po ogrodach w dużych posiadłościach ludzi bardzo bogatych, gdzie trzymano europejskich ogrodników, sadzono drzewa karłowe i rozpinano je w różnych formach na ścianach czy na płotach. W czasie ostatniej wojny zaczęły się jednak rozpowszechniać drzewa karłowe nie formowane, rosnące zupełnie wolno. I teraz można je dostać prawie w każdej szkółce. Na nieszczęście są one jeszcze znacznie droższe, niż drzewka silnie rosnące, co spowodowane jest przez duży popyt.

Przy sadzeniu drzewek karłowych trzeba pamiętać, że wymagają one większej opieki, niż drzewa zwykłe. Przede wszystkim są one słabe w miejscu zrośnięcia się odmiany szlachetnej z podkładką i łatwo się wyłamują. Z tego to powodu przy sadzeniu należy wbić palik i do palika je przywiązać. Widać też przy sadzeniu, że drzewko karłowe jest bardzo nabrzmiałe tuż u podstawy a ponad tym nabrzmieniem pień jest cienki. Przy sadzeniu trzeba uważać, żeby to nabrzmienie wystawało trochę ponad ziemię. Jeżeli drzewko posadzimy za głęboko i nabrzmienie będzie przykryte ziemią, to zaszczepiona na karłowej podkładce odmiana wypuści swoje własne korzenie i wyrośnie w wielkie drzewo, zamiast małego pięknego karzełka.

Mając dorosłe już drzewko na sześć stóp wysokie, nie będziemy mieli kłopotu z jego ochroną przed chorobami, czy owadami. Niezmiernie łatwo opryskiwać je i opylać tak samo, jak nasze warzywa czy kwiat.

Znaczny Postęp w Hodowli Bydła

W ostatnich latach kilkunastu zaznaczył się wyraźny postęp w gospodarce hodowlanej, dzięki nowym sposobom otrzymywania coraz to bardziej mlecznych krów. W jaki sposób postępuje farmer, aby dochować się krów, które będą mu dawały duże ilości mleka. Pierwsza rzecz to jest zostawić do chowu tylko jałówki, od bardzo mlecznych matek. Wiadomo bowiem, że zdolność dawania dużych ilości mleka jest dziedziczna, przenosi się z krowy na jałówkę. Tak więc pierwszym krokiem do dochowania się bardzo produktywnej obory jest zostawienie jałówek tylko od najbardziej wartościowych krów.

Jałówka jednak pochodzi z jednej strony od krowy, a z drugiej strony od buhaja i dziedziczy własności obu swoich rodziców. Są wyjątkowe krowy które dają bardzo dużo mleka i farmer wtedy chciałby dochować się od nich jak największej ilości jałówek. Ale krowa w ciągu swojego życia wydać może na świat zaledwie kilka, a najwyżej kilkanaście cieląt. Jeżeli zaś chodzi o buhaja, to ten może być ojcem kilkuset przynajmniej cieląt. Gdyby się wykryło, że niektóre buhaje mają własności płodzenia jałówek, które będą wyjątkowo mleczne, to takie buhaje byłyby niezwykle wartościowe.

Nie można powiedzieć o buhaju czy przekazuje on cechy mleczności, dopóki nie sprawdzi się mleczności przynajmniej kilkudziesięciu pochodzących od niego krów. Dopiero po takim czasie można powiedzieć czy buhaj jest wartościowy czy nie. Zanim jednak buhaj zostanie w ten sposób sprawdzony zejdzie już kilka lat i samemu buhajowi już dużo lat życia nie zostanie.

Takie sprawdzone, wypróbowane buhaje, których córki są bardzo mleczne cenione są bardzo przez farmerów i sprzedawane za olbrzymie pieniądze. Właściciel takiego buhaja pobierał w czasach dawniejszych za pokrycie nim duże sumy, bo wielu farmerów chciało takie sumy uiścić ażeby dochować się cennych jałówek.

Przed kilku laty wynaleziono sposób większego zużytkowania takich wartościowych buhajów przez wprowadzenie do praktyki sztucznego zapłodnienia (artificial insemination). Sztuczne zapłodnienie polega na tym, że zbiera się od buhaja spermę i wstrzykuje do krowy. Z jednego jednak wytrysku spermy można uzyskać materiał do zapłodnienia więcej niż jednej krowy, ponieważ rozcieńcza się spermę żółtkiem jajka i kwasem cytrynowym. W ten sposób jedna porcja spermy była dzielona najpierw na kilka części, potym na kilkadziesiąt a ostatnio sperma z jednego wytrysku zapładnia się ponad trzysta krów.

Prawie w każdym stanie istnieje stowarzyszenie dla wykorzystania sztucznego zapłodnienia (artificial Breeding Association). W stanie New York takie stowarzyszenie również się znajduje i obejmue ono farmerów, którzy posiadają sto dziesięć tysięcy krów. Dla tych stu dziesięciu tysięcy krów trzyma się tylko sześćdziesiąt buhajów. Buhaje te trzymane są w jednym, a najwyżej w kilku miejscach, ponieważ przy sztucznym zapłodnieniu nie trzeba krowy z miejsca na miejsce przewozić. Przewozi się a raczej przesyła się spermę na zamówienie telefoniczne poprostu przez pocztę. W ten sposób w każdym zakątku stanu może farmer skorzystać z najbardziej wypróbowanego buhaja.

Stan gospodarki hodowlanej w stanie New York jest oczywiście wysoki. Mimo to może się on jeszcze podnieść przez pełne wykorzystanie najlepszych buhajów. Dla przykładu podamy cyfry dla kilkudziesięciu krów, które produkowały przeciętnie 416 funtów masła rocznie na jedną sztukę. Krowy te były zapłodnione przez jednego z najlepszych buhajów, a jałówki, które stąd wynikły po dojściu do okresu mleczności produkowały przeciętnie 427 funtów masła na jedną sztukę rocznie. Jest to nadwyżka 11 funtów na rok, która jest do zawdzięczenia wyłącznie użyciu dobrego buhaja.

Nadwyżka jedenastu funtów może wydawać się niewielka, ale to tylko dlatego, że w tym obliczeniu brano pod uwagę bardzo produktywne m a t k i. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę, że przeciętna produkcja masła na jedną krowę w stanie New York wynosi niewiele ponad 200 funtów. Gdyby taką przeciętną krowę zapłodnić spermą buhaja wysokiej klasy wtedy jałówki, pochodzące od takiej przeciętnej krowy przewyższyły swą produktywnością matkę, nie o jedenaście funtów, a o kilkadziesiąt a może i sto kilkadziesiąt.

Zapłodnienie sztuczne jest często pewniejsze niż zapłodnienie przez zwykłe pokrycie. Z tego też powodu zapłodnienie przez zwykłe pokrycie coraz bardziej wychodzi z użycia w gospodarce hodowlanej, a postępowy farmer w prawie we wszystkich już stanach, należy do jednego z Towarzystw wyżej wspomnianych.

COŚ NOWEGO.

Sędzia: — Jechała pani z szybkością 50 mil na godzinę w granicach miasta, gdzie maksymalna szybkość wynosi 20 mil. Dlaczego?

Oskarżona: — Mój 2-letni synek zsunął się z siedzenia, podczołgał się do pedału od gazu i nacisnął go.

Sędzia: — Eeee... Od 20 lat rozpatruję tu takie sprawy i jeszcze nigdy nie słyszałem takiego tłumaczenia. Gratuluję pani pomysłowości. To naprawdę coś nowego.

Oskarżona: — Więc nie będę ukarana?

Sędzia — Jakto? Oczywiście. I to normalnie — grzywną 10 dolarów, oraz pierwsze ostrzeżenie!

Grzyby

Grzyby, zaliczane zazwyczaj do świata roślin, stanowią odrębne, wielkie i bardzo ważne królestwo, którego nie wszystkie jeszcze tajemnice zostały całkowicie poznane. Jest to królestwo bardzo obszerne — odrębnych rodzajów grzybów, które już dziś umiemy wyliczyć, jest znacznie więcej niż wszystkich innych roślin, włącznie z egzotycznymi drzewami, lianami i kaktusami. Badanie królestwa grzybów stanowi też odrębną naukę, zwaną mykologią. Choć grzyby znane są człowiekowi od niepamiętnych czasów, dopiero stosunkowo niedawno zaczęliśmy sobie naprawdę zdawać sprawę z ogromu pomocy, jaką człowiek może od grzybów otrzymać. Od prehistorycznych wprawdzie czasów człowiek uzupełniał swe pożywienie grzybami, inne używał jako źródło zjadliwych trucizn, a inne jeszcze stosował do rozniecania ognia — mianowicie w postaci "hubki", która jest wysuszonym grzybem, rozżarzającym się łatwo od wykrzesanej iskry. Od dawna też człowiek piekł chleb na "zakwasie" i fermentował piwo, ale dopiero od czasów Pasteur'a w końcu ubiegłego stulecia wiemy, że zarówno rośnięcie ciasta, jak fermentacja piwa czy wina spowodowana jest przez różne rodzaje grzybków z gatunku zwanego drożdżami.

Z rozwojem wiedzy o grzybach, ich rodzajach i własnościach zastosowanie grzybów staje się coraz szersze, a usługi oddawane przez nie człowiekowi coraz bardziej cenne.

Wywoływana przez drożdże fermentacja alkoholowa substancyj, zawierających krochmal, jest nie dlatego oczywiście ważna, że różne płyny, zawierające alkohol, są używane jako napój. O wiele ważniejsze jest przemysłowe znaczenie alkoholu.

Służy on jako podstawa do wyrobu lakierów i farb, niezbędnych do ochrony metali i innych materiałów przed szybkim zniszczeniem się. Alkohol służy również do wyrobu substancyj, zastępujących kauczuk, a w niektórych wypadkach lepszych od kauczuku naturalnego. Alkohol wreszcie, pod wpływem innego rodzaju grzyba, ulégać może dalszej przemianie chemicznej, przekształcając się w kwas octowy. Kwas ten zarówno sam, jak i w połączeniu z alkoholem jest niezwykle cennym produktem, stanowiącym podstawę wielu najróżniejszych gałęzi przemysłowych. Od fabrykacji farb drukarskich, lakierów i werniksów, aż po produkcję sztucznego jedwabiu.

W parę zaledwie lat po odkryciu witamin i poznaniu ich ogromnego znaczenia dla zdrowia, okazało się, że jedna z tych witamin, a mianowicie C, daje się stosunkowo łatwo wytworzyć sztucznie przy pomocy pewnego rodzaju małego grzyba, który z wyglądu zaliczylibyśmy do "zwykłej" pleśni.

Jeszcze później, bo zaledwie przed jakimiś dwudziestu laty, nauczono się korzystać z pomocy innego grzyba z rodzaju pleśni, do wytwarzania kwasu cytrynowego. I ten kwas ma bardzo duże znaczenie przemysłowe, będąc jednym z ważniejszych surowców przy wyrobie niektórych sztucznych włókien, a przede wszystkim mas plastycznych, których zastosowanie i znaczenie rośnie gwałtownie z roku na rok.

Najnowszym wreszcie "prezentem," jaki świat grzybów przyniósł, jest dokonane ostatnio odkrycie penicyliny, cudownego środka, który uratował już życie i zdrowie setkom tysięcy, jeżeli nie milionom ludzi.

Penicilina jest również produktem fermentacji, wywołanej przez pewien gatunek pleśni. Wykryta po raz pierwszy w 1922 r., penicilina długo pozostawała bezużyteczną, gdyż nie udawało się jej oddzielić od zanieczyszczeń, czyniących ją niebezpieczną. Dopiero w dziesięć lat po odkryciu zabrano się do pracy, mającej uwolnić penicilinę od szkodliwych domieszek i dopiero po ośmiu latach ciężkiej i trudnej pracy całego zespołu uczonych, zdołano otrzymać w dostatecznie czystej postaci i dostatecznie dużej ilości, aby móc zastosować ją na szerszą skalę jako lekarstwo. Upłynie jeszcze kilka lat zanim będzie można w pełni ocenić wartość i znaczenie peniciliny, ale już dziś wiemy napewno, że medycyna znalazła w niej jeden z najpotężniejszych leków, jakie dotychczas znamy.

Nie jest to naturalnie pełny opis pożytków, jakie świat grzybów nam przynosi. Musieliśmy tu pominąć milczeniem cały szereg produktów bardziej specjalnych, wytwarzanych przy pomocy grzybów. Każdy z nich jednak może w przyszości okazać się produktem bardzo cennym dla jakiejś innej, dalszej przeróbki. O jednym jeszcze użytku grzybów warto wspomnieć, choć jest on jeszcze "nierozwinięty." Pewien mianowicie rodzaj drożdży rozwija się tak szybko, że sam ten grzyb służyć może za pożywienie dla człowieka.

ROZKOSZE ŻYCIA

Dr. Johnson warknął 200 lat temu:

— Wino czerwone dla chłopców, porto dla mężczyzn, brandy dla bohaterów, piwo dla anty alkoholików...

Współczesny filozof angielski ogłasza:

— Picie? Na co ludziom picie? O wiele więcej przyjemności dostarczają ludziom tytoń, wygodne trzewiki, rozłożyste fotele, centralne ogrzewanie, szczoteczki do zębów i rozmowa!

Amerykański mędrzec jest innego zdania i dowodzi:

— Rozmowa bez drinka jest nic nie warta.

Najbogatsze Pastwiska

Przywykło się w niektórych okolicach uważać, że na pastwisko zostawiamy te kawałki naszego pola, na którym rośliny uprawne niebardzo chcą rosnąć.

Jeden z najświatlejszych farmerów powiedział jednak kiedyś o stanie New York, że jego największym rolniczym bogactwem są właśnie pastwiska. Przynoszą one farmerom więcej dochodu niż kukurydza, ziemniaki, owies czy jęczmień. Nic w tym dziwnego, jeśli się zważy, że hodowla bydła jest podstawą rolniczego bogactwa nietylko tego, ale i wielu innych stanów, a hodowla bydła opłacić się nie może bez dobrego pastwiska.

Dobre pastwisko produkuje rocznie od 4,000 do 6,000 funtów suchej paszy z jednego akra. I to paszy wysoko wartościowej, bo zawierającej od 20 do 30 procent białka. Funt takiej paszy znaczy dla bydła tyle co pół funta ziarna albo i więcej. A są przecież pastwiska i takie, które nawet tysiąca funtów paszy nie dadzą z akra. W większości wypadków dobroć pastwiska zależy od umiejętnego jego urządzenia przez farmera i o tym urządzeniu chcielibyśmy dziś napisać.

Już sam wybór miejsca na pastwisko jest bardzo ważny. Muszą mieć na nim krowy dostęp do wody, musi być ono stosunkowo niedaleko od zabudowań i powinno być łatwe do podzielenia na kawałki, na których z kolei będzie się bydło pasło. Zbyt piaszczystą ziemią nie wyda dobrej trawy. Lepsze są pod to gleby ścisłe i zwięzłe Północne i wschodnie zbocza są lepsze na pastwisko od południowych i zachodnich, bo są chłodniejsze i dają trawie lepsze warunki wzrostu.

Ilość trawy jaka wyrasta na pastwisku zależna jest głównie od nawożenia. Nawożenie nie kosztuje wiele — za trzy dolary albo też nie wiele więcej można akr pastwiska doprowadzić naprawdę do porządku. Najważniejszym nawozem sztucznym, jaki się używa na odbudowanie pastwiska jest superfostat, którego używa się w ilości od 600 do 800 funtów na akr. Nie trzeba oczywiście stosować superfosfatu w tak dużych ilościach co roku. Wystarczy jedna dawka na trzy lub cztery lata. Fosfor bardzo wspomaga wzrost traw, a zwłaszcza roślin motylkowych na pastwisku, takich jak różne gatunki i odmiany koniczyny.

Zarówno trawa jak i koniczyny nie rosną dobrze w glebie kwaśnej. Większość gleb pod pastwiska powinna być wapnowana. Ilość stosowanego wapna zależy od tego, jak wysokie jest pH na naszym pastwisku. Należy wziąć z niego próbkę gleby i posłać do oznaczenia do stanowej stacji doświadczalnej. Jeżeli pH mniejsze jest od sześciu ale większe od pięciu, to na takie pastwisko należy nawieźć 2 tys. ton wapna (ground limestone) na akr. Na gleby jeszcze bardziej kwaśne, któych pH niższe jest niż pięć, dawkę wapna należy zwiększyć do trzech tysięcy funtów. Jest również rzeczą oczywistą, że nie co roku należy pastwisko wapnować. Wystarczy to robić raz na cztery lub raz na sześć lat.

Potas w większości naszych gleb znajduje się w ilościach dość obfitych i jego dodatek nie zawsze jest potrzebny na pastwisku. Żeby być pewnym, że rośliny mają tego pierwiastka dość można rozrzucić raz na cztery lub pięć lat niewielką dawkę soli potasowej (muriate of potash) na przykład w wysokości stu funtów na akr.

Żadna roślina nie rośnie dobrze jeżeli nie ma w glebie dostatecznej ilości azotu. Nawożąc rośliny uprawne, na nawożenie azotowe zwracamy szczególną uwagę. Jeśli jednak chodzi o pastwisko, to nie opłaci się nam stosować na nim nawozów azotowych, bo można tego pierwiastka dostarczyć w inny sposób, znacznie tańszy. Robi się to przez zaprowadzenie tam wielkiej ilości roślin motylkowych, a przedewszystkim białej koniczyny, zarówno dzikiej, jak i odmiany Ladino. Oprócz tego wysiewamy tu często dwie inne rośliny pokrewne koniczynie, a mianowicie Wild Birds Trefoil i Yellow Trefoil.

Rośliny motylkowe jak wiadomo przyswajają wolny azot z powietrza i nie tylko mają go na swoje własne potrzeby, ale też i oddają znaczne jego części rosnącym obok trawom. Jeżeli pastwisko ubogie jest w te koniczyny należy wsiać funt nasienia ich na każdy akr pastwiska. Zrobić to można w końcu marca lub kwietniu. Dla równiejszego rozsiania koniczyny po polu miesza się jej drobne nasionka z piaskiem, drobno przesianą ziemią, albo z superfostatem

Jak ważną jest domieszka białej koniczyny na pastwisku świadczy o tym jedno z doświadczeń przeprowadzonych w stanie New York, gdzie okazało się, że domieszka dwóch funtów koniczyny do pastwiska złożonego z samej trawy zwiększyła plon tej trawy o pięćset procent. Obliczono też, że ta domieszka koniczyny zdobyła z powietrza azotu więcej, niż znajduje się go w 1500 funtach siarczanu amonu (sulfate of ammonia). Teraz staje się jasne, dlaczego nie stosujemy na pastwisko nawozów azotowych, skoro domieszka koniczyny równoważna jest tak wielkiej ilości azotowych soli.

Jeszcze lat temu kilkanaście stosowano często obornik na pastwiska. Obecnie robi się to bardzo rzadko i nigdy nie stosuje dawek większych niż 8 do dziesięciu ton na akr. Jeśli się już obornik stosuje to należy go równo i drobno rozrzucić. Robi się to jesienią *dodając do obornika* superfosfat. Jeżeli nie jest on równo rozrzucony i upada na ziemię większymi skupieniami wtedy koło takich skupień trawa rośnie lepiej niż gdzie indziej. Bydło zaś odstręczone zapachem obornika nie chce jej jeść. Z tego to powodu lepiej obornika na pastwisko nie stosować.

Dobra, mleczna krowa może

skonsumować 150 funtów zielonej paszy z pastwiska codziennie. Tak ogromną ilość zielonej masy musi ona zebrać przy pomocy niewielkiego stosunkowo aparatu jakim jest jej uzębienie, stanowiące kosiarkę nie więcej niż trzy cale szeroką. Musi to być dość dobra trawa, żeby krowa taką ilość w ciągu mniej więcej ośmiu godzin skosiła i utrzymała swoją mleczność na wysokim poziomie.

Okazuje się, że krowa najszybciej zjada trawę, która ma około czterech cali wysokości. Rośliny niższe zjadane są wolniej, a do wyższych bydło niechętnie podchodzi. Najlepszym sposobem utrzymania pastwiska w takim stanie, aby krowy mogły jak najwięcej paszy skonsumować jest podzielenie go na kilka części i wypasanie na nim bydła pokolei. Najpierw zjadają krowy trawę z jednego pastwiska, potym przechodzą na drugie, a na tym pierwszym trawy wypoczywają i odrastają. Kiedy wyjedzone zostanie ostatnie pastwisko, krowy wracają na pierwsze. Dla podzielenia pastwiska na takie oddzielne kawałki najlepiej nadaje się płot z naelektryfikowanym drutem, bo jest najtańszy i najwygodniejszy.

Chodząc przez cały dzień po pastwisku krowy zostawiają na nim ślady swoich odchodów. Dokoła nich trawa rośnie zawsze bardzo bujnie, ale bydło jej nie tknie, nie lubiąc zapachu nawozu. Jeśli się jednak taką trawę zetnie i położy gdzie indziej, to krowy jedzą ją chętnie, bo sama trawa już nie cuchnie. Z tego to powodu tuż przed przepędzeniem bydła z jednego kawałka wyjedzonego pastwiska na drugie jedzie się kosiarką i kosi pastwisko tuż przy ziemi. Wykoszona w ten sposób trawa i odrzucona dalej, bywa przez bydło zjadana.

Istnieją specjalne brony, elastyczne, do bronowania pastwiska. Dobrze jest każde pastwisko przynajmniej raz w roku taką broną zbronować, bo służy to do równomiernego rozrzucenia nawozu krowiego, który został przez bydło pozostawiony i do zlikwidowania tych wyjątkowo wysokich kępek trawy, które są niechętnie przez zwierzęta spożywane. Takie zbronowanie najlepiej przeprowadzić we wrześniu. Oprócz wspomnianego wyżej pożytku pomaga też ono do lepszego rozkrzewienia się trawy i innych roślin.

Wczesną wiosną bardzo pomaga pastwisku wałowanie (rolling). Ciężki wał wgniata do ziemi kamienie, które przeszkadzają zarówno przy paszeniu się krów, jak i użyciu kosiarki, a także przygniata korzenie traw, które zostały wypchnięte na wierzch przez mróz.

Na zaniedbanym pastwisku często widzimy wyrastające, kolczaste krzewy, jakieś jabłonie dzikie, jeżyny i inne, które gdyby ich nie usuwać powoli zamieniły by pastwisko w bezużyteczne zarośla. Rozrastające się krzewy należy usuwać przez ścinanie tuż przy ziemi, albo nawet wykopywanie. Samo ścinanie najzupełniej wystarczy, o ile glebę dostatecznie wynawozimy superfosfatem i wywapnujemy. Wtedy bowiem na całej przestrzeni otrzymamy równy i gęsty przyrost traw i bydło chodzić będzie na całej jego przestrzeni. Oczywiście od korzeni odrastać będą krzewy, ale ich pierwsze przyrosty są zawsze delikatne i będą systematycznie przez krowy spożywane.

Na równinnych przestrzeniach znajdujemy czasami gleby podmokłe, które mogą nie sprzyjać rozkrzewieniu się roślin motylkowych. Drenowanie przy pomocy dren (tiled drainage) na pastwisku się nie opłaci, przekopanie rowów odpływowych powinno całą sprawę załatwić.

W wypadku starych i zaniedbanych pastwisk niektórzy farmerzy wolą ją zaorać jesienią i na wiosnę, na dobrze przygotowanej glebie, zasiać odpowiednie mieszanki. W większości jednak wypadków niekonieczną jest rzeczą zaorywanie starego pastwiska, bo można je doprowadzić do porządku przez lekkie zbronowanie wczesną wiosną i wysiew tej samej mieszanki na tak przygotowane pastwisko w tym samym czasie, to znaczy wiosną, w kwietniu lub na początku maja.

Jest wiele różnych mieszanek, jakie moglibyśmy zaproponować dla urządzenia pastwiska. Podamy tu jedną z nich polecaną przez Uniwersytet Cornell dla stanu New York. Składa się ona mianowicie z 8 funtów wykliny (Kentucky blue grass), 2 funtów kanadyjskiej wykliny (Canada blue grass), jednego funta szorstkiej wykliny (rough-stalked meadow grass), 6 funtów tymotki (Timothy), 5 funtów rye-grass (perennial rye-grass), 2 funtów yellow trefoil i jednego funta białej koniczyny (white clover).

Zwykle nasze pastwisko dostarcza dużych ilości paszy w maju i czerwcu, a potym znowu we wrześniu. W środku lata nadchodzi okres zwłaszcza, jeśli lato jest wyjątkowo suche, kiedy na pastwisku niewiele co urośnie i mleczność krów spada. Na te okresy warto przygotować dodatkowo niewielkie pólka pastwiska, ażeby uniknąć spadku mleczności. Można w tym celu posiać trawę sudańską (Sudan grass), który da duży przyrost właśnie na lipiec i sierpień, albo słodką koniczynę (sweet clover).

Warto też wspomnieć o pewnych wymaganiach, jakie stawiają pastwisku inne zwierzęta domowe. Tak więc owce najchętniej zjadają trawę niższą jeszcze niż to lubią krowy. Dobrze jest więc krowy i owce paść razem. Owca idzie wtedy zwykle za krową, która już najwyższą trawę zdążyła zjeść. Jest rzeczą przyjętą paść konie na tym samym pastwisku co krowy, bo wygryzają one trawę, rosnącą wysoko wokoło nawozu zostawionego przez krowy. Świnie nie powinny chodzić na tym samym pastwisku co krowy, a także i dla kur urządzamy pastwisko w zupełnie innym miejscu. Na zakończenie zaznaczyć należy, że wysokie rosnące pojedyńczo bardzo są pożądane, ponieważ dostarczają cienia dla zwierząt na okres najgorętszych *godzin* południowych.

Cięcie Drzew Owocowych

Kończy się zima i czas wyjść z piłką i nożem ogrodniczym do ogrodu dla rocznego cięcia drzew owocowych. Jesienią nie można tego było robić, ani też wśród zimy, a to z obawy, ażeby pocięte zbyt wcześnie drzewa nie przemarzły. Teraz mamy już nadzieję, że nie przyjdą już zbyt silne mrozy.

Czytałem kiedyś taki czterowiersz o cięciu, w którym było powiedziane, że jest coś ostatecznego w odcięciu grubego konara, bo żadna ilość wzdychań już takiego konara nie przywróci, o ile był on ucięty niepotrzebnie. Zbyt często się zdarza, że niewprawny sadownik za bardzo szaleje z piłką i nożem i za wiele gałęzi wycina, dlatego też już zaraz na początku musimy powiedzieć, że lepiej jest ciąć za mało niż ciąć za wiele.

Dlaczego wogóle trzeba odcinać pewne gałęzie z drzewa, albo niektóre skracać? Jest rzeczą oczywistą, że jeśli gałąź jest złamaną, albo uszkodzona przez jakieś choroby czy szkodniki to trzeba ją odciąć. W innych wypadkach widzimy gałęzie zbyt blisko siebie rosnące, krzyżujące się, ocierające się, jedna o drugą. Z takiego gąszczu trzeba niektóre pousuwać, żeby się wzajemnie nie tarły, nieuszkadzały i żeby łatwiej było opryskiwaczom sięgnąć aż do samego środka korony drzewa. Zbyt zgęszczona bowiem korona nie dopuszcza światła do wewnątrz, w środku jej wyrastają malutkie, niezabarwione owoce, opadnięte zwykle przez grzybki i owady.

Zdarza się też, że niektóre nowo wyrastające gałęzie zniekształcają nam koronę. Chodzi tu głównie o tak zwane wilki czyli pędy wodne (suckers or water spouts). Te należy usuwać, wycinając je tuż przy nasadzie. W pewnych jednak wypadkach pędy wodne są pożyteczne, bo wypełniają pustą część korony, należy je wtedy zatrzymać, skrócić trochę ich długość, a wkrótce rozwiną one boczne gałęzie i zamienią się w nowe konary, przynoszące coraz to więcej owocu.

Dużą ostrożność zachować na leży przede wszystkim przy odcinaniu grubych gałęzi. Grubą gałąź należy usuwać w dwóch etapach. Najpierw podciąć ją piłą od dołu, o jakieś dwie stopy od drzewa, a potem przełożyć piłę na wierzch i z wierzchu odciąć gałąź na jakieś dwie stopy i sześć cali od drzewa. Gruba gałąź jest ciężka i zanim się ją przepiłuje do reszty odrywa się ona swoim ciężarem i na spodniej stronie odrywa pas kory. Gdybyśmy chcieli tak grubą gałąź odciąć jednym cięciem odrazu tuż przy pniu, to oderwałaby się nam duża warstwa kory z samego pnia. Unikamy tego, odcinając gałąź w dwu etapach, jak wyżej powiedzieliśmy. Najpierw odcinamy ją dalej od pnia, a pozostały kawałek już bezpiecznie odcinamy przy samym pniu.

Cięcie grubych gałęzi powinno być robione nie tuż przy samym pniu, ale o jakieś ćwierć cala od pnia, a to w tym celu, aby rana otworzyła się trochę mniejsza i łatwiej się leczyła. Należy unikać odcinania gałęzi zbyt daleko od pnia, na przykład jeden lub dwa cale, bo wtedy powstają sęki, które nie są już przez miazgę zalane i stanowią łatwy punkt, przez który jakaś choroba może do drzewa się wtłoczyć.

W przypadku starych drzew, które zbyt wysoko wyrosły, stosuje się czasem tak zwane odmładzanie (rejuvenation). Polega ono na odcięciu kilku dużych gałęzi, stanowiących wierzchołek drzewa. Mamy nadzieję wtedy, że nowe gałęzie stworzą nowy wierzchołek, ale już niższy od starego drzewa. Takie odmładzanie poleca się najczęściej u brzoskwiń, ale u jabłoni się ono rzadko stosuje.

Różne drzewa owocowe różne go wymagają cięcia. Najmniej potrzebują go wiśnie i czereśnie, stosunkowo mało jabłonie i grusze. Brzoskwinie jednak (peach trees) wymagają cięcia corocznego i dokładnego. Brzoskwinia tworzy pąki kwiatowe i owocuje na młodych gałązkach. Chodzi więc o to, ażeby młodych pędów wyrosło w ciągu lata jak najwięcej. Im silniej tniemy drzewo, tym więcej wyrasta pędów i tym są silniejsze. Z tego też powodu brzoskwinia wymaga silnego cięcia.

Dużo oczywiście zależy od tego, w jakich warunkach brzoskwinie rosną. Jeżeli są to drzewka bardzo silnie rosnące, w dobrych warunkach glebowych i nawozowych, to wymagają one cięcia lżejszego. Każdą wyrosłą w zeszłym roku gałązkę skracamy mniej więcej o jedną trzecią, starych gałęzi nie usuwamy prawie wcale. Jeżeli brzoskwinie rosną w mniej dogodnych warunkach i nie tak silnie, to tniemy je silniej. Wycinamy kilka starszych wieloletnich już gałęzi, a wszystkie zeszłoroczne przyrosty skracamy przynajmniej o połowę. Wymagają też cięcia i krzewy owocowe. Stare krzewy porzeczek i agrestu tak się już zagęściły, że przyrosty mają niewielkie i jagody na nich małe. Wycinamy z nich tuż przy samej ziemi pędy najstarsze, które łatwo poznać po ciemnej i porwanej trochę korze. Zostawiamy zaś pędy młode, o korze jaśniejszej.

ZŁA WYMOWA

Polscy rodzice przynieśli swą córeczkę do chrztu.

Ksiądz, Anglik, zapytał:

— Jakie ma być imię?

— Lucyna! Lucy, Sir! — szepnęła stremowana matka chrzestna.

Ksiądz — Anglik rozgniewał się bardzo i krzyknął:

— Odmawiam stanowczo ochrzczenia tego dziecka jako Lucyfer. Nazwę go John!

Opryskiwanie Ziemniaków

Opryskujemy ziemniaki dla ich ochrony przed owadami i chorobami. Pierwszym wrogiem, który najwcześniej atakuje ziemniaki, bo tuż po wyjściu ich z ziemi, jest pchełka ziemniaczana (flea beetle). Do lat ostatnich rzadko kiedy stosowało się przeciwko niej specjalne opryskiwanie. Wiadomo było, że opryskiwanie Cieczą Bordoską, dodatkiem lub bez dodatku arsenianu odstręcza pchełkę, ale tylko częściowo. Dobrego preparatu przeciw niej nie znaliśmy. Dopiero wprowadzenie DDT do użytku rolniczego rozwiązało sytuację.

Pchełka nigdy nie zabija kartofli i zdawałoby się, że wyrządzane przez nią szkody są niewielkie, bo cóż znaczą te małe dziurki, wygryzane przez nie w liściach? Ponieważ jednak szkodnik ten działa wtedy, gdy rośliny są młode, szkody przez niego wyrządzane mają barzo duże znaczenie dla przyszłego plonu, wydawanego przez ziemniaki. Okazało się to jasno w doświadczeniach, w których kartofle były opryskiwane DDT i od pchełki zupełnie zabezpieczone. Bo trzeba wiedzieć, że środek ten działa idealnie. W doświadczeniach tych okazało się, że tam, gdzie pchełka została wytruta, plony podwyższyły się bardzo znacznie.

Drugim z kolei nieprzyjacielem ziemniaków, który przychodzi po pchełce, jest stonka ziemniaczana (Colorado potato beetle). Niezmiernie szkodliwy to chrząszcz, odznaczający się szalonym apetytem. Potrafi on ogołocić całe rośliny z liści, o ile pozwolimy mu się rozmnożyć. Używa się przeciw niemu dwóch środków, arsenianu wapnia (Calcium arsenate) albo DDT. Dawniej arsenian wapnia był powszechnie w tym celu używany, bo nie było lepszych środków. Obecnie zostaje on stopniowo zastępowany przez DDT.

Owady nie są jedynymi nieprzyjaciółmi ziemniaków. Gorsze jeszcze szkody przynieść może straszliwa choroba, zwana zarazą ziemniaczaną (Late Potato Blight). Wyniszczyć ona może całe pola ziemniaczane, jeżeli nie są one odpowiednio zabezpieczone. Choroba ta spowodowana jest napaścią grzybków, które porażają liście i łodygi. Porażona roślina wygląda tak, jakgdyby była sparzona gorącą wodą, szybko potem więdnie i zasycha. Występuje ona przeważnie późnym latem, kiedy noce są dłuższe i chłodne, sprzyjają przeto rozwojowi grzybka.

Jest w użyciu jeden tylko środek, którym opryskuje się ziemniaki przeciw zarazie. Nazywa się on Cieczą Bordoską (Bordaux Mixture), którą się przygotowuje przez rozpuszczenie 8 funtów sinego kamienia, czyli siarczanu miedzi (Blue-stone or copper sulfate) i od 4-8 funtów wapna (hydrated lime), w stu galonach wody.

Są różne metody przygotowania cieczy bordoskiej, podajemy jedną z nich jako najłatwiejszą. Rozpuszczamy osobno siny kamień, osobno wapno. Bierzemy na przykład beczkę, zawierającą 30 galonów wody i wrzucamy tam 30 funtów wapna, dobrze i dokładnie mieszając. Do drugiej beczki nalewamy 30 galonów wody i wkładamy tam w worku 30 funtów sinego kamienia. Jeśli to zostanie tak na noc, to siny kamień rozpuści się w wodzie i wymiesza z nią.

Bierzemy teraz zbiornik o pojemności stu galonów i napełniamy go wodą do połowy, albo trochę więcej. Do tego dolewamy 8 galonów roztworu sinego kamienia, to znaczy to samo, jakbyśmy wzięli 8 funtów tego kamienia. Z kolei dodajemy 4 do 8 galonók roztworu wapna. Ponieważ wapno nigdy się całkowicie nie rozpuści, trzeba jego roztwór dolewać do zbiornika przez siatkę. Na koniec dopełniamy zbiornik do wierzchu do stu galonów, mieszamy i ciecz bordoska gotowa jest do użycia.

Nie jest ona trująca dla ludzi, ani dla zwierząt, chyba, żeby jej się kto dużo napił. Jeżeli opryskujemy kartofle nie tylko przeciw zarazie, ale i przeciw owadom, to dosypujemy do niej rsenianu wapnia, albo DDT. Teraz jest to już ciecz trująca dla zwierząt i trzeba ostrożnie się z nią obchodzić.

Chociaż przyrządzanie cieczy bordoskiej jest łatwe, to mimo wszystko ten, kto tego nigdy nie widział ani nie robił, powinien poprosić instruktora rolnego o pomoc czy pokaz, gdy poraz pierwszy będzie się do tej pracy zabierał.

Opryskuje się za pomocą specjalnych maszyn do opryskiwania, które są wprawdzie drogie, ale bez których farmer nie może się obyć tam, gdzie zaraza co roku duże wyrządza szkody, jak na przykład w stanie New York. W wielu wypadkach kooperatywa farmerska zakupuje maszynę, na którą pojedyńczy farmer nie miałby pieniędzy.

Zamiast opryskiwania wielu farmerów stosuje opylanie (dusting) ziemniaków, za pomocą podobnych trucizn. Gotowe preparaty, zawierające ciecz bordoską i arsenian wapnia albo DDT, znajdują się wszędzie w sprzedaży. Mają one podobne znaczenie, jak i ciecz bordoska w płynie z rozpuszczonymi w niej truciznami na owady.

Zależnie od danej okolicy, od nasilenia zarazy i od pogody stosuje się opryskiwanie czy opylanie od 3 do 6 razy w ciągu sezonu. Jeżeli nie stosujemy specjalnego opryskiwania przeciw pchełce, to zaczynamy dopiero w lipcu. Jedno opryskiwanie po drugim przychodzi zwykle co 10 dni lub 2 tygodnie. Dokładny czas, kiedy po raz pierwszy opryskiwanie jest potrzebne, zależy od wielu czynników. Instruktor rolny może w każdym sezonie udzielić odpowiednich informacji.

Opryskiwanie cieczą bordoską zabezpiecza ziemniaki przed zarazą i to jest jego największą zasługą. Jest też i inna choroba, mająca znaczenie mniejsze, nazywająca się wczesną zarazą (Early Blight of potatoes). Ciecz

bordoska zwalcza i tę chorobę. W ostatnich latach okazuje się, że opryskiwanie ma jeszcze inne znaczenie, a mianowicie wywiera ono podniecający wpływ na wzrost ziemniaków. Prawdopodobnie powoduje to fakt że w opryskiwaniu jest dużo miedzi (copper), która jest odpowiedzialna za ten dobroczynny wpływ.

Opryskiwanie jest konieczne dla zyskownej uprawy ziemniaków, ale nie robi ono żadnych cudów. Jeśli ziemia jest źle uprawiana, słabo nawożona, żadne opryskiwanie nie pomoże, plon będzie niewielki. Opryskiwanie opłaci się tylko i to bardzo na ziemi dobrze uprawianej i dobrze nawożonej. Mówimy oczywiście o opryskiwaniu dobrze zrobionym. Jeśli ciecz bordoska źle jest przygotowana i opryskiwanie przeprowadzone wadliwie i w niewłaściwym czasie, nietylko nie przyniesie ono nam pożytku, ale może nawet dużą szkodę wyrządzić samym ziemniakom.

Z Żywienia Kur

Połowa wydatków na kurzej farmie to wydatki na paszę dla stad. Kiedy pasza jest droga zarobki właściciela kurzej farmy znajdują się pod znakiem zapytania. Nic też dziwnego, że każdy, kto kury hoduje stara się utrzymać stały kontakt z nauką i dowiedzieć wszystkich najnowszych odkryć i wynalazków, jakie się w tej dziedzinie dokonują. Przytoczymy i my parę z nowszych rzeczy, jakie dochodzą do naszej wiadomości ze stacji doświadczalnych.

Najważniejszą rzeczą w żywieniu kur są oczywiście białka czyli proteiny (proteins). Jest to składnik najbardziej potrzebny, a jednocześnie najdroższy. Od ilości białka w paszy zależy rozwój, wzrost i niesienie się kur. Rosnący i rozwijający się kurczak najlepiej się czuje i najszybciej zyskuje na wadze, gdy jego pasza zawiera 21 procent białka. Jeżeli ilość białka jest w jego paszy mniejsza albo większa od podanej wyżej ilości kurczak rośnie znacznie wolniej.

Dorosłe jednak kury wymagają mniej białka w swojej paszy. Nawet w czasie naintensywniejszego niesienia się wystarcza kurze 16 procent białka w jej paszy. Koguty mogą się czuć zupełnie dobrze przy 13 procentach białka. Pamiętać przy tym należy, że wzrost na wadze młodych kurcząt jest najszybszy w stosunku do ilości zjadanej paszy. Im kurczak jest starszy tym więcej zużywa paszy na wytworzenie każdego dodatkowego funta swojej wagi.

W czasie wojny trudno było niekiedy o białka pochodzenia zwierzęcego, a więc mączkę rybią, odpadki z rzeźni i tak dalej. Z tego też powodu białka pochodzenia zwierzęcego były coraz to w większej ilości zastępowane przez białka pochodzenia roślinnego, a więc wytłoczyny sojowe czy bawełniane. Dawno już wiemy, że białko roślinne może zastąpić pewną część białka zwierzęcego, ale nie wszystko białko zwierzęce. W ostatnich kilku latach stacje doświadczalne starały się zbadać, jaka jest minimalna ilość białka zwierzęcego konieczna w paszy kur dla ich prawidłowego rozwoju. Okazało się, że 80 procent wszystkiego białka, jakie dajemy kurom, może być pochodzenia roślinnego, a tylko 20 procent spożywanego przez nie białka musi być pochodzenia zwierzęcego. Indyki zupełnie dobrze rosną, gdy tylko 10 procent spożywanego przez nie białka jest pochodzenia zwierzęcego. Jest to rzeczą bardzo ważną, bo chociaż produkty białkowe pochodzenia zwierzęcego mogą być teraz łatwiejsze do nabycia niż w czasie wojny, to jednak są one droższe. Tak się już jakoś złożyło w ostatnich latach, że cały świat produkuje coraz to więcej białek i tłuszczów roślinnych z wprowadzeniem do uprawy takich roślin jak soja i skutkiem tego tłuszcz i białko roślinne stają się coraz tańsze. Białko i tłuszcz zwierzęcy nie wytrzymuje z nimi konkurencji.

Odbyliśmy długą drogę w hodowli kur od dawnych prymitywnych metod, kiedy biegały one swobodnie po oborze czy stajni, aż do czasów gdzie trzymamy je osobno, w zamknięciu, nie puszczając do miejsc, gdzie kręcą się inne zwierzęta. Jednocześnie zauważono, że przy tych nowych systemach hodowli, jeżeli nie stosuje się hodowca do wszystkich poleceń, jakie nakłada na niego nowoczesna wiedza kury jego często chorują na choroby dawniej nie spotykane. Jedna z takich zagadek została ostatnio rozwiązana.

Biegające na swobodzie kury, jak się okazało spożywają pewne ilości odchodów krowich. Odchody te zawierają w sobie pewnego rodzaju witaminy. Te właśnie witaminy w dawnych czasach utrzymywały kury w dobrym zdrowiu. Obecnie kurczaki i kury trzymane osobno nie mają dostępu do odchodów bydlęcych. Nic też dziwnego, że do ich paszy trzeba dodawać różnego rodzaju mieszanki mineralne, mączki rybne czy odpadki z rzeźni, a także i witaminy, bo te rzeczy zastępują im to, co one dawniej zdobywały z odchodów zwierzęcych. Nie będziemy oczywiście stwierdzali, że dawniej kurczaki i kury były zdrowsze, że teraz w tych stosunkach nienaturalnych cierpią na więcej chorób. Gdyby nawet i tak było doprowadziliśmy ich do tak wysokiej produkcji, dzięki nowym metodom, że płaci nam ona za pewne straty, jakie dzięki chorobom ponosimy.

WIEK KOBIECY.

Dyskutując na ten skomplikowany temat, doświadczony profesor stwierdził:

— Kobiety należą tylko do trzech kategorii. Kobiety, które są młode; kobiety, które wyglądają nadzwyczaj młodo; i kobiety, które umarły...

Nowe Odmiany

Jeżeli siejemy czerwoną marchew, to wiadomo, że wyrośnie z niej marchew naprawdę czerwona, a nie biała, zupełnie taka sama, jak ta, z której zebraliśmy i wysieliśmy nasiona. O roślinach, z których nasiona wyrastają takie same rośliny mówimy, że powtarzają (breed true). Są jednak i takie rośliny, które nie powtarzają, to znaczy, z których nasion wyrastają rośliny o cechach trochę, albo też zupełnie innych.

Z jednej strony byłoby bardzo dobrze mieć takie rośliny, które powtarzają z nasion, bo jeżeli mamy jakieś odmiany wartościowe, to chcielibyśmy je zachować. Z drugiej zaś strony rośliny, które nie powtarzają dają nam zawsze szanse otrzymania czegoś nowego, może lepszego. Weźmy takie jabłonie. Z ziarnka wyjętego z jabłka i zasadzonego w ogrodzie, wyrośnie jabłoń, ale zupełnie inna. Może to być jabłoń o jabłkach dobrych, albo o złych. Wszystko zależy od przypadku.

Są na przykład dzikie syberyjskie jabłonie, które mają malutkie jabłuszka, rajskimi zwane, zupełnie niedobre i niejadalne. Ludzie się nimi interesują, bo są one zupełnie na mróz odporne i nigdy nie wymarzają.

Był kiedyś w stanie Minnesota sadownik nazwiskiem Peter Gideon, który zasadził kilka ziarnek z tej właśnie dzikiej jabłoni syberyjskiej, mając nadzieję, że wyrośnie z niej jakaś nowa odmiana, która będzie mogła znieść surowe zimy tego stanu. Wszystkie bowiem szlachetne drzewa owocowe, jakie Gideon sadził w stanie Minnesota, wymarzły mu jeśli nie jednej, to drugiej zimy. Wielkie było zdziwienie, a i radość Gideona, kiedy zauważył, że z jednego ziarnka dzikiej syberyjskiej jabłoni wyrosła jabłoń o owocach dużych w porównaniu z rajskimi, pięknych i smacznych a mimo to drzewo samo nie wymarzło w czasie surowych mrozów. Jabłko to nazwał Gideon imieniem swojej żony-Wealthy. Było to lat temu około osiemdziesięciu. Odmiana ta dała początek dużemu rozwojowi sadownictwa w klimacie północnym i nic dziwnego, że samemu Gideonowi i jego jabłku wystawiono w stanie Minnesota pomnik, w miejscu, gdzie, do dziś jeszcze rośnie pierwsze drzewo Wealthy.

Tak więc wytwarzanie odmian nowych w sadownictwie jest rzeczą przypadku, trzeba bowiem czekać, co wyrośnie z przypadkowo posianych nasion, wyjętych z innych jabłek. W ostatnich czasach przy dużym postępie nauki o dziedziczności — genetyki, nauczyliśmy się przewidywać do pewnego stopnia wyniki krzyżowania różnych cech dla nas pożądnych. Przypuśćmy, że chcemy wyprodukować nową odmianę jabłoni, która będzie odporna na mróz, a jednocześnie miała dobre wartości smakowe. Bierzemy wtedy dwie odmiany. Jedną taką, która jest smaczna, ale na mróz wrażliwa, a drugą, która jest odporna na mróz, chociaż niesmaczna. Krzyżujemy je i siejemy wynikłe z krzyżówki ziarnka. Czekamy później lat kilka, a nawet kilkanaście, aż wyrosłe z tych nasion drzewka zaczną owocować i staramy się wyszukać takie, które połączyły w sobie te dwie wartościowe cechy: smak i odporność na mróz.

Krzyżowaniem od dawna już się ludzie zajmowali. Ameryka pochlubić się może czarodziejem swego rodzaju — Burbankiem. Genialny ten ogrodnik urodził się w stanie Massachusetts i jako młody chłopak przeprowadził się do Kaliforni, gdzie założył szkółkę drzew owocowych. Nie zadowolił się jednak tymi rzeczami, które wówczas znano, ale starał się wytwarzać coraz to nowe i coraz to lepsze. Nie był to człowiek nauki, ale miał głęboką intuicję, która mu wskazywała, które z rodzicielskich odmian brać do krzyżówek i jak oceniać wynikłe stąd potomstwo.

Bo nie jest rzeczą łatwą powiedzieć, które z nowo powstałych roślin są naprawdę wartościowe. Jeżeli mamy dwie nowe odmiany jabłoni, łatwo możemy je ze sobą porównać. Ale powiedzmy sobie, że zasialiśmy tysiąc ziaren, wynikłych z krzyżówek i otrzymaliśmy tysiąc różnych jabłoni, z których każda jest inna. Wszystkie teraz one owocują i sadownik naprawdę musi okazać sąd niezwykle roztropny, jeżeli chce z tego tysiąca wybrać coś, co jest naprawdę wartościowe.

Przecież smak jabłka, wzrost jabłoni, jej wolność od chorób i owadów, jej plon zależy nie tylko od samej natury drzewa, ale też i od miejsca w jakim rośnie, od klimatu, od pogody, od uprawy i troski, z jaką koło niej się chodzi. Starając się osądzić wartość nowo wyhodowanej odmiany musi sadownik oddzielić wpływy tych warunków zewnętrznych od samej istoty, natury drzewa, a to nie jest rzeczą łatwą.

Nowe odmiany wśród zbóż, wśród warzyw i kwiatów rocznych wprowadzać łatwo, bo przecież już w ciągu roku możemy poznać ich wartość Do oceny wartości drzew owocowych potrzeba nam najmniej kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu lat. Dlatego to odmiany drzew owocowych nie tak szybko zmieniają się, jak odmiany warzyw, zbóż czy kwiatów. Dlatego też wyhodowanie nowych odmian drzew owocowych jest rzeczą tak kosztowną.

Mimo to, mimo kosztów i czasu, jaki się to poświęcić musi, praca ta jest bardzo potrzebna i należycie oceniana przez władze stanowe i federalne. W wielu stanach istnieją na dużych przestrzeniach specjalne sady dla wyhodowania i wypróbowania nowych odmian. Na pierwszym miejscu postawić tu należy stację doświadczalną stanu New York w mieście Geneva, skąd wprowadzono do produkcji mnóstwo nowych i bardzo wartościowych odmian jabłoni,

grusz i innych drzew i krzewów. Poza New York również na szeroką skalę prowadzi się prace hodowlane w sadownictwie w stanie Minnesota, Iowa, North Dakota i Maryland.

Więcej Nawozów Sztucznych

Zużycie nawozów sztucznych przed wojną wynosiło siedem milionów ton. W ciągu lat wojennych podwoiło się. Teraz zużywamy ich ponad 14 milionów ton.

W czasie wojny wszystkie wysiłki rolnicze skoncentrowane były dla podniesienia plonu. Wiadomo, że nawozy sztuczne mają na celu lepsze odżywienie się rośliny, aby zmusić ją przez to do wydania lepszego plonu. Na glebach mniej żyznych, w których mniej było składników mineralnych o d d a w n a już i w d u ż y c h ilościach nawozy sztuczne b y ł y stosowane, głównie zaś azotowe, fosforowe i potasowe. Najwięcej stosowana nawozy sztuczne na Florydzie i w innych stanach południowych, gdzie gleby były stosunkowo lekkie, ubogie w próchnicę, a opady były duże i częste, wymywające składniki odżywcze z ziemi.

Są jednak w niektórych stanach głównie zaś w Illinois, Iowa, obu Dakotach i przyległych regionach gleby bogate nawiane glinki (loess) lub też czarnoziemy, które zawierają w sobie ogromne ilości próchnicy i zdawałoby się, niewyczerpane wprost bogactwo odżywczych składników mineralnych. Na tych to ziemiach nawozy mineralne stosowane były rzadko. Po cóż mam rozsiewać azot pod kukurydzę, mawiał tamtejszy farmer, kiedy bez żadnego nawozu i tak zbiorę 90 buszli z akra. W tych czasach 90 buszli z akra wydawało się cyfrą tak dużą, że rzeczywiście trudno było znaleźć powód, dla którego by trzeba było stosować nawozy.

W międzyczasie w szerokie zastosowanie weszły mieszańce kukurydzy, które nie tylko w Illinois czy Nebraska dawały 100 buszli z akra, ale także i w innych stanach o znacznie biedniejszych glebach, ale silnie nawożonych nawozami mineralnymi. Dla tych to właśnie wysoko plonujących mieszańców zastosowano nawożenie w czasie wojny, nawet na najbogatszych czarnoziemnych preriach. Rezultat był taki, że tam, gdzie kiedyś z akra zbierano 90 buszli zupełnie łatwo osiągnięto cyfrę 150 czy więcej buszli z akra.

Jak już wspominaliśmy azot, potas i fosfor to trzy główne składniki nawozów mineralnych. Stosuje się je teraz w ilościach tak dużych, o jakich dawniej się nie myślało. A robi się to dlatego, że podwyższone plony łatwo płacą za wydatki związane z zakupem nawozów. Chociaż nawozy sztuczne są tanie to ważną jest rzeczą, ażeby stosować tylko w takich ilościach, w jakich naprawdę one potrzebne i warto pomyśleć, gdzie w jaki sposób można zmniejszyć ich ilość bez szkody dla plonów.

Jeśli glebę nawozimy azotem co roku, nigdy nic nie zostaje z jednego roku na drugi, bo azot łatwo się rozpuszcza i to czego roślina nie pobierze nie przetrwa już do drugiego roku. Inaczej jest jednak z potasem i fosforem. Składniki te, jeśli przez kilka lat były w dużych dawkach stosowane, gromadzą się w glebie w dużych ilościach i stanowią tam zapas, z którego później można czerpać. Okazało się na glebach, gdzie uprawia się tytoń, że szczególnie fosforu nagromadziło się tam wiele i bez szkody dla plonu, można znacznie zmniejszyć dawki fosforu, nawożąc silnie tylko azotem i potasem. Inaczej rzecz ma się z soją. Roslina ta wymaga niesłychanie dużych ilości potasu, dlatego też dawki nawozów potasowych można zwiększyć dwu lub trzykrotnie z wielką korzyścią dla osiągniętego plonu.

Nawożenie mineralne nie tylko zapewnia roślinie zrównoważone warunki odżywiania, ale też broni ją przed takimi rzeczami jak na przykład skutki niezwyczajnej suszy. Okazało się na przykład w wielu wypadkach, że kukurydza obficie nawożona azotem, nawet mimo suszy nie schnie i daje dobre plony, pod czas gdy kukurydza, dla której nie stosowano nawożenia azotowego bardzo cierpi w czasie wczesnej suszy i nigdy nie da dostatecznego plonu.

Od czasu wojny można zauważyć, że nawozy mineralne, które teraz kupujemy są bardziej skoncentrowane niż były przed wojną. Przypomnijmy sobie nawozy azotowe. Lat temu kilkanaście stosowaliśmy saletrę, która zawierała zaledwie kilkanaście procent azotu, albo siarczan amonu (ammonium sulfate), zawierający około 20 procent azotu. Teraz bardzo modnym nawozem azotowym jest azotan amonu, (amonium nitrate) który zawiera 33 pocent tego składnika odżywczego.

O wiele łatwiej jest zwozić i rozrzucać skoncentrowane nawozy sztuczne, bo ważą one oczywiście o połowę mniej. Rozrzucanie ich jednak musi być bardziej dokładne, bardziej równomierne, aby każda grudka ziemi była w składniki odżywcze jednakowo zaopatrzona.

SZCZĘŚCIARZ.

— Niech mi pan powie, panie Bajdulski, dlaczego pan właśnie został kawalerem? Czyżby żadna panna pana nie chciała?

— Ale gdzie tam, jedna nawet chciała z mojego powodu odebrać sobie życie.

— Nie rozumiem... jakże to było?

— Oświadczyłem się jej, a ona powiedziała: "Odbiorę sobie życie, jeżeli mam wyjść za takiego Bujalskiego.

Co Zawiera Ziarno Pszenicy?

Zboża od tysięcy lat stanowią podstawę pożywienia człowieka. Występuje ono w ich ziarnach głównie w postaci mączki czyli skrobi i białka. Oprócz białka i skrobi, niektóre ziarna zawierają w sobie pewne ilości tłuszczu, jak naprzykład owies, ale naogół tłuszcz nie występupuje w zbożach w tak wielkich ilościach, jak w nasionach lnu, rzepaku czy konopi. Poza skrobią, białkiem i tłuszczem znajdują się też w nasionach różne inne nie mniej ważne składniki, a więc witaminy i sole mineralne, o tych jednak nie będziemy tu mówili.

Jeśli ostrą brzytwą przekroimy ziarno pszenicy i zrobimy z niego cieniutkie plasterki, a potem zaczniemy się im przyglądać przez silnie powiększające szkła, przez mikroskop, to zobaczymy, gdzie znajdują się te zapasy skrobi, białka i tłuszczu. Zobaczymy, że zaraz pod samą skórką znajduje się cieniutka warstwa, żółtawa, w której widać niezmiernie malutkie cząsteczki, zwane aleuronami. Są to bardzo złożone białka. W nasionach wszystkich zbóż, tak jak w pszenicy, białko znajduje się tuż pod skórką, w środku ziarnka białka wcale nie ma. Wszyscy wiemy o tym, że razowy chleb żytni zdrowszy jest od białego chleba żytniego, a czarny chleb pszeniczny (whole wheat), jest bardziej pożywny, niż bułka z mąki pszenicznej. Chleb biały piecze się z mąki z której odebrano otręby, czyli skórkę zdrapaną z ziarna żyta czy pszenicy. Razem z tą skórką została zabrana większa część tej warstwy, która zawiera w sobie białko. Cleb czarny ma więcej białka niż biały, stąd też ma większą wartość odżywczą.

Pod warstwą białkową w ziarnie znajduje się warstwa skrobiowa. Właściwie nie jest to warstwa, bo całe wnętrze ziarna wypełnione jest skrobią. Skrobia stanowi główny zapas odżywczego materiału, nagromadzonego w ziarnie. Na cieniutko ukrajanym skrawku z ziarna pszenicy zauważymy też, że w jego kąciku znajduje się coś, co nie jest wypełnione ani białkiem, ani skrobią, ale żywą substancją. To "coś" — to jest zarodek nasienia, najważniejsza część ziarna. W tym zarodku można dojrzeć przez powiększające szkła całą malutką roślinę, pierwsze jej liście i korzenie. Zarodek w ziarnie znajduje się w stanie uśpienia. Stan też różni się jednak od tego, w jakim znajdują się nasiona jabłka na jesieni. Zarodek pszenicy i zarodek ziarnka jabłkowego śpią w jesieni i nie rosną. Jeśli jednak pszenicę, owies czy jęczmień posiejemy, to sen ich będzie przerwany ich ziarna wy kiełkują. Ziarnka jabłka posiane w jesieni, zaraz po wyjęciu z owocu, nie wykiełkują chociaż mają dość ciepła i wilgoci. Muszą one przejść przez sen zimowy, gdzieś na dworze w zimnym miejscu, dopiero na wiosnę będą mogły kiełkować.

Nasiona naszyc zbóż znajdują się w stanie spoczynku tylko i wyłącznie dla tego, że warunki zewnętrzne nie sprzyjają kiełkowaniu. Najważniejszym z tych warunków jest brak wilgoci. Suche ziarna mogą być przechowywane przez bardzo długi okres czasu bez utraty swojej żywotności.

Przed laty kilkudziesięciu roz powszechniło się przekonanie, że ziarna pszenicy mogą przez kilka tysięcy lat być przechowywane i zachować swoją żywotność. Dowodem tego miał być fakt, że w piramidach egipskich znajdowano pszenicę, która później kiełkowała. Okazało się jednak, że pszenicę tę do piramid przemycali sprytni Arabowie dla wyłudzania podarków od zwiedzających. Faktem jest, że ziarna zbóż zachować mogą swoją siłe życiową przez lat kilka czy kilkanaście, ale nie przeż lat tysiące.

Pięć Ton Masła Od Jednej Krowy



Na farmie należącej do rodziny J. W. Coppini w Ferndale, California znajduje się 16-letnia krowa rasy Jersey, która pobiła wszelkie rekordy tej rasy krów co do ilości mleka i masła. Prowadzone ścisłe rekordy co do jej wydajności stwierdzają, że krowa ta dała 155,988 funtów mleka, z którego wydobyto 10,000 funtów, czyli 5 ton masła, które wystarczyłoby dla tysiąca osób na jeden rok.

Pozatem krowa ta wydała na świat cztery krowy i jednego byczka. Jak krowy, tak i stadnik świetnie dotąd podtrzymują tradycję rasy Jersey.

Dobry Trawnik

Utrzymanie dobrego trawnika, jest nielada sztuką. Trzeba w tym celu postarać się o jego założenie na odpowiednio przygotowanej ziemi, a później przez cały rok dbać o wysianą trawę.

Zdarza się często, że przy budowie domu wyrzuca się z wykopanych piwnic ziemię na plac, otaczający dom i na takiej ziemi zakłada się trawnik. Wynik będzie marny, bo taka ziemia, wydobyta ze znacznych głębokości, nic nie jest warta. Pamiętać bowiem należy, że tylko sama gleba, to znaczy kilkucalowa powierzchniowa warstwa ziemi może utrzymać przy życiu rośliny. Warstwy głębsze, surowe, wyrzucone na wierzch są jałowe i nie dadzą zasianym na nich roślinom dostatecznych ilości substancji mineralnych.

Jeśli więc taka surowa ziemia została na wierzch wyrzucona, trzeba, przykryć ją przynajmniej trzema calami ziemi wziętej z samej powierzchni i dopiero wtedy można na niej trawnik założyć. Bez względu jednak na to, w jaki sposób powstała nasza ziemia pod trawnik, trzeba wzbogacić ją w materię organiczną. Najlepiej użyć w tym celu obornika i nawieźć go w ilości około dwóch fur na każde 1,000 stóp kwadratowych trawnika. Obornik powinien być dobrze przegniły, bo świeży może zaszkodzić. W braku obornika możemy dostarczyć materii organicznej w postaci torfu (horiticultural peat) albo kompostu.

Dostarczenie materii organicznej pod trawnik jest bardzo ważne, bo trawa nie rośnie dobrze tam, gdzie próchnicy nie ma, a jest rzeczą stosunkowo trudną dostarczanie materii organicznej wtedy, gdy trawa już rośnie. Jeśli jednak trawnik jest już założony, a próchnicy w nim mało, można jej ilości zwiększyć, jeśli zachowa się pewne ostrożności.

W jesieni można rozproszyć pewne ilości dobrze przesianego kompostu po trawniku. Tam gdzie on jest za rzadki, powinno się jednocześnie wysiać trochę nasion traw, a jednocześnie zawałować, żeby trawa gęściej porosła. Użycie nawozów zwierzęcych też jest jesienią możliwe, ale muszą to być nawozy dobrze przegniłe i przesiane, bo świeże mają własności palące, a narzucanie ich dużymi kawałami też jest szkodliwe.

Wróćmy jednak do samej ziemi, na której mamy trawnik założyć. Jej powierzchnia musi być wyrównana i zapewniony lekki spadek od strony domu. Nie mogą tam istnieć żadne zagłębienia, w których gromadzić może się woda. Trawa bardzo jest na te rzeczy wrażliwa i szybko wygnije w podobnych zagłębieniach.

Najlepiej siać trawę wczesną jesienią, bo wtedy zielska rosną słabiej i trawa może się łatwo rozwijać bez przykrej konkurencji o składniki odżywcze. Są w sprzedaży różne mieszanki traw do wysiewu. Warto kupić takie, które zawierają w sobie takie trawy, jak Kentucky bluegrass, Colonial bent i Red Top. Na ziemi bardzo piaszczystej dodatek Chewings fescue jest bardzo polecenia godny, bo trawa ta znosi susze lepiej, niż inne gatunki.

Wystarczy cztery do pięciu funtów dobrej mieszanki dla zasiania powierzchni tysiąca stóp kwadratowych. Po zasianiu ziemie grabimy i wałujemy, albo też ubijamy dobrze, żeby trawa mogła się szybciej zakorzenić i rozrosnąć. Jeśli susza nie pozwala na szybkie kiełkowanie, należy trawnik polać, ale bardzo ostrożnie, żeby nie pozmywać zasianych traw. Najlepiej jest polewać przez rozpostarte na ziemi derki czy też warstwę słomy.

Po założeniu trawnika pamiętać musimy o sumiennym jego nawożeniu, bo bez nawożenia trawa nie będzie rosnąć. Nawożenie musi być obfite, nawet bardzo obfite, powtarzane trzy razy do roku. Zaczynamy najlepiej w kwietniu, rozsiewając 15 funtów nawozu kompletnego o wzorze 10-6-6 albo 12-4-4 na każde 1,000 stóp kwadratowych. W lipcu na tę samą powierzchnię dajemy 3 funty azotanu sodowego (Nitrate of soda) lub siarczanu amonowego (sulfate of amonia). W połowie września rozrzucamy po trawniku kompost, albo też znowu nawóz sztuczny kompletny w ilości o jedną trzecią mniejszej od porcji wiosennej.

Koszenie trawnika jest rzeczą bardzo ważną. Musi być ono bardzo regularne i częste, jeśli chcemy, żeby trawnik wyglądał naprawdę dobrze.

Częste koszenie nie uszkadza trawy, a raczej pobudza ją do wzrostu. Ścięte czubki traw są tak małe, że nie trzeba ich zgrabiać i usuwać. Pozostają one na miejscu i bogacą trawnik w tak bardzo potrzebną mu materię organiczną.

Ważną jest rzeczą wiedzieć, jaka jest kwasota ziemi, na której mamy trawnik. Próbki jej można przesłać do Stanowej Szkoły Rolniczej do zbadania. Kwasotę gleby mierzy się jednostkami pH. Najlepsze pod trawę jest pH, 5 do pH 6. Niższe i wyższe pH jest mniej odpowiednie. Jeśli pH jest mniejsze od 5, trzeba dodać trochę wapna, albo używać takich nawozów, jak azotan sodu. Jeśli pH jest większe od 6, wtedy nie wolno wapnować gleby, ale trzeba używać takich nawozow, jak siarczan amonowy.

Plagą trawników są zielska, o liściach dużych, jak mlecz dmuchawiec czyli mniszek — (dandelion) lub też babka (plantain). Rozrastają się one często i trudno je wyplenić. Tępiło się je dotychczas dwoma sposobami. Wycinało się je razem z korzeniem przy pomocy noża, albo wypalało siarczanem amonowym którego pół łyżeczki nakładało się na wierzch rozetki

liści, wspomnianych chwastów. Nowszą metodą jest spryskiwanie całego trawnika środkiem zwanym 2-4-D. Jest to trucizna, która działa tylko na rośliny o szerokich liściach, a nie szkodzi trawom. Opryskiwane babki i dmuchawce po pewnym czasie wyginą.

Jeśli jest w trawniku koniczyna, wyginie ona też od wspomnianego opryskiwania. Niektórzy właściciele trawników nie martwiliby się tym zbytnio, uważając koniczynę białą za zielsko w trawniku zupełnie niepotrzebne. Wielu jednak nie podziela tego zdania i nie tylko nie ma nic przeciwko białej koniczynie, ale dodaje trochę jej nasienia do mieszanki traw. Biała koniczyna nie wygląda przecież źle na trawniku, a bardzo przyczynia się do wzbogacenia ziemi nie tylko w azot, ale i w próchnicę. Ma ona bowiem długie przyziemne rozłogi, które rozrastają się w ciągu lata, dając pokaźny przyrost materii organicznej.

Jesienne Warzywa

Większość z warzyw, które posialiśmy na wiosnę została już zebrana albo też kończy się w naszym ogrodzie. Tkwią tam jeszcze te, które wymagają bardzo długiego czasu, jak selery czy melony, albo te, które posadziliśmy późno, jak ogórki czy pomidory. Zbliża się chłodna jesień, w czasie której innego rodzaju warzywa będą mogły się rozwijać i na tych sadzenie teraz właśnie czas.

Tak pospolita roślina, jak rzodkiewka udawała się dobrze na wiosnę w chłodną pogodę, ale w lecie było na nią za gorąco. Teraz jednak czas ją zasiać z powrotem, bo we wrześniu będzie mogła dać sobie radę nawet w dni dość pogodne, bo noce będą chłodne. Trzeba ją zasiać kilka razy, to znaczy zacząć w sierpniu, ale siać nawet jeszcze w wrześniu co tydzień, ażeby mieć jeden rząd za drugim, dojrzewający stopniowo. W cieplejszych okolicach można jeszcze siać chińską kapustę, która wrażliwa jest na gorącą pogodę i nie rozwija się dobrze w lecie, ani nawet na wiosnę. Jeżeli posiejemy ją teraz główki jej zdążą jeszcze dojrzeć do jesieni.

Czas też wysiać szpinak na późno jesienny zbiór. Jesienny szpinak rozwija się daleko lepiej, niż wiosenny i z tego szpinaku można zrobić zapas zamrożony czy zapuszkowany na zimę. Jest jednak jeden warunek konieczny, aby szpinak jesienny się udał. A mianowicie musi on mieć dość wilgoci w ziemi do wykiełkowania. Sierpień przeważnie jest suchy i bez polewania tuż po zasiewie, przynajmniej przez tydzień, nie można liczyć na szpinak.

Czas też posadzić czy posiać sałatę, która nie dawała nam główek w lecie i której liście w gorącą pogodę były zbyt gorzkie. W jesieni główki ładnie się rozwiną i liście będą miały delikatny i słodki smak. Wraz z sałatą sadzić też można endywię, o ile ktoś lubi jej smak. W jesieni jej liście nie mają takiej goryczy, jak na wiosnę i na początku lata.

Rosną wreszcie w ogrodzie takie warzywa, jak kalafiory czy kapusta, zasadzone z myślą o zbiorze w jesieni. Kapusta wytrzymała jest na zimno i przymrozki pierwsze nie będą jej szkodziły. Tak samo i brokuły. Jeśli chodzi jednak o kalafiory, to tylko ich liście wytrzymać mogą przymrozki, ale nie same główki czyli róże. Te bowiem łatwo przemarzają.

Dla amatorów świeżych młodych buraczków jest jeszcze czas zasiać i to warzywo w ogrodzie. Nie wyrosną one duże, ale będą bardzo delikatne i słodkie w jesieni.

Jeżeli ktoś ma możliwość założenia inspektów w ogrodzie, gdzieś pod południową ścianą domu najlepiej, powinien tę możliwość wykorzystać. W inspektach takich (cold frames) nawet zupełnie nieogrzewanych posadzić można małą sałatkę, gdzieś przy końcu września i na cały listopad będziemy mieli jej główki, a nawet na początek grudnia, jeżeli miesiąc ten nie będzie zimny.

Pierwsze przymrozki nagół nie wyrządzają zbyt wielu szkód w ogrodzie. Zwarzą pomidory i pieprze, ale trudno na to już nie ma rady. Tuż po takim przymrozku, jeżeli uszkodził on tylko liście, można wyciągnąć parę krzaków pomidorów z korzeniami i nie zrywając z nich zielonych owoców powiesić w garażu. Powoli w ciągu najbliższych paru tygodni zielone pomidory będą dojrzewały, dostarczając nam swoich owoców przez całą jesień. Można oczywiście same pomidory zerwać z krzaka w stanie zielonym i takie gdzieś w garażu przechować. Ale wyrwane z krzakiem lepiej zachowują swoją świeżość i ładniej dojrzewają. Tak samo postępujemy też z pieprzem tureckim.

Warzywa takie, jak buraki, marchew i pasternak nie boją się mrozu i wykopywać je należy dopiero wtedy, kiedy ziemia zaczyna na dobre po wierzchu zamarzać.

SĘDZIOWIE MÓWIĄ.

Parę wypowiedzi, które się wyrwały zmęczonym sędziom:

— Nie jestem takim durniem na jakiego wyglądam...

— Aha! Więc to nie byli gentlemeni tylko zwykli detektywi?

— Niech pan zapomni, że pan zeznaje w sądzie i niech pan mówi prawdę!

— No, dobrze, a co pan zrobił straciwszy przytomność?

— Jeśli pani nie chce obciążać swego męża, ma pani prawo wogóle o nim nie mówić.

Ubój Świń Na Farmie

Nie jest rzeczą trudną zaszlachtować świniaka, zrobić to potrafi każdy. Robota jednak robocie nie równa i o pewnych rzeczach trzeba wiedzieć, aby mięso z takiego uboju wyszło, jak najsmaczniejsze i żeby je było można, jak najdłużej w stanie świeżym zachować. W tym też celu podajemy parę uwag, dotyczących uboju.

Parę słów powiedzieć trzeba na temat narzędzi, jakie są konieczne, a przynajmniej bardzo użyteczne przy tej robocie. Na pierwszym miejscu postawimy tu sześciocalowy, zakrzywiony nóż do ściągania skóry (skinning knife). Jest on zresztą używany nie tylko do zdzierania skóry, ale też do wielu innych czynności wraz z samym zarzynaniem. Nóż ten jest o wiele bardziej pożyteczny i zręczny w użyciu, niż zwykły, prosty nóż rzeźniczy. Obok niego potrzebny jest długi, o wąskim, ostrzu nóż, potrzebny do oddzielania mięsa od kości. Oba te noże powinny być bardzo ostre i komplet osełek do ich ostrzenia powinien znajdować się w pobliżu.

Piła długa na około 26 cali jest bardzo pożyteczna do przecinania grubszych kości, które trudno jest przeciąć nożem, albo siekierą. Do oczyszczenia wieprza i zeskrobania z niego szczeciny są specjalne drapacze (hog-scrapers). Konieczna jest też duża beczka o pojemności przynajmniej 50 galonów, w której trzymamy gorącą wodę, dla zanurzenia w niej wieprza i oczyszczenia go ze szczeciny. Zamiast tego można mieć koryto albo żłób długi, na jakieś pięć do sześciu stóp i dostatecznie szeroki, aby można było zmieścić w nim całego wieprza. Beczka taka, albo koryto może być bezpośrednio ogrzewana przez umieszczone pod nią ognisko, albo też gorącą wodę nalewamy do niego z innego źródła. Termometr powinien znajdować się pod ręką, dla sprawdzenia temperatury wody. Obok beczki czy koryta stawiamy stół około 2 i pół stóp wysoki na którym oczyszczamy wieprza ze szczeciny.

Wieprz ważący od 150 do 225 funtów najczęściej jest używany do uboju. W sztuce takiej wagi proporcja mięsa do tłuszczu jest najlepsza. Mięso posiada najlepszy smak i najdłużej się trzyma, jeżeli krew z zabitego zwierzęcia ujdzie możliwie kompletnie. Przy nieumiejętnym uboju duża część krwi zatrzyma się w cielsku co wpłynie na nieładny kolor, niedobry smak i łatwe psucie się mięsa. Najlepiej uchodzi krew ze zwierzęcia, które nie miało nic do jedzenia przez ostatnie 24 godziny, natomiast miało dostatek wody do picia. Przed ubojem nie należy wieprza straszyć ani męczyć. Zmęczone lub przerażone zwierzę wytwarza w swym ciele gorączkę, która nie pozwala na szybkie ujście krwi.

Ubój powinien być dokonany w taki sposób, aby zwierzę, jak najmniej cierpiało. Są dwie metody uboju. Jedna polega na ogłuszeniu zwierzęcia przez uderzenie obuchem siekiery między oczy, albo strzał w czaszkę w to samo miejsce. Przy strzelaniu należy zachować ostrożność, bo kula może ześlizgnąć się po czaszcze i uderzyć stojącą obok osobę albo zwierzę znajdujące się w pobliżu. Przyznać też trzeba, że ogłuszone przed ubojem zwierzę trudniej krwawi niż takie, które nie było ogłuszone.

Druga metoda uboju polega na przebiciu zwierzęcia bez poprzedniego ogłuszania. Przebicie czy to dokonywane po ogłuszeniu zwierzęcia czy też bez niego jest zawsze dokonywane w ten sam sposób. Przynajmniej dwóch ludzi musi przy tym pracować. Jeden po przewróceniu zwierzęcia na wznak trzyma je za przednie nogi, ściskając zwierzę butami. Drugi lewą ręką przyciska dolną szczekę zwierzęcia do ziemi, a prawą przebija jego gardziel, nożem. Przebicie polega na tym, że nóż wbijamy najpierw do dołu tuż pod skórę, a później naprzód pod klatkę piersiową i ruchem bocznym przecinamy wszystkie, arterie jakie od serca zwierzęcia idą ku głowie. Nie należy starać się sięgać nożem aż do serca. Sposób ten daje najlepsze rezultaty i najbardziej kompletne krwawienie.

Bezpośrednio po zabiciu zwierzęcia idzie ono do gorącej kąpieli, która ma za zadanie, ułatwienie usunięcia szczeciny. Wszystko zależy tu od temperatury wody, w której zanurza się wieprza. Najlepszą temperaturą dla tych celów jest 140 do 144 stopni, F., a długość kąpieli od 3 do 6 minut. Takie warunki daje się w dużych rzeźniach, gdzie rozporządza się dostatecznie dużymi ilościami wody o odpowiedniej temperaturze.

Na farmie trudniej jest o utrzymanie takiej temperatury, bo po włożeniu cielska do beczki temperatura wody szybko spada. Dlatego też zaczynamy raczej kąpiel, gdy woda jest trochę cieplejsza, a więc ma od 146 do 150 stopni F. Po włożeniu wieprza temperatura jej spadnie do właściwego poziomu. Trzeba mieć gotującą wodę w pogotowiu i jeżeli temperatura kąpieli spada za bardzo trzeba ją podwyższyć przez dolewanie wody bardziej gorącej. Przez cały czas trzymania wieprza w kąpieli trzeba nim poruszać, aby równomiernie rozgrzewało się od wody całe cielsko. Warto jest też do wody wrzucić trochę wapna w skutek czego woda stwardnieje i łatwiej będzie później usuwać z powierzchni skóry szczecinę. Jeżeli wieprz jest nieduży można go w całości zanurzyć odrazu w beczce 50 galonowej, do której wlano od 25 do 30 galonów wody. Jeżeli sztuka jest duża należy zanurzyć najpierw przednią, później tylną jej połowę. Kiedy czas kąpieli został zakończony wyciągamy wieprza z wody, kładziemy go na stole i staramy się go oczyścić, jak najszybciej. Jeżeli robimy to zbyt powolnie cielsko ostygnie i trudno będzie usunąć szczecinę i brud. Pierwszą rze-

czą przy oczyszczeniu jest zdjęcie kopyt, a następnie zabieramy się do czyszczenia skóry z brudu i sierści. Nie wszystką szczecinę uda się drapaczem wyrwać. Ta co zostanie musi być wygolona nożem, albo też wypalona pochodnią (blowtorch).

W czasie czynności czyszczenia należy zwierzę od czasu do czasu polać ciepłą a później zimną wodą dla zmycia usuniętej szczeciny i brudu, aby zobaczyć co jeszcze do usunięcia pozostało.

Po powieszeniu wieprza u sufitu zaczynamy przecinanie cielska. Rozpoczynamy tę pracę od mejsca na gardle, gdzie zwierzę zostało przebite. Idziemy nożem w górę aż do mostka, który przecinamy dość łatwo u młodej świni. U starszej kości są w tym miejscu twarde, wobec czego przecinamy je trochę z boku, gdzie są jeszcze części chrząstek nie zupełnie skostniałe. Przecinamy ten mostek w górę, nie dochodząc jednak do brzucha, żeby nie rozciąć żołądka.

Zaczynamy teraz od góry i tniemy oddzielając jedną szynkę od drugiej aż do miejsca, gdzie spotykamy się z cięciem od dołu. Jelita i wnętrzności wypadają częściowo na zewnątrz. Przy cięciach tych należy uważać, aby nie uszkodzić pęcherza oraz innych organów wewnętrznych Wnętrzności przyrośnięte są z tyłu błonami do ciel ska. Rozcinając te błony uwalniamy je i wreszcie możemy je całe wyjąć.

Po usunięciu wnętrzności wnętrze cielska myjemy i płuczemy wodą zimną, a wreszcie rozcinamy c i e l s k o piłą tuż obok kręgosłupa. Rozcięty w ten sposób wieprz łatwiej i szybciej da się nam oziębić. Po rozcięciu odrywamy ręką od cielska zwały sadła, które znajdziemy wewnątrz po obu bokach. Głowę możemy odciąć teraz, albo zostawić tę czynność na później.

Zajmujemy się teraz wnętrznościami, które usunęliśmy z cielska. Najpierw oddzielamy od reszty wątrobę i wyrzucamy z niej woreczek żółciowy, zachowując wszelkie ostrożności, aby go nie przedziurawić. Następnie odcinamy serce i ozór. Trzy te części bardzo łatwo ulegają zepsuciu, toteż należy je jak najszybciej wymyć czystą zimną wodą i umieścić w możliwie chłodnym miejscu.

Zaczynamy teraz oddzielać sadło kiszkowe, biorąc jelito w jedną rękę, a przyrośnięty do niego tłuszcz w drugą i kierując je w dwie przeciwne strony. Jeżeli nie uszkodzimy jelit, sadło po umyciu jest równie dobre, jak i sadło wewnętrzne. Cięcie na kawałki wieprza zależne jest od tego, czy mięso zostanie sprzedane, czy też zostanie zachowane do spożycia na miejscu. Jeżeli idzie ono na sprzedaż należy ciąć je tak, jak robią to miejscowi rzeźnicy.

Jeżeli zachowujemy je na miejscu, to zależy od tego, czy mamy je zamiar zamrozić czy też zamarynować. Dla zamrożenia tniemy na niewielkie porcję aby po odmrożeniu każda taką porcja mogła być w krótkim czasie zużyta. Do marynowania dzielimy wieprza na części trochę większe. Zasadnicze części, jakie oddzielamy w obu wypadkach to są szynki, schaby boczek, sadło i głowa.

Zamrażanie mięsa, mającego zostać do konsumpcji na miejscu, rozpowszechnia się coraz bardziej z powodu powstawania coraz to większej ilości chłodni szafkowych do wynajęcia (freezer locker storages), a także i produkcji małych chłodni do zamrażania na miejscu (freezing cabinets). Dlatego też warto podać niektóre szczegóły tego zachowywania mięsa.

Temperatura, w której zamraża się i przechowuje mięso waha się zwykle od 10 niżej zera do zera F. W takiej temperaturze mięso bez żadnego zepsucia może leżeć przez długi czas. Mięso wołowe, czy też kurze trwać może w zamrażalni przez całe lata. Mięso wieprzowe różni się jednak od mięs innych tym, że jego tłuszcz nawet w tak niskiej temperaturze jełczeje (rancing). Z tego też powodu nie należy przetrzymywać mięsa wieprzowego dłużej, niż sześć do dziewięciu miesięcy.

Jak wspomniano powyżej wieprzowinę do zamrażania winno się ciąć w kawałki niewielkie, które po odmrożeniu będą mogły być w krótce skonsumowane. Przed zamrażaniem zawija się te porcje w gruby, woskowany papier. Cienki papier woskowany, jaki się w kuchni używa powszechnie, nie nadaje się do tych celów, ponieważ nie zabezpieczy mięsa przed wysychaniem Kiedy wkładamy do zamrażalni mięso o temperaturze dość wysokiej, należy jego porcje położyć jedna obok drugiej, a nie gromadzić w dużych stosach, ponieważ w tym wypadku nie zamarzną one dostatecznie szybko.

Jeżeli mięso nie ma ulegać zamrażaniu, a tylko ma być przechowywane w dość niskiej temperaturze, albo też zamarynowane należy je jak najszybciej oziębić. Oziębienie mięsa odbywać się powinno w temperaturze od 34 do 36 stopni F. Nie powinno ono ulec zamrażaniu, jeżeli jest to czas zimy i mróz panuje na dworze. Z drugiej jednak strony chłodzenie powinno być możliwie szybkie. W tym też celu rozcięte dwie połowy cielska winny być powieszone osobno, aby się nie stykały ze sobą i nie hamowały procesu oziębiania się cielska.

Jednym z najdawniej znanych sposobów zachowywania świniny na farmie jest jej marynowanie. Marynowanie jest właściwie wyścigiem między przenikaniem soli do wnętrza mięsa, a działalnością bakterii gnilnych, które starają się mięso rozłożyć. Jeżeli sól przeniknie szybciej, to mięso się zachowa, jeżeli bakterie szybciej pracują to mięso się zepsuje.

Marynowanie najlepiej zachodzi w temperaturze od 36 do 38 stopni F. W powietrzu zimniejszym sól przenika do wnętrza mięsa zbyt wolno, w temperaturze wyższej bakterie zbyt szybko się rozmnażają i zepsucie może grozić mięsu. Tę idealną temperaturę od 36 do 38 stopni stosunkowo rzadko zachowuje się na farmie i częściej maryno-

wanie robi się w temperaturze około 40 stopni F, a nawet blisko 50. Koło tej wyższej temperatury często już jednak zachodzi zepsucie się mięsa i dlatego należy jej za wszelką cenę unikać.

Następujące materiały są używane do marynowania. Po pierwsze sól, która wysusza mięso i zabezpiecza je przed działalnością bakterii. Im więcej dajemy soli tym lepiej zabezpieczone jest mięso przed zepsuciem się, ale zbyt wielkie ilości soli sprawiają, że mięso staje się za słone do jedzenia, a także chude części mięsa wysychają za bardzo, twardnieją i stają się niesmaczne.. Należy więc zachować umiar i stosować ilości soli podane w przepisie. Cukier używa się przy marynowaniu głównie dla dodania smaku, łagodzi on też te zmiany dla smaku niedobre, które powoduje sól. Można używać zwyły cukier biały, kryształowy, albo też proszkowany brązowy w zależności od upodobań farmera. Oprócz soli i cukru dodaje się jeszcze azotan potasu (nitrate of potassium) albo azotan sodu (nitrate of sodium). Środki te zachowują ładny czerwony kolor mięsa a także przeciwdziałają rozwojowi bakterii i wysuszają mięso. Do przypraw tych dochodzi jeszcze pieprz dla dodania smaku.

Dwie są metody marynowania mięsa. Jedna polega na namoczeniu go w roztworze soli z dodanymi innymi składnikami, druga zaś na natarciu mięsa solą wraz z wymienionymi wyżej przyprawami. Opiszemy, naj pierw pierwszą z tych metod.

Przygotowując roztwór soli bierzemy cztery i pół galonów wody i dodajemy do tego osiem funtów soli, dwa funty cukru i dwie uncje azotanu sodu lub potasu. Jest to najsilniejszy roztwór, jaki w marynowaniu używamy. Są przyrządy zwane salinometrami (salinometer), które mierzą słonność roztworu, w stopniach. Przytoczony powyżej roztwór ma 75 stopni na salinometrze. Oprócz takiego roztworu używa się też roztwory słabsze o 70 czy też 65 stopniach.

Dla marynowania szynki używamy roztworu najsilniejszego takiego jaki przytoczyliśmy powyżej. Marynując boczek używamy roztworu słabszego biorąc pięć i pół galona wody, a ilość soli i innych przypraw, jak podano to wyżej, Wodę dla przyrządzenia roztworu można zagotować, ale dobrze ostudzić przed użyciem.

Kiedy już roztwór jest przygotowany, w gliniany garnek albo beczkę nalewamy parę galonów i kładziemy na dnie szynki i zalewamy je roztworem, ażeby zostały nim zupełnie pokryte. Ponieważ mięso jest lżejsze naogół od roztworu wypłynie na powierzchnię. Dlatego przykładamy je czystym kamieniem, aby trzymać je zanurzone w roztworze przez cały czas. Na sto funtów mięsa wychodzi nam zwykle około sześciu galonów roztworu.

Po zalaniu mięsa wstawiamy je wraz z beczką do szopy czy piwnicy gdzie panuje odpowiednio niska temperatura i zabezpieczamy aby nie dostały się do niego szczury. Na piąty dzień po zamarynowaniu wyjmujemy mięso z beczki mieszamy dokład nie roztwór soli i wkładamy mię so z powrotem. Chodzi o to, aby roztwór był ciągle jednolity. Powtarzamy tę czynność w piętnaście dni po zamarynowaniu i w miesiąc po zamarynowaniu. Odnosi się to głównie do szynek. Przy marynowaniu boczku, który jest cieńszy i sól łatwiej przez niego przenika przekładanie takie robi się tylko dwa razy, a mianowicie trzeciego i dziesiątego dnia po zamarynowaniu.

Marynować też można schab, żeberka i inne części wieprzowiny, używając w tym celu roztworu mniej stężonego, a mianowicie te same ilości soli i innych przypraw na sześć galonów wody .

Czas przez który mięso musi pozostawać w roztworze soli oblicza się w ten sposób, że na jeden funt daje się cztery dni. Jeśli szynka ma piętnaście funtów powinna się marynować przez 60 dni, małe cztero czy sześcio funtowe szynki powinny pozostawać w soku 25 do 30 dni. Boczek czy schab powinien pozostawać w roztworze przez trzy tygodnie.

Druga metoda marynowania polega na wcieraniu soli w mięso. Używa się w tym wypadku pięć funtów soli na sto funtów mięsa. Ponieważ jednak pewna część soli, przy nacieraniu się rozprasza lepiej wziąć sześć do ośmiu funtów soli. Ilości tej jednak przekraczać nie można, bo mięso będzie za słone i niesmacz ne. Oczywiście używa się w tym wypadku nie samą sól, ale wraz z przyprawami, to znaczy na sześć do ośmiu funtów soli dodaje się dwa funty cukru i dwie uncje azotanu sodu lub potasu.

Po zrobieniu tej mieszaniny dzieli się ją na pół i jedną połowę wciera się w mięso. Po natarciu odkłada się szynkę a na trzeci dzień powtarza się nacieranie biorąc połowę z pozostawionej reszty soli. W tydzień później używa się resztę soli do trzeciego i ostatniego już nacierania. W czasie między natarciami i po natarciu mięso powinno być przechowywane w temperaturze stosunkowo niskiej, a więc między 36 i 38 stopni F.

Przy marynowaniu boczku i schabu używa się mniej soli, a więc nie osiem ale pięć funtów, soli na sto funtów mięsa. Metoda nacierania mięsa suchą solą zamiast trzymania go w roztworze jest bezpieczniejsza.

Po zamarynowaniu mięsa poddajemy je wędzeniu, aby mogło trzymać się przez czas, jak najdłuższy. Wędzimy mięso w specjalnych wędzarniach, które mają najczęściej sześć stóp długości sześć stóp szerokości i osiem stóp wysokości, albo w małych budyneczkach prowizorycznych, a nawet dużych beczkach. Zasada wędzenia jest zawsze jednakowa. Rozpalamy ogień, z którego wydziela się ciepło i dym.. Ponad ogniem wieszamy mięso.

Bardzo ważną jest rzeczą w jakiej temperaturze wędzimy szynki. Można to robić w temperaturze od 100 do 120 stopni F., a wtedy wędzenie trwa krótko, bo tylko dwa dni. W ten sposób uwędzone szynki nie przechowują się przez bardzo długi czas. Dla długiego przechowywa-

nia, zwłaszcza przez lato wędzi się szynki w temperaturze niższej, a mianowicie od 70 do 90 stopni F. W tej niższej temperaturze wędzenie trwa od jednego do kilku tygodni, z tym, że nie jest to wędzenie ciągłe. W ciągu tego czasu zapalamy ogień kilka razy na przeciąg jednego dnia, a później go gasimy.

Utrzymanie odpowiedniej temperatury uwarunkowane jest otworzeniem drzwiczek u dołu, a wentylatora u góry wędzarni, oraz rodzajem ogniska jakie zbudowaliśmy w wędzarni. Ognisko to robimy z drzewa dębowego, jabłoniowego, klonowego albo jesionowego. Nie można tu używać drzewa sosnowego, ani z innych drzew iglastych, zawierających żywicę, ponieważ dym z takiego drzewa nada szynkom bardzo nieprzyjemny smak. Ognisko budujemy sposobem indyjskim, to znaczy bierwiona układamy promieniście, ażby ogień zaczynał się w środku, a palił później po bokach i nie stworzył w wędzarni temperatury zbyt wysokiej, która może uszkodzić wędzone mięso. Dla powolnego palenia kładzie się też na ognisku trociny z wymienionych wyżej drzew.

Mięso przed dostarczeniem do wędzarni przygotowujemy w ten sposób, że moczymy je w wodzie przez pewien czas. Szynki moczy się przez dwie godziny, a boczek przez pół godziny. Takie namoczenie mięsa przed wędzeniem spowoduje, że będzie ono miało jaśniejszy, żywszy kolor i smak przyjemniejszy.

Po zakończeniu wędzenia owijamy mięso w gruby, woskowany papier, a wreszcie w worki, przez które nie przedostaną się owady i przechowujemy w suchym, ciemnym, chłodnym i przewiewnym miejscu. Wędzone szynki przechować się mogą przez rok a nawet półtora roku i znawcy twierdzą, że dopiero po tak długim czasie nabierają one najlepszego smaku. W klimacie wilgotnym na powierzchni wędzonych szynek może rozwinąć się pleśń, ale nie jest ona szkodliwa, o ile nie wchodzi głębiej. Pleśń nie może przedostać się przez skórę ani też przez tłuszcz. Tam jednak, gdzie muskuły są na wierzchu może się wcisnąć pomiędzy ich włókna. Jeżeli widzimy, że w tych właśnie miejscach zaczyna się pleśń rozwijać lepiej nie zwlekać ze zużyciem mięsa.

Warto też jeszcze podać sposoby wytapiania sadła i przechowywania smalcu. Tniemy wszystko sadło i tłuszcz na drobne kawałki i wrzucamy do kotła, w którym ma się smalec wytopić. Smak smalcu zależy od temperatury wytapiania. Zaczyna się on topić na dobre w temperaturze około 212 stopni F. W miarę wytapiania jego temperatura dochodzi do 250 stpni F. i wyżej. Należy jednak uważać, żeby nie podgrzewać topiącego się sadła ponad 250 stopni i zdejmować kocioł z ognia w tym momencie, bo te zbyt wysokie temperatury wpłyną źle na smak smalcu.

Reszta tkanki łącznej (cracklings), jaka zostaje po wytopieniu smalcu jest najpierw biaława, potem nabiera koloru brązowego. Pływają te skwarki na wierzchu, a przy końcu procesu topienia się idą do dna. W tym punkcie należy topienie przerwać, bo skwarki mogą się przypalić do dna i przypalenizna popsuje smak smalcu.

Po wytopieniu smalcu zlewamy go w naczynia niewielkie, najwyżej pięcio lub dziesięciofuntowe. Zależy teraz od temperatury w jakiej malec zastygnie czy będzie on bardzo wolno ziarnisty, łatwy do rozsmarowania, czy też grubo ziarnisty mniej smaczny i nieprzyjemny w użyciu. Dla otrzymania drobno ziarnistej struktury trzeba żeby roztopiony smalec zastygł, jak najszybciej w temperaturze bliskiej 32 stopniu F.

Przechowywać smalec należy w naczyniach, jak najszczelniej zamkniętych i nie przepuszczających światła. Światło bowiem i powietrze są przyczynami, które powodują jełczenie smalcu. Nawet zresztą w naczyniach zamkniętych w pomieszczeniach chłodnych i ciemnych nie można smalcu przechowywać długo, w każdym bądź razie nie dłużej niż osiem do dziewięciu miesięcy.

Oczywiście przy rozbieraniu cielska świńskiego, znajdują się zawsze części, które nie nadają się do marynowania i do wędzenia, a których nie można zużyć zbyt szybko. Można te rzeczy zapuszkować, jeżeli mamy do tego kościołek do gotowania pod ciśnieniem (pressure cooker). Puszkowanie w otwartych kotłach nie jest polecane. Trudno sobie wyobrazić, że przy uboju świń na polskiej farmie nie zrobiono odpowiedniej ilości kiełbasy. Jest to jeszcze jeden ze sposobów zużycia mięsa, które nie bardzo nadaje się do wędzenia. A oprócz kiełbasy robi się też kiszki kaszane i podgardlane, salcesony oraz innego rodzaju wędliny. O tych jednak rzeczach nie będziemy na tym miejscu pisali.

Na zakończenie omawiania różnego rodzaju mięsa, jakie przyrządzamy ze świni wartoprzytoczyć słowa przestrogi, jakie się zawsze czyta we wszelkich broszurach dotyczących wieprzowiny. Mięso to zawierać może trychiny (trychinae) powodujące bardzo ciężkie i przewlekłe choroby. Aby się upewnić, że trychiny zostały zniszczone należy wszelką wieprzowinę dobrze i dokładnie gotować przed zjedzeniem. Zarażonego mięsa nie można gołym okiem odróżnić i na tym polega całe niebezpieczeństwo.

MĄDRE WYJAŚNIENIE.

Nauczyciel wskazuje na przydrożną wierzbę:

— Powiedz mi, chłopcze, dlaczego tamto drzewo nazywają płaczącą wierzbą?

— Bo ona rośnie przy szkole, a pan nauczyciel codziennie nową rózgę z niej wycina.

POWINIEN GO USŁUCHAĆ.

— Ach, wujaszku kochany, możebyś tak raczył wyciągnąć nogi?

— Dlaczego, kochanie?

— Bo rodzice stale mówią, że otrzymamy po tobie wielki spadek, gdy wyciągniesz nogi.

Uprawa Grzybów

Grzyby uprawia się tylko w stanach północnych i środkowych. Stany południowe nie nadają się do tego, a to z tego względu, że grzyby wymagają do swego wzrostu dość niskiej temperatury od 45 stpni F. do 55 stopni F. przez trzy czy cztery miesiące.

Uprawiać grzyby można na bardzo dużą skalę, albo też na małą skalę z amatorstwa. Radzę sobie sprowadzić broszurkę "Mushroom Growing" Farmers' Bulletin 1875. Można tę broszurkę dostać bezpłatnie, gdy się napisze do U. S. Department of Agriculture, albo do kongresmana ze swego okręgu. Bruszurka ta podaje wszystkie szczegóły, dotyczące hodowli pieczarek.

Duże grzybiarnie robią ładne pieniądze na hodowli pieczarek, zwłaszcza w pobliżu dużych miast. Rynek na grzyby jest po prostu niewyczerpany, bo ludzie kupują nie tylko jako takie, ale też w postaci zupy grzybowej, która jest niezmiernie w Ameryce popularną. Żeby jednak grzybiarnie z powodzeniem prowadzić trzeba się na rzeczy znać i mieć dużo w tym interesie doświadczenia. Jest to bowiem interes bardzo skomplikowany i wymagający wiele wiedzy.

Hoduje się grzyby na kompoście, zrobionym ze słomiastego nawozu końskiego. Układa się nawóz w duże stosy, polewa, wodą i przerabia widłami od czasu do czasu. Gdy kompost jest gotowy, nie widać już w nim kawałków słomy, ani nawozu. Stanowi on jednolitą, sypką masę.

Zabiera się wtedy kompost do specjalnie urządzonych budynków i układa się na półkach, położonych jedna nad drugą. Na każdej półce kładzie się kompost biorąc buszel na każde dwie stopy kwadratowe półki. Zamyka się wtedy budynek i pozwala na "zagrzanie" się kompostu. W czasie tego procesu temperatura dojść powinna do 130 stopni F. Pomaga to do oczyszczenia kompostu z pasożytów. Uważać jednak trzeba, żeby temperatura nie podniosła się zbyt wysoko, bo np. temperatura 145 stopniu F. może źle wpłynąć na kompost i na późniejszy na nim wzrost grzybków.

Gdy temperatura opadnie sadzi się na kompoście grzybni (spawn). Grzybnię kupujemy ze specjalnych firm, które zajmują się jej produkcją. Wyjmujemy ją ze szklanych słoików, dzielimy na grudki wielkości połowy kurzego jaja i sadzimy w kompoście jeden kawałek od drugiego o jakieś 9 do 10 cali. Grzybnia rośnie najlepiej w temperaturze około 75 stopni F., ale lepiej jest utrzymywać temperaturę około 70 stopni F., bo mniej narażone są w niej grzyby na szkodniki.

Po dziesięciu dniach temperatura obniża się coraz bardziej, aż dojdziemy do 50 stopni F. Przez resztę sezonu powinna panować taka właśnie temperatura. Można grzyby hodować w temperaturze 60 stopni F, a nawet 65 stopni F. przez cały czas, ale plon będzie mniejszy.

W dwa tygodnie po posadzeniu grzybni przykrywa się kompost cienką warstwą dobrej i miałkiej ziemi. Najlepiej nadaje się w tym celu ziemia lekko gliniasta o znacznej zawartości próchnicy. Czekamy teraz aż do czasu kiedy grzybki zaczną ukazywać się na powierzchni ziemi. Zaczynają się wtedy żniwa, które trwają od trzech do czterech miesięcy.

Jak widać z tego krótkiego opisu, hodowla grzybów jest skomplikowana. Trzeba dokładnie mierzyć temperaturę i regulować ją przez wpuszczanie z zewnątrz zimniejszego powietrza, albo też ogrzewanie wnętrza budynku. Przewietrzanie konieczne jest też i dlatego, że fermentujący kompost tyle wydaje z siebie dwutlenku węgla, że trudno, by było oddychać w nieprzewietrzonym budynku. Regulować też trzeba wilgotność powietrza i wilgotność samego kompostu przez odpowiednie polewanie. Grzyby mają swoich nieprzyjaciół wśród owadów, które zwalcza się przy pomocy trujących gazów, co znowu wymaga znajomości rzeczy.

Wspomniałem jednak, że hodować można grzyby także i na małą skalę bez kosztownych przyrządów, a robi się to w sposób następujący: Przygotować trzeba kompost w podobny sposób, jak dla hodowli na szeroką skalę. Robi się to w lecie, żeby kompost gotowy był pod jesień

Wybieramy w piwnicy takie miejsce, gdzie przez parę miesięcy utrzyma się temperatura od 45 stopni F do 60 stopni F. Zakłada się tam półki i kładzie na nie kompost. Przy małej jego ilości nie będzie on się zagrzewał, toteż za parę dni sadzimy na nim grzybnię. Po dwóch tygodniach przykrywamy kompost ziemią i czekamy na plon.

Polski Zmartwychwstanie

Takich jak Judasz w Apostołów gronie
Co sprzedał, zdradził swego mistrza Pana
Masz i Ty nasza Ojczyzno kochana,
Żywisz ich, grzejesz, pieścisz na swym łonie.
A ich judaszowskie, chciwe złota dłonie
Dążą byś była ukoronowana
Koroną z ciernia. Byleby oni
Dzierżyli władzę i złoto w swej dłoni.
ecz tak jak w Chrystusa — ubodzy rybacy
My wierzym w Ciebie, lud Twój—Polacy
I nieśmiertelne z grobu Twoje powstanie
Wierzymy, że nasze z Tobą zmartwychwstanie.

Szkodniki Kukurydzy

Kukurydza nie ma tak wiele szkodników wśród owadów, jak na przykład jabłoń, na którą ma ochotę przynajmniej ze trzydzieści różnych gatunków pajączków, gąsienic, chrząszczy i motyli. Prawdę mówiąc do ostatnich czasów nie znaliśmy owadów, które by napastowały na tę roślinę. Niedawno jednak przybył z Europy owad, którego nazywamy tu European Corn Borer i zaczął się rozszerzać po całych Stanach, głównie zaś na środkowym zachodzie i we wschodnich stanach.

Owad ten składa jajeczka na liściach kukurydzy, z jajeczek tych wylęgają się gąsienice, które wgryzają się wewnątrz łodygi i drążą w nich długie chodniki. Kukurydza taka, w której wy drążył sobie chodnik European Corn Borer rośnie wolniej, bo szkodnik wysysa część jej soków, a oprócz tego traci swoją moc i łatwo łamie się od wiatru. Najwięcej złamań zauważyć można ku szczytowi rośliny. Kwiatostany męskie (tassels) często zwisają ku dołowi, co wskazuje na umieszczenie się szkodnika w tej właśnie roślinie.

Dobrze znamy robaczywą kukurydzę; to znaczy kolby, w których część młodych i nierozwiniętych jeszcze nasion została wyjedzona przez gąsienice. Gąsienice te należą do dwóch rodzajów owadów. Jeden z nich to Ear worm, przed tym można się zabezpieczyć w małych ogród kach przydomowych wpuszczając pipetką parę kropel płynnej parafiny w kiść wychodzącą z kolby w parę dni po jej rozwinięciu się. Robaczywa kukurydza pochodzić też może od European corn borer. Przed tym jednak owadem żaden olej ani parafina kukurydzy nie zabezpieczy.

Szkody powodowane przez European corn borer są ogromne i dochodzą do 150 milionów dolarów rocznie według prowizorycznych obliczeń. Najwięcej szkody wyrządza owad w stanach środkowego - zachodu i tam najwcześniej wypowiedziano mu walkę. Próbowano wiele środków, ale wszystkie oprócz jednego zawiodły. Tym środkiem, który był przeciwko szkodnikowi skuteczny okazało się tylko DDT.

Żeby jednak DDT zabezpieczyło kukurydzę przed szkodnikami musi być ono użyte we właściwym czasie. Dla określenia właściwego czasu zastosowania DDT należy obserwować pilnie kukurydzę. Pamiętać należy o tym, że tylko kukurydza sadzona wcześnie cierpi bardziej od owadów. Kukurydza późna od nich nie cierpi. Na niektórych polach ilość owadów nie jest wielka i tam wyrządzają one wprawdzie pewne szkody, ale nie opłaci się zwalczać ich przy pomocy DDT, bo taki zabieg będzie kosztował więcej niż ewentualne szkody, jakie mogłyby wyniknąć z żarłoczności owadów. Jak jednak poznać czy owadów będzie w tym roku na polu dużo czy też nie, a więc czy powinniśmy bronić kukurydzy przy pomocy DDT czy też nie będzie się to opłacało.

Mniej więcej w połowie czerwca można już zauważyć na dolnej stronie liści kukurydzy zwykle tuż przy głównej żyłce, białe skupienia jaj złożone przez European corn borer. Skupienia te są niewielkie, błyszczące, podobne trochę do łusek rybich. Jeżeli po przeglądnięciu stu roślin na polu znajdziemy na nich przynajmniej sto takich skupień jaj owadzich, wskazuje to, że owadów będzie na polu dużo, a zatym opłaci się walka ze szkodnikami. Jeżeli na sto roślin znajdziemy mniej niż sto skupień jaj owadzich, to możemy dać spokój w tym roku z opylaniem.

Jeżeli w drugiej połowie czerwca panują silne deszcze, to wiele z tych skupień jaj owadzich może być zmyte na ziemię. Zginą one wtedy po wykluciu się i nie będą szkodziły kukurydzy. Jeżeli pogoda w drugiej połowie czerwca jest piękna bez deszczów i wiatrów, wtedy należy spodziewać się obfitego pojawienia się owadów.

Przy końcu czerwca ze wspomnianych wyżej jaj wylęgają się drobniutkie gąsieniczki z czarnymi łebkami. Można je wtedy łatwo zauważyć, chociaż ciągle jeszcze trzymają się w jednej masie, ale nie jest to już masa biała, ale jakby kropkowana od czarnych łebków gąsieniczek. Wtedy należy zastosować DDT, bo młode gąsieniczki będą się rozchodzić po roślinach i wgryzać w ich łodygi.

European corn borer jest zwalczany przy pomocy opylania DDT nie zaś opryskiwania. Opylanie może być robione z samolotu wtedy kosztuje od trzech do czterech dolarów na akr i może być zrobione bardzo szybko. Opylanie przy pomocy zwykłych opylaczy (ground dusting) kosztuje od 2 i pół do trzech dolarów na akr i jest oczywiście wolniejsze. Aeroplan może opylić w ciągu pół godziny 40 akrów, zwykły opylacz zużyje cały dzień na opylanie czterdziestu akrów. Trzeba jednak przyznać, że opylanie zwykłym opylaczem jest bardziej skuteczne, niż opylanie przy pomocy aeroplanu. Opylanie zwykłe zabija od 60 do 70 procent szkodliwych owadów. Opylanie samolotowe zabija tylko od 50 do 60 procent szkodników. Najskuteczniejsze jest opryskiwanie przy pomocy opryskiwaczy (ground spraying) bo zabija do 80 procent owadów, ale jest ono bardzo wolne i rzadko kiedy się opłaci.

Najczęściej stosuje się jedno tylko opylanie w ciągu roku. Nie zabija ono wprawdzie wszystkich owadów, ale i tak podwyższa plon o jakieś 10 czy dwadzieścia buszli, w stosunku do tej kukurydzy, która nie była wcale opylana. W niektórych wypadkach stosuje się opylanie dwa razy w ciągu sezonu, a mianowicie wtedy, gdy chodzi o kukurydzę specjalnie wartościową albo kiedy znajdziemy wyjątkowo duże ilości skupień jaj owadzich w ciągu inspekcji przy końcu czerwca.

Oczywiście sama tylko wal-

ka z owadami przy pomocy DDT nie zapewni jeszcze obfitych zbiorów. Trzeba do tego dodać prawdziwe praktyki rolnicze, a więc dobór najlepszych hybrydów dla danej okolicy i walkę z chwastami, a wtedy może się spełnić sen farmerów o zebraniu trzystu buszli kukurydzy z jednego akra. W wielu stanach w związkach farmerskich porobiono zakłady o te właśnie trzysta buszli.

Jabłonie Odporne Na Mróz

W stanach, gdzie skoncentrowana jest większość sadów jabłoniowych, a więc Washington, Oregon, Virginia, Pennsylvania, New York, klimat jest stosunkowo łagodny i bardzo rzadko się zdarza, aby w surową zimę wymarzła znaczna część drzew. Wyjątkiem pod tym względem była zima 1933—34, kiedy w niektórych z tych stanów straty były bardzo poważne.

Sady jabłoniowe nie ograniczają się jednak tylko do wymienionych wyżej okolic. Piękne sady rozciągają się w stanie Maine, gdzie zimy są surowe i gdzie wymarzanie nie tylko w wspomnianą wyżej pamiętną zimę, ale i w latach późniejszych spowodowało bardzo poważne uszkodzenia. To samo da się powiedzieć o stanach mniej ważnych pod względem sadowniczym, jak Minnesota, Wisconsin, Iowa, czy New Hampshire.

Od wielu lat znamy sposób, który pozwala nam na uodpornienie drzew owocowych przeciwko mrozom, a sposób ten polega na tak zwanym podwójnym szczepieniu (double working). Produkujemy drzewka w tym celu tak, że na zwykłym dziczku czyli siewce (seedling) oczkujemy nie tę odmianę, której chcemy mieć owoc, ale odmianę przewodnią (stem builder albo intermediate stock). Na tę odmianę przewodnią wybieramy odmianę silnie rosnącą, tworzącą rozgałęzienia pod szerokim kątem, a przede wszystkim bordzo na mróz odporną. Dwie są standartowe odmiany używane w tym celu Hibernal i Virginia Crab. W ostatnich latach dochodzą do tego inne jeszcze odmiany, europejskiego przeważnie rosyjskiego pochodzenia, jak Antonówka, Pepina szafranowa i inne.

Kiedy z oczka osądzonego na siewce wyrośnie pęd, pozwalamy mu się rozgałęzić, jak normalnemu drzewku. Kiedy drzewko ma dwa lub trzy lata zarówno wierzchołek (leader), jak i główne konary drzewka (scaffold branches) zostają zaszczepione taką odmianą, którą chcemy mieć w sadzie. W stanie Maine jest to przede wszystkim Richared Delicious, McIntosh, Baldwin i Rome Beauty. Dlatego szczepimy gałązki z daleka od pnia, żeby nie tylko sam pień, ale i główne rozgałęzienia składały się właśnie z tej odpornej na mróz odmiany, a więc z Virginia Crab, Hibernal czy Antonówki. Wiadomo jest bowiem, że w czasie zimy najczęściej przemarzają pnie i główne rozgałęzienia. Jeżeli te części drzewa są na mróz odporne, to i całe drzewo jest na mróz odporne. Zdarzają się jednak i takie wypadki, że to całe drzewo nie będzie cierpiało od mrozów. W stanie Maine były liczne wypadki, gdzie bardzo wrażliwą odmianę Baldwin przeszczepiono odporną odmianą McIntosh. Drzewa te nie ucierpiały w ciągu następnych zim i owocują obficie do tego czasu.

Szkółki drzew owocowych nie produkują nagół — takich drzewek podwójnie szczepionych. W stanie Maine sadownicy utworzyli stowarzyszenie pod nazwą Grower's Hardy Stock Nursery, w którym na dziczkach szczepią odmiany przewodnie, a więc Virginia Crab, Hibernal i Antonówkę i takie drzewka sprzedają farmerom. Po posadzeniu drzewka te za rok czy za dwa lata przeszczepiane są już przez samych farmerów na właściwe odmiany. Wydział Ogrodniczy stanowej szkoły rolniczej oraz instruktorzy powiatowi udzielają wskazówek i pomocy w przeprowadzeniu tych operacji. W stanie Iowa, Minnesota i Wisconsin zaczęły się już też podobne akcje. Przeszczepianie jest dodatkową robotą to prawda, ale nie zajmuje zbyt wiele czasu. Cóż to znaczy spędzenie pół godziny przy jednym drzewku, jeżeli czas ten zabezpieczy je na przyszłe lata przed zmarznięciem w nieprzyjaznym klimacie.

Czysty Trawnik

Trawnik jest po to, żeby rosła na nim trawa, a nie różne zielska, których nikt nie sieje, a które rosną same i trudno je z niego usunąć. Do takich zielsk, które widać z daleka należy babka, należy plantain i mlecz dmuchowiec (dandellion). Na szczęście jednak już od trzech lat i z babką i z mleczem nie mamy na trawnikach kłopotu, odkąd wszedł w użycie hormon 2, 4-D. Przyrządzamy roztwór tego hormonu, biorąc jedną jego część na tysiąc części wody i opryskujemy trawnik. Ginie mlecz, ginie babka, a trawa rośnie dalej tak, jak rosła, a nawet jeszcze lepiej.

Jest jednak zielsko, którego 2, 4-D nie zabije, a jest nim gatunek trawy-crab grass. Chwast ten znają wszyscy, a nie ma żadnego sposobu, żeby od niego trawniki nasze uwolnić. Dopiero teraz ze stanu Michigan dochodzi do nas radosna nowina, że znalazł się środek, który wyniszczy z trawnika wszystką crab grass, a nie uszkodzi wcale innych gatunków traw. Jaki to jest środek, nie chce nam jeszcze tego powiedzieć profesor Grisby z Michigan State College, czekając, aż ukończy nad nim swoje doświadczenia. Już jednak w tym roku zainteresowani mogą napisać po informacje do wspomnianej szkoły.

Kurze Farmy w Massachusetts

Stan Massachusetts znany jest z tego, że na jego terenie znajdują się najpiękniejsze farmy kurze, jakie wogóle spotkać można w Stanach Zjednoczonych. Jak bardzo ważną jest gałęź gospodarki rolniczej w tym stanie świadczyć może fakt, że wartość produkcji drobiarskiej stanowi połowę wartości całej produkcji rolniczej.

Nietylko wiele kur hoduje się w stanie Massachusetts, ale hoduje się je lepiej, niż gdzie indziej. Przeciętna nośność kur wynosi tam 240 jaj w ciągu jednego roku. Jest to ilość naprawdę wysoka przy której nie dziwimy się, że drobiarstwo może być opłacalne. Dlaczego kury są nośne i w jaki sposób doszli hodowcy do tego w stanie Massachusetts. Okazuje się, że istnie je sześć warunków opłacalności kurzej farmy. Pierwsza rzecz to jest ta, że kura musi wcześniej dojrzewać, to znaczy zacząc się nieść nie później niż po ukończeniu sześciu miesięcy swego życia. Drugi warunek to ten, że kura w ciągu sezonu musi nieść się prawie codziennie, a więc trzy dni pokolei, później odpocząc znowu 3dni, nieść i znowu odpocząć. Trzeci warunek — kura nie może sobie pozwolić nato, żeby przez miesiąc czy przez dwa chciała siedzieć. Czwarty warunek — nie może być przerwy w miesieniu w czasie najchłodniejszych miesięcy zimowych. Piąty warunek — jak najwięcej jaj musi być zniesionych w czasie późnego lata i wczesną jesienią, kiedy one są najdroższe. I wreszcie szósty czyli ostatni warunek, to ten, żeby kury odznaczały się jak największą zdrowotnością i żeby jak najmniej ich padało z różnych przyczyn w czasie sezonu.

Na najlepszych farmach w stanie Massachusetts doszli hodowcy do perfekcji i kury ich spełniają te sześć warunków, które wyżej zostały wyliczone. Doszli do tego dzięki temu, że zastosowali wszystkie zasady, nowej stosunkowo nauki zwanej genetyką. Nauka ta, to nauka o dziedziczności. Przy jej pomocy możemy dobrać tak rodziców, ażeby pochodzące od nich potomstwo było najbardziej wartościowe i spełniało te sześć warunków.

Nikt chyba tak wiele nie odbył teoretycznych studiów, jak hodowcy kur w Massachusetts, którzy już od lat więcej niż trzydziestu ciągle urządzają kursy, nawet dość długie, w swoim stanowym uniwersytecie i dokształcają się, starając się opanować najnowsze zdobycze genetyki.

Łatwo powiedzieć, że od dobrej matki, musi być dobra córka, a więc że z jaj, wziętych od dobrej kury, napewno otrzymamy dobrze niosące się kury. Nośność jest wprawdzie cechą dziedziczną, ale przekazują ją zarówno kury jak i koguty. Czy sama kura jest nośna to wiemy i tylko od nośnych kur bierzemy jaja, z których mamy dochować się dobrych niosek.

W jaki jednak sposób możemy osądzić czy dany kogut będzie przekazywał cechy nośności czy nie. Możemy to zrobić w ten sposób, że wszystkie kokosze, jakie po kilkunastu kogutach otrzymaliśmy oberwujemy przez cały rok. Okaże się przy tym, że od jednych kogutów pochodzą dobre od innych złe. Ponieważ kogut służyć może do rozpłodu przez lat kilka na podstawie takich prób wybieramy do rozpłodu tylko te najlepsze.

Na tych farmach, gdzie kury hoduje się nie z własnych jaj, ale z zakupionych jedno dniowych kurcząt, zwracać trzeba baczną uwagę na to, skąd zakupujemy nasze kurczęta. Nigdy nie powinno się liczyć na okazyjne, tanie kupno. Bo cóż z tego, że zapłacimy za kurczę o dziesięć centów mniej, jeśli ma z tego wyrosnąć kura, która zniesie w roku zamiast 250 tylko 150 jaj.

W każdym stanie są konkursy nośności i ogłaszane są wyniki, która z farm wygrała taki konkurs. Jest to do pewnego stopnia sprawdzianem, jaki materiał hodowlany posiada taką farma. Jeśli dana farma rok po roku wygrywa ten konkurs, to znaczy, że ma napewno dobry materiał i z takiego miejsca zawsze warto kurczęta kupować.

Posolone Buraki

Każdy z. nas zna berberys, krzew ozdobny, używany powszechnie dla sadzenia żywopłotów. Ma on piękne czerwone jagody, trwające przez całą zimę. Jest też i inny berberys, dziki, mniej piękny rosnący po różnych krzewach i zaroślach i na tego farmer nie patrzy tak łaskawym okiem. Ten dziki berberys rozmnaża rdzę, która napada na pszenicę i zmniejsza jej plony. Z tego też powodu w wielu stanach ogłoszono walkę z dzikim berberysem i wyniszczono go zupełnie.

Środkiem, który został użyty dla wyniszczenia berberysu była zwykła sól, (rock salt). Sól nie jest ściśle biorąc trującym środkiem, ani dla ludzi, ani dla zwierząt ani dla roślin. Naodwrót jest ona składnikiem odżywczym i dla zwierząt bardzo potrzebnym i dla roślin niekiedy pożytecznym. Użyta w dużych ilościach jest jednak trująca. Gdyby człowiek zjadł dwa czy cztery funty soli, to też nie czuł by się dobrze. Nic dziwnego, że zginie berberys czy też inny krzak, wokoło którego nasypiemy sporo soli.

Nie dawno jednak dowiedzieliśmy się, że sól może być użyteczna nie tylko do zabijania roślin, ale też i do ich nawożenia. W stacji doświadczalnej stanu New York użyto soli do nawożenia buraków w ilości 500 funtów na jeden akr. Rozsypano tę sól wtedy, kiedy buraczki miały już około dwóch cali wysokości, Rezultat był taki, że otrzymano plon o trzy tony większy niż z tych buraków, które nie były solą nawożone.

Murawa w Sadach Wiśniowych i Brzoskwiniowych

Lat temu pięćdziesiąt wszystkie sady rosły w murawie bez względu na to, czy były to jabłonie, grusze, brzoskwinie czy wiśnie. Były to niewielkie sady na farmach, niepodobne do obecnych, wyspecjalizowanych, dużych sadów handlowych. Plony z nich były niewysokie, jabłka słabo rozwinięte, małe i niesmaczne.

Aż pewnego razu ktoś zaorał murawę w sadzie i zauważył, że plon w sadzie się znacznie powiększył, jabłka były duże i smaczne. Powoli więc zaorano wszystkie sady i system murawy zastąpiono systemem czarnego ugoru (clean cultivation).

Już jednak po paru czy kilkunastu latach czarnego ugoru przekonano się, że zaoranie murawy daje dobre rezultaty tylko na dwa czy trzy lata po zaoraniu. Potem jednak ziemia wyczerpuje się szybko i plony opadają gwałtownie. Wprowadzono więc pewną modyfikację, a mianowicie w drugiej części lata siano w sadach rośliny okrywowe (cover crops). Chodziło tu o to, aby wzbogacić glebę w materię organiczną i nie dopuścić do tego, aby erozja, (erosion) przybrała zbyt wielkie rozmiary. Ponieważ jednak w większość opadów przychodzi wiosną erozja w takich sadach wyrządzała duże szkody mimo roślin okrywowych, a ilość materii organicznej spadała ciągle.

Z tego właśnie powodu w całych wschodnich Stanach Zjednoczonych w sadach jabłoniowych i gruszowych porzucono w znacznej większości system czarnego ugoru z roślinami okrywowymi, a zaprowadzono pod drzewami murawę złożoną z trawy i różnych roślin motylkowych. Wśród tych ostatnich wybiła się na czoło koniczyna Ladino (Ladino clover) zwłaszcza w stanie Connecticut i sąsiednich. Nie wprowadzano jednak murawy do sadów brzoskwiniowych i wiśniowych. Te drzewa bowiem nie znoszą konkurencji ze strony trawy i innych roślin o wodę i składniki mineralne, a przede wszystkim azot. Z tego też powodu przez całą wiosnę ziemia musiała być pod nimi czysto uprawiana, aby owoce ich mogły się należycie rozwinąć.

W ostatnich jednak pięciu latach zaczął się na tym polu przewrót zapoczątkowany doświadczeniami, jakie przeprowadzono w stanie Michigan.

W północnej części tego stanu rozciągają się olbrzymie przestrzenie zasadzone wiśniami (sour cherries). Wiśnie te rosły oczywiście w glebie utrzymywanej w czarnym ugorze przez pierwszą część roku, a zasiewanej roślinami okrywowymi na koniec lata. W wielu jednak wypadkach zwłaszcza na zboczach wzgórz erozja zdarła powierzchniową warstwę gleby, pozostawiając nieurodzajne podglebie. Nawet zresztą na idealnej równinie, gdzie erozja nie miałaby znaczenia, sady wiśniowe owocowały mniej niż dawniej, bo gleba zbyt szybko ubożała w materię organiczną.

W ostatnich więc latach sady wiśniowe w Michigan przechodzą na inny system prowadzenia gleby, a mianowicie na murawę (sod). Okazało się bowiem, że murawa może dać dobre rezultaty w sadzie drzew pestkowych, musimy jednak spełnić w tym celu dwa warunki, o których dawniej nie myśleliśmy. Jeden to odpowiedni dobór roślin, z których mamy utworzyć w sadzie murawy. Drugi, to sposób nawożenia.

Jeśli chodzi o rośliny stanowiące darń, to najlepsze rezultaty w stanie Michigan, dała w sadach wiśniowych trawa zwana Chewings Fescue. Jest to trawa, która bardzo mało wody wypija z ziemi i nie wiele, potrzebuje azotu do swego rozwoju. Z tych też względów nie szkodzi ona wiśniom, z którymi nie konkuruje w zdobyciu tych dwóch tak ważnych dla ich rozwoju, składników. Trawa ta rośnie nisko i tworzy bardzo zwartą darń. Jeżeli późną wiosną zapanuje susza, trawa przestaje zupełnie rosnąć, wpada w stan uśpienia, a wtedy nie zużytkowuje prawie wcale wody. Ponieważ ona tworzy darń tak zbitą łatwo się na niej pojazdami tak ciężkimi, jak samochody ciężarowe i opryskiwacze poruszać. Nie tworzą one kolein i nie grzęzną w rozmokłym na wiosnę gruncie.

Jeżeli chodzi o nawożenie, to można je zastosować w taki sposób, aby większość z rozsiewanych soli mineralnych była zużytkowana przez korzenie drzew, a nie przez trawę. Jeżeli rozsiewamy nawozy po całej przestrzeni, nie wiele dostanie się ich do korzeni drzew, dlatego też należy rozsiewać je wąskim tylko pierścieniem dookoła drzewek. Przy takim systemie nawożenia większość soli mineralnych nie zostanie przez trawę wessana, ale przesączy się w głąb i zostanie pobrana przez korzenie drzew. Dodać trzeba, że nawożenie sadu trzymanego w murawie musi być silniejsze, niż sadu trzymanego, w czarnym ugorze o jedną trzecią, albo nawet o połowę. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę dwa fakty: jeden, że czysta uprawa i rośliny okrywowe kosztują dużo, drugi, że gleba pod tym systemem wietrzeje, to dojdziemy do przekonania, że zaprowadzenie murawy w sadach wiśniowych jest systemem polecenia powszechnie godnym. W stanie Michigan zaczyna się także polecać murawę w sadach brzoskwiniowych, przy zastosowaniu tych samych ostrożności, to znaczy doboru odpowiedniej trawy (Chewing Fescue) i obfitego nawożenia wąskim pierścieniem dookoła drzewa.

Przy rozważaniu wpływu murawy na pobieranie przez drzewa substancji nieorganicznych, a zwłaszcza azotu, należy pamiętać o tym, że niezawsze tego azotu jest dla drzew za mało. W wielu sadach jabłoniowych azotu jest za dużo. Widzi się to po ciemno zielonych liściach i po jabłkach zielonych

bez czerwonego rumieńca. W sadach wiśniowych i brzoskwiniowych nadmiar azotu jest rzadziej spotykany i rzadziej poznać go można po wyglądzie owoców. Daje się on jednak we znaki w mroźne zimy, kiedy przenawożone nim drzewa wymarzają.

Czerwone Jagody

Mieszkańcy Bostonu mają jedną piękną rzecz, którą zawsze obejrzeć warto w każdej porze roku, wiosną i jesienią, latem i zimą. A rzeczą tą jest Arnold Arboretum. Jest to zbiór roślin krzewiastych i drzewiastych, najbogatszy chyba na całym świecie, a urządzony w ten sposób, aby zwiedzający mógł zobaczyć nietylko piękno poszczególnego gatunku, ale także jego zastosowanie. Widzi się tam całe grupy krzewów. Do jednej z najpiękniejszych grup należy kolekcja żywopłotów.

Zimą niewszystkie drzewa i niewszystkie krzewy są ładne, ale jest wiele takich, które są naprawdę piękne i na te zwraca się szczególną uwagę. Krzew może być piękny w zimie, jeśli liście jego nie opadają, ale szczególnie wiele uroku dodają mu różnokolorowe owoce, które się na nim utrzymują. Szczególnie wpadają w oko kolory czerwone na tle białego śniegu. Na te można by zwrócić uwagę pod wiosnę, kiedy z ołówkiem w ręku przegląda się katologi i decyduje na kupno takiego czy innego krzewu, który ma upiększyć otoczenie naszego domu. W lecie i tak mamy dużo kwiatów w ogrodzie. Pełno kolorów najrozmaitszych. Dobrze więc jest pomyśleć przy sadzeniu krzewów o tym, ażeby dostarczały nam one barwnych kolorów w tej porze roku, kiedy jest ich tak mało.

Zacznijmy od bardzo pospolitego krzewu jakim jest berberys (barberry). Jest jego wiele odmian. Zwyczajny berberys (common barberry) nie może być sadzony w wielu stanach, ponieważ przenosi on rdzę pszeniczną i z tego powodu jest tępiony. Sadzimy też najczęściej japoński berberys, albo też berberys Thunberga, bo nie przenosi on rdzy. A zresztą jest też piękniejszy od zwykłego berberysu. Tworzy on niezliczoną ilość gron czerwonych jagód, które po opadnięciu liści widoczne są z daleka i trwają prawie przez całą zimę.

Róże mają owoce czerwone lub żółte i po opadnięciu liści widoczne są z daleka zwłaszcza u niektórych gatunków. Największe owoce ma chyba Rosa rugosa, ale i małe jagody japońskich róż wyglądają pięknie i są bardzo w ogrodzie pożądane, że trwają prawie do wiosny.

Jedną z najbardziej interesujących roślin jest gatunek wiciokrzewu (Lonicera maacki podocarpa) .Jego liście trzymają się bardzo długo na krzewie w jesieni i opadają dopiero w połowie listopada. Jagody są czerwone i na tle zielonych liści wyglądają niezwykle pięknie wtedy, kiedy z innych krzewów liście już dawno opadły.

W grupie trzmieliny (Euonymus) mamy szereg gatunków, posiadających nietylko barwne jagody, ale też i kolorowe osłonki, które niby skrzydełka roztaczają się ponad jagodami. Wymienić tu należy Euonymus fortunei radicans i Euonymus bungeanus. Podobne do nich częściowo są różne wijące się psianki (Bitter sweet). Trzeba jednak pamiętać, że wśród psianek są osobniki męskie i żeńskie. Tylko osobniki ż e ń s k i e mają owoce. Należy zasadzić ich kilka, ażeby były zarówno żeńskie i męskie, bo bez męskich żeńskie nie zostaną zapylone i nie utworzą owoców.

Jeżeli ktoś lubuje się w ogródkach roślin karłowych, alpejskich (Rock garden) to zasadzić powinien świdwę (Cotonaster-horizontalis), który ma bardzo jasne czerwone j a g o d y i małe listki, k t ó r y c h dużą ilość pozostaje zielona przez całą zimę. Dotego rodzaju roślin dodać też trzeba krzew koralowy (Coralberry), który specjalnie dobrze rozrasta się na bardzo stromych zboczach, zcalając ziemię i przeciwdziałając usuwaniu się jej i opadaniu.

Różne gatunki kaliny (High-bush cranberry) posiadają jagody czerwone, żółte i różowe, zebrane w duże baldachy. Jeżeli jednak jest wiele ptactwa w okolicy, nie trwają one przez całą zimę, ponieważ szybko są przez nie zjadane. Jeden z gatunków kaliny (Viburnum lentago) ma czasami zielone, niebieskie, czerwone i żółte owoce w jednym gronie.

Wymienić też wreszcie trzeba śnieguliczkę (snowberry) o owocach dużych i białych, które piękne są szczególnie wtedy, kiedy śniegu nie ma na ziemi. Na tle śniegu nie są one bardzo widoczne.

Ogryzione Drzewka

Idzie zima, a a z nią wysokie śniegi. Małym sadom, młodym drzewkom grozić może niebezpieczeństwo. Kiedy zielona roślinność ukryta jest pod śniegiem, dzikie króliki najchętniej żywić się będą korą młodych drzewek. Szczególnie smakują w pędach młodych jabłoni i grusz. Ogryźć je mogą dookoła, a wtedy całe drzewko jest na nic. Można je jeszcze czasami uratować na wiosnę przez szczepienie mostowe (bridge grafting), ale rzecz to trudna i nie zawsze się udaje.

Prostszą jest rzeczą zabezpieczyć pień młodego drzewka siatką drucianą, którą owija się dookoła drzewka. Robimy rękaw z tej siatki, znacznie grubszy niż sam pień drzewa. W ten sposób drzewko może rosnąć, pień grubieć, a ochrona z siatki nie będzie za ciasna i wystarcza na parę lat, aż do czasu, kiedy kora będzie na drzewie tak gruba, że króliki nie będą już jej obgryzały.

Wiosenne Opryskiwanie Sadów

Konkurencja na rynku owocowym wzrasta z każdym rokiem i tylko ten sad będzie dawał dochody, z którego wyjdą owoce bez skazy, bez żadnej plamy grzybkowej i nie robaczywe. To zaś wszystko zależy od programu opryskiwań, jaki zastosujemy w naszych sadach. Coraz to nowe materiały wchodzą w użycie w walce przeciw grzybkom pasożytniczym i szkodliwym owadom i czasem niepotrzebnie zbyt wiele sieją zamętu. Dlatego też od czasu do czasu warto przypomnieć ogólne zasady opryskiwania i na ich tle dopiero rozpatrzyć wszystkie nowe ulepszenia, jakie zaszły w międzyczasie.

Mimo wszystkich nowych cudownych rzeczy, jakie weszły w użycie, zasady opryskiwania pozostały te same. Celem jego jest pokrycie liści i owocu cieniutką warstewką trucizny, która ma czekać na przyjęcie nieprzyjaciela. Za późno jest walczyć z grzybem (fungus), który wrósł już do wnętrza liścia, za późno nastawiać się na robaka, który wgryzł się w jabłko. Nic on nie będzie sobie robił z opryskiwania, które pokryje powierzchnię jabłka, a do jego środka nie dojdzie.

Dlatego to ważną jest rzeczą opryskiwać na czas. Wiadomo, że zarodniki struposza jabłoniowego (apple scab) rozsiewają się w czasie deszczu. Należy więc opryskiwać wtedy, gdy się deszczu spodziewamy. Opryskiwanie po deszczu jest już czynnością spóźnioną i nie wiele pomoże. Wiosną wyrastają nowe pędy, tworzą się nowe liście. Z tego też powodu opryskiwać drzewa należy często, bo te nowe pędy i nowe liście nie są żadną trucizną pokryte, niczem nie chronione i wystawione na napaść grzybków.

Tak samo dawniej jak i teraz dzielimy środki chemiczne na środki grzybkobójcze (fungicides), które chronić mają drzewa przed chorobami, oraz środki owadobójcze (insecticides), które służą przeciw owadom. Środki owadobójcze dzielimy na takie, które są trucizną żołądkową, a więc zabijają wtedy tylko owada, kiedy zje on zatruty liść. Do takich należy arsenian ołowiu (lead arsenate), a także i DDT. Środki kontaktowe są to takie substancje, które zabijają owady prez dotyk. Nikotyna naprzykład niszczy mszyce, chociaż nie jest przez nie zjadana. DDT jest także środkiem kontaktowym i zabija owady przez samo tylko zetknięcie.

Środki grzybobójcze głównie działają, w ten sposób, że nie dopuszczają zarodników do kiełkowania i wrastania w liście rośliny. Do takich należy przedewszystkim siarka pod różnymi postaciami, a także i Fermate. Niektóre jednak środki grzybobójcze są tak potężne, że mogą zabić grzybki wrastające w liść. Do takich należy ciecz kalifornijska (Lime Sulfur) oraz Puratized.

Należy jeszcze wspomnieć o środkach służących do zabijania jaj owadzich, stosowanych w późno-zimowym opryskiwaniu (dormat spray). Należy tu wymienić olej mineralny (oil spray) oraz związki dwunitrowe takie na przykład jak Elgetol.

W różnych stanach różne są terminy opryskiwania i różna ilość opryskiwań jest potrzebna. W klimatach wilgotnych struposz jabłoniowy tak się szerzy, że trzeba jabłonie opryskiwać sześć a nawet osiem razy. W klimatach bardziej suchych wystarczy czterokrotne opryskiwanie. Są jednak wspólne cechy w tych wszystkich opryskiwaniach, które postaramy się tu ująć.

Pierwszym opryskiwaniem jest opryskiwanie zimowe, a raczej późno-zimowe, k t ó r e przejdzie możliwość większych mrozów. Ma ono na celu zniszczenie tarczyków (scale insects) oraz jej mszyc i jaj czerwonego pajączka (red mite). Używa się tu przeważnie skoncetrowanej cieczy kalifornijskiej, oleju mineralnego albo związków dwunitrowych.

W niektórych okolicach używa się jeszcze opryskiwania wczesno-wiosennego (delayed dormant) tuż przed samym pękaniem pączków, biorąc w tym celu ciecze grzybobójcze. W większości jednak stanów tego opryskiwania się nie stosuje, natomiast czeka się aż do stanu, w którym rozwiną się pierwsze małe listki, a nawet zaczynają pękać pąki kwiatowe i ukazywać się kolor różowy. Pryska się wtedy na tak zwany różowy pąk (pink), stosując ciecze grzybobójcze, dodając w niektórych wypadkach środki przeciw mszycom.

W czasie kwitnienia nie pryskamy, ażeby nie przeszkadzać pszczołom, kiedy jednak płatki kwiatów opadną, czas jest znowu pokryć liście i młode zawiązki owoców trucizną i to nietylko przeciwko grzybkom, ale i przeciwko owadom, a głównie owocowe jabłkowce (Coddling moth).

Po tym opryskiwaniu kielichowym (calyx spray) przychodzą opryskiwania okrywowe (cover sprays), krórych może być dwa trzy, a nawet więcej. Stosuje się je w odległościach co dziesięć dni lub też co tydzień po opryskiwaniu kielichowym. W środku lata opryskiwanie stosuje się tylko tam, gdzie owocówka jabłkowa występuje w wielkim nasilaniu, jak naprzykład na Zachodnim brzegu w stanie Oregon i Washington.

Na Wschodzie czasami stosuje się opryskiwanie specjalne letnie, przeciwko czerwonemu pajączkowi. Czerwony pajączek rozmnożył się zwłaszcza tam, gdzie na dużą skalę używa się DDT. Wiadomo bowiem, że DDT zabija pewne żarłoczne owady, które żywią się czerwonym pajączkiem, a samym pajączkom szkodzi niewiele. Uszkodzenia liści, powodowane przez pajączki, widoczne są w tym, że całe drzewo z daleka wygląda złocisto-brązowe. Przeciw pajączkom używa się związku dwunitrowego DN-111.

Każdy stan wydaje tak zwany Kalendarz Opryskiwania (Spray Calendar), w którym podaje dokładne przepisy i terminy, których należy się trzymać przy stowaniu opryskiwania. Kalendarze takie wydane są jeszcze w czasie zimy, a wtedy trudno przewidzieć, jaka będzie wiosną pogoda. Dlatego też jeszcze ściślejsze informacje co do terminu opryskiwania podaje radio, którego w tym okresie należy pilnie słuchać.

Owocowe Drzewa Karlowe

Niejeden pyta jak szczepić drzewa owocowe, aby były karłowe. Otóż kartowatość drzewa nie zależy od tego w jaki sposób się je szczepi, ale od tego na jakiej szczepi się je podkładce.

W Europie od dawna stosowano tak zwane podkładki karłowe (dwarf stocks) pod jabłoń i grusze. Pod jabłoń używano w tym celu tak zwane słodkę i rajkę, a pod grusze pigwe (quince). Zarówno na słodce jak i na rajce otrzymywano jabłonie mniejsze od drzew zwyczajnych. Ponieważ jednak obie te podkładki rozmnażano z nasion, a tylko w niektórych wypadkach wegetatywnie, były między nimi bardzo duże różnice. Zdarzało się często, że ktoś na rajce zamiast małego drzewka otrzymał wielkiego smoka, większego niż drzewa zwykłe.

Lat temu już ze trzydzieści pewien badacz angielski Hatton w angielskiej stacji doświadczalnej East Malling uszeregował i opracował wszystkie typy słodki i rajki i wybrał z nich szesnaście typów najważniejszych. Typy te oznaczył liczbami łacińskimi od jedynki do szesnastu. Typ IX zwany poprostu E. M. IX jest najbardziej karłowy i on teraz używany jest dla mnożenia drzew karłowych. Rozmaża się go tylko wegetatywnie to znaczy przez odrosty przez kopczykowanie. Na tej podkładce szczepią w szkółkach handlowych drzewka ażeby były karłowe.

Są oprócz tego drzewka pół karłowe, szczepione na przykład E. M. II, E. M. IV E. M. I lub E. M. II. Te litery E. M. to jest skrót stacji East Malling. Najlepsza z pół karłowych jest E M. II.

Drzewka karłowe mają bardzo duże zalety. Głównie dlatego, że wchodzą w okres owocowania bardzo szybko. Jabłonie szczepione na dziewiątce zakwitają i mają pierwsze owoce już w szkółce. Z tego też powodu nadają się szczególnie dla niewielkich ogródków przy domu. Wiadomo bowiem, że jabłoń zwykła czasem czeka z dziesięć lat zanim zacznie owocować. Ogrodnik amator nie zawsze chce czekać cierpliwie dziesięć lat aż doczeka się własnych owoców. Dlatego też woli zapłacić trochę więcej wzamian za co kupione przez niego drzewko zacznie owocować już na drugi rok po posadzeniu.

Drzewa karłowe są naprawdę karzełkami wśród jabłoni, bo na wet stary już karzeł nie będzie miał więcej niż pięć do sześciu stóp wysokości, a jego korona nie będzie miała średnicy większej, niż sześć do siedmiu stóp. Z tego też powodu sądzimy drzewa karłowe gęsto a mianowicie w odległościach od siedmiu do dziesięciu stóp. To jest także zaletą drzew owocowych dla małego ogródka, w którym jedna wielka jabłoń zajmuje za dużo miejsca i nic nam prócz cienia nie daje. Trudno jest bowiem opryskiwać tak bardzo wyrośnięte drzewo, jeśli nie mamy do tego celu specjalnego opryskiwacza.

Na miejscu jednej dużej jabłoni posadzić można osiem małych. A więc można tu mieć różne odmiany jabłoni takie chcemy. Opryskiwać drzewa karłowe można przy pomocy ręcznego opryskiwacza jakie się używa w ogrodach warzywnych czy kwiatowych. Tak samo łatwy jest też zbior owoców z drzewa karłowego.

Mają też karły i złe strony. A mianowicie są one stosunkowo na mróz niewytrzymałe, a więc nie można je sadzić tak daleko na północ jak stan Maine czy Wisconsin. Oprócz tego połączenia części szlachetnej z podkładką jest słabe drzewo w czasie silnej wichury może się łatwo załamać tuż przy ziemi. Z tego też powodu musi być ono przywiązane do silnego kołka.

Drzewa karłowe wymagają trochę bardziej innej pielęgnacji niż drzewa zwykłe. Nie można wokoło zapuszczać murawy, bo w trawie nie będą one dobrze rosły. Należy pod nimi ziemię uprawiać i chwasty karczować, albo też położyć pod ich koronami na ziemi dostatecznie grubą warstwę ściółki (mulch).

Jak już wspomnieliśmy uprzednio, grusze karłowe można również otrzymać przez szczepienie ich na pigwie. Są one jeszcze bardziej na mróz wrażliwe niż karłowe jabłonie.

KALENDARZYK BUSINESSU

Który miesiąc jest dobry dla handlu?

Doświadczony businessman odpowiada:

— Żaden!

I wyjaśnia dlaczego. A więc:

Styczeń: Ludzie są zrujnowani przez święta!

Luty: Tylko 28 dni. To za krótki okres!

Marzec: Okres podatku dochodowego!

Kwiecień: Wszyscy kupują wiosenne ubrania!

Maj: Pogoda jest ładna, by siedzieć w biurze!

Czerwiec: Wakacje nadchodzą!

Lipiec: Wszyscy wyjechali!

Sierpień: Upał zbyt męczy!

Wrzesień: Ludzie są wymyci z forsy po wakacjach!

Październik: Wszyscy kupują zimowe ubrania!

Listopad: Zakupy węgla! Wyścigi! Poole!

Grudzień: Przedświąteczne zakupy!

Konie Do Robót Wiosennych

Konie, które przezimowały bez ziarna i nie były używane do pracy muszą przejść przez okres przyzwyczajenia się do nowych warunków, bo inaczej może się to im odbić na zdrowiu. Takie stopniowe przyzwyczajenie się do pracy trwa od dwóch do czterech tygodni i związane jest ze zmianą odżywienia, mającego dać im do niej siłę.

Pierwszą rzeczą jest zapewnienie im dobrego siana oraz mieszanki zbożowej, mającej lekkie własności rozwalniające. W tym celu do takiej mieszanki dodaje się codziennie trochę wytłoczyn lnianych (linseed oil meal), które przyspieszają też zrzucenie zimowego uwłosienia i zastąpienie go nowym na lato.

Koń do robót wiosennych powinien być przyzwyczajany stopniowo i w miarę zwiększenia się tych robót powinno mu się zmieniać jego pożywienie. Ilość dawanej paszy zależy przede wszystkim od wagi konia. Oblicza się, że koń na każde sto funtów swojej żywej wagi powinien zjadać od dwóch do dwóch i pół funta paszy. Pasza ta składa się z siana i z ziarna. Stosunek siana do ziarna zależy od tego, czy koń wykonuje pracę ciężką czy lekką.

Tak więc przeciętny koń o wadze 1500 funtów, który nie pracuje wcale, powinien zjadać od 18 do 25 funtów siana dziennie, a ziarna wcale nie potrzebuje dostawać. Ten sam koń wykonujący lekką pracę dostaje od 20 do 25 funtów siana, a w dodatku od pięciu do sześciu funtów ziarna. Koń wykonujący średnią pracę, potrzebuje od 15 do 20 funtów siana i 12 do 15 funtów ziarna. Konie przy pracy najcięższej zjadają od 13 do 15 funtów siana a za to od 15 do 20 funtów ziarna.

Uważa się, że koń pracuje ciężko wtedy, gdy przez osiem do dziesięciu godzin na dzień orze gęstą murawę, ciągnie żniwiarkę albo bronę talerzową. Takiej ciężkiej pracy nie ma nigdy koń więcej niż parę dni w roku. Większość prac na farmie, a więc ciągnienie kultywatora, koszenie łąki, rozwożenie obornika i tym podobne zalicza się do średniej pracy. Jeśli koń wywozi jedną lub dwie fury obornika na dzień, to taką pracę uważa się za lekką.

Mówiąc o stosunku zjadanego siana do ziarna trzeba jeszcze zwrócić uwagę na jakość siana. Jeżeli dajemy koniom dobre siano, złożone z roślin motylkowych, to nie musimy im dawać aż tak dużo ziarna, jak w tych wypadkach, kiedy do rozporządzenia mamy tylko siano trawiaste.

Jeśli chodzi o rozłożenie paszy w ciągu dnia, to najlepiej zachować następujący rozkład. Rano najpierw daje się koniowi wody, potym daje do zjedzenia jedną trzecią ziarna przeznaczonego na całodzienne spożycie, oraz jedną czwartą siana, przeznaczonego również na całodzienne spożycie. Po zjedzeniu tej paszy tuż przed wyjściem do roboty koniowi znowu daje się wodę.

W południe daje się koniowi takie same ilości ziarna i siana, jak i rano. Na noc znowu zaczyna się od pojenia, następnie daje się jedną trzecią ziarna, przeznaczonego na całodzienną dawkę, oraz jedną drugą siana, też przeznaczonego na całodzienną dawkę. Widać stąd, że rano i w południe koń dostaje stosunkowo dużo ziarna, ale mało siana, a na wieczór dostaje tego siana znacznie więcej. Oczywiście w ciągu nocy ma on więcej czasu, ażeby wszystko siano skonsumować.

Niektórzy farmerzy wogóle nie dają koniom siana w południe. W czasie gorących dni dobrze jest przynajmniej raz w ciągu przedpołudnia i raz w ciągu popołudnia dać koniowi wody. Dobrą też jest zasadą, aby koń nigdy nie pracował więcej niż sześć godzin bez jedzenia. Wreszcie zaznaczyć należy, że konie, które nie pracują wcale, albo bardzo mało, potrzebują żywić się i poić tylko dwa razy dziennie.

Przykładem Warszawy

O Polsko nasza Kraju daleki,
Nieustających tęsknot przyczyno,
Płomieniem zmagań gorzały wieki
I wieki przetrwa miłość matczyna.

Daremnie przemoc się szerzy
Daremny ucisk i straże,
Nie sięgną Sztandaru tej zorzy
Co bronić Wolności nam każe.

Spełnią się nasze marzenia
Będziem z Narodem złączeni
Wrogowi nie damy wytchnienia
Aż zniknie z ojców Ziemi.

Więc twórzmy drogi braterstwa
By znikły szkodliwe wyziewy,
Skąd płynie obelg bluźnierstwo
Szpecące nasz zagon i siewy.

Gdziekolwiek jesteśmy pod słońcem,
Nie dajmyż imienia niesławie.
Spieszmy więc z sercem gorącem
Przykładem pójść dzielnej Warszawy.

Przechowywanie Jaj

Zbliżamy się ku wiośnie, kiedy kury zaczną się nieść w takiej ilości, że trudno będzie wszystkie jaja sprzedać czy zużyć na miejscu. Sezon tego najintensywniejszego niesienia się trwać będzie aż do do maja. Póź niej, z nastaniem gorących miesięcy letnich nieśność kur spadnie do minimum.

Ze względu na ten cykl w nie sieniu się kur dla właścicieli małych stad pożądanym jest gromadzenie jaj w okresie ich nadmiaru i zachowywanie na okres kiedy jest ich mało. Dla rodzin, które nie mają swych własnych kur, opłaci się w sezonie zakupić większą ilość jaj po niższej cenie i przechować przez okres cen wyższych. Istnieje kilka sposobów przechowywania jaj, nieraz już je opisywaliśmy, tu wyliczymy je tylko w krótkości.

Szkło wodne (water glass). Szkło wodne kupuje się w puszkach, albo słoikach i rozcieńcza się wodą. Najlepiej użyć przegotowaną, ostudzoną wodę w proporcji jedna część szkła wodnego na dziewięć części wody. Roz cieńczone w ten sposób szkło wodne wlewamy do dużego naczynia kamiennego (crock) albo szklanego.

Następnie wkładamy jaja ostrożnie, żeby się przy tym nie potłukły. Możemy nakłaść tyle jaj, ile się zmieści, z tym jednak, żeby ostatnia ich warstwa przykryta była szkłem wodnym przynajmniej na jeden cal głęboko. Słój czy garnek kamienny powinien być zakryty szczelnie czy zawiązany woskowym papierem, a jeszcze lepiej celofanem, który nie przepuszcza pary wodnej. Chodzi o to, ażeby roztwór szkła wodnego nie parował. Mimo wszystko i tak pewna jego część wyparuje, więc od czasu do czasu trzeba dolewać wody, aby jaja nie były wystawione na działanie powietrza.

Jest też inny sposób użycia szkła wodnego. Przygotowuje się jego roztwór skoncentrowany, biorąc jedną część wody na jedną część szkła wodnego. W takim roztworze zanurza się jaja, wyjmując je natychmiast i kładąc na jakiejś desce, żeby obeschły. Po wyschnięciu owijamy je w papier, każde z osobna, kładziemy w jakiś kosz czy inne naczynie i trzymamy, aż do ich użycia. Zamiast stężone go szkła wodnego można użyć w tym celu specjalnego wosku (cream wax), którym naciera się jaja i chowa w ten sposób, jak jaja zanurzone w szkle wod nym. Trzecią wreszcie możliwością jest zanurzenie jaj w oleju mineralnym (mineral oil), jaki dostać można w drogerii. Po wy jęciu z oleju przechowujemy jaja w zwykłym koszu owinięte w papier.

Wszystkie opisane wyżej sposoby polegały na tym żeby skorupkę jaja uszczelnić przeciwko dostępowi powietrza. A więc i wosk i olej mineralny i szkło wodne zatykało pory w skorupce jaja najzupełniej szczelnie. O jednym trzeba jednak pamiętać przy tych wszystkich czynnościach, a mianowicie o tym, aby jaja były czyste, ale niemyte. Mycie jaj ściera i niszczy delikatny i niewidoczny dla oka naskórek, jaki pokrywa jajko.

Istnieje wreszcie jeszcze jeden sposób przechowywania jaj a mianowicie zamrażanie. Do zamrażania należy jaja rozbić, wlać je do szklanego naczynia albo pudełka, zaopatrzonego w szczelną torebkę celofanową. Można jaja zamrażać tak, jak idą, albo też osobno żółtka i osobno białka. W tym ostatnim wypadku przed zamrożeniem żółtek należy je ubić a także dosypać do nich troszeczkę soli, albo też dodać na dwie filiżanki, żółtek łyżkę stołową syropu z kukurydzy, albo łyżkę miodu.

Należy jeszcze dodać, że jaja przechowywane w szkle wodnym, nacierane woskiem czy też zanurzone w oleju mineralnym mogą trzymać się łatwo przez sześć miesięcy, a nawet cały rok. Nie tracą one wartości odżywczych, ani smakowych i mogą być używane do tych samych celów, co i jaja świeże. Przy gotowaniu jednak takich jej należy przekłuć skorupę szpilką, w grubszym końcu, gdzie znajduje się komórka powietrzna. Jeśli tego przekłucia nie zrobimy, to jajko przy gotowaniu pęknie.

Jak Wyniszczyć Kleszcze?

Kleszcze (ticks) opanowały otoczenie domu do tego stopnia, że zagrażają nie tylko psom i kotom, ale i ludziom. W jaki sposób zabrać się do ich wyniszczenia?

Kleszcze są to bardzo trudne do wyniszczenia stworzonka, bo nie żywią się niczym innym, jak tylko krwią psów, kotów, myszy i niektórych małych, dzikich zwierzątek, wobec tego trudno jest zatruć je trucizną żołądkową. Trzeba użyć na nie takiej trucizny, która zabija przez dotyk. Do rzędu tego rodzaju trucizn należy nikotyna, rotenon i DDT.

Należy zabrać się do walki z kleszczami od dezynfestacji kotów i psów. Można to zrobić, dając im co pewien czas kąpiel, do której dosypuje się trochę rotenonu albo też proszku z rośliny Derris albo Cube. Takie proszki dostać można w każdej drogerii. Przy takiej kąpieli uważać trzeba, ażeby woda nie dostała się do oczu psa, bo rotenon jest dla oczu szkodliwy.

Łatwiej jednak co tydzień nacierać psy i koty proszkiem DDT. Nie jest on szkodliwy dla tych zwierząt, nie należy się obawiać, że zatrują się zlizując DDT ze swojej skóry, o ile oczywiście tego proszku nie ma tam za dużo.

Kleszcze żyją przez pewien czas na trawie i na różnych przedmiotach wokoło podwórka. Dlatego też całe otoczenie domu warto od czasu do czasu opryskiwać przy pomocy DDT, aby wyniszczyć szkodniki, jakie się tu gnieżdżą.

Historia Jedwabnika

Gdyby tak ktoś wziął człowieka, włożył go w jakąś puszkę, stopił, potrząsnął ze trzy razy a później wyciągnął z tej puszki żywego i jeszcze doskonalszego człowieka, to chyba takie zjawisko musielibyśmy nazwać cudem. A taka mniej więcej historia zdarza się w życiu każdemu jedwabnikowi (silk worm), jak zresztą i wszystkim innym ćmom i motylom. Bo proszę sobie tylko wyobrazić historię życia takiego owada.

Motyl znosi jaja, z jaj wylęga się maleńka gąsieniczka, która jest z reguły bardzo żarłoczna i rośnie szybko. Nie jest ona wcale podobna do motyla, od którego pochodzi. Kiedy gąsienica (caterpillar) wyrośnie duża i stanie się już dorosła, usuwa się w stan spoczynku, przędzie dookoła siebie kokon, który jest właściwie szczelnie zamkniętą puszką. Wewnątrz te go kokonu sama gąsienica rozpuszcza się zupełnie. Gdybyśmy taki kokon, zamykający poczwarkę rozcięli, to wewnątrz nie znaleźlibyśmy gąsienicy z różkami, nóżkami i włoskami, jakie miała za swego życia. Zamiast tego wszystkiego znaleźlibyśmy półpłynną, prawie jednolitą masę. Trudno sobie wyobrazić, że taka masa zrobiła się z naszej żywej gąsienicy i cała ta masa jest również żywa, chociaż się nie rusza.

W stanie poczwarki przetrwa owad całą zimę. Na wiosnę w płynnej masie, wypełniającej poczwarkę, zaczyna się coś dziać. Z pewnych jej części powstają nóżki, z innej tułów owa da, z jeszcze innej wielobarwne skrzydła. Tworzy się więc we wnętrzu kokona dojrzały motyl. Gdy czas nadejdzie, przebija on kokon i wylatuje na światło dzienne. Czyż takie prze miany nie powinny być zaliczone do najbardziej cudownych, jakie znamy w naturze?

Sprytni ludzie umieją różne cuda wykorzystać, wykorzystali więc i ten. Wspominaliśmy, że gąsienice niektórych owadów przędą kokony na około swoich poczwarek. Kokony te składają się z bardzo delikatnych nici, podobnych do pajęczyny. Jest jeden gatunek takiego owada, którego kokony są wyjątkowo duże i składają się z nici, wyjątkowo pięknych. Owad ten na zywa się jedwabnikiem (silk worm).

Człowiek nie tylko potrafił wykorzystać pracę jedwabnika, ale też zbudował z niej potężny przemysł. W Japonii, w Chinach, a także niektórych państwach europejskich jedwab zatrudnia setki tysięcy ludzi. Gdyby jedwabnik zjawił się w naturze, moglibyśmy go nazwać pasożytem, bo gąsienice jego objadają liście tak, jak niektóre szkodniki naszych drzew owocowych. Jedwabnik żywi się liśćmi morwy (mulberry tree). Sadzili więc ludzie specjalnie całe plantacje morw i hodowali sztucznie jedwabnika. Gdy gąsienice jego uplotły kokony, zabierano je do fabryk, gdzie przy specjalnie skonstruowanych maszynach rozwiązywali, rozplątywali delikatne nici jedwabne i robili z nich drogocenne tkaniny. Przemysł ten ograniczał się do krajów, gdzie praca ludzka była bardzo tania, ponieważ zarówno hodowla jedwabnika, jak i rozwijanie jego kokonów wymaga ogromnego nakładu pracy ręcznej. Z tego też powodu w naszym kraju jed wabnictwo nigdy nie rozwinęło się na większą skalę, chociaż warunki klimatyczne sprzyjają zarówno drzewom morwowym, jak i samemu jedwabnikowi.

W ciągu ostatniego roku zaczęły jednak w poszczególnych stanach krążyć wieści, że dla jedwabnictwa przyszła nowa era. W związku z wynalezieniem różnych maszyn elektronicznych (electronic devices) można zredukować pracę ludzką przy hodowli jedwabnika do minimum. Da się bowiem rozplątywać kokony jedwabnicze maszynowo. Zrobił się ruch w niektórych stanach. Uwierzono, że w najbliższej przyszłości można będzie przez założenie hodowli jedwabników zrobić w krótkim czasie wielkie pieniądze. Zaczęto więc kupować morwy i zakładać duże jej plantacje. W niektórych okolicach w żadnej szkółce nie można już było kupić tego drzewa, bo wszystkie już były wyprzedane.

Ile jest prawdy w możliwości rozwoju naturalnego jedwabnictwa? Nie można zaprzeczyć, że nowe maszyny dadzą się skonstruować dla zmechanizowania pracy przy rozwijaniu kokonów, ale na przeszkodzie naturalnemu jedwabnictwu stoi już dziś coś innego, niż nakład pracy ręcznej. Oto w ostatnich latach kilkunastu wynaleziono kilka rodzajów przędzy syntetycznej, na której czele stoi nylon. Przedza ta ma wszystkie wartości, które posiada jedwab naturalny a nawet wartości jej są jeszcze większe. Przędze syntetyczne mogą być tworzone z materiałów łatwo dostępnych i znacznie taniej, niż jedwab naturalny, nawet gdyby przy jego produkcji udało się zupełnie usunąć ręczną pracę.

Nie należy więc dać się nabrać na bajeczki o złotym interesie w przyszłości hodowli jedwabnika. Mamy już dziś coś lepszego, niż nić, którą wysnuć potrafi jedwabnik.

ZADANIE ADWOKATÓW

Przy rozdaniu dyplomów młodym prawnikom, stary profesor rzekł im na pożegnanie:

— Każdy wie jaka jest różnica między dobrem i złem. Ale tylko adwokat wie za co sąd skaże, a za co nie! Nie mam nadziei, by na świecie było mniej przestępców. Lecz mam nadzieję, iż dzięki wam, adwokatom, będzie na świecie mniej skazanych!

DOBRE MANIERY.

Pan Wojciech: — Czy ten Bert Smith jeszcze żyje?

Mr. John: — Nie wiem. Prawdziwy gentleman nie wścibia nosa w cudzę, prywatne życie!

Kozy

W Ameryce krów jest dość, mimo to jadąc drogą widzimy tu i ówdzie tablice oznajmiające nam, że jesteśmy na terenie koziej farmy, gdzie można dostać kozie mleko. Kozie mleko jest bowiem popularne przede wszystkim w żywieniu niemowląt, a także i dorosłych chorych na pewne niedomagania żołądkowe. Z tego też powodu kozie farmy prosperowały nieźle przed wojną i w czasie wojny i prosperują teraz. Nic dziwnego, że na tego rodzaju przemysł zwrócono też uwagę i w nauce, starając się w hodowli kóz przynieść lepsze i nowsze metody, zdążające do podniesienia produkcji ich mleka.

Mleko kozie zawiera bardzo podobne ilości białka, tłuszczu i cukru, jakie znajdują się w mleku krów rasy Holstein. Jego jednak odżywcze wartości są inne dzięki temu, że niektóre z tych składników są trochę różne niż w mleku krowim. Tak więc tłuszcz w mleku kozim znajduje się w postaci drobniejszych kropelek, niż w mleku krowim, dzięki czemu śmietanka nie zbiera się na wierzchu koziego mleka. Ilościowy skład chemiczny tłuszczu w kozim mleku jest trochę inny, niż w krowim. Tak samo inne jest też trochę białko.

Ilość mleka dawanego przez poszczególne kozy w obrębie jednej i tej samej rasy jest bardzo różna. Dawniej mniejszą na to zwracano uwagę, ale teraz uważa się, aby tylko najbardziej produktywne kozy hodować, bo tylko one naprawdę się opłacą. Ilość dawanego mleka jest cechą dziedziczną. Jest więc bardzo prawdopodobne, że kozy pochodzące od matki mlecznej same będą mleczne, a te zaś, które pochodzą od matki dające[illegible] mleka, same będą dawały [illegible] małe jego ilości. Na dużej farmie, gdzie jest kóz kilkanaście czy kilkadziesiąt różnice w ilości mleka pomiędzy poszczególnymi kozami łatwo jest zauważyć, i do chowu zostawiać młode kózki, tylko od mlecznych matek.

Okresem parkania się kóz jest jesień i wczesna zima. Dzięki temu kozy kocą się wiosną i wtedy na farmie jest dużo mleka, a najmniej jest go jesienią tuż przed okresem parkania się. Nie jest to rzeczą pożądaną, ponieważ popyt na kozie mleko jest jednakowy przez cały rok. Aby temu zapobiec, hodowcy starają się pokrywać kozy na początku okresu parkania się, a niektóre przetrzymywać aż do końca tego okresu, ażeby mieć przez cały rok możliwie jednakowe ilości mleka. Nie zawsze to się udaje, ponieważ przy końcu okresu parkania się często kozy nie stają się kotne i wogóle tego roku nie mają koźlęcia. Nauka stara się te rzeczy rozwiązać w ten sposób, że jałowym kozom daje się zastrzyki, które powodują zwiększenie się laktacji, czyli wydzielania mleka. Nowy ten sposób jest jednak jeszcze w stadium doświadczalnym.

Na Południowym Zachodzie a przede wszystkim w stanie Texas chowa się tysiące kóz rasy angorskiej, które dają wełnę zwaną Mohair. Wełna ta jest używana do wyrobu materiałów pokrywanych na meble, oraz na dywany i narzuty. Pewna jej ilość idzie również na ubrania, skarpetki i swetry. Dorosła koza tej rasy daje około ośmiu funtów wełny rocznie.

Kozy mogą też być zużytkowane, jako źródło mięsa. Kozie mięso nosi nazwę chevon i w smaku bardzo niewiele różni się od baraniny. Na południowym zachodzie jst ono prawie tak samo popularne, jak i baranina.

Zgubiony Rytm

Szumi w jodłach wiekowych oddechem szerokim
Ciągnący z Wielkich Jezior kanadyjski wiatr;
Inaczej szumiał kiedyś nadchodzącym zmrokiem
Podmuch z Tatr...

Na Skalistych Gór zrębach dzień przeżyty gaśnie
I w wnękach fioletowych nocy strach się czai;
Wiem, że lękasz się zmierzchów, bo ci wtedy ciaśniej
W sercu się staje...

Jak dwie żywiczne krople na jodle sękatej,
Tak do siebie podobny jest ci tam dzień każdy:
Gwiazdy nocą, w dzień ziemia i drzewo łopaty,
Znów łopata i ziemia, samotność i gwiazdy...

Dzień za dniem, noc za nocą bezradnie się sączą,
Coraz dalej za tobą życia sen zostaje;
Czasem tylko się wpatrzysz w obcą rzekę rwącą,
Choć rzeka nie tak śpiewa, jak śpiewał Dunajec...

Liczysz gwiazdy nieznane, myśląc, że pociecha
Zamyka się w świetliście tajemnym rysunku:
Lecz gwiazdy chłodno błyszczą, Wielki Wóz odjechał
W innym kierunku...

I tylko czasem — rzadko — czyjeś dobre ręce,
Przyślą ci list z daleka w znajomej kopercie...
I wtedy wiesz, że znowu o jeden wiersz więcej
Będziesz dalej od świata, ale bliżej do śmierci...

Bo nagle wraca wtedy wszystko to, co było,
I jak przypływ narasta falą tysiąckrotną...
Trzeba cię wesprzeć wiarą i serdeczną siłą,
Byś przeżył głuszę puszczy i własną samotność...

Kiszonka z Traw

Nic tak nie opłaci się w hodowli bydła, jak dobre pastwisko, złożone z roślin motylkowych i z trawy. Całe jednak nieszczęście jest w tym, że pastwisko takie trwa tylko przez wiosnę, lato i jesień, a nie jest dostępne w czasie zimy..

Znamy sposób, który może pastwisko na miesiące zimowe zastąpić a jest nim przygotowanie kiszonki (silage). Najpospolitszą kiszonką jest oczywiście ta, jaką się robi z kukurydzy, ale jest też ona stosunkowo najmniej wartościowa. Zawiera bowiem duży procent wody, a nie wielką ilość materiałów stałych Wśród materiałów stałych przeważa cukier i inne węglowodany, natomiast białko znajduje się tu w niewielkiej ilości. Zupełnie inny skład chemiczny mają te rośliny, jakie znajduje krowa na świeżym, zielonym pastwisku. Weźmy taki kawał pola, gdzie rośnie obficie koniczyna Ladino, zmieszana z jakąkolwiek trawą. Krowa natakim pastwisku, nawet bez dodatku skoncentrowanych pasz, w posta ci zboża i dodatków białkowych będzie dawała duże ilości mleka. Nie ma w tym nic dziwnego, bo świeża trawa i koniczyna zawierają w sobie znaczny procent składników odżywczych, a wśród nich poważną pozycję stanowi białko, tak bardzo potrzebne krowie dla produkcji mleka.

Dawno już zastanawiali się armerzy nad tym, ażeby kiszonkę robić nie z kukurydzy, a właśnie z tych zielonych i soczystych roślin, jakie rosną na pastwisku. Nie było to rzeczą łatwą, bo dla zrobienia dobrej kiszonki trzeba, aby rośliny miały znaczny procent cukru. Dlatego to właśnie łatwo jest zrobić kiszonkę z kukurydzy, bo ta roślina zawiera w sobie znaczny procent cukru. Próbowano więc robić kiszonkę ze skoszonej trawy i roślin motylkowych, dodając do niej melasy, albo też kwasu fosforowego. Melasa zawiera cukier, ułatwiający procesy kiszenia, a kwas fosforowy nie zawiera wprawdzie cukru, ale konserwuje i zabezpiecza przed gniciem i pleśnieniem kiszonkę. Sposób ten nie był jednak bardzo dobry, a to z tego powodu, że zarówno melasa, jak i kwas fosforowy są zbyt drogie, ażeby mogły być używane obficie w tym właśnie celu.

Mimo to farmerzy w ostatnich latach kilku eksperymentowali z różnymi sposobami robienia kiszonki z roślin pastwiskowych i doszli do takiej wpra wy, że ostatnio coraz więcej takiej kiszonki na farmach się przygotowuje. W ciągu ostatnich lat czterech ocenia się, że każdego roku farmerzy robią przynajmniej dwa razy tyle kiszonki z traw co roku poprzedniego. Świadczy to o tym, że widocznie sposób jej przyrządzenia został nareszcie dostatecznie opracowany.

Najważniejszą przyczyną, dla której robiona teraz kiszonka nie psuje się tak, jak dawniej jest to, że przyrządza się ją z roślin jeszcze nie dojrzałych. Dawniej koszono łąkę czy pastwisko i kładziono rośliny do silosów wtedy, gdy były zupełnie dojrzałe, to znaczy w tym czasie kiedy się je kosi na siano. Z takich dojrzałych roślin kiszonkę przyrządzić jest bardzo trudno, psuje się ona i gnije aż nazbyt często.

Rośliny przeznaczone na kiszonkę trzeba kosić znacznie wcześniej, zanim jeszcze zaczną dojrzewać. I tu każdy farmer musi po prostu sam te rzeczy wy produkować, albo przyjrzeć się, jak to inni robią, ażeby wypatrzeć dokładnie czas, w którym pastwisko czy łąka powinna być skoszona. Inaczej nie da się dokładnie określić stanu dojrzałości, w jakim rośliny powinny być na kiszonkę skoszone.

Skoszone w tym stanie dojrza łości rośliny dadzą dobrą kiszonkę bez dodatku melasy, czy też kwasu fosforowego. Trzeba jednak o tym pamiętać, że takie młode rośliny posiadają najczęściej zbyt duże ilości wody, a mianowicie od 80 do 90 procent. Na kiszonkę nadają się natomiast rośliny zawierające 70 procent wody. Jeżeli do silosów włożymy świeże rośliny o świeżej zawartości wody to w czasie kiszenia puszczą one sok ze siebie. Sok ten wyciekał będzie przez szpary i otwory u dołu silosów zabierając ze sobą i marnując duże ilości wartościowych składników odżywczych.

Po skoszeniu roślin na kiszonkę należy je trochę przesuszyć, a raczej pozwolić im zwiędnąć, ażeby trochę wody z nich wyparowało. Nie należy pozwolić, aby zwiędły one za bardzo, bo wtedy będą one za suche i kiszonka nie będzie dobra. Trudno jest mierzyć zawartość wilgoci w więdnących roślinach i dlatego robimy to raczej w przybliżeniu. Jeżeli rośliny posiekamy na drobno i ściśniemy je w garści, to powinny one zlepić się i stanowić trochę wilgotną, nie rozpadającą się masę. Wtedy widzimy, że posiadają one odpowiednią ilość wilgoci. Jeżeli masa ta jest sucha i rozpada się, to znaczy, że rośliny zwiędły za bardzo. Jeżeli masa jest zbyt wilgotna i lepka, to widać, że rośliny zawierają jeszcze za dużo wody, za mało jeszcze zwiędły. Te rzeczy można jednak tylko przez praktykę dobrze określić.

Najlepszą mieszankę roślin, do przyrządzania z nich kiszonki stanowi taka łąka czy pastwisko, gdzie rośliny motylkowe stanowią od 50 do 75 procent, a reszta stanowi trawa. Kiszonkę taką daję się krowom w oborze w takich ilościach żeby ona zawsze stała przed nimi w żłobie. Krowy mniej więcej co dwie godziny jedzą pewne jej ilości potym odpoczywają i przeżuwają. Można obliczyć, że w ciągu dnia zjedzą one jej tyle, ile by zjadły świeżej trawy i roślin motylkowych na pastwisku.

Przyrządzanie kiszonki z traw i z rośln motylkowych jest więc rzeczą nie skomplikowaną, ale dość delikatną i wymagającą pewnej praktyki. Z tego też powodu, ktoś, kto chce przyrządzić ją poraz pierwszy winien bez-

względnie pojechać do kogoś kto ma z kiszonką kilkoletnią praktykę i zobaczyć, jak się to robi. Nie znaczy to, że już w pierwszym roku sam farmer przyrządzi kiszonkę odpowiednią, ale w dwa lub trzy lata dojdzie do odpowiedniej wprawy i nabierze właściwego wyczucia.

Nematody

Nematody są to małe robaki, zaledwie widzialne gołym okiem. Niektóre są nawet tak małe, że bez szkieł powiększających zobaczyć je trudno. Noszą one różne nazwy, a więc Nemas, Nematodes, eelworms albo threadworms. Jak wykazują nazwy są one najczęściej długie a cienkie, ale znane są też nematody, mające kształt kuleczkowaty.

Nematody żyją w ziemi i atakują podziemne części rośliny. Znany jest na przykład gatunek Golden Nematode, który napada głównie na ziemniaki. Ile szkody może on zrobić wiedzą o tym niektórzy farmerzy na Long Island, gdzie dostatecznie szkodniki te się rozmnożyły. W pierwszym roku plon jeszcze jest normalny, w drugim, jeśli kartofle sadzone są po kartoflach plon spada o połowę, a w trzecim nawet nie opłaci się z pola ziemniaków zbierać.

Przed niewielu jeszcze laty o nematodach nie wiedziano dużo i ich występowanie było naogół niewytłumaczone i niezrozumiałe.. Ot zdarzało się, że na jakimś polu następowało w pewnych miejscach wyginięcie czy gwałtowne obniżenie się plonu, pomimo to, że na wierzchu nie widać było żadnych chorób, nawożenie było prawidłowe i zdawałoby się, że nic tym roślinom nie brakowało.

Dopiero po zajrzeniu w głąb ziemi okazywało się, że przyczyną nieurodzaju były właśnie nematody rozmnożone do niebywałej liczebności. A z nematodami walka nie jest łatwa. Przeciw chorobom i przeciw owadom żyjącym nad ziemią można stosować opryskiwanie, czym wyniszczyć nematody, które znajdują się pod ziemią?

Na szczęście nematody nie roz chodzą się po obszarze pól tak szybko, jak roznoszone przez wiatr zarodniki grzybków chorobotwórczych, czy też tak, jak owady. Dlatego też miejsca takie, gdzie się nematody rozmnożyły łatwo jest zlokalizować i można się wziąć do ich wyniszczenia.

Są trzy sposoby walki z nematodami, jeden polega na stowaniu płodozmianu. Wspominaliśmy wyżej te gatunki, które na padają na ziemniaki, a które odkryto na Long Island. Powodują one duże szkody, tylko wtedy, gdy ziemniaki sadzone są rok po roku po ziemniakach. Jeśli wpro wadzimy płodozmian i ziemniaki sadzić będziemy nie częściej niż raz na trzy lata, to nematody wygubią się w takiej glebie i nie będą sprawiały większych zkód. W zachodnich stanach roz mnożył się szczególnie gatunek nematodów napadających szczególnie na burak cukrowy. Już zdawało się lat temu kilka, że na niektórych oszarach trzeba będzie wyrzec się uprawy tej rośliny tak bardzo niszczona ona była przez niewidzialne szkodniki. Wprowadzenie płodozmianu wyeliminowało to niebezpieczeństwo.

W stanach południowych, roz powszechnione są bardzo nematody napadające na korzenie brzoskwiń, z którego to powodu na wielu glebach stało się niemożliwe zakładanie i utrzymanie sadu brzoskwiniowego. Znaleziono jednak wyjście z tej sytuacji. Zaczęto mianowicie siać w sadach brzoskwiniowych roślinę motylkową zwaną Crotalarią. Roślina ta ma bardzo dziwny wpływ na nematody, napadające na brzoskwinie. Gromadzą się one mianowicie w jej korzeniach, nie tykając korzeni brzoskwiń. Chociaż jednak wegetują one w korzeniach Crotalarii, to nie rozmnażają się one w nich i powoli giną. W ten sposób Crotalaria stała się pułap ką i niszczycielką dla nematodów, a jak bardzo była w tej pracy skuteczna niech świadczą cyfry uzyskane przez stację doświadczalną w stanie Georgia. W doświadczeniach tam przeprowadzonych wykazano, że wprowadzenie Crotalarii do sadów brzoskwiniowych zwiększy ło plon brzoskwiń sześciokrotnie, a nawet dwunastokrotnie.

Najradykalniejszym, jednak sposobem na nematody jest fumigacja gleby przy pomocy takich związków chemicznych, które powoli zamieniają się w glebie na parę i przenikają wszystkie jej pory i zakamarki, zabijając wszystkie nematody. Najpierw używano w tym celu gaz łzawiący czyli chloropikrynę, a teraz wiele różnych środków organicznych.

Fumigacja jest rzeczą drogą, ale bardzo skuteczną. Można ją robić samemu, ale lepiej skon taktować się z firmą, która takie rzeczy przeprowadza. Zwłaszcza w zachodnich częściach kraju, powstały specjalne firmy, trudniące się fumigacją gleby. Jedna z takich firm w Californii sfumigowała 40,000 akrów w wciągu jednego roku. Cyfry te świadczą z jednej strony o wielkim rozpowszechnieniu nematodów, a z drugiej o skuteczności nowych środków używanych dla fumigacji.

JESZCZE CZEKA...

Kierownik sportowy Southamptonu pociesza 220,000 osób, które daremnie zabiegały o bilet na mecz pucharowy Southamptonu z Tottenham:

— Ogonki po bilety na mecze nie są współczesnym wynalazkiem. Niedawno odkopano w Kent, koło rzymskiego amfiteatru, szkielet człowieka sprzed 1,700 lat z cennikiem biletów wejściowych w dłoniach. Najwidoczniej ten szkielet jeszcze czekał...

Jak Kwaśna Jest Nasza Gleba?

Mamy gleby kwaśne mamy też alkaliczne. W jaki sposób jednak możemy je ze sobą porównać, na jakiej podstawie możemy powiedzieć, że jedna gleba jest mniej kwaśna niż druga albo bardziej alkaliczna niż druga. Musimy do tego porównania mieć jakąś miarę, jakieś stopnie, w których będziemy mierzyć, kwaśność czy alkaliczność gleby. Od dawna już uczeni miarę taką wymyślili tylko, że nie jest ona bardzo prosta i łatwa do zrozumienia. Ponieważ operujemy nią stale musimy się z nią zapoznać.

Mówiąc o kwasocie gleby ,mówi się o pH. Pisze się zawsze małe "p" i duże H. Uczeni mówią, że oznacza to koncentrację jonów wodorowych, ale dla nas to za trudna kombinacja, więc możemy sobie o tych jonach wodorowych zapomnieć.

Jeśli gleba jest kwaśna, mówimy, że ma małe albo niskie. pH. Jeśli jest alkaliczna, to ma wysokie pH. Wartość pH wyraża się w liczbach. Mówimy więc, że ta ziemia ma pH 5, a tamta pH 6. Pierwsza z nich (pH 5) jest kwaśniejsza od drugiej ale obie są kwaśne.

Mówiliśmy o tym że czysta woda nie jest, ani alkaliczna, ani kwaśna. Ma ona pH 7. To jest granica między kwaśnością i alkalicznością. Jeśli pH jakiejś gleby jest troszeczkę tylko mniejsza niż 7, to gleba jest trochę kwaśna. Jeśli pH gleby jest trochę wyższe niż 7, to gleba jest trochę alkaliczna.

Najbardziej kwaśna gleba jaką można spotkać ma pH około 3.5. Najbardziej alkaliczna gleba, jaka istnieje, ma pH 8.2. Widać stąd, że kwasota gleby zamyka się w dość wąskich granicach. Jeśli jedna gleba ma pH 4, a druga pH 6. to ktoś mógłby powiedzieć, że pierwsza jest półtora raza kwaśniejsza, niż druga.

(Pamiętamy, że im kwaśniejsza jest gleba, tym niższe jest pH). Tymczasem wcale tak nie jest. Jeśli jednak gleba ma pH 4, a druga pH 5, to ta pierwsza gleba jest 10 razy kwaśniejsza, niż druga.

Jeśli jedna ziemia ma pH 4, a druga pH 6, to gleba pierwsza jest 100 razy kwaśniejsza, niż druga.

Z tego widać, że ta miara "pH" nie jest taka prosta, jakby się zdawało. Dla specjalistów, którzy się tym zajmują, nie jest to nic trudnego, ale dla farmera to inna sprawa. Całe szczęście, że farmer nie potrzebuje w swojej praktyce robić żadnych tego rodzaju obliczeń. Farmer powinien jednak wiedzieć jaką glebę nazywa się kwaśną. Dla orientacji podajemy tu tabelkę która wskazuje wartość pH dla mocno kwaśnej, słabo kwaśnej i alkalicznej glemy.

- bardzo alkaliczna — pH więcej niż 7.5;
- alkaliczna—pH od 7.0 do 7.5;
- neutralna — pH 7.0;
- słabo kwaśną — pH od 6.0 do 7.0;
- średnio kwaśna — pH 5.0 do 6.0;
- mocno kwaśna — pH 4.0 do 5.0;
- strasznie kwaśna—pH mniej niż 4.0.

Podajemy te wartości dla pH, bo w ostatnich czasach farmerzy coraz częściej albo sami dokonują pomiarów kwasoty gleby, albo posyłają próbki ziemi do instruktora rolnego (county agent) w powiatowym mieście, aby ten pomiaru dokonał. Doświadczony rolnik na oko może powiedzieć, czy gleba jest za kwaśna, czy nie, ale lepiej jest to pH (czyli kwasotę) zmierzyć, bo wtedy nie będzie już żadnej pomyłki.

Mierzy się pH przeważnie w tym celu, aby wiadomo było, czy i jak wiele wapna warto jest zastosować. Wapno służy bowiem do tego, aby zmniejszyć kwasotę gleby, czyli powiększyć pH. Nie tylko wapno wpływa na kwasotę gleby.

Każdy z rolników słyszał o dwóch nawozach azotowych: saletrze azotowej (nitrate of soda) i siarczanie amonowym (sulfate of ammonia). Oba te nawozy dostarczają azotu, ale różnie wpływają na kwasotę gleby. Saletra sodowa czyni glebę mniej kwaśną, a siarczan amonowy — bardziej kwaśną.

Zastanówmy się, dlaczego się tak dzieje. Otóż każdy z tych nawozów jest to sól, która powstała z ługu i kwasu. Każda taka sól składa się więc z dwóch części — ługowej i kwasowej. Jeśli rozsiejemy saletrę sodową, to rośliny zabiorą z niej część kwasową, a część ługowa zostanie i zmniejszy kwasowość gleby. Gdy rozsiejemy siarczan amonu, dzieje się odwrotnie. Rośliny pobierają część ługową, alkaliczną, a część kwasowa zostaje w glebie, przez co ziemia robi się coraz kwaśniejsza.

Powodem dla którego należy, znać kwasotę gleby jest, że od kwasoty gleby zależy w dużej mierze jej urodzajność. Gleba, która ma duże zasoby składników mineralnych może być nieurodzajna jeżeli jest za kwaśna ,albo zbyt alkaliczna. Weźmy na przykład sprawę fosforu. Fosforu w ziemi jest dużo ale rośliny mogą pobierać tylko ten fosfor który jest łatwo rozpuszczalny i łatwo przez rośliny pobierany. Rozpuszczalność fosforu zależy jednak od kwasoty gleby. W ziemiach zbyt kwaśnych czyli wtedy, kiedy pH. jest nierozpuszczalny. W glebach zbyt alkalicznych, a więc takich, których pH jest wysokie fosfor jest również nierozpuszczalny. Tylko w ziemiach lekko kwaśnych fosfor jest najłatwiej dla roślin dostępny. Podobnie przedstawia się sprawa żelaza i manganu, które to pierwiastki są dla roślin konieczne. Rozpuszczalne są one i dostępne dla roślin tylko w glebach kwaśnych. W alkalicznych glebach rośliny nie mogą ich pobierać i cierpią na żółtaczkę czyli chlorozę (chlorosis).

Objawy Głodu w Roślinach

Roślina żywi się składnikami, które pobiera z powietrza i z ziemi. Z powietrza otrzymuje roślina dwutlenek węgla (carbon dioxide), który łączy z wodą i tworzy z tego cukier, a później mączkę czyli skrobię. Olbrzymia więc większość masy roślinnej zbudowana jest właśnie z materii, pobieranej przez roślinę z powietrza. Z ziemi pobiera roślina głównie wodę, która stanowi od 80 do 90 procent całej masy roślinnej. Oprócz tego korzenie pobierają z ziemi pierwiastki mineralne.

Znamy kilkanaście różnych pierwiastków mineralnych, które roślina z ziemi pobiera i wszystkie są dla prawidłowego rozwoju roślin koniecznie potrzebne. Na szczęście większość, z tych pierwiastków, znajduje się w ziemi w dostatecznej ilości. Chociaż więc roślinie potrzebne jest do życia żelazo, miedź i cynk, to tymi składnikami zwykle ziemi nie nawozimy, bo jest ich w glebie dość. Są jednak trzy pierwiastki, a mianowicie azot, potas i fosfor. (Nitrogen, potassium i phosphorus), których w glebie jest zwykle za mało dla najlepszego rozwoju roślin. Te właśnie trzy pierwiastki są podstawą mineralnego nawożenia gleby.

Mamy ustalone dawki tych trzech nawozów ,jakie powinno się stosować pod poszczególne rośliny na różnych glebach. Dawki te obliczone są w przybliżeniu, bo wymagania roślin są różne na różnego rodzaju glebach i w różnych warunkach klimatycznych. Jest rzeczą bardzo trudną wyznaczyć dokładnie takie ilości nawozów sztucznych, które dadzą najlepsze rezultaty.

Jednym ze sposobów przy pomocy których staramy się odgadnąć czy nasze rośliny były dostatecznie nawożone czy też nie jest obserwacja rozwijających się w polu roślin. Jeżeli cierpią one na brak, którego z potrzebnych im pierwiastków to rozwijają się nienormalnie i po tych nienormalnościach możemy poznać czego im brakuje. Przypatrzmy się tym nienormalnym oznakom czyli symptomom, po których można poznać w roślinach brak tych trzech najważniejszych składników mineralnych, a mianowicie azotu, potasu i fosforu, których jest w glebie najczęściej brak.

Zacznijmy od azotu. Najłatwiej niedostatek azotu zaobserwować możemy na kukurydzy. Młoda, tylko co posiana kukurydza wydaje roślinki słabę, cienkie i żółtawe. Jeżeli brak azotu okaże się dopiero później, kiedy rośliny są już duże, to objawia się on w następujący sposób. U góry liście rośliny są jeszcze ciągle zielone, natomiast u dołu przybierają barwę żółtą.

Proszę się przypatrzyć dobrze tym żółknącym liściom. Jeśli roślina ma za mało azotu jej dolne liście zaczynają żółknąć od wierzchołku. Najpierw żółknie środkowa część liścia po obu stronach głównej żyłki. Zielony kolor zatrzymuje się przez pewien czas po obu brzegach liścia, ale i on wreszcie znika, a znika dlatego, że górne liście kukurydzy zabierają azot z dolnych liści. Z tego to powodu zielony barwnik w liściach zanika.

Niektórzy farmerzy mylą żółknięcie i zasychanie liści spowodowane brakiem azotu z innymi przyczynami. Niektórym może się zdawać, że dzieje się to z powodu suszy, ale jest tu wyraźna różnica. Liście z powodu suszy zasychają i brązowieją odrazu, stając się z zielonych, suche i brązowe. Nigdy z powodu suszy liść nie żółknie najpierw, a później staje się brązowy.

Niedostatek potasu w glebie objawia się przy kukurydzy, również żółknięciem liści. Tak samo jak i w przypadku braku azotu żółknąć zaczynają dolne liście, bo i tu górne liście zabierają potas z liści dolnych. Żółknięcie liści spowodowane brakiem potasu jest jednak inne od żółknięcia spowodowanego brakiem azotu. Przy niedostatku azotu żółknął najpierw środek liścia a jego brzegi pozostawały jeszcze przez długi czas zielone. Jeżeli kukurydza cierpi, na brak potasu to w jej dolnych liściach najpierw żołknąć zaczynają brzegi, a środek liścia po obu stronach głównej żyłki pozostaje ciągle zielony.

Kolby kukurydzy cierpiącej na brak azotu są małe, ale dobrze wypełnione, każde ziarenko chociaż niewielkie jest okrągłe i twarde i ziarenek tych nigdzie nie brakuje. Kolby kukurydzy cierpiącej na brak potasu mają ziarna składające się z prawie, że tylko samej skórki. Nie są one wypełnione wewnątrz skrobią czyli mączką, bo brak potasu przeszkadza w transportowaniu cukru do kolby, a przecież z cukru tworzy się później mączka.

Brak fosforu na niektórych odmianach kukurydzy objawia się fioletowym kolorem liści. Inne zaś odmiany kukurydzy nie pokazują po sobie tego koloru w liściu i na nich niedostatek fosforu poznać można tylko po ogólnym skarłowaceniu rośliny. Kolby kukurydzy cierpiącej na niedostatek fosforu są słabo wypełnione, brakuje w nich wiele ziarn, co jest spowodowane niedostatecznym zapylaniem. Tam, gdzie fosforu jest w glebie za mało kwiaty żeńskie kukurydzy rozwijają się stosunkowo późno, kiedy już pyłek się wysypie i z tego powodu zapylenie jest niekompletne.

Wybraliśmy kukurydzę, ażeby pokazać na niej oznaki głodu najważniejszych pierwiastków, których brak możemy w glebie zauważyć. Kukurydza najczęściej pokazuje po sobie brak tych pierwiastków. Na zbożach takich, jak owies, jęczmień czy pszenica znacznie trudniej jest rozpoznać symptomy wskazujące na brak azotu, potasu czy fosforu. W tych wszystkich trzech wypadkach

rośliny zbożowe słabo rosną i słaby plon wydają. Jeżeli jednak na polu zauważymy, że kukurydza cierpi na brak któregoś ze wspomnianych pierwiastków, to możemy być pewni, że inne zboże na podobnym polu rosnące nie ma tego pierwiastka dość.

W tym już czasie za późno jest dożywić rośliny, jeżeli pokazały się na nich oznaki głodu. Warto jest jednak zapamiętać pole, na którym się niedostatek pojawił oraz ilość nawozów sztucznych, jaka była tu stosowana. Przy siewie i nawożeniu na przyszły rok można będzie takie dawki zastosować, aby roślina tym razem nie cierpiała już głodu.

Dlaczego Cebulki Tulipanów Coraz Mniejsze?

Dla odpowiedzi na to pytanie warto w skrócie podać w jaki sposób uprawiamy w ogrodzie nasze tulipany. Sadzimy je zwykle w końcu października, kupując ze sklepu ładne i duże cebulki, mające przynajmniej jeden cal średnicy. Sadzimy je głęboko na pięć do sześciu cali, przysypujemy ziemią, a na zimę pokrywamy całą grządkę słomą, albo liśćmi (mulch). Sadzimy tulipany w ziemi bogatej w materię organiczną (humus) i dobrze nawożoną. We wrześniu ta grządka, na której mamy sadzić tulipany powinna być nawożona nawozem o formułce 4-8-4 (complete fertilizer 4-8-4) w ilości pięciu funtów na sto stóp kwadratowych powierz chni.

Wiosną, gdy ziemia rozmarznie odkrywamy grządkę, zabie rając słomę lub liście, ażeby tulipany zaczęły rosnąć. Wydają więc one liście i kwiaty. Kwiaty możemy zostawiać na grządce, aż same przekwitną, albo też możemy je uciąć i wziąć do mieszkania do wazonów. Jeżeli zostawiamy kwiaty na grządce to tylko do czasu aż przekwitną. Wtedy należy ściąć ich łodygę, ażeby nie pozwolić na wytworzenie się nasion. Wytworzenie nasion osłabi bowiem roślinę i sprawi to, że cebulki, urosną małe, a nie duże. Przy ucinaniu zeschłych kwiatów nie wolno ucinać liści. Liście powinny zostać, dopóki same naturalnie nie uschną i nie zwiędną, one bowiem produkują materiał, z którego two rzą się nowe cebulki.

W ciągu wiosny i wczesnego lata ze starej cebulki wyczerpują się wszystkie materiały zapasowe, jakie w niej były. Na miejscu starej cebulki tworzą się nowe cebulki. Są już one zupełnie dojrzałe w lipcu i wtedy trzeba je wykopać, otrząsnąć z ziemi i schować, gdzieś w chłodnym i suchym, przewiewnym miejscu, aż do czasu sadzenia, czyli do końca października.

Wykopane w lipcu czy też po czątku sierpnia cebulki przeglądamy dokładnie i tylko część ich zostawiamy na sadzenie, resztę wyrzucamy. Na sadzenie zostawiamy tylko duże cebulki, mające przynajmniej cal średnicy. Mniejsze odrzucamy, bo nie wytworzą nam one kwiatów. W dobrym ogrodzie przy należytej opiece duża część cebulek wyrasta co roku do pożądanej wielkości i może być z po wodzeniem użyta do sadzenia. W niektórych ogrodach przez kilka lat wcale niewykouje się cebulek tulipanów, bo więk szość z nich i tak dorasta odpowiedniej wielkości i będzie kwitła bez wykopywania i bez przesadzania.

W większości jednak wypadków jest rzeczą pożądaną wykopywanie cebulek, ich sortowanie i wyrzucanie tych, które były za małe. Trzeba bowiem przyznać, że tulipany są bardzo wymagające i tworzą cebulki odpowiedniej wielkości w wa runkach wyjątkowo dobrych. Z tego to właśnie powodu uważano dawniej, że naprawdę dobre rezultaty mogą dać tylko tulipany importowane z Holandii. W Holandii produkcja tulipanów ma za sobą tradycję kilkuset lat. Gleby tamtejsze są doskonałe dla tej uprawy i ogrodnicy tamtejsi przez całe pokolenia przyswoili sobie, jak najwięcej wiedzy o uprawie tych pięknych kwiatów.

Pierwsza, a później druga wojna światowa odcięła import cebulek tulipanowych. Z koniecznośći zaczęliśmy uprawiać tulipany u siebie i przekonaliśmy się przy tym, że w niektórych okolicach stanu Oregon i Washington mamy wcale nie gorsze warunki, niż w Holandii, a nawet lepsze, bo więcej u nas słoń ca i ciepła. Z tego to powodu już teraz nikt nie wierzy, że tylko importowane holenderskie tulipany dają naprawdę do bre rezultaty. Nasze rodzime od miany, nasze rodzime cebulki wykwitają tak samo pięknie i przez parę lat z kolei tworzą w naszych ogrodach zupełnie duże cebulki, nadające się do sadzenia na później. Co parę lat trzeba jednak kupować cebulki, a swoje wszystkie wyrzu cać. Chodzi o to, żeby co parę lat wprowadzić nową krew, nowy wigor do naszych grządek tulipanowych. Tyczy się to zarówno cebulek importowanych z Holandii, jak i rodzimych.

W Pani wypadku radziłbym sprawdzić, czy stosuje Pani te wszystkie praktyki uprawowe, o których wspomniałem na początku, a w dodatku z dobrej firmy handlowej co parę lat odnowić odmiany tulipanów.

Jak Zabić Duży Wiąz?

Ażeby zabić duże drzewo w tym wypadku wiąz (elm), które ma być wykopane, najlepiej użyć w tym celu środka zwanego arseninem sodu (sodium arsenite). Trzeba w pniu drzewa wywiercić kilkanaście dziur świdrem skierowanym trochę do dołu. Do tych dziur nalać trzeba silnego roztworu arseninu sodu. Roztwór ten powoli bę dzie wsysany przez drzewo i drzewo ulegnie zabiciu.

Przechowanie Nasion

Nie tylko duże firmy nasiennicze przechowywują nasiona warzyw od jesieni do wiosny. Przydarzy się często i ogrodnikom amatorom, że zostanie im trochę zeszłorocznego nasienia, które chcą zostawić do przyszłego roku, albo też przechować chcą swoje własne, wyprodukowane w ogrodzie nasiona przez zimę. Nie jest to rzeczą trudną, bo nasiona to są organizmy bardzo wytrwałe i mogą znieść warunki dla roślin w innych stadiach trudne do przebycia. Trzeba jednak zaopiekować się tymi nasionami, bo przecież w pewnych warunkach nawet i najwytrwalsze nasiona nie zachowają swojej żywotności do przyszłej wiosny. Nasiona są to organizmy żywe, ale pozostające w stanie spoczynku. Muszą one być w tym stanie spoczynku zachowane, bo jeśli się z niego rozbudzą na przykład przez pobranie zbyt wielkich ilości wody, to nie przechowają się zbyt długo. Dlatego to pierwszym przykazaniem przechowywania nasion jest sucha atmosfera. W północnych klimatach o to nietrudno, w stanach południowych wilgotność powietrza jest jednak wysoka, nawet i w czasie zimy. Przy dużej wilgotności powietrza i średnio wysokiej temperaturze nasiona trzymają się bardzo krótko, zwłaszcza jeśli chodzi o nasiona takich warzyw, jak selery czy cebula.

Po zebraniu więc nasion należy je dobrze wysuszyć i umieścić w pomieszczeniu stosunkowo chłodnym i suchym. Jeżeli takiego pomieszczenia znaleść trudno, to dobrze jest nasiona włożyć do hermetycznie zamkniętego słoika dokąd się wilgoć już napewno nie dostanie.

Przyczyną, dla której wiele drobnych ilości nasion marnuje się przez zimę nie jest najczęściej to, że w nieodpowiednich warunkach stracą one siłę kiełkowania. Znacznie częściej, amator ogrodnik zostawi torebkę jakichś nasion, ale nie zachowa przy tym nazwy, gatunku, albo odmiany danego warzywa czy kwiatu. Na wiosnę, widzi resztkę nasion, ale nie jest pewien co to jest. Dla świętego spokoju lepiej te resztkę wyrzucić niż narazić się na pomyłkę. Ażeby ych pomyłek uniknąć trzeba zawsze każdą ilość odkładanych do wiosny nasion zaopatrzyć odpowiednim napisem.

Znacznie trudniejsze zadanie mają ludzie, którzy rozmnażają drzewa albo krzewy owocowe. Gdybyśmy wzięli nasiona z jabłoni czy grusz i przechowali według powyżej podanej recepty, to wcale by nam one nie wykiełkowały na wiosnę. Nasiona te bowiem wymagają procesu tak zwanej stratyfikacji (stratification). Proces ten polega na tym, że nasiona przez całą zimę, albo przynajmniej przez jej część przebywać muszą w wilgotnym piasku w temperaturze zbliżonej do 2 stopni. F.

W praktyce szkółkarskiej robi się to w ten sposób, że skrzynki drewniane napełnia się piaskiem gruboziarnistym, w którym warstwami układa się nasiona drzew owocowych. Nasiona czereśni należy stratyfikować wcześnie, bo już w końcu lata, aby mogły one wykiełkować na przyszłą wiosnę. Nasiona śliw stratyfikuje się wczesną jesienią, nasiona grusz i jabłoni wystarczy zastratyfikować w styczniu. Wiosną wyjmuje się zastratyfikowane nasiona i sieje na grządkach.

Nasiona niestratyfikowane posiane na wiosnę nie wykiełkują wcale tego roku. Leżeć będą w ziemi przez lato i następną zimę. Dopiero ta następna zima zastąpi im proces stratyfikacji i wykiełkują one na następną wiosnę.

DO MOICH ZMARŁYCH

Zmarli moi, nie opuszczajcie mnie!
Tylko przy waszej śmierci bliski jestem życia,
Tylko wspomnienie o was nie zmniejsza mi świata,
Tylko wy nieskalani uszliście rozbicia,
Tylko śród was mam ojca i matkę i brata,
Tylko wasze istnienie jest mi tu konieczne,
Tylko za wami iść mi, iść na wieki wieczne.

Zmarli moi, pozostańcie przy mnie!
Tylko przez was nie ginie to, co kiedyś było,
Tylko przez was zabliźnia się czas poszarpany,
Tylko przez was pojmuję mą przyszłość zawiłą,
Tylko w was śmierć i życie nie krwawią, jak rany,
Tylko na was się godzą i w was nie są sprzeczne,
Tylko za wami iść mi, iść na wieki wieczne.

Zmarli moi, pomóżcie mi!
Tylko przez was się budzi moja wiara ze snu,
Tylko przez was dosięgam jej siły w pokorze,
Tylko wy mnie wznosicie nad próbę doczesną,
Tylko z wami podejmę i przejdę ją może,
Tylko z was mnie oświeca, co jest ostateczne,
Tylko z wami iść mi, iść na wieki wieczne.

Zmarli moi, usłyszcie mnie!
Tylko tą ludzką mową mówić do was mogę,
Tylko tą ziemią zdążać, która was poczęła,
Tylko to niebo wspomnieć i pola i drogę,
Tylko to miasto w gruzach, zburzone w niem dzieła
Tylko za wami, coście szli w łuny tameczne
Tylko za wami iść mi, na wieki wieczne.
Amen.

Kazimierz Wierzyński.

Koniec Zarazy Ziemniaczanej

Każdy z farmerów, który kiedykolwiek uprawiał ziemniaki wie dobrze, co to znaczy zaraza ziemniaczana (Late blight of potatoes). Jest to choroba, która masowo pojawiła się poraz pierwszy w Europie około sto lat temu i zdawało się, że zmiecie zupełnie ziemniaki z powierzchni ziemi. Były wtedy kraje; takie jak Irlandia, które swój byt opierały na ziemniakach. Gdy przyszła tam zaraza i ziemniaki wyginęły powstał tak wielki głód, że setki tysięcy ludzi marły z głodu, a inne setki tysięcy dla ocalenia życia emigrowały do innych krajów, głównie do Ameryki. Stąd mamy tak duże nasilenie ludności pochodzenia irlandzkiego w naszym kraju.

W tych dawnych czasach nie wiedziano co powoduje zarazę ziemniaczaną. Myślano, że jest to kara zesłana z niebios za jakieś wykroczenia ludzkości i odprawiano modły, aby powstrzymać karzącą rękę. W lat kilkanaście potem jeden z pastorów protestanckich Berkeley, który jak sam o sobie mówił biblią zajmował się dla zarobku, a nauką przyrody dla przyjemności, odkrył właściwą przyczynę zarazy.

Przyczyną tą jest bardzo malutki grzybek pasożytniczy, który, jak ogień przenosi się z krzaka na krzak, zabijając liście i łodygi ziemniaka, a pod jesień dostaję się do bulw i sprawia, że gniją one w czasie przechowywania przez zimę. Kiedy znano już przyczynę zarazy znaleziono sposób dla jej usunięcia. Znaleziono, żę opryskiwanie ziemniaków cieczą bordoską (Bordeaux mixture), kilkakrotnie w ciągu sezonu może zabezpieczyć ziemniaki przed atakami grzybka.

Wprowadzono więc opryskiwanie cieczą bordoską wszędzie tam, gdzie ziemniaki się uprawia. Opryskiwanie to zabezpiecza je przed grzybkiem, ale nie w stu-procentach. Straty spowodowane przez zarazę są ciągle dotkliwe nawet i tam, gdzie opryskuje się je bardzo troskliwie. A pamiętać trzeba, że opryskiwanie kosztuje drogo, kosztowne są bowiem chemikalia, jak i maszyny służące do ich rozprzestrzeniania. Z tego to powodu ziemniaki mogli uprawiać tylko wyspecjalizowani farmerzy, mający cały ekwipunek do ich ochrony potrzebny. Nie mógł ich uprawiać farmer, który nie miał specjalnych opryskwiwaczy do ziemniaków. Trudno też było uprawiać ziemniaki w ogródku przydomowym, gdzie również nie było potrzebnego opryskiwacza.

Od lat jednak kilkunastu uczeni p r a c o w a ć zaczęli nad i n n y m s y s t e mem rozwiązania problemu ziemniaczanej zarazy. Marzyli oni o tym, ażeby przez odpowiednie skrzyżowanie szlachetnego ziemniaka z ziemniakiem dzikim wyhodować takie odmiany, których nie będzie atakował grzybek zarazy ziemniaczanej. Już przed dziesięciu laty wprowadzono do uprawy, niektóre odmiany ziemniaków stosunkowo odporne na zarazę, ale i te trzeba było pryskać mimo wszystko, bo ich odporność była tylko częściową. Dopiero teraz dostaliśmy odmianę ziemniaków na zarazę prawdziwie odporną i nie wymagającą cieczy bordoskiej zupełnie. Co więcej odmiana nie zachoruje na zarazę, jeżeli sztucznie zarazimy ją bilionami choć by zarazków tej choroby.

Twórcą tej nowej odmiany jest Dr. F. J. Stevenson, który stoi na czele hodowli nowych od mian ziemniaków w Departamencie Rolnictwa w Washingtonie. Odmiana, o której tu mówimy nosi nazwę Konnebec. Są to ziemniaki o białej skórce, podobne z wyglądu do Green Mountain tylko, że oczka mają płytsze, co jest oczywiście bardzo dodatnią cechą, bo łatwiej je obierać. Wartość odżywcza i smakowa nowej odmiany jest wyższa od wielu odmian ziemniaków, jakie dotychczas uprawialiśmy.

Farmera ziemniaczanego obchodzić będzie oczywiście najbardziej pytanie, jakie plony przyniesie mu nowa odmiana. Posłuchajmy jakie wyniki osiągnięto w stanie Maine, gdzie tak wiele ziemniaków się uprawia. Otóż Kennebec dał przeciętny plon za ostatnie pięć lat 478 buszli z akra, podczas gdy odmiana Green Mountain, dotychczas najbardziej w tym stanie rozpowszechniona dała przeciętnie tylko 459 buszli, Chippewa 437, Katadin 381, a Sebago 399. Jeśli chodzi o jakość tych ziemniaków, to Kennebec dał 97.6 procent bulw nadających się do wy boru U. S. No. 1, podczas gdy inne odmiany dały 96 procent albo mniej tego samego wyboru.

Jeżeli weźmiemy przeciętne plony, jakie otrzymano w Pennsylvanii, to Kennebec dał przeciętnie 472 buszli, Russet Rural 318, Rural 263, a Green Mountain 271. Widzimy, jak ogromną jest różnica między Kennebec, a Green Mountain, odmianą w całym kraju najbardziej popularną. Kennebec dał plon prawie dwa razy wyższy niż Green Mountain.

Nowa odmiana nie jest odporna na choroby wirusowe, tak samo, jak nie są odporne inne odmiany, z wyjątkiem jednej tylko a mianowicie siatkowatej nekrozy (Net necrosis). Wirus ten powoduje nawet gnicie ziemniaków w przechowalni. Okazało się, że Kennebec jest odmianą, która najmniej gnije w przechowalni.

W stanach południowych, a więc na Florydzie nowa odmiana nie jest godna polecenia, bo zapada na inne choroby jakie tam panują, tak samo nie udaje się na Hawaii. Została ona jednak przesłana do wielu innych krajów, do Europy do Południowej Afryki, do Nowej Zelandii, gdzie udaje się znakomicie.

Tak więc zakończył się wiekowy okres walki z zarazą i wprowadzając tę odmianę możemy zapomnieć o cieczy bordoskiej. Nie znaczy to, żebyśmy wogóle przestali ziemniaki opryskiwać. Roślina ta ma bowiem trzech

głównych wrogów. Jeden to zaraza ziemniaczana, drugi to stonka ziemniaczana (Colorado potato beetle), a trzeci to pchełka ziemna (flee beetle). Chociaż więc nie potrzebujemy opryskiwać przeciwko zarazie, musimy opryskiwać przeciw stonce i pchełce.

Jest tu jednak ogromna różnica, bo o ile opryskiwanie przeciwko zarazie, było trudne, o tyle opryskiwanie przeciw owadom jest łatwe. Żeby uchronić ziemniaki przed zarazą trzeba było, pokryć każdy listek z dołu i z góry cieczą bordoską. Jeżeli jakaś część liścia nie została pokryta, to grzybek w nią wrósł a potem już rozprzestrzeniał się wewnątrz liścia, kpiąc sobie z tego, że reszta liścia była pokryta trucizną. Trucizna była z zewnątrz i schowanemu grzybkowi nie przeszkadzała.

Owady, nie żyją wewnątrz liścia, a chodzą po jego wierzchu i zjadają go. Pchełki na przykład skaczą z jednego liścia na drugi, choćby więc tylko nie wielkie części liścia pokryte były trucizną to i tak pchełka w końcu się do niej dostanie i zostanie otruta. Tak samo sprawa się przedstawia i ze stonką ziemniaczaną. Nie trzeba więc całości liścia pokrywać, można tylko rozproszyć po nim truciznę tu i ówdzie.

Jeżeli więc mamy taką odmiane, jak Kennebec, której nie trzeba opryskiwać cieczą bordoską to nie musimy mieć takich dokładnych i dobrych opryskiwaczy, jak dawniej. Można ziemniaki tylko opylić opylaczem (dusting), co jest rzeczą znacznie szybszą, prostszą i tańszą. Można to zrobić na przykład z samolotu, co jeszcze bardziej skróci czas i zredukuje koszt. W ogródku domowym, maleńkim opylaczem, w który nie wchodzi więcej niż pół funta proszku DDT czy rotenonu można w parę minut opylić wszystkie grządki.

Nie przesadzimy więc, jeśli powiemy, że wprowadzenie odmiany Kennebec potani produkcję ziemniaków na farmach handlowych, umożliwi ich uprawę nawet na farmach nie specjalizujących się w tej dziedzinie, oraz znacznie ułatwi sadzenie ziemniaków w ogródkach przydomowych.

Torf

Torf w swoim pochodzeniu i składzie bardzo jest podobny do węgla kamiennego. Powstaje on z roślin, które na miejscach wilgotnych, na bagnach i błotach zalewane są wodą i tam bez dostępu powietrza powoli zamieniają się w węgiel. Gdyby te złoża torfowe pozostawić na miejscu przez lat kilkaset czy kilka tysięcy to zupełna zamiana na węgiel byłaby możliwa.

Dzielimy torf na dwie duże grupy. Jeden jego rodzaj powstaje na łąkach, głównie z traw i z turzyc. Drugi powstaje na bagnach, gdzie rośnie mech torfowiec (sphagnum).

Torf zużywa się w dwóch celach. Służy on na opał tam, gdzie węgiel jest stosunkowo drogi, a drzewa nie dużo. Poza tym używa się go w celach rolniczych, a zwłaszcza ogrodniczych dla nawożenia gleby i polepszenia jej struktury fizycznej. Torf jest materiałem organiczym, a więc czasem obróci się w próchnicę tak bardzo ważny składnik naszej greby. Zanim jednak torf obróci się w próchnicę z m i e s z a n y razem z ziemią ma on dla niej bardzo wielkie znaczenie. Torf może nasiąknąć tak bardzo wodą, że jedna jego cząstka waży dziesięć razy tyle, ile ważyła przed namoczeniem. Sto funtów rozrzuconego po ziemi torfu może więc zatrzymać w sobie tysiąc funtów wody.

Widzimy stąd, co może zrobić torf w ziemiach lekkich, piaszczystych, które łatwo wysychają. Dzięki niemu stają się one podobne glebom próchniczym, czarnoziemom, nie wysychają i pozwalają na wspaniały rozwój w nich roślin. które tu siejemy. Tak się składa, że w Ameryce złoża torfu są niewielkie, chociaż kopie się go teraz w stanie Maine, a także sprowadza się go z Kanady. Największe jednak złoża torfu znajdują się w środkowej Europie skąd też, a między innymi i z Polski, sprowadza się tak zwaną ściółkę torfową (peat moss) do nas dla celów ogrodniczych.

Z tej racji, że trzeba go sprowadzać z zagranicy i że posiada on dużą objętość, a zatem zajmuje dużo miejsca w przewozie, torf jest raczej kosztowny, i nie może być używany w zbyt dużych ilościach i na zbyt wielkich przestrzeniach. Tam jednak, gdzie trzeba go użyć w niewielkich ilościach, opłaci się on bardzo, a więc w szklarniach, w małych ogródkach przydomowych i dla roślin doniczkowych.

Torf może być użyty, jako nawóz, to znaczy posypany na wierzch, a później zaorany czy zakopany, albo też rozrzucony na powierzchnię gleby w charakterze ściółki (mulch) dla chronienia ziemi przed nadmiernym wyparowywaniem wilgoci.

W ostatnich latach torf znajduje zastosowanie jeszcze i w innych celach, a mianowicie w przemyśle. Wiadomo, że węgiel kamienny jest jednym z najwartościowszych źródeł przemysłu chemicznego. Z węgla przecież produkuje się barwiki, benzol, fenole, niektóre związki używane w perfumeryjnym przemyśle, a ostatnio i syntetyczną gazolinę.

Ponieważ torf jest tylko stadium przejściowym dla utworzenia się węgla, posiada on wiele tych samych składników, co i węgiel i jest surowcem bardzo cennym dla przemysłu chemicznego. W Holandii, w Niemczech i w Polsce buduje się fabryki dla wykorzystania torfu także i pod tym względem.

Chrypka ustępuje po wypiciu herbaty z siemienia lnianego z cukrem, lub gorącego mleka z wodą sodową.

Choroby Napastujące Kukurydzę

Kukurydza naogół odporna jest na wszelkiego rodzaju choroby pochodzenia grzybkowego. Ma ona jednak swoich nieprzyjaciół w świecie grzybkowym, a najbardziej z nich znanym jest śnieć (corn smut), którą znaleźć można na każdym polu kukurydzy we wszystkich stanach. Chociaż istnieje ona wszędzie nie wyrządza ona nigdzie zbyt wielkich strat, z wyjątkiem chyba stanu Colorado, gdzie straty powodowane przez śnieć dochodzą do dziesięciu procent całego plonu. Kansas i przyległe stany nie są już tak często nawiedzane. Dopiero ku wschodowi, a więc w stanie Indiana, Kentucky i West Virginia śnieci jest trochę więcej.

Choroba ta jest spowodowana przez pasożytniczego grzybka, który rośnie wewnątrz rośliny i żywi się jej sokami. Na zewnątrz łatwo śnieć zauważyć w drugiej połowie lata po dużych nabrzmieniach czy narostach, które mogą powstać na każdej części rośliny, a więc na łodydze, kolbie, liściach i kwiatach. Gdy te nabrzmienia dojrzeją wy sypuje się z nich czarna masa zarodników (spores), które te chorobę rozsiewają.

Nie ma dotychczas żadnego środka za pomocą którego możnaby śnieć zwalczać. Zaprawianie ziarna siewnego przy pomocy środków trujących nic tu nie pomaga, bo zarodki grzybka zimują na polu i napadają na mło dę rośliny na wiosnę.

Jedyną bronią przeciw nadmiernemu panoszeniu się śnieci jest sianie takich odmian czy takich mieszańców, które tej chorobie nie podlegają. W każdym stanie Stacja Doświadczalna Rolnicza ma listę odpornych na śnieć odmian i na żądanie przesyła ją zainteresowanym.

Śnieć na szczęście nie jest trująca i nie zmniejsza wartości odżywczej kukurydzy, gdy ta używana jest na paszę dla bydła czy to na cało czy w postaci kiszonki. Prawdę mówiąc śnieć jest bardzo pożywna i może nawet służyć za pokarm ludziom. Do tego celu wycina się narosty przed tym zanim zdążą dojrzeć i pęknąć. Śnieć ma wtedy smak grzybków i jako taką może być używana.

Poza śniecią istnieje jeszcze kilka chorób, które obejmujemy ogólną nazwą zgnilizny (rots). Choroby te spowodowane są przez pasożytnicze grzybki, przez bakterie, albo wreszcie powstają pod wpływem nieodpowiedniego stanu w jakim się gleba znajduje. Choroby te w sumie nie wyrządzają wielkich szkód, ale zdaraz się, że w niektórych okolicach rozmnożą się i stają się bardzo uciążliwe.

W tych wypadkach, kiedy zgnilizna spowodowana jest przez grzybki można czasem zauważyć, że młoda kolba gnije, wypełniona jest bowiem białą masą, pleśni. Od takiej zgnilizny można kukurydzę zabezpieczyć mieszając ziarno siewne z odpowiednią ilością zaprawy, za wierającej organiczne związki rtęci. Najpopularniejszą z tych zapraw jest Ceresan, używany do zaprawiania ziarna siewnego innych zbóż.

Pomiędzy doświadczonymi far merami panuje opinia, że przy umiejętnym prowadzeniu farmy zgnilizna nigdy nie napadnie kukurydzy Mówią oni, że zgnilizna w tym zbożu jest dowodem, że farmer nie umie gospodarzyć.

Jest w tym dużo prawdy. W wielu bowiem wypadkach zgnilizna spowodowana jest nie przez grzybki, ani też przez bakterie, ale przez nieodpowiednie warunki glebowe. Gdy ziemia jest wyczerpana, gdy brak w niej azotu, potasu i fosforu, wtedy rośliny zaczynają pobierać z gleby dużo żelaza i glinu, zwanego też aluminium. Żelazo a zwłaszcza aluminium jest trujące dla roślin, jeśli pobrane jest w większych ilościach. Oba te pierwiastki na glebie wyczerpanej mogą spowodować zgniliznę.

Doświadczeni farmerzy podają takie sposoby przeciwko zapuszczeniu i wyjałowieniu gleby. Bezwzględnie trzeba stosować płodozmian (rotation), w którym co cztery lata sieje się koniczyn albo inne rośliny motylkowe na siano. Jeżeli gleba jest dość kwaśna, to pod koniczynę stosuje się dwie tony wapna (lime stone) na akr. Superfosfat jest również konieczny raz na cztery lata.

Takie utrzymanie gleby nie tylko zwiększy wydajność w plonach, ale też i zapobiegnie wielu chorobom. Między innymi i zgnilizna kukurydzy nie ma dostępu w takich warunkach.

Jeszcze o Środkach Owadobójczych

Nie wszystkie nowe wynalazki są bardzo proste i zrozumiałe. W przeciwieństwie do wspomnianego w uprzednim artykule Tiophos 3422 inny środek tak zwany Benzene Hexachloride jest już środkiem starym, bo używanym przynajmniej przez trzy lata. Między innymi stosują go w kurnikach dla walki ze wszą i z pajączkiem, który napada na kury.

Otóż jedna ze stacji doświadczalnych ogłosiła, że kiedy tym środkiem opryskiwano kury, albo też domieszano niewielką jego ilość do mieszanki zbożowej, to zarówno jaja, jak i mięso z tych kur nabywało silnego i nieprzyjemnego odoru, który trwał przez dziesięć tygodni po użyciu tej trucizny.

Inna stacja ogłosiła wyniki, które twierdzą, że ten sam Benzene Hexachloride nie daje żadnego nieprzyjemnego, zapachu, ani jajom, ani też nie psuje smaku mięsa. Na czym polega ta róż nica. Która ze stacji błądzi, a która mówi prawdę? Różnica polegana tym że pierwsza z tych stacji używała benzene hexachloride nieczysty i posiadający bardzo przykry zapach. Ten może być użyty przeciwko owadom na polu, ale nie w kurniku. Druga stacja używała czystego produktu, nie cuchnącego. Taki tylko powinien być używany do walki z robactwem, napastującym kury.

Zastosowanie Torfu w Ogrodzie

Torf jest pierwszym ogniwem w procesie, którego zakończeniem jest utworzenie węgla kamiennego. Torf tworzy się zwykle na łące i pochodzenie jego może być dwojakie. Z gatunku mchu torfowca (sphagnum), albo też z różnych traw i turzyc (sedge). Zwykle dzieje się to na łąkach podmokłych, gdzie zamarłe rośliny butwieją bez dostępu powietrza i powoli zamieniają się w węgiel. Gdyby taki proces potrwał kilka tysięcy lat, byłby to prawdziwy węgiel kamienny. Młode pokłady takiej zbutwiałej materii organicznej, częściowo zwęglonej, nazywamy torfem.

Torf służy w wielu krajach europejskich jako opał. W ostatnich czasach ma też zastosowanie w przemyśle chemicznym, bo z torfu można otrzymać bardzo wiele barwików, oraz innych substancji organicznych, które dostaje się z węgla kamiennego. Oprócz tego jednak torf używa się na dużą skalę w ogrodnictwie, a głównie w małych ogródkach domowych, gdzie chodzi nam więcej o efekt niż o koszt. Najczęściej w tym celu używamy torf, który powstał z mchu torfowca, którego jest stosunkowo mało u nas, a bardzo dużo w Europie. Przed wojną duże ilości torfu sprowadzane były z Niemiec, Holandii i Polski. W czasie wojny oczywiście wszelki import ustał, ale teraz znowu się zaczął. Między innymi pewne jego ilości znowu przychodzą z Polski.

Jakie znaczenie ma torf w małym ogródku kwiatowym? Używany on jest tu w dwóch celach. Służy jako nawóz, ponieważ niektóre gatunki torfu mają prawie trzy procent azotu w sobie, ale i przede wszystkim, jako materiał na ściółkę (mulch) i jako źródło próchnicy. Najczęściej stosujemy torf w jesieni, okładając nim ziemię dookoła różnych krzewów ozdobnych, albo niewielkich drzew owocowych, głównie karłowych. Wiosną stosujemy torf przy sadzeniu drzewek zarówno owocowych, jak i ozdobnych. Po wykopaniu dołka na drzewko sadzimy je normalnie, ale na jego korzenie rzucamy ze dwa razy łopatą torfu samego, albo już zmieszanego z ziemią. Torf utrzymuje w sobie wodę, więcej niż wszelka inna materia organiczna. Funt torfu może zaabsorbować dziesięć funtów wody. Nic też dziwnego, że nowe posadzone drzewo, które najczęściej cierpi na brak wody w pierwszym swoim roku, jest całkowicie zabezpieczone od wyschnięcia przez torf położony na jego korzeniach. Dzięki temu drzewko nie zatrzymuje się we wzroście i już pierwszego roku wytwarza gałązki takie, jakie bez torfu wytworzyłyby w roku drugim.

Na wiosnę też rozkładamy torf wokoło kwiatów, a głównie roślin wieloletnich, ażeby zabezpieczyć ziemię przed parowaniem i wysychaniem. Po pewnym czasie torf zmiesza się z samą ziemią i wzbogaci ją w próchnicę. Torf w ziemi rozkłada się bardzo wolno, przez co przez długi czas wpływa na zmniejszenie parowania i zabezpiecza rośliny przed suszą. Jeśli ktoś ma ogródek z glebą piaszczystą nic jej lepiej nie zmieni, jak właśnie dodatek torfu. Torf dodaje się też przygotowując ziemię dla roślin doniczkowych w domu, z wyjątkiem takich roślin, które nie lubią ziemi kwaśnej, jak pelargonia i kaktus.

A KTO CIEBIE

— A kto ciebie, ty wierzbino, wychował ?
A kto twoje fujareczki czarował?

Wychowałci mnie mój rodzic,
Ciemny las,
Kędy stoję w chłodnej rosie
Aż po pas.

Wykarmiła mnie ta ziemia, jak matka;
Płakiwała ze mną brzoza sąsiadka...

Czarna rola podawała
Chleb i sól...
Wykołysał wiatr szumiący
Z łąk i pól.

Latał ci on miesięcznymi nockami
Nad sennemi wioski naszej chatami...

W srebrnej strudze maczał skrzydła
Jako ptak....
I roztulał dzikie głogi,
Polny mak...

Z starych mogił zbierał skargi i żale...
I ostrząsał po kalinach korale...

I uderzał grzmiącą piersią
W czarny bór,
Aż się ozwał siwych dębów
Głośny chór,

Tęskność, smutek, łzy sieroce, jak biał
Tuman z łąki za nim w ślady leciały

Wiatr gałązki moje gibkie
Całował...
Na fujarki, je urzekał,
Czarował!...

Maria Konopnicka.

Biała Biegunka Cieląt

Biała biegunka (white scours) jest chorobą, napastującą cielęta w dwa lub trzy dni po ich przyjściu na świat. Chorobę tę poznaje się po biało-żółtawych wydalinach i ostrym bardzo nie przyjemnym zapachu, który się z nich wydziela. Ma ona często przebieg bardzo gwałtowny i powoduje śmierć cielęcia. Jeżeli przebieg jest łagodny trwać może przez kilka dni i przejdzie sama bez specjalnych leków, chociaż spowoduje opóźnienie cielęcia w rozwoju.

Jaka jest przyczyna białej biegunki, nie wiemy dokładnie. Prawdopodobnie jest ona spowodowana przez kilka rodzajów bakterii, rzucających się na przewód pokarmowy młodego organizmu. Bakterie te dostają się głównie wtedy, gdy cielę wychowywane jest w warunkach mało sanitarnych. Leczyć białej biegunki prawie nie można, chociaż pomaga przetrwaniu dawanie różnych środków przeczyszczających, albo też wzmacniających cielę. Stosuje się więc rycynę (castor bean oil), krezol (liquor cresolis compositus) albo płynną parafinę (liquid petrolatum).

Najważniejszą jest jednak rzeczą zapewnić cielęciu sanitarne warunki, w których przebywać musi przez pierwsze dwa tygodnie po przyjściu na świat. Dla krowy, która ma się wycielić, zapewnia się osobny kąt w oborze, czysto wyścielony. Po wycieleniu krowa powinna być wymyta i zdezynfekowana trzy procentowym krezolem. Wymię musi być wymyte tymże samym krezolem zanim zacznie cielę ssać. Ponieważ smak krezolu jest nieprzyjemny, po dezynfekcji powinno się zestrzyknąć trochę mleka do osobnego naczynia a potem dopiero pozwolić cielęciu ssać. Jeśli chodzi o samo cielę, to po przyjściu na świat jego pępowina powinna być zajodynowana, a zanim zacznie ssać wnętrze jego otworu gębowego winno być przemyte cztero procentowym kwasem bornym.

Cielę już w pierwszych dniach lubi podejmować z pod siebie kłaczki siana lub słomy i żuć to dla zabawy. Z tego też powodu codziennie świeża, czysta słoma powinna być podścielana, ażeby cielę nie pożywiało się brudnymi, zanieczyszczonymi kłaczkami słomy.

Niezmiernie ważną jest rzeczą regularność, z jaką cielę dostaje swoje pożywienie. Chodzi tu o to, żeby jego żołądek nigdy nie był przeładowany i w międzyczasie żeby cielę nie było głodne. W stanie Ohio w ostatnich dwóch latach spisywano, w jakich dniach najczęściej cielęta dostają białej biegunki. Okazało się, że choroba ta najczęściej zostaje zauważona we wtorki. Cóż to znaczy we wtorki? Czy jest to jakiś nieszczęśliwy dzień? Cyfry zdają się na to wskazywać, a wyjaśnienie jest proste. W sobotę i w niedzielę farmer ma wiele innych rzeczy, którymi się zajmuje i często zaniedbuje roboty gospodarskie. Cielęta dostają w te dni jedzenie mniej regularnie, obora nie jest tak oczyszczona, jak w inne dni i z tego to powodu w sobotę lub w niedzielę najczęściej zarażają się cielęta bakteriami, powodującymi białą biegunkę. A mniej więcej za dzień lub dwa po zarażeniu okazują się symptomy tej choroby, to znaczy w poniedziałek lub we wtorek.

Zdawałoby się, że jest to rzecz niemożliwa, że przecież farmer tak samo dobrze zajmuje się oborą w niedzielę, jak i w każdy inny dzień tygodnia, a jednak cyfry mówią co innego. Podobnie rzecz się ma i z prosiętami, które równie często chorują na białą biegunkę i znowu najczęściej w poniedziałek lub we wtorek choroba ta jest zauważana. Prawie 50 procent wszystkich wypadków tej choroby zarówno u cieląt, jak i u prosiąt przypada właśnie na poniedziałek i wtorek.

Węgiel Drzewny Na Sprzedaż

Węgiel drzewny (charcoal) kosztuje w hurcie około 2 centów za funt a w detalu około pięciu centów za funt. Z jednego sążnia (cord) wysuszonego drewna drzew liściastych możemy dostać około 90 funtów węgla drzewnego, a nawet ze świeżego sążnia drzewa sosnowego możemy wydobyć 400 funtów tego produktu.

Czy produkcja węgla drzewnego na niewielką skalę nie może być dodatkowym dochodem jaki może sobie farmer zapewnić w stanach takich, jak New York, Connecticut, czy też inny stan Nowej Anglii, gdzie ruch turystów jest duży i zapotrzebowanie na węgiel drzewny też nie małe, bo przecież nic tak dobrze nie pali się w zbudowanych na dworze piecykach, jak właśnie węgiel drzewny. A oprócz tego węgiel ten ma zastosowanie u hydraulików i innych rzemieślników, gdzie służy on do rozgrzewania rur żelaznych.

Stacja doświadczalna stanu Conecticut wydała właśnie biuletyn Nr. 494, w którym podaje opis i rysunek niewielkiego pieca, zbudowanego z pustaków (cinder blocks) do wypalania węgla drzewnego. Taki piec pomieści właśnie jeden sążeń drzewa. Jest to więc budowla stosunkowo mała i kosztująca niewiele. Jeszcze jedną jej dobrą cechą jest fakt, że po napełnieniu jej drzewem, zapewnieniu dostatecznej wentylacji i zapaleniu, zostawia się ją w spokoju i wcale nie trzeba jej doglądać. Zwęglenie drzewa pójdzie tam już samo bez naszego dozoru i trwa mniej więcej trzy dni.

Przy obliczaniu ceny drzewa i ceny węgla łatwo skalkulujemy, że lepiej opłaci się sprzedać węgiel, niż sprzedać drzewo na opał. Nacięcie drzewa, na zwęglenie nie jest rzeczą trudną, bo do pieca tego wkłada się szczapy długości czterech stóp. Łatwiej jest pociąć drzewo na taką właśnie długość, niż porąbać drobno po prostu na opał.

Rośliny z Obcych Stron

Pamiętam opowiadaną kiedyś bajkę o Bolesławie Śmiałym. Przyjechał król z łowów, zapalił fajkę i zasiadł do stołu suto zastawionego mięsem, a po mięsie podano warzywa: kartofle, sałatki pomidorowe, kolby cukrowej kukurydzy. Bajka ta nie była bajką, ale pułapką; trzeba było wychwytać z niej oczywiste błędy. Do błędów takich należało to, że przecież w czasach tych nie znano w Polsce ani kartofli, ani pomidorów, ani kukurydzy, ani tytoniu. Nie znano wtedy wiele warzyw. Chleb i mięso stanowiły podstawę odżywiania.

Trudno sobie teraz Europę wyobrazić bez kartofli czy tytoniu, albo Amerykę bez pszenicy. A przecież jeszcze pół tysiąca lat nie upłynęło od chwili gdy te rośliny rozeszły się po wszystkich częściach świąta. Do czasów Kolumba nie znała Europa amerykańskich roślin, a Ameryka europejskich i azjatyckich, jakimi są np. żyto czy pszenica.

Wędrowali przez wieki ludzie z jednego kontynentu na drugi, wędrowały z nimi zwierzęta i rośliny. W czasach dzisiejszych wędrówki ludzkie zakończyły się prawie zupełnie. Emigracja z kraju do kraju bardzo jest utrudniona.

Tylko wojna przyniosła ze sobą czasowe lub stałe przesiedlenia.

Nie ustały jednak wędrówki roślin. Zdawać by się mogło, że od dawna już znamy wszystkie rośliny na kuli ziemskiej, wiemy ,które z nich są dla nas pożyteczne i sprowadziliśmy te naj lepsze do siebie. Tymczasem tak wcale nie jest.

Niech soja posłuży nam za przykład. Jest to roślina jak świat stara, uprawiana przez tysiące lat w Chinach i w Mandżurii. W Ameryce pokazała się ona lat kilkadziesiąt temu, ale na razie nikt się nią nie zachwycał ani przejmował. Dopiero w tym czasie, gdy stworzono w naszych Rolniczych Stacjach Doświadczalnych odmiany, przy stosowane do naszego klimatu, soja zyskała sobie pełne obywatelstwo.

Dzisiaj soję uprawiamy w ogromnych ilościach i dziwimy się, jak bez niej mogliśmy obywać się dotychczas. Jest to roślina rzeczywiście nieoceniona. Jej nasiona zawierają wysoki procent oleju, używanego w przemyśle, farbiarstwie, oraz do wyrobu margaryny. Soja ma poza tym dużą zawartość białka, dzięki czemu całe jej nasiona, oraz wytłoczyny z niej po odciągnięciu oleju są bardzo cenione jako wzmocnienie paszy dla naszego inwentarza. Są wreszcie i takie odmiany tej rośliny, które doskonale nadają się na paszę dla bydła.

Warto wspomnieć też o Kudzu (Kudzu vine). Jest to liana czyli pnąca się roślina, sprowadzona z Japonii. Uprawia się ją u nas dopiero od lat kilkunastu, a już zaczyna ona rozpowszechniać się raptownie, zwłaszcza w Stanach południowych, bo jest to roślina krajów ciepłych. Sadzi się ją głównie na gruntach bardzo ubogich, przede wszystkim tam, gdzie erozja zniszczyła ziemię. Kudzu może się tam łatwo zaczepić i w krótkim czasie pokryć bujną zielenią całą ziemię. Erozja na tym miejscu jest niemożliwa, a zniszczona ziemia znowu daje dochody, bo Kudzu stanowi wspaniałe pastwisko dla bydła.

Daliśmy dwa tylko przykłady świeżego wprowadzenia cudzoziemskich roślin, ale nie są to odosobnione wypadki. Jest jeszcze i teraz mnóstwo roślin w różnych zakątkach świata, które napewno dałyby plon wartościowy w naszych warunkach. Być może, że niektóre z uprawianych obecnie naszych roślin ustąpią wkrótce innym, obcym przybyszom, których uprawa będzie się lepiej opłacała.

Mówiąc o przybyszach z innych krajów wspomnieć też należy nie tylko o tych roślinach, które dawno już znane są i przez człowieka cenione, ale też o nowych ich odmianach, wytworzonych przez człowieka. We wszystkich krajach całego świata pracują ludzie nad uszlachetnieniem uprawianych roślin. Jeśli ktoś wytworzył coś wartościowego, dlaczego z tego nie skorzystać i nie sprowadzić tego do siebie?

Przed laty mieliśmy wśród naszych jabłoń wiele odmian europejskich. Teraz najwartościowsze nasze jabłonie są miejscowego amerykańskiego pochodzenia np. Delicious, Jonathan, Winesap, McIntosh. Ale najlepsze nasze grusze Bartlett, Bosc, Clapps Favorite pochodzą z Europy. Polska pszenica dała podstawę jednym z najwartościowszych odmian tego zboża w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Badaniem roślin cudzoziemskich zajmują się instytucje naukowe, które sprowadzają te rośliny i starają się je wypróbować w naszym klimacie. Tylko takie instytucje mają prawo to robić. Istnieją prawa, zabraniające przywozu roślin z zagranicy przez jednostki prywatne bez żadnej kontroli. Chodzi bowiem o to, że wędrują nietylko rośliny, wędrują też z nimi i choroby i szkodniki, napastujące te rośliny. Pamiętamy przecież przybycie do nas takich chorób, jak zaraza kasztanowa (Chestnut Blight), która wyniszczyła nam kasztany, lub Holenderska Choroba Wiązu (Dutch Elm Disease), która zagraża naszym wiązom.

Wojna rozluźniła obostrzenia i dowiadujemy się teraz, jak po każdej wojnie, o coraz to nowych szkodnikach, rozchodzących się po świecie. Znamy wszyscy dobrze Stonkę ziemniaczaną czyli żuczka Colorado (Colorado potato beetle). Wszyscy wiemy, że musimy kartofle opryskiwać, bo inaczej żuczek je zje. Nie było dotychczas tego żuczka w Europie, ale dostał się on tam podczas ostatniej wojny. Notowano go we Francji, a już doszedł też do Polski.

Z tych to właśnie względów tylko instytucje naukowe mogą sprowadzać rośliny z zagranicy Sprowadzone okazy badane są przez specjalistów, czy nie mają na sobie jakichś chorób i szkodników, a wreszcie wysadza się je osobno i obserwuje przez czas dłuższy. Dopiero wtedy, gdy jest absolutna pewność, że rośliny wolne są od pasożytów, można je rozpowszechniać.

Szybkie Zmiany Na Farmach

Niedawne to, zdaje się, czasy, kiedy między życiem na wsi, a życiem w mieście panowała ogromna przepaść. Wtedy to właśnie mówiło się o zapadłych, cichych wsiach, gdzie żyło się życiem odrębnym, nie wiedząc, co się działo w świecie.

Jakże wszystko zmieniło się w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Najbardziej odległa od dużych miast farma za pośrednictwem gazet i radia łączy się z życiem całego narodu. Samochód, będący w posiadaniu każdego prawie farmera, skraca przestrzeń, dawniej niemożliwą do przebycia.

Pracę na farmie uważało się dawniej za nudną, nieskomplikowaną, nie wymagającą specjalnego przygotowania. Bo i rzeczywiście, czy musiał ktoś kończyć szkołę, żeby móc kosić kosą żyto czy pszenicę, młócić cepami w stodole, czy też orać jednoskibowym pługiem? Teraz inaczej. Proszę pojechać w okręgi, gdzie uprawia się pszenicę. Zdarza się, że farmer z młodym jeszcze synem bez żadnej pomocy obrabiają dwusto-akrową farmę.

Koszenie i młócenie dawniej było łatwe, ale potrzebowało mnóstwo robotnika i dużo potu lało się z ich czoła. Teraz widzimy kilkunastoletniego chłopca, operującego potężnym kombajn (combine), który wykonywa pracę kilku czy kilkunastu robotników. Chłopiec siedzi, panuje nad ruchami maszyny.

Jak taki chłopiec musiałby pracować i ile miałby ze swej pracy zadowolenia, gdyby był synem tego samego farmera przed laty czterdziestu? Napewno marzyłby o życiu w mieście, o maszynach, fabryce, warsztatach. Teraz miasto mu napewno nie imponuje. On tu na farmie ma tak samo lub bardziej jeszcze skomplikowane maszyny. Nie zazdrości już teraz miastu. Ma nad miastem przewagę samodzielności. Tu na farmie on jest panem, niczyich rozkazów wykonywać nie potrzebuje.

Wyrównały się więc w dużym stopniu szanse miasta i wsi, a stało się to przez podniesienie się poziomu życia na farmie do poziomu miejskiego. Farmerzy doczekali się przywilejów, których dawniej nie mieli, ale z przywilejami idą też nowe obowiązki. Dawniej farmer nie potrzebował zbyt dużego wykształcenia. Uprawiał swoją ziemię, jak to robił jego ojciec.

Teraz sytuacja zmieniła się zupełnie. Zawód farmera stał się jednym z zawodów najtrudniejszych. Mechanik w garażu musi się znać na maszynach, ale o niczym innym może pojęcia nie mieć. Farmer zaś na maszynach też znać się musi, bo przecież traktory i opryskiwacze, pompy i motory trzeba rozbierać i czyścić, reperować i przebudowywać. Musi się farmer na tym znać. Gdyby z każdą naprawą szedł do garażu, zbankrutowałby w ciągu jednego roku.

A przecież mechaniczne wyszkolenie jest dla farmera rzeczą drogorzędną. Musi on być przede wszystkim znawcą roślin, które uprawia i zwierząt, które hoduje, a to nie jest rzeczą łatwą. Jest tyle nowych wynalazków i tyle odkryć w dziedzinie rolnictwa, że niemało trzeba na to czasu, żeby zapoznać się z tymi, które są w gospodarce najpotrzebniejsze. Rozwinęły się całe nowe dziedziny chemii produktów, używanych w rolnictwie do opryskiwania przeciw chorobom i szkodnikom, do wzmagania czy zahamowania wzorstu, czy też pomocy w przechowywaniu płodów rolnych przez zimę.

Sama zresztą produkcja nie wystarczy. Można mieć towar wcale nie gorszy od przeciętnego, ale ma on dla nas wtedy tylko jakąś wartość, gdy możemy go dobrze sprzedać. Potrzebne jest więc farmerowi przygotowanie ekonomiczne, znajomość rynku, umiejętność nabywania i sprzedaży.

W kraju o prawie nieograniczonej prywatnej inicjatywie i przy nadmiernie rozbudowanej reklamie rzadko kto potrafi tak kierować wydatkami, żeby szły one na rzeczy naprawdę potrzebne i wartościowe. Ileż to pieniędzy wydają teraz jeszcze farmerzy na bezwartościowe chemikalia i przyrządy.

Na szczęście ma farmer zapewnioną opiekę ze strony władz stanowych i federalnych, ma bezstronnych doradców w postaci Powiatowych Instruktorów Rolnych (County Agents) i specialistów poszczególnych dziedzin w Stanowych Szkołach Rolniczych i Stacjach Doświadczalnych. Ich obowiązkiem jest trzymać rękę na pulsie wydarzeń w rolnictwie i informować farmerów, które z nowo wprowadzonych rzeczy godne są polecenia, a które są przereklamowane i nie warte zachodu. Utrzymanie tych ludzi i instytucji kosztuje dużo pieniędzy, ale wydatki te zwracają się stokrotnie przez stałe podnoszenie się wiedzy rolniczej wśród farmerów, którzy już ani czasu, ani energii nie mają na systematyczne szkolenie się. Książka pisma i radio — dobre rzeczy, ale nie zastąpią one nigdy bezpośredniego kontaktu, bezpośredniej dyskusji.

Przechowywanie Obornika

Obornik jest bardzo cennym nawozem. Zwierzę, które waży tysiąc funtów, produkuje co roku około 14 ton obornika, który zawiera w sobie prawie 160 funtów azotu, 130 funtów potasu i 40 funtów kwasu fosforowego. W dodatku do tych mineralnych składników obornik jest cennym źródłem próchnicy, która może znacznie podnieść urodzajność naszych pól. Żeby jednak wykorzystać dobrze cały ten skarb, jaki dla farmera obornik przedstawia, trzeba zachować pewne ostrożności, bo inaczej łatwo się on roztrwoni.

Z tych 14 ton obronika otrzymanego od tysiąc — funtowego zwierzęcia, 10 ton stanowią produkty stałe, a cztery tony produkty płynne, czyli uryna. Uryna bogatsza jest w pewne składniki mineralne, niż części stałe. W urynie zawarte są 110 funtów potasu i 80 funtów azotu. Pozostałe 80 funtów azotu i cały kwas fosforowy może być łatwo wypłókany z części stałych obornika, o ile na niego pada deszcz. Tak więc widzimy, że przy nieumiejętnym obchodzeniu się z obornikiem może on stracić bardzo na wartości.

Najlepiej jest obornik jak najczęściej na pole wywozić i jak najszybciej przyorywać. Obornik rozrzucony na polu i długo nieprzyorywany traci na swej wartości, ponieważ azot w postaci amoniaku ulatnia się w powietrze. Tylko na czas zimy o to nie musimy się martwić i obornik rozrzucony na polu w zimną pogodę może bez większych strat leżeć przez czas dłuższy.

Jeżeli nie można szybko i często obornika wywozić na pole należy zająć się jego przechowywaniem na farmie. Budujemy więc dół z betonu,, w którym składamy obornik. Dół taki musi być cztery stopy głęboki, a szerokość i długość zależy od tego, ile mamy krów w oborze i ile produkują one obornika. Dla stada dziesięciu krów wystarczy dół szesnaście stóp szeroki i szesnaście stóp długi. Dla dwudziestu krów dwadzieścia sześć stóp długi i osiemnaście stóp szeroki. Ściany betonowych boków dołu robi się grube na osiem cali, a dno dołu betonowe na pięć cali. Dno musi być trochę pochylone w jednym kierunku. Ponad całym dołem stawiamy daszek, ażeby zabezpieczyć obornik zbierany w dole przed deszczem.

Dno dołu pochyla się w jedną stronę, gdzie budujemy głębszy zbiornik na przechowanie gnojówki. Wielkość zbiornika na gnojówkę oblicza się w ten sposób, że na jedną krowę liczy się 150 galonów gnojówki. Zbiornik na gnojówkę robi się ze ścian betonowych, grubych na sześć cali o dnie ośmio calowy
Na jego wierzchu robi się klap
albo betonowe nakrycie z otw
rem, przez który będzie moż
gnojówkę wypompowywać.
obory, gdzie się gnojówka zbi
ra, przeprowadzamy kanalik
tego właśnie zbiornika.

Gnojówkę rozwozimy na p
le mieszając ją z wodą. Jest o
zbyt skoncentrowana, dlate
rozcieńczamy ją, biorąc na
jedną część dwie lub trzy cz
ści wody. Po rozcieńczeniu ro
lewamy ją po polu. Pamiętam
jednak, że gnojówka jest stos
kowo bogata w azot i potas,
uboga w fosfor. Dlatego też
nawożeniu gnojówką należy z
stosować, nawóz fosforow
(superphosphate).

Przesadzanie z Lasu Do Ogrodu

Nie zawsze w ogrodzie sadziny tylko drzewka i krzewy, sprowadzone z handlowych szkółek. Na swojej własnej farmie zauważyć mogliśmy czy to nie wielki krzaczek jałowcu czy wyrośnięty już klon, czy wiąz, którego kształt nam się bardzo podobał. Zachodzi tu pytanie czy można takie okazy bez szkody przesadzić do naszego ogrodu i w jaki sposób się do tego zabrać.

Przesadzenie po prostu z natury jest możliwe i da się zastosować nawet do drzewek stosunkowo dużych. Specjaliści przesadzają nawet drzewa, które mają kilkadziesiąt stóp wysokości, ale my do tak wielkich okazów brać się już nie będziemy.

Stosunkowo najłatwiej przesadza się krzewy. Wykopuje się je zwyczajnie, skraca się trochę ich pędy, obcina uszkodzone i złamane korzenie i sadzi na nowym miejscu. Tak samo postępuje się z takimi ljanami, jak winorośl, czy psianki (bitter sweet).

Młode drzewka przesadza się również prosto. Stosunkowo więcej kłopotu sprawiają drzewka starsze. Z tymi postępujemy tak. Upatrzywszy sobie drzewko nie przesadzamy je odrazu, ale przygotowujemy do tej operacji na przyszły rok. Przygotowanie polega na tym, że j
wczesną wiosną kopiemy doko
niego rów na jakieś dwie sto
głęboki. Rów ten jest
pnia o d l e g ł y o jaki
cztery do pięciu stóp. Chodzi
to, ażeby poprzecinać wszystk
korzenie drzewka, które rozr
stają się na wszystkie strony.

Po wykopaniu takiego rowka
sypujemy go bardzo, bogatą
próchnicę ziemię, najlepiej zm
szaną z torfem. W takiej zie
wyrośnie mnóstwo drobnyc
korzeni. Dla równowagi w cz
sie kopania rowków skracamy
jedną trzecią gałęzie drzewka.

Na przyszły rok takie drze
ko wykopać będzie stosunkow
łatwo i będzie ono miało mn
stwo drobnych korzeni, dzię
czemu przyjmie się łatwo. W
kopywanie i sadzenie, powinn
być dokonywane w pochmur
jeszcze lepiej słotną pogodę, a
korzenie przy przewożeniu, n
miały możności wyschnąć. P
posadzeniu na nowym miejs
drzewko musi być dobrze p
lane i przywiązane do pala, a
prócz tego linkami do przyna
mniej trzech palików znajdu
cych się w pewnych odleg
ściach od drzewka. Chodzi o
aby wiatr nie ruszał nim i n
przeszkadzał rozrośnięciu się k
rzeni.

Maszyna do Mycia Jaj

Kiedy wyjmujemy jaja z kurnika, okazuje się, że większość z nich jest czysta i może być odrazu zapakowana i pójść do sprzedaży. Około 25 procent wszystkich jaj, jakie się wyjmuje z kurników, są jednak zabrudzone do tego stopnia, że nie można ich sprzedawać bez oczyszczenia lub wymycia. Mycie jaj nie jest rzeczą prostą, bo bardzo często się zdarza, że jaja po wymyciu trzymają się źle, wysychają szybko, albo też ulegają gniciu.

Tłumaczono to dotychczas głównie tym, że na powierzchni jaja jest bardzo cieniutki, naskórek (bloom), który pomimo swej cienkości stanowi doskonałą zaporę zarówno przeciw bakteriom, jak i przeciw wysychaniu jaj. Umycie zrywało ten naskórek i narażało jaja na wysychanie i na gnicie. W ostatnich jednak latach bliższe badania pokazały, że z tym naskórkiem nie jest tak źle i, że umiejętne jego mycie wcale go nie zrywa i jaj ani na gnicie, ani na bakterie nie naraża. Najłatwiej takie mycie przeprowadzić w ten sposób, że bierze się jedno procentowy roztwór ługu, (dwie łyżeczki ługu na galon wody). Temperatura tego roztworu w czasie mycia powinna się wahać od 100 do 120 stopni F. Mycie winno być szybkie i na ręku należy mieć gumowe rękawice, bo ług niedobrze działa na naszą skórę.

W uniwersytecie Cornella w Ithaca od dwóch lat bada się nową maszynę, która ma za zadanie mycie jaj szybsze, niż robi się to rękoma. W maszynie znajduje się woda w temperaturze 160 stopni F., która bardzo szybko zmywa z jaj wszelki brud, chociaż jaja zanurzone są w niej tylko na 22 sekundy. Woda w tej temperaturze zabija zarodniki pleśni, które powodują gnicie. Maszyna jest tak delikatna, że nawet pęknięte jaja mogą być w niej myte i nie potłuką się do reszty.

Po wymyciu jaja idą z wody na pół minuty do przedziału, w którym podlegają suszeniu. Wyszuszenie to jest tak dokładne, że jaja można bezpośrednio po wyjęciu z maszyny pakować. Robota idzie tu szybko, bo w ciągu godziny można wymyć i wysuszyć sto pięćdziesiąt tuzinów jaj. Można też do niej doczepić drugą maszynę do kalibrowania i sortowania jaj i wtedy pracują one razem. Dwóch ludzi może oczyścić, wysuszyć, przesortować i zapakować pięć skrzynek jaj na godzinę.

W stanie New York przeprowadzono wiele doświadczeń nad przechowywaniem się jaj, które przeszły przez maszynę do mycia. Okazało się, że przechowują się one tak samo w chłodni, jak i w temperaturach wyższych wcale nie gorzej od jaj czystych, które wcale nie były myte. Maszynę tego rodzaju można już dostać, bo znajduje się ona w sprzedaży. Po bliższe informacje należy się zwrócić do Poultry Departament, Cornell Univerity, Ithaca, New York.

Migawki Pszczele

Pszczoła najlepiej pracuje, tam, gdzie kwiaty kwitną długo, gdzie ciepło pozwala jej przez większą część roku na zbieranie nektaru, a więc zdawało by się, że krajem miodem płynącym winny być stany najbardziej na południe wysunięte .Tymczasem tak wcale nie jest. Na pierwszym miejscu, w pszczelnictwie stoją, właśnie stany północne, a więc Minnesota przede wszystkim, za Minnesotą dopiero idzie Wisconsin i Iowa.

Jednym z największych niebezpieczeństw, jakie grożą pszczelarstwu jest choroba zwana zgnilcem (Foulbrood). Obliczają, że szkody wyrządzane przez tę chorobę sięgają czterech milionów dolarów rocznie. Obecnie choroba ta nie jest już groźna, bo znaleźliśmy na nią wspaniały i niezawodny środek, a mianowicie sulfatiazol (sulfathiazole). Bierze się pół grama tego środka, rozbija na proszek i miesza z filiżanką gotującej się wody. Po rozpuszczeniu dodaje się to wszystko do czterech kwart syropu. Ten syrop z sulfatiazolem daje się pszczołom zamiast zwykłego syropu. W pewnych stanach jest jednak zakaz sprzedawania miodu od pszczół, którym dawano sulfatia zol, bo nie jest wiadomo, czy ten sulfatiazol nie będzie szkodliwy dla ludzi. Jest to zastrzeżenie bardzo tylko formalne, bo przecież środki sulfonowe (sulfa drugs), używane są w znacznie większych dozach dla leczenia ludzi.

Wraz z wprowadzeniem DDT do ochrony podniosły się alarmy wśród pszczelarzy, że środek ten może wyniszczyć pszczoły, ponieważ jest on tak powszechny i działa na tak wiele owadów. Okazało się jednak, że DDT jest mniej szkodliwy dla pszczół niż związki arsenowe (arsenates), które były dawniej w tak dużych ilościach używane. Ukazał się ostatnio środek przeciw owadom jeszcze potężniejszy niż DDT, a mianowicie Parathion. O nim nic jeszcze nie wiemy, ale przypuszcza się, że i ten środek używany właściwie nie powinien pszczołom wyrządzać żadnych większych szkód.

Wiadomo, że główną pracą pszczół jest zapylanie roślin i oblicza się, że w samych tylko stanach ich robota roczna warta jest $800,000,000,000. Suma ta podaje wartość tych owoców i nasion, które powstają dzięki zapylaniu przez pszczoły.

Jak bardzo potrzebne są pszczoły do zapylania niech świadczy następujący przykład. Oto akr czerwonej koniczyny zostawionej na nasienie znajdował się tylko o jedną czwartą mili od pasieki i wyprodukował 400 funtów nasienia. Natomiast o kilka mil dalej znajdował się akr czerwonej koniczyny tej samej odmiany, ale daleko od pasieki. Z całego akra zebrano dwa funty nasienia.

Ulepszony Siew

Ileż to było kłopotu kiedyś, kiedy niektóre nawozy sztuczne, zwłaszcza azotowe wytwarzano, w formie bardzo miałkiej i sproszkowanej mączki, która pochłaniała wilgoć z powietrza, zlepiała się w gruzły i bryły, trudne do rozbicia i trudne do wysiewu. Aż wynalazł ktoś wreszcie sposób i na to. Takie nawozy sztuczne, które łatwo pochłaniają wilgoć z powietrza wyrabia się teraz w postaci niewielkich kuleczek (pellets), które wcale nie pochłaniają wilgoci, nie zlepiają się i są niezmiernie łatwe w rozsiewaniu na polu.

O tym właśnie wynalazku myślał sobię profesor Roy Bainer w Kalifornijskim uniwersytecie, kiedy wysiewał na polu, wprawdzie nie nawozy sztuczne, ale nasiona warzyw, takich, jak sałata, pomidory, buraki czy selery. Nasiona te nie pobierały wprawdzie wilgoci z powietrza i nie zlepiały się w duże i trudne do rozrzucania bryły. Przy zastosowaniu jednak siewu czy to maszynowego czy to ręcznego trudno było te niewielkie nasiona równomiernie i w należytej odległości jedno od drugiego w ziemi umieścić. Tak się zwykle zdarzało, że w jednym miejscu upadało nasion od razu kilka albo kilkanaście, kiełkowały one wszystkie naraz i wyrastały całymi kępkami. Ileż to było później pracy z przerywaniem takich warzyw i ileż to musiało kosztować zwłaszcza na tych ogromnych obszarach kalifornijskich dolin, prawie całych zajętych pod warzywa.

Czy nie było by pięknie, pomyślał sobie profesor Bainer, gdyby zamiast tych niewygodnych, maleńkich nasion dostarczono mu do siewu kuleczki, któ re łatwo byłoby siewnikiem posiać w odpowiedniej odległości jedno od drugiego. Niestety nasiona te bardzo odbiegają od kształtu kuleczek i swoim wyglądem i zachowaniem się. Czy by jednak nie udało się zmienić ich kształtu i zmienić ich zachowania. Wziął więc profesor Bainer trochę tych nasion i zaczął poddawać je różnym próbom w swoim laboratorium. Pracował nad nimi rok, pracował drugi, aż wreszcie trzeciego lata przyszedł do swoich współpracowników i rzucił na stół garść szaro-brązowych kuleczek. Rozsypały się po stole po drewnianej powierzchni, jak drobny śrut. Nie było to nic innego tylko malutkie nasiona marchwi, ale jakże w innej i zmienionej formie.

Każde z tych nasion zostało przekształcone na kuleczkę przez oblepienie gliną bentonitową (bentonite clay). Do gliny tej domieszany był pewien zapas nawozów sztucznych, a także i środków grzybko - bójczych, służących przeciwko tym grzybkom pasożytniczym, które napadają na młodą, kiełkującą roślinkę. Kuleczki te łatwo jest siać siewnikiem i regulować można odległość w jakiej jedno od drugiego upada w każdym rzędzie. Co więcej nasionko takie przy kiełkowaniu ma w swojej sztucznej powłoce zapas składników mineralnych potrzebnych do jego rozwoju, a także ochronę przeciwko wspomnianym wyżej grzybkom pasożytniczym. W ten sposób próbował profesor Bainer spreparować nasiona buraków, cebuli, sałaty, selerów, pomidorów, kapusty i marchwi. Wszystkie próby były udane.

Nie będziemy wdawali się w opisy sposobów służących do otaczania nasion gruba powłoka z bentonitowej gliny, stanowi to sekret firm, które te rzeczy robią. Chcielibyśmy jednak zwrócić uwagę na ten wynalazek, który może zrobić przewrót w naszym warzywnictwie.

Bagienko w Środku Pola

Zdarza się czasem, że w środku pola o glebie głębokiej i stosunkowo łatwo przepuszczalnej tworzyć się zaczyna małe bagienko, to znaczy takie po prostu miejsce, gdzie woda dla niezrozumiałych przyczyn nie przecieka w głąb, ale zatrzymuje się na wierzchu. Rośliny na takim miejscu gniją, nie wyrastają i na prawdę nie wiadomo co na to poradzić.

Przyczyna takiej zmiany polega na tym, że bardzo rozdrobnione cząsteczki gliny przeciekają z warstw wierzchnich do głębszych i zatykają pory w glebie. Woda, która normalnie po dużych deszczach przeciekała w głąb nie może przedostać się przez zatkane pory i stoi na wierzchu. Jedyną radą, którą można dać w takim wypadku jest nie zdrenowanie (tile drainage), bo to by za dużo kosztowało, ale zastosowanie w takim miejscu, które zwykle nie jest duże gipsu (gipsum) albo chlorku wapnia (calcium chloride).

Dwa te środki chemiczne wpływają na fizyczną strukturę gleby w ten sposób, że nie wielkie cząsteczki gliny skupiają się tworząc cząsteczki większe. W ten sposób stwarza się gruzełkowata struktura gleby a pomiędzy poszczególnymi gruzełkami powstają nowe pory przez, które łatwo przecieka w głąb woda i łatwo do gleby dostaje się powietrze.

Chlorek wapnia działa w tym wypadku najszybciej i tyle znaczy, co dwa funty gipsu. Częściej jednak stosuje się gips dlatego, że kosztuje on trzy razy taniej, niż chlorek wapnia. Jeżeli chodzi o ilość tych materiałów które są na glebe stosowane, to daje się funt gipsu na yard, kwadratowy gleby. W środku takiego bagienka rozsypuje się gipsu w większej ilości, niż przy jego bokach.

Chlorek wapnia jest dla roślin nieco trujący, toteż powinno się go stosować na parę tygodni przed siewem czy też sadzeniem. Do tego czasu zdąży się on przemieszać z mineralnymi cząstkami gleby i z nimi połączyć. Gips nie jest dla roślin trujący i może być stosowany bezpośrednio nawet przed siewem.

Nowy Środek Owadobójczy

Przed laty kilkunastu kiedy mówiło się o środkach owadobójczych to była to ciągle jedna i ta sama historia, arszenik i nikotyna, n i k o t y n a i a r s z e n i k. Z prowadzeniem DDT zaczęła się istna rewolucja. Po DDT przyszły bowiem inne środki, przyszło ich całe mnóstwo. Czytało się o nich w pismach, słyszało od agentów najróżnorodniejszych firm. — Mógł się farmer znudzić tym wszystkim, ale znudzić się nie powinien, bo właśnie teraz trzeba dobrze ucho nadstawić, kiedy tych środków jest dużo naprawdę trudno zdecydować, któ ry z nich należy wybrać do użytku. Z tego to powodu od czasu do czasu podajemy w naszej kolumnie streszczenia wyników, odnoszących się do tych środków, które przeszły przez sito stanowych i feredalnych stacji doświadczalnych.

Dziś chcemy wspomnieć o jed nym z nich, tak zawanym Tiophos 3422. Jest to związek organiczny dwu-etylo - nitro-fenylo tiophosfat. Jest to więc związek czysto organiczny nie zawierający żadnych trujących metali takich jak arsen, które mogą nagromadzić się w ziemi i szkodzić później roślinom. Nowy ten środek, różni się od większości innych środków owadobójczych tym, że działa on na wszystkie prawie owady.

Bardzo wiele z nowszych środ ków miało działanie specyficzne, to znaczy zabijało tylko pewną kategorię owadów. Tak na przykład DDT zabija mszyce, zabija owocówkę jabłkówkę (codling moth), ale nie zabija czerwonego pajączka (red mite), który tak duże szkody wyrządza w sadach. Tymczasem Tiophos 3422 zabija i jabłkówkę owocówkę i mszyce i czerwonego pajączka i pasikoniki (grass hoppers), wszy, pchły, pluskwy i wszystkie inne owady.

Nowy ten środek jest trujący dla ludzi i zwierząt, ale jest w użyciu bezpieczny, ponieważ roz kłada się w przeciągu około dziesięciu dni. Znaczy to, że w dziesięć dni po opryskaniu nim owocu już go na owocu nie ma, a więc nikomu szkodzić nie będzie.

Tiophos 3422 jest potężniejszy w działaniu od innych środków dlatego, że zabija on owady przez kontakt, stanowi dla nich truciznę żołądkową, a co więcej paruje i jego pary również zabijają owady. Wiadomo że zwalczanie mszyc jest dlatego trudne, że czasem opryskiwa nie zabija 99 procent tych owadów, a mimo to nie jest skuteczne, bo z pozostałego jednego procentu wkrótce rozmnożą się one do rozmiarów wielkiej plagi. Kiedy opryskujemy jakieś rośliny trudno nam tak je opryskać, ażeby każdą mszycę utrafić. Przy stosowaniu Tiophos 3422 możemy się nie martwić, że tej czy owej mszycy nie dosięgniemy rozpryskiwanym płynem czy też rozpylonym proszkiem. Jeżeli nawet trucizna upadnie nie na samą mszycę, ale nie daleko niej, to i tak zginie ona od oparów trucizny.

Tiophos 3422 używany bywa w ilości jednego funta 25 procentowego proszku na sto galonów wody i przy obecnej kalkulacji nie jest drogi. Mamy za sobą dopiero rok doświadczenia z tym środkiem i trudno przewidzieć jakie miejsce zajmie on w naszej gospodarce. W każdym bądź razie nie zaszkodzi już w tym roku spróbować niewielkich jego ilości. Chodzi tu o zastosowanie nie tylko w sadach, ale i ogrodach warzywnych, w kukurydzy, na polach bawełny czy też innych roślin cierpiących od napaści owadów.

Zbiór i Przechowanie Cebuli

W drugiej połowie lata kończy cebula swój wzrost, co można poznać po tym, że rurkowate jej liście przewracają się, kładą się na ziemi, a wreszcie więdną. Należy wtedy zerwać cebulę i zostawić ją tak wyrwaną na wierzchu, żeby wyschła na słońcu. Cebula tym się właśnie różni od wszystkich innych warzyw, że takiego wyschnięcia potrzebuje. Wszystkie inne bowiem warzywa, jak buraki czy marchew, należy, jak najszybciej schować nie wysuszając na polu.

Wysuszenie w słońcu trwa zwykle od jednego do dwóch tygodni. Zbieramy ją po tym i chowamy w jakiejś piwnicy czy też na strychu. Nie stanowi różnicy czy strych ten jest zimny czy ciepły. W tym bowiem czasie cebula jest pogrążona w stanie spoczynku i nie zacznie rosnąć nawet w bardzo wysokiej temperaturze. Nie ma też kłopotu z jej więdnięciem, bo zaopatrzona jest ona w pergaminowe osłony, chroniące ją dostatecznie.

W czasie zimy temperatura w takich przygodnych schówkach zwykle spada, a zwłaszcza na strychach może spaść bardzo nisko. Może więc zajść wypadek przemarznięcia cebuli. Przemarznięcie innych warzyw jest bardzo szkodliwe, bo gniją one w rezultacie. Przemarznięcie cebuli, o ile nie pójdzie ono zbyt daleko, wcale jej nie szkodzi, a zwłaszcza, gdy odmarznięcie następuje powoli. Naodwrót, taka przemarznięta cebula tym lepiej się przechowuje. Żeby zmiany temperatury nie były gwałtowne i odmarznięcie szybko nie zachodziło, dobrze jest przyrzucić ją jakimś sianem czy słomą.

W czasie zimy kończy się okres spoczynku (rest period), cebuli i czeka ona już tylko ciepłych dni, żeby zaczęła rosnąć i kiełkować. Żeby do tego nie dopuścić, należy trzymać ją w tem peraturze możliwie najniższej. Im bliżej 32 stopni F. tym lepiej. W miesiącach lutym, marcu i kwietniu piwnica jest bardziej odpowiednia od strychu, który może się nagrzać i spowodować przyśpieszone kiełkowanie.

Kwiaty Doniczkowe w Jesieni

Wiele z naszych doniczek wynieślimy z mieszkania na dwór wczesną wiosną i zakopaliśmy w ogrodzie, aby przetrwały tam łatwo w tych bardziej naturalnych dla nich warunkach, niż nasze mieszkania. W większości są to kwiaty delikatne, jak Coleus, pelargonie czy begonie, które nie tylko nie zniosą surowej zimy na dworze, ale zostaną uszkodzone podczas pierwszych nawet lekkich przymrozków. Są to bowiem delikatne rośliny krajów tropikalnych i dlatego musimy je przynieść na zimę do mieszkania, jeżeli chcemy je od zmarznięcia ocalić.

Przynosimy doniczki do mieszkania na dwa lub trzy tygodnie przed tym, zanim zaczynamy ogrzewać nasze mieszkania, a to dlatego, aby rośliny miały czas przyzwyczaić się do tych nowych warunków. Oczywiście czas ten musi przyjść zanim pierwsze przymrozki do nas zawitają. Dwa tygodnie przed sprowadzeniem doniczek do domu trzeba je trochę obruszać w ogrodzie, żeby straciły ścisły kontakt z ziemią, jaki został osiągnięty, w czasie lata dzięki deszczom i polewaniom. W tym samym czasie odcinamy zbyt wysoko wyrosłe gałązki, a zwłaszcza te, które mają na sobie mało liści i wogóle wyglądają nieładnie. Jeżeli wskutek poruszania tych doniczek przed zabraniem ich z ziemi rośliny zaczynają więdnąć to znaczy, że trzeba je jeszcze bardziej poobcinać.

W tydzień po poruszeniu doniczek i cięciu wykopujemy je z ziemi i przynosimy na werandę albo gdzieś pod dach, gdzie jednak jest dużo powietrza i słońca i tam zostawiamy je znowu na tydzień. Po tym czasie zabieramy je nareszcie do mieszkania, stawiając na oknie, tam gdzie jest dużo światła.

Trzeba pamiętać, że na dworze, zwłaszcza w jesieni, temperatura bywa niska i powietrze suchsze niż w mieszkaniu. Zdarzyć się może, że tuż po przyniesieniu do pokoju rośliny zaczynają brązowieć i zamierać. Znaczyć to może, że w mieszkaniu jest za gorąco, że rośliny są za blisko kaloryferów, że są zbyt obficie podlewane, albo też, że napadły je jakieś owady.

Kiedy rośliny doniczkowe stały na dworze, nie cierpiały one zbytnio od napaści szkodliwych owadów, które w czasie deszczów, słot czy upałów nie miały zbyt dobrych warunków rozwoju. W mieszkaniu natomiast warunki rozwoju szkodników są znacznie lepsze, bo nie zmywane są one przez deszcz, nie pożerane przez inne drapieżne owady, temperaturę mają bardziej stałą i umiarkowaną, a wilgotność powietrza jest mniejsza. Dlatego też po przyniesieniu roślin doniczkowych do domu należy je pilnie obserwować i w razie pojawienia się szkodników opryskiwać je lub opylać odpowiednimi preparatami.

Niektóre rośliny ozdobne, jak fuksje i lantany (lantanas) bezpośrednio po wyjęciu z ziemi powinny być umieszczone w chłodnej piwnicy na oknie. Podlewać je należy niewiele i uważać, kiedy pojawią się poraz pierwszy nowe pędy. Kiedy roślina zacznie rosnąć należy poobcinać połowę jej gałązek i przynieść ją do mieszkania. Od tej pory podlewać ją należy normalnie i trzymać w świetle.

Kury Przed Zimą

Młode kury biegają jeszcze po pastwisku, w których to warunkach najlepiej rozwijają się i kosztują najtaniej. Wkrótce już jednak trzeba będzie pomyśleć o sprowadzeniu ich do kurnika, a zwłaszcza tych najwcześniejszych, które wylęgły się w marcu, czy też na początku kwietnia.

Niewszystkie oczywiście będziemy trzymali przez zimę. Porządek robimy najpierw z kogutami, które w dużych stadach napewno już zostały na mięso sprzedane, ale w małych stadkach tu i ówdzie jeszcze je ludzie trzymają. Koguty sprowadzamy na zimę tylko tam, gdzie mamy zamiar zostawiać jaja od kur do wylęgu. W małych jednak stadkach, gdzie jaj do wylęgu nie trzymamy, żadnego koguta nie warto na zimę zostawiać.

Przebieramy także i kokoszki, bo i one niezawsze nam się opłacą. W każdym stadzie nawet i najmniejszym są takie, które nieść się nie będą zdrowo przez całą zimę, następną wiosnę i lato, są wreszcie inne, które nie będą się wcale niosły lub słabo. Tylko te pierwsze należy oczywiście zatrzymać, a inne w tym właśnie czasie sprowadzenia z pastwiska do kurnika przebrać i sprzedać na mięso.

Najczęściej dość łatwo jest poznać, czy kura będzie się niosła dobrze, czy nie. Już zewnętrzny wygląd wiele mówi. Kokosze, które rosną szybko wcześnie dobrze się upierzają, są żwawe, dadzą dobre nioski. Jeżeli kokosza jest chuda, dość słabo się porusza, napewno coś jest z nią złego, ma robaki, jest chora, albo też z innych powodów nienormalna. Takie trzeba oczywiście usunąć.

Po wprowadzeniu kokosz do kurnika uważać na nie należy, bo niektóre z nich chociaż wyglądały dobrze na pastwisku, do tych warunków nowych nie łatwo się przyzwyczajają. Zdarzają się też wreszcie i takie, które zdrowo wyglądają zarówno na pastwisku, jak i kurniku, ale zaczynają się nieść bardzo późno i niosą się słabo. Dopiero w ciągu sezonu można takie wypatrzyć i ze stada wyrzucić. Jeżeli z własnego stada zostawiamy jaja do wylęgu, musimy w tym celu wypatrzyć kury, które niosą się najwcześniej i najlepiej i od takich kur należy jaja zostawiać do wylęgu. Jest bowiem rzeczą dowiedzioną, że zarówno wczesność, jak i obfitość w niesieniu się jest cechą dziedziczną.

Podkiełkowanie Ziemniaków

Podkiełkowywanie (sprouting) ziemniaków jest bardzo często stosowaną w Anglii metodą dla otrzymywania wczesnych ziemniaków w lecie. Stosuje się ją w niewielkich ogródkach, gdzie chodzi o wyprodukowanie wczesnego plonu na własny użytek oraz w niewielkich gospodarstwach rolnych, gdzie produkuje się ziemniaki na sprzedaż. Dzięki tej metodzie przyśpieszyć można wczesne ziemniaki o przynajmniej dwa tygodnie, a taka różnica w czasie powoduje oczywiście dużą różnicę w cenie. Kiedy ziemniaki kiełkują w ciemności wypuszczają one blade, długie i łamliwe kiełki. Kiedy jednak kiełkują one w świetle i w temperaturze od 50 do 65 stopni F, kiełki ich są krótkie, grube, mocne i zielone. Gdybyśmy na wiosnę posadzili ziemniaki do ziemi z takimi długimi, białymi kiełkami to by się nam one połamały i ziemniaki wyrosłyby później, niż te, których bulwy były sadzone bez uprzedniego kiełkowania. Jeśli jednak posadzimy do ziemi ziemniaki z takimi zielonymi, grubymi i krótkimi kiełkami, to nie połamią się one przy sadzeniu i w ziemi zaczną rosnąć natychmiast.

Do podkiełkowywania używamy najlepiej ziemniaków nie dużych, które nie trzeba kroić. Układamy je w niewielkich ażurowych skrzynkach (slated crates) w ten sposób, że ich skupienia oczek skierowane są ku górze. Układamy tak jedną warstwę ziemniaków na drugiej ile się zmieści. Skrzynki ustawiamy jedna na drugiej w jakiejś piwnicy albo w innym pomieszczeniu, gdzie temperatura wynosi od 50 do 60 stopni F. Musi to być pomieszczenie oświetlone. Nie chodzi tu o bezpośrednie światło słoneczne, ale raczej światło, rozproszone. Co dziesięć dni przestawiamy skrzynki w ten sposób, żeby te, które stały pod spodem, a więc miały mało światła wystawić na wierzch ku światłu.

Ziemniaki do podkiełkowania układa się na sześć tygodni przed sadzeniem. Więcej niż sześć tygodni nie należy ich trzymać ponieważ kiełki mogą za duże wyrosnąć i połamać się przy sadzeniu. Jeśli jednak pogoda tak się ociepli, że należy już sadzić kiedy ziemniaki spędziły dopiero trzy albo cztery tygodnie w warunkach podkiełkowywania, to trzeba je wysadzić, nie czekając dłużej. War to by i w naszych warunkach zwłaszcza w małych ogródkach przydomowych spróbować tego powszechnie stosowanego w Anglii sposobu przyśpieszania wczesnego plonu ziemniaków.

Zbiór Letnich Owoców

Z małymi tylko wyjątkami owoc osiąga swoją najwyższą wartość, kiedy dojrzewa na drzewie czy też na krzewach. Nie należy więc zrywać niedojrzałych jeszcze truskawek, ale poczekać aż do czasu, kiedy osiągną swój właściwy kolor i wielkość. Z handlowych plantacji często zrywa się truskawki w stanie niezupełnie dojrzałym a to dlatego, że znieść one muszą, transport do miasta i przetrzymać parę dni zanim zostaną sprzedane i dotrą do konsumenta. Gdyby były zerwane w stanie zupełnie dojrzałym, gniłyby w ciągu krótkiego czasu. Ze swego jednak ogródka zrywać należy je wtedy, kiedy są najbardziej dojrzałe.

To samo dotyczy innych owoców jagodowych, a więc porzeczek, agrestu, a także i owoców pestkowych, wiśni i czereśni. Brzoskwinie również najlepsze są wtedy, kiedy dojrzeją na drzewie. Do puszkowania lepiej jest jednak zrywać brzoskwinie na dwa czy trzy dni przed dojrzeniem, bo wtedy miękną one równiej i łatwiej dadzą się przygotowywać do włożenia ich do słoików czy puszek.

Wyjątkiem w ogólnej regule są gruszki, które nie są najlepsze wtedy, kiedy pozwoli się im dojrzeć na drzewie. Zrywać należy te owoce, kiedy są jeszcze twarde. Przynosi się je wtedy do mieszkania i umieszcza w pokoju stosunkowo chłodnym, bo osiągają one wtedy najlepszą wartość smakową, gdy dojrzewają w temperaturze około 60 stopni F. Jeżeli gruszki trzymać będziemy w chłodni, a więc w temperaturze 32 stopni, to nigdy w przeciwieństwie do jabłek, nie osiągną one należytego smaku. Gruszki wyjęte z chłodni należy potrzymać przez parę dni w temperaturze około 60 stopni, a wtedy będą naprawdę smaczne. Jeżeli trzymać je będziemy, czy też bezpośrednio po zerwaniu czy też po wyjęciu z chłodni, w temperaturze ponad 70 stopni, dojrzeją one wprawdzie, ale zbyt dobre nigdy nie będą.

Owoce dojrzałe nigdy długo nie dadzą się przechować. Są owoce tak delikatne, jak maliny czy jeżyny, których i tak nawet i w lodówce dłużej nie powinno się trzymać niż cztery do pięciu dni. Wiśnie i czereśnie można trzymać trochę dłużej. Brzoskwinie w lodówce przechować można przez dwa do trzech tygodni, tak samo śliwki typu węgierki. Te ostatnie można trzymać nawet i dwa miesiące, ale tracą one powoli na jakości smaku i nigdy już jej nie odzyskają.

Przechowywanie jabłek i gruszek zależy od tego czy są odmiany letnie, jesienne czy zimowe. Odmian letnich nigdy nie należy przechowywać, bo nawet w najlepszych chłodniach nie dadzą się one długo przetrzymać. Odmiany jesienne można przetrzymać przez parę tygodni, czy też parę miesięcy, natomiast odmiany zimowe powinno się przetrzymywać, jak można najdłużej.

Pomidory, morele (aprikozy), rubarb i cytryny należy gotować w naczyniach aluminiowych, gdyż kwas w nich zawarty wybiela aluminium.

Zielona Pasza

Dorosłe kury powinny zużywać od pięciu do dziesięciu funtów zielonej paszy na 100 sztuk dziennie. Jeśli chodzi o zużycie paszy przez młode kurczęta, to zależy to oczywiście od ich wieku i waha się od jednego funta do dziesięciu funtów na sto kurcząt, dziennie. Na świeżym i dobrym pastwisku kurczęta i kury same regulują ilość zjadanej przez siebie paszy i zjadają jej tyle właśnie ile potrzebują. Jeśli jednak pastwisko zostanie wysuszone przez lato i trawa jest na nim stara, sucha i nieapetyczna wtedy kurczęta i kury nie zjadają tyle ile zjadać powinny. W takich wypadkach opłaci się świeżą, zieloną paszę skoszoną, gdzie indziej przynosić im codziennie ażeby zużywały jej takie ilości, jakie dla ich zdrowia są naprawdę konieczne.

Najczęściej poleca się taką paszę przynosić dwa razy dziennie albo trzy razy dziennie i pozostawić ją przed kurami tylko na jedną godzinę. Po upływie godziny należy ją zabrać aby później przynieść ją z powrotem. Okazuje się, że kurczęta i kury więcej zjedzą w ten sposób, niż gdyby ta przynoszona świeża trawa była dla nich dostępna przez cały dzień.

Nawet dorosłe i niosące się kury bardzo skorzystają na tym, jeśli zapewnimy im na zimę nie wielkie przynajmniej ilości zielonej paszy. Nie można im dać tego za wiele, a to dlatego, że wtedy konsumować będą za mało ziarna i produkcja jaj bardzo spadnie. Niewielkie jednak ilości zielonej paszy codziennie dostarczą kurom potrzebne im ilości witamin, a przede wszystkim witaminy A i G, zabezpieczą przed wielu chorobami i przykrymi nawykami, jak na przykład wzajemne dziobanie się.

Są dwa sposoby dla zachowania zielonej paszy na zimę dla kur. Jeden polega na wysuszeniu jej, drugi na przyrządzeniu z niej kiszonki. W obu tych wypadkach należy rośliny, a najczęściej lucernę (alfalfa), koniczynę wraz z przymieszką traw lub też owsem skosić wtedy, gdy mają zaledwie dziesięć cali wysokości.

W tym stadium rośliny nie dadzą dużego plonu, ale tym się nie należy przejmować bo chodzi nam tu przede wszystkim o jakość, a nie o ilość. Takie młode, i nie bardzo jeszcze rozwinięte rośliny posiadają największe ilości witamin i największe ilości minerałów, które dla zdrowia kur mają zasadnieze znaczenie. Jeżeli mamy zamiar skoszone w ten sposób rośliny ususzyć, nie należy suszyć ich na słońcu, bo w słońcu stracą one znaczne ilości swoich witamin. Trzeba je suszyć w stodole. Jeżeli przyrządzamy kiszonkę to dodajemy do niej melasy dla lepszego jej trzymania się przez zimę.

Polewanie Ogrodu

Naogół nasze rośliny zarówno w ogrodzie kwiatowym, jak i warzywnym byłyby dwa razy piękniejsze i dałyby plony dwa razy większe, gdyby im można było zapewnić równomierny dostatek wody, przez cały sezon wegetacyjny. Jest to rzecz trudna, bo opady nie są równomiernie rozłożone w żadnej części świata, a upały panujące w lecie wysuszają glebę nadmiernie, zwłaszcza na glebach lżejszych i piaszczystych.

Ogrodnik stara się poprawić błędy natury, przy pomocy dobrego węża gumowego nawadniając swoje grządki warzyw i kwiatów. Z braku dostatecznego zrozumienia ogrodnik - amator często nie daje swoim roślinom takiej pomocy, jaką mógłby dać gdyby potrafił wczuć się, zrozumieć budowę, funkcje i całe życie rośliny.

Najczęściej popełnianym błędem jest podlewanie skąpe, a częste. Kiedy ogrodnik widzi, że ziemia jest już na wierzchu wilgotna uważa, że spełnił już swoją rolę. Wiadomo przecież, że rośliny mają swoje korzenie dość głęboko i tam należy im wody dostarczyć. Polewanie zatym musi być tak obfite, żeby ziemia przesiąkła przynajmniej na osiem do dziesięciu cali.

Polewanie powierzchowne mało sprawia korzyści, a czasem powoduje szkodę. Dzięki temu, że gleba jest wilgotna na wierzchu, roślina wypuszcza korzenie tuż na wierzch. Między jednym, a drugim podlewaniem ziemia wysycha, a wtedy zamierają te najbardziej powierzchowne korzenie, co oczywiście roślinie na zdrowie nie wychodzi.

Jako zasadę należy więc przyjąć podlewanie stosowane z rzadka, na przykład raz tylko na tydzień, ale tak obfite, żeby ziemia mogła przesiąknąć na znaczną głębokość.

Panują wśród ogrodników przesądy, co do pory dnia, kiedy rośliny trzeba podlewać. Niektórzy uważają, że podlewanie winno być dokonywane tylko wieczorem, a nigdy w czasie dnia. Ostrzega się też czasami przed spryskiwaniem roślin, w czasie gorącego, upalnego dnia. Jest nawet piękna teoria, która tłumaczy dlaczego takie spryskiwanie jest szkodliwe. Oto mówi się, że po sprykiwaniu zostają na liściach krople wody. Krople te działają jak soczewki, skupiając promienie słoneczne i paląc liście.

Teoria ta jest z gruntu fałszywa, bo dokładne badania wykazały, że pod kroplą wody temperatura wody wcale się nie zwiększa i żadnego palenia nie powoduje. Opryskiwanie w ciągu dnia stanowi pewien szok dla rośliny, a to dlatego, że liść gorący a woda zimna, ale szok ten bardzo znowu nie jest szkodliwy.

Przykładanie utartego kartofla na miejsce oparzone przynosi znaczną ulgę.

Pryskać Przed Deszczem

Starsi sadownicy pamiętają jeszcze pewnie te czasy, kiedy polecało się opryskiwać drzewa po deszczu ,a to dlatego, że obawialiśmy się, aby deszcz nie zmył tych środków owadobójczych i grzybko-bójczych, które na liście upadły, a które nie zdążyły jeszcze dobrze przyschnąć.

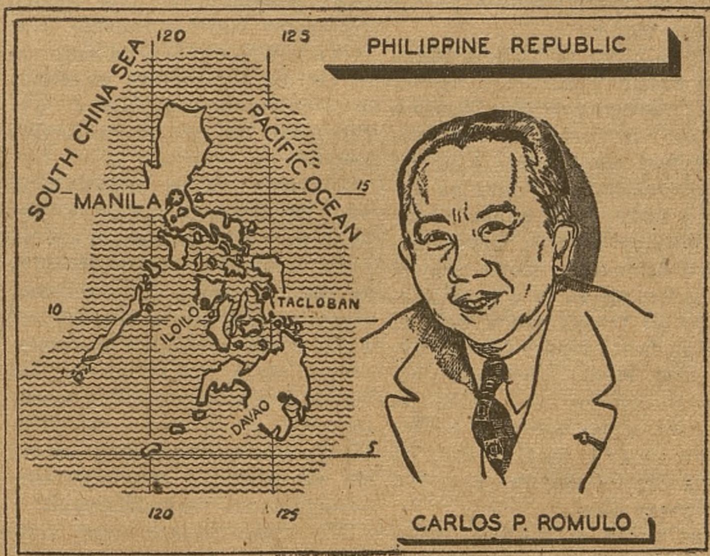
Teraz nie obawiamy się tego zmywania. Wszystkie środki do opryskiwania zawierają materiały przyczepne (stickers), które sprawiają, że chemikalia, które używamy do zwalczania grzybków i owadów przyczepiają się do liści i owoców silnie i nie łatwo bywają zmywane przez deszcz. Pewna część oczywiście zmyciu ulega, ale o to martwić się nie będziemy.

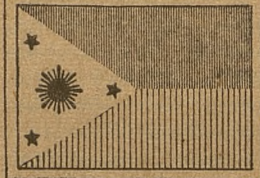
Przyczyna dla której pryskamy przed deszczem jest ta, że właśnie te kilka godzin w czasie deszczu są dla drzew najbardziej niebezpieczne. Choroby drzew owocowych powodowane są przez grzybki, które rozmnażają się za pomocą zarodników, czyli spor (spores). Zarodniki nie mogą kiełkować i zarażać liści, kiedy leżą na suchym liściu. Kiełkują one tylko w wodzie, a więc w kropli rosy, czy też kropli deszczu. Jeśli chodzi o najgroźniejszego grzybka napastującego jabłonie, a więc o struposza (scab), to jego spory wymagają osiem godzin do wykiełkowania w normalnej, wiosennej temperaturze.

Jeżeli deszcz zacznie padać rano i pada przez cały dzień, to choćby nawet przestał padać na noc, liście i tak będą mokre aż do rana, następnego dnia. Opryskiwanie następnego dnia nie wiele już pomoże, bo nastąpiło po 24 godzinnym okresie czasu w ciągu którego wszystkie spory mogły już swobodnie wykiełkować i wrosnąć w głąb liścia i owocu. Cóż wtedy zaszkodzi grzybkowi powierzchowne opryskiwanie, jeżeli nie ma go już na wierzchu, ale siedzi dobrze ukryty w środku tkanek liściowych. Gdyby jednak drzewo opryskiwane było przed tym, deszczem, to niechby sobie deszcz padał nie tylko 24 godziny, ale nawet i pięć dni, zarodniki grzybka nie mogłyby na liściach wykiełkować skoro leży tam trucizna, która do tego kiełkowania nie dopuszcza.

Mówimy tu głównie o środkach grzybkobójczych takich, jak koloidalna siarka (colloidal sulfur albo flotation sulfur). One mają takie własności, że nie dopuszczają zarodników do kiełkowania, ale już po ich wykiełkowaniu i wrośnięciu w liść nie szkodzą im wcale. Są tak potężne środki grzybkobójcze, jak ciecz kalifornijska (lime sulfur), albo Puratized, które działają na grzybka nawet wtedy, kiedy zdążył on wżeźreć się w tkanki roślinne i zabijają go nawet wtedy. Niestety jednak ciecz kalifornijska używana w gorące dni może dotkliwie poparzyć same liście drzew owocowych i z tego powodu używana jest teraz niezmiernie rzadko. Puratized nie parzy liści, ma jednak w sobie pewną ilość rtęci, pierwiastka trującego dla ludzi. Z tej też przyczyny Puratized może być używany tylko w pierwszych stadiach rozwoju, kwiatów i zawiązków owocowych, a nie wtedy, kiedy owoce są już duże i bliskie zbioru.

Filipiny w Narodach Zjednoczonych





Republika Filipin składa się z 7,000 wysp mających ogólnej przestrzeni 115,000 mil kwadratowych. Wyspy Filipińskie są największymi w całym archipelagu Malajskim. Wyspy Filipińskie odkrył sławny podrónik średniowiecza Magelon i od czasu ich odkrycia aż do roku 1898 były one kolonią Hiszpanii. W roku 1898 w wojnie z Hiszpanią, Filipiny zostały uwolnione z pod władzy hiszpańskej i stopniowo uzyskiwały niepodległość. W roku 1946 Filipiny ogłosiły swą kompletną niepodległość. Filipiny mają jakieś 18,000,000 ludności. Podstawą życia gospodarczego kraju jest wywóz różnych produktów rolnych, leśnych i kopalnianych. Cukier, orzechy kokosowe i tytoń to trzy główne produkty wywozu zagranicę. Delegatem Filipin w Narodach Zjednoczonych jest generał Carlos P. Romulo. Flaga Filipin — pasmo czerwone, pasmo niebieskie, oraz w trójkącie słońce i trzy gwiazdy.

Żywienie Konia

Ilość i jakość paszy dawanej koniowi zależy oczywiście od pracy, którą on wykonywa. Tak więc konie, które nie mają zbyt wiele do roboty albo nic nie robią, na przykład w czasie zimy, mogą przeżyć ten okres na paszy bardzo mało treściwej, jak łodygi i liście starej zeschłej kukurydzy, albo słomy. Wystarczy im do tego dodać na dzień około 10 funtów dobrego siana z roślin motylkowych, a więc lucerny, koniczyny czy soji.

Wielu farmerów w klimacie nie za bardzo zimnym wypuszcza konie na zimę na pole, gdzie żywią się one same na starych polach kukurydzy, czy też na łąkach. Nie bierze się ich na noc do stajni, co najwyżej mają, gdzieś one jakąś szopę otwartą, w której dostają swoje porcje lepszego siana.

Konie, które wykonują pracę lekką powinny dostawać oprócz siana, którego porcja wynosi od 1¼ do 1½ funta na sto funtów żywej wagi, także i ziarno w ilości około pół funta na sto funtów żywej wagi konia. Konie wykonujące średnią pracę powinny dostawać siana prawie tyle samo, ale za to więcej ziarna, bo od trzech czwartych do jednego funta na sto funtów żywej wagi. Konie pracujące ciężko powinny dostawać tylko jeden funt siana dziennie na sto funtów żywej wagi, a zato od jednego do 1¼ ziarna na sto funtów żywej wagi.

Nie można oczywiście zastosować takiej żelaznej reguły, od której nie ma wyjątków. Zależy to przecież od rasy konia, jego wielkości i od tego, jak on wygląda. Jeżeli koń chudnie i biednieje należy mu zwiększyć rację dawanego owsa lub innego ziarna. Jeżeli koń wygląda dobrze, a nawet jest trochę za tłusty wtedy zmniejszamy ilość ziarna na korzyść siana. Ilość dawanego ziarna zależy też od jakości siana, które koniowi dajemy. Jeżeli siano jest dobre, i świeże i jest w nim dużo roślin motylkowych, wtedy ilości ziarna mogą być mniejsze.

Jest rzeczą ważną w jaki sposób należy podzielić paszę dawaną koniowi między jego ranne, południowe i wieczorne posiłki. Podajemy tu najprostsze zasady, a więc. Rano dajemy trzy ósme ziarna i jedną czwartą dziennej porcji siana. W południe dajemy to samo, a na noc jedną czwartą ziarna i jedną drugą dziennej porcji siana. Widać stąd, że rano i w południe dajemy dość duże ilości ziarna, a niewielkie ilości siana. Na wieczór za to koń dostaje dużo siana, a to dlatego, że ma całą noc przed sobą, aby zdążył żuć i przetrawić materiał stosunkowo dużo czasu wymagający.

Konie, które przez zimę przetrwały na paszy mało treściwej są przed robotami wiosennymi w doskonałym zdrowiu, ale nie mają dostatecznych sił do ciężkiej pracy. Z tego też powodu na kilka tygodni przed zaczęciem ciężkich robót wiosennych należy żywienie wzmocnić to znaczy dać koniom więcej ziarna, aby nabrały trochę więcej ciała i sił do czekających je prac.

Orzeszki Ziemne

W ostatnich kilku latach produkcja orzeszków ziemnych (peanuts) w stanach południowych przekraczała ilość dwóch miliardów funtów rocznie, stanowi to więcej niż dwa razy tyle, ile się tej rośliny produkowało przed wojną.. Nic w tym dziwnego, bo jest to niezwykle pożyteczny plon.

Orzeszki ziemne posiadają w sobie bardzo dużą zawartość oleju, a przy tym margaryny i innych tłuszczów jadalnych, także ma on bardzo duże zastosowanie w przemyśle. Białka zaś z orzeszków ziemnych po wytłoczeniu oleju stanowią bardzo ważne źródło tego produktu użytecznego w żywieniu zwierząt. Wytłoczyny fistaszkowe stawia się na równi z wytłoczynami lnianymi czy bawełnianymi.

Nie tylko zresztą same orzeszki ziemne stanowią produkt tak bardzo wysoko ceniony. Łodygi i liście tej rośliny kosi się i zbiera tak jak siano z innych wartościowych roślin motylkowych. W gospodarce hodowlanej w żywieniu zwierząt ma ono tak wielkie zastosowanie, jak lucerna. Nawet łupiny po wyjęciu z nich orzeszków są bardzo cenione, nie na paszę wprawdzie, ale na opał. Trzy funty łupin z orzeszków ziemnych daje tyle ciepła co funt węgla. W wielu więc fabrykach przetwórczych po wyłuskaniu orzeszków łupiny ich idą do pieca, który wytwarza energię dla poruszania pracujących w fabryce maszyn.

Wartość orzeszków ziemnych znaliśmy już od bardzo dawna, ale na przeszkodzie w ich rozpowszechnieniu stał fakt, że uprawa tej rośliny wymagała bardzo dużo ręcznej pracy. Trzeba było ręcznie wykopać orzeszki ręcznie je wymłócić i wyłuskać, co pochłaniało oczywiście bardzo dużo czasu. W ostatnich czasach wynaleziono jednak maszyny które mogą człowieka zastąpić i skrócić czas zużywany na pielęgnowanie tej rośliny. Weźmy taki zbiór z pola. Nowe maszyny zaoszczędzają przynajmniej 90 procent czasu. Jeden człowiek z maszyną zbierze z pola tyle orzeszków ziemnych, ile dziesięciu ludzi bez maszyny. Zbiór maszynowy będzie też o wiele dokładniejszy. Maszyna do wyłuskiwania orzeszków wyłuska ich tyle w ciągu dnia, ile wyłuskać zdoła trzysta osób bez maszyny w ciągu tego samego czasu.

W ostatnim roku ukazały się na razie jeszcze w stadium doświadczalnym duże Combines, które spełniają wszelką robotę, jaką trzeba włożyć w ostatnie stadia uprawy fistaszków. Wykopują je, zbierają, młócą i wyłuskują jednocześnie. Farmerzy Południa spodziewają się, że kombajny te będą niedługo produkowane i znajdą powszechne zastosowanie.

Siejmy Warzywa w Ogrodzie

Dla niecierpliwego wiosna zawsze przychodzi za późno. Chciałoby się wyjść do ogrodu i sadzić już kukurydzę, aby koniecznie była gotowa na dzień 4-go lipca, a tu tymczasem ciągłe przymrozki, ciągle pada i ziemia wygląda, jak kałuża błota. Nie jeden entuzjasta ogrodu nie może się jednak powstrzymać i sadzi w taką glebę nasiona kukurydzy, mając nadzieję, że jednak o dni parę przyśpieszy czas jej dojrzenia.

Jeżeli jednak chodzi o kukurydzę to nic jej nie pomoże takie zbyt wczesne zasadzenie, a może nawet zaszkodzić. Nasiona jej kiełkują w temperaturze dość wysokiej, jeżeli zasadzimy je w ziemię chłodną i wilgotną, to leżeć tam będą przez długi czas, aż do ocieplenia i dopiero wtedy, wykiełkują. W międzyczasie jednak rzucić się mogą na nie pleśni i inne grzybki, których w glebie jest pełno i spowodować gnicie nasienia, albo uduszenie słabego rozwijającego się kiełka. Z siewem roślin, lubiących temperaturę wyższą lepiej się też wstrzymać, aż do właściwego ich czasu, a zwłaszcza na glebach bardzo mokrych.

Są jednak i takie rośliny, których nasiona wolą raczej kiełkować w temperaturze niższej, a do takich należy nasz groszek. Z groszkiem należy wyjść w pole wcześniej, jak tylko można najwcześniej. Tu już wszystko zależy od gleby, a mianowicie czy zdążyła należycie, podeschnąć.

Nie można kopać ani uprawiać ziemi, która jest zbytnio przesiąknięta wodą, bo wtedy zbije się ona w twardą, nieprzyjazną dla rozwoju korzeni skorupę, w której nie ma powietrza dla ich oddychania. Trzeba zawsze czekać aż należycie obeschnie. Wtedy dopiero przygotowujemy grunt na przyjęcie rozsiewanych nasion. Jest rzeczą bardzo ważną rozsiać nasiona tak, żeby znalazły jak najlepsze warunki dla swego rozwoju. Wczesny wiosenny siew powinien być siewem płytkim. Nie ma obawy w kwietniu czy w początku maja, ażeby gleba wyschła. Nasiona warzyw powinny być tylko cieniutką warstwą przykryte. Wtedy bowiem mają lepszy dostęp powietrza i łatwiej wydostaną się ich kiełki na wierzch.

Dopiero później w ciągu sezonu siew powinien być głębszy, a to z tego powodu, że powierzchniowa warstwa gleby wysycha i nasze warzywa mogą być narażone na zmarnowanie. Nawet jednak i wtedy lepiej jest posiać płyciej i podlać od czasu do czasu niż posiać za głęboko.

Często popełnianą pomyłką jest siew zbyt gęsty. Widzi się w ogrodach marchew, która rośnie o pół cala jedna od drugiej. Także może ona wyrosnąć większa, niż na palec, grubości.

Siew powinien być gęsty, a to z tego powodu, że nie wiadomo czy wszystkie nasze nasiona wzejdą. Kiedy jednak już wzeszły należy natychmiast przystąpić do przerywania. Im dłużej zwlekamy z przerywaniem tym więcej pozwalamy się rozrosnąć nadliczbowym roślinom, które wyciągają nam z ziemi niepotrzebnie pewne ilości składników odżywczych. Tylko z przerywaniem, jednych buraczków można trochę poczekać; bo pierwsze buraczki możemy wyrwać na boćwinę, a resztę zostawić do dojrzałości.

Odnowienie Pastwiska

Trzeba się wziąć przede wszystkim za wyniszczenie krzewów, które na pastwisku istnieć nie powinny. Najłatwiej jest to zrobić przez wycięcie ich tuż przy powierzchni ziemi, a kiedy będą z nich odrastały nowe pędy, należy je opryskiwać środkiem chwastobójczym 2, 4-D. Jest to produkt tani i nie wyjdzie go zbyt wiele. Jeśli jedno opryskiwanie, nie zabije odrastających krzewów, należy je powtórzyć jeszcze raz za jakiś tydzień lub dwa.

Jeżeli na pastwisku rośnie mech znaczy to, że gleba jest tam bardzo kwaśna, a więc należy na niej zastosować wapno (lime). Ilość stosowanego na akr wapna zależy od kwasoty gleby (soil acidity). W każdym bądź razie około tysiąc funtów na akr nie będzie ilością zbyt wielką.

Oprócz wapna, należy na takie pastwisko zostosować nawozy sztuczne w następujących ilościach. Nawozów azotowych około stu pięćdziesięciu funtów na akr, potasowych około stu funtów i superfosfatu około trzy stu funtów.

Oczywiście na, takim pastwisku należy zasiać trawy ażeby zapewnić sobie te ich gatunki, które są najbardziej pożądane. Dobrze, by było całe pastwisko zorać i zbronować, bo wtedy, siew najlepiej się uda. Nie jest to rzeczą łatwą tam, gdzie rosną krzewy choćby były one wycięte. Dlatego też wystarczy wczesną wiosną zbronować pastwisko w stanie jakim ono jest i na wierzchu po tym zbronowaniu zasiać trawę.

Pastwisko będzie miało tym większą wartość im więcej będzie w nim roślin motylkowych. Z pośród roślin tego rodzaju naj bardziej pożądaną jest na pastwi sku koniczyna Ladino dająca duże przyrosty zielonej masy, zawierającą w sobie poważne ilości białka. Z tego też powodu najczęściej sieje się na pastwisku mieszankę złożoną z różnych traw, wraz z koniczyną Ladino.

Pyta Pan także o poradę w sprawie narośli jakie wystąpiły na końcu ogona krowy. Jest to jedna z form brodawek które u bydła zdarzają się często. Lekarstwo, które się w tym wypadku używa składa się z niewielkiej ilości arszeniku, ponieważ arszenik jest gwałtowną i silną trucizną musi być dawany w bardzo niewielkich dawkach i tylko przez weterynarza. Do niego się też trzeba w tym celu zwrócić.

Sosna Banka

Wśród wielu gatunków sosny mamy w Ameryce sosnę Banka (Bank's pine albo Jack pine). W dużej rodzinie drzew leśnych sosna Banka spełnia rolę utrapionego chwastu. Rośnie bowiem szybko tam, gdzie chcemy czy nie chcemy, zagłusza inne drzewa, a sama nie na wiele się dotychczas przydawała. Drewno jej bowiem jest miękkie i nie bardzo nadaje się na budulec.

W ostatnich jednak czasach na si leśnicy zaczęli inaczej na tę sosnę patrzeć. Wiadomo bowiem, że drewno idzie nie tylko na budulec. Od dawna już używane było na papier, teraz zaś rozwinął się ogromnie przemysł drzewny, w którym jako surowiec używa się pulpę drzewną, zmieloną na drobne kawałki. Pulpę taką produkować można z różnych gatunków drzewa, które dotychczas, nie miały żadnej wartości. Sosna Banka nadaje się do wyrobu takiej właśnie pulpy. Z tego też powodu nie uważamy jej teraz za niepotrzebny w lesie chwast, ale za pożyteczne w wielu wypadkach drzewo.

Nie polecamy sadzenia tej sosny na dużych obszarach, głównie z tego powodu, że w dużych, obszarach pokrytych tym drzewem rozwijają się zwykle choroby i owady, które to drzewo niszczą. Warto jednak sadzić tę sosnę na małych skrawkach nieużytków, które znaleźć można prawie na każdej farmie. Tam, gdzie ziemia jest zbyt piaszczysta, gdzie erozja zmyła powierzchniową warstwę gleby i zostawiła nieurodzajne podglebie, na miejscu kamienistym i nie zdatnym pod uprawę, sosna Banka da sobie doskonale radę.

Sadząc na nieużytkach wiemy, że większość drzew będzie dobrze rosła, jeżeli przetrzymają pierwsze parę lat i nie wyschną, w tym czasie. Najgorsze są jednak te pierwsze lata, kiedy chodzi o to, czy drzewa się utrzymają czy nie. Pod tym względem sosna Banka jest po prostu nadzwyczajna. Młode sosenki tego gatunku posadzone nawet na najbardziej piaszczystej glebie przyjmują się przynajmniej w dziewięćdziesięciu procentach. Nie trzeba sadzić w mieszaninie z innymi gatunkami sosen czy innych drzew, bo sosna Banka tak, jak przysłowiowy chwast szybko inne gatunki zagłusza i sama na placu boju pozostaje. O szybkości wzrostu mówią cyfry. W przeciętnych warunkach w ciągu trzydziestu pięciu lat daje około 18 sążni (cords) drzewa na pulpę, z jednego akra. Były jednak wypadki, że jeden akr wyprodukował w ciągu lat 35 dwadzieścia siedem sążni.

Tanie Wyżywienie

Jeden z farmerów w stanie Arizona wpadł na pomysł taniego wyżywienia indyków. A oto historia jego odkrycia. Nie trzymał on na swej farmie ani indyków, ani kur, ani żadnego innego drobiu, natomiast miał 80 akrów lucerny i niewielki młody gaj pomarańczowy, doskonale się rozwijający. Wszystko zapowiadało się dobrze, aż tu nagle przychodzi w lecie chmara pasikoników (grass-hoppers) i zjadają mu wszystko i lucernę i pomarańcze i młode grape-fruity.

Nie łatwo walczyć z pasikonikami, kiedy były ich takie miliony, ale farmer zaprzysiągł im zemstę. Wiedział dobrze że na przyszły rok przyjdą one znowu, toteż przygotował się na ich przyjęcie za wczasu. A przygotowanie to polegało na tym, że zakupił 600 młodych indycząt i wpuścił je na pole kiedy się pasikoniki pokazały.

Niedługo trwało, a jednego pasikonika nie można było znaleźć na polu tak bardzo one przypadły do gustu młodym indyczętom. Teraz dopiero zaczął się kłopot bo indyczęta miały dopiero dwa miesiące i trzeba się było nimi zająć, karmić je, a nasz farmer wcale nie miał zamiaru zakładać indyczej farmy. Cóż miał zrobić teraz ze swoim stadem?

Wybawił go z kłopotu sąsiad, na którego polu rozpanoszyły się właśnie pasikoniki i zaproponował wynajęcie jego stada. Nasz farmer zgodził się na to, licząc po dolarze od każdego akra oczyszczonego z pasikoników. W dwa tygodnie i na sąsiednim polu nie było tych szkodników. Inni sąsiedzi dowiedzieli się o tym i na wyścigi ubiegali się o ten środek przeciwowadzi który tak jest pewny w działaniu a jednocześnie tak tani. I tak przez całe lato wędrował nasz farmer z pola na pole ze swoim stadem indyków, które rosły, jak na drożdżach.

Nowe Odmiany

Nowa odmiana owsa (Mohawk) została wyhodowana przez Cornell University. Odporna jest ona na pewne choroby i ma słomę trwalszą, silniejszą i mniej podległą wylęganiu. W stanie Georgia rozpowszechnia się odmiana pszenicy Chancellor która się charakteryzuje dużą odpornością na mrozy zimowe, oraz rdzę (rust). Nowa odmiana jest wysoko ceniona dla celów przemiałowych. W pobliskiej North Carolina wprowadza się do uprawy pszenicę oznaczoną numerem 5450. Najważniejszą jej zaletą jest to, że przewyższa ona plonem wszystkie inne odmiany.

W stanie Minnesota wprowadzono do uprawy trzy nowe odmiany ziemniaków. Chisago, Wasaca i Satapa. Wszystkie te odmiany mają twardą skórkę, przez co nie są narażone tak bardzo na mechaniczne uszkodzenia w czasie kopania, sortowania i przechowania. Bulwy ich są równomiernej wielkości, bogate w skrobię, a plon przewyższa odmiany stare.

Hawkeye jest nową odmianą soji, rozpowszechniającą się na Środkowym Zachodzie.

W Ogrodzie Kwiatowym

Wśród jednorocznych roślin kwiatowych to znaczy takich, które corocznie rozmnażać trzeba z nasienia są prawdziwe olbrzymy takie, jak Kosmos, które wyrastają wysoko i trzeba je sadzić jedna od drugiej daleko, a także są i niskie krzaczaste roślinki, tworzące łatwo prawdziwą darń, pokrytą kwiatami. O takich właśnie niewysokich roślinach, które siać czy sadzić należy gęsto, chcemy dziś pomówić.

Zacznijmy od Ageratum. Jest to roślina nie wyższa niż dziesięć cali, o dużych liściach i bukietach drobniutkich, niebieskich kwiatów. Krzewi się bardzo i przez długi czas kwitnie. Dla wczesnego kwitnienia można nasiona ich wysiewać w inspektach albo szklarni, a nawet w niewielkich skrzynkach, które trzyma się w mieszkaniu na oknie. Można też siać nasiona odrazu do gruntu — przy końcu kwietnia ale wtedy Ageratum za kwitnie dopiero na lato i na jesień. W stanach Południowych sieje się Ageratum w sierpniu, a wtedy otrzymuje się rośliny kwitnące w czasie zimy.

Bardzo popularną również nisko rosnącą rośliną jest Lobelia. Nasiona jej sieje się wczesną wiosną odrazu na grządkach, na których ma ona rosnąć. Kiedy małe roślinki powschodzą przerywa się je w ten sposób, aby jedna od drugiej rosła o kilka cali. Kiedy pokażą się już kwiaty, bardzo dobrze na całość rośliny wpływa lekkie podlanie gnojówką. Oprócz odmian niewielkich tej rośliny nie wyrastającej wyżej, jak 12 cali, są także i wysokie rośliny z czerwonymi i niebieskimi kwiatami.

Chyba żadna z roślin ozdobnych nie wytwarza tyle kwiatów co karłowa nasturcja — (dwarf nasturtium). Jest to roślina tym bardziej cenna, że najobficiej kwitnie na glebach stosunkowo ubogich i w czasie największych upałów i suszy, kiedy inne rośliny zatrzymują się we wzroście i kwitnieniu. Jeżeli gleba jest zbyt bogata, albo podlewanie zbyt obfite, wtedy nasturcja wyrasta raczej w liście nie dając dużo kwiatów.

Nasiona nasturcji sadzi się na jeden cal głęboko tuż po ostatnich przymrozkach, a później gdy wyrosną z nich roślinki przerywa się, zostawiając jedną od drugiej o 10 cali. Już w dwa miesiące po wysadzeniu do grun tu nasion nasturcja pokrywa się kwiatami i kwitnąć będzie aż do jesiennych mrozów. Oblicza się, że jedna grządka długa, na 20 stóp i szeroka na 6 stóp wyda ponad tysiąc kwiatów jednego dnia. Same rośliny są niskie, nie wyrastają wyżej, jak dziewięć cali.

Bratki (pansy) są tak popularne i tak znane na całej kuli ziemskiej, że chyba nie wymaga ją żadnego specjalnego opisu. Jest to kwiat bardzo na mrozy wytrwały i najczęściej ogrodnicy sieją go w jesieni i zostawiają przez zimę, gdzieś pod liśćmi albo w inspektach. Dla domowego ogródka najlepiej kupić bratki już z pąkami kwiatowymi wczesną wiosną, bo wtedy kwitnąć nam one będą w okresie, kiedy, nie ma jeszcze kwiatów innych. Można też wysiać nasiona bratków wczesną wiosną, ale zakwitną one dopiero późnym latem, kiedy i tak mamy w ogrodzie dość kwiatów.

Portulaca jest kwiatem najbardziej wytrzymałym na upał i na suszę, bardziej jeszcze niż na sturcja. Szczególnie rozpowszech niona jest ona w stanach południowych, ale i na północy udaje się doskonale, chociaż wysiewać ją należy już wtedy, kiedy niebezpieczeństwo wszelkich przymrozków minęło. Tworzy ona, gęstą darń, z pięknymi kwiatami, a wszystko razem nie jest wyższe niż sześć cali. Dla tych, którzy wiedzą, że jednym z najgorszych chwastów w ogrodzie jest inna Portulaca zwana powszechnie purslane albo pusley trzeba dodać, że nasza ozdobna Portulaca nic z tym zielskiem nie ma wspólnego i sama nie rozsiewa się.

Każdy chyba zna roślinę zwaną Swett Alyssum, bo jest to jeden z najłatwiejszych do uprawy kwiatów. Używany jest zwykle do obrzeżenia grządek i klombów, tworząc niską, bo zaledwie cztery cale wysoką darń pokrytą prawdziwą masą białych kwiatów. Nasiona tej rośliny sieje się wczesną wiosną i to dość gęsto, ażeby wyrosły one w masie, bo tylko wtedy są piękne.

Verbena jest rośliną czołgająca się, wypuszczającą, w górę rosnące, białe najczęściej kwiaty. Na mróz jest niewytrzymała wobec tego, nasiona jej należy w kwietniu wysiać, w inspektach w szklarni czy w skrzynce na oknie i w ten sposób przygotować sobie jej rozsadę. Rozsada powinna być raz przepakowana do innych skrzynek, a wreszcie wysadzona do ogrodu w ten sposób, aby jedna roślina od drugiej rosła w odległości od 10 do 15 cali. Wysadzona już po przeminięciu ostatnich przymrozków zaczyna jednak rosnąć bardzo szybko i już wczesnym latem pokrywa całą przeznaczoną dla niej przestrzeń gęstą matą zieloności, ponad którą pojawiają się łodyżki kwiatów od pięciu do siedmiu cali wysokie.

Któż wreszcie nie zna Niezapominajek (forget-me-not). — Większość niezapominajek to rośliny trwałe, wieloletnie, ale są też i niezapominajki roczne, to znaczy takie, które muszą być co roku z nasion wysiewane. Nasiona ich wysiewa się w maju, a nawet w kwietniu. W lipcu zaczynają one kwitnąć. Potem już wysiewają się same i co roku rosną na tym samym miejscu. Pamiętać jednak trzeba, że niezapominajki udawać się tylko będą na ciepłych, osłoniętych od wiatru miejscach, zasobnych jed nak w wilgoć. Na piasku, na glebie zbyt suchej niezapominajka, która jest rośliną błotną nigdy dobrze rosnąć nie będzie.

Krzewy Wieczno-Zielone w Zimie

Te drzewa, które tracą liście na zimę, stosunkowo łatwo przetrwać mogą zimę. Grozi im tylko jedno. Jeśli temperatura spadnie zbyt nisko, niektóre bardziej delikatne gatunki i odmiany zmarzną na śmierć. Większość jednak drzew i krzewów, które sadzimy w naszym klimacie na mróz jest wytrzymała. Wichury zimowe im nie szkodzą, bo liście opadły i nie stawiają oporu, śnieg się na gałęziach nie gromadzi. Tylko czasami silny szron lub lód osiada na gałęziach, które łamią się pod jego ciężarem.

O wiele więcej na łaskę nielitościwej zimowej pogody zdane są drzewa i krzewy o liściach nie opadających na zimę. Silny wicher łatwiej je może złamać lub wywrócić, bo stawiają one znaczny opór. Śnieg i lód co roku dużo szkód wyrządza. Gromadzi się on na liściach i gałęziach, a ciężar jego przenosi wytrzymałość gałęzi.

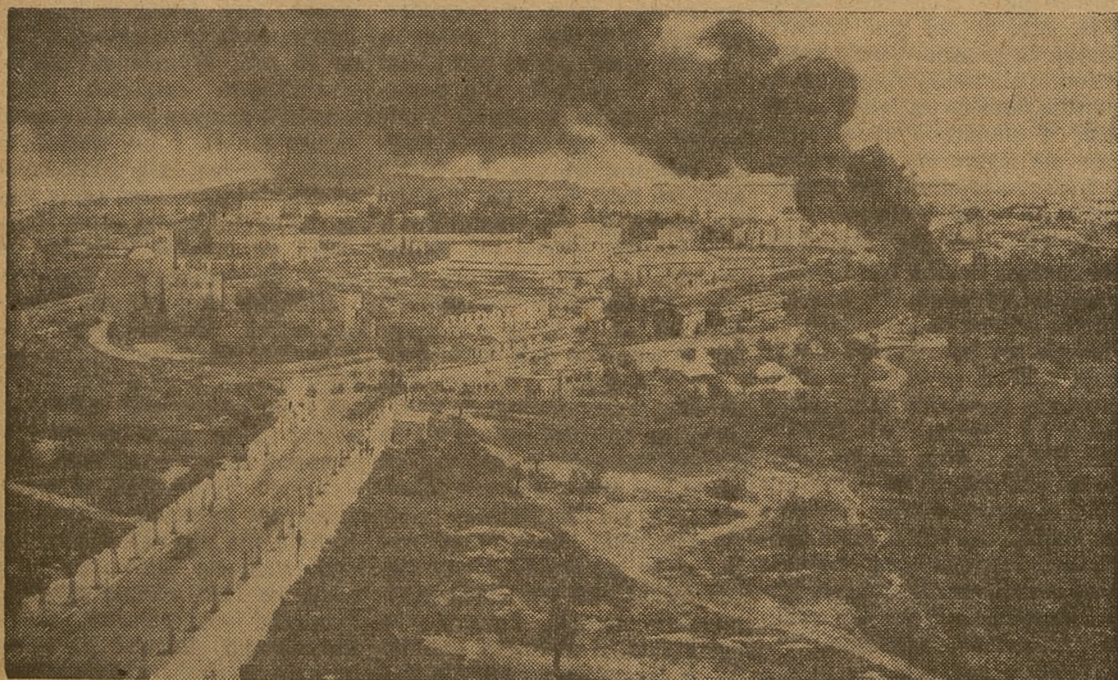
Zwrócić trzeba uwagę zwłaszcza na wieczno-zielone krzewy ozdobne, rosnące dookoła domu. Gdy spadnie na nie śnieg, strząsnąć go należy, zanim pod wpływem topnienia i zamarzania wytworzy się na nim powłoka lodowa.

W niebezpiecznym położeniu są te krzewy, które rosną przy samej ścianie. Gdy słońce wyjrzy i śnieg topi się na dachu, woda ścieka czasami na nasze krzewy, zamarzając na nich jednocześnie. Zdarza się to nawet wtedy, gdy rynny są całe i dobre, bo śnieg może je wypełnić, a potem lód i nie odprowadzają one wody ku ziemi. Lód niszczy krzewy iglaste niesłychanie szybko, dlatego trzeba je przed nim ochraniać przy pomocy wszelkich nadających się w tym celu środków.

Szczególnej opieki wymagają krzewy tej jesieni posadzone. Oprócz wymienionych wyżej niebezpieczeństw grozi im jeszcze jedno. Liście roślin wieczno zielonych wyparowują wodę przez całą zimę. Nie mogą jej jednak przy pomocy korzeni pobierać z ziemi, gdyż ziemia jest zmarznięta. Jeśli więc wyparują za dużo wody, ich liście wysychają i opadają. Narażone są na to głównie dopiero co posadzone krzewy, których korzenie nawet w jesieni nie działały z powodu obcięcia i nie zaopatrzyły je w wodę na zimę.

Dlatego też trzeba zabezpieczyć je przed zbyt szybkim wyparowywaniem wody. Nic tak nie wysusza rośliny, jak silny wiatr lub bezpośrednie promienie słoneczne. Dobrze jest więc przykryć na zimę posadzone w tym roku krzewy.

Jerozolima w Płomieniach



Starożytna Jerozolima, w której murach znajdują się stare świątynie żydowskie, arabskie i chrześcijańskie, ostatnio stała się pobojowiskiem i w znacznym stopniu została zniszczona w walkach pomiędzy Arabami i Żydami. Powyższe zdjęcie przedstawia widok na Jerozolimę z samolotu w czasie trwania walk.

Pchły Gryzą Psa i Kota

Żal mi zawsze patrzeć na psa, z prawdziwą wściekłością starającego się wydrapać czy też wygryźć pchłę, ukrytą gdzie w fałdach jego skóry i dobrze w ten sposób zabezpieczoną. Każdy właściciel psa i kota chciałby swoje zwierzęta od tych pasożytów uwolnić, zwłaszcza, że te nieznośne stworzenia nie ograniczają się do wysysania krwi ze zwierząt. Napastują też one i ludzi.

Są dwa rodzaje trucizn, używanych przeciwko pchłom. Do jednego należą trzy trucizny: derris, cube i pyrethrum. Są to nazwy trzech roślin, z których proszek trujący jest dla owadów takich jak pchły. Można w drogerii poprosić o truciznę na pchły, zawierającą jedną z tych roślin. Sprzedaje się ją w postaci białego proszku. Trującą jest ona tylko dla owadów, a nieszkodliwa dla ludzi i zwierząt.

Proszkiem tym obsypuje się skórę psa czy kota, zwłaszcza blisko głowy i szyj', oraz na grzbiecie i w pachwinach. Ponieważ futro jest gęste wciera się proszek, żeby się do skóry dostał. Wytruje on wszystkie pchły.

Pamiętać o tym należy, że nowe pchły mogą obleźć psa czy kota, chociaż stare zostały wyniszczone. Jeśli się jednak zabieg powtórzy co jakieś dwa tygodnie, to pchły nigdy nie dojdą do wielkiej liczby.

Koty nie lubią kąpieli i nie trzeba ich do niej zmuszać. Psy kąpiel lubią, jeśli są do niej przyzwyczajone. Jeśli do kąpieli dodamy pyrethrum, wybijemy w ten sposób pchły jeszcze skuteczniej, niż przy pomocy proszku.

Każdy z Czytelników słyszał oczywiście o nowym środku przeciwko owadom — D.D.T. Tego środka użyła armia amerykańska w Europie do odwszenia ludności cywilnej w uwolnionych krajach, a tak że dla ochrony swoich własnych żołnierzy przed zawszeniem. D.D.T. w proszku został rozsypany w ubraniach.

Przed paru miesiącami zaczęto produkować D.D.T. na użytek cywilny. Używa się go naprzykład do opryskania krów po wierzchu. Gdy muchy na nie napadają, zdychają wkrótce. Napewno D.D.T. będzie się używać w postaci proszku dla wytracenia pcheł, napastujących koty i psy. Napewno wyniki będą dobre, sądząc z tego, co wiemy o D.D.T.

Nie znaczy to, że dawne środki powinny być zarzucone. Działają one dobrze. Wybór zależy od klienta, który powinien patrzeć nietylko na skuteczność kupionego środka, ale i na cenę.

Szkodniki Róż i Peonii

Dlaczego czteroletnie peonie, których pączki przed rozkwitnięciem usychają chociaż same rośliny wyglądają zdrowo i zdaje się nic im nie brakuje. Przyczyną tego usychania, jest choroba zwana Zarazą Botritis (Botritis Blight). Jest to grzybek, który napada na peonie, zabijając najczęście ich pąki kwiatowe, a czasem też łodygi i liście.

Przed zarazą tą ustrzec się trudno, ponieważ choroba ta siedzi głęboko w roślinie wszelkie opryskiwania są prawie, że bezskuteczne. Jedynym środkiem, jaki możemy przeciw zarazie przedsięwziąć jest niszczenie jej wszelkich zarodków, aby nie pozostały one na rok przyszły. Tak więc w jesieni wycinamy wszystkie pozostałości liści i kwiatów peonii, i palimy. Na tych liściach bowiem i na pozostałościach kwiatów są ciałka owocujące grzybka Botritis, który powoduje zarazę. Jeśli dokładnie oczyścimy grządki i spalimy wszystko co z peonii pozostało, to może na przyszły rok zaraza się do naszych kwiatów nie dostanie. Jeszcze jeden szczegół warto przy tym podkreślić, a mianowicie, że przy usuwaniu resztek peonii ostrym nożem ucinamy ich zwiędłe łodygi i ogonki liściowe na jakieś dwa centymetry poniżej poziomu ziemi, ponieważ na tych częściach rośliny tuż przy ziemi znajdują się również ciała owocujące grzybka.

Zdarza się kłopot z różami, które bardzo ładnie kwitną, ale zanim jeszcze rozkwitną przychodzą, jakieś duże owady, podobne do much, wysysają pąk, robią w nim dziury i skutkiem tego cały pąk opada. Tym owadem jest znany powszechnie Rose Chafer. Zwalczać go stosunkowo łatwo, jeżeli przed pojawieniem się go opryskamy róże za pomocą DDT.

W sklepach z artykułami ogrodniczymi można łatwo dostać różne preparty zawierające DDT. Można nimi opylać lub opryskiwać rośliny. Te, które służą do opryskiwania są zasadniczo lepsze i bardziej skuteczne.

Przy opryskiwaniu róż liczyć się musimy z tym, że niektóre opryskiwania zostawiają na liściach białawe, szare lub brązowe pozostałości szpecące cały krzew. Można jednak dostać niektóre środki do opryskiwania, przyrządzone w ten sposób, że ich pozostałość jest zielonkawą, a zatym niewidoczna na liściach. O takie właśnie preparaty radzę pytać, upewniając się przy tym, czy zawierają one w sobie DDT.

STYL.

Napis w angielskim autobusie: "Pasażerowie wielce ułatwią konduktorowi wypełnianie — swych obowiązków przez wyraźne wymawianie miejsca, do którego jadą i uiszczanie należności za bilet odpowiednią sumą drobnych".

Napis w amerykańskim autobusie: "Płać drobnymi".

Pielenie Truskawek

Truskawki najczęściej trzyma się tylko dwa lata, a to dlatego, że zwykle tak zarastają one zielskiem, że już sobie z nimi nie można poradzić. Nie można zielska niszczyć w truskawkach motyką albo kultywatorem trzeba je tylko ręcznie usuwać, a to jest bardzo kosztowna rzecz. Z tego powodu z wielkim zainteresowaniem przyjąć należy wyniki doświadczeń, przeprowadzonych w stanie New York i Michigan z chemicznym niszczeniem chwastów w truskawkach. Środkiem chemicznym, który był w tym celu użyty, jest szeroko już znany 2, 4-D. Jest to ten sam produkt, którego używa się od kilku lat na dużą skalę w zwalczaniu chwastów w trawnikach. Zabija on bowiem wszystkie rośliny dwuliścienne, nie szkodząc samej trawie.

Środek ten zabija rośliny dwuliścienne, w jaki więc sposób może służyć do niszczenia chwastów w truskawkach, nie zabijając samych truskawek, które też są rośliną dwuliścienną? Dzieje się to po prostu dlatego, że truskawki mają liście grubę, skórzaste i są dość na działanie tego środka odporne. We wspomnianych doświadczeniach używano koncentracji jednej części 2, 4-D na 1,000 części wody. Roztworem takim opryskiwano pola truskawek w różnych okresach roku.

Okazało się, że takie stężenie 2, 4-D zabija prawie wszystko zielsko, a samym liściom truskawek nie szkodzi wcale. Szkodzi natomiast kwiatom truskawek. Jeżeli josadzimy truskawki na wiosnę i nie mamy zamiaru zbierać z nich owocu, aż na przyszły rok, jak to się zwykle dzieje, to w ciągu tego pierwszego roku możemy śmiało opryskiwać truskawki w każdym okresie, gdy tylko zielsko się pokaże. W drugim jednak roku, w którym przychodzi owocowanie, można truskawki opryskiwać bardzo wcześnie, zanim jeszcze jakiekolwiek pączki kwiatowe na nich się ukażą, a później należy opryskiwanie przerwać aż do zbiorów. Po zbiorach można znowu opryskiwanie zacząć i prowadzić je aż do jesieni.

Są to oczywiście początki pracy nad użyciem 2, 4-D w plantacjach truskawek. Nie radzę nikomu opryskiwać tym produktem całej plantacji truskawek, ale warto kupić jego pewną ilość i spróbować, jak on działa na małym poletku. Jeżeli będzie działał dobrze, to dopiero na drugi rok można będzie rozszerzyć jego zastosowanie. Z nowymi materiałami, przy nowych roślinach zawsze tę pewną dozę ostrożności trzeba zachować.

Soja Siana Rzędowo

Przed dziesięciu jeszcze laty soji nie siało się siewnikiem, ale rozrzucało się ją po polu w ten sposób, że nie tworzyła ona rzędów. Ostatnio przechodzimy wszyscy raczej na siew rzędowy, ponieważ w ten sposób łatwiej jest uprawiać między rzędami, kiedy soja jest młoda i niszczyć zielsko. Z tego to powodu otrzymujemy wyższy plon.

Każdy siewnik, który da nam odpowiednio szerokie rzędy, może być użyty do siewu soji. Sieje się ją w odległościach od 20 do 28 cali jeden rząd od drugiego. Najlepiej nadaje się tu ten siewnik, który używamy do sadzenia kukurydzy (corn planter). Można jednak używać do tego i zwykłego siewnika (grain drill) używanego do siewu zbóż. Zatykamy po prostu dwa lub trzy wyloty, a zostawiamy co trzeci lub czwarty, ażeby uzyskać rzędy odpowiednio od siebie oddalone. Siana siewnikiem soja jest równomiernie w glębę zagrzebywana, szybciej kiełkuje i równiej wschodzi. Obliczono, że na jeden akr przy siewie rzędowym wychodzi nasienia o jeden buszel mniej.

Tylko jeden wyjątek należy zrobić a mianowicie dla pól, leżących na stromych zboczach, gdzie po deszczu należy spodziewać się erozji. W takich miejscach należy zostawić siew według dawnego sposobu, nie rzędowy. Rośliny wyrastają wtedy gęściej i zakrywają ziemię w ten sposób, że erozja ulega znacznemu zmniejszeniu.

Bielenie Pni

Niejeden z nas pamięta sady w Polsce, które w czasie zimy, a zwłaszcza wiosną przedstawiały tak bardzo charakterystyczny widok, z powodu wybielenia ich pni przez gospodarzy. Dlaczego pnie te były bielone i dlaczego nie stosuje się tego w Ameryce?

W dawnych czasach uważano, że bielenie pni jest zabiegiem sanitarnym przeciwko różnym szkodnikom i chorobom, jakie napastują drzewa. Badania ostatnich lat kilkunastu dowiodły że, wapno niewiele szkodzi pasożytom, jakie nasze drzewa napastują. Jest więc inny wzgląd, dla którego drzewa się bieli.

W czasie zimy, a zwłaszcza pod jej koniec dnie są już cieplejsze i słońce silnie świeci, ale noce mogą być bardzo mroźne. W czasie dnia od słońca rozgrzewa się pień, a w nocy znowu oziębia. Powstają stąd gwałtowne różnice temperatury w pniu drzewa co powoduje często jego przemarzanie. Jeżeli pień obielimy, nie ogrzewa się on w dzień tak bardzo, wobec czego różnice temperatury nie są tak duże i pień rzadziej przemarza. Żeby jednak to w całości wyzyskać, trzeba pnie bielić na początku zimy, a więc w grudniu.

Dlaczego w Ameryce tego się nie robi? Z jednej strony dlatego, że mamy tu drzewa na zimę bardziej wytrzymałe, niż w Europie, a po drugie dlatego, że praca ręczna jest tu o wiele droższa niż w Europie, wobec czego sadownicy będą raczej ryzykować przemarznięcie, niż bielić pnie.

Pięćset Wrogów Jabłoni

Proszę wierzyć lub nie, ale znamy więcej niż pięćset gatunków różnych złośliwych owadów, które żywią się kosztem jabłoni. Nie wszystkie oczywiście znaleźć można na naszych drzewach o tej porze roku, kiedy nie ma jeszcze liści na nich i kiedy jest jeszcze zimno na dworze. Przejdźmy się jednak do sadu, popatrzmy na jabłoń, a napewno znajdziemy kilka, a nawet kilkanaście różnych owadów.

Najwięcej będzie ich na małych gałązkach w bliskości pąków, zwłaszcza grubych pąków kwiatowych. Przy bliższym przyjrzeniu się zauważymy tam jaja mszyc. Są to bardzo maleńkie kuleczki, ledwie widzialne gołym okiem, koloru ciemnego, prawie czarnego, chociaż niekiedy zachodzą one w kolor ciemno zielony. Mamy aż trzy gatunki pospolitych mszyc, żyjących na jabłoni. Wysysają one soki z młodych liści i pędów, powodując skręcanie się liści, karłowacenie młodych przyrostów i zdeformowanie owoców. Z jaj, które teraz widzimy wyklują się młode mszyce wtedy, gdy pąki zaczną pękać i rozwijać się na wiosnę. Można je jednak zabić opryskiwaniem późno zimowym (dormant spray).

Z innych owadów na niektórych gałązkach zauważyć możemy pierścienie bardzo błyszczące, jakby polakierowane, jaj namiotnika (tent caterpillar). Wyklują się z tych jaj na wiosnę gąsienice, które żerować będą całymi stadami. Stado umieszcza się zwykle na jednej gałązce, którą oplata gęstą siecią pajęczyny, zjadając wewnątrz doszczętnie wszystkie liście. Tak więc nietylko robią te gąsienice wielkie szkody, ale też szpecą napadnięte przez siebie drzewa.

* * *

Najgorszym wrogiem jabłoni jest jabłkówka owocówka, (codling moth). Można i ją odkryć w tej porze roku. Jeżeli zaczniemy odrywać z pnia kawałki kory, znaleźć tam możemy brązowe poczwarki tego właśnie owada. Z poczwarek wyklują się dorosłe owady, niewielkie ćmy na wiosnę, które składać będą jaja na młodych owocach.

Nie będziemy opisywać jaj i poczwarek różnych innych owadów, bo odkryć je znacznie trudniej. Nie będziemy też wdawać się w dyskusję zwalczania tych owadów, zaznaczymy tylko, że DDT jest teraz podstawą programu opryskiwania zarówno przeciwko namiotnikowi jak i owocówce.

Nieopierzone Kurczaki

Zbyt powolne opierzanie się kurcząt zdarza się często tam, gdzie temperatura jest w kurnikach za wysoka, gdzie kurcząt jest za dużo do powierzchni podłogi, albo tam, gdzie powietrze jest zbyt suchę. W kurniku dla kurcząt o wymiarach 10 na 12 stóp nie powinniśmy umieszczać więcej niż 300 kurcząt poniżej 4-ch tygodni, albo też 150, jeśli chodzi o kurczęta mające od czterech do ośmiu tygodni. Wszystkim tym, którzy trzymają więcej kurcząt, niż wyżej powiedziano na powierzchni podłogi kurnika przypominamy, że jest to rzeczą bardzo niebezpieczną i to nie tylko ze względu na opóźnienie się w opierzaniu, ale też na ogólną zdrowotność kurcząt.

Przy dużej ilości kurcząt na stopę kwadratową kurnika zwłaszcza w pierwszych tygodniach ich życia powietrze często bywa zbyt suche, czemu zaradzić możemy przez rozstawienie naczyń z wodą, aby parowała i zwilżała atmosferę. Wysoka, temperatura potrzebna jest dla kurcząt, w pierwszych tygodniach ich życia, ale później trzeba ją stopniowo obniżać, aby przyzwyczaić do normalnej temperatury, jaka panuje na dworze, a przez to zmusi, do szybszego opierzenia się.

Opierzenie się jest cechą dziedziczną. Znaczy to, że kurczęta pochodzące od rodziców, którzy się późno opierzali, same dostaną pióra późno. W niektórych firmach zwraca się na to szczególną uwagę i hoduje się, selekcjonuje się rasy specjalnie odznaczające się zdolnością szybkiego porastania w pióra.

Jak Szczepić Włoskie Orzechy

Szczepienie orzechów włoskich jest rzeczą niesłychanie trudną i udaje się, tylko przy bardzo młodych drzewkach. Jest to właściwie kombinacja szczepienia z oczkowaniem, bo polega ona na tym, że ze szlachetnego pędu zdejmuje się obrączkę kory wraz z oczkiem i nasuwa się na dziczka, z którego również wzięło się pierścień kory. Tak nałożone oczko przyjmuje się w większości wypadków, o ile robi to wprawny ogrodnik.

Jeśli jednak chodzi o starsze już drzewo, to nawet nie należy próbować szczepienia, bo nie przyjmuje się ono wcale. W Pennsylvanii i innych pobliskich stanach nie można uprawiać włoskiego orzecha na jego własnych korzeniach, ponieważ jest to drzewo krajów bardziej południowych i słonecznych. Są jednak odmiany czarnego włoskiego orzecha, których skorupa nie jest tak bardzo twarda, jak zwykłych czarnych orzechów. Jeśli Pana takie odmiany interesują niech Pan napisze do stacji doświadczalnej w stanie New York pod adresem: New York State Agricultural Experiment Station, Geneva, New York, a stamtąd dostanie Pan informacje i zakupić może młode drzewka orzechów na klimat w tych okolicach wytrwały.

USTĘPSTWA.

Kartka na drzwiach zakrystii głosi:

"Śluby tylko we czwartki. Pogrzeby w dowolny dzień".

Zawsze, wszędzie są uprzywilejowani...

Mineralna Pożywka

Przejeżdżając obok dużego, świeżo zoranego pola, widziałem masę zmielonego wapienia (ground limestone). Było tego chyba z dziesięć ton. Obok na pastwisku stado bydła zajęte było zajadaniem świeżej, wiosennej trawy.

Dwa te obrazki tak jakoś skojarzyły mi się razem. Jest jednak pewna łączność między nimi. Wapno służy glebie, ale nie tylko glebie jest potrzebne. Wymagają jego sporych ilości i zwierzęta domowe, zwłaszcza bydło. Idzie ono przecież na budowę ich kości na wytworzenie dostatecznych ilości mleka, na inne wreszcie funkcje ich organizmu. Nietylko zresztą wapna potrzebują krowy. Musimy im także dostarczyć zwykłej soli i fosforu, jeśli dbamy o ich zdrowie należycie.

Wiosna, słońce świeci, trawa na pastwisku obfita. Czegoż jeszcze teraz zwierzętom na pastwisku brakuje? — pomyśli sobie niejeden. Co innego w zimie, kiedy trzeba było je zamknąć w oborze i karmić suchym, zeszłorocznym prowiantem.

Ostrożnie z pohopnymi wnioskami. Prawda, że wiosna i świeża trawa na pastwisku przewyższa wszystko to, co mogliśmy bydłu dać w oborze w czasie zimy. Ale wiosna daje nam jeszcze dodatkowe możliwości, dla których wykorzystania coś ze swej strony możemy uczynić.

Oto słońce wiosenne wytwarza działaniem swych promieni witaminę D. w ciele zwierzęcia. Ta witamina pozwala organizmowi zwierzęcemu przyswoić większe ilości minerałów. Teraz więc najlepszy czas dać bydłu mieszanki mineralnej, niech uzupełnione ma braki i na zapas we wnętrzu złoży dodatkowe ilości minerałów.

Najlepiej gdzieś pod drzewem na pastwisku umieścić skrzynkę, do której zwierzęta mają codzienny, łatwy dostęp. Nie warto mieszanki gotowej kupować. Taniej kosztuje przyrządzona na własnej farmie, a jest tak samo dobra. Po prostu trzeba wziąć 100 funtów mączki kostnej (steamed bonemeal) 50 funtów zmielonego wapienia (ground lime stone), 50 funtów soli, jeśli w okolicy występuje choroba wola (goiter), zamiast zwykłej soli bierze się sól z dodatkiem jodu (iodized salt). Wydatek niewielki, korzyść niewspółmierna.

Cięcie Winorośli

Winorośl (grape) rośnie bardzo szybko. W ciągu roku wyrastają łozy mierzące po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt stóp długości. Gdybyśmy ich nigdy nie cięli i nie skracali to z nich wyrosłyby nowe łozy, również dość długie i w rezultacie po kilku latach otrzymalibyśmy tak potworną masę łóz i liści, tak dużą liczbę kwiatów i gron, że grona te byłyby bardzo małe, jagody, równie małe i niesmaczne.

Dlatego też co roku winorośl należy ciąć i to ciąć bardzo silnie. Są różne metody cięcia winorośli, ale jeden sposób jest najbardziej rozpowszechniony, bo daje najlepsze wyniki. Jest to tak zwany sposób Kniffina (four cane Kniffin system).

Cięcie Kniffina przedstawia się w ten sposób. Rośnie krzew winorośli, złożony z głównej łodygi czyli pnia. Od tego pnia wychodzą cztery łozy, dwie z nich wychodzą na wysokości mniej więcej 20 cali, jedna w jedną stronę, druga w drugą. Dwie inne wychodzą na wysokości mniej więcej czterech stóp, również jedna w jedną stronę, druga w drugą stronę. Każda z tych łóz ma od sześciu do dziesięciu oczek, czyli razem cały krzew od 24 do 40 oczek.

Winorośl tnie się na wiosnę. Wtedy to właśnie wybieramy te cztery łozy dwie nisko, a dwie wysoko i przycinamy je na odpowiedniej długości. Wszystkie zaś inne łozy usuwamy. Pozostawione cztery łozy przywiązujemy do dwóch drutów, jednego niskiego, a drugiego wysokiego. Z tych czterech łóz wyrastają dziesiątki nowych w ciągu roku, nie potrzebujących już przywiązywania

Pomoc w Cięciu Sadu

Cięcie sadu w drugiej połowie zimy lub też wczesną wiosną, jest pracą sama w sobie. Odcinane gałęzie rzuca się na ziemię. Dużo jeszcze czasu trzeba potym zużyć na to, żeby je pozbierać ,załadować na ciężarówkę i wywieźć gdzieś do spalenia.

W Nowej Anglii używają pomysłowi farmerzy zrobionego przez siebie narzędzia, które tę pracę upraszcza i ułatwia. Warto pomyśleć w czasie zimy o zrobieniu tego narzędzia dla wiosennego użytku. Oto krótki jego opis.

Są to właściwie widły, zrobione z desek grubych na dwa cale, szerokich na cztery cale i długich na jakieś 10 do 12 stóp. Widły takie składają się z czterech lub pięciu opisanych powyżej "zębów". Zęby zaokrąglone są na końcu.

Widły przytwierdzamy do traktora. Gdy jedziemy traktorem widły pchamy przed sobą. Jeśli gałęzie odcięte od drzew leżą między rzędami drzew. pchamy je przed sobą widłami. Możemy w ten sposób nazbierać ogromny stos gałęzi i pchać przed sobą aż do miejsca, gdzie mamy zamiar je spalić.

Stacje doświadczalne stanów Rhode Island i Connecticut mają gotowe odbite na powielaczu plany tych wideł (branch pusher). Można napisać do jednej z nich i poprosić o plany, które rozsyłane są oczywiście bezpłatnie. Adresy: Rhode Island Agr. Experiment Station, Dr. E. P. Christopher, Kingston, R. I., albo Connecticut Agr. Experiment Station, Prof. H. L. Rollins Storrs, Conn.

Słonecznik

Do słonecznika nie miałem ani zbyt wielkiego zaufania ani zbyt wielkiego respektu. Dlaczego nie miałem zaufania. Dlatego, że przecież wszyscy wiedzą, że słonecznik kręci się za słońcem, to znaczy, że kiedy zakwitnie jego wielka tarcza rano patrzy na zachód wśród dnia ku południowi, a po południu ku zachodowi. A kiedy rósł u mnie w ogrodzie to patrzał w zupełnie inną stronę, niż tam gdzie słońce świeciło. Oszukańczy słonecznik i tyle. A respektu dlatego nie miałem do niego, że ciągle przypominał mi się znajomy, który żuł jego nasiona i pluł.

Nabrałem jednak respektu dla słonecznika kiedy zobaczyłem jego ogromne pole na doświadczalnej farmie w stanie Connecticut. Zasiany on tam był gęsto, bo jeden rząd od drugiego o trzy stopy, a w rzędzie roślina od rośliny o stopę. Wyrósł z tego olbrzymi las, prawie na wysokość dwóch ludzi. Kiedy się weszło w jego środek, to było ciemno, jak w najciemniejszym lesie.

Po co zasiano ten słonecznik? Po to ażeby wyprodukować jak największą ilość masy roślinnej. Bo też taki słonecznik daje z akra 30 ton masy zielonej, a po przeliczeniu prawie pięć ton suchej masy. Jeżeli chcemy więc glebę wzbogacić w materię organiczną, w próchnicę, to słonecznik zrobi to lepiej, niż nawożenie obornikiem.

Oczywiście jest kłopot z przyoraniem takiego plonu rośliny okrywowej, ale można sobie i z tym dać radę, przejechać się po słoneczniku traktorem i broną talerzową, pociąg łodygi jego na możliwe drobne kawałki. Oczywiście, że nie można całej tej masy zielonej odrazu w ziemie wdusić. Robi się to w ten sposób. Po zgnieceniu i pocięciu słonecznika sieje się na wierzchu tego wszystkiego wczesną jesienią żyto. Wyrasta ono pięknie, a już na przyszłą wiosnę można całość przyorać, bo wtedy łodygi słonecznika będą na tyle zbutwiałe, że nie będą zbyt wielką przeszkodą.

Słonecznik nietylko dostarcza olbrzymich ilości zielonej masy, ale też pierwszorzędnie nadaje się do oczyszczenia ziemi z chwastów. Kiełkuje on szybko i ocienia glebę w ten sposób, że pod nim żadna już roślina rosnąc nie może. Nadaje się on w tym celu lepiej niż inne rośliny okrywowe.

Kaktusy

Kaktusy obejmują kilkaset różnych gatunków i rodzajów roślin z krain gorących. Mają one różne wymagania, ale można jednak ustalić pewne z nich wspólne dla nich wszystkich. Wszystkie więc kaktusy lubią bardzo przepuszczalną ziemię. Najlepszą zasadą jest zawsze przygotować dobrą ziemię jak do innych roślin doniczkowych, a później domieszać do niej 1/2 lub 1/3 gruboziarnistego piasku. Ziemia ta nie może być zbyt zasobną w substancje odżywcze. Nie poleca się nawożenia ziemi w doniczkach z kaktusami, chyba tylko w nadzwyczajnych wypadkach.

Nie jest prawdą, że kaktusy, jako rośliny pustynne, muszą mieć zawsze sucho w doniczkach i powinny być bardzo rzadko polewane. Warunki pustynne charakteryzują się prawie zawsze krótkim okresem deszczowym, w którym znajdująca się tam roślinność ma wody pod dostatkiem.

Prawdą jest, że katusy przez dużą część roku wymagają bardzo mało wody. Okresem tym jest zima, czas spoczynku dla tych roślin. Nie rosną one wtedy wcale i wody wiele nie trzeba. W okresie jednak wzrostu i kwitnienia kaktusy podlewać trzeba tak samo często, jak i inne kwiaty.

Kaktusy są roślinami krajów gorących. Nie szkodzi im temperatura zbyt wysoka, ani też zbyt suchę powietrze naszych mieszkań. Zbyt niska temperatura im nie sprzyja, dlatego w czasie zimy nie powinno się ich trzymać na oknach w zbyt chłodnych pokojach. Słońca wymagają kaktusy dużo, a zwłaszcza te gatunki, które kwitną.

Ślepota Koni i Nowa Choroba Owiec

Jedną z przykrzejszych chorób koni jest ich nocna ślepota (moon, blindness or periodic ophthalmia). Zdarza się ona dość często, o czym świadczyć mogą cyfry uzyskane przez armię, a mówiące, że na tysiąc koni ponad sto zapadało na tę chorobę.

Dzięki intensywnemu systemowi badań prowadzonych nad zapobieganiem tej chorobie, otrzymano wreszcie środek, który całkowicie ją usuwa, a przez to usuwą też te straty, które rocznie w całym kraju dochodziły prawie do dwudziestu milionów dolarów.

Środkiem przeciwko nocnej ślepocie jest krystaliczna robiflawina (crystalline robiflavin). Jest to środek chemiczny, otrzymywany z serwatki, a także wytwarzany syntetycznie. Bierze się 80 gramów riboflawiny i miesza się z jedną toną zmielonej mieszanki, którą dajemy koniom. Sama riboflawina jest tania i jej dodatek do paszy kosztuje zaledwie jeden cent dziennie.

W niektórych okolicach stanu Wisconsin wystąpiła choroba owiec, którą dotychczas nie znano i której nie umiano zapobiegać. Dzięki niej zginęło wiele owiec, a te które nie zginęły wyglądały bardzo źle, nie rosły, były cienkie i anemiczne. Badania uniwersytetu tego stanu wykazały, że zwierzęta te cierpią na brak kobaltu (cobalt). Brak ten łatwo usunąć, dając zwierzętom siarczan kobaltu (cobalt sulfate) w ilości jednej uncji na sto funtów soli, albo też mieszanki mineralnej. Taka mieszanka dawana zwierzętom uchroni je przed chorobą.

Kompost

Pod jesień usuwamy z ogrodu nie tylko zielska, ale i nać naszych warzyw. Trzeba coś z tym zrobić, bo zostawiona w ogrodzie nie wygląda ładnie. Naogół są dwie rzeczy, które możemy przedsięwziąć. Niektórzy radzą spalić te resztki naci warzywnej, a to z tego powodu, że są w niej części schorzałe, ukrywające mnóstwo zarodników chorobotwórczych, oraz jaja i larwy owadów, które mogłyby w ten sposób przetrwać do przyszłego roku. Inni zamiast palić te resztki roślinne składają je na gromadę i robią z nich kompost.

Pewnie, że spalenie resztek roślinnych unicestwi trochę zarodników grzybowych i trochę szkodliwych owadów. Czy znaczy to jednak, że jeżeli spalimy w naszym ogrodzie wszystką nać roślinną to nasz ogród będzie wolny na przyszły rok od wszelkiego robactwa i wszelkiej zarazy? Napewno nie. Wiadomo przecież, że wiele z tych owadów i chorób nie chroni się w resztkach roślinnych, tylko w ziemi, a jeszcze inne po prostu przylecą z całej okolicy, nie koniecznie muszą przechować się w naszym ogrodzie.

Dlatego też zgodzić się trzeba z myślą, że i tak będziemy mieli choroby i owady w naszym ogrodzie, i tak musimy chronić nasze rośliny przed nimi przy pomocy opryskiwania, więc nie warto marnować tych resztek roślinnych. Lepiej obrócić je w próchnicę i zasilić nią ziemię. Wiadomo, że dobrego ogrodu warzywnego czy kwiatowego nie jesteśmy w stanie urządzić bez zapasu próchnicy w glebie.

Należy więc te wszystkie resztki roślinne zgrabić i złożyć w jednym miejscu na stos, który zamieniamy w kompost. Kompost jest to rozłożona masa roślinna, zmieszana z ziemią. Robi się ją w ten sposób ,że wszystkie resztki roślinne składa się na jednym miejscu, a gdy warstwa urośnie gruba, przykrywa się ją cienką warstewką ziemi, przerabia widłami kilka razy w ciągu sezonu. Za rok czy pół roku taki kompost jest gotów i może być rozrzucony po całym ogrodzie.

Proso Dla Świń

Zdawałoby się, że nie ma nic tak bardzo odżywczego dla tuczenia świń, jak kukurydza. Zbo że to przyjęło się tak powszechnie do tego celu, że mówiąc o karmieniu świń automatycznie mamy na myśli kukurydzę. W niektórych jednak okolicach, gdzie kukurydza nie udaje się tak dobrze, bo jest na nią za sucho, proso (fox tail millet) daje lepsze jeszcze wyniki, niż kukurydza. W stanie Kansas karmiono dwa stada świń każde inaczej. Jedno stado dostawało kukurydzę i odpadki mięsne z rzeźni (tankage), drugie zaś dostawało proso i te same odpadki mięsne. W obu wypadkach ilość paszy nie była wydzielana, ale nierogacizna mogła jej jeść tyle, ile chciała. Okazało się, że dla wyprodukowania stu funtów żywej wagi świnia zjeść musiała o 26 funtów więcej kukurydzy, niż prosa. Świnie karmione kukurydzą, musiały też zjeść o sześć funtów więcej odpadków z rzeźni dla uzyskania stu funtów żywej wagi. Trzeba też jeszcze dodać, że świnie karmione kukurydzą tuczyły się i rosły wolniej, niż te, które jadły proso. Dzienny przybytek na wadze dla świni jedzącej proso stanowił 1.94 funta, a dla świni jedzącej kukurydzę 1.82 funta.

Przy karmieniu prosem bardzo wiele zależało od tego w jaki sposób było ono zmielone. Naj lepsze rezultaty dawało proso zmielone drobno i przepuszczane przez siatki o oczku 1/16 cala. Świnie karmione prosem zmielonym nie tak drobno nie tuczyły się tak szybko.

Wynika stąd, że proso jest jeszcze lepszym źródłem energii dla tuczenia świń, niż kukurydza. Wszędzie tam, gdzie udaje się ono dobrze i daje plony nie mniejsze od kukurydzy może ono wejść śmiało do uprawy w tym właśnie celu.

Begonia

Znamy wiele gatunków begonii. Jedne trzymamy w mieszkaniach dla ich niezwykle pięknych i dużych liści, jak na przykład Begonia Rex. Przepiękna naprawdę ta roślina ma poza tym małe wymagania. Można ją postawić na oknie, gdzie słońca nie ma prawie nigdy, a mimo to będzie się tam czuła doskonale. Przez pewien czas, można ją trzymać nawet w głębi mieszkania na kredensie, fortepianie czy na półce. Są znowu begonie, które mają duże bukiety dubeltowych, olbrzymich kwiatów, większych niż pelargonie. Te musimy trzymać na oknie dobrze usłonecznionym, pamiętając o zasadzie, że roślina tym więcej potrzebuje słońca, im więcej wytwarza kwiatów. Begonie wymagają jednak bezwlędnie tylko jednego, a mianowicie umiarkowanej temperatury w granicach od 45 do 60 stopni F. W gorących pokojach nie rosną dobrze.

Wszystkie begonie lubią ziemię bogatą w humus, a więc trzeba zawsze dosypywać do nich mieszanki liściowe, przegniłego kompostu lub obornika. Podlewać begonię należy często, ale przy begoniach bulwiastych (tuberous begonias) musimy uważać abyśmy przy tej czynności nie zamoczyli bulw, które tego nie znoszą.

Bulwiaste begonie przechodzą raz do roku przez okres uśpienia. Nie wiadomo dlaczego nagle zamierają w pewnym okresie czasu. Nie należy się tym jednak przejmować, bo po przejściu tego okresu odżywają one, rosną i kwitną. W czasie okresu uśpienia nie trzeba ich podlewać. Większość gatunków przechodzi okres uśpienia raz w roku, jeden w zimie, inne w lecie, a jeszcze inne jesienią. Niektóre jednak begonie nie mają okresu uśpienia wcale.

Atlantyda Zatopiona w Czasie Potopu?

Historia ludzkości, odnosząca się do t. zw. "zamierzchłych czasów" zawiera rozdziały, które pozostają dla nas tajemniczymi, pełnymi uroku legendami. Nie wiele wiemy o okresie, kiedy po ziemi pełzały potwory olbrzymie, a człowiek nie znał nawet ognia i krył się głęboko w swych jaskiniach, kiedy niebo przecinały błyskawice, które były dla niego czymś niepojętym.

Jednym z takich tajemniczych dla nas rozdziałów jest legenda o Atlantydzie, kraju zatopionym w odmętach oceanu. Jest to legenda stara jak starą jest kultura ludzka. Już dawni Grecy wspominali o Atlantydzie, a słynny ich filozof Platon (429-347 przed Chr.) taki nam pozostawił o niej opis:

"W czasach poprzedzających potop Afryka ciągnęła się daleko na zachód, poprzez olbrzymi kontynent. Żyli tam pierwsi ludzie i był to "złoty wiek ludzkości".

Tak pisał Platon, nadając legendzie cechy rzeczywistości. I odtąd Atlantyka zajmowała wiele miejsca w literaturze wszystkich narodów. Uczeni dawniejsi, którym nie znane było wówczas np. nawet istnienie Ameryki "rzecz o Atlantydzie" traktowali natomiast jako legendę...

Dziś nauka inną dysponuje wiedzą i udoskonalone w ciągu wieków instrumenty stoją jej do dyspozycji. I oto uczeni brytyjscy wybrali się na poszukiwanie śladów legendarnej Atlantydy.

Uczeni brytyjscy, którzy zamierzają zbadać dno Oceanu od Afryki aż do Ameryki Południowej, od Gibraltaru aż do Meksyku, w poszukiwaniach swoich kierować się będą przypuszczeniami, jakie prawie 60 lat temu ogłosił Anglik Donnally. Twierdził on mianowicie w r. 1892, że w okresie Faraonów egipskich nie istniał Atlantyk Południowy, dziś dzielący Afrykę od Ameryki Południowej. Donnally głosił, że Atlantyda rzeczywiście istniała, łącząc Afrykę i Europę z Ameryką.

Według dalszych twierdzeń uczonego angielskiego, który traktował poważnie opis Platona, wyspy Azorskie są szczytami gór Atlantydy, zatopionej w czasie potopu!...

Na ziemiach — głosił Donnally — Atlantydy człowiek po raz pierwszy miał wznieść się ponad barbarzyńskie formy bytu. Ludność Atlantydy miała się wysoko rozwijać w ciągu wielu wieków i wszystkie wspaniałości, o których mówi nam mitologia, miały znajdować się na Atlantydzie, a więc Eden czyli raj ziemski, Olimp, a bogowie i boginie mitologiczni, Zeus, Mars, Wenus to byli — zdaniem uczonego — po prostu królowie i królowe Atlantydy.

Donnally tak oczyma wizjonera widział życie na Atlantydzie:

"Atlanci byli ojcami wszystkiego co stanowi fundament naszych obecnych pojęć. Byli oni pierwszymi marynarzami, pierwszymi kupcami, pierwszymi kolonizatorami. Rządy ich trwały na wiele tysięcy lat przed tym, nim wogóle była mowa o Babilonie, Rzymie, czy Londynie."

Zdaniem uczonego brytyjskiego Atlantydzi wynaleźli m. in. busolę, proch strzelniczy, jedwabnictwo, fabrykację papieru itd.

Donnally był dalej przekonany, że gdyby przeprowadzić poszukiwania na dnie Oceanu, natrafiłoby się na ślad zatopionych miast, instrumentów morskich, broni i innych dowodów wysokiego poziomu życia mieszkańców Atlantydy. Ubolewał nad tym, że kiedy ogłaszał swe twierdzenia, nie dysponowano jeszcze odpowiednio udoskonalonymi statkami podmorskimi, aby móc przeprowadzić poszukiwania, które, w razie powodzenia, zmieniłyby wszystkie dane historyczne ludzkości, zmieniając również kulturę ludzką i wiedzę". Uczony był również przekonany, że poszukiwania potwierdziłyby także fakt potopu, znanego nam tylko z krótkiego opisu Pisma św.

Otóż przede wszystkim stwierdzić należy, że to, co nam pozostawiła klasyczna literatura grecka, o czym wspomina Pismo św., o potopie, jest w każdym razie potwierdzeniem straszliwej katastrofy, jaka dziesiątki czy setki tysięcy lat nawiedziła ówczesną ziemię. Poza tym są późniejsze, wielce ciekawe ślady.

Kiedy, w wieku XVI, po odkryciach Krzysztofa Kolumba, Hiszpanie wtargnęli do nowo odkrytej Ameryki, zdumieli się, odkrywając u ludów Meksyku dokładne powtórnie monumentów egipskich i hebrajskich z czasów dawniejszych!

Zdumienie Hiszpanów było tym większe, kiedy niektórzy z tubylców odezwali się do nich językiem Mojżesza. Należałoby z tego sądzić, że część Żydów, uciekając przed Egipcjanami, nie poszła z Prorokiem poprzez Morze Czerwone, lecz skierowała się na zachód. Poprzez Afrykę oraz ziemię, o której mówi Platon, mogli dotrzeć do Meksyku, gdzie wśród Azteków pozostawili ślady kultury żydowskiej i egipskiej.

Ekspedycja brytyjska opiera się więc, mimo legendarnej formy opisów o Atlantydzie, na dość solidnych podstawach. I być może urzeczywistni marzenie Donnally'ego, odkrywając ślady bytu ludzkiego sprzed wielu tysięcy lat.

ODSTRASZAJĄCE.

Pan X. w czasie wizyty, u znajomej, której mąż uciekł przed kilku laty:

— Niech mi pani wierzy, źle pani zrobiła, ucząc się w czasie nieobecności męża gry na fortepianie. Kto wię ile razy był on już może z powrotem pod drzwiami mieszkania?

Trzechlecie Jałty

W lutym 1948 r. minęła trzecia rocznica haniebnego paktu w Jałcie, w którym za miskę soczewicy sprzedano skrwawioną Polskę dzikiemu barbarzyńcy rosyjskiemu. W całej historii ludzkości, choć pełna ona jest aktów egoizmu i brutalności, nikt nie jest w możności wskazać podobnie przewrotnej zbrodni politycznej.

Jałta była z jednej strony dziełem krwawego Stalina — z drugiej dziełem nie umiejących patrzeć w przyszłość polityków. Spekulantom politycznym zawsze korzyści doraźne przykrywają znacznie ważniejsze sprawy przyszłości. Dlatego ukryto istotę Jałty przed opinią światową, czyniąc równocześnie wszystko, by przedstawić ją jako układ "zbawienny" i zapewniający światu "pokój wieczny".

Wielu z nas jeszcze dziś przypuszcza, że politykierzy, oddający krwawemu Stalinowi w Jałcie Polskę za plewy, nie wiedzieli co czynią, albowiem obdarzali Stalina zaufaniem.

Ale po trzech latach fakty wykazują, że Jałta nie była błędem łatwowiernych polityków, lecz zbrodnią świadomą, popełnioną z zimną krwią.

Jałciarze gwałtownie starali się o to, by zachować wobec świata "twarze". Paktowi starano się nadać pozory konieczności, sprawiedliwości i pożytku. Stąd płynęły, uwieńczone niestety powodzeniem, karkołomne sztuczki Churchilla, by znaleźć kogoś z Polaków, któryby przykrył zbrodnię jałtańską rzekomą zgodą samego Narodu Polskiego. Stąd stalinowska komedia z "niepodległym państwem polskim", rządzonym przez marionetki — grana jeszcze i dzisiaj.

Nie ulega wątpliwości, że tymi sztuczkami zdołano chwilowo ukryć przed opinią światową zdradę najofiarniejszego ze sprzymierzeńców. Pamiętamy jeszcze dziś kłamstwa propagandy o tem, że Polska na Jałcie robi właściwie świetny interes, bo za Ziemie Wschodnie otrzymuje bogate w przemysł Ziemie Zachodnie, że Polska ma zagwarantowaną niepodległość, wolne wybory, demokrację i Bóg raczy wiedzieć już co.

Krzykiem płynącym z Polski, protestami legalnego Rządu Polskiego, nikt zbytnio się nie przejął. Tym, którzy jednak się dziwili, dlaczego Polacy taki alarm podnoszą, podpowiadano, że to już taki polski zwyczaj krzyczeć bez powodu. Krzyczy zresztą mała garstka, bo oto na Jałtę godzi się większość Narodu Polskiego, reprezentowana przez przedstawicieli ogółu polskich chłopów. Krzyczą sobie "panowie" i "sanatorzy" — ale wiadomo, że to krzyk polskich panów i kapitalistów, reakcji i faszystów, więc nie ma się czem przejmować.

Ta fałszywa propaganda zrobiła swoje i zamydliła na długo oczy opinii światowej.

Pamięć świata jest krótką, zwłaszcza dziś w wieku maszyn i atomów. Wydawało się, że popiół czasu przykryje i tę straszną zbrodnię. Ale tego rodzaju zbrodnia polityczna choć może zblednąć w swej ohydzie — nie może jednak zwolnić się ze skutków i następstw. A następstwem Jałty jest właśnie dzisiejszy chaos świata, załamanie się wszelkich podstaw stosunków międzynarodowych. Tam, gdzie każdy może być przy okazji sprzedany przez najbliższych "przyjaciół" za miskę soczewicy, tam gdzie po świecie włóczy się nadal bezkarnie chciwa, czerwono-faszystowska bestia, wiecznie głodna i wiecznie coraz nowszego łupu żądna — tam nie ma spokoju, ani bezpieczeństwa. Tam, gdzie morduje się dzielnych, uczciwych i wiernych, a odkarmia podstępnych, zbrodniczych i wiarołomnych — tam kończy się wszelka równowaga, a poczyna t. zw. "zbrojna równowaga", czyli stałe pogotowie do obrony przed zbójem.

Takie zbrojne równowagi wytrzymywano jeszcze dawniej, choć z wielkim trudem, bo było to i mniej kosztowne i mniej ryzykowne. Dziś taka zbrojna "równowaga" jest równie niszcząca i zła, jak sama wojna.

Dlatego w trzechlecie Jałty, przez straszliwe błędy polityczne, jakie tam popełniono — Jałta wraca dziś przed oczy świata w całej swej grozie.

Pierwszym, który wskazał na Jałtę, jako przyczynę dzisiejszego katastrofalnego położenia świata, był James Byrnes, bliski współpracownik Roosevelta. Jego książka "Frankly Speaking" była rzeczywistą rewelacją, pierwszym zdarciem zasłony z tajemnicy, dotychczas z takim wysiłkiem strzeżonej.

Drugim, mocniejszym strzałem w Jałtę jest świeża książka ambasadora Bliss Lane pt. "I Saw Poland Betrayed". Gdy Byrnes opisuje jedynie samą technikę handlu w Jałcie, to Bliss Lane podaje opinii światowej, jak to Jałta w praktyce wygląda i jaką ona jest zbrodnią w stosunku do Polski.

Książkę tę, która jest sensacją polityczną dni ostatnich i otwiera oczy opinii amerykańskiej — powinni także poznać i Polacy. Bo napisał ją rodowity Amerykanin, zawodowy dyplomata, którego to, co zobaczył w Polsce skutkiem zbrodni jałtańskiej tak przejęło, a równocześnie i przestraszyło, że wolał rzucić świetną karierę dyplomatyczną, a uświadomić za pośrednictwem książki swój naród, o tem, co się stało i dzieje i jak groźne następstwa w sobie zawiera.

W Warszawie dopiero ambasador Bliss Lane zrozumiał straszną prawdę zawartą w powiedzeniu Russella ,że ten, kto dopuszcza, by innym nakładano kajdany niewoli — przygotowuje niewolę dla własnych dzieci.

Dlatego Bliss Lane w trzecią rocznicę Jałty bije w Ameryce na alarm i Amerykę ostrzega. Oddźwięk, jaki jego książka wywołuje jest wielki i dowodzi, że nareszcie dostrzega się i u nas niebezpieczeństwo, sprowadzone na świat przez Jałtę.

Lane jest Amerykaninem, kocha Amerykę, a do Polski czuje sympatię. Miłość do Ameryki, a nie sama sympatia do obcej mu Polski, była pobudką napisania tak książki, jak i do akcji, jaką obecnie na terenie Stanów prowadzi.

Jest rzeczą jasną, że za Jałtę czyni Bliss Lane odpowiedzialnymi przede wszystkim Rosję i Stalina, a w drugim rzędzie Churchilla i Roosevelta. Jak wielu innych, tak i ambasador Lane popełnia błąd w tem, że za zło uważa nie sam dyktat jałtański, nie okrojenie Polski o jej odwieczne Ziemie Wschodnie i dokonanie tego za plecami Narodu Polskiego, ale przede wszystkim o samo nie wykonanie Jałty i nie przypilnowanie tego, by polski kaleka mógł po operacji żyć o własnych siłach.

Jest rzeczą jasną, że ten punkt widzenia nie jest zgodny z polskim punktem widzenia i Naród Polski nigdy na dyktat jałtański się nie zgodzi i nigdy ze swych odwiecznych Ziem Wschodnich z Lwowem i Wilnem nie zrezygnuje. Wykonanie czy nie wykonanie Jałty, niczego w tem nie zmienia.

Gdyby skutkiem dyktatu jałtańskiego była powstała taka boleśnie okaleczona Polska niepodległa, to niewątpliwie jedyną jej myślą byłoby odzyskanie utraconych ziem.

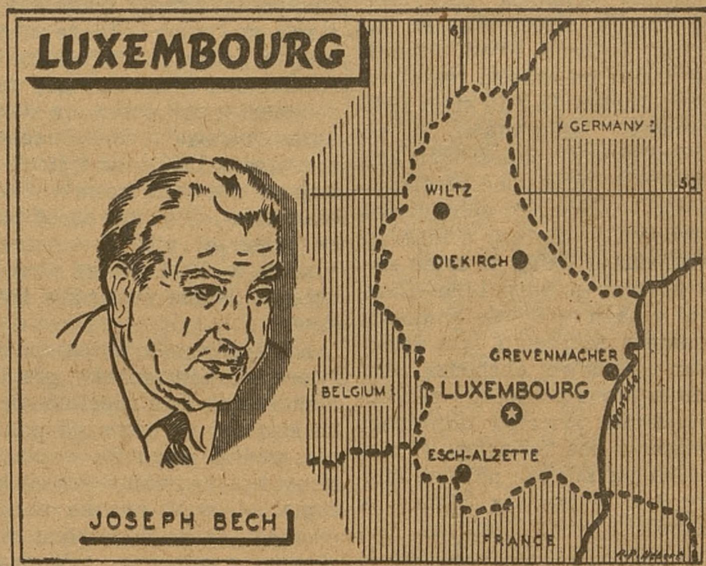
Nie mamy jednak o to żalu do ambasadora Lane, bo rozumiemy, że pisząc swą książkę miał właśnie na oczach owo zacytowane powiedzenie Russella, że kto dopuszcza, by innym nakładano kajdany niewoli, przygotowuje niewolę własnych dzieci.

W Warszawie dostrzegł on najwyraźniej marsz hord azjatyckich na podbój Europy i świata, marsz dla którego sygnałem była Jałta. Zna dobrze geografię i wie, że to właśnie Polska leży w sercu Europy i że właśnie wkoło Niej zniewolone leżą najbardziej życiowe człony europejskiej wspólnoty. Wie, że gdy o Europę idzie, to dozwolono Moskwie w Jałcie złamać jedyną i najmocniejszą przeszkodę do dominacji nad całym europejskim kontynentem. Widzi, że reszta Europy na ewentualność agresji rosyjskiej jeszcze szybciej skapituluje przed Stalinem, aniżeli skapitulowała przed Hitlerem.

Tak więc książka ambasadora Lane jest nowym potężnym strzałem w Jałtę, jest uderzeniem dzwonu na alarm. Zbrodni jałtańskiej nie przykrył popiół zapomnienia. W skali międzynarodowej nie wiele ma znaczenia czy potęgujący się alarm opiera na tem, że doszło do Jałty, czy na tem, że jej nie wykonano. Jest alarm, jest poczucie straszliwego niepokoju i niebezpieczeństwa.

Dlatego zbliża się dzień w którym Jałta zostanie zwalona w tym celu, by nie tylko dzieci polskie nie nosiły na rękach kajdan rosyjskiej niewoli, ale by to niebezpieczeństwo nie groziło również dzieciom wszystkich narodów świata.

Luksemburg w Narodach Zjednoczonych



Wielkie Księstwo Luksemburgu, jedno z najmniejszych państw świata, ma zaledwie 999 mil kwadratowych przestrzeni, a ludności 300,000. Luksemburg graniczy z Niemcami, z Belgią i z Francją. Ziemia w Luksemburgu jest w posiadaniu drobnych właścicieli, niemal każdy mieszkaniec ma kawałek ziemi. Luksemburg jest jednak państewkiem o dużym przemyśle. Przemysł stalowy i żelazny są wysoko postawione i stanowią poważny eksport kraju. Luksemburg posiada unię celną z Belgią, z Holandią i z Francją. Stolicą Luksemburgu jest miasto Luksemburg. Ludność Luksemburgu jest pochodzenia niemieckiego, belgijskiego i francuskiego. Przeważa jednak język niemiecki. Głównym delegatem Luksemburgu do Narodów Zjednoczonych jest minister spraw zagranicznych Joseph Bech. Flaga Luksemburgu trzy poziome pasma kolorów białego, czerwonego i niebieskiego.

Legenda Linii Maginota

"Od szeregu lat Francja podjęła wysiłek masywny ku realizacji systemu umocnień, osłaniającego jej granice": takimi słowy premier Edward Daladier zamykał zebranie 23 sierpnia 1939, przesądzając udział Francji w nadchodzącej wojnie: "W położeniu obecnym mówił dalej, kiedy Francja będzie zmuszona walczyć sama (sic) w przeciągu szeregu miesięcy, jesteśmy w stanie ocenić bezpieczeństwo, jakie nam daje istnienie tych umocnień".

Tak przedstawiała się Linia Maginota w teorii wojennej i w systemie myślenia politycznego Francji. Rzeczywistość, jak to na wojnach bywa, okazała się daleką od założeń teoretycznych. Między 13 a 15 maja 1940, dwiema kolumnami, o sile dwóch dywizji pancernych każda, armie niemieckie przełamują oba — północny, południowo-wschodni — dostępy z masywu ardeńskiego Belgii w samo serce Francji (między Lille—Cambrai a Laon — Reims, pomiędzy Skaldę a Marnę); i tym sposobem częściowo obchodzą, częściowo łamią północno - zachodnią basztę systemu obronnego Maginota pod Sedanem. W niespełna zaś miesiąc później, między 9 a 15 czerwca Niemcy w "Bitwie Francji", jednym rzutem pancernym odcinają całą linię Maginota, wdzierając się z obszaru Laon — Reims przez Chalons, w kierunku Bezancon nad granicę środkowej Szwajcarii. W tychże dniach, jak gdyby już tylko dla podwyższenia moralnego efektu, sama linia udoskonalonych fortów, starannie przygotowanych pozycyj, broni automatycznej, kazamatów, przełamaną została w kilku punktach przez szturmujące wojska niemieckie.

Cóż się więc stało z linią niezdobytą i ze skrytym w jej cieniu bezpieczeństwem wielkiego narodu? Pytanie to dręczyło wszystkich współczesnych, — świadków z bliska i z daleka. Obecnie można już, stopniowo, uchylać rąbka tajemnicy.

"Linia Maginota" wybudowana została na podstawie planu opracowanego w latach dwudziestych przez komisję generała Guillaumat. Plan ten—za inicjatywą daną pierwotnie przez generała Joffre'a — przewidywał utworzenie "stref umocnionych" wzdłuż frontu Lotaryngii i Renu, czyli wzdłuż całej granicy francusko - niemieckiej. Plan, zatwierdzony przez Radę Najwyższą wojenną 18 stycznia 1927, technicznie ustalony został w 1929, za ministra wojny Pawła Painleve. Gdy jednak ten znakomity uczony francuski ustąpił w końcu roku ze swego urzędu, oddając ministerstwo Andrzejowi Maginot i gdy tenże zmarł w rok potem na stanowisku, ustawa o fortyfikacjach ze stycznia 1930 i sama strefa obronna nazwaną została "linią Maginota". Główne roboty trwały przez lat pięć i ukończone zostały w 1935. Koszt wyniósł okrągło siedem miliardów franków.

Linia powstała w ten sposób, tworzyła, naprzeciwko granicy niemieckiej, dwa zupełnie odrębne systemy obronne: od południa, wzdłuż biegu Renu, wzniesiony był podwójny szereg kazamatów, dość szeroko rozstawionych — najwidoczniej wychodząc z założenia, taktycznego bezpieczeństwa, jakie dla obrony stanowić miały rzeki; natomiast od miejsca, gdzie granica niemiecka opuszcza Ren, kierując się poprzez masyw Ardenów i dolinę Saary ku granicy Luksemburga, na północny zachód, zbudowany był system umocnień stałych, Ta właściwa, Linia Maginota składa się z dwóch odcinków: pierwszy od Renu do Bitche, osłaniający zaplecze Strasburga i drugi, od Saarguemines do Longuyon, zasłaniający Metz. Linia fortyfikacji ciągłych miała ogółem 140 klm. długości, zaś po uzupełnieniu przerwy między Bitche i Saarą i zakryciu płaskowyża Rohrbach, oraz po wybudowaniu bastionu, ubezpieczającego zachodni kraniec linii Montmedy, około 220 klm. Długość ogólna granicy francusko - niemieckiej od Dunkierki do Szwajcarii wynosi 760 klm.

Braki i wady Linii Maginota, strategiczne i techniczne, były liczne. Chociaż nazwano ją zamknięciem wrót Francji, wrota tę przez czas dłuższy pozostały uchylone; płaskowyż Rohrbachu pozostał, aż do przedednia wojny otwarty. Niebezpieczny otwór w Montmedy, między Longuyon a Mozą, załatano wprawdzie, ale pozostawiono ważne zagłębie węglowe Briey na przedpolu fortyfikacyj. Na południu nie zaryglowano "la trouee de Belfort". Pod względem technicznym wkopano się głęboko w ziemię, lecz nie rozbudowano obrony na szerokość — pozostawiono kopuły "ślepymi", ale nie zabezpieczono ich wystarczająco od bomb z powietrza. Wreszcie nawet zasieki kolczaste i doły z minami uzupełniono z pośpiechem, dopiero w ostatniej chwili.

Najważniejszym jednak, podstawowym brakiem systemu obronnego było nieprzedłużenie linii Maginota na północno-wschód, od Mozy do morza. Przestrzeń ta, stanowiąca przeszło połowę granicy lądowej na północo-wschodzie Francji — ponad 275 klm. — łączy Francję z Luksemburgiem i Belgią. Są to wielkie wrota najazdów; na wschodzie Ardeny, Moza i Sedan, na zachodzie: szlak nizinny, przedpole Kanału i Północnego morza — droga, po której się wdarły dywizje niemieckie w 1914 dla okrążenia Paryża. Z punktu widzenia wojskowego — w świetle doświadczeń ostatnich kampanii — nie było, zdawało się, ważniejszego odcinka obrony ziemi francuskiej.

Plan zbudowania linii obronnej na północy nie był nigdy rozpatrywany na serio. W 1927 Rada Najwyższa Wojenna wy-

powiedziała się przeciw tej budowie ze względu na obiekty przemysłowe położone w tym rejonie. W 1930 rozważano "plan Petaina", polegający na wznoszeniu tam fortyfikacji lekkich i przerywanych. W 1932 przeznaczono ponad miliard franków na uzupełnienie umocnień, między innymi na północy, ale kwoty te rozeszły się na pomniejsze dodatkowe roboty w linii Maginota. W 1934 rząd francuski ograniczył się do stwierdzenia, że system obronny Francji rozciąga się na przestrzeni "od Dunkierki po Niceę" i do wydatkowania pozostałych sum na parę oddzielnych fortów Przeznaczenie dalszych, rosnących w miarę spadku franka, miliardów nie wchodziło w tych warunkach w rachubę. W toku tych poszczególnych rozważań wspomiano poza tym Belgię: czy wzniesienie stałych umocnień na jej granicy nie wpłynie zniechęcająco na sojusznika? Czy nie utrudni aby ruchowi armii francuskich, spieszących mu na pomoc? Czy, w ramach umów wojskowych z Belgią nie było trafnym zostawić jej budowę własnej "linii" na kanale Alberta i w rejonie Leodium, a tym sposobem skrócić własną? — Odpowiedź na te wątpliwości przyszła nieoczekiwanie od samej Belgii: 14 października 1936 w siedem miesięcy po rezygnacji francuskiej z demilitaryzacji Nadrenii, król Leopold wypowiedział sojusz z Francją i ogłosił neutralność Belgii.

Wkrótce potem Edward Daladier, premier i minister wojny, upewnił rozentuzjazmowany parlament: "zmasowaliśmy bloki betonu nie do przebicia... stworzyliśmy zasłonę nienaruszaną". Powstała legenda Maginota.

Istnieją dwa systemy wojny — oświadczył 15 czerwca 1934 Daladier Izbie francuskiej: jeden to ofensywa, drugi — to pancerz. Pogodzić tych dwóch systemów niepodobna, trzeba między nimi wybrać. Wyboru dokonała już historia ostatnich wojen od Mandżurii i Bałkanów począwszy. Francja, budując stałe umocnienia, wybrała pancerz. Odtąd wybór nie jest już dla niej wolny: przeszła ona ostatecznie na system wojny obronnej.

Ta nowa doktryna wojenna Francji miała swe źródło jeszcze w doświadczeniach ostatniej wojny i jej upuście krwi. Już w r. 1921, w trzy lata po zwycięstwie "Instrukcja Taktyczna" skreśliła dotychczas obowiązującą zasadę: "jedynie tylko ofensywa daje wyniki rozstrzygające". W sześć lat potem, a w półtora roku po zabezpieczeniu się Francji w Locarno, statut armii francuskiej orzeka: "Celem naszej organizacji wojennej jest zabezpieczenie naszych granic oraz obrona posiadłości zamorskich . Jest to teoria czystej defensywy, odtąd obowiązująca. 15 marca 1935 r. przedstawia się Izbie rząd Flandina: jeden z deputowanych pyta: "Czyśmy może przypadkiem porzucili politykę paktów i przymierzy? — Odpowiada mu minister wojny, generał Maurin: "Jakże można przypuścić, że myślimy jeszcze o ofensywie, gdyśmy poświęcili miliardy na wzniesienie umocnionej zasłony? Czy bylibyśmy może tak szaleni, aby wyjść poza tę zasłonę na niewiedzieć jaką awanturę?" Zaś w tychże dniach, na Najwyższej Radzie Wojennej, Petain, odpowiedzialny przez cały ten czas, jako wódz naczelny, a potem minister wojny, za doktrynę i zapogotowie, oświadczył, że armia, którą zorganizował, jest armią defensywną, nie nadającą się do atakowania.

Taką była polityka wojenna Francji między dwiema wojnami, stała, konsekwentna, niewzruszona. Cóż oznaczało to w praktyce? Znaczyło to po prostu, że Francja, jeśli napadnięta, będzie się broniła. Jeśli jednak nieprzyjaciel napadnie jej sojusznika? — Wówczas armia francuska nie popełni żadnego "szaleństwa", nie wyskoczy z po za swej betonowej zasłony, nie zaatakuje tyłów walczącego przeciw sojusznikowi przeciwnika — do atakowania jest zresztą organicznie niezdolna — a więc pozostanie bezczynna. Zrobi to, co zrobiła w istocie w 1939-40 r.: Będzie czekała, aż nieprzyjaciel sam ją dopadnie. Doktryna wojenna francuska, dzieło mądrych strategów, zwycięzców w wielkiej wojnie; stanowiła premium ofiarowane napastnikom: by atakowali na Wschodzie, a nie ruszali na razie Zachodu; w ten sposób unikną wojny na dwóch frontach.

Pozostaje sprawa, czy i na ile strona polska orientowała się w tym podstawowym zagadnieniu? Pamiętnikarze francuscy, i niektórzy najemni pisarze innych, mniej zainteresowanych krajów wspominają tylko o "miliardach" pożyczonych Polsce, o nie wypełnionych przez nią rzekomych zobowiązaniach, na przykład z okazji Czechosłowacji lub zamierzonego przez Sowiety przemarszu czerwonej armii przez Polskę. Mniej jest natomiast rozważań na temat: Jak wypełnione zostały zobowiązania w stosunku do Polski, zaciągnięte przez jej sojuszników? Jak wypełnia je Francja? — Faktem jest, że opinia publiczna w Polsce, wierzyła Francji. Obowiązkiem jednak rokujących jest coś zupełnie innego niż "wiara". Należałoby oczekiwać, że ze strony polskiej ogłoszone zostaną materiały na tematy rozmów sztabowych z Francją. Jakie przewidywano ewentualności dla dwufrontowej wojny? Jak pojmowane było technicznie przystąpienie sojusznika do działań wojennych?

Cóż się jednak stało z legendą, z "Linią Maginota?" Jak wiadomo, Francja wydała wojnę, ale jej nie prowadziła. Schowała się w schronie za linię Maginota i... czekała. Świadkowie z bliska i z daleka sądzili, że los użyczył jej ośmiu długich miesięcy i że czas ten zostanie wykorzystany i że olbrzymie masy zmobilizowanych ludzi i materiałów użyte będą na uzupełnienie luk, na przedłużenie linii od Sedanu do Dunkierki. Nic podobnego się nie stało. Linia pozostała do końca faktem z dziedziny psychologii politycznej wojny, nie z dziedziny techniki czy taktyki.

Jakby dla zadokumentowania tej prawdy, Niemcy zaatakowa-

li i wzięli szturmem w maju 1940 jeden z fortów w rejonie Montmedy, oraz unieszkodliwili inne bombardowaniem z powietrza. Poza tym jednak linia Maginota nie została wprawdzie zdobyta, ale została okrążona. Jeszcze jedna maksyma Napoleona przetrwała próbę wieków i ognia: fortyfikacja okazała się być tylko elementem składowym manewru.

Jedynie Gamelin (niewzruszony Gamelin) nie zmienił zdania i jeszcze dzisiaj twierdzi, że mimo wszystko, linia Maginota oddała Francji "wielkie usługi". W rzędzie tych usług, czy raczej skutków, jedno z miejsc pierwszych zajmie przyczynienie się do zdemoralizowania Francji: do przeświadczenia jej opinii, że można bez wysiłku, bez poświęcenia ludzi, zwyciężyć; że w świecie nowym można się ukryć, oddzielić, zachować, i potem wyleźć ze swego schronu i, jak gdyby nic się nie stało, zająć swe dawne miejsce wśród narodów i ludzi. Tymczasem zaś, wprost przeciwnie, miejsce swe na świecie trzeba wciąż zdobywać.

Historia kiedyś określi czasy lat trzydziestych, jako epokę obniżenia poziomu moralnego i siły charakteru narodów i ludzi. Polacy, nie brali udziału w tym równaniu w dół. Ale padli jego ofiarą.

Najważniejsze Postanowienia Konstytucji 3-go Maja

Konstytucja polska z dnia 3. maja 1791 r., będąc śmiałą, jak na owe czasy, próbą zreformowania ustroju Polski, powstała pod wyraźnym wpływem tych samych idei, które zrodziły Konstytucję St. Zj., i francuską Deklarację Praw Człowieka i Obywatela. Agresja Prus i Rosji uniemożliwiła wprowadzenie w życie zasad konstytucji. Przeszła ona do tradycji polskiej jako symbol dążeń do odrodzenia politycznego i kulturalnego Narodu Polskiego.

...Ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencję polityczną, niepodległość i wolność wewnętrzną narodu... niniejszą konstytucję uchwalamy.

Miasta wszystkie królewskie w krajach Rzplitej za wolne uznajemy.

Obywatelów takowych miast, jako ludzi, ziemię w miastach przez nich osiadłą, ich domy, wsie i terytoria, gdzie jakie do których miast prawnie teraz należą, własnością ich dziedziczną być przyznajemy.

Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactwo, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejsza kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość obowiązki chrześcijańskie, jako przez własny nasz interes dobrze zrozumiany pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc, iż odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania, lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te nadania i umowy były z gromadami, czy też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający.

Wszelka władza w społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu. Aby więc całość państw, wolność obywatelska i porządek społeczności w równej wadze na zawsze zostawały, trzy władze rząd Narodu Polskiego składać powinny, i z woli prawa niniejszego na zawsze składać będą, to jest władza prawodawcza w stanach zgromadzonych, władza najwyższa wykonawcza w królu i straży, i władza w jurysdykcjach, na ten koniec ustanowionych, lub ustanowić się mających.

Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutek od nich wykonania zależy... Zawarowawszy przeto wolnemu Narodowi Polskiemu władzę praw sobie stanowienia i moc baczności nad wszelką wykonawczą władzą, oraz wybierania urzędników do magistratur, władze najwyższego wykonywania praw królowi w radzie jego oddajemy, która to rada strażą praw zwać się będzie.

Władza sądownicza nie może być wykonywaną ani przez władzę prawodawczą, ani przez króla, lecz przez magistratury na ten koniec ustanowione i wybierane.

Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągniętą siłą obronną i porządną z ogólnej siły narodu. Naród winien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej, słowem winno być jego najsilniejszą tarczą...

Ilość Ludzi Na Globie Ziemskim

Ostatnie obliczenia wykazują, że na powierzchni naszego globu żyje obecnie 2,122,000,000 ludności. Pod względem religii mamy: 399 milionów katolików, 393 milionów wyznawców Konfucjusza, 296 milionów Mahometan, 252.5 milionów Hindusów wyznawców Brahmy, 211 milionów protestantów, 161.8 milionów ortodoksów, 115.8 milionów Izraelitów. Ludzi nie wyznających żadnej religii jest 77,742,000

Jak Stalin z Hitlerem Handlował Litwą

W miesiącach, które nastąpiły po zawarciu drugiego układu niemiecko-sowieckiego z 28 września 1939 roku, wyszło na jaw trochę szczegółów rokowań moskiewskich. Dokumenty z tej epoki ujawniają również tarcia do których doszło na tle wykonania umów hitlerowsko-sowieckich. Jak to zwykle bywa, złoczyńcy kłócili się często przy przeprowadzaniu umówionego podziału łupu.

Szczególnie charakterystyczna jest historia skrawka Litwy, który przez półtora roku był przedmiotem niemiecko-sowieckich targów, nacechowanych bezprzykładnym cynizmem. Nie ma bodaj w historii współczesnej Europy podobnej „transakcji".

Tajny protokół z 28 września przewidywał, że „gdy tylko rząd ZSSR podejmie specjalne kroki na terytorium litewskim dla ochrony swych interesów, obecna granica niemiecko-litewska zostanie celem wytyczenia naturalnej i prostej linii granicz nej zmieniona w ten sposób, by terytorium litewskie znajdujące się na południowy zachód od linii zaznaczonej na załączonej mapie przypadło Niemcom". Mapa nie została do tej pory ogłoszona.

Wiadomo jednak, że przedmiotem układu były ziemie litewskie sąsiadujące z Suwalszczyzną, którą Niemcy odłączyli od generalnej gubernii i włączyli do Prus Wschodnich.

Sowiety nie zwlekały z podjęciem „specjalnych kroków" dla podporządkowania sobie krajów bałtyckich. Na pierwszy ogień poszła Estonia i Łotwa. 3-go października litewski minister spraw zagranicznych przybył do Moskwy. Tegoż dnia Mołotow wezwał Schulenburga i oświadczył mu, że rząd sowiecki poinformuje gościa litewskiego, iż „w ramach przyjaznego załatwienia wzajemnych stosunków" Sowiety gotowe są odstąpić Litwie Wilno. Jednocześnie Sowiety wskażą Litwie, że musi ona odstąpić terytorium na południowym zachodzie Niemcom. Mołotow pragnął jednoczesnego podpisania protokółu sowiecko-litewskiego w sprawie terytorium litewskiego odstąpionego Niemcom.

Schulenburgowi nie podobało się to rozwiązanie. "Wydawało mi się bardziej logiczne, by rząd sowiecki wymienił Wilno na skrawek, który ma być nam odstąpiony i następnie przekazał nam ten skrawek'". W swojej depeszy ambasador niemiecki daje wyraz obawom, że propozycja Mołotowa doprowadziłaby do tego, że "w oczach świata Niemcy wyglądaliby na "rabusiów" terytorium litewskiego, podczas gdy rząd sowiecki występowałby jako ofiarodawca. Niemcom zależało wyraźnie na tym, by dzielić się z Sowietami rolą rabusiów i stąd niezwykłe skrupuły Schulenburga.

W konkluzji ambasador niemiecki proponował swemu rządowi, by zawrzeć jeszcze jeden tajny protokół niemiecko-sowiecki, na mocy którego odstąpienie skrawka Litwy odłożone byłoby do chwili, gdy "Zw. Sowiecki formalnie włączy Litwę". Niemcy wiedzieli, że prędzej czy później kraje bałtyckie zostaną anektowane i woleli poczekać na tę chwilę.

Ribbentrop był tego samego zdania i polecił nazajutrz Schulenburgowi poprosić Mołotowa, by nie dyskutował z Litwinami tej sprawy, natomiast zobowiązał się wobec Niemców pozostawić ten skrawek niezajęty w momencie wprowadzania wojsk sowieckich na Litwę. Instrukcja dla pośpiechu została przekazana telefonicznie, ale gdy Schulenburg przyjęty został 5 października przez Mołotowa, ten oświadczył, że "niestety musiał już wczoraj poinformować litewskiego ministra spraw zagranicznych o tym porozumieniu ponieważ ze względu na lojalność wobec Niemiec nie mógł postąpić inaczej. Delegacja litewska była ogromnie przerażona i zasmucona; oświadczyła, że utrata tego zwłaszcza terytorium byłaby bardzo ciężka do zniesienia, ponieważ wielu przywódców narodu litewskiego pochodzi z tej części Litwy."

Dlaczego Sowiety tak się pośpieszyły z poinformowaniem Litwinów? Niewątpliwie chodziło im o to, by w oczach Litwinów przeciwstawić swoją 'szczodrość" niemieckiej chciwości. Widząc zaś zakłopotanie niemieckiego partnera, Kreml uznał, że może pójść jeszcze dalej po tej drodze. W godzinę później Mołotow poinformował Schulenburga, że Stalin osobiście prosi rząd niemiecki, by chwilowo nie nalegał na ustąpienie skrawka terytorium litewskiego.

Berlin uznał, że gra nie jest warta świeczki i przyjął postulat sowiecki. Przy tej okazji Ribbentrop usiłował wykazać Litwinom niemiecką wspaniałomyślność i nawet chełpił się, że to Niemcy wystąpili z zaleceniem oddania Litwie Wilna, co nie odpowiadało prawdzie. 5 października poseł niemiecki w Kownie otrzymał instrukcję poinformowania rządu litewskiego, że:

"Już podczas podpisania niemiecko - sowieckiego paktu nie agresji z 27 sierpnia celem uniknięcia komplikacji w Europie wschodniej odbyły się rozmowy pomiędzy nami, a rządem sowieckim, dotyczące rozgraniczenia niemieckiej i sowieckiej stref[illegible]ywów. W rozmowach tych zaleciłem zwrot okręgu wileńskiego Litwie, na co rząd sowiecki udzielił wobec mnie zgody. W rokowaniach dotyczących traktatu granicznego i przyjaźni 28 września, jak to jest jasnę z ogłoszonej demokracji granicy niemiecko - sowieckiej, terytorium Suwalszczyzny, wystające pomiędzy Niemcami, a Litwą przypadło Niemcom. Ponieważ tworzyło to skomplikowaną i niepraktyczną granicę zastrzegłem dla Niemiec poprawkę granicy w tym rejonie, na mocy której mały skrawek terytorium litewskiego przypadłby Niemcom. W rokowaniach tych

uznane zostało oddanie Wilna Litwie. Upoważniam Pana obecnie do poinformowania rządu litewskiego, że rząd Rzeszy nie uważa, by sprawa tej rewizji granicznej była obecnie na czasie. Zastrzegamy jednak, że rząd litewski ma traktować tę sprawę jako ściśle poufną".

Oczywiście jednak Niemcy, ani myślały informować Litwę, że przewidziana jest w najbliższej przyszłości okupacja jej przez Rosjan oraz włączenie jej do ZSSR łącznie ze wspaniałomyślnie ofiarowanym Wilnem, jak równierz, że wówczas oderwanie skrawka południowo - zachodniego będzie już "na czasie!"

Za to jednocześnie do Moskwy poszło ponowne żądanie, by wojska sowieckie wkraczając na Litwę pozostawiły ten skrawek niezajętym i aby Niemcom pozostawiono ustalenie terminu objęcia tego terytorium...

Tego rodzaju załatwienie sprawy w pełni odpowiadało Moskwie. 8 października 1939 Mołotow w oficjalnym liście do Schulenburga stwierdzał, że:

"1. Terytorium litewskie wymienione w protokóle i oznaczone na załączonej do protokółu mapie nie będzie okupowane w razie jeżeli siły Czerwonej Armii byłyby stacjonowane (na Litwie);

2. Niemcom pozostawione zostanie ustalenie daty wprowadzenia w życie układu, dotyczącego ustąpienia Niemcom wyżej wspomnianego terytorium litewskiego".

Czy Stalin miał zamiar, dotrzymać tej obietnicy? Raczej wydaje się, że nie. W każdym razie, gdy w lipcu 1940 Rosjanie zajęli Litwę, żal im było odstąpić choćby najmniejszy jej skrawek niemieckiemu wspólnikowi. Oświadczenie sowieckie na ten temat złożone w odpowiedzi na przypomnienie niemieckie, jest modelem dyplomacji sowieckiej. Oto co donosił 13 lipca Schulenburg:

"Mołotow wezwał mnie dziś i oświadczył: Stalin starannie zbadał ponownie sytuację w odniesieniu do skrawka terytorium litewskiego i doszedł do wniosku, że nasze roszczenia w odniesieniu do tego skrawka oraz zobowiązanie sowieckie do jego odstąpienia jest niezaprzeczalne. Jednakże w obecnych okolicznościach ustąpienie tego skrawka terytorium byłoby wyjątkowo niewygodne i trudne dla rządu sowieckiego. Dlatego też Stalin i on sam poważnie proszą rząd niemiecki o zbadanie czy zgodnie z nadzwyczajnie przyjaznymi stosunkami pomiędzy Niemcami a Sowietami, nie możnaby znaleźć sposobu pozostawienia na stałe tego skrawka terytorium Litwie. Mołotow dodał, że możemy w każdym czasię transferować ludność pochodzenia niemieckiego z Litwy.".

Zaczęły się targi, które trwały przez pół roku. Po dwutygodniowym namyśle Ribbentrop polecił Schulenburgowi zawiadomić Mołotowa, że zanim odpowie na jego propozycję, chciał by wiedzieć, jaką kompensatę ofiarowują Sowiety. 13 sierpnia 1940 Mołotow odpowiedział, że "kompensata terytorialna jest nie do przyjęcia dla Zw. Sowieckiego", natomiast Sowiety gotowe są zapłacić 3,860,000 złotych dolarów w złocie lub towarach za zachowanie tego skrawka. Aby podkreślić jaką dobrą cenę płacą Sowiety, Mołotow zaznaczył, że jest to połowa sumy, którą ongiś USA zapłaciło Rosji za Alaskę...

6 września Niemcy stwierdzają, że kompensata ta jest nie do przyjęcia i zapowiadają przedstawienie kontrpropozycji. Z przedstawieniem jej jednak nie śpieszą się. W miesiąc później Mołotow skarży się w Berlinie, że rząd sowiecki nie uzyskał jasnej odpowiedzi niemieckiej w tej sprawie. Znowu upływają dwa miesiące i wreszcie 10 stycznia 1941 w Moskwie podpisany zostaje tajny protokół, na mocy którego Niemcy wyrzekają się swych roszczeń do terytorium litewskiego w zamian za 7,500,000 dolarów złotych.

Prawdopodobnie Sowiety uważały, że robią doskonały interes. W rzeczywistości jednak Stalin został przez Hitlera wystrychnięty na dudka. Protokół podpisany został w trzy tygodnie potem, gdy Hitler wydał rozkaz przygotowania ataku na Sowiety. Niemcy wiedzieli już wówczas, że w ciągu niewielu miesięcy zajmą i ten skrawek in całą Litwę.

NASZE WADY

Wtenczas mi każdy przyjacielem będzie:
Gdy się tej wady najbrzydszej pozbędzie:
Co to się większym nad innych być głosi,
I siebie jedynie nad innych wynosi.

Braćmi jesteśmy jednej matki łona
Wspólnie nam ciężar dźwigać na ramionach,
Bo i w rodzinie gdy się dzieci wadzą
Nieszczęść długi łańcuch za sobą prowadzą.

Oświaty nam trzeba, niezatrutej jadem,
Szlachetnej czynem i dobrej przykładem,
W jedności siła, i zgoda wszędzie
A bez nich nigdy szczęścia nie będzie.

Dziś u nas za wiele lisiej polityki
Co często miesza i najlepsze szyki,
Bo nie patrzymy tam, gdzie piękno świeci
A czas nam marnie, bez korzyści leci.

Cóż nam przynoszą te spory i kłótnie?
Jednym zawody — drugim miano trutni,
Co pracą innych żyją doskonale
Niepomni na wielkie Braci naszych cele.

Legendarne Pochodzenie Pisanek

Podanie greckie zapisane w rękopisie z wieku X-tego, jakoby zwyczaj malowania jaj wielkanocnych wprowadziła święta Magdalena, powtarza się w bardzo zbliżonej formie w opowieści ludu polskiego. Bolejącej Marii Magdalenie, przy pustym grobie Zbawiciela ukazał się anioł i rzekł „Nie płacz Mario, Chrystus zmartwychwstał!" Uradowana pobiegła do domu i ujrzała wszystkie jajka, które w izdebce swej chowała, ubarwione na czerwono. Gdy wyszła z niemi przed dom, napotkała apostołów i poczęła im te jajka rozdawać, głosząc o zmartwychwstaniu Pańskiem. Jajka w rękach apostołów zmieniły się na ptaki, świadcząc, że tak samo i ze śmierci Chrystusa powstał żywot wieczny dla ludzi.

W siedleckiem utrzymują, że kamienie, któremi ukamienowano świętego Szczepana, zmieniły się w pisanki. Inna legenda głosi, że gdy prowadzono Jezusa na śmierć, pewien ubogi, niosący na sprzedaż kilka jajek do miasta, postawił koszyk i pomagał krzyż dźwigać Zbawicielowi, a gdy powrócił do koszyka, ujrzał, że jajka przemieniły się w kraszanki i pisanki.

Nazwy jaj wielkanocnych zależą od sposobu, w jaki zostały pomalowane. Ufarbowane na jeden kolor, czy to przez gotowanie czy przez moczenie w pewnym barwniku, noszą nazwę malowanek, kraszanek lub byczków. Jeżeli na tem jednostajnem tle wyskrobany jest za pomocą ostrego narzędzia deseń, to jajko nazywają skrobanką lub rysowanką. Wreszcie, jeżeli jajko zdobi różnokolorowy deseń, przez pokrycie woskiem pewnych jego części a następnie gotowanie w barwnikach, to zowią je pisanką a sposób malowania — pisaniem.

Barwniki otrzymuje zwykle lud z roślin. Na kolor żółty gotują jaja w łupinach z cebuli, w odwarze z kory dzikiej jabłoni, lub w pączkach kwiatu kniei błotnej; bo brunatny w bazylii, lub moczą w wodzie stojącej w wydrążeniu pnia dębowego; na fioletowy — w listkach kwiatu ciemnej malwy; na zielony — w listkach jemioły lub żyta młodego; na pomarańczowy — w krokusie; na czarny — w korze z olchy i młodych liści klonu czarnego; na czerwony — w odwarze z robaczków „czerwcem" zwanych.

„Pisaniem" zajmują się w czasie przedświątecznym dziewczęta, czasem młode mężatki, rzadko chłopcy. Do „pisania", to jest nakładania wosku na jaja, służy szpilka, słomka, igła ze złamanem uszkiem lub narzędzie zwane „pisakiem" albo „kwaczykiem", zrobione z małego patyczka, rozłupanego na końcu, gdzie osadzona jest cieniutka rurka blaszana lub koniec sznurowadła.

Sposób i technika malowania pisanek są bardzo rozmaite i świadczą nieraz o niepoślednim zmyśle wiejskich malarek. A są między niemi i mistrzynie, zażywające ustalonej sławy w okolicy. W ich ręku „pisanie" idzie tak zręcznie i szybko, z taką pewnością rzucają ornamenty, że uwierzyć trudno, jeżeli się tego nie widziało. Co dziwnego, że prawie nigdy nie robią wstępnych wymiarów, a deseń wypada zawsze równo i czysto...

Stosownie do pierwowzoru, z którego rysunek był brany, nadawane bywają i nazwy poszczególne pisankom. Z jabłka rozkrojonego na połówki, z tkwiącemi w niem pestkami, powstał deseń "świętego jabłuszka.' Dzwonek polny wytworzył nazwę „w dzwoneczki"; gałązka sosnowa — „w sosenki"; topola — „w topolki", kogut — „w kurze łapki".

WEZWANIE

Ten co naprawdę jest szczery
I Ojczyzny pragnie doli,
Nie będzie szukał kariery
Gdzie grosiwa jest dowoli.

Ale idzie pośród braci
Jak apostoł Chrystusowy
Na bankietach czas nie traci
I nie każe zniżać głowy.

Jego złota blask nie złudzi,
Wróg go niczem nie oswoi,
Gwałt zapału nie ostudzi
Rzeknie — Bracia myśmy swoi!

Burze miną, ścichną gromy
Własna gleba plon nam zrodzi,
Bo chleb własny nie da sromu,
Czy słyszycie starzy młodzi?

Biada temu i przekleństwo,
Ktoby żebrał wrogów łaski,
Oddał Naród swój w męczeństwo,
A sam posiadł złota blaski.

Wrogów naszych zwalczym sami
Sił nam jeszcze starczy w parze,
Jak jesteśmy Polakami
Nieraz drżały zdrajce wraże!

Wtenczas każdy zbawcą będzie,
Niech się złączą nasze dłonie,
A w pośrodku w bratnim kole
Nam prastary znicz zapłonie.

Jak Stalin z Hitlerem Dzielili Się Polską

Tajny protokół niemiecko-sowiecki z 23 sierpnia 1939 przewidywał rozgraniczenie stref wpływów na terenie Polski wzdłuż linii Narwi, Wisły, Sanu i pozostawiał otwartą sprawę czy "interesy obu stron czynią pożądanym utrzymanie niepodległego państwa polskiego" oraz jego ewentualnych granic. Niewątpliwie obaj partnerzy odkładali tę decyzję na później, uzależniając ją od dalszego rozwoju wydarzeń. Niepodobna powiedzieć czy choćby w formie warunkowej jakieś projekty rozwiązania problemu polskiego były podczas tego pierwszego spotkania Stalina z Ribbentropem przedyskutowane. W każdym razie wydaje się rzeczą pewną, że w tym momencie brana była pod uwagę możliwość utrzymania przy życiu jakiegoś okaleczonego, okrojonego ale przynajmniej pozornie niepodległego państwa polskiego.

W cztery tygodnie później idea ta została poniechana. Tak jak inicjatywa paktu nieagresji, jak następnie inicjatywa protokółu o podziale Europy wschodniej na strefy wpływów, tak inicjatywa wymazania państwa polskiego wogóle z mapy wyszła od Stalina.

19 września, a więc w dwa dni po zadaniu Polsce uderzenia w plecy, Sowiety występują z propozycją w tym duchu. Oto relacja ambasadora von Schulenburga:

"Mołotow oświadczył mi dzisiaj, że rząd sowiecki uważa obecnie chwilę za dojrzałą by wspólnie z rządem niemieckim ustanowić definitywnie strukturę terytoriów Polski. W odniesieniu do tego problemu Mołotow dał do zrozumienia, że pierwotna skłonność rządu sowieckiego i Stalina osobiście pozwolenia na istnienie szczątkowej Polski ustąpiła skłonności podzielenia Polski wzdłuż linii Pisa — Narew — Wisła — San. Rząd sowiecki pragnie natychmiast rozpocząć rokowania w tej sprawie i prowadzić je w Moskwie skoro rokowania te muszą być prowadzone po stronie sowieckiej przez osobistości o najwyższym autorytecie, które nie mogą opuścić Zw. Sowieckiego. Proszę o instrukcje telegraficzne."

W trzy dni później Niemcy wyrażają swoją zgodę. Ribbentrop depeszuje do Stalina, że "idea rosyjska linii granicznej wzdłuż dobrze znanej linii czterech rzek zbiega się na ogół z poglądami rządu Rzeszy". Ribbentrop podaje, że zamierzał zaprosić Mołotowa do Berlina, skoro jednak czołowe osobistości sowieckie nie mogą opuścić Zw. Sowieckiego, zdecydował udać się ponownie osobiście do Moskwy.

Ale jeszcze zanim Ribbentrop przybył do Moskwy Stalin wystąpił z niespodziewaną propozycją zmiany granicy podziałowej: 25 września, niemiecki ambasador Schulenburg melduje swojemu rządowi:

"Stalin i Mołotow prosili mnie o przybycie do Kremlu dziś o 8-ej wieczorem. Stalin oświadczył: W końcowym uregulowaniu sprawy polskiej trzeba uniknąć wszystkiego, co by w przyszłości mogło stworzyć tarcia pomiędzy Niemcami a Zw. Sowieckim. Z tego punktu widzenia uważa on za błędne pozostawienie niepodległego polskiego państwa kadłubowego. Proponuje on rzecz następującą: Spośród terytoriów na wschód od linii demarkacyjnej całe województwo lubelskie i ta część województwa warszawskiego, która rozciąga się do Bugu, powinny być przyłączone do naszej części. Wzamian mamy się wyrzec naszych roszczeń do Litwy'.

Tak więc w tym momencie Stalin pragnie by linia stref wpływów stała się zarazem linią graniczną pomiędzy obu państwami. Państwo Polskie ma zniknąć i Rosja pragnie zaanektować nietylko ziemie wschodnie, ale również rozległe części Polski środkowej z Lublinem. Granica przebiegać ma przez stolicę Polski: Praga ma być sowiecka.

Co się stało? Jakie powody skłoniły Stalina pomiędzy 19 a 25 września do zmiany poglądów na linię podziału? Na te pytania w dokumentach niemieckich nie znajdujemy odpowiedzi: mogą ją dać tylko przywódcy sowieccy. Oficjalny argument podany przez Stalina Schulenburgowi rzuca jednak pewne światło na motywy sowieckie. Niewątpliwie gdyby podział nastąpił wzdłuż linii Narwi i Wisły i po stronie sowieckiej znalazło się terytorium polskie z 5 milionami rdzennie polskiej ludności, to nie byłoby już dla Sowietów rzeczą możliwą włączyć je do republiki białoruskiej względnie ukraińskiej. Trzebaby tworzyć jakąś sowiecką republikę polską, któraby w sposób nieunikniony wysuwała roszczenia w stosunku do ziem polskich na zachód od Wisły. W ten sposób podział według pierwotnej linii, tak samo jak utrzymanie niezależnego państwa polskiego mógłby spowodować tarcia w stosunkach niemiecko-sowieckich. A tarć takich Stalin pragnął unikać.

Oczywiście musiałyby istnieć również inne powody. Stalin niewątpliwie zdawał sobie sprawę z tego, ke strawienie tak wielkich terytoriów będzie rzeczą trudną. Bał się polskiej irrydenty. Dalej jeśli nawet nie myślał wówczas o osławionej linii Curzona, to jednak najprawdopodobniej zakładał, że łatwiej będzie uzasadnić wobec świata zabór ziem wschodnich z ich dużą ilością Ukraińców i Białorusinów, niż zabór czysto polskich ziem środkowych. Wreszcie jest rzeczą prawdopodobną, że zależało mu bardzo na uzyskaniu również i Litwy i najwygodniej było za to zapłacić ziemiami polskimi pomiędzy Wisłą a Bugiem.

Pewne światło na owe targi rzucają jednak protokóły roz-

nów odbytych w przeszło rok później w Berlinie, gdy Mołotow przybył podjąć nieudaną próbę odnowienia i rozszerzenia porozumienia niemiecko-sowieckiego. Atmosfera wówczas była już całkiem inna, niż we wrześniu 1939. Wtedy na horyzoncie przyjaźni hitlerowsko-stalinowskiej nie było jeszcze żadnej chmurki; w rok później idylla dobiegła końca w nastroju wzajemnych rekryminacji. To też wspólnicy z 1939 r. wypominali sobie w listopadzie 1940 r., który z nich większy zagarnął łup.

Zaczął te rekryminacje Mołotow oświadczając, że:

....zgadza się z poglądem Fuhrera, że obaj partnerzy wyciągnęli istotne korzyści z układu niemiecko-rosyjskiego. Niemcy uzyskały bezpieczne zaplecze, co jak powszechnie wiadomo miało wielkie znaczenie dla dalszego biegu wydarzeń w ciągu roku wojny. W Polsce również Niemcy uzyskali poważne korzyści gospodarcze. Przez wymianę Litwy na województwo lubelskie uniknięto wszelkich poważnych tarć pomiędzy Rosją, a Niemcami".

Drugi wspólnik był innego zdania. Według protokółu rozmowy Hitler oświadczył:

"Litwa była już wspomniana wczoraj. Nie ulega wątpliwości, że w tym wypadku zmiany w stosunku do pierwotnego układu niemiecko-sowieckiego były zasadniczo spowodowane inicjatywą rosyjską. Zagadnienie czy trudności — dla uniknięcia których Rosjanie wysunęli swoją sugestię — naprawdę wynikłyby z podziału Polski, może być pozostawione poza dyskusją. W każdym razie województwo lubelskie nie jest z punktu widzenia gospodarczego kompensatą za Litwę".

Żadna ze stron nie dała się drugiej przekonać.

"Jeśli chodzi o kwestię rewizji pierwotnego układu w odniesieniu do Litwy i województwa centralnego Mołotow wskazał, że Zw. Sowiecki nie nalegałby na tę rewizję, gdyby Niemcy nie pragnęły jej. Sądzi on jednak, że nowe rozwiązanie odpowiadało interesom obu stron.

"W tym punkcie minister spraw zagranicznych Rzeszy wtrącił, że niewątpliwie Rosja nie uczyniła z tej rewizji warunku absolutnego, niemniej jednak domagała się jej bardzo usilnie.

"Mołotow upierał się przy tym, że rząd sowiecki nie odmówiłby pozostawienia sprawy, tak jak to przewidywał pierwotny układ. W każdym razie jednak Niemcy za swoje ustępstwo w odniesieniu do Litwy otrzymały kompensatę w postaci terytorium polskiego.

"Fuehrer wtrącił, że w wymianie tej można z punktu widzenia gospodarczego mówić o odpowiedniej kompensacie".

Te utyskiwania dwóch wspólników, którzy nawzajem oskarżają się o to, że drugi zagarnął lepszą część łupu charakteryzują dosadnie wzajemny stosunek partnerów układów z 1939 roku. Propozycja przesunięcia granicy z Wisły na Bug ze wszystkimi jej doniosłymi konsekwencjami była—jak widzieliśmy — inicjatywą sowiecką. Niemcy, jak się okazuje nie byli nią zachwyceni, ale zgodzili się na nią bez wielkich oporów. Dopiero później żal im się stało Litwy.

W czasie końcowej rozmowy Ribbentrop — Mołotow w schronie Ministerstwa Spraw Zagranicznych — 13 listopada 1940 — poraz ostatni poruszona została sprawa polska. Bombardując Ribbentropa pytaniami Mołotow przypomniał protokół z 23 sierpnia pozostawiający otwartą sprawę przyszłej formy organizacyjnej Polski i zapytywał jakie są intencje niemieckie. Nie wydaje się, by teraz z kolei on zamierzał lansować ideę odbudowy państwa polskiego: raczej w wielkiej rozgrywce, w której chodziło o Finlandię, Bałkany, cieśniny tureckie i pół tuzina innych problemów, Mołotow chciał mieć jeszcze w ręku atut polski. Ale Ribbentrop zbył go krótko oświadczając, że "chwila jeszcze nie dojrzała dla dyskutowania nowego porządku rzeczy w Polsce". Mołotow nie nalegał.

Później już, pomiędzy obu wspólnikami nie było żadnych dyskusji na tematy polskie.

JEDNI NABRANI

Dwaj studenci angielscy z Cambridge stwierdzili, że trzeba się zabawić...

Zamówili więc ładny papier listowy z naddrukiem "Selhurst School", wybrali sobie pseudonim "H. Rochester Sneath, dyrektor Szkoły" i zaczęli wysyłać zaproszenia na uroczystość niby to 300-lecia sławnej Szkoły Selhurst.

Sekretarz Króla odpisał uprzejmie, że niestety J. K. M. nie będzie mógł przybyć, gdyż w tym terminie — 19 — 20 czerwiec — jest zajęty.

Dyrektor dostojnej Szkoły Marlborough odpisał lodowato powołującemu się na dawne koleżeństwo Sneath: Jakaś pomyłka widocznie; list nie jest chyba przeznaczony dla mnie.

Bernad Shaw którego Sneath zaklinał o przybycie ze względu na długoletnie więzy łączące Selhurst z jego zgasłą małżonką odpisał lakonicznie, z niezawodną pamięcią: "Nigdy nie słyszałem o takiej szkole! I jestem za stary (91 lat)".

Nikt nie przyjął zaproszenia, żadna gazeta nie dała wzmianki o 300-leciu "zasłużonej placówki naukowej", żadna instytucja nie chciała delegować swego przedstawiciela.

Studenci z Cambridge gryźli już sobie palce ze złości. Tyle trudu, tyle pomysłowości, takie wydatki — i nic! Nikt nie da się nabrać? Mieliż się upiec na raka ze wstydu?...

W ostatniej chwili przyszedł ratunek. Komunistyczny "Daily Worker", niezawodny w popełnianiu gaff, zamieścił artykulik dyrektora Sneath, że "stara czcigodna szkoła Selhurst zamierzała wprowadzić lekcje rosyjskiego i odtąd spotkała się ze straszliwymi szykanami. Tak straszliwymi, że nawet 300-letni obchód tej wspaniałej Szkoły został ogólnie zbojkotowany".

Dowcipni studenci z Cambridge odetchnęli!... Jednak kawał ich nie spalił całkiem na panewce...

Prawda i Legenda o Narzeczonej Kościuszki

Nazywała się Ludwika Sosnowska i była córką wysokiego dygnitarza wojskowego, dumnego i możnego magnata, pana rozległych włości — hetmana Sosnowskiego.

Jak, kiedy i w jakich okolicznościach poznał ją późniejszy Naczelnik Narodu, nie mówi nam tego wyraźnie historia. Z nielicznych wzmianek w zachowanych listach i dokumentach współczesnych jedni historycy wnioskują, że poznał ją w rodzinnym majątku jej ojca w Sosnowicy, a inni przypuszczają, że w Warszawie, gdzie jako oficer, a później kapitan korpusu kadetów przebywał, przyjmowany i goszczony na dworach rezydujących tam magnatów.

Młody i odważny, przed którym świat stał otworem w kraju, gdzie "szlachcic na zagrodzie jest równy wojewodzie", pokusił się o zdobycie ręki córki dumnego rodu szlacheckiego i spotkał się z odmową.

Nie był bogatym nigdy, a zwłaszcza w okresie młodości, kiedy rodzinne Siechnowicze były zadłużone, a kariera wojskowa nie przynosiła wiele. — Dlatego prawdopodobnie sprzeciwiła się magnacka rodzina małżeństwu z nim córki. Sprzeciwił się zarówno ojciec, o którym świadectwa współczesnych mówią, że przez całe życie zabiegał o powiększenie fortuny, jak i matka, — despotyczna, wyniosła i pobożna, fundatorka kościoła w Sosnowicy, a którą Ludwika kochała przez całe życie miłością pełną bojaźni i poddania.

A były to przecież te odległe czasy, kiedy panna wstępowała w związki małżeńskie tylko za zgodą rodziców:

Dalszy ciąg tej romantycznej legendy jest taki, jak we współczesnym wierszu:

"Wszakże zdarzało się nieraz
już na świecie,
Że kto pokochał pańskie czy
królewskie dziecię,
Starał się gwałtem zdobyć
przemyślał wykradać".

Tak też postanowił, zdaje się. Kościuszko. Nie widząc sposobu otrzymania Ludwiki za żonę za zgodą rodziny postanowił poślubić ją potajemnie. Ale zamiar się nie udał, hetman Sosnowski, zapałał gniewem, a przyjaciele Kościuszki zasłaniając go przed jego zemstą, bo jemu, jako hetmanowi wojskowo podlegał wysłali go co prędzej zagranicę.

Ludwikę wydano później wbrew głosowi jej serca za ks. Lubomirskiego, nie pozwoliwszy poślubić człowieka bez majątku, który w 20 lat później stał się Naczelnikiem Narodu.

Kościuszko po krótkim pobycie na dworze saskim wyruszył do Ameryki i tu rozpoczyna się jego doniosła rola dziejowa.

Nie posuwając się do twierdzenia — choć wielu i tak utrzymuje, że jedynie zawiedziona dusza i zawód osobisty pchnęły Kościuszkę na obczyznę, to jednak wszyscy się z tym zgadzają, że pozostawszy w kraju i ugrzęzłszy w dobrobycie nie oddziaływałby zapewne tak silnie na losy Polski i nie odegrał w nich tak wspaniałej roli.

Tak malują ten epizod życia jedni historycy, inaczej mówią o nim inni. Przeceniają jedni, nie doceniają inni. Gdzie się kończy prawda historyczna a zaczyna romantyczna legenda nie zbada nikt, bo nie zawsze pisarze godzą się w opinii o wielkich współczesnych.

Z Cudzej Ziemi

**Kiedyś drogami włoskimi
Szły Dąbrowskiego Legiony.
Stąpały po obcej ziemi
Mazurskie stopy znużone.**

**Z pieśnią ciągnęły gromady,
Z pieśnią i męką i sławą.
Na kapitolu kładli
Sztandary, zdobyte krwawo.**

**A nocą przy ogniskach
Siadała wiara gwarzyć.
Kwiaty pachniały blisko,
Wiatr lekki głaskał twarze.**

**Lecz choć się śmiała do nich
Przesłodka ziemia cudza,
Marzyli, chyląc skronie,
Że w kraju się obudzą.**

**I śnili wśród nocy całych,
Po dniach żołnierskiej troski,
Że na bagnetach zuchwałych
Wolność zaniosą do Polski.**

**Szumiały cicho drzewa
W obcego nieba lazur.
O panu Dąbrowskim śpiewał
Stęskniony za swymi Mazur.**

A. ŚWIERSZCZYŃSKA.

Jak Stalin Szachrował z Hitlerem

Wizyta Mołotowa w Berlinie 12 i 13 listopada 1940 i cztery długie rozmowy, które odbył on w stolicy Niemiec, — dwie z „Fuehrerem" i dwie z Ribbentropem — były punktem zwrotnym w stosunkach zbrodniczej spółki. Od pewnego już czasu Hitler, zmuszony do chwilowego zrezygnowania z inwazji W. Brytanii, zastanawiał się czy nie należy przed podjęciem ostatecznego ataku na W. Brytanię załatwić się z Sowietami. Powstrzymywał go przed tym Goering, generałowie i admirałowie. W tych okolicznościach rozmowy z Mołotowem musiały doprowadzić do wyjaśnienia, czy możliwe jest dalsze zacieśnienie współpracy z Sowietami aż do ewentualnego wciągnięcia Rosji do konfliktu z W. Brytanią, czy też raczej stosunki niemiecko-sowieckie ewoluować będą ku konfliktowi. Wydaje się że w chwili, gdy Mołotow przyjeżdżał do Berlina szanse były 50:50.

Hitler i Ribbentrop występują wobec Mołotowa z pełną ponętą, iście hitlerowską w swym rozmachu wizją podziału pomiędzy trzy mocarstwa osi Berlin — Rzym — Tokio i Rosję, która ma być „czwartym do bridża", całego Imperium Brytyjskiego. To już nie dzielenie Polski i krajów bałtyckich — teraz w grze jest niemalże podział kuli ziemskiej. Zasady zresztą mają być te same. Ribbentrop mówi: „Obaj partnerzy paktu niemiecko-rosyjskiego porobili razem różne dobre interesy. Oto najbardziej korzystna podstawa dla wszelkiego paktu. Powstaje obecnie problem czy nie mogą nadal czynić razem dobrych interesów i czy Rosja sowiecka nie może wyciągnąć odpowiednich korzyści z nowego porządku rzeczy w Imperium Brytyjskim"

Hitler i Ribbentrop stawiają sprawę w ten sposób, że właściwie wojna już jest wygrana, a jeśli Anglia się z tym nie pogodziła to dla tego, że stoi na jej czele taki polityczny dyletant, jak Churchill. Po podboju Anglii — tłumaczy Hitler — „Imperium Brytyjskie będzie podzielone jako gigantyczna rozciągająca się w całym świecie masa upadłościowa 40 milionów klm. kwadratowych". W tej masie upadłościowej jest miejsce dla wszystkich. „Wszystkie kraje, które mogą być zainteresowane w tej masie upadłościowej musiałyby zaprzestać wszelkich sporów między sobą i zająć się wyłącznie podziałem Imperium Brytyjskiego".

Ze swej strony Ribbentrop wyjaśniał, że najlepiej będzie jeśli cztery mocarstwa rozbójnicze będą wyłącznie rozrastały się wdół, t.j. w kierunku południowym. Japonia już obróciła się na południe i ma na stulecia roboty, by skonsolidować swe zdobycze. Niemcy zamierzają skierować swą ekspansję w kierunku Środkowej Afryki, podczas gdy Włochy skierują ją w kierunku północnej i wschodniej Afryki. Tak samo Rosja powinna zwrócić się na południe, szukając naturalnego dostępu do otwartych mórz. „Konkretnie chodziłoby więc o skierowanie ekspansji sowieckiej w kierunku Oceanu Indyjskiego.

Ale wspaniała wizja hitlerowska czterech pionowych imperiów nie przemawia do zimnego pozbawionego wyobraźni realisty, jakim jest Mołotow. Nie jest on bynajmniej przekonany, że wojna już jest wygrana przez Niemcy, jak twierdzili Hitler i Ribbentrop. Utwierdzać go musi w tym poglądzie fakt, że końcowa rozmowa odbyła się.. w schronie przeciwlotniczym ze względu na złośliwość RAF'u, który postanowił swymi bombami uświetnić wizytę Mołotowa. To też zgadzając się na faktyczne przystąpienie Rosji do paktu trzech mocarstw i rozgraniczenia wpływów, Mołotow nie jest skłonny skoncentrować się na dzieleniu skóry na niedźwiedziu, albo raczej na lwie brytyjskim, który nie został jeszcze upolowany. Owszem i to jest pożądane, ale przede wszystkim należy załatwić szereg zagadnień konkretnych w zakresie bezpośrednich stosunków niemiecko-sowieckich w Europie wschodniej, a wynikających z dotychczasowych umów. Szczególnie denerwuje Rosjan obecność wojsk niemieckich w Finlandii, co uważają oni za naruszenie tajnego układu z 1939, na mocy którego Finlandia należeć ma do sowieckiej strefy wpływów. Mołotow daje wyraźnie do zrozumienia że Sowiety chciałyby ostatecznie „załatwić" problem fiński i że gotowe są nawet na nową wojnę z Finlandią w celu jej całkowitego okupowania. Na Bałkanach również Rosja domaga się dopuszczenia do łupu: chce ona zawrzeć układ z Bułgarią, który by włączył ten kraj do sowieckiej strefy bezpieczeństwa. Wreszcie Rosja chce rozwiązać po swojej myśli sprawę cieśnin tureckich.

Rozmowy nie dają kompletnych rezultatów, gdyż Mołotow musi porozumieć się ze Stalinem i Politbiurem, poczem dopiero udzieli konkretnej odpowiedzi.

Następuje to 25 listopada, gdy Mołotow doręcza ambasadorowi Schulenburgowi odpowiedź na propozycje niemieckie. Rząd sowiecki zgadza się na zawarcie paktu czterech mocarstw, Niemiec, Włoch, Japonii i ZSSR, co do wzajemnego poszanowania stref wpływów, ale uzależnia od czterech warunków:

1) Wojska niemieckie mają być natychmiast wycofane z Finlandii, co ma być przedmiotem osobnego tajnego protokółu.

2) W ciągu najbliższych kilku miesięcy „bezpieczeństwo Związku Sowieckiego w Cieśninach ma być zapewnione przez zawarcie paktu wzajemnej pomocy pomiędzy Zw. Sowieckim a Bułgarią, która położona jest wewnątrz strefy bezpieczeństwa granic czarnomorskich Zw. Sowieckiego oraz przez ustanowienie bazy dla sił lądowych i morskich ZSSR w zasięgu Bosforu

i Dardaneli na podstawie długoterminowej dzierżawy".

Jeśliby Turcja odmówiła przystąpienia do paktu czterech mocarstw, to te mocarstwa powinny „opracować i przeprowadzić konieczne kroki wojskowe i dyplomatyczne". Innymi słowy Rosja żądała, by w razie gdyby Turcja odmówiła oddania jej bazy w Cieśninach, Niemcy wspólnie z Rosją podjęły przeciw niej działania wojenne.

3)Nie ograniczając się do ogólnego określenia, które proponują Niemcy, że ośrodkiem aspiracji terytorialnych Sowietów jest kierunek południowy ku Oceanowi Indyjskiemu, Sowiety żądają, by „rejon na południe od Batum i Baku w ogólnym kierunku Zatoki Perskiej uznany został za ośrodek dążeń Zw. Sowieckiego". Innymi słowy, Sowiety domagały się, by uznać wschodnią Turcję, Persję i Irak za jej strefę wpływów.

4) Japonia ma się wyrzec praw do koncesji węglowej i naftowej w północnym Sachalinie. Ma to być również przedmiotem osobnego tajnego protokółu.

Ogółem Rosja domagała się pięciu tajnych protokołów. Żądania jej były niemałe, przeciwnie, szły niesłychanie daleko, przy czym właściwie wzamian Rosja nie miała Niemcom nic do ofiarowania.

Na te żądania Sowiety nie otrzymały już od Niemiec nigdy odpowiedzi. Hitler nie widział powodów płacenia Stalinowi tego rodzaju ceny za dalszą współpracę. Dyplomacja sowiecka, której sukcesy pierwszego okresu idylli uderzyły do głowy, przeliczyła się w swych rachubach. To już nie był rok 1939, gdy Hitler bał się wojny na dwa fronty i gotów był zapłacić każdą cenę za poparcie sowieckie. Teraz na jesieni 1940 Francja była pobita, front zachodni nie istniał. Hitler gotów był ofiarować Rosji część przyszłego łupu przy podziale Imperium Brytyjskiego i właściwie niczego wzamian nie żądał. Ale Sowiety chciały zbyt wiele.

Z racji marsz. Keitla w Norymberdze wiemy, że żądania Mołotowa zaalarmowały Hitlera.. Zestawiając fakt, że Mołotow rozważał podjęcie na nowo wojny z Finlandią z żądaniem ekspansji na Bałkanach i w kierunku Dardaneli. Hitler „widział w tych projektach zarys wielkiego manewru okrążenia Niemiec".

Mania prześladowcza Hitlera uzyskała w żądaniach Mołotowa nową podnietę. Rezultatem rozmów berlińskich było, że 18 grudnia 1940 Hitler podpisał słynną dyrektywę Nr. 21 przewidującą, że „niemieckie siły zbrojne muszą być gotowe zmiażdżyć Rosję jeszcze przed zakończeniem wojny z Anglią".

Gdyby nie zbyt wielkie apetyty Stalina i Mołotowa, współpraca niemiecko-sowiecka mogła trwać. Na szczęście dla świata Kreml sam — aczkolwiek mimowoli — doprowadził do zniszczenia spółki hitlerowsko-sowieckiej.

Rocznica Powstania Listopadowego

W pamiętnym dniu 29 listopada 1830 roku. Naród Polski postanowił wyzwolić się z pod "opieki" Rosji.

Młodzi Podchorążowie, przepędzili z warszawskiego Belvederu brata carskiego, "namiestnika", wielkiego księcia Konstantego, dając w ten sposób wyraz woli Narodu Polskiego do całkowitej i pełnej wolności, nie krępowanej jakąkolwiek "opieką" moskiewską.

Rocznica Powstania Listopadowego jest dla Polaków bardzo drogą, bo przedstawia sobą jeden z ważkich etapów walki narodu o niepodległość.

Dzisiaj, kiedy Polska jęczy w dalszym ciągu w jarzmie rosyjskim — myśli nasze płyną tam, wraz z życzeniami, aby Naród Polski został jaknajrychlej wyzwolony z nieproszonej, a tak uciążliwej "opieki" moskiewskiej.

Naród Polski, mimo ciężkich chwil, jakie przeżywa pod okupacją sowiecką, wierzy we własne siły, a wiarą tą krzepiąc się — nie załamuje się, tylko trwa. Naród ten wierzy poza tym nadal w Stany Zjednoczone i ufa, że kiedy tylko nadejdzie moment odpowiedni — pomoc od Ameryki otrzyma, a Polska stanie się wtedy znów wolna i niepodległa.

Dzisiaj Rosja Stalina odgrywa w Europie tę samą rolę, którą Rosja carska odgrywała ongiś, to jest: żandarma narodów Europy Środkowej.

Klęska Powstania Listopadowego nie załamała Polaków wówczas, jak nie załamały Polaków i klęski z drugiej wojny światowej.

Naród Polski trwa i przetrwa, chodzi o to tylko, aby ci Polacy, którzy znaleźli się poza Polską, a żyją w krajach wolnych — zjednoczyli się wokół jedynego celu: pracy niezmordowanej i bez reszty, dla sprawy wolności i niepodległości swej polskiej Ojczyzny.

Wszelkie ambicje osobiste, czy "klucze" partyjne, należy schować głęboko do kieszeni, a pracować wyłącznie nad odzyskaniem dla Polski wolności i niepodległości bez żadnych zastrzeżeń.

Decydujący głos na temat, jak Polskę urządzać, pozostawić należy Narodowi Polskiemu tam w Polsce. Oni są tylko w prawie urządzać swój dom, a nie ci, którzy są poza domem.

Ci zaś z zagranicy, którym losy pozwolą dożyć i wrócić do Polski prawdziwie wolnej i niepodległej — będą wtedy mogli i to tam, w Polsce na miejscu, wyrazić swoje myśli i pragnienia. Jeśli wtedy uzyskają tam uznanie dla swych idei i projektów — będą mogli je na miejscu realizować, lub w przeciwnym wypadku będą musieli poddać się woli większości w rzetelnie, uczciwie objawionej w powszechnym, wolnym i naprawdę niczym nie krępowanym głosowaniu do prawdziwie wolnego polskiego Sejmu Ustawodawczego.

Oto uwagi, jakie nasuwają się nam w rocznicę Powstania Listopadowego.

O Polityce Roosevelta i Sprawie Polskiej

Profesor historii nowożytnej na Uniwersytecie harwadzkim, William L. Langer w czasie wojny szef działu badań O.S.S. (Office of Science Studies), na temat "politycznych zagadnień koalicji", podaje krytyczną i dość surową ocenę polityki amerykańskiej

Prezydent Roosevelt — taka jest opinia prof. Langera — uważał dyktaturę sowiecką za "mniejsze zło" w porównaniu z zagrożeniem niemieckim. Był przeświadczony o konieczności porozumienia z rządem sowieckim dla zapewnienia pokoju. Wierzył, że myśl o rewolucji światowej — zamiera w umysłach przywódców sowieckich, i że z czasem zniknie. Nie docenlał sił rosyjskich i spodziewał się, że wojna je jeszcze osłabi, czyniąc Sowiety skłonniejszymi do współpracy międzynarodowej. Prof. Langer pisze w związku z tym:

"W jakim stopniu ta linia rozumowania była zdrowa, można to będzie określić dopiero po latach. Ale na krótką metę okazało się szybko, że była błędna. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy, gdy Niemcy niemal doszli do Moskwy, Sowiety były we wszystkim skłonne do do współpracy, robiły, co mogły, aby zabawić zachodnią galerię demonstracjami ustępstw religijnych itd. Ale gdy tylko fala zaczęła się odwracać, a zwłaszcza po zwycięstwie pod Stalingradem, zaczęły zmieniać ton. Od tego czasu Brytyjczycy i Amerykanie byli ustawicznie w kłopotliwej sytuacji i nie będzie wielką przesadą, gdy się powie, że wszystkie polityczne decyzje w późniejszym okresie wojny były mniej lub więcej bezpośrednio zależne od względów, związanych z zagadnieniem rosyjskim".

Karta Atlantycka układana była z okiem zwróconym na Rosję" — wierzono w to, że gdy Rosjanie podpiszą, będą się uważali za związanych tym podpisem. Rosjanie, oczywiście "nie czynili zastrzeżeń" i podpisali. Ale wkrótce zaczęli przemawiać ostrzej, żądając większych dostaw i drugiego frontu. Tymczasem strona brytyjsko-amerykańska żywiła wciąż wzrastające obawy co do możliwego porozumienia Sowietów z Niemcami. Obawy że uważa profesor Langer (czy słusznie?) za zupełnie pozbawione podstaw. Z nich jednak i z chęci zapewnienia Stalina, że Anglosasi będą walczyć do końca i w żadnym wypadku nie będą dążyć do kompromisu z Hitlerem, wynikła formuła tzw. bezwarunkowego poddania. O niej pisze autor:

"Nie możemy tego wiedzieć czy formuła bezwarunkowego poddania dała w Kremlu pożądany wynik, ale była to w każdym razie doniosła decyzja; bo jeżeli nawet posłużyła ona do utrzymania Rosji w linii, to bez wątpienia uczyniła ona walkę przeciw nazistowskim Niemcom trudniejszą i dłuższą. Nie tylko nie skłoniła Niemców do wczesnego poddania się pod strachem, ale dała nazistowskim prapagandzistom do ręki najlepszy argument za obroną do ostatka. W ostatecznym rochunku wydaje się że żądanie bezwarunkowego poddania się było posunięciem nieszczęsnym i kosztownym i że za to, aby Stalin miał spokój, zapłacono cenę zbyt wysoką.".

Podczas gdy Prezydent Roosevelt stawiał na pierwszym miejscu utworzenie organizacji międzynarodowej, spodziewając się że to przyczyni się do powstania ducha współpracy, p. Churchill kierował się inną, ale w praktyce wielce zbliżoną do pierwszej, teorją. Należało — jego zdaniem — podporządkować wszystko głównemu celowi tj. wygraniu wojny, a unikać wszystkiego, co mogłoby wywołać rozdźwięki w gronie sojuszników. Spodziewano się, że wszelkie sprawy terytorialne można będzie tymczasem odłożyć.

"W rzeczywistości rząd sowiecki nigdy nie okazał najlżejszego zamiaru takiego postępowania i prawie natychmiast powstały poważne trudności. Zaledwie armie niemieckie zostały zatrzymane pod Moskwą, już Stalin zaczął wywierać nacisk na gen. Sikorskiego, w celu wszczęcia dyskusji nad wschodnią granicą Polski. Nie było tajemnicy, że Sowiety, walcząc po stronie mocarstw zachodnich, były zupełnie zdecydowane zatrzymać wszystko co nabyły przez współpracę z Hitlerem. Sikorski, a po nim Mikołajczyk, stanowczo odmówili poświęcenia wschodniej Polski, kładąc nacisk na to, że nie mają konstytucyjnej władzy, która by pozwalała im na targ dziedzictwem państwowym. Z początku rządy brytyjski i amerykański zachęcały ich do utrzymania tego stanowiska, choć ani Waszyngton ani Londyn nie były gotowe do robienia z tego zasadniczej sprawy (to make an issue of the matter). Około 1943 roku Brytyjczycy już znacznie zmiękli, a około 1944 r. nawet Prezydent St. Zjednoczonych wydaje się godzić z utratą przez Polskę wschodnich obszarów w zamian za nabytki na rachunek Niemiec".

Konferencja jałtańska była "ostatnim, niemal rozpaczliwym wysiłkiem Prezydenta i Churchilla w celu utrzymania Stalina przy zasadach Karty Atlantyckiej i uratowania wschodniej Europy od panowania bolszewickiego". Zajęto się głównie sprawami wojskowymi, gdy tymczasem, zdaniem prof. Langera "wynik wojny był już pewny", choć "Prezydent i jego doradcy, zarówno cywilni jak i wojskowi, wciąż sądzili, że potrzebują pomocy rosyjskiej do rozstrzygnięcia konfliktu dalekowschodniego". "Słusznie czy nie słusznie Prezydent gotów był zapłacić znaczną cenę za ostateczną zgodę Stalina na wzięcie udziału w wojnie dalekowschodniej." Sądził, że obowiązany jest zapłacić cenę za interwencję rosyjską, aby potem się przekonać, że sowiecki wkład na Dalekim Wschodzie był niewiele

większy od wojskowej parady. Nasza własna bomba atomowa oddała naszym celom sto razy większą usługę aniżeli armie sowieckie".

W rezultacie:

"Ceną zapłaconą za to ustępstwo w dziedzinie wojskowej było uznanie jednostronnego załatwienia przez Rosję zagadnienia granicy polskiej, złagodzonego jedynie zgodą Sowietów na mętną i źle zdefiniowaną zasadę, w myśl której w Polsce i innych uwolnionych krajach powinny być osadzone reprezentacyjne demokratyczne rządy. I to nie wszystko. Co do załatwienia niemieckiego, sprawy o podstawowej ważności, Prezydent zgodził się na danie Polsce kompensaty przez ustąpienie terytorium niemieckiego, przyjął w ogólnych zarysach rosyjski program odszkodowań i zgodził się na okupację Niemiec strefami, według planu nadzwyczaj korzystnego dla Rosjan. Jak każdemu wiadomo, umowy te, dotyczące Niemiec, stanowiły preludium do obecnej walki o władzę w Europie".

"W czasie zjazdu jałtańskiego — pisze prof. Langer — Prezydent był już bardzo chorym człowiekiem. Jest więcej niż prawdopodobne, że jego słabnący stan zdrowia miał duży wływ na jego decyzje w tych chwilach". W sumie "następstwa Jałty były nieszczęsne niemal pod każdym względem", a "konferencja była dość smutnym końcowym rozdziałem wojny, prowadzonej na ogół mądrze i odważnie".

I dalej:

"Możemy teraz stwierdzić jasno, że błędna była wiara w to, iż bolszewicy zrezygnowali z myśli o rewolucji światowej". Główne błędy popełnione przez Prezydenta Roosevelta w jego polityce wobec Sowietów były następujące:

"Po pierwsze, Prezydent bez wątpienia przeceniał swą zdolność do wywierania wpływu na Stalina" i "przywiązywał nadmierną nadzieję do możliwości rozwiązania zagadnienia rosyjskiego przy pomocy organizacji międzynarodowej".

'Po drugie, zarówno Roosevelt jak i Churchill przesadzali niebezpieczeństwo, że Rosja może się odłączyć i ubić nowy targ z Hitlerem. Nie mogę uwierzyć w to, że w jakiejkolwiek chwili, dopóki była jaka taka szansa zwycięstwa, zwrot byłby w interesie Stalina. W rzeczywistości Sowiety były równie zależne od pomocy sojuszników, bezpośredniej i pośredniej, jak my od ich pomocy. Myśl, że w latach 1942 i 1943 nieśli oni na sobie główny ciężar (wojny) była w istocie swej błędna. W tych okolicznościach nie było rzeczywistej potrzeby "ugłaskiwania" Rosji i z pewnością nie było rzeczywistego wytłumaczenia zgody na jednostronną akcję Stalina w takich wypadkach jak polski. Myśl o równoległym załatwieniu terytorialnych i innych trudnych spraw mogła być — być może — w istocie swej zdrowa, ale nie powinno się na to pozwolić, gdy stało się jasne, że Kreml używa całej swej siły dla uzyskania takiego załatwienia jakiego chce. Rząd St. Zjednoczonych powinien był zająć znacznie mocniejsze stanowisko. Na wypadek próby, moglibyśmy byli planować znacznie wcześniej i w sposób znacznie bardziej konstruktywny, nasze własne bezpieczeństwo w zachodniej i środkowej Europie.

Jak widzimy, polityka Roosevelta doczekała się z ust amerykańskich, właściwego osądu. ale język rosyjski jest językiem narodu, który stworzył najwspanialszą, najbardziej nowoczesną formę państwa w świecie i język ten powinien mieć należne miejsce w pracach Kongresu. Fizjolodzy rosyjscy przeprowadzili swój punkt widzenia.

Profesor Palladin oświadczył, że nie może sobie przypomnieć, aby jakiś zagraniczny uczony podniósł jakiś nowy problem, czy zaproponował nową zasadę. Natomiast materiały jakie przywiozła delegacja sowiecka dowodziły, że nauka w Sowietach wyprzedziła inne kraje.

Ale najbardziej Brytyjczyków zabolała krytyka starodawnych wnętrz uniwersytetu w Oxfordzie. Profesor Paladin nie zrozumiał na czym polega urok starodawnych sal i pokoi mieszkalnych, w których miast bieżącej wody znajduje się miednica, dzbanek i wiadro. Nie podobały mu się także długie, niczym nienakryte stoły jadalne i długie, twarde ławy.

Brytyjczycy byli rzeczywiście niemile dotknięci.

Drugi artykuł profesor Palladin poświęcił Londynowi. Uznał go za miasto bardzo ponure. Wszyscy żyją tam w posępnym nastroju w strachu przed zbliżającym się kryzysem i w złudnej nadziei wygrania zakładu na wyścigach psów. Dziesiątki tysięcy gmachów zostało całkowicie, albo częściowo zniszczonych przez bomby i tysiące domów to po prostu ruiny. Stare budowle centralnego Londynu pokryte patyną wieków, wydały się sowieckiemu profesorowi czarne od sadzy i brudu, myślał prawdopodobnie, że był to rezultat wojny.

Brytyjczycy wcale nie byli zachwyceni.

Szkielet z Przed Miliona Lat

Milion lat temu, kiedy na ziemi zaczynało się życie ludzkie, protoplaści nasi byli prawie że karzełkami. Mieli oni po 4 stopy wzrostu, chodzili nago, nie mieli stałej siedziby. Tak przynajmniej twierdzi prof. Paterson, dyrektor Muzeum Archeologii uniwersytetu w Cambridge, który natrafił na ślady pra-człowieka.

Przodek-pigmej polował na wielkich obszarach, zalanych obecnie przez Morze Północne. Poza zwierzyną, którą upolował, żywił się korzonkami i jagodami. Twarz protoplasty podobna była do naszej, ale podbródek miał on cofnięty. (Inni uczeni mówią to samo o czole). Gdy tylko śniegi stopnieją, dr. Paterson wybiera się do odkopania szczątków pra-ojca, które — jak przypuszcza — powinien znaleźć pod skałami w pobliżu wioski Sheringham w Anglii.

W Stuletnią Rocznicę Powstania Poznańskiego

Zaburzenia, zaszłe w Paryżu 22 lutego 1848 roku, rozwinąwszy się szybko w powstanie ludowe przeciw rządom króla Ludwika Filipa, wywołały szereg wybuchów rewolucyjnych w całej Europie, w wielu krajach, położonych pomiędzy Bałtykiem a morze Śródziemnem. Przebieg wypadków insurekcyjnych, zaszłych w 1848 roku, daje się porównać do łańcucha eksplozyj, przyczem pierwsza detonacja rozległa się na południowym cyplu kontynentu europejskiego, już w styczniu tegoż 1848 roku, na Sycylii, zmuszając króla neapolitańskiego Ferdynanda II do nadania Sycylijczykom swobód politycznych, gwarantowanych ustawą konstytucyjną, w niedługim przecież czasie przez Ferdynanda pogwałconą.

Jak gdyby akt za aktem, w dramacie dziejowym 1848 roku, wybuchały rewolucje w Paryżu, Berlinie, Wiedniu, w krajach południowo - niemieckich, na Węgrzech, znajdując słabszy odruch w Anglii, gdzie socjalno-rewolucyjny ruch Czartystów uregulowano w sposób anglosaski: ustawą parlamentarną.

W wypadkach rewolucyjnych 1848 roku Polska zajęła miejsce specjalne. Udział Polski w tym wielkim procesie dziejowym wyraził się swoiście, ograniczając się do zaboru pruskiego, głównie do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Stało się tak dla paru powodów. Po pierwsze szło o wykorzystanie marcowej rewolucji berlińskiej dla sprawy narodowej organizacji Poznańskiego. Szło o zrealizowanie postanowień Traktatu Wiedeńskiego z 1815 roku, których król pruski Fryderyk Wilhelm III nie wykonał, pomimo uroczystych przyrzeczeń, dawanych w czasie zajmowania Poznańskiego w 1815 roku przez wojska pruskie. Po drugie, Poznańskie miało specjalne przeznaczenie w planach strategicznych Ludwika Mierosławskiego, który już na początku 1845 roku przybył do Poznania z ramienia słynnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, dla kierowania przygotowaniem powstania przeciw Rosji.

Ludwik Mierosławski, syn napoleońskiego oficera, adjutanta marszałka Davoust'a, oraz matki Francuzki, z domu Notte de Vaupleux, urodził się w Nemours, we Francji w 1814 roku. Do Polski przyjechał, wraz z rodzicami, w 1821 roku; w tym to czasie ojciec Ludwika przeszedł, w randze podpułkownika, do armii Królewstwa Kongresowego. Mierosławski po ukończeniu szkoły wojewódzkiej w Łomży, wstąpił do Szkoły Kadetów w Kaliszu, z której wyszedł w 1830 roku, w randze podchorążego, służąc w Warszawie w 5 pułku piechoty liniowej. Wojnę polsko-rosyjską 1830—31 roku odbył Ludwik Mierosławski, jako podporucznik, w 5 pułku strzelców pieszych i ze swym pułkiem, wchodzącym w skład korpusu generała Różyckiego ,latem 1831 roku, wszedł do Galicji skąd. — po internowaniu przez Austriaków — udało się Mierosławskiemu, wraz z innymi oficerami i żołnierzami, przedostać się do Francji.

Na emigracji, we Francji Ludwik Mierosławski, po początkowych, niezbyt udałych próbach powieściopisarskich, zajął się studiami historyczno- militarnemi i strategicznemi. W tej dziedzinie, już w krótkim stosunkowo czasie, okazał się utalentowanym pisarzem wojskowym, ujawniając jednocześnie duży zasób wiedzy militarnej oraz umiejętność cenniejszą, mianowicie, zdolność operacyjnego myślenia.

Ogłoszone w latach 1835-46 prace historyczno-militarne, zwłaszcza opublikowanie pierwszych dwóch tomów historii wojny polsko-rosyjskiej 1830-31 roku, wysunęły Ludwika Mierosławskiego na czoło młodszego pokolenia wojskowych, dając duży rozgłos jego nazwisku, wśród młodzieży w Polsce, dopatrującej się teraz w Mierosławskim swego wodza w nowych walkach o wolność narodową.

Początkowo stojąc zdala od emigracyjnych działań i organizacyj politycznych, Mierosławski — kształtując i pogłębiając swe poglądy polityczno-społeczne głównie na dziełach Saint-Simon'a, stopniowo zbliżał się, po pewnych wahaniach, do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, do którego przystąpił dosyć późno, bo dopiero w 1840 roku. Do ściślejszego związania się z tą słynną organizacją polityczną Wielkiej Emigracji, zdecydował się Ludwik Mierosławski pod wpływem komplikacyj międzynarodowych i zachmurzenia wojennego, jakie w 1840 roku poczęło zaciemniać horyzont polityczny Europy.

Jako Członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, dobrany w czasie niedługim do Centralizacji, to jest do ciała kierowniczego tegoż Towarzystwa, Mierosławski wspólnie z Józefem Wysockim, wychowańcem wojskowej Szkoły Inżynierii w Metzu, który później zasłynął jako generał w kampanii węgierskiej i z działań w Turcji, w czasie wojny krymskiej 1854-55 roku, rozpoczął w Paryżu wykłady z nauk wojskowych dla młodzieży polskiej, coraz liczniej przybywającej z kraju, a także przygotował i wydał drukiem regulaminy dla różnych działów broni i służb wojskowych.

Prace wojskowe Mierosławskiego i Wysockiego, prowadzone pod egidą Towarzystwa Demokratycznego Polskiego stanowiły część przygotowań organizacyjnych i militarnych do nowego powstania, czynionych jednocześnie na emigracji i w Polsce, przez tę wpływową i silną organizację polityczną. Działając z Paryża, a właściwie z Wersalu, gdzie przez długi czas mieściła się siedziba Centralizacji,

Towarzystwo Demokratyczne Polskie wtedy nie zaniedbywało również działań i przygotowań w zaborze pru-

skim, koncentrując swe prace w Poznańskiem. Poznańskie bowiem, zwłaszcza Poznań był w latach czterdziestych ubiegłego stulecia centrum umysłowem Polski, korzystając z pewnych swobód politycznych i narodowych, w istniejących w pierwszych latach panowania nowego króla Frederyka Wilhelma IV, którego niektóre koła konserwatywne polskie uważały za przyjaciela Polaków. W planach nowego powstania, którego ostrze główne miało być skierowane przeciw Rosji, Poznańskie zajmowało przytem pozycję podstawy operacyjnej, na której miano — był to jeden z głównych pomysłów Mierosławskiego go utworzyć silne oddziały wojskowe polskie, w zamiarze zbrojnego wkroczenia, równocześnie z podobną operacją przygotowywaną w Galicji, do Królestwa Polskiego i podniesienia tam chorągwi powstania narodowego.

Wewnątrz Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego nie panowała w tej ważnej sprawie jednomyślność. Po długich sporach wewnętrznych, zwyciężyły argumenty zwolenników działania zbrojnego, według planów Mierosławskiego. Dlatego też, wiosną 1845 roku, Mierosławski został wysłany do Poznania z poleceniem organizowania powstania według swego planu, zatwierdzonego przez Centralizację Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Wysłanie Mierosławskiego do Poznania w tym czasie zostało zdecydowane z tego także powodu, że wrzenie rewolucyjne i praca spiskowa w tej części zaboru pruskiego były już tak silne i rozwinięte, że trudno było je ukryć; to też policja pruska i rosyjska mogły donosić swoim rządom, iż powstanie rychło wybuchnie. Przybywszy do Poznania Mierosławski brał udział we wszystkich zjazdach konspiracyjnych, odbywanych nie tylko w Poznańskiem ale i w Galicji, na których to zjazdach powzięto decyzje w sprawie zbrojnego powstania we wszystkich trzech zaborach. Na czas tylko bardzo krótki przyjechał Mierosławski do Wersalu,, dla złożenia raportu o stanie przygotowań w kraju. Wróciwszy ponownie do Poznania, Mierosławski zaraz zajął się organizacją rewolucyjną wkrótce wybuchnąć mającego powstania i wyznaczeń naczelników wojennych. W toku tych prac przygotowawczych zarówno politycznych jak i wojskowych, Ludwik Mierosławski, postępując niezbyt konspiracyjnie, został 12 lutego 1846 roku aresztowany przez policję pruską, która przytem znalazła wszystkie główne dokumenty spisku. Na tej podstawie aresztowano prawie wszystkich głównych kierowników powstania w Poznańskiem. Sprowadziło to ogromną dezorganizację spisku, wywołało popłoch w całym zaborze pruskim, oddziałało bardzo szkodliwie na organizację spiskową w Królestwie Kongresowem, z którą sprzysiężenie poznańskie było powiązane licznemi więzami. Rozbicie organizacji powstańczej zaciążyło także bardzo szkodliwie na organizacji spiskowej w Galicji i nie pozostało bez ujemnego wpływu na wybuch i przebieg powstania w Krakowskim, w lutym 1846 roku.

Mierosławskiego wraz z innymi aresztowanymi przewieziono do Berlina i osadzono w więzieniu moabickiem. Po długotrwałem śledztwie, prowadzonem przez nadzwyczajną komisję badawczą, stanął Mierosławski ze współuwięzionymi przed sądem pruskim w Berlinie, w sierpniu 1847 roku. Rozprawa sądowa trwała cztery miesiące i odbywała się publicznie. Sam proces berliński, zwany procesem olbrzymim, ze względu na ogromną liczbę oskarżonych, wywarł potężne wrażenie tak w samych Niemczech jak i w całej Europie; echa procesu dociera-ły nawet do Stanów Zjednoczonych. Mierosławski, jako główny oskarżony, wygłosił w toku przewodu sądowego, świetną mowę, która jakkolwiek wypowiedziana po polsku, ale przetłumaczona na język niemiecki, wywołała niezwykle i powszechne silne wrażenie. Mierosławski w swej głośnej mowie berlińskiej, przypomniał gwałty, dokonane na Polsce i stwierdzał że Polacy muszą spiskować i będą spiskować, dopóki nie odzyskają niepodległej Ojczyzny. O sobie i swoich współtowarzyszach z ławy oskarżonych, twierdził, że Polska niepodległa była jedynym romansem ich młodości i, że działania na rzecz odzyskania niepodległości Ojczyzny nie mogą być i nie powinny być potępione przez żadne prawo ludzkie.

W pierwszych dniach grudnia 1847 roku trybunał berliński ogłosił swój wyrok; Mierosławski wraz z siedmioma innymi oskarżonymi został skazany na karę śmierci, prawie wszystkich innych oskarżonych skazano na karę długoterminowego więzienia.

Niezwykle surowy wyrok sądu berlińskiego wywołał w całej Europie silne wzburzenie. Wpływowi u dworu pruskiego Polacy starali się uzyskać od króla Fryderyka Wilhelma IV złagodzenie kar wymierzonych, przede wszystkim uratować życie wszystkim, na karę śmierci skazanym. Bezskutecznie jednak, wykonanie wyroku na 8 oskarżonych, skazanych na karę śmierci zostało wyznaczone na dzień 19 marca, kiedy w przeddzień wybuchła rewolucja w Berlinie.

Jednym z pierwszych działań wzburzonej masy berlińczyków było oswobodzenie siłą z więzienia moabickiego więzionych tam Polaków. Mierosławski, po kilku dniach publicznych wystąpień na ulicach Berlina, biorąc również udział w naradach utworzonego w stolicy Prus komitetu narodowego polskiego, udał się wzywany przez utworzony jednocześnie w Poznainu Komitet Narodowy do stolicy Księstwa Poznańskiego, dokąd przybył wieczorem d. 29 marca, witany owacyjnie przez tłumy poznańczyków, przez uzbrojoną gwardię narodową i strzelców miejskich. Dzień też 29 maca 1848 roku, dzień przyjazdu Ludwika Mierosławskiego do Poznania należy też uważać za

początek Powstania Poznańskiego.

Wieść o wybuchu rewolucji w Paryżu, Wiedniu, dokładnie wia domości o zaburzeniach berlińskich napełniły nową otuchą, przygnębione doznaną klęską rozbicia spisku w 1846 roku, masy Ludowe w Poznańskiem. W Poznaniu został też natychmiast utworzony Naczelny Komitet Narodowy, który wysunął był żądania narodowe i polityczne Polaków. Mierosławski, przybywszy do Poznania nie wszedł wprawdzie do Naczelnego Komitetu Narodowego, ale został wybrany do Komitetu Wojskowego, który Mierosławskiemu powierzył organizację sił zbrojnych w Poznańskiem. W ocenie położenia był Mierosławski nastrojony zbyt optymistycznie; sądził, że w ciągu dwóch tygodni zdoła sformować większe siły zbrojne, opierając się na entuzjazmie, jaki ogarnął był mieszczan i chłopów poznańskich. Sądził Mierosławski, że po dwóch tygodniach, zdoła z pomocą ruchu powstańczego w Galicji, rozpocząć wojnę z Rosją, liczył przytem na poparcie ludu niemieckiego, wśród którego silne były naonczas tendencje antyrosyjskie.

Jako organizator sił zbrojnych rozkazał Mierosławski skupiać Polaków w czterech obozach: we Wrześni, Pleszewie, Mieścisku i Książu; niezależnie od Mierosławskiego organizował obóz we Środzie Augustyn Brzeżański, pułkownik kawalerji w okresie wojny 1830-31 roku. Sztab główny sił polskich mieścił się w Miłosławiu; ogółem w ciągu bardzo krótkiego czasu zgromadziło się w obozach polskich około 10 tysięcy ludzi, których trzeba było uzbroić i wyćwiczyć.

Prusacy rozporządzali w tym czasie w Poznańskiem siłami znacznie większemi: głównodowodzący gen. Colomb miał do swej dyspozycji cały V korpus pruski, oddawna rozkwaterowany w Poznańskiem, no południe od Odry; oprócz tego pod Bydgoszczą stała dywizja gen. Wedell'a, II korpusu pomorskiego. W Berlinie jednak obawiano się starcia i chciano uniknąć przelewu krwi. W tym celu rząd pruski wysłał do Poznania, jako komisarza królewskiego, generała Willisen'a, znanego ze swych dawnych, stałych sympatyj i przyjaźni z Polakami. Willisen, opierając się na swych szerokich pełnomocnictwach, zażądał od Naczelnego Komitetu Narodowego w Poznaniu, aby siły polskie, skoncentrowane w obozach, według rozkazu Mierosławskiego — zredukować do 600 piechurów i 120 kawalerzystów, w każdym obozie, przyrzekając, w imieniu królewskiem i rządu pruskiego respektować narodową organizację Poznańskiego, wedle życzeń polskich. Dla nadania większej mocy swym propozycjom, Willisen ogłosił 6 kwietnia 1848 roku orędzie, pragnąc w ten sposób wzbudzić większe z a u f a n i e wśród Polaków. Propozycja Willisena wywołała w Naczelnym Komitecie Narodowym rozłam wewnętrzny; część członków Ko mitetu była za przyjęciem propozycji, część zaś była przeciwna, nie chcąc się godzić na zmniejszenie siły zbrojnej, skon centrowanej w obozach. Do prze ciwników należał także i Mierosławski, ale decyzja w tej sprawie zależała od Naczelnego Komitetu Narodowego, jako naczelnej instancji politycznej i Mierosławski musiał, w końcu, uledz woli większości. W ten sposób doszło do podpisania 10 kwietnia 1848 r., w Jarosławcu, konwencji ułożonej po myśli propozycyj Willisena. Na mocy konwencji jarosławieckiej, siły polskie musiały być rozpuszczone, utrzymane zostały tylko cztery obozy (Września, Książ, Pleszew i Miłosław) po 720 ludzi w każdym obozie.

Generał Willisen, który miał wolę niewątpliwie dobrą, nie dysponował jednak faktyczną władzą. Wszystkie posunęcia Willisena krzyżował gen. Colomb głównodowodzący w Poznańskiem, który był nietylko osobiście wielkim wrogiem Polaków, ale po cichu był zachęcany przez rząd berliński do niszczenia tego wszystkiego, co Willisen zwiąże politycznie. Skoro tylko strona polska wykonała postanowienia konwencji jarosławieckiej, Colomb nakazał swym generałom zlikwidowanie obozów polskich siłą. Rozpoczęły się więc w Poznańskiem gwałty przeciw ludności polskiej, wystąpienia zbrojne przeciw obozom polskim przyczem Prusacy starali się działać podstępem i zaskoczeniem. Gen. Willisen był bezsilny i nie mając poparcia Berlina, uważał swą misję za straconą i wrócił do Berlina.

Mirosławski nie chciał ustępować Prusakom pola bez oporu doszło tedy do starć zbrojnych, z których niektóre rozwinęły się w bitwy, prowadzone według wszystkich reguł sztuki wojennej. W ciągu kilku dni, pomiędzy 29 kwietnia a 2 maja 1848 roku, doszło do spotkań zbrojnych z wojskami pruskiemi. Mierosławski zwycięsko odparł napad pruski pod Miłosławiem, bijąc oddziały gen. Blumen'a, w parę dni potem, pobił Prusaków, dowodzonych przez gen. Wedell'a pod Wrześnią. Obie te zwycięskie bitwy, pomimo popełnionych w toku walki przez Mierosławskiego błędów, utrwaliły jego nazwisko, jako dowódcy wojennego, ale nie mogły już doprowadzić do zwycięskiego rozstrzygnięcia Powstania Poznańskiego. Siły polskie były bowiem nikłe w porównaniu z ogromną masą wojsk pruskich, skoncentrowanych pod komendą gen. Colomb'a. Wobec coraz ściślejszego okrążania resztek oddziałów polskich przez Prusaków, nie było innego już wyjścia, jak oddziały powstańcze rozwiązać i rozpuścić do domów. Militarnie zatem Powstanie Poznańskie było zakończone. Politycznie zlikwidował ruch rewolucyjny w Poznańskiem, nowy komisarz królewski gen. Pfugl, całkowicie popierający politykę gwałtów wojskowych i policyjnego teroru. W tych warunkach pobyt dalszy Mierosłaskiego w Poznańskiem stawał się niebezpieczny, istotnie Mierosławski został aresztowany, ale na skutek interwencji

Francji, został zwolniony i wrócił do Paryża.

Upadek Powstania Poznańskiego nie zamykał jednak działań Mierosławskiego w rewolucyjnym 1848 roku. Wezwany przez Badeńczyków. objął Mierosławski dowództwo nad słabemi liczebnie wojskami rewolucyjnej Badenii i poprowadził je do walk z wojskami p r u s k o-niemieckiemi. I w Badenji, Mierosławski pobił oddziały prusko-niemieckie pod Waghausel, ale otoczony przez znacznie przeważające siły został pokonany pod Rastattem. Później, w 1849, r. Mierosławski na wezwanie Sycylijczyków, stanął na czele oddziałów powstańczych przeciw wojskom króla Ferdynanda II. Wciąż jednak mając siły zbyt słabe, nie był w stanie stawiać skutecznego oporu wojskom królewskim, dowodzonym przez generała Filingieri'ego.

Niezrażony jednak niepowodzeniami militarnemi, w rewolucyjnym 1848 roku, Mierosławski pozostał do końca swego życia wierny zasadom Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, walcząc o wolność Polski, o zwycięstwo ideji demokratycznej oraz wierząc w braterstwo ludów.

Tak w rewolucyjnym 1848 r, jak i w latach późniejszych, Ludwik Mierosławski działał i uczył w myśl hymnu rewolucyjnego, który sam napisał:

Do broni ludy, powstańmy wraz I bratnią sobie podajmy dłoń!

Stulecie Roweru

Najświeższe badania historyczne wykazały, że pierwszy rower na świecie został skonstruowany przez głupiego Pate — jak go nazywali przyjaciele Macmilan'a w Szkocji, około 1839 roku.

Uroczystość wbudowania pamiątkowej tablicy w ścianie, do dziś istniejącej kuzienki w Courhill Dumfriesshire, w której narodził się pierwszy bicykl, została z powodu wojny opóźniona do maja r. b.

Prototypem roweru był — hobby horse — koń do zabawy t.j. dwa koła, jedno z drugim po łączone specjalnie skonstruowanym drągiem w ten sposób, że jegomość siedząc na nim okrakiem jak na koniu, mógł jechać na kołach, odpychając się nogami od ziemi. Mógł przy tym kierować przednim kołem przy pomocy kierownika, podobnego do dzisiejszego.

Macmillan dorobił napęd do takiego konia, przymocowując do d··ch szprych tylnego koła dwa napędowe pręty metalowe podobnie jak w parowozie, wprawiane w ruch za pomocą nóg opierających się stopami na pedałach, umieszczonych na swego rodzaju wahadłach z obu stron przedniego koła.

Pierwsza historyczna wzmianka o tym rowerze zachowała się z 1842 r. kiedy to Macmillan został skazany na 5 szylingów grzywny za przejechanie dziecka w Glasgow.

Wynalazek Macmillana uległ jednak zapomnieniu, aczkolwiek znalazł w 1847 r., naśladowcę w Garin Dalzel'u który do niedawna uważany był za pierwszego konstruktora. Dopiero w 1885 r. Michaux we Francji a właściwie jego pomocnik Pierre Lallement zapoczątkował erę roweru, dając mu napęd pedałowy na przednie koło. W celu uzyskania większej przekładni, tj., możności przejechania większego dystansu od jednego obrotu pedałów zwiększono wymiar przedniego napędowego koła, a zmniejszono tylnego.

Po tej linii szedł jego rozwój, aż do roku 1879, kiedy Lawsou skonstruował bicykle te w ten sposób, że napędowym zostało z powrotem tylne koło, uruchamiane przekładnią łańcuchową. Nowoczesną formę, niewiele już zmienioną do dnia dzisiejszego, ustalił w 1885 r. J. Starley, produkując swój sławny Rover Safety rower bezpieczeństwa. Firmowa nazwa bicykletowa przyjęła się w Polsce, jako pospolita nazwa roweru.

Dalszym krokiem na drodze roweru było zastąpienie pełnych obręczy gumowych na kołach przez pneumatyki, zastosowane po raz pierwszy przez Dunlop.

O Reformy w Konserwowaniu Owoców i Jarzyn w Polsce



Komisja Żywnościowa z ramienia Narodów Zjednoczonych, która spędziła kilka miesięcy w Polsce na studiowaniu warunków żywnościowych na ziemiach polskich, po powrocie złożyła obszerny raport, w którym, między innymi, zaleca daleko idące reformy w sposobach konserwowania jarzyn i owoców w Polsce. Na powyższym zdjęciu widzimy zapas jabłek przeznaczonych na konserwy.

Dokumenty Geologicznej Historii

Widzieliście być może kiedyś taką sztuczkę: Na podłodze leży rozbita na kawałki filiżanka. Nagle skorupy jej podnoszą się same, spajają się i cała filiżanka, podskoczywszy, w mig znajduje się na stole. Takie cuda można zobaczyć tylko w kinie i zrobić je nie tak trudno. Po prostu kinooperator obraca przy robieniu zdjęć korbę aparatu w odwrotnym kierunku, kiedy oglądamy obraz na ekranie, wydaje się nam, że i czas płynie w odwrotnym kierunku — od końca wydarzenia do jego początku.

Nie zawsze jednak tak bywa. W licznych wypadkach warstwy nie ułożyły się równo i tworzą takie zygzaki, że bardzo trudno rozpoznać, jaka warstwa wytworzyła się wcześniej. Geologowie mają do rozpoznawania dodatkowe sposoby. Oto wiadomo, że w warstwach skorupy ziemskiej kryją się szczątki roślin i zwierząt. Niektóre z tych szczątków nasyciły się mineralnemi częściami i same stały się twarde jak kamień. Niekiedy można spotkać również odbicia liści lub skrzydeł owadów. Takie skamienieliny mogą służyć właśnie jak gdyby za metrykę dla warstwy, w której się znalazły.

Jeśli więc geolog spotyka takie same skamienieliny w dwóch odmiennych warstwach skorupy ziemskiej, to znaczy, że tworzyły się one w tym samym okresie historii ziemi. Nie warstwy bowiem, ale skamienieliny układają się w takim samym porządku. Na ich podstawie można stwierdzić może — nie ile lat ma dana warstwa, ale która z nich jest starsza, a która młodsza, chociażby były odległe od siebie o setki kilometrów.

Warstwy skorupy ziemskiej są bez wątpienia dokładnymi świadkami dalekiej przeszłości, a ocalałe w nich skamienieliny muszą być uważane za wiarygodne dokumenty geologicznej historii. Ale to jeszcze nie cała historia naszej planety. Geologiczna kronika zestawiona jest według dokumentów dawnego życia, znalezionych w warstwach skorupy ziemskiej, a przecież sama ziemia istniała już długo przed tym, nim pojawiła się i stwardniała jej skorupa.

Jak i inne planety, ziemia oderwała się od słońca i z początku przedstawiała masę gazową, a następnie kulę ognistą. W jaki więc sposób można określić wiek ziemi? Wiadomo, że rzeki unoszą do mórz i osadzają tam piasek i glinę. Geologowie wykazali, że właśnie większa część powierzchni ziemi składa się z takich osadów. Grubość ich osadzona przez cały ciąg geologicznej historii ziemi osiąga 100 tysięcy metrów.

Ponieważ normalnie w morzach powstaje przez 7 tysięcy lat 1 metr osadu, przeto należy przypuszczać, że od tego czasu, kiedy wytworzyła się skorupa ziemska i kiedy powstały najstarsze warstwy osadowe minęło 700 milionów lat. Być może zresztą, że uwzględniając to, iż rzeki nie zawsze osadzały tę samą ilość, wiek osadzonych warstw może być półtora raza większy.

Chodzi teraz o ustalenie, jaki jest wiek samej skorupy ziemskiej. Z pomocą w tych poszukiwaniach przychodzą badania fizyczne, które w samej ziemi wykryły coś, co może uchodzić do pewnego stopnia za "zegar przyrody." Rolę tego zegara spełnia mianowicie pierwiastek uran. Pierwiastek ten ulega ustawicznemu rozpadowi i czas oraz produkty tego rozpadu służą do określenia wieku tej warstwy ziemi, w której uran się znajdował.

Przeciętnie ze 100 gramów uranu w wyniku rozpadu otrzymujemy 1 gram ołowiu po upływie 74 milionów lat. Jeżeli zatem w skale na 99 gramów uranu utrzymał się 1 gram ołowiu, to znaczy, że ta skała ma 74 miliony lat. W ten sposób można oznaczać wiek skał, ponieważ w każdej warstwie ziemi znajduje się chociażby nieznaczna ilość uranu. A obecność ołowiu w skałach jest jak gdyby wskazówką na tym uranowym zegarze.

Oczywiście, czytanie z tego cyferblatu owego "zegara przyrody" nie jest tak łatwe. Trzeba dokładnie badać mikroskopijne ilości ołowiu, bo przecież nieznaczna niedokładność prowadzi do omyłki o miliony lat. Za to ten sposób pozwala ustalić najbardziej dokładny kalendarz geologicznej kroniki, w której zapisany jest wiek ziemi. Ocena najstarszych skał, odkrytych w Północnej Karelii na wybrzeżu Morza Białego, pozwala ustalić w przybliżeniu liczby 1.600 milionów lat. A więc już 1,600 milionów lat temu ziemia była pokryta twardą skorupą. A kiedy zatem powstała? — Odpowiedzi na to pytanie z całkowitą dokładnością nauka jeszcze dać nie może.

Jeżeli jednak cały zapas ołowiu wytworzył się jako produkt rozpadu uranu, to ogólny wiek ziemi należy ocenić przynajmniej na 3 miliardy lat.

Lustrzane Okulary



Ta przyjemna dziewczynka otacza się tajemniczością, używając najnowszego wynalazku —okularów, których zewnętrzna lustrzana powierzchnia odbija każdego, kto zagląda jej w oczy.

CZYN KAINOWY

Mija już lat cztery od chwili kiedy bohaterska ludność stolicy chwyciła za broń, by zrzucić wraże jarzmo niewoli niemieckiej. Trwajce przez 63 dni walki skończyły się tragicznie dla stolicy i jej obrońców. Miasto legło w gruzach a jego obrońcy i ludność cywilna, która zdołała przeżyć piekło dwumiesięcznego oblężenia znalazła się w obozach koncentracyjnych lub rozproszona została po całym kraju. W dniu 2-go października po kapitulacji i ewakuacji resztek ludności do Pruszkowa kwitnące niegdyś milionowe miasto zamienione w kupę dymiących gruzów świadczyło jedynie o tym, jak bezprzykładne jest barbarzyństwo niemieckie i jak straszliwą jest "przyjaźń" sowieckiego "alianta".

Los Warszawy jest krwią napisanym dokumentem dla przyszłych pokoleń, że Polska dwu ma wrogów czyhajcych na każdą okazję by doporwadzić do zguby i wyniszczenia Narodu Polskiego.

Barbarzyńskie — bestialstwo Niemców starających się całą swą furię i wściekłość za przegrywaną wojnę wyładować na ludności Warszawy było zrozumiałe. Działały tu wrodzone Niemcom okrucieństwo, pragnienie zemsty i względy strategiczne utrzymania łamiącego się frontu zachodniego, w którym Warszawa była ważnym punktem oporu.

Nie podobna jednak zrozumieć posępnej duszy "słowiańskiego" alianta, kótry z kainowskim uczuciem przypatrywał się mordowaniu ludności Warszawy, mogąc z niesłychaną łatwością powstrzymać szalejący w Warszawie teror niemiecki. Nie tylko jednak tego nie uczynił, lecz jeszcze wszelkimi sposobami usiłował powstrzymać pomoc organizowaną z Zachodu, zabroniwszy lądowania amerykańskim i brytyjskim samolotom na okupowanych przez siebie terenach.

Toteż straszliwa tragedia Warszawy będzie po wieki osakrżeniem Rosji o ozbrodnie współudziału w zniszczeniu stolicy Polski i mordowaniu jej ludności.

Współwiny w tej straszliwej zbrodni nad Narodem Polskim nie zmaże Rosja przez długie wieki. Niebyła ona bowem tylko biernym świadkiem tych wy darzeń, lecz stroną, która dla celów politycznych wydatnie swoją postawą przyczyniła się do tego straszliwego zniszczenia Warszawy.

Na kilka dni przed wybuchem Powstania radio moskiewskie w dniu 28 lipca o godz. 8 wieczorem nadało wezwanie moskiewskiego "Związku Patriotów Polskich" inspirowane przez Sowiety, w kt́rym wzywało ludność Warszawy do zbrojnego wystąpienia. Wezwanie to brzmiało:

"Dla Warszawy, która nigdy się nie poddała i nigdy nie ustała w walce, godzina czynu wybiła. Niemcy napewno zechcą bronić się w Warszawie, szerząc nowe zniszczenie i mnożąc nowe tysiące ofiar... Miasto Niemcy obrócą w ruinę, ludność wystawią na zagładę... Toteż teraz sto razy bardziej niż kiedykolwiek nie wolno zapominać, że... bezpośrednią czynną walką na ulicach Warszawy po domach, fabrykach magazynach nie tylko przyśpieszymy chwilę ostatecznego wyzwolenia, lecz ocalimy również majątek narodowy i życie naszych braci".

A 30 lipca,, a więc na dwa dni przed wybuchem powstania radiostacja rosyjska "Kościuszko" nadała kilka razy, odezwę tej treści:

"Wojska sowieckie nacierają gwałtownie i zbliżają się już do Pragi. Nadchodzą, aby przynieść wam wolność. Niemcy wyparci z Pragi będą usiłowali bronić się w Warszawe. Zechcą zniszczyć wszystko. W Białymstoku niszczyli wszystko przez sześć dni. Wymordowali tysiące naszych braci. Uczyńmy wszystko co w naszej mocy, by nie zdołali powtórzyć tego samego w Warszawie. Ludu Warszawy do broni! Niech ludność cała stanie murem wokół Krajowej Rady Narodowej, wokół warszawskiej armii podziemnej. Uderzcie na Niemców. Udaremnijcie ich plany zburzenia budowli publicznych. Pomóżcie Armii Czerwonej w prze prawie przez Wsłę... Milion ludności Warszawy niech stanie się milionem żołnierzy, którzy wypędzą niemieckich najeźdźców i zdobędą wolność."

I milion ludności Warszawy stał się milionem żołnierzy, ktorych Rosja wydała na zgubę, odmawiając im pomocy.

Jako powód nieprzyjścia Warszawie z pomocą Rosja podawała po pierwsze, że powstanie wybuchło bez porozumienia się z Rosją, po drugie, że powstanie służy celom "kliki" sanacyjnej i po trzecie, że odpowiedzialność za powstanie ponosi gen. Sosnkowski i gen. Bór, którzy wywołali je na własną rękę. Prawdziwe swe oblicze odsłoniła Rosja, wtedy kiedy alianci zachodni usiłowali drogą powietrzną dostarczyć Warszawie broni i amunicji. Rosja bowiem kategorycznie sprzeciwiła się temu i zażądała dotrzymania tajnych umów teherańskich, które uznawały ziemie polskie za teren niczym nieskrępowanych wojskowych operacji rosyjskich i wobec tego Rosja odmówiła aliantom zachodnim prawa jakiejkolwiek ingerencji bezpośredniej. Ujawnił to już w dniu 29 sierpnia w piśmie News Chronicle Vernon Bartlett, poseł brytyjski Izby Gmin, podając do wiadomości publicznej fakt odmowy przez Sowiety baz dla samolotów alianckich niosących pomoc Warszawie. W tej sprawie pisał on, że kiedy ambasador amerykański Harriman zwrócił się do rządu sowieckiego z prośbą użycia bazy sowieckiej przez samoloty alianckie dla pomocy Warszawie, otrzymał nie tylko odmowę, ale i ostrzeżenie, że nawet uszko-

dzone samoloty alianckie nie mogą lądować na lotniskach sowieckich.

Tym oświadczeniem Rosja ujawniła swe prawdziwe oblicze i swe niecne zamiary wobec walczącej w beznadziejnych warunkach Warszawy i Polski.

A zresztą jak stwierdzają depesze Times brytyjskiego już w dniu 31 lipca "polski premier S. Mikołajczyk, poinformował pod czas swej pierwszej konferencji na Kremlu, Mołotowa, że należy wkrótce oczekiwać akcji powstańczej w Warszawie.

W dniu 2-go sierpnia 1944 roku władze brytyjskie przekazały już do Moskwy telegram gen. Bora z dnia 1 sierpnia, w którym Bór oświadczył: "Ponieważ walka o Warszawę rozpoczęta, proszę o spowodowanie natychmiastowej pomocy ze strony Sowietów przez bezpośrednie uderzenie z zewnątrz. A w dniu 3 sierpnia premier Mikołajczyk poinformował oficjalnie Stalina o rozpoczęciu bitwy o Warszawę i zwrócił się osobiście o udzielenie pomocy Powstańcom, otrzymując nawet "obietnicę" wysłania do Warsza wy sowieckich oficerów łączniko wych. I rzeczywiście w dniu 5 sierpnia w Warszawie zjawił się kapitan Armii Czerwonej Konstanty Kaługin, który przesłał następującą radiodepeszę do Moskwy "Moskwa, Tow. Marszałek Stalin. W dniu 5 sierpnia nawiązałem osobistą łączność z dowódcą garnizonu Warszawy, który prowadzi bohaterską walkę powstańczą narodu z hitlerowskimi bandytami. Po zorientowaniu się w ogólnej sytuacji wojskowej przyszedłem do przekonania, że pomimo bohaterskiej postawy wojska i ludności całej Warszawy są następujące potrzeby, pokrycie, których pozwoliłoby na szybszę zwycięstwo w walce z naszym wspólnym wrogiem. Potrzeby są następujące: brak broni automatycznej, amunicji, granatów, karabinów przeciwpancernych. Broń zrzucać na Plac Wilsona, Plac Inwalidów, Ghetto, Plac Krasińskich, Plac Żelaznej Bramy, Plac Napoleona, Pole Mokotowskie, Koszary Szwoleżerów na Powiślu, Bielany. Znaki rozpoznawcze płachta biało-czerwona. Ostrzeliwujcie z samolotów mosty na Wiśle w obrębie Warszawy, Ogród Saski, Aleje Jerozolimskie, ulicę Wolską, jako główne miejsca skupienia i ruchu wojsk nieprzyjaciela. Bombardujcie lotniska na Okęciu i na Bielanach. Bohaterska ludność Warszawy wierzy, że w najbliższych godzinach okażecie jej najwydatniejszą zbrojną pomoc. Ułatwijcie mi połączenie z Marszałkiem Rokossowskim. Z Grupy Czarnego kapitana Kułagin Konstanty. Warszawa 66804."

W dniu 9 serpnia znowu rząd polski w Londynie za pośrednictwem rządu brytyjskiego podał do wiadomości sowieckiemu dowództwu wykaz proponowanych miejsc dla zrzutów broni i amunicji oraz listę celów dla sowieckiego lotnictwa wokół Warszawy.

Dnia 12 i 16 sierpnia dodatkowe jeszcze informacje szczegółowe przesłane zostały rządowi sowieckiemu za pośrednictwem brytyjskiej misji wojskowej w Moskwie.

Ponadto dowództwo polskiej Armii Krajowej w dniu 9 sierpnia zwracało się wprost do Marszałka Rossokowskiego proponując koordynację działań i prosząc o pomoc. Przytoczone więc fakty i dokumenty wystarczająco oświetlają wartość tezy sowieckiej o braku porozumienia z Moskwą i o niezwrócenie się do niej o pomoc Tezy o tym, że powstanie było dziełem nieprzychylnej Sowietom "kliki" sanacyjnej są tak niepoważne, że trudno o nich dyskutować. W powstaniu wzięła bowiem udział cała Warszawa. Polityczne kierownictwo powstania przejęły na siebe partie polityczne skupione w Radzie Jedności Narodowej reprezentujące cały naród polski.

Rosja jednak rozmyślnie wydawała Warszawę na pastwę coraz liczniej wokoło Warszawy skupianych sił niemieckich. Rosji zależało na tym, by zniszczyć całkowicie potężną organizację Polski Podziemnej i w ten sposób ułatwić opanowanie kraju i przejęcie władzy Komitetowi Lubelskiemu, który miał z Polski uczynić wasalne państwo Moskwy.

I to był jedyny powód, dla którego Rosja zdecydowała się nie udzielić Warszawie pomocy.

Tak w świetle faktów wygląda ten czyn zaiste kainowej zbrodni, za który Naród Polski ma prawo obwiniać tak Rosję, jak i tych ludzi, którzy uważając się za Polaków zaprzęgli się w służbę moskiewską i bezczynnie z Lublina patrzyli na to, jak na oczach Armii Sowieckiej dokonywali Niemcy najpotworniejszej zbrodni wobec Warszawy i Polski.

PILNY CZYTELNIK OGRABIŁ PISARKĘ.

Pani Mary Bois, powieściopisarka występująca pod pseudonimem Mary Benedetta opisała w jednej ze swych powieści sposób na dokonanie włamania, który następnie wyprobowano na jej własnej osobie. Mieszkanie jej przy Thurloe Square w Londynie, okradziono dokładnie tak samo, jak to opisała w powieści pt.: "A girl in print".

Z rana zadzwonił telefon i nieznajomy głos spytał czy mąż jej jest w domu. Mąż był w swojej fabryce w środkowej Anglii. O 4 po południu zastukano do drzwi i gdy pani Bois otworzyła, krępy blondyn w nieprzemakalnym płaszczu przedstawił się jako p. Greenberg i spytał o pana Bois.

— Nie ma go — zdążyła odpowiedzieć pani Bois i... już leżała na podłodze. Obok niej znalazła się jej sekretarka, która wybiegła z sąsiedniego pokoju, słysząc stuk padającego ciała.

Rzekomy p. Greenberg zaniósł obie panie do salonu, związał im ręce i nogi a usta "zakneblował serwetkami. Następnie zdjął z palców powieściopisarki trzy pierścionki, rozejrzał się po mieszkaniu, zabrał futro karakułowe i garść biżuterii, po czym skłoniwszy się paniom wyszedł domu.

W Rocznicę Grunwaldzką

(Fragment z przemówienia profesora Oswalda Balzera na uroczystym obchodzie 500-ej rocznicy zwycięstwa Grunwaldzkiego, urządzonym przez miasto Lwów dnia 29 czerwca, 1910 r.)

"Bogu Rodzica — Dziewica" — rozbrzmiewała korna pieśń z tysiącznych piersi rycerstwa tuż przed rozprawą grunwaldzką: starym obyczajem przyjęta pieśń bojowa polska, osobliwa przez to, i w tym od pieśni bojowych innych narodów różna, że nie zawiera żadnych motywów bojowych. Nie o wrogu, czy walce z nim szukają tu wzmianki; nie znajdziesz prośby o zwycięstwo orężne: jest tylko błaganie o "spust winam", o żywot zbożny, o odwrócenie pokusy od złego. Ta pieśń usprawiedliwienia, pieśń sprawiedliwych stać się mogła pieśnią bojową tylko w takim narodzie, który, kiedy wyruszał w bój, to w imię sprawiedliwości i który w usprawiedliwieniu własnym czerpał otuchę przyszłego zwycięstwa.

Nie po raz pierwszy pod Grunwaldem pieśń ta uderzała o strop niebios; ale chyba nigdy przed tym nie śpiewało jej rycerstwo z takim przejęciem i skupieniem ducha, z takim odczuciem powagi chwili, jak właśnie wtedy, przed pół tysiącem lat, tuż przed końcową rozprawą z Krzyżakami.

Rozgrywała się "wielka wojna", zbliżała się "wielka bitwa". Wielka bitwa, jako ostateczny porachunek dwuwiekowych, ciągle powrotnych krzywd, jako wytyczna dalszego stosunku dziejowego pomiędzy obu zapaśnikami.

I — więcej jeszcze. Stały pod Grunwaldem nie tylko dwa wojska przeciw sobie: nie tylko dwa państwa zmierzyć się miały ze sobą; spojrzały ku sobie oko w oko dwa światy, starły się ze sobą dwie kultury, dwie idee polityczne i etyczne, dwie różne dusze zbiorowe, na odmiennym podłożu ukształtowane, przeciwieństw pełne.

Po jednej stronie — Naród Polski. Na świętej swojej ziemi osiadły od prawieku, zrósł się z nią tak doszczętnie całym swoim jestestwem, że mu się ona stała po wsze czasy umiłowaniem największym i skarbem najdroższym, puścizną Bożą, której nie wyrzeknie się nigdy. Naród, który umiał tworzyć wielkie, silne organizmy polityczne, czy to w czasach Bolesławów, czy po raz wtóry za Łokietka i Wielkiego Kazimierza; ale organizmy te budował na swoim i ze swego, nie pożądając cudzej ziemi. Jeżeli zaś wpływami i przewagą sięgnął nawet poza granice rozprzestrzenienia polskości, jak niedawno przed Grunwaldem, na Litwę i przynależną do niej Ruś, to sposobem unii — braterskiego zrzeszenia, nie podboju, pod hasłem równości i uczestnictwa wszystkich w jednakowych prawach. Tkwiła w podstawach idei państwowej Polski zasada prawa, wysuwał się na czoło moment sprawiedliwości, odpowiedniki znamienne zawartej w duszy narodu kultury etycznej.

Po stronie drugiej — żywioł germański.

...Na 700 lat przed Grunwaldem rozpoczyna się to parcie żywiołu niemieckiego na Słowiańszczyznę.

...I kiedy po dwu wiekach zgubnej gospodarki krzyżackiej na obejściu polskim, na polach Grunwaldu zetknęli się ze sobą obaj zapaśnicy, to już naprawdę nie stały tu przeciw sobie dwa tylko wojska, dwa państwa: zwarły się tu ze sobą dwie myśli dziejowe, idea podboju germańskiego i słowiańskiej obrony własności, zasada gwałtu i idea prawa, myśl zaborcza i zasada sprawiedliwości. Mało kiedy w brutalnej, fizycznej walce orężów i ciał ujawniło się tyle zasadniczego podkładu duchowego, co pod Grunwaldem. To też bitwa ta stała się "wielką" nie tylko militarnie, ale zarazem, jako starcie dwu potężnych, treściowo przeciwnych idei dziejowych. Szala zwycięstwa przechyliła się tym razem na stronę prawa i słuszności.

...Nie ma więc przesady, jeśli się powie, że Grunwald uratował państwowość polską, stwarzając równocześnie wał ochronny dla dalszej Słowiańszczyzny. Ale on uratował więcej jeszcze: uratował narodowość i kulturę polską. Nie napróżno wśród kilku listów, jakie król po bitwie rozesłał z wieścią o zwycięstwie, obok listów do królowej i arcybiskupa, znalazł się jeden do Akademii Krakowskiej.

I tak Grunwald jest dziś dla nas nie tylko wspomnieniem triumfu; jest po dziś dzień jeszcze i będzie na wieki wartością realną, zdarzeniem dzięki któremu stanąć mogła silna nie wzruszalna nieśmiertelna opoka polskości.

MAJĄ ZDROWIE...

Jeżeli Anglicy umierają, to chyba tylko przez roztargnienie. Oto garść notatek, z gazet:

"Mrs. Squire lat 68, została ukarana grzywną 1 funta za wożenie swego 6-letniego wnuka na tylnym siodełku motocykla. — Taka jazda jest niebezpieczna dla dzieci! oświadczył sędzia".

"Mr. Blowens, lat 93, został poturbowany przez rozżalonych ludzi, stojących w ogonku na przystanku autobusowym. Mr. Blowens bowiem wskoczył do autobusu w biegu przed przystankiem..."

"84-letni Mr. Roybith poprosił o roczny urlop ze stanowiska sekretarza klubu sportowego, gdyż wyrusza w podróż dookoła świata".

"10-letni Bob wygrał bieg na 150 yardów w szkole. — Trenuję codziennie z dziadziem w parku, wyjaśnił Bob, dziadzio daje mi 25 yardów for — i ścigamy się..."

Z Tajnych Dokumentów Niemieckich

Wśród rozlicznych "ściśle tajnych" dokumentów wojennych, które ze zdobytych archiwów niemieckich wychodzą na światło dzienne, do szczególnie interesujących należy zbiór zatytułowany "Konferencje Fuehrera," znaleziony w archiwach naczelnego dowództwa niemieckiej marynarki wojennej. Są to protokóły wszystkich absolutnie konferencji odbytych przez Hitlera z dowódcą floty, adm. Raederem. Dzięki tym dokumentom ukazuje się nam naga prawda, która nigdy nie miała ujrzeć światła dziennego. To nie żadna "Biała Księga" przygotowana dla wprowadzenia w błąd opinii świata, to nie pamiętniki odpowiednio spreparowane dla wybielenia mężów stanu czy wojskowych, lecz rzeczywistość bez śladu retuszu.

Ogłaszane przez adminiralicję brytyjską protokóły "Konferencji Fuehrera" mają wyższość nawet nad dokumentami z Norymbergi. Tam naciski sowieckie spowodowały pominięcie, niektórych dokumentów, zbyt kompromitujących dla ZSSR. Natomiast administracja brytyjska wolna była od tych nacisków. Rezultatem jest wydobycie na jaw rewelacyjnych szczegółów zbrodniczej współpracy niemiecko-sowieckiej.

Udostępniony właśnie tom protokółów z r. 1939, rzuca charakterystyczne światło na nieprzygotowanie niemieckiej marynarki wojennej do wojny. Hitler stale zapewniał admirałów, że wojna w W. Brytanią nie nastąpi wcześniej, niż w 1944 lub 1945 . Wszystkie plany rozbudowy floty oparte były na tym terminie, w którym flota niemiecka miałaby być dość silna, aby móc prowadzić skuteczną wojnę przeciw długim liniom komunikacyjnym W. Brytanii. W r. 1939 natomiast flota niemiecka istniała w znacznej mierze na papierze. Nawet liczba łodzi podwodnych uważana była za całkowicie niedostateczną dla odegrania jakiejkolwiek poważnej roli w wojnie z W. Brytanią. Toteż gdy wybuchła wojna, admirałowie niemieccy nie ukrywali swego pesymizmu.

Adm. Raeder, sformułował swe poglądy w dokumencie z 3 września 1939, zawierającym nawet pewne krytyczne uwagi pod adresem Hitlera.

"Dziś wybuchła wojna z Francją i Anglią, wojna, której, według poprzednich twierdzeń Fuehrera, nie mieliśmy potrzeby oczekiwać przed mniej więcej 1944. Fuehrer do ostatniej chwili sądził, że można jej uniknąć choćby oznaczało to odroczenie ostatecznego załatwienia sprawy polskiej." Raeder, następnie śmętnie rozwodzi się nad flotą, którąby według planu "Z" Niemcy posiadały w latach 1944 — 1945, by następnie powrócić do błędnej oceny Hitlera:

"3 września 1939 Niemcy weszły do wojny z W. Brytanią, ponieważ ta ostatnia wbrew założeniu Fuehrera, że "Anglia nie potrzebuje walczyć z powodu sprawy polskiej", — uważała za wskazane walczyć obecnie, używając sprawy polskiej jako pretekstu. Prędzej czy później w jej mniemaniu musiałaby walczyć z Niemcami, a wówczas prawdopodobnie w mniej korzystnych warunkach wojskowych, tj. przeciw rozszerzonej flocie niemieckiej".

Nic dziwnego, że w tych warunkach admiralicja niemiecka pragnęła usilnie szybkiego zakończenia wojny. Początkowo zresztą w Berlinie nadzieje na pokój z Zachodem po zakończeniu wojny z Polską są wielkie. 7 września odbywa się narada Raedera z Fuehrerem, w wyniku, której zapada decyzja, że, "wobec wstrzemięźliwości politycznej i wojskowej okazanej przez Francję, oraz wciąż jeszcze pełnego wahania charakteru prowadzenia wojny przez W. Brytanię pancerniki kieszonkowe powinny chwilowo być wycofane z rejonów operacyjnych". Raeder wypowiada pogląd, że W. Brytania nie jest w stanie wciągnąć Francji do wojny w sposób bezwarunkowy i, że po załamaniu się Polski "jest możliwe, że Francja a później być może W. Brytania będzie mogła okazać się gotowa do pogodzenia się w pewnej mierze z sytuacją wytworzoną na Wschodzie." Dlatego też Niemcy powinny powstrzymać się od ataków na morzu. Hitler wyraża zgodę i łodzie podwodne na Atlantyku otrzymują rozkaz oszczędzania statków pasażerskich i wszystkich w ogóle statków francuskich.

Ale złudzenia te nie trwają długo, 23 września odbywa się nowa narada w Sopocie, w czasie, której Fuehrer wprawdzie "wciąż ma nadzieję na wbicie klina pomiędzy Francję i Anglię", ale już ustala się plany wojny z W. Brytanią i Francją "aż do końca".

Co specjalnie uderza w tych planach to traktowanie Rosji, jako faktycznego sojusznika. W czasie każdej narady mowa jest o Rosji, tak, jak mowa jest o Włoszech, Japonii i Hiszpanii: jakiej pomocy można od niej oczekiwać, jaką formę przybiere współpraca z nią. Rosja nigdy nie jest wymieniana wśród państw neutralnych, lecz figuruje wśród państw zaprzyjaźnionych razem z Japonią, Włochami i Hiszpanią. Jest zresztą w pełni do tego uprawniona; oto ciągle ciś ofiarowuje, ciągle chce pomagać, ustawicznie daje dowody swej przyjaźni. Wie, że Niemcy są słabe na morzu i pragnie je wzmocnić, aby w ten sposób upewnić się, że wojna Niemiec z W. Brytanią będzie trwała...

Oto parę wymownych fragmentów:

Konferencja szefa sztabu marynarki z Fuehrerem 23 września: "...7. Szef sztabu marynarki porusza sprawę współpracy rosyjskiej i włoskiej w następujących punktach: a) odstąpienie łodzi podwodnych marynarce niemieckiej; b) wyposażenie krążowników pomocni-

czych (Murmańsk); c) pozwolenie okrętom wojennym niemieckim na używanie portów rosyjskich. Fuehrer polecił ministrowi spraw zagranicznych wyjaśnić te sprawy podczas swej naj bliższej wizyty w Moskwie. Włosi z pewnością będą bardzo ostrożni."

Hitler nie przewidywał, by Rosja była tak ostrożna, jak Włosi!

10 października adm. Raeder melduje Fuehrerowi: "...krążowniki pomocnicze są w trakcie wyposażania, jeden w Murmańsku. Większość z nich pójdzie na Ocean Indyjski... Rosjanie zaofiarowali zatokę na wschód od Murmańska, jako bazę; będzie to zbadane."

"Fuehrer odrzuca z powodów politycznych propozycję budowania łodzi podwodnych w Rosji albo też kupowania łodzi od niej".

Nic w protokółach tych nie wskazuje, by liczono się, że Rosja odmówi odstąpienia Niemcom łodzi podwodnych dla topienia statków sojuszniczych; to tylko Hitler nie życzy sobie tego...

16 października adm. Raeder znowu melduje się u Fuehrera z raportem. W protokóle czytamy: "2. Fuehrer zgadza się na następujące kroki... c. rządy włoski, rosyjski, hiszpański i japoński, winny być proszone o proklamowanie, że nie będą prze wozić kontrabandy, gdyż w prze ciwnym razie będą traktowane, jak inne kraje neutralne; 3. Dowódca floty melduje, że Rosjanie postawili do naszej dyspozycji dobrze sytuowaną bazę na zachód od Murmańska. Będzie tam stacjonowany okręt naprawczy."

Ten sam ton charakteryzuje wszystkie następne konferencje. 10 listopada znowu jest mowa o pozostawianiu w spokoju statków, "należących do przyjaznych narodów tj. Włoch, Japonii, Rosji i Hiszpanii". Rokowania z Rosją toczą się "zadowalająco". Powstaje sprawa odstąpienia Rosji okrętów wojennych jest nawet mowa o sprzedaniu Sowietom pancernika Bismarck. Na ten temat Raeder notuje w protokóle narady z 8 grudnia: "Plany w sprawie Bismarcka są dyskutowane. Jaka jest cena? Wówczas Hitler poweźmie decyzję. Dowódca floty zgadza się, ponieważ budowane są tylko dwa okręty (tego typu — przyp. nasz), a Rosjanie będą potrzebowali conajmniej 6 lat na skopiowanie ich".

Czy można sobie wyobrazić bliższą współpracę, niż ta, która istniała w 1939 roku? Rosja oddaje Niemcom do dyspozycji bazy, pozwala w swych portach wyposażać krążowniki pomocnicze, dyskutowane jest odstępowanie sobie okrętów wojennych itd. Nawet stosunki z Włochami nie były bardziej bliskie, raczej przeciwnie!

Ze strony niemieckiej istnieje absolutne zaufanie do Sowietów, a zwłaszcza do Stalina. W Berlinie wyklucza się możliwości, by Sowiety wystąpiły przeciwko hitlerowskim Niemcom. 25 listopada Raeder na odprawie wyższych oficerów sztabu marynarki oświadcza: "Rosja nie jest chwilowo zdolna do akcji i dopóki Stalin jest u władzy jest rzeczą pewną, że będzie ściśle przestrzegała zawartego paktu. Nie oczekuje się większej aktywności przeciwko W. Brytanii, Turcji itd. Możliwe jest rozszerzenie jej strefy interesów w Persji, co niemiecka polityka zagraniczna będzie popierała. Jej polityczne stanowisko może ulec zmianie po latach rozbudowy sił wewnętrznych, zwłaszcza jeżeli Stalin zostanie obalony lub umrze".

Jakże wymowna jest ta pewność, że póki żyje Stalin, przyjaciel Hitlera, nic Niemcom ze strony Rosji nie grozi! I jakże w świetle tych dokumentów uzasadniona...

Po Trzęsieniu Ziemi w Japonii



Na powyższym zdjęciu widzimy fragment ze śródmieścia w mieście Fykui w Japonii, które bardzo ucierpiało w czasie ostatniego trzęsienia ziemi. Prawie całe miasto legło w ruinach. Wiele domów zupełnie zapadło się w rozwarte czeluście ziemi. Kilka tysięcy osób poniosło śmierć. Budynki, które widzimy na powyższym zdjęciu, zostały następnie doszczętnie zniszczone przez pożar jaki wybuchł po trzęsieniu ziemi.

Mikołajczyk, Jałta a Polska

W dnu 12 lutego 1945 roku wydany został komunikat uważany dziś słusznie za jeden z najbardziej poniżających dokumentów w sprawie polskiej, wydany po niesławnej konferencji Roosevelta, Churchilla i Stalina w Jałcie. Wiele światła na konferencję tę rzucił ostatnio jeden z jej uczestników były minister Spraw Zagranicznych Stanów Zjednoczonych James Byrnes w książce "Speaking Frankly", w której rzeczywiście szczerze opowiada, zresztą nie zdając sobie do dziś dnia sprawy z potworności dokonanej zbrodni na Polsce o targu jaki odbywał się w Jałcie kosztem Polski.

Z książki tej widać jasno, że dla Churchilla Polska była jedynie przedmiotem handlowej wymiany, za którą można było wykpić się od innych wysuniętych przez Rosję żądań.

Ale nie tylko hańba Jałtańskiego układu polega na fakcie frymarczenia ziemią wiernego i walecznego przeciw wspólnemu wrogowi alianta. Układ w Jałcie do hańby rozbioru Polski dodał jeszcze i zaprzedanie losu bohaterskiego narodu w polityczną niewolę sowiecką.

Przypomnijmy sobie co zawierał komunikat wydany w sprawie polskiej po Jałcie.

Po stwierdzeniu, że granica wschodnia Polski bieć ma po linii Curzona, a raczej Ribbentrop-Mołotowa z odchyleniami od 5 do 7 kilometrów na wschód na korzyść Polski, oświadczono, że na skutek całkowitego "wyzwolenia Polski przez Armię Czerwoną" powinien zostać stworzony tymczasowy rząd polski, który oparty będzie na "szerokich podstawach", to znaczy, że istniejący Prowizoryczny Rząd Polski (mowa o komunistycznym Komitecie Lubelskim) zostanie uznany oficjalnie za "Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej" po włączeniu do niego demokratycznych przywódców polskich z zagranicy i z kraju.



Stanisław Mikołajczyk

Mołotow (minister spraw zagranicznych Rosji), Harriman (ambasador U. S.), Kerr (ambasador angielski), upoważnieni byli jako komisja, która miała porozumieć się z dotychczasowym "Rządem Polskim" (komunistyczny "rząd" lubelski) oraz z innymi demokratycznymi przywódcami polskimi w sprawie reorganizacji tego rządu.

"Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej" zobowiązany był przeprowadzić wolne i nieskrępowane wybory w jak najkrótszym czasie na zasadzie powszechnego głosowania z udziałem wszystkich demokratycznych partii, które były antynazistowskimi.

Oczywiście pomijając już pierwszy paragraf tego bezprzykładnego w dziejach układu, oddającego w zabór ziemie sprzymierzeńca drugiemu sprzymierzeńcowi bez żadnego porozumienia się z regularnym rządem zainteresowanego narodu, w drugiej części tego oświadczenia widzimy najbezwzględniejsze targnięcie się na najświętsze prawo każdego narodu — decydowania o swoim losie i wyborze własnego rządu.

Komisja składająca się z panów Mołotowa, Harrimana i Kerra, decydowwała kto jest "przywódcą" polskim, kto jest demokratą i która partia uważaną może być za antynazistowską i ma prawo brać udział w rządzie.

Było to bezprawie nie znające precedensu w historii cywilizowanego świata, a złożenie na tych układach podpisu przedstawiciela Stanów Zjednoczonych jest czarną plamą.

Ale nawet i ten układ tak krzywdzący Polskę nie został dotrzymany przez sowieckiego kontrahenta. Pozostający pod jego opieką Bieruty i Gomółki, urządzili ponurą komedię nawet i w wykonaniu tych krzywdzących Polskę uchwał.

Ustanowiony zaś zgodnie z życzeniami Mołotowa "Rząd Jedności Narodowej" w Moskwie przedstawił całemu światu, jak wyglądają pod sowiecką okupacją "wolne i nieskrępowane" wybory.

Przede wszystkim odłożono ich przeprowadzenie prawie na dwa lata, "by najpierw w morzu krwi i wyroków sądowych, oraz aresztów i mordów "Bezpieki" zapewnić sobie pomyślny "wybór" swoich kandydatów.

Tak wykonane uchwały jałtańskie, były jedynie logicznym ciągiem zapoczątkowanego w Jałcie bezprawia. Zbrodnia rodzi zbrodnię. Zbrodnicze przetargi Polską w Jałcie mogły jedynie w skutkach swoich przynieść nową zbrodnię.

Przypominamy dlatego dziś o Jałcie, bowiem sprawa ta jest nadal sprawą zasadniczej wagi dla całego polskiego ruchu niepodległościowego.

Jałta przyniosła bowiem takie fakty, że znaleźli się tacy, którzy nie widząc innego wyjścia z tragicznego koła błędów i zakłamania politycznego sądzili, że trzeba przyjąć wyrok jałtański i w ramach stworzonych tymi umowami warunkach pracować dla Polski. Między innymi był wśród nich i Mikołajczyk. Uznawszy uchwały jałtańskie powrócił do kraju.

Obecna jego dramatyczna u-

cieczka po dwu latach przeciwstawiania się terorowi komunistycznemu, już bez żadnych osłonek przedstawia czym rzeczywiście były uchwały jałtańskie.

Niemniej jednak decyzja Mikołajczyka, który był premierem rządu polskiego i prezesem najpotężniejszego stronnictwa politycznego w Polsce miała głębokie następstwa. Osłabiła znacznie pozycję legalnego rządu Rzeczypospolitej, który uchwały jałtańskie nazwał po imieniu określając je, jako podwójne bezprawie to jest jako piąty rozbiór Polski i pogwałcenie podstawowych praw decydowania narodu o swym własnym losie.

Dalej decyzja Mikołajczyka spowodowała ujawnienie się szeregu aktywnych działaczy patriotów, tak ze stronnictwa ludowego, jak z Armii Krajowej i innych stronnictw, którzy przez swe ujawnienie stali się łatwym łupem "Bezpieki" będącej na usługach sowieckiego NKWD.

Powrót Mikołajczyka do kraju i udział w rządzie utworzonym w Moskwie wprowadził tak że pewne zamieszanie polityczne.

Korzystały z tego różne elementy karierowiczowskie, różni przygodni emisariusze i agenci komunistyczni, którzy pod pretekstem konieczności darzenia zaufaniem Mikołajczyka starali się uprawiać propagandę dla Moskwy.

Po części zrównoważyły te złe skutki, fakty zorganizowania w Polsce anty-komunistycznej opozycji, walka wyborcza, która odkryła całą przewrotność obietnic komunisytcznych i ich terorystyczne metody, wykazały opinii świata, że Naród Polski nie zgadza się z narzuconym mu przemocą rządem, i że zawsze wiernie stoi przy ideałach demokratycznych, a przeciwstawia się totalizmowi czerwonego faszyzmu, a więc okupacji sowieckiej.

Stwierdzić trzeba, że Mikołajczyk w ciężkich warunkach wykazał wielką odwagę cywilną i walce tej przewodził narażając niejednokrotnie swe życie. Walka ta jednak okazała się bezskuteczna i zbyt kosztowna wobec opierającego się na bagnetach sowieckich komunistycznego bezprawia.

W rezultacie Mikołajczyk znalazł się dziś znowu poza krajem słusznie mniemając, że wartościowszy dla sprawy będzie jako żywy żołnierz niż powieszony przez komunistów bohater.

Powrót jego na emigrację jest niewątpliwą pozycją w walce o wyzwolenie Polski z pod bolszewickiej — tym razem okupacji.

Oczywiście zbyt pochopni politycy będą zdania, że Mikołajczyk "zgrał" się, że był zdrajcą przez fakt brania udziału w rządzie moskiewskich osóbek i że powinien być usunięty poza nawias obozu niepodległościowego.

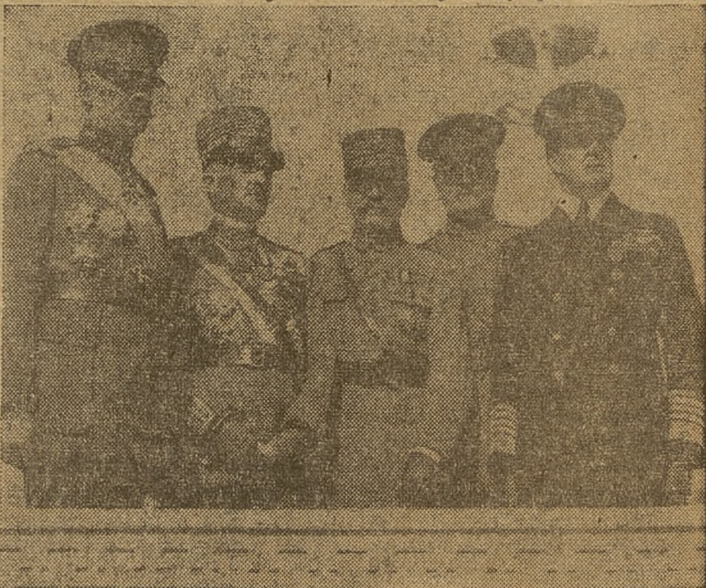
Stanowisko takie byłoby zgoła nierozsądnym. Mikołajczyk, kierując się zbytnią łatwowiernością, popełnił błąd niezaprzeczalny przyjmując, że uchwały w Jałcie dadzą coś ocalić.

Pobyt jego w Polsce przekonał jednak ostatecznie i jego i cały świat, że rozumowanie takie było fałszywe. I to przekonanie opinii świata o jeszcze jednym łotrostwie Rosji — w stosunku do Polski ma duże znaczenie dla sprawy walki o niepodległość Polski.

Dla sprawy polskiej nie ważne jest kto ten czy inny błąd popełnił, ale czym dziś sprawie polskiej przysłużyć się może. A pobyt Mikołajczyka na emigracji i współpraca jego z całym obozem niepodległościowym ma wielkie znaczenie.

Mikołajczyk przekonał się, że Jałta była oszustwem i nie powinno dziś nic stać na przeszkodzie temu, by cała Polonia mając możność głoszenia prawdy o Polsce — ten haniebny układ jałtański zwalczała, domagając się naprawienia Polsce wyrządzonych krzywd, a więc wyzwolenia Jej z jarzma sowieckiego.

Wodzowie Alianccy z Pierwszej Wojny Światowej



Zmarły ostatnio generał John J. Pershing, naczelny dowódca armii amerykańskiej we Francji w czasie pierwszej wojny światowej, był ostatnim z uwidocznionych powyżej wodzów alianckich z czasów pierwszej wojny światowej, którzy przeszli do wieczności. Od lewej strony ku prawej: generał Jacques, Belgia; generał Diaz, Italia; generał Foch, Francja; generał Pershing, Stany Zjednoczone; admirał Beatty, Wielka Brytania. Zdjęcie to uczynione było w roku 1921 w czasie konwencji Amerykańskiego Legionu w Kansas City, na którą przybyli powyżsi wodzowie alianccy z czasu wojny.

Rapperswil—Skarbnica Pamiątek Narodowych

W pięknym zakątku Szwajcarii na północnem wybrzeżu jeziora zuryskiego, leży mieścina Rapperswil licząca nie całe 5,000 mieszkańców. Każdy Szwajcar i każdy turysta którego wycieczki zaprowadziły nad jezioro zuryskie, wie, że Rapperswil to jak gdyby cząstka wolnej ziemi polskiej, to symbol walki Narodu Polskiego o niepodległość. Na wzgórzu, wcinającem się, jako półwysep w jezioro wznoszą się wieże zamku rapperswilskiego, dawnej siedziby hrabiów z Rapperswilu, w którego murach mieści się od lat kilkudziesięciu Muzeum.

Twórcą i fundatorem Muzeum był hrabia Broel-Plater, poseł sejmowy z Litwy w roku 1831, ruchliwy członek emigracji po powstaniu listopadowem, który osiedlił się w roku 1844 na ziemi szwajcarskiej. W 1863 roku objął on obowiązki agenta dyplomatycznego polskiego Rządu i w charakterze tym utrzymywał bliskie stosunki z politycznemi i kulturalnemi sferami szwajcarskiemi. W szczególności łączyła go przyjaźń z najsławniejszym poetą szwajcarskim Gotfrydem Kellerem, ruchliwym sekretarzem ówczas działającego Komitetu Szwajcarsko-Polskiego.

Po upadku powstania styczniowego, hrabia Plater dążył do utworzenia w Szwajcarii polskiego ogniska narodowego, które pracowało nad odrodzeniem moralnem narodu. Ognisko to, "przybytek nietykalny zabytków historycznych" objąć miało muzeum pamiątek, bibliotekę i archiwum, oraz ośrodek pomocy dla studiującej zagranicą młodzieży polskiej.

Pomysł ten znalazł realizację w Muzeum Narodowem Polskiem, opartym na Fundacji hrabiego Broel-Platera z lat 1870, 1873 i 1881, zatwierdzonej przez rząd szwajcarski na rzecz Narodu Polskiego. Akt fundacyjny głosi: W razie gdy Polska, jak się spodziewać należy, powstanie i ukonstytuuje się jako naród niezależny, Muzeum ma być oddane jej rządowi narodowemu, o ile takowy dawać będzie gwarancję trwałości."

Muzeum znalazło siedzibę w zamku rapperswilskim, zbudowanym w jedenastym wieku i wynajętym od gminy Rapperswil na okres lat 99. Na dziedzińcu zamkowym wzniósł fundator własnym kosztem pomnik konfederacji barskiej jako żywe przypomnienie nieustającej walki Narodu Polskiego o niepodległość i wyrył na nim napis: "Niespożyty duch polski, stuletnią, krwawą walką protestujący przeciw ciemiężącej go przemocy w wolnej ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata."

Z okien Muzeum roztacza się wspaniały widok na Sentis i Glarnitsch, gdzie toczyła się akcja dramatu "Róża" Żeromskiego i na górę Etzel z kaplicą świętego Meinharda, skąd mistyk polski Towiański w drodze do Einsiedeln wydawał pisma do "Wiernych Sprawie Towiańskiego."

W Muzeum znalazły pomieszczenie cenne dokumenty historyczne: pamiątki po Lelewelu, Goszczyńskim i innych wielkich Polakach, mundury dawnego wojska polskiego, gobeliny, zbiory numizmatyczne, pasy słuckie, szkło i porcelana z dawnych fabryk polskich, portrety królów, hetmanów, poetów.

W roku 1895 pozyskało Muzeum skarb najdroższy — serce Tadeusza Kościuszki, które z Vezla pod Lugano przewiezione zostało do osobnego na ten cel wybudowanego mauzoleum.

Podstawą biblioteki stały się zbiory Leonarda Chodźki, adjutanta Lafayette'a w roku 1830. Doszły do nich liczne rękopiśmienne i drukowane źródła do dziejów powstania styczniowego, spuścizna po Miłkowskim, archiwum Ligi Polskiej, Skarbu Narodowego, Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą i inne. Według katalogu z okresu po pierwszej wojnie światowej, bibliteka liczyła 91,000 książek, broszur, druków i czasopism; 27,000 rękopisów, dyplomów i autografów, 23,000 sztychów, i rycin, 1,400 map i atlasów.

Tym sposobem powstał w Rapperswilu naukowy warsztat pracy nad historią i prądami ideowemi dziewiętnastego wieku, warsztat nieskrępowany przez cenzurę i wpływy państw zaborczych. Do Muzeum zjeżdżało odtąd stale na krótszy lub dłuższy okres czasu grono młodych uczonych i literatów polskich, by w oparciu o zgromadzone tam archiwa i źródła pisać prace naukowe, lub czerpać materiały do opracowań i utworów literackich. Przebywali tam i działali pułkownik Zygmunt Miłkowski, Roman Dmowski, Stanisław Grabski, Florian Znaniecki, Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski i inni.

W czasie pierwszej wojny światowej, Rapperswil stał się ważnym ośrodkiem polskiej pracy politycznej w walce o wolność Narodu Polskiego. Po wojnie i powstaniu niepodległego Państwa Polskiego, zgodnie z uchwałą Sejmu ustawodawczego z dnia 21-go października 1921 r. ku zbiory rapperswilskie przeniesione zostały do Polski.

Na kilka lat przed obecną wojną umieszczono w Rapperswilu regionalną wystawę polską, a w czasie wojny skompletowano nową bibliotekę, liczącą już przeszło 3,000 tomów.

SUBTELNY DOKTÓR.

Poczuwszy się już zdrowym, pacjent wręczył na pożegnanie lekarzowi czek na 30 dolarów.

Doktór spodziewał się 50 więc oglądając czek rzekł:

— Pan ma bardzo dziwny sposób pisania 5-tki... Boję się, że w banku wezmą ją za 3-kę....

Kongres Polonii Amerykańskiej

Odbyty w ostatnich dniach maja roku bieżącego Walny Zjazd Kongresu Polonii Amerykańskiej w Philadelphii, Pa. — jest ważnym wkładem moralnym w zakresie obrony wolności i niepodległości Stanów Zjednoczonych, jak również dla walki o demokrację wogóle, oraz dla wysiłków dopomożenia Polsce do odzyskania wolnego i niezawisłego bytu.

Rezolucja, jaką Walny Zjazd Kongresu Polonii Amerykańskiej uchwalił, jako rezultat główny stanowiska i woli milionowych rzesz Polonii Amerykańskiej — jest wyraźną linią przewodnią dalszej działalności dla nowego Zarządu Kongresu.

Zasadniczy więc kierunek, jaki nakreślił Walny Zjazd Delegatów i Delegatek dla polityki Kongresu na przyszłość — dotyczy trzech zasadniczych problemów, wokół których rozwijać się ma działalność Kongresu Polonii Amerykańskiej, a mianowicie: — obrona wolności i całości, oraz niepodległości Stanów Zjednoczonych, wysiłki zmierzające ku dopomożeniu Polsce, Ojczyźnie Przodków naszych, do odzyskania wolności i niepodległości i walka o demokrację wogóle, a więc o wolny świat — wolnych ludzi.

Rezolucja programowa Kongresu Polonii Amerykańskiej, uchwalona jednogłośnie, w Philadelphii, Pa. — mówi między innymi:

"Dzieło odrodzenia świata i demokracji, powinno mieć swój początek w solennym oświadczeniu odwołania i przekreślenia uchwał jałtańskich i stanowiska zajętego tam przez Stany Zjednoczone.

"...do wolnej Warszawy — droga prowadzi przez Washington, przez odrodzenie idealizmu w Ameryce, przez wielkość i bogactwo moralne i materialne Ameryki, przez odzyskanie straconych pozycji i prestiżu, przez zwycięstwo demokracji nad bolszewizmem i faszyzmem pod Sztandarem Gwiaździstym.

A dalej: "Ślubujemy wierną, pełną poświęcenia służbę i najdalej idący udział nasz w obronie tego Kraju i świata przed totalizmem faszystowskim i bolszewickim.

Dalej zaś: "Potępiamy publicznie gwałcenie wolności Narodu Polskiego przez obecnych, narzuconych Mu, włodarzy, a szczególnie ostro potępiamy akcję zatruwania dusz polskich propagandą nienawiści do Stanów Zjednoczonych.

"Jesteśmy pewni, że Rodacy nasi, nawet w więzieniu, jakim jest dzisiaj Polska, wierzą w Stany Zjednoczone i wierzą nam, milionom braci i sióstr w Ameryce.

"Stany Zjednoczone mają w Narodzie Polskim wiernego sprzymierzeńca i pozostają nadal w sojuszu wypróbowanej przyjaźni z Narodem Polskim.

"Świadomość ta powinna być drogowskazem w działaniu Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do Polski".

Mówiąc następnie o stosunku Polonii Amerykańskiej do Polski — rezolucja stwierdza: "Polonia Amerykańska nie uznaje i nigdy nie uzna reżymu warszawskiego, uznaje natomiast urząd Prezydenta Rzeczypospolitej w Londynie, jako, że symbolizuje nieprzerwaną ciągłość konstytucyjnej władzy i nieprzerwane istnienie Rzeczyspolitej Polskiej."

"Pomni — oświadcza rezolucja — że w konfliktach ideologicznych tej miary, jakie przeżywamy obecnie, istnieje niebezpieczeństwo nasilenia reakcji, postanawiamy z równą stanowczością zwalczać wszelkie objawy reakcyjne, równie groźne ze strony faszyzmu, jak i bolszewizmu".

Należy stwierdzić, że ta fundamentalna rezolucja Walnego Zjazdu Kongresu Polonii Amerykańskiej w Philadelphii, Pa., zawiera w sobie to wszystko, co myśli i czuje każdy rozumny i uczciwy Amerykanin, czy Amerykanka, polskiego pochodzenia i każdy zdrowo myślący i uczciwy człowiek, pragnący lepszego jutra Stanów Zjednoczonych, Polski i całego świata, a więc pragnący wolności, równości i sprawiedliwości dla wszystkich narodów, a więc dla całej ludzkości.

Jeśli więc rozchodzi się o wypełnienie swej historycznej roli — wobec Stanów Zjednoczonych, Polski i całej Demokracji — to Walny Zjazd Delegatek i Delegatów Kongresu Polonii Amerykańskiej — dobrze zasłużył się tej Wielkiej Sprawie, do której był powołany, to jest Sprawie Polskiej.

Teraz rozchodzi się o to, aby z jednej strony cała rzetelna i uczciwa Polonia Amerykańska poparła z całej swej mocy akcję nowego Zarządu Kongresu, a z drugiej strony, aby nowy Zarząd Kongresu opierając się na uchwalonych przez Walny Zjazd Kongresu wnioskach i rezolucjach, oraz na potężnym duchu, jaki przejawił się podczas sesji kongresowych i obrad komisyjnych, zabrał się energicznie do realizacji programu na chwałę i pożytek Stanom Zjednoczonym i na rzecz dopomożenia Narodowi Polskiemu do zrzucenia z siebie kajdan niewoli moskiewskiej.

Fakt bowiem, że mimo wielkich odległości, na Walny Zjazd Kongresu Polonii Amerykańskiej przybyło około 2,000 Delegatów i Delegatek, jak i to, że w Walnym Zjeździe Kongresu wzięli udział również i reprezentanci Polonii Zagranicznej, jak z Francji, Anglii, Italii, Niemiec, Belgii, Meksyku, Kuby i innych ośrodków, gdzie mieszkają Polacy — świadczył, że wszyscy Polacy na całym świecie nie tylko, że solidaryzują się z akcją jaką prowadzi Kongres Polonii Amerykańskiej dla Sprawy Polskiej, ale że akcję tę należycie doceniają i popierają na swych własnych terenach bytowania.

To samo możemy z całą pewnością stwierdzić jeśli rozchodzi się i o Naród Polski — tam, w Starym Kraju ,w Polsce. I ich oczy wpatrzone są w nas. Polo-

nię Amerykańską i w nasze Stany Zjednoczone.

Umysły i serca Narodu Polskiego — myślami swymi i biciem serc swoich są przy nas i od nas, od Stanów Zjednoczonych, oczekują pomocy, wierząc, że pomoc ta wreszcie nadejdzie, że naprawione zostaną krzywdy Im wyrządzone i że Polska stanie się znów wolną i niepodległą, członkinią wielkiej naszej rodziny — narodów wolnych!

Drugi Kongres Polonii Amerykańskiej stwierdził jak najwyraźniej, że Polonia Amerykańska tych sprawiedliwych nadziei Narodu Polskiego nie zawiedzie!

Jako zadanie najważniejsze dla celów akcji Kongresu Polonii Amerykańskiej — była i jest nie tylko potrzeba, ale konieczność szczegółowego informowania szerokiej opinii amerykańskiej o Sprawie Polskiej. A to da się przeprowadzić tylko przez głoszenie prawdy i tylko prawdy o Polsce i o Jej dzisiejszej niedoli, oraz przez wskazywanie środków i sposobów nie tylko zaradzenia złemu, ale przede wszystkim walki z samym złem.

Nie wiele się bowiem wskóra narzekaniem tylko.. Zło należy tępić natomiast nie półśrodkami — lecz czynem odważnym i śmiałym; nie prośbami, ale kategorycznymi żądaniami!

Należy również wypowiedzieć nieubłaganą walkę wszelkim fałszom o Polsce i napiętnować każde kłamstwo o Narodzie Polskim rozsiewane, obojętnie, świadomie, czy przez głupotę — zawiść, lub złość.

Czuwać też należy ustawicznie i korzystać z każdej nadarzającej się sposobności, aby Sprawę Polski uczynić Sprawą Sumień tych wszystkich, którzy będą ustalać porządek świata, a przede wszystkim sprawą sumień odpowiedzialnych amerykańskich mężów stanu i całego Narodu Amerykańskiego!

Tych, a nie innych czynów domagał się Walny Zjazd Delegatów i Delegatek Kongresu Polonii Amerykańskiej w Philadelphii, Pa i takie przede wszystkim, a nie inne nałożył obowiązki do wypełnienia nowo wybranemu tam Zarządowi Kongresu.

Polonia Amerykańska popierała, popiera i popierać nadal będzie swój Kongres ze wszystkich sił swoich, bo wie i wierzy, że Kongres działał, działa i działać będzie dla dobra i pożytku Stanów Zjednoczonych, Polski i innych, wolność miłujących, narodów — dla lepszego jutra świata.

Dumka Podolska

Gdyby orłem być,
Lot sokoła mieć!
Skrzydłem orlem lub sokolem,
Unosić się nad Podolem,
Tamtem życiem żyć!

Droga ziemia ta
Myśl ją moja zna!
Tam największe szczęście moje,
Tam najpierwsze niepokoje,
Tam najpierwsza łza!

Tambym noc i dzień,
Jak zaklęty cień:
Krążył nad nią jak wspomnienie,
Pierś orzeźwiał, czerpał tchnienie,
Z tamtych lubych tchnień!

Gdyby gwiazdką być,
I w obłokach tkwić:
Jasnem okiem w noc majową
Nad kochanki mojej głową,
Do poranka lśnić!

Albo z po za mgły,
Zsyłać słodkie sny,
Jak w jeziora tle przejrzystem,
Odbijać się światłem czystem.
W kropelce jej łzy.

Takbym noc i dzień,
Jak zaklęty cień:
Niewidzialnem patrząc okiem
Zachwycał się jej widokiem...
Boże! w gwiazdkę zmień!

Próżno się tych dni,
Obraz w duszy śni:
Zapłacz luba gorzkim płaczem,
Nad kochankiem i tułaczem,
Co był miłym ci!

Biedni, biedni my,
Wspomnieć serce drży:
Orły lecą, gwiazdy cieką
Nad Podolem gdzieś daleko,
A w oczach łzy.

Kim Był Krzysztof Kolumb

Dzisiejszy okres rewizji nie tylko pojęć, ale i faktów historycznych nie ominął również i Krzysztofa Kolumba.

Na pytanie, kim był Krzysztof Kolumb odpowie każde dziecko, że był to żeglarz genueński, urodzony w roku 1451 w Genui, który w roku 1492 odkrył dla Hiszpanii Amerykę, odbył tam łącznie trzy podróże i po wielu przygodach i rozczarowaniach zmarł w Yalladolib, mieście hiszpańskiem w roku 1506.

Tyle — historia oficjalna, historia na użytek szkolny. Ale obecnie okazuje się, że prawie wszystkie nasze wiadomości o Kolumbie są fałszywe i, że przeczą sobie nawzajem; okazuje się dalej, że im bardziej zagłębiamy się w studia nad życiem tego człowieka, — tem mniej o nim wiemy. Po prostu jakby się ta postać wyślizgiwała między palcami.

Przede wszystkiem, gdzie się Kolumb urodził?

O honor, że jest miejscem urodzenia wielkiego Homera wiodło w starożytności zawzięte spory siedem miast. O to, że jest miejscem urodzenia Kolumba mogłoby się z wielkiem powodzeniem spierać miast kilkanaście.

Najpopularniejsza wersja głosi, iż ujrzał on światło dzienne w Genui i że w tem mieście żył do dwudziestego czwartego roku życia. Odbywał z genueńczykami podróże morskie aż do dwudziestego ósmego roku życia. Stale przebywał w ich otoczeniu.

Skoro tak — powinien Kolumb znać język włoski conajmniej jak ojczysty. Ale oto jest rzeczą pewną, że Kolumb nie umiał ani słowa po włosku.

Chilijczyk Luis Ulloa w swej książce p.t., "Kolumb — Katalończyk" — pisze:

"Zdumienie ogarnia nad głębią głupoty ludzkiej, gdy się zważy, że przez cztery długie wieki ludzkość wierzyła w potworny fałsz i że dziś jeszcze są ludzie, którzy w ten bezgraniczny absurd wierzą i są uczeni, którzy go próbują nadal lansować. Bo przecież "genueńczyk" Kolumb nie tylko nie mówił dialektem tego miasta, ale wogóle nie znał włoskiego.

"Klasyczni" — biografowie Kolumba podają, że był on przez całą swoją młodość, — podobnie jak jego ojciec, — tkaczem, a potem został podróżującym kupcem. Kiedy zatem miał ten tkacz i agent handlowy nauczyć się sztuki żeglarskiej, wcale w owym czasie niełatwej?...

Biskup Las Casas — współczesny Kolumbowi i jego bliski przyjaciel — podaje jednak o jego młodości dane zupełnie inne. Że oto już jako młody chłopiec przyszły odkrywca Ameryki odbywał duże podróże morskie. A odbywał je z innym Colombo, — wielkim korsarzem ówczesnym — swym bliskim krewnym. Kolumb sam później został czemś w rodzaju korsarza, co w owych czasach mogło oznaczać, że był kapitanem statku uzbrojonego, ale również, że był piratem...

Ale nie tylko lata dziecięce i chłopięce, lecz również data urodzenia Kolumba nie jest pewna. Według najnowszych danych — musiał on przyjść na świat już w roku 1437, a nie 1451, jak chce dotychczasowa historia.

Dalej — imię wielkiego żeglarza.

Wiadomo, że imię Krzysztof przybrał po swej podróży do Grenlandii, w tym celu, by podkreślić charakter religijny swej wyprawy, jaki chciał przynajmniej, jej nadać. Jakie było jego imię prawdziwe, — niewiadomo.

Ponadto wcale nie jest rzeczą pewną, by Kolumb odbył tę grenlandzką wyprawę... O pierwszej połowie jego życia — wogóle nic nie wiadomo.

Dalej według coraz to innych źródeł, miał Kolumb pochodzić z rodu Colombo z Monserrat, ale tutaj znów nieznajomość włoskiego stoi na przeszkodzie. Nie brak opinii, że nasz tajemniczy, — jak się okazuje, żeglarz urodził się na Korsyce w Calvi, w... Szwajcarii w prowincji Tessin (ale tutaj znów w grę wchodzi sprawa języka włoskiego) i wreszcie, że był Katalończykiem. Tego zdania jest cytowany przez nas Ulloa, z roku 1930. Trzeba jeszcze to ostatnie odkrycie pewien czas odczekać, aż zostanie ostatecznie skontrolowane.

Trzeba dalej twierdzić, że wszystko, co Kolumb o sobie napisał, — a przecież pozostały po nim pamiątki, — świadczy o jego wielkiej — fantazji i bardzo słabem umiłowaniu prawdy. Chciał w nich odmalować siebie samego jako bohatera, jako człowieka obarczonego misją religijną i nagiął do tego prawdę.

Wreszcie — szczyt wszystkiego: Ameryki Kolumb wcale nie odkrył.

Dotarli do niej Fenicjanie przed 2,500 laty, Chińczycy w piątym wieku naszej ery, — Normanowie w wieku X i wreszcie Bretończycy w wieku XII, którzy wylądowali na Labradorze. Zresztą sam Kolumb, gdy dotarł do Ameryki, był przekonany, że jest w Indiach.

Tyle, jeśli chodzi o ścisłości historyczne. Ale w umysłach ludzkości pozostanie już na zawsze obraz owych karaweli Kolumba wyruszających na podbój nieznanych krain, jako symbol odwiecznego pędu człowieka ku temu, co dalekie i nieznane.

ZGUBIONY PANTOFEL.

Ogłoszenie w gazecie weimarskiej w sowieckiej strefie Niemiec:

"Czerwony sandał, z prawej nogi, zgubiony został między ulicą Lenina, skwerem Marxa, aleją Liebknechta, placem Stalina i zaułkiem Goethego. Za odniesienie — 20 papierosów nagrody."

Przepisy Kucharskie

PIECZEŃ CIELĘCA Z SOSEM TATARSKIM

Obok szynki podawanej na zimno, przy większej liczbie osób zasiadających do stołu wielkanocnego, trzeba mieć inne mięso, na które nadaje się pieczeń cielęca, według poniższego przepisu, którego proporcję można dowolnie zwiększać:

3 funty cielęciny na pieczeń, ½ kwarty mleka, 1 szklanka octu, 1 szklanka wody, pieprz cały, listek bobkowy (bayleaf) 1 duża cebula, masło.

Mięso namoczyć w mleku na jedną dobę, trzymając je w lodowni. Następnie wyjąć z mleka a zalać bajcem, przygotowanym z octu, wody, korzeni i cebuli i w tej marynacie trzymać pieczeń całą noc, by była gotowa nazajutrz do pieczenia. Wyjęte z bajcu mięso osuszyć ściereczką. Na brytwannie rozgrzać 3 łyżki masła (lub innego tłuszczu), włożyć mięso i wstawić do gorącego pieca. Gdy się zrumieni z wierzchu, zmniejszyć płomień i dopiekać zwolna. Ułożyw szy na półmisku pokrajać pieczeń w plastry, przybrać korni szonami i jajkiem ugotowanym na twardo i sosem tatarskim.

TORT MAKOWY.

1 szklanka niebieskiego maku, pół funta cukru, 3 uncje parzonych i siekanych migdałów, 6 jaj, 1 szklanka tartej bułki przesianej.

Mak sparzyć wrzącą wodą kilka razy, odlewając ze każdym ra zem wodę, poczem zemleć go, na maszynce od mięsa, używając cienkiego noża. Przełożyć mak do dużej miski i ucierać z cukrem, dodając po jednemu 6 żółtek, ucierać dalej w jedną stronę. Gdy masa należycie utarta dodać łyżeczkę wanilii, następnie dodawać po łyżce pianę ubitą z 6 białek, na przemian z łyżką tartej bułki. Formę tortową wysmarowaną masłem i wysypanej bułeczką napełnia się masą i wstawia do pieca na pół godziny. Piec ma być mierznie gorący.

SOS TATARSKI

Żółtka z 4 na twardo ugotowanych jaj przetrzeć przez sito, potem po łyżeczce dodawać 4 łyżki oliwy nicejskiej i ucierać łyżką tak długo aż masa stanie się gładka, następnie dodać 1 łyżkę mielonej gorczycy (dry mustard) soli do smaku, i ucierać aż się wszystko doskonale wymiesza. Jeśli smak wydaje się mało mocny, dodać soku z cytryny lub octu do smaku, rozprowadzić kilkoma łyżkami mocnego rosołu, dodać łyżeczkę rozpuszczonej w gorącym rosole żelatyny, kilka pokrajanych drobno grzybków marynowanych, kaparów lub korniszonych.

SZPARAGI Z SOSEM HOLLANDAISE

1 pęczek szparagów, (około 2½ funta) opłókać, obciąć twarde końce, poczem ostrym nożem ścinać z ich łodyg twardą łuskę, opłókać jeszcze raz i wyrównawszy dolne końce włożyć na głęboką patelnię. (Uważać by wierzchołki szły w jedną stronę). Zalać szparagi wrzącą wodą i gotować bez nakrycia przez 10 minut. Teraz przewrócić je ostrożnie by wierz chnie szparagi znalazły się na spodzie. Z chwilą gdy wierzchołki szparagów zaczynają być miękkie, przesunąć patelnię tak, by dolna część szparagów była na ogniu. Po odcedzeniu polać następującym sosem:

½ filiżanki tłuszczu, 2 żółtka, 2 łyżki soku cytrynowego, 1 łyżka wrzącej wody. Tłuszcz podzielić na 4 części. Do górnej części podwójnego naczynia włożyć jeden kawałek masła, żółtka, sok cytrynowy i trochę soli i szczyptę papryki (cayenne pepper). Postawić rondelek na gorącej wodzie i mieszać przez cały czas, dodając po kawałku masła. Teraz po kropli dodawać gorącej wody mieszając stale. Sosem tym polać odcedzone szparagi i natychmiast podać do stołu.

PLACEK Z SEREM

Dobroć tego placka zależna jest od jakości sera (twarogu) który powinien być dobrze osuszony z serwatki. Ćwierć funta masła utrzeć w donicy, dodając po trochu pół funta parzonych i zmielonych migdałów, następnie dodać po trosze sera, którego powinno być 1½ kwarty i wbijać po jednemu 8 żółtek, przy końcu wsypać 3 ćwierci funta cukru, dodać laseczkę utłuczonej wanilii (lub łyżeczkę esencji waniliowej) i ucierać tak długo aż masa stanie się zupełnie gładka. Masę postawić do lodowni lub wynieść w zimne miejsce na kilkanaście godzin.

Na drugi dzień na otwieranej formie tortowej upiec placek z ciasta na baby, wysokości na dwa cale. Gdy po upieczeniu ciasto ostygnie , nałożyć na wierzch przygotowany ser. Z kilku białek ubić pianę dodać kilka łyżek cukru i pokryć tym ser, poczem wstawić na 15 minut do gorącego pieca. Można także zapiec placek w piecu, bez przykrywania go z wierzchu pianą z białek, lecz trzeba uważać by się wierzch nie przypalił.

SZCZUPAK W ŚMIETANIE.

Szczupak 3 funtowy, 4 kromki białego chleba, 1 średnia cebula, łyżka masła, 2 jaja, mleko, kwaśna śmietana, mąka.

Szczupaka sprawić przez głowę, odjąć ostrożne od skóry, z kości grzbietowej zdjąć mięso, usiekać lub zemleć, dodać namoczony i wyciśnięty z wody biały chleb, wbić jajka, dodać utartą na tarku cebulę i sól, wyrobić dobrze i nadziać tym skórę z ryby, zaszywając u góry. Blachę wysmarować masłem, ułożyć szczupaka i wstawić do umiarkowanego pieca na 40 minut. Po upieczeniu przełożyć ostrożnie rybę na półmisek, a do sosu na blasze dodać szklankę śmietany kwaśnej roztartej z łyżką mąki, zagotować raz, doprawić solą i polać tym sosem szczupaka, na półmisku.

KONSERWY MIĘSNE.

Konserwować można każde mięso — wołowinę, cielęcinę, wieprzowinę, baraninę, jagnięcinę, drób i dziczyznę. Należy tylko ściśle przestrzegać przepisu, aby nie dopuścić do rozwinięcia się bakterii gnilnych, których obecność uczyni mięso trującym. Oto kilka ważnych wskazówek:

Mięso musi być dobrze skrwawione i należycie ostudzone, na co potrzeba około doby, od chwili zabicia. Mięsa nie moczyć w wodzie, aby nie wypłukiwać zeń soków, gdyż wtenczas staje się łykowate. Do wycierania mięsa używać czystej, zmoczonej w wodzie ścierki, wszystkie zaś przyrządy i naczynia powinny być zupełnie czyste. Mięso pokrajać w kawałki odpowiedniej wielkości, obkroić nadmiar tłuszczu i błony.

Obrumienić kawałki mięsa w głębokim tłuszczu, wstawiając brytfannę do bardzo gorącego pieca. Nie nakrywać pokrywką. Na zrumienienie kawałków około 2-calowej grubości wystarczy około 5 minut.

Można także upiec pieczeń w jednym kawałku, (lecz nie dopiekać jej zupełnie), a po upieczeniu krajać w kawałki takiej wielkości, by się dały dobrze ułożyć w słoju.

Nie należy mięsa solić przed pieczeniem, bo niepotrzebnie straci sok; solić po wyjęciu z pieca. O ile można obrumienione kawałki mięsa nie przekłuwać widelcem, aby sok z nich nie uchodził.

STŁATA Z SUROWEJ KAPUSTY.

Czystą, zdrową kapustę pokrajać drobno lub utrzeć na specjalnej do tego tarce, dodać trochę drobno pokrajanej selery, wymieszać razem, ułożyć na talerzyki i polać majonezem francuskim. Kapustę tę podają także z majonezem gotowanym, jakim na gorąco polewa się kapustę i stawia od lodowni dla ostudzenia.

PRZYGOTOWANIE SŁOJÓW.

Przystępując do robienia konserw mięsnych, trzeba mieć w pogotowiu słoje kwartowe lub pół-kwartowe, dobrze wymyte i aż do chwili napełnienia mięsem słoje muszą być trzymane we wrzątku. Mieć w pogotowiu gumki i pokrywki również wyparzone.

Mięso wyjęte wprost z pieca natychmiast nakładać w słoje, oblać dwoma łyżkami tłuszczu, w którym się mięso piekło, uważać przy tym, aby kawałki mięsa nie były zbytnio upchane, chodzi bowiem o to, aby wysoka temperatura doszła wszędzie równomiernie. Jeżeli w brytfannie jest więcej sosu to dodać go do słoików, mięso jednakże nie potrzebuje być pokryte sosem czy tłuszczem.

Po napełnieniu słojów, zakręcić częściowo pokrywki i wstawić słoje do gorącej wody. Od chwili zawrzenia słoje muszą gotować się przez 3 godziny.

W kociołku parowym gotuje się słoje przez 1 godzinę pod ciśnieniem 15 funtów pary.

Po wyjęciu z kotła zakręcać natychmiast pokrywki mocno i ustawiać w ciepłym miejscu do oziębienia. Przechowywać słoje z konserwą mięsną w miejscu suchym i chłodnym.

UWAGA: — Pod żadnym warunkiem nie kosztować konserwy mięsnej po otwarciu słoja Konserwa MUSI być gotowana pod nakryciem przez 10 minut, zanim podamy ją do stołu.

Ostrożność ta jest konieczna, w razie bowiem obecności bakterii trujących (które nie wprowadzają zmiany w smaku mięsa) mięsem takim można się zatruć. Chroni od tego 10-minutowe gotowanie, gdyż wysoka temperatura zabija owe bakterie.

ZUPY-GALARETKI.

Bardzo pożądane są galaretki, które nie są czym innym, jak tylko zupą, do której dodaje się żelatyny i zastudza. Niżej podajemy kilka przepisów na galaretki.

SZARLOTKA Z CHLEBA I JABŁEK.

Funt chleba białego, przekroić na kilkanaście kromek, tak równo, aby można było nim wyłożyć rondel. Wysmarować masłem rondel, wysypać bułką tartą. Kawałki chleba maczać oddzielnie w mleku z rozbitym jajkiem i smażyć na maśle, ale tak by się nie rumieniły, następnie wykładać niemi rondel, na dnie i bokach zupełnie szczelnie, gdyby jednak była gdzieś szczelina, założyć ją bułką umoczoną w mleku. Obrać 2 funty jabłek, wyjąć środki, jabłka pokrajać, do rondla włożyć 2 łyżki masła wrzucić jabłka zacisnąć sokiem cytrynowym i smażyć pod pokrywą aż się jabłka rozgotują, poczem dodać ¾ filiżanki cukru, trochę cynamonu, dobrze wymieszać i wlać do rondla wyłożonego chlebem. Wstawić do pieca na pół godziny. Jak chleb się zrumieni, wyjąć szarlotkę z pieca, niech troszkę przestygnie i wyłożyć na półmisek. Polać sokiem lub posypać miałkim cukrem.

BARSZCZ Z USZKAMI.

Wymyć z piasku suszone grzyby i nastawić je osobno do gotowania. Gotować wolno i długo, uważając, by miały dosyć wody, którą użyjemy do barszczu. W braku barszczu kiszonego (kwasu burakowego), ugotować barszcz z buraków ćwikłowych, które po oskrobaniu pokrajać drobno dla lepszego wygotowania barwy, dodać kilka cebul, zalać potrzebną ilością wody i postawić do gotowania na kilka godzin. Kiedy barszcz jest dostatecznie esencjonalny, przecedzić płyn przez sitko, buraki odrzucić, a do otrzymanego płynu dodać smak z grzybów. Posolić do smaku, zaprawić sokiem cytrynowym lub octem winnym, do smaku.

Pozostałe grzybki usiekać drobno dodać do ugotowanego poprzednio na sypko ryżu, dodać zrumienioną w maśle cebulkę i dobrze wymieszać, soląc do smaku. Z ciasta jak na pierogi, wykrawać kwadraty i napełniwszy farszem, zlepiać uszka i gotować na osobnym wrzątku.

NERKI W BIAŁYM WINIE.

16 jagnięcych nerek, 8 łyżek tłuszczu, 2 filiżanki białego wina, 4 łyżki mąki, 2 funty świeżych grzybów, 2 łyżeczki siekanej pietruszki.

Nerki namoczyć w osolonej wodzie na pół godziny, poczem wyjąć z wody i pokrajać w cienkie plasterki. Grzyby opłókać, jeśli są duże to czapki pokrajać na ćwiartki a ogonki przepołowić. Nerki obrumienić w 4 łyżkach tłuszczu, dodać soli, pieprzu i mąki, poczem zalać winem i dusić pod nakryciem aż nerki dojdą. Następnie wyjąć nerki i wstawić w ciepłe miejsce, a do sosu w którym się dusiły dodać grzybki i trzymać je na wolnym ogniu pod nakryciem, Dodać resztę masła i zielonej pietruszki, nerki ułożyć na półmisku i polać duszonymi grzybkami.

PIEROŻKI KRUCHE Z KAPUSTĄ.

Zarobić kruche ciasto biorąc funt mąki i pół funta tłuszczu, 2 jaja, 2 łyżki kwaśnej śmietany i soli na koniec noża. Przy wyrabianiu podsypywać mąki w miarę potrzeby, poczem urywać po kwałku ciasta i wałkować na stolnicy. Wywałkowane ciasto pokrajać w pasy 3-ech cali szerokości, następnie pokrajać na kwadraty, kłaść na nie po łyżce farszu z kapusty (przepis na farsz poniżej) i zlepiać na krzyż. Ułożone na wysmarowanej tłuszczem blasze pierożki wstawić do umiarkowanego pieca na 25 minut. Przed wstawieniem do pieca można posmarować je roztopionym masłem, lecz to właściwie nie jest potrzebne, gdyż pierożki będą bardzo smaczne bez tego.

KOMPOT Z TRUSKAWEK I MALIN.

Jagody takie, jak truskawki i maliny są tak delikatne, że aby podać je w postaci kompotu nie trzeba ich w syropie gotować, lecz opłukane i osączone z wody rozłożyć na spodki lub kieliszki i zalać ugotowanym zimnym syropem.

GROSZEK ZAPIEKANY.

Jedną puszkę zielonego groszku przetrzeć przez sito, dodać tyle mleka, aby otrzymać pół kwarty. Zrobić zaprażkę z łyżki masła i łyżki mąki, wymieszać z groszkiem,, posolić popieprzyć, jeśli kto lubi dodać cukru dwa żółtka soku z utartej cebuli. Na końcu dodać pianę z 2 białek, włożyć do wysmarowanej masłem formy, formę zaś wstawić do większego naczynia z gorącą wodą i wsunąć do pieca. Gdy masa w formie stężeje, to znaczy, że jest gotowa do wyjęcia. Wywrócić na talerz lub podać w tym samym naczyniu. Jest to potrawa syta i pożywna, może też śmiało zająć główne miejsce w bezmięsnym obiedzie uzupełniona zielo ną sałatą.

PIECZEŃ CIELĘCA PO LITEWSKU.

Utrzeć na tarce jedną marchew, pietruszkę, cebulę, wymieszać to razem z 3 pełnymi łyżkami mielonej gorczycy (musztardy) i natrzeć ćwiartkę cielęciny, po zdjęciu z wierzchu błony. Wcierać tak długo aż wszystka masa wejdzie w mięso. Potem włożyć cielęcinę do miski, przykryć denkiem i postawić w chłodnym miejscu na 4 dni. Przed użyciem pieczeń nasolić, naszpikować słoniną i upiec w piecu, dodawszy łyżkę masła i sok, który przez te kilka dni mięso wypuściło. Gdy pieczeń jest na ukończeniu, rozbić szklankę śmietany z łyżką mąki, rozprowadzić sosem z cielęciny, i zagotować raz.

KIEŁBASKI WĄTROBIANE.

1 funt cielęcej wątróbki, 1 funt gęsich wątróbek, zemleć na maszynce kilka razy na miazgę, dodać namoczoną w rosole i mocno wyciśniętą bułkę, ucierać, dodać soli i korzeni jakich kto lubi i funt młodej, niesolonej słoninki pokrajanej w kostkę. Wymieszać to wszystko dobrze razem i tem nadziewać jelita cienkie, powiązać końce i gotować w wodzie. Można je też wędzić w lekkim dymie.

CO MOŻNA ZROBIĆ Z SZYNKI.

Z przeminięciem Świąt Wielkanocnych najdłużej trwa szynka, której podanie można odpowiednio zmieniać dla urozmaicenia.

Większy kawałek szynki włożyć do podwójnego naczynia i rozgrzać dobrze na parze, co da nam danie gorące, uzupełnione kapustą kwaśną. Z drobniejszych skrawków szynki, kiełbasy i innych pozostałych mięsiw można zrobić doskonały bigos, po dodaniu tego materiału do kwaśnej kapusty i długim go towaniu potrawy na małym ogniu.

Wielu amatorów wśród smakoszy znajduje również makaron zapiekany z szynką. I tutaj również spotrzebowuje się wszystkie bardziej tłuste skrawki z szynki. Zmielone na maszynce okrawki, dodaje się do ugotowanego makaronu, wbija jedno jajo i nałożywszy do ogniotrwałej rynki wypieka w piecu.

Szynka zmielona z dodaniem usiekanych drobno oliwek i trochę majonezu, stanowi doskonały materiał na kanapki.

JAJA NA TWARDO Z SOSEM

Jaja na twardo aby były strawne powinny być gotowane 20 minut, aby żółtko stało się sypkie. Gorące obrane z łupin jaja, rozkrajane na połówki układa się na półmisku i polewa gorącym sosem — a sos może być dowolny. Naprzykład bardzo smaczny jest sos chrzanowy, ten sam jaki podaje się do sztuki mięsa. Wiosennego posmaku doda potrawie tej sos koperkowy, do którego potrzeba dużo młodego, usiekanego koperku. Sos ten przyrządza się w następujący sposób:

Wrzucić na patelnię łyżkę masła a gdy się rozgrzeje dodać łyżeczkę mąki i nie rumieniąc rozprowadzić zimnym mlekiem lub śmietaną kwaśną — zależnie jaki kto sos woli. Posolić do smaku wrzucić garstkę usiekanego koperku. Sosem tym polać jaja na półmisku.

MŁODE KARTOFLE Z GROSZKIEM.

1 funt młodych kartofli, 1½ filiżanki zielonego, świeżego, groszku, 1/3, filiżanki śmietanki, 1 łyżeczka soli, łyżka masła.

Kartofle oskrobać i pokrajać w kostkę, zalać nie dużą ilością wody, posolić i gotować około 5 minut pod pokrywką. Następnie dodać groszek i masło i dalej dusić pod nakryciem, uważając by kartofle się nie przypaliły, lecz żeby płynu nie było za wiele. Kiedy obie jarzyny są ugotowane dodać śmietanki nie odcedzając wody, w której się gotowały, rozgrzać i wydać do stołu, posypując z wierzchu zieloną siekaną pietruszką.

Ilość ta wystarczy na 4 porcje.

SZPARAGI PO WŁOSKU.

1 pęczek szparagów, pół filiżanki tartego sera ostrego, (parmezan), 4 grzanki (toast), 2 łyżki oliwy , stołowej, 4 jaja, 1 ząbek czosnku, soli i pieprzu do smaku.

Ugotować szparagi, jak zwykle. Rozgrzać oliwę na małej patelni i wrzucić na gorącą ząbek czosnku przekrajany na pół, po krótkiej chwili czosnek wyjąć z oliwy i wyrzucić i wbić na patelnię 4 jaja, posolić je, nakryć pokrywką i trzymać na małym bardzo ogniu. Gorące szparagi podzielić na 4 porcje i na każdą nałożyć usmażone jajo polewając oliwą, posypać parmezanem i obłożyć grzankami.

CIASTO CZEKOLADOWE.

Przesiać razem: 1 filiżankę cukru, 1½ filiżanki mąki, ⅓ filiżanki kakao, 1 łyżeczkę sody, ¼ łyżeczki soli.

Do filiżanki kwaśnej śmietany, dodać 1 jajko i dobrze rozbić, poczem wsypać powyższe dwukrotnie przesiane dodatki. Wymieszać i nałożyć w wysmarowaną tłuszczem foremkę. Piec w umiarkowanym piecu przez pół godziny. Gdy ostygnie polukrować białym lukrem, a jeśli upieczone będzie w kwadratowej foremce, to może pozostać bez lukru.

DOBRA STRUCLA.

5 funtów mąki, 4 uncje drożdży 4 do 5 szklanek mleka, 3 łyżeczki soli, pół funta masła, 6 żółtek, 1 ft. cukru, skórka otarta z cytryny, 10 uncyj rodzynek, pół funta siekanych migdałów parzonych, 6 uncyj siekanej smażonej skórki pomarańczowej, 4 łyżki rumu.

Zrobić rozczyn biorąc mleko, trochę mąki i rozpuszczone w letnim mleku drożdże i postawić w cieple. Żółtka utrzeć do białości z cukrem i wlać do rozczynu, dodając resztę mąki a po krótkim wyrabianiu dodać roztopionego masła i wyrabiać do końca, aż się bańki ukażą na cieście. Przy samym końcu mieszenia dodaje się migdały rodzynki i skórkę pomarańczową. Z ciasta formuje się zgrabne strucle i ułożywszy na wysmarowanych masłem blachach stawia się w cieple, by ciasto urosło w dwójnasób. Przed wstawieniem do pieca posmarować strucle roztopionym masłem. Piec w średnim piecu 45 minut, po wyjęciu z pieca posmarować raz jeszcze roztopionym masłem i posypać cukrem.

WĄTRÓBKA ZAPIEKANA Z KARTOFLAMI

1 funt wątróbki cienko pokrajanej, 1 kwartę pokrajanych w plasterki kartofli, 1 mała pokrajana drobno cebula, 1½ filiżanki mleka, 2 łyżki smalcu wytopionego z wędzonki, trochę mąki, soli i pieprzu.

Posoloną wątróbkę otarzać w mące i obrumienić w smalcu. Ogniotrwałą rynkę wysmarować tłuszczem i ułożyć na dnie warstwę cienko pokrajanych, kartofli i posolić, na to ułożyć warstwę wątróbki, posypać pokrajaną surową cebulę, następnie znów nałożyć kartofli, aż do zużycia wszystkiego, uważając by na wierzchu były kartofle Na ostatku zalać mlekiem, na kryć dobrze pokrywą i wstawić do umiarkowanego pieca na 1 godzinę. Na krótko przed wyjęciem z pieca zdjąć pokrywę, by się kartofle zrumieniły z wierzchu i wydać na stół w tym samym naczyniu.

KRUCHE CIASTA Z MAKIEM.

Funt maku sparzyć wrzątkiem i pozostawić na kilka godzin, następnie mak odcedzić i zemleć na maszynce. Półtorej szklanki miodu zasmażyć mocno na ogniu, utarty mak rozprowadzić szklanką gęstej słodkiej śmietanki i dodać do przestudzonego miodu, wymieszać i ułożyć w piramidę na środku szklanej salaterki obkładając dokoła kruchymi ciastkami.

Upiec kruche ciastka: Pół funta masła utrzeć ze szklanką cukru, dodać szklankę śmietanki, szklankę mąki przesianej z łyżeczką sody do pieczenia, wyrobić to dodając jeszcze tyle mąki, by ciasto dało się rozwałkować na stolnicy. Niedużym kieliszkiem wykrawać ciastka i piec w niezbyt gorącym piecu.

POTRAWKA Z KACZKI.

Oprawioną i pokrajaną na kawałki kaczkę zalać w rondlu imną wodą do pokrycia dodając pietruszki, marchewki i małą cebulę. Wody w czasie gotowania nie dolewać za dużo, tyle tylko, aby rosół nie wygotował się zupełnie. Po ugotowaniu wyjąć mięso i zostawić na uboczu pod nakryciem, z rosołu wyjąć włoszczyznę i zalać go filiżanką słodkiej śmietanki z roztartą w niej 1 łyżką mąki Zagotować raz rzucić garść usiekanego zielonego koperku, zalać sosem tym ułożone na półmisku mięso i wydać na stół z duszonymi kartoflami, lub ugotowanym na sypko ryżem.

ZUPA POMIDOROWA POSTNA

Kilka świeżych pomidorów rozkrajać na ćwiartki dodać trochę wody i postawić na ogień, gdy się rozgotują przetrzeć przez sito, na którem pozostaną ziarenka i łupinki. Przetartą miazgę rozprowadzić wodą. Łyżkę masła rozetrzeć z łyżką mąki i filiżanką mleka słodkiego, zagotować w podwójnym naczyniu na parze, poczem wlać do zupy, posolić do smaku i zagotować. Do zupy tej podaje się ryż ugotowany na sypko, lub grzanki z białego chleba.

FLACZKI

4 do 5 funtów flaków wymytych i zeskrobanych ze śluzu, wyparzyć kilkakrotnie, poczem nastawić do gotowania, jak mięso na rosół z marchwią i pietruszką. Aby zaś podnieść smak flaków, dodać do gotowania sporo kości wołowych. Gotować flaki do miękkości, co może potrwać 5 do sześciu godzin. Gdy zupełnie miękkie, wyjąć flaki z rosołu i pokrajać w wąskie paski. Rosół przecedzić przez sitko. Dużą łyżkę masła zagotować z łyżką wody, wsypać 1½ łyżki mąki, rozetrzeć, rozpuścić smakiem i wlać do rondla do reszty smaku czyli rosołu, w którym flaczki się gotowały. Dołożyć pokrajane na kształt klusek flaczki, dorzucić kilka marchewek pokrajanych w talarki, dodać majeranku do smaku i gotować jeszcze pół godziny. Gdy marchewka zmięknie, flaczki gotowe są do podania. Do flaczków podaje się kaszkę krakowską (farina) ugotowaną na sypko, albo tarte kartofle.

KROKIETY W SOSIE POMIDOROWYM.

Zamiast odgrzewać resztki mięsa i podawać w tej samej formie, można je "przerobić" na inną zupełnie potrawę, co napewno pobudzi apetyt domowników. Oto przepis:

2 filiżanki gotowanego lub pieczonego mięsa, pół filiżanki tłuczonych kartofli, pół filiżanki rosołu, łyżeczka utartej cebuli, 2 łyżki rozgotowanych pomidorów, soli i pieprzu do smaku.

Zemleć mięso na maszynce, dodać utłuczonych kartofli, cebuli, soli do smaku i tyle tylko rosołu, by się dało wyrobić, następnie formować krokiety, otarzać w mące i układać w ogniotrwałej rynce, polać resztą rosołu i pomidorami. Wstawić do gorącego pieca na 10 minut. Wyłożyć na gorący półmisek i polać sosem.

Do tych krokietów podaje się sałatę z czerwonej kapusty.

DESER TRUSKAWKOWY

1 torebka żelatyny (bez zapachu), ćwierć filiżanki zimnej wody, trzy-czwarte filiżanki wrzącej wody, jedna trzecia filiżanki soku cytrynowego, trzy-czwarte filiżanki cukru, 1 kwarta truskawek, pół filiżanki gęstej ubitej śmietanki, na spód ciasto biszkoptowe lub inne.

Namoczoną w zimnej wodzie żelatynę rozpuścić wrzącą wodą, dodać sok cytrynowy i cukier, przelać do głębokiej salaterki i ostudzić. Opłókać i oczyścić truskawki, wybierając 8 najpiękniejszych do przybrania. Połowę oczyszczonych truskawek pognieść i dodać do żelatyny gdy ta zaczyna się ścinać, następnie dodać drugą połowę truskawek pokrajanych w plasterki i ubitą śmietankę. Wymieszać razem i wstawić do lodowni. Ciasto pokrajać na 8 kwadratów, z każdego wyżłobić nieco ciasta, i nałożyć w zagłębienie dobrze już stężałą masę truskawkową. Na wierzchu przybrać całą truskawką.

PIECZONA RYBA PO FRANCUSKU.

Jedna cała ryba wagi 3 funtów, pół strąka zielonego pieprzu, 6 zielonych młodych cebulek, 1 ząbek czosnku, 1 średnia cebula, 1 filiżanka pomidorów, z puszki, świerć filiżanki bułki tartej, 1 cytryna pokrajana na plasterki, 2 łyżki oliwy, ćwierć filiżanki wody, 1 filiżanka siekanej zielonej pietruszki, 3 łyżeczki soli, 1 łyżeczka pieprzu.

Oczyszczoną i nasoloną dwoma łyżeczkami soli rybę ułożyć w całości w płytkiej ogniotrwałej rynce. Usiekaną pietruszkę wymieszać z usiekanym pieprzem, zieloną cebulką, drobno pokrajaną cebulą i czosnkiem i przykryć tym rybę. Na zieleninę nałożyć pomidory i posypać je bułką tartą. Oliwę zmieszać z wodą i łyżeczką soli, polać po wierzchu i wstawić do umiarkowanego pieca na godzinę. Polewać co jakiś czas sosem w ciągu pieczenia.

Po wyjęciu z pieca podać rybę w tym samym naczyniu, podając do niej duszone kartofle.

STRUDEL Z JABŁKAMI.

Kwartę mąki, 1 jajko, łyżeczkę masła, szklankę letniej wody i szczyptę soli (ciasto powinno być wolne) wyrabiać tak długo, póki w cieście bąble nie zaczną się pokazywać. Wtedy ułożyć ciasto na podsypanej mąką stolnicy i nakryć dobrze nagrzaną miską zostawiając na kwadrans. Gdy ostygnie zmienić miskę, nakrywając drugą rozgrzaną. Następnie rozpostrzeć obrus na stole, posypać mąką; ciasto wyjąć z pod miski i lekko rozwałkowawszy, rozciągać palcami, jak najcieniej, gdyż od tego dobroć strudla zależy. Jest to umiejętność którą można wykonać po praktyce lub przynajmniej obserwowaniu jak się strudel wyciąga, aby ciasto było tak cienkie, jak bibułka. Rozciągnięte ciasto skropić roztopionym masłem i posypać tartą bułką, czyli białym ususzonym i utartym chlebem. Ciasto powinno trochę przeschnąć. Mieć przygotowane jabłka, wiśnie surowe, czy jakiekolwiek inne nadzienie, jakie zamierzamy użyć. Jeżeli używamy jabłek, to te powinny być obrane ze skórki, pokrajane w plasterki i posypane cukrem i cynamonem. Dobrze jest skropić jabłka paroma kroplami soku cytrynowego, by się lepiej rozpiekły. Kiedy ciasto trochę przeschnie, rozłożyć na niem jabłka równo, następnie zwinąć w rulon i zwinąwszy ułożyć na wysmarowanej masłem blasze. Z wierzchu posmarować roztopionym masłem i wstawić do umiarkowanego pieca na godzinę lub trzy kwadranse. Wyjąwszy z pieca, podaje się strudel gorący, jako leguminę lub zimny.

Przy nadziewaniu wiśniami, wiśnie należy wydrążyć i także posypać cukrem, bez cynamonu. Strudel nadziewa się także makiem, przygotowanym tak, jak do makownika.

Przed włożeniem kury czy pieczeni do brytfanny, trzeba dno brytfanny dobrze wysmarować tłuszczem, zapobiegnie to przypaleniu się soku, jaki wypływa z mięsa.

POWIDEŁKA Z BRZOSKWIŃ.

Nie są to powidełka według starego przepisu, jakie uzyskiwało się przez długie wygotowywanie, dla należytego zgęszczenia. Były one dobre, lecz wymagały wiele czasu i doglądania, by się nie przypaliły do dna. W niniejszym przepisie podajemy użycie pektyny, która pomaga do zgęszczenia płynnej masy owocowej, wskutek czego nie traci się nic ilościowo ani jakościowo, powidełka bowiem zachowują więcej aromatu. Niżej podajemy wypróbowany przepis:

2½ funta dojrzałych brzoskwiń, 2¼ funta cukru, 2¼ filiżanki jasnego syropu kukurydzanego, 1 pudełko sproszkowanej pektyny.

Brzoskwinie obrać z łupinek, posiekać lub zemleć usuwając pestki, cukier odmierzyć. Na miarę powinno być 3½ filiżanki brzoskwiń, gdyby zaś tyle nie było — dopełnić wodą. Wziąść duży garnek 5 lub 6-kwartowy, włożyć przygotowany owoc i od razu postawić na silnym ogniu. Dodać pektynę wymieszać dobrze i gotować, mieszając stale, aż się masa zakotłuje. Teraz dodać cukier i syróp i mieszając nieustannie, doprowadzić masę do silnego wrzenia na jedną minutę, poczem natychmiast nalewać w wyparzone słoiki i zalewać gorącą parafiną.

DUŃSKA LEGUMINA Z JABŁEK.

1 kwarta przetartego kompotu z jabłek, 2 filiżanki tartej bułki, 3 żółtka, ⅓ filiżanki masła roztopionego, pół łyżeczki cynamonu, ¼ filiżanki cukru.

Do kompotu z jabłek, (który powinien być gęsty), dodać tartą bułkę, rozbite żółtka, masło i cukier. Wyrobić dobrze i nałożyć do wysmarowanej tłuszczem dwu-kwartowej foremki, wstawić do umiarkowanego pieca na 45 minut. Po wyjęciu z pieca nałożyć na wierzch pianę ubitą z trzech białek, z 6 łyżkami cukru i pół łyżeczką wanilii. Wstawić do pieca aż się piana zrumieni i wydać na stół.

CIASTO POMARAŃCZOWE.

1 lifiżanka tłuszczu, 1 filiżanka cukru, 1 filiżanka kwaśnego mleka, 2 jaja, 1 filiżanka krajanych orzechów włoskich, 1 filiżanka daktyli pokrajanych, 2½ filiżanki mąki, skórka otarta z dwóch pomarańcz, 1 łyżeczka sody do pieczenia, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, trochę soli, 1 łyżeczka wanilii.

Utrzeć na gładką masę tłuszcz z cukrem, poczem dodać rozbite jaja i ucierać. Mąkę przesiać, od mierzyć i dodać do niej sodę, proszek i sól, poczem znowu przesiać dwukrotnie. Teraz do utartego tłuszczu dodawać mąkę naprzemian z kwaśnym mlekiem ,a wreszcie wrzucić orzechy, daktyle, skórkę i wanilię wyrobić dobrze łyżką, nałożyć ciasto do wysmarowanej tłuszczem 10-calowej formy tortowej (otwieranej) i piec przez 1 godzinę w piecu o temperaturze 350 stopni Fah.

Wycisnąć sok z dwóch pomarańcz rozpuścić w nim pół filiżanki cukru. Upieczone ciasto wyjąć z pieca i po 10 minutach polać przygotowanym ocukrzonym sokiem pomarańczowym.

MARMELADA Z WINOGRON CONCORD.

3 funty winogron "Concord" 2 funty cukru ¼ ft. rodzynków bez pestek, pół funta orzechów włoskich, 1½ funta pomarańczy.

Winogrona opłókać, obrać z gałązek i pozdejmować łupiny, które należy posiekać, albo zemleć na maszynce, zaś winogrona wycisnąć w woreczku lub na prasie. Sok otrzymany z wyciśnięcia wlać do rondla, dodać cukru, rodzynków pokrajanych drobno orzechów, łupiny z winogron oraz pomarańcze, które wraz ze skórką kraje się w plasterki, poczem plasterki rozkrawa się na kilka drobnych kawałków. Szumować dokładnie w trakcie smażenia, można też dodać soku z cytryny o ile kto lubi. Gorące powidełka nakładać w słoiki, zalewać cienką warstwą parafiny, a gdy wystygną zupełnie, zalewać parafiną powtórnie i zakręcać pokrywki.

MARYNATA Z ZIELONYCH POMIDORÓW.

1 pek zielonych pomidorów, 1½ uncji tureckiego pieprzu (black pjepper), 6 filiżanek cukru, 1 uncja pieprzu angielskiego (allspice), ćwierć uncji mielonej gorczycy (dry mustard), 1 tuzin cebul, 1 uncja całych goździków (cloves), 1 uncja ziarnek gorczycy (mustard seed), 2 kwarty octu.

Pomidory należycie opłókać i pokrajać w plasterki, posypując pół filiżanką soli. Cebulę również pokrajać w plasterki i posypać ćwierć filiżanką soli — każde z osobna. Pozostawić tak na noc, nazajutrz odlać sok z jarzyn. Korzenie zawiązać w czystą szmatkę i włożyć do rondla z octem, dodać cukier i postawić na ogień. Kiedy ocet zacznie wrzeć, włożyć pomidory i cebulę i gotować zwolna przez 20 minut. Mieć w pogotowiu wyparzone słoiki z świeżymi gumkami, nakładać wrzącą masę i od razu mocno zakręcać pokrywki.

ZAPRAWA Z OGÓRKÓW.

12 dużych ogórków, 4 duże cebule, 4 zielone pieprze, 4 strąki czerwonej słodkiej papryki, 1 łyżeczka miałkiego ałunu, pół filiżanki soli, 1 filiżanka utartego chrzanu, 1 filiżanka cukru, 1 łyżeczka ziarnek selery, 1 łyżeczka ziarnek gorczycy, 2 filiżanki octu winnego.

Wszystkie jarzyny obmyć obrać z łupinek i po pokrajaniu na grube kawałki usunąć z pieprzów ziarenka. Wziąć wody tyle ile potrzeba do pokrycia jarzyn, do wrzącej wody dodać pół filiżanki soli, łyżeczkę ałunu i tem zalać jarzynki. Pozostawić tak na noc, nazajutrz przelać jarzynki na durszlak, by należycie odciekły poczem posiekać je grubo (lub jak kto lubi). Dodać wymienione wyżej składniki, zalewając octem w takiej ilości, by pokryć pokrajane jarzynki. Gdyby ocet był za mocny, trzeba rozebrać go wodą. Postawić rondel na ogniu i gotować przez 5 minut od chwili zawrzenia, poczem natychmiast nakładać w wyparzone słoje i pieczętować.

KOMPOT Z GRUSZEK.

20 funtów gruszek, 7¼ filiżanki wody, 1 filiżanka białego syropu kukurydzianego, 2 filiżanki cukru.

Wodę syrop i cukier włożyć do obszernego rondla, rozmieszać i zagotować. Opłókane gruszki, obrać ze skórki i przepołowić wzdłuż, wyjmując gniazd ka nasienne. Obrane gruszki można wrzucać do miski z zimną wodą, do której dodaje się kilka łyżek octu, by nie zciemniały. Kiedy już wszystkie obrane, nakładać do wyparzonych słojów, zalewać wrzącym syropem, bacząc, by zostało miej sce na pół cala pod wierzchem, zamknąć — zależnie od rodzaju używanych pokrywek — i wstawić do kociołka wypełnionego gorącą wodą. Gotować słoje w wodnej kąpieli przez pół godziny.

RYBA W SOSIE

1 funt ryby— szczupaka, okonia i tp. — oczyścić, pokrajać na dzwonka i ułożyć w ogniotrwałej rynce płytkiej, z wierzchu zaś polać następującym sosem:

Zetrzeć na tarku pół surowego ogórka i jedną dużą cebule i wymieszać z pół filiżanką kwaśnej śmietany. Dodać 2 łyżeczki zielonej siekanej pietruszki, pół łyżeczki soli, trochę pieprzu i soku wyciśniętego z połowy cytryny. Wymieszać i sosem tym polać rybę, poczem wstawić do umiarkowanego pieca na pół godziny.

SZPINAK ZAPIEKANY.

Pokrajać drobno trochę tłuszczu pozostałego z szynki świątecznej. 2 funty szpinaku odgotować w niedużej ilości wody, na tyle tylko, aby zmiękł, odcedzić posiekać z grubsza i na każdą filiżankę szpinaku dodać pół filiżanki ugotowanych i tartych kartofli, jedno żółtko i pianę z białka. Wymieszać wszystko razem i nałożyć do wysmarowanej tłuszczem ogniotrwałej rynki po czem wstawić na 30 do 30 minut do gorącego pieca. Podać do stołu z tym samym naczyniem.

MAZUREK DZIAD

1 funt cukru utrzeć z 12 żółtkami, wsypać łyżkę mąki, dodać 1 funt rodzynek, 1 funt nieobieranych, pokrajanych grubo migdałów, trochę cynamonu, otartej skórki z cytryny, domieszać pianę z 12 białek i wyłożyć ciasto na blachę wyłożoną papierem. Po upieczeniu posypać z wierzchu miałkim cukrem.

KOMPOT MIESZANY.

2 funty rubarbu (rhubarb), 2 filiżanki cukru, skórka otarta z 1 pomarańczy, pół kwarty truskawek.

Oczyszczone łodygi rubarbu pokrajać na 2-calowe kawałki, włożyć do grubego rondla, dodać cukier i skórkę pomarańczową i gotować na bardzo małym ogniu nie mieszając, dopóki rubarb nie zmięknie. Pozostawić rubarb w syropie przez noc. Nazajutrz dziurkowaną łyżką wy brać rubarb i przełożyć do ozdobnej salaterki. Syrop powtórnie rozgrzać, wrzucić na gorący przebrane i oczyszczone truskaw ki i gotować przez 3 minuty, następnie przelać do salaterki z rubarbem. Po ostudzeniu podać do stołu.

Nadaje się na ten kompot rubarb cieplarniany, mający różowy kolor.

Porcja na 6 osób.

DOSKONAŁY MIODOWNIK.

Pół funta miodu, ćwierć funta cukru, 2 jaja, pół funta żytniej mąki, ⅓ uncji potaszu rozpuszczonego w kieliszku rumu taki sam kieliszek wody, 2 uncje siekanych orzechów włoskich 2 uncje smażonej w cukrze skórki pomarańczowej, 1 łyżeczka cynamonu, ćwierć łyżeczki miałkich goździków (cloves), ćwierć łyżeczki soli.

Włożyć miód do rondla dodać cukier i rozgrzać mieszając by nie przywarł do dna. Ostudzić i dodać jaja, mąkę, potasz i resztę dodatków, wszystko dobrze wymieszać i nałożyć do formy wyłożonej woskowym papierem. Piec w miernym piecu godzinę.

KREM TRUSKAWKOWY

2 filiżanki śmietanki słodkiej, 5 jaj, ćwierć filiżanki cukru, 2 filiżanki oczyszczonych truskawek, łyżeczkę wanilii, szczyp ta soli.

Śmietankę wlać do podwójnego naczynia, wstawić na gorącą wodę. Żółtka ubić z cukrem. Śmietankę zdjąć z ognia (nie wyjmować rondelka z gorącej wody) dodać ubite żółtka i dobrze mieszać. Potrzymać znów chwilę na ogniu, mieszać stale, aby masa zgęstniała, uważając by się żółtka nie ścięły. Pozostawić krem do ostudzenia. Truskawki pognieść z grubsza, posypując paroma łyżkami miałkiego cukru i dodać je do ostudzonego kremu. Ubić pianę z białek, wymieszać z przygotowanym kremem, dosłodzić do smaku, dodać łyżeczkę wanilii i ostrożnie wymieszać. Krem rozłożyć w szklanę kiesliszki lub do salaterki i wstawić na kilka godzin do lodowni. Do tego samego przepisu można w miejsce truskaweł, użyć malin.

ZUPA GROCHOWA.

Namoczyć na noc funt grochu dobrze go poprzednio wymywszy. Nazajutrz nastawić groch do gotowania w tej samej wodzie, osobno zaś ugotować smak z włoszczyzny: marchewki, pietruszki, cebuli. Gdy jedno i drugie gotowe, smak przecedzić, a groch przetrzeć przez durszlak, zmieszać razem, posolić do smaku, zagęścić zaprażką ze słoniny i mąki oraz zrumienionej cebulki, wsypać majeranku, zagotować i podać z grzankami.

ZUPA OWOCOWA.

Pół funta jabłek, 1 funt gruszek i pół funta śliwek, zalać 2 kwartami wody zimnej i rozgotować, przefasować przez durszlak, dodać cynamonu w kawałku, kilka goździków, skórki cytrynowej dać filiżankę cukru i postawić na ogniu. Filiżankę śmietany rozbić z łyżką mąki, zalać tem zupę i zagotować. Dodać odrobinę soli. Podawać moż na zupę tę zimną lub gorącą z grzankami.

ZAPRAWA Z OGÓRKÓW.

4 kwarty pokrajanych w plasterki ogórków nieobranych ze skórki, 6 łyżek soli, 1½ kwarty octu, 1 łyżeczka ziaren seleru 2 łyżeczki ziaren gorczycy (mustard seed), ½ łyżeczki proszku "curry", 4 filiżanki cukru.

Średniej wielkości ogórki powinny być starannie umyte i ze skórką pokrajane na plasterki grubości ⅛ cala. Ogórki te posolić obficie i zalać zimną wodą pozostawiając tak na noc. Nazajutrz odcedzić ogórki wypłókać w kilku wodach. Ocet wraz z korzeniami zagotować i we wrzący wrzucić ogórki. Trzymać, na ogniu przez 4 minuty, uważając, by się ogórki nie zagotowały, poczem nakładać do sterelizowanych słoików i natychmiast zakręcać pokrywki.

ZUPA CEBULOWO-GROSZKOWA.

Pół pęczka zielonej cebulki, 1 łyżka masła, 1 filiżanka świeżego zielonego groszku, 1½ filiżanki wody, 1 średni kartofel, 2 filiżanki mleka, soli i pieprzu do smaku.

Pokrajać drobno cebulkę wraz z zielonymi łodygami i przysmażyć zlekka na maśle (można użyć innego tłuszczu), następnie dodać wody i groszku i gotować razem przez 5 minut. Następnie obrany, surowy kartofel zetrzeć na tarku i dodać do zupy i gotować około 10 minut, czyli tak długo aż groszek zmięknie. Na ostatku dodać mleko, posolić do smaku i podać do stołu bardzo gorącą.

Porcja na 4 osoby.

MŁODE KARTOFLE.

Kartofle młode, oskrobane i wymyte, odgotowuje się krótko w słonej wodzie poczem odlawszy wodę, zostawić jej tylko troszkę na dnie i dogotować na parze. Na wydaniu oblać suto masłem i posypać siekanym koperkiem lub pietruszką. Gdy się kartofle ugotują całkowicie w wodzie, to dla odparowania, należy je wyłożyć na patelnię z rozgrzanym masłem i lekko obrumienić.

KLUSKI FRANCUSKIE.

Łyżkę masła utrzeć doskonale, wbić po jednemu 4 żółtka, następnie dodać pianę ubitą z białek i wsypać po troszę pół szklanki mąki. Nie mieszać masy zbyt mocno, by piana nie opadła. Kłaść natychmiast łyżką kluski na gotujący rosół, przelany do szerokiej rynki. Uważać by się kluski nie pogniotły. Przykryć rosół, by kluski podrosły, poczem ostrożnie wyjmować łyżką na głębokie talerze i zalewać rosołem.

OZÓR WOŁOWY LUB CIELĘCY.

Przyjemną zmianę w jadłospisie mięsnym, stanowią ozory — wołowy lub cielęcy i rzadziej spotykane ozorki wieprzowe lub jagnięcie, gdyż te używane są do wędlin.

Którykolwiek z tych ozorów, gotuje się "w krótkim sosie", to znaczy że zalewa się go zaledwie do pokrycia, dodając średnią cebulę, pietruszkę w korzeniu lub gałązkę seleru, kilka ziarnek pieprzu angielskiego (allspice) kilka goździków (cloves), a także mały kawałeczek listka bobkowego (bay leaf).

Po ugotowaniu zdejmuje się wierzchnią skórę i teraz ozor jest gotowy do polania sosem, który przyrządza się w następujący sposób:

JAJA W SOSIE POMIDOROWYM.

1 filiżanka pokrajanej cebuli, ¼ filiżanki pokrajanego seleru, 2 łyżki posiekanego pimiento, 1 puszka pomidorów no 2, 1 łyżka pasty pomidorowej, soli do smaku, 4 jaja.

Rozgrzać trochę tłuszczu na patelni i wrzucić na to cebulę i seler, mieszając często, aż się cebula trochę zrumieni, dodać pomidory, pastę i pimiento i dusić razem przez 20 minut. Gdy jarzyny zmiękną, wbijać na gorący sos jaja i nakryć pokrywą. trzymając na małym ogniu. Gdy się jaja ugotują, wydać na stół.

LODY BANANOWE.

Pół kwarty mleka, 1 łyżka mąki, 1 łyżka wody, pół filiżanki cukru, pół kwarty zwyczajnej śmietanki, 1 jajo, 2 banany, szczypta soli, zapach cytrynowy.

Mąkę rozetrzeć w zimnej wodzie i zalać ją na gotujące się mleko mieszając stale. Gdy mleko zacznie gęstnieć, postawić rondelek z mlekiem na gorącej wodzie na około 15 minut następnie dodać jaja ubite z cukrem i trzymać na wodzie przez 2 minuty tylko. Teraz custard przecedzić przez gęste sito, dodać zapachu i postawić do ostudzenia. Miąższ bananów zeskrobać nożem, następnie przepuścić przez sito, żeby stanowiły gładką miazgę. Dodać do ostudzonego custard, wymieszać i zamrozić.

KASZA Z JAJKIEM ZACIERANA.

Krakowską kaszkę (farina) zaciera się z jajkiem, a po dokładnym roztarciu wstawia do letniego pieca dla wysuszenia. Kaszkę tak spreparowaną zasypuje się na wrzący rosół, biorąc 3/4 filikanki kaszki na 5 osób. Resztę pozostałej kaszki zacieranej wsypać do słoika i wstawić do lodowni do późniejszego użycia.

MARYNATA Z OGÓRKÓW.

6 kwart średnich ogórków, 6 dużych cebul, obrać pokrajać w plasterki i posypać filiżanką soli. Po trzech godzinach odcedzić sok jaki się utworzył.

1½ kwarty octu, 6 filiżanek cukru, pół filiżanki ziarnek gorczycy, 1 łyżeczka ziarnek selery, na koniec noża papryki miałkiej (cayenne pepper).

Do octu włożyć korzenie i cukier i zagotować, poczem włożyć ogórki i cebulę. Rozgrzać ponownie do punktu wrzenia, lecz uważać, by się masa nie zagotowała, gdyż wskutek tego ogórki staną się nazbyt miękkie. Nakładać do wyparzonych słoików i od razu zakręcać mocno pokrywki.

JARZYNY MIESZANE NA PARZE.

Wszelkie jarzyny, jakie są w danym sezonie, a zatem latem: szparagi, kalarepka, groszek, kalafiory, fasolka zielona i szparagowa — a zimą wszelkie gatunki kapusty, marchwi, selerów, salsefii, jednym słowem wszystko prócz buraków i starych kartofli, pokrajać w grubą kostkę. Napełnić temi jarzynami grubo masłem wysmarowaną formę. Osolić jarzyny, włożyć kilka grudek masła, podlać kilkoma łyżkami wody. Zamknąć szczelnie pokrywą. Wstawić w rondel z gotującą wodą i gotować przez 5 kwadransów od chwili zagotowania się wody w naczyniu. Otwierać formę w ostatniej chwili przed podaniem, aby nic z aromatu jarzyn nie stracić. Wyłożyć na półmisek i obłożyć krokietami z ryżu.

SOS KAPAROWY.

1 łyżka mąki, 1 łyżka masła, 1 filiżanka rosołu z wygotowanego ozora, albo też filiżanka wody z rozpuszczoną w niej kostką bulionu, 1 żółtko, 1½ łyżki soku cytrynowego, ¼ filiżanki kaparow.

Masło rozpuścić, domieszać mąki i rozprowadzić rosołem. Gdy się zagęści dodać roztarte żółtko, sok cytrynowy i mocno ubijać, postawić na ogniu na dwie minuty, a po zdjęciu z ognia dodać kapary. Sosem tym polać ozór pokrajany w piasterki, resztę sosu podać w sosjerce.

ZUPA Z TRUSKAWEK.

Gdy się ma na ręku nadmiar truskawek mocno dojrzałych, można z nich zrobić doskonałą zupę — chłodnik w następujący sposób:

Z sześciu szklanek truskawek wybrać szklankę najlepszych, resztę przetrzeć przez sito. Rozprowadzić przetarte truskawki 6 szklankami przegotowanej wody dodać soku z połowy cytryny i zaprawić szklanką młodej kwaśnej śmietany (bez mąki) dodać cukru do smaku i wstawić do lodowni. Przed podaniem wsypać pozostałe surowe truskawki.

PIECZEŃ DUSZONA Z POMIDORAMI

4 funty pieczeni (rump lub round bone) włożyć do głębokiego naczynia i zamarynować na noc w następującym sosie: 1 puszka no. 2 soku pomidorowego, 1 łyżeczka soku Worcestershire ¼ łyżeczki musztardy w proszku, 1 łyżeczka soli. Wszystko razem wymieszać i zalać mięso, kładąc na wierzch listek bobkowy i kilka plasterków cebuli. Nazajutrz wyjąć mięso z sosu, obrumienić na patelni z obu stron, poczem przełożyć do głębszego rondla i zalać sosem w którym się marynowało, zmniejszyć płomień i dusić zwolna, pod nakryciem przez 3½ do 4 godzin. Po ukończeniu, pieczeń wyjąć a sos zaprawić odrobiną mąki. Do tej pieczeni podaje się kluski kładzione lub tłuczone kartofle.

Zapiekane Kartofle

Doskonałą i sytą potrawą są zapiekane kartofle, które z uwagi na dodatek jaj, mogą stanowić główną potrawę postną uzupełnioną gorącą jarzyną, jak kalafiorem, lub słodką kapustą.

3 funty kartofli ugotować na sypko, przepuścić przez maszynkę (ricer) 2 łyżki tłuszczu zasmażyć z cebulką i dodać do kartofli, a także dodać łyżeczkę siekanej zielonej pietruszki lub koperku oraz soli do smaku. Rozbić 4 żółtka i wymieszać z kartoflami, następnie dodać pianę ubitą z 4 białek, wyrobić lekko i nałożyć w wysmarowaną tłuszczem foremkę. Wstawić do gorącego pieca na 15-20 minut, by baka urosła i zrumieniła się z wierzchu. Po wyjęciu z pieca polać z wierzchu roztopionym masłem z bułeczką i wydać na stół w tym samym naczyniu.

MAZUREK CZEKOLADOWY

1 funt cukru, 1 funt czekolady utartej na tarku, 1 funt migdałów cienko pokrajanych, 1 łyżkę mąki, 6 białek ubitych na pianę i 2 całe jaja. Wybić to wszystko na ciasto, i nakładać na wysmarowaną masłem blachę na pół cala grubości. Wstawić w ciepły piec na kwadrans lub 20 min"'

PUDDING AMERYKAŃSKI

Pokruszyć 4 niesłone krekiesy i zalać je w misce 2 filiżankami wrzącego mleka i nakrywszy pokrywą zostawić do ostudzenia. Następnie dodać pół filiżanki cukru, szczyptę soli, trochę cynamonu, 1 filiżankę rodzynków, 1 filiżankę śmietanki, 2 rozbite jaja, 1 łyżkę roztopionego masła i 1 łyżeczkę wanilii. Wymieszawszy wszystko razem, nałożyć do wysmarowanej masłem foremki którą z kolei wstawić do naczynia z gorącą wodą i wsunąć do pieca o 300 Fah., na godzinę i kwadrans. Podaje się na zimno z sokiem owocowym.

SAŁATA Z CZERWONEJ KAPUSTY.

Główkę czerwonej kapusty uszatkować drobno, wrzucić na wrzącą wodę, zagotować i natychmiast odcedzić. Gdy osiąknie z wody, przełożyć do salaterki, skropić sokiem cytrynowym, posolić i pocukrzyć do smaku i wstawić do lodowni. Tuż przed wydaniem na stół dodać trochę oliwy słodkiej i dobrze wymieszać.

FRICASSE Z KURY.

Oprawioną kurę pokrajać na kawałki, 1 dużą marchew, 2 cebule, kilka gałązek seleru oczyścić i przekroić na pół, poczem ułożyć na dnie niezbyt dużego rondla. Na jarzynach ułożyć kawałek kury, zalać gorącą wodą do pokrycia, zagotować, poczem zmniejszyć płomień i dusić zwolna aż mięso będzie zupełnie miękkie. Zdjąć z ognia, mięso wyjąć a pozostały rosół przecedzi i zrobić na nim sos w następujący sposób:

3 łyżki masła rozpuścić na patelni, dodać 2 łyżki mąki i nie rumieniąc zalać filiżanką mleka (lub kwaśniej śmietany), następnie dodać filiżankę rosołu pozostałego z kury i dobrze sos rozmieszać. Dodać soli i pieprzu do smaku oraz troszkę imbieru (ginger). Kurę ułożyć na półmisku i polać tym sosem, przybierając gałązkami pietruszki zielonej.

ZAPIEKANY ŁOSOŚ.

2 łyżki masła, 2 łyżki mąki, 2 filiżanki mleka, 1 puszka (no. 1) łososia, 1 filiżanka tartego chleba, 1 łyżka siekanej pietruszki zielonej, 1 łyżka siekanej cebuli, pół filiżanki siekanego seleru, 1 łyżka chrzanu, soli do smaku, 2 ugotowane na twardo i usiekane jajka.

Rozpuścić w rondelku masło, dodać mąki i soli, rozprowadzić mlekiem i trzymać na ogniu aż się zaprażka zagęści. Wyjąć łososia z puszki podrobić widelcem dodać do tego tarty chleb (biały) cebulę, seler, pietruszkę, chrzan i jaja, dodać zaprażkę, wyrobić wszystko dobrze i nałożyć do kaserolki wysmarowanej tłuszczem. Wstawić do pięca na 50 minut.

SUFLET ZE SZPINAKU

Przebrać i opłukać w kilku wodach świeży szpinak, włożyć go do dużego rondla i zalać pół szklanką wody. Trzymać na ogniu kilka zaledwie minut, tyle aby zmiękł lecz nie stracił zieleni. Odcedzić, następnie usiekać go na stolniczce. Na patelnię włożyć łyżkę masła, wrzucić nań szpinak i posolić do smaku. Osobno rozbić 3 żółtka i dodać je do ostudzonego szpinaku, następnie domieszać pianę ubitą z trzech białek. Nałożyć do wysmarowanej tłuszczem rynki i wstawić do umiarkowanego pieca na pół godziny lub tak długo, aż suflet urośnie. Wydać natychmiast na stół w tym samym naczyniu, uważając by suflet nie opadł.

CIASTECZKA SZWECKIE.

Pół filiżanki masła (lub innego tłuszczu), 1 filiżanka cukru, 1 jajo, 2 filiżanki mąki, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 3 łyżki kwaśnej śmietany, 1 łyżeczka wanilii, szczypta soli.

Utrzeć masło z cukrem, dodać rozbite dobrze jajo, proszek przesiać z mąką i wszystko razem dobrze wyrobić. Wytaczać ciasto na stolnicy, wykrawać foremką krążki i układać na wysmarowanej tłuszczem blasze. Piec krótko w gorącym piecu.

BURAKI MARYNOWANE KRAJANE.

Wybrać buraki jednakowej wielkości, obciąć nać, pozostawiając ogonki około cala długości, aby w gotowaniu buraki nie utraciły smaku i koloru. Obmyć starannie i gotować w zakrytym naczyniu dopóki nie staną się miękkie. Gdy miękie, zdjąć z ognia i wrzucić do zimnej wody. Wyjąć, zdjąć skórki i pokrajać w kostki lub w plasterki. Umieścić w słojach, dodając łyżeczkę soli na każdą kwartę marynaty. Zalać octem przegotowanym z brunatnym cukrem w równych częściach na miarę. Jeśli płyn okaże się za kwaśnym dodać przegotowanej wody. Zamknięte naczynia wstawić do wrzącej wody na 30 minut.

SUFLET Z SERA.

3 łyżki tłuszczu, 4½ łyżki mąki, 1½ filiżanki mleka, ¾ filiżanki tartego sera, 1½ filiżanki czerstwego chleba, pokrajanego w kostkę, 3 jaja.

Rozpuścić tłuszcz w rondlu dodać mąki i zrobić zasmażkę rozprowadzając ją mlekiem, trzymać na ogniu aż zasmażka zgęstnieje. Następnie dodać sera i mieszać aż się rozpuści. W drugim naczyniu rozbić 3 żółtka i wlewać powoli na żółtka sos serowy, mieszając stale. Dodać kostki chlebowe i pianę ubitą z 3 białek. Po wymieszaniu, nałożyć do wysmarowanej tłuszczem półtorakwartowej foremki, którą z kolei wstawić do większego naczynia z gorącą wodą i piec w wolnym piecu przez jedną godzinę. Po wyjęciu z pieca podać od razu na stół z tym samym naczyniem.

KONFITURY Z WIŚNI.

Wiśnie opłókać, wydrążyć pestki, położyć na talerz niechaj sok ocieknie, na 2 funty czystych wiśni, dodać 3 funty cukru, 1½ szklanki wody i ociekniety z wiśni sok, postawić na wolnym ogniu gotować potrząsając często rondlem, zbierać szumowiny i dogotować.

SOK ANANASOWY.

Obrać ananasy ze skórki, pokrajać na kawałki i zemleć na maszynce od mięsa, poczem wycisnąć sok przez gęsty worek. Zrobić syrop z podwójnej co do wagi soku ilości cukru, domieszać do niego sok ananasowy, zagotować prędko 2 do 3 razy, odszumować, przestudzić w jakiemkolwiek naczyniu, poczem zlać do butelek i zakorkować.

GALARETKA Z RAJSKICH JABŁUSZEK I RABARBU.

2 filiżanki soku z rajskich jabłuszek (crab apple), 2 filiżanki soku z rhubarbaru, 3 filiżanki cukru.

Jabłuszka obmyć i usunąć z nich szypułki, następnie nie obierając z łupinki pokrajać na ćwiartki. Włożyć do dużego rondla i zalać wodą zaledwie do pokrycia owocu. Gotować aż do miękkości. Rhubarb obmyć i pokrajać łodygi na calowe kawałki. Zalać małą ilością wody, gdyż rhubarb jest wodnisty. Po rozgotowaniu wlać rubarb do woreczka i przesączyć poczem zmieszać z sokiem odcedzonym z jabłuszek, odmierzyć i zagotować. Dodać cukru i zagotować bardzo szybko, próbując na talerzyku czy się galaretka zetnie. Wlewać w sterylizowane słoiki zalewać parafiną i zakręcać od razu pokrywki.

CHILE SAUCE.

18 dużych pomidorów, 4 strąki czerwonej papryki, 4 zielone pieprze, 6 dużych cebul, sól, 2 łyżeczki ziarenek selery, 2 łyżeczki ziarenek gorczycy (mustard seed), 1 łyżeczka mielonych goździków, 1 łyżeczka mielonego imbieru, 4 filiżanki octu, 1 filiżanka cukru.

Pomidory, pieprze i cebule obrane zemleć na maszynce. Włożyć do rondla, dodać resztę wymienionych składników i gotować aż do gęstości, co weźmie około trzy godziny. Z tej ilości powinno się otrzymać około cztery półkwartowe słoiki konserwy. Po wygotowaniu nakładać sos do sterylizowanych słojów i od razu zakręcać pokrywki.

ZUPA CEBULOWA.

Ususzyć w wolnym piecu 6 kromek razowego chleba posmarowane masłem, 4 duże cebule pokrajać w plasterki usmażyć w maśle, mieszając ciągle, by się cebula nie przypaliła. Następnie chleb ususzony połamać na kawałki włożyć go do cebul i zalać 6 szklankami wody. Przykryć pokrywą i gotować aż się wszystko dobrze rozgotuje, poczem przetrzeć przez durszlak lub sito. Zrobić zasmażkę z dwóch łyżek masła i łyżki mąki rozprowadzić zupą i przelać do rondla 2 surowe żółtka rozbić dobrze i rozmieszać z filiżanką niegotowanej śmietanki i wlewać powoli do przestygłej nieco zupy, aby się żółtka nie zważyły. Porcja na 6 osób.

RYBA Z OSTRYM SOSEM

Rybę odpowiedniej wielkości oczyścić należycie i ugotować na smaku przygotowanym z włoszczyzny z dodatkiem korzeni. W osobnym rondelku przyrządzić następujący sos: zrobić białą zasmażkę z łyżki mąki, rozprowadzić smakiem z ugotowanej ryby, zaprawić pół filiżanką śmietany kwaśnej, wcisnąć soku z cytryny do smaku i dodać ćwierć funta solonych i drobno pokrajanych grzybków. Mogą być także grzybki marynowane w occie, lecz tych wystarczy ćwierć filiżanki. Rybę ułożyć na półmisku, pokrajać na dzwonka i polać tym sosem, przybierając wokół gałązkami zielonej pietruszki i plasterkami cytryny.

KOMPOT ZE ŚLIWEK.

Śliwki na kompot nie powinny być przejrzałe. Należycie opłókane śliwki ułożyć ciasno w słoiku, poczem zalać syropem, zrobionym z 2 części cukru i 1 części wody, o ile śliwki są kwaśne. Dla słodszych wystarczy syrop zrobiony z 1 części wody i części cukru. Przykręciwszy lekko pokrywki, ustawiać słoiki w kotle z ciepłą wodą i od chwili zawrzenia gotować przez 20 minut

CIASTECZKA.

2 filiżanki mąki, łyżeczka sody, łyżeczka proszku winnego (cream of tartar) 1 filiżanka masła, 1½ filiżanki cukru łyżeczka wanilii, 3 żółtka.

Przesiać 3 razy mąkę z sodą i proszkiem winnym. Masło utrzeć dodając po trosze cukru, poczem dodać ubite żółtka i wanilię. Następnie wmieszać mąkę wyrobić dobrze. Blachę wyłożyć natłuszczonym papierem. Ciasto urywać po kawałku i wytaczać w dłoniach kulki ¾ cala grubości, układać je na blasze w 2 calowych odstępach. Piec przez 50 minut przy temperaturze 275 stopni F.

KUKURYDZIANY PUDING.

Pół filiżanki mąki kukurydzianej (corn-meal), 4 filiżanki mleka, 1 filiżanka melasu, 1 łyżeczka imbiru, pół łyżeczki soli.

Zmieszać kukurydziankę z zimnem mlekiem i wstawiwszy w rondel z gorącą wodą gotować na parze przez 1½ godziny. Dodać melasu, imbieru i soli, wymieszać, poczem przelać do wysmarowanej tłuszczem foremki i wstawić do wolnego pieca o 300 stp. Fah., na trzy godziny. podać na gorąco z miodem.

Przy skromnym obiedzie jarzynowym, deser ten jest bardzo dobrym uzupełnieniem, a także może służyć jako główne danie na południową przekąskę dla dzieci szkolnych.

PASZTET WĄTROBIANY.

1 funt wątroby wołowej włożyć do wrzącej wody i po chwili wyjąć, poczem zeemleć na maszynce wraz z jedną cebulą i pół funtem słoniny świeżej. Dodać 2 łyżki usiekanej pietruszki zielonej, filiżankę bułki tartej, 2 rozbite jaja, soli i pieprzu. Wyrobić wszystko dobrze, uformować podłużną pieczeń i włożyć na wysmarowaną tłuszczem brytwankę. Z wierzchu ułożyć kilka plasterków słoniny, lub polać roztopionem masłem. Piec w umiarkowanym piecu przez godzinę. Pasztet ten podaje się gorący lub zimny na zakąskę.

BABKA ZWYCZAJNA

15 jaj, 4 uncje drożdży, 1 szklanka śmietanki, pół funta sklarowanego masła, pół funta cukru, 2 uncje tłuczonych gorzkich migdałów, 1 łyżeczka utar-
Rozpuścić drożdże w śmietan-
Rozpuścić drżdże w śmietance i dodać do drożdży lekko ubite jaja, sklarowane masło, cukier, tłuczone lub mielone migdały i utartą skórkę cytrynową. Ubijać ciasto przez pół godziny, dodając stopniowo tyle mąki, aby ciasto było dość gęste. Następnie wlać do posmarowanej masłem formy (do połowy) i postawić w ciepłem miejscu na godzinę, aby podrosło wypełniając formę. Piec w gorącym piecu (400 stopni F.) przez jedną godzinę lub dłużej.

NADZIENIE Z WĄTRÓBKI I JABŁEK.

1 wątróbka indycza, albo 2 , ątróbki kacze lub gęsie, 1 duża cebula, 6 dużych jabłek, 1 filiżanka skubanego chleba, pół filiżanki rodzynków, soli do smaku, 2 całe jaja.

Podsmażyć z lekka na maśle wątróbki z pokrajaną cebulą, tyle zaledwie, by wątróbka zbielała, następnie drobno usiekać. Jabłka obrać z łupin i pokrajać w kostkę. Chleb poskubany lub bardzo drobno pokrajany, powinien być czerstwy. Wszystkie dodatki wymieszać w misce, dodać rozbite jaja, a w razie potrzeby można dodać trochę rosołu. Wyrobić i nadziać tem ptaka, zaszywając dobrze otwór, by nadzienie nie wypłynęło.

KOMPOT I GALARETKA Z ŻÓRAWIN.

Smaczne bardzo są żórawiny (cranbereries) ugotowane ze skórką. Aby kompot nie był zbyt rzadki, trzeba ściśle trzymać się proporcji. A więc odmierzyć 3 filiżanki przebranych żórawin, 1 filiżankę wody i 2 filiżanki cukru. Wszystko od razu włożyć do rondelka, i od chwili zawrzenia gotować przez 20 minut. Przelać do ozdobnej salaterki i postawić do zastudzenia.

ZAWIJANIEC Z LODOWNI.

Masła pół funta, 3 łyżki cukru, 1 kwadracik drożdży, 3 żółtka, pół filiżanki mleka, 2 filiżanki mąki.

Utrzeć masło z cukrem, dodać do tego drożdże rozpuszczone w odrobinie mleka, rozbite żółtka, resztę mleka i mąkę. Wszystko to dobrze razem wyrobić i wstawić do lodowni na 12 godzin. Po wyjęciu z lodowni rozwałkować ciasto na stolnicy cienko, nałożyć pianę ubitą z jednego białka i teraz układać smażone wiśnie osączone z soku, orzechy, kandyzowaną skórkę pomarańczową (cykatę) itp., dodatki. Zwinąć zgrabnie w rulon, ułożyć na wysmarowanej tłuszczem blasze i piec w wolnym piecu ¼ lub całą godzinę. Po wyjęciu z pieca można zawijaniec polukrować białym lukrem.

SOS Z POMIDORÓW.

Zalać wrzącą wodą 42 dojrzałe, duże pomidory. Wylać wodę i zaraz zdjąć skórki z pomidorów. Dodać 6 obranych i posiekanych cebul i 6 zielonych strąków pieprzu, ćwierć filiżanki soli i ćwierć filiżanki brunatnego cukru, dwie łyżki utartego imbiru, dwie łyżki cynamonu, 2 łyżki musztardy w proszku i sześć filiżanek octu. Zmieszać i gotować aż wszystkie dodatki dobrze się rozgotują, często mieszać. Przecedzić przez sito średniej gęstości, jeszcze raz zagotować, zlać do wygotowanych w warze butelek, zakorkować i zalać lakiem.

MAZUREK CYGAŃSKI

3 żółtka, 1 całe jajo, 5 uncyj cukru-pudru, 3 uncje mąki przesianej 3 uncje rodzynek, 2 uncje migdałów parzonych i drobno usiekanych, oraz kilka opłatków.

Jajo i żółtka utrzeć z cukrem, dodać mąki i dokładnie wymieszać, wreszcie dodać migdały i rodzynki. Blachę wyłożyć opłatkami i na opłatki nałożyć ciasto. Wstawić do umiarkowanego pieca na 15 do 20 minut.

JAJA NADZIEWANE SARDYNKAMI.

Ugotować jaja na twardo, obrać z skorupki, przekrajać na połówki, żółtka ostrożnie wybrać. Na 10 jaj rozetrzeć w misce 5 dużych sardynek, zmieszać dokładnie z żółtkami z jaj i kawałkiem utartego na tarce jabłka. Kto chce i lubi może też dodać trochę utartej na tarce hiszpańskiej cebuli. Wyrobić doskonale masę, dolewając jeszcze łyżkę świeżego masła. W razie potrzeby posolić, popieprzyć, wymieszać i nadziać tem białka, aby miały kształt całych jej. Zatudzić dobrze i podawać na przekąskę.

DESER CYTRYNOWY.

4 jaja, pół filiżanki cukru, sok z 2 cytryn, skórka otarta z 1 cytryny 1 łyżeczka żelatyny, ¼ filiżanki gorącej wody.

Ubić dobrze żółtka wraz z cukrem, dodać soku cytrynowego i skórki. Żelatynę rozpuścić w gorącej wodzie i dodać do ubitych żółtek, poczem postawić z rondelkiem w naczynie z gorącą wodą na trzy minuty, mieszając stale. Po zdjęciu z wody postawić masę do ostudzenia, uważając, by nie stężała. Ubić białko na sztywną pianę i dodać do poprzedniej masy. Przelać do formy lub nałożyć w ozdobne szklane kielichy i wstawić do lodowni.

CIASTECZKA LINCKIE.

6 uncyj mąki, 5 uncyj mielonych orzechów, 5 uncyj masła, 2 uncje cukru, 2 żółtka, pół łyżeczki cynamonu, skórkę startą z cytryny. Wyrobić to wszystko, wywałkować cienko i wykrawać małą szklaneczką krążki które układa się na wysmarowanej blasze i piecze na jasny kolor. Po upieczeniu posmarować ciastka dobrą konfiturą, i przyłożyć drugi krążek.

Ponieważ ciastka te przekładane są konfiturą, nie można ich trzymać zbyt długo, bo pleśnieją.

LODY WANILIOWE.

1 łyżeczkę żelatyny namoczyć w ćwierć filiżankce zimnej wody. Zrobić syrop z 1 filiżanki cukru i pół filiżanki wody, poczem wymieszać z rozpuszczoną żelatyną i pozostawić do ostudzenia. W międzyczasie ubić 4 jaja, dodać je do ostudzonej żelatyny, poczem dodać do tego 2 filiżanki mleka. Wymieszawszy dokładnie, wlać do foremki (freezing tray) i wstawić do lodowni. Gdy masa stężeje, wyjąć i dodać 1½ filiżanki ubitej na pianę śmietanki i 2 łyżeczki wanilii. Wstawić znów do lodowni do zamrożenia.

INDYK Z FARSZEM.

Upieszenie indyka nie jest bardziej trudne niż innej sztuki drobiu, tylko, że trwa dłużej zależnie od wielkości ptaka. Na każdy funt wagi ptaka przeznacza się 15 minut, jeśli więc indyk waży 12 funtów, natenczas piecze się go 3 godziny. Indyka wstawia się do bardzo gorącego pieca, ażeby zeskorupiona skórka powstrzymała wypływanie soku z mięsa. Po opieczeniu, nakrywa się indyka pokrywą i przy zmniejszonym płomieniu, piecze się do końca i co jakiś czas podlewa wodą gorącą z rozpuszczonym w niej masłem.

OGÓRKI NA JARZYNE.

Dojrzałe obrane ogórki sparzyć wrzącą wodą, przekrawać na czworo, włożyć w rondel, podlać rosołem, dodać masła i dusić. Gdy miękkie wyłożyć na talerz i podawać jako jarzynę do mięsa.

GALARETKA Z ŻÓRAWIN.

3 filiżanki żórawin, 1 filiżanka wrzącej wody, 1½ filiżanki cukru.

Wrzucić przebrane jagody na wrzącą wodę i gotować przez pół godziny, następnie przetrzeć przez gęste sito. Przetartą masę włożyć znów do rondla, dodać cukru i rozgrzać pnownie, tyle, by się cukier roztopił. Nalewać w małe ozdobne foremki, lub do dużej formy i wstawić do lodowni.

Reguły Gotowania Potraw

Każda gospodyni wie, już o tem z własnego doświadczenia, że chcąc, aby potrawy były smaczne, artykuły użyte na nie muszą być świeże i dobrego gatunku.

Poza tym gospodynie, które mają kilkoletnią praktykę w prowadzeniu gospodarstwa domowego przekonały się niejednokrotnie o tem, że towar lichszego gatunku, mimo niższej ceny, w rezultacie okazuje się drogim. I tak mięso lichszego gatunku w gotowaniu czy podczas pieczenia lub smażenia bardzo się kurczy; śmiało można powiedzieć, że dwa funty mięsa lichego równają się jednemu funtowi mięsa droższego z tym dodatkiem jeszcze, że potrawa z gatunku lepszego przez domowników będzie zjedzona ze smakiem, z lichszego zaś zejdzie często ze stołu, bo po przełknięciu kilku kęsków, resztę zostawia się na talerzu.

Aby potrawy były smaczne i odżywcze, oprócz gatunku artykułów ważną bardzo rzeczą jest wiedzieć, jak potrawy owe gotować, by nie pozbawiać je koniecznych dla organizmu skadników.

I tak: jarzyny należy gotować w bardzo małej ilości wody, gdyż najpożywniejsze części jarzyn przy gotowaniu wydzielają się do wody; trzeba więc tyle tylko wody dać, aby niemal całkiem się wygotowała z chwilą, gdy jarzyna jest już dosyć miękka, by ją spożyć.

Jarzyny najpożywniejsze są w stanie surowym; dlatego wskazanem jest używać jednego dnia takie, jakie je się bez gotowania, drugiego gotowane.

Mięso zbyt długo gotowane, czy prużone, jest trudniejsze do strawienia, aniżeli mięso prędko smażone, gotowane czy pieczone.

Nie powinno się nigdy gotować mleka; zagrzać je tylko do wymaganej temperatury; natomiast gdy dziecko cierpi na biegunkę, daje mu się wyłącznie mleko przegotowane.

Mylne jest mniemanie niektórych matek, że jaja twarde są trudniejsze do strawienia, aniżeli gotowane na miękko; rzecz ma się wprost przeciwnie.

Wodę pozostałą z gotowanych jarzyn nie wylewać, lecz użyć następnego dnia do zupy lub do sosów do mięsa.

Drób po zabiciu nie nadaje się do natychmiastowego użytku; musi poleżeć przynajmniej dobę.

Resztki białego chleba przechowywać w woreczku z materii siatkowej po wyschnięciu utrzeć wałkiem a będzie wielka wygoda, mieć zawsze pod ręką tartą bułkę, potrzebną często w kuchni.

Befsztyk lub kotlety soli się już na patelni Mięso długo nasolone staje się twardem.

Jarzyny, których części jadalne znajdują się w ziemi, jak na przykład kartofle, buraki, marchew itd., podczas gotowania na leży przykryć pokrywką.

PRZESTROGA DLA MŁODYCH

Siedemnaście lat mieszkałem
W domku własnym, chociaż małym
Takim miłym, jasnym, schludnym
Że był dla mnie rajem cudnym.
Drzewa wokół mi szumiały
Cień na domek mój rzucały,
Wokół grzędy pięknych kwiatów,
Siały wonią w długie lato,
Budząc radość u każdego
Kto wszedł w progi domku mego.
I tak w szczęsne życie moje
Grom uderzył, niepokoje
Jął sprowadzać w domek jasny
Otoczony kwieciem krasnym.
Ot więc pracę ustraciłem
Chociaż jeszcze krzepki byłem,
Powiedzieli żem za stary
Gdym lat ujął — nie dali wiary.
Jakby biedy tej za mało
Jeszcze się choroba wdała,
I zwaliła mię na łoże —
Gdzież nieszczęściom koniec, Boże?
I depresji przyszły czasy
Co nie poszła kędyś w lasy,
Tylko w miastach się rozsiadła
Ludziom resztki mienia zjadła.
Coraz się więcej nieszczęść wali
Wreszcie domek mi zabrali.
Dzisiaj smutny i spłakany
Patrzę z żalem na te ściany,
Otoczone w bluszczu zwoje
To te same — a nie moje.
A więc morał z tego taki
Że choć los nasz niejednaki
Zatem pókiś jeszcze młody
Przykład z naszej bierz przyrody:
Wiosna w ziemię posiew sieje
W ciągu lata kłos dojrzeje,
Zima cicha, zima biała
Żyje tem — co jesień dała.

Oszczędność Nie Jest Cnotą Łatwą Ani Małą

My, kobiety, przeważnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo poważnym czynnikiem jesteśmy w gospodarstwie krajowym. Przez nasze ręce przechodzą codzień duże sumy, gdyż kobieta najczęściej kupuje wszystko, nie tylko dla potrzeb własnych, lecz dla dzieci, całego domu, a często i męża.

Z drobnych pozornie wydatków jednej rodziny składa się całokształt bilansu handlowego całego państwa.

Kobieta jest regulatorką podaży i popytu dóbr; przez jej ręce przepływają zawrotne sumy pieniężne — 60 do 70 procent ogólnych dochodów świata. Od kobiety zależy, jak i na co zużytkuje owe sumy, czy potrafi przezornie zaszeregować potrzeby na konieczne lub zbyteczne, na niezbędne teraz lub w przyszłości; czy postępując w ten sposób, poczyni oszczędności pieniężne. Rozsądna oszczędność jednostkowa i zbiorowa kobiet jest dziś nakazem dnia najpewniejszym czynnikiem dorobku materialnego. Pożytecznym więc zadaniem kobiety będzie czynne wprowadzenie idei oszczędności w życie polskie na wszystkich jego odcinkach.

Oto życie osobiste i rodzinne kobiety. Zredukowanie wydatków własnych na błahostki czy drobiazgi oraz zracjonalizowanie gospodarstwa domowego sprawi, że każda z nas będzie miała z czego oszczędzać. Pamiętajmy zawsze o tym, że marnując pieniądze na wydatki bezplanowę, marnujemy naszą pracę a także nasz czas, zdrowie i siły, włożone w pracę zarobkową. Szkoda tych godzin i lat, które pod postacią pieniędzy za pracę naszą lub naszych najbliższych, wydałyśmy na rzeczy bezwartościowe, przepłacone lub rychło zniszczone.

Oszczędność, jak wszystkie poczynania w zakresie gospodarstwa domowego, powinna być planowa i systematyczna. Dużo osób jako oszczędzanie rozumie po prostu wydawanie na wszystko, jak najmniej pieniędzy — za czym już o krok idzie zwykłe skąpstwo. Oszczędzanie na jakości nabytych przedmiotów, ograniczenie do minimum potrzeb, oszczędzanie na pożywieniu, ubraniu, rozrywkach kulturalnych, umysłowych — to wszystko nie jest oszczędność racjonalna. Rodzina wieść będzie marne życie, jeśli będzie źle żywiona i niedostatecznie ubrana, a rozwój umysłu, wykształcenie i kariera dzieci ucierpi, jeśli dzieci te nie będą miały choć trochę rozrywki i kulturalnych ram życia. Na tych wszystkich rzeczach oszczędzać nie należy. Podkreślam jeszcze raz: oszczędność nie polega na ciągłym ograniczaniu się, ale na racjonalnym nabywaniu wszystkich rzeczy i na dobrym ich wykorzystaniu.

Z tego punktu widzenia oszczędności — jest rzeczą ciekawą, jak pieniądz zostaje użyty, pieniądz nie "oszczędzony" (to jest odłożony), ale właśnie wydany. Prościej bowiem jest go nie wydać, aniżeli wydać dobrze.

Jeżeli wydatki posegregujemy na poszczególne pozycje, jak: żywność, mieszkanie, ubranie itd. — to najważniejszą rzeczą stanie się zachowanie ścisłej proporcji między tymi pozycjami, dla uniknięcia pewnej niewspółmierności wydatków, którą na ogół spotykamy na każdym kroku, obserwując niejednokrotnie dobrze ubrane i dobrze odżywione dzieci, a wyczerpaną i źle ubraną matkę lub odwrotnie. Albo układ stosunków w domu jest taki, że życie towarzystkie pochłania poważny procent dochodów,, a często niektóre, nawet najkonieczniejsze potrzeby domowników nie są zaspokojone. Takich przykładów mniej lub więcej drastycznych można przytoczyć mnóstwo. Proporcja między poszczególnymi pozycjami wydatków jest warunkiem wzorowej gospodarki finansowej.

Ważną jest jeszcze jedna forma oszczędności: konserwacja przedmiotów zakupionych — a to w celu zapobieżenia potrzebie kupna czegoś, co przez brak troski uległo zniszczeniu. Nie sztuka jest nie kupić (no bo nie ma pieniędzy) sztuka jest uniknąć potrzeby konieczności kupienia. Konserwacja dotyczy wszystkich dziedzin gospodarstwa: spiżarni, piwnicy (obrona przed bakteriami i innymi szkodnikami), kuchni (prawidłowe czyszczenie naczyń, oszczędna budowa pieca), kredensu (rozsądne ustawienie naczyń w celu uniknięcia tłuczenia) ubrania (cerowanie, racjonalne pranie), zabawek, mebli itd., itd. Nie gubiąc się w dalszych przykładach stwierdzić musimy, że troskliwe prowadzenie gospodarstwa czyni wiele wydatków zbędnymi. Tak, oszczędność racjonalna nie jest czymś łatwym, co nie wymaga przemyślenia. Pamiętajmy jednak, że w rzeczach trudnych: "początek znaczy więcej niż połowa", jak mówił Arystoteles. A chociaż oszczędzać tak teles. A spróbować trzeba.

Idea oszczędności, kultywowana przez kobietę w rodzinie, posiada przy tym duże walory pedagogiczno - wychowawcze w stosunku do dzieci, w psychice których leży chęć naśladownictwa starszych.

WĘGIERSKA SAŁATA.

Pół filiżanki zimnych kartofli pokrajanych w talarki, pół filiżanki wędzonego łososia, pół filiżanki pokrajanych jabłek, 2 łyżki zmielonej szynki gotowanej, 1 gałązkę seleru, 2 ugotowane na twardo jaja, 1 filiżanka majonezu 1 endywia.

Wymieszać razem kartofle, łososia, jabłka, szynkę, majonez. Na talerzykach ułożyć pokrajaną endywie wymieszaną z pokrajanym selerem i na wierzch nakładać sałatkę z majonezem, przybierając talarkami ugotowanych na twardo jaj.

Plamy z kawy lub czekolady na białem płótnie usuwa się przez namoczenie w zimnej wodzie z domieszką boraksu.

Za Dużo Kobiet w Ameryce

Po raz pierwszy w dziejach Ameryka stoi wobec problemu nadmiaru kobiet, czy raczej braku mężczyzn, zdolnych do małżeństwa. W 1940 r., było jeszcze w Stanach Zjednoczonych mężczyzn w wieku zawierania małżestwa o milion więcej niż kobiet. Obecnie biura ludnościowe i ubezpieczeniowe wykazują zupełne zniknięcie tej nadwyżki, a przewaga liczebna kobiet w wieku małżeńskim już się wyraźnie zaznacza. Na 13 młodych kobiet przypada 12 młodych mężczyzn.

W czasie ostatniej wojny zginęło ćwierć miliona młodych Amerykanów na polu walki. Drugie ćwierć miliona kalek wojennych, fizycznie i umysłowo chorych, nie nadaje się do małżeństwa. A poza tym — rzecz dla Amerykanek bolesna — tysiące młodych żołnierzy amerykańskich pożeniło się zagranicą. Przynajmniej 50,000 ożeniło się z Angielkami, około 10,000 z Australijkami, — Francuzki, Włoszki, Polki, a nawet Niemki mają dziś mężów i narzeczonych za oceanem.

Inna okoliczność będzie miała również wpływ, na utrudnienie małżeństwa młodym pannom w Ameryce. Wielka ilość rozwodów, jako zrozumiały skutek okresu wojny, przysporzy na rynku małżeńskim groźnych konkurentek w wyścigu do zdobycia męża. Rozwódki i wdowy mają z reguły na całym świecie większe szanse, niż młode panny, a cóż dopiero w Ameryce!

Amerykańskie biura ubezpieczeniowe obliczają w procentach możliwości małżeństwa kobiet, zależnie od wieku i stanu. Dla ubezpieczeńców jest to sprawa businessu — muszą dobrze znać wartość swych klijentek. Podobno w Ameryce panna 20-letnia ma 91 procent możliwości znalezienia męża. W 25-ym roku życia jej szanse maleją do 84 procent, w 30-ym — do 67 proc. Natomiast wdowa 25-letnia cieszy się większem uznaniem w świecie męskim — ma aż 97 procent możliwości wyjścia za mąż. Po 30 roku życia już znacznie zmniejsza się powodzenie i w 35-ym spada do 79 proc. jednak i to jest więcej niż szanse panien.

Charakterystyczne dla Ameryki jest powodzenie kobiet, które kilkakrotnie wychodziły za mąż, 30-letnia kobieta, która miała już trzech mężów, ma wszelkie szanse — 97 na 100 — że znajdzie wkrótce czwartego. A nawet po 35-ym roku życia oblicza się te możliwości na 93 procent. Trzykrotna wdowa lub rozwódka 40-letnia wychodzi za mąż w 81 wypadkach na 100.

Ale — przynajmniej na gruncie amerykańskim — powodzenie kobiet doświadczonych w małżeństwie, nie tłumaczy się, ani urodą, ani zaletami charakteru. Podobno mężczyźni mają więcej zaufania do tych kobiet, które umieją tworzyć solidne i wygodne ognisko domowe, niż do młodych dziewcząteк, które w małżeństwie chciałyby robić karierę lub szukać rozrywek. Tak twierdzą znawcy stosunków w Ameryce.

MATEMATYKA.

Nauczyciel: — Dlaczego smarkaczu, przychodzisz tak późno na lekcję?

Uczeń: — Panie profesorze, ja się tylko 10 minut spóźniłem.

Nauczyciel: — A tak, ty się spóźnisz 10 minut, drugi się spóźni 10 minut, trzeci także 10 minut i pół godziny diabli wzięli...

Szanuj Matkę

Synu, córko radą matki
Nie pogardzaj gdyś uczony,
Bo kto czci swoich rodziców
W życiu będzie wywyższony.

Choć twa matka nie zna nauk
Mądrych książek nie czytała,
To ją szanuj — bo wszak ciebie
Na człowieka wychowała.

Świat wam poda wiele nauk
Udostępni głębie wiedzy
Lecz bez serca w tym udziału
Biedny będziesz, jakby w nędzy.

Nie wstydźże się za rodziców
Że ich mowa dźwięczy twardo,
Choć los im nie szczędził biczów
Przeciwności znieśli hardo.

I nie myślcie, że dziś w świecie
Każdy zacny i poczciwy
Bo kto wam schlebia i przymila
To przyjaciel — lecz fałszywy.

Patrzcie na tych co pracują
W ciszy, zgodzie i poczciwie
I rodziców swych szanują,
A będziecie żyć szczęśliwie

Bo choć wiedza daje złoto,
Niesie powagę i znaczenie,
Schylcie głowę i z prostotą
Ucałujcie dłoń matczyną.

Aby Pożycie Małżeńskie Było Szczęśliwe

Wzrastająca w krajach anglosaskich liczba rozwodów skłoniła zaniepokojonych przyszłością tamtejszego życia rodzinnego do szukania sposobów zaradzenia złemu. Znawcy spraw małżeńskich na podstawie poczynionych spostrzeżeń opracowali osiem przykazań małżeńskich i twierdzą, że przestrzeganie ich zapobiegnie rozwodom, gdyż wzmocni trwałość związków małżeńskich. Czy mają słuszność, okaże przyszłość o ile oczy wiście małżonkowie anglosascy zechcą przykazanie owe spełnić.

Z przykazaniami tymi warto się zapoznać, gdyż zawierają na prawdę wiele cennych rad. Brzmią one, jak następuje:

1. Winno się przede wszystkim pamiętać stale, że współżyje się z istotą ludzką, a nie z doskonałym robotem. Pamiętając o własnych usterkach i wadach, należy mieć na względzie, iż druga osoba w naszym małżeństwie jest również zwykłym śmiertelnikiem czy śmiertelniczką, nie wolną od tych samych ludzkich słabości, jakie wszyscy posiadają.

2. Na małżeństwo trzeba się zapatrywać, jako na związek dwojga przyjaciół, równorzędnych partnerów. Zły to znak jeżeli mąż odgrywa rolę pracodawcy, żona zaś rolę gospodyni, a dom staje się dla nich jedynie miejscem, w którym się przebierają lub odbierają przychodzące do nich gazety i listy. Mąż musi zdawać sobie sprawę, że żona i dzieci wymagają od niego nie tylko pieniędzy na utrzymanie, lecz również uczucia, uwagi, troskliwości i rady.

3. Wielką wagę należy kłaść na wspólne zainteresowania. Jeśli ich nie ma, wątek rozmowy obojga małżonków pewnego dnia urwie się. Zainteresowania mogą dotyczyć równie dobrze studiów, czy literatury, jak roz rywek (na przykład fotografowania) pracy społecznej i politycznej.

W razie potrzeby należy zdobyć się na tyle pomysłowości, by wynaleźć przedmiot wspólne go zainteresowania. Małżonkowie Curie przez całe życie byli związani nie tylko uczuciem, lecz i pracą naukowo-badawczą.

4. Dobre współżycie z krewnymi, to dalsze ogniwo w tym łańcuchu. Większość trudności w tej dziedzinie wypływa z głodu mieszkaniowego, zmuszającego małżonków do życia pod jednym dachem z krewnymi ze strony żony czy męża. Tajemnica dobrego współżycia w danym wypadku polega na wzajemnym kulturalnym i serdecznym ustosunkowaniu się do siebie i na wzajemnej ustępliwości.

5. Sprawy finansowe para małżeńska winna rozwiązywać wspólnie. Żona powinna znać dokładnie dochody.

6. Zbyt częste podkreślanie w pożyciu małżeńskim, że się jest niezdrowym, albo zmęczonym, nie wpływa dodatnio na atmosferę domową i z czasem może doprowadzić do otwartego zatargu i do najgorszych następstw.

7. Dbałość obojga małżonków o swój wygląd zewnętrzny i stała wzajemna chęć podobania się sobie są jednym z kardynalnych warunków dobrego pożycia.

8. Wspólna troska o dzieci i o ich przyszły los, zaprawiona szczerym uczuciem dla nich, walnie przyczynia się do wzmocnienia więzów małżeńskich.

Ekwador w Narodach Zjednoczonych



Republika Ekwador leżąca na samym równiku (Equator) ma 275,936 mil kwadratowych przestrzeni i ludności 3,500,000. Od zachodu Ekwador graniczy z oceanem Spokojnym, od północy z Colombią, od południa i od wschodu z Peru. Znane wyspy Galapagos, gdzie żyją olbrzymich rozmiarów żółwie i masy ptactwa, należą do Ekwadoru. W czasie wojny wyspy te zajmowała marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych na bazy dla okrętów i samolotów. Stolicą Ekwadoru jest miasto Quito. Ekwador jest krajem górzystym, najwyższe szczyty gór Andów znajdują się w Ekwadorze. Kraj ten obfituje we wszelkie minerały, kopalnictwo minerałów jednak dopiero zaczęto eksploatować. Ludność utrzymuje się głównie z rolnictwa oraz eksploatacji lasów. Słynne na cały świat kapelusze Panamy wyrabiane są w Ekwadorze. Delegatem Ekwadoru do Narodów Zjednoczonych jest Jose A. Correa. W Ekwadorze miały miejsce ostatnio dwa zamachy stanu, w kilka dni jeden po drugim.

Wyrób Miodu do Picia

RODZAJ MIODÓW PITNYCH

Miód pszczeli można przetworzyć na dwojakiego rodzaju napoje mianowicie: na wina miodowe, jeżeli przed fermentacją miodu się nie gotuje i na miody pitne które muszą być przed fermentacją gotowane. Pierwsze jak każde wino — "idą do głowy" drugie natomiast to napój "idący do nóg".

Pod względem jakości można wyrabiać miody, tak zwane korzenne, owocowe i czyste.

Miody korzenne wyrabia się zazwyczaj z patok (miodów pszczelnych), mniej delikatnych, jak np. z hreczki, gdzie ostry posmak względnie zapach tej patoki, przysłania się za pachem, względnie posmakiem różnych korzeni, np. gałki muszkątułowej, korzenia fiołkowego, chmielu itp. Stąd też miody korzenne są zazwyczaj ostre w smaku i nie dla każdego przyjemne.

Nadzwyczaj smaczne są miody owocowe, do których przed gotowaniem dodaje się pewną ilość soków owocowych. Prym w tym względzie mają maliny i truskawki. Jeżeli słynna ambrozja bogów olimpijskich była istotnie dobrym napojem, musiał to być — jak u nas powiadano — nasz maliniak.

Najwięcej jednak zrównoważonym i dostojnym napojem jest miód czysty. Do wyrobu jego najodpowiedniejsza jest patoka z lipy, z białej koniczyny, z mniszka lekarskiego, roślin krzyżowych, drzew i krzewów owocowych.

Pod względem siły rozróżnia się trzy główne kategorie, mianowicie:

Dwójniak, trójniak, czwórniak.

Przy wyrobie dwójniaka, na litr patoki dajemy jeden litr wody. Jest to miód bardzo ciężki, który powinno się pić dopiero po latach dziesięciu, zaś przechowywać go można przez setki lat. W obecnych czasach radia i samolotów nie jest wogóle wyrabiany.

Do trójniaka daje się na jeden litr patoki dwa litry wody, jest to miód średnio ciężki, na dający się do picia już po trzech latach. Im starszy oczywiście tym lepszy.

Czwórniak wreszcie do którego na jeden litr patoki dodaje się trzy litry wody, to miód lekki, krótkotrwały, już mniej więcej po roku dobry do użycia. Przedstawimy, krótko, ale do kładnie, wyrób trójniaka czystego, zaznaczając, że zupełnie tak samo wyrabia się inne miody czyste, o różnej sile, z tą jedynie różnicą, iż zmienia się ilość dodanej wody.

Wyrób Miodu Pitnego Jest Nadzwyczaj Łatwy.

A więc przy trójniaku na każdy litr patoki (miodu) daje się dwa litry wody. Mieszaninę tę stawia się na kuchni, posypując pod garnek nieco popiołu dla uniknięcia przypalenia. Garnek powinien być emaliowany lub cynowany. Żelazny lub cynkowy nie nadaje się.

W czasie podgrzewania miesza się płyn, aby miód jako cięższy nie osiadł na dnie i nie przypalał się. Baniak w którym się płyn gotuje nie napełniać po sam wierzch, ponieważ w czasie gotowania płyn może wykipieć. Dla wszelkiej pewności, trzeba mieć pod ręką garnuszek z zimną wodą i gdyby się płyn zaczął silnie podnosić, wlać doń nieco zimnej wody. (Gotując na gazie można uregulować płomień tak, by płyn gotował się jednostajnie, bez kipienia).

Przed rozpoczęciem wrzenia należy zmierzyć, jak wysoko płyn sięga w naczyniu. W tym celu wkłada się przygotowany patyczek, aż do dna, i zaznacza się na nim, karbując poziom powierzchni płynu. Można tak również naznaczyć na łopatce służącej do mieszania.

Skoro płyn zacznie się gotować, zesuwa się go z blachy, aby tylko z jednej strony wrzał. Skutkiem tego burzyny wydobywające się z płynu, przechodzą na drugą stronę. Burzyny te zbieramy łyżką lub chochlą, jak długo się pojawiają.

Mieszanina, zwana brzeczką powinna się gotować przez najmniej dwie godziny, lekko się kłębiąc.

Jest rzeczą oczywistą, że przez ten czas płyn wyparowuje, to też trzeba mieć pod ręką w drugim naczyniu gotującą się wodę i w miarę ubytku, dolewać. Po 2½ do 3 godzin gotowania, przy częstym mieszaniu szczególnie w początkach gotowania, odsuwamy nieco baniak by wrzenie ustało.

Do płynu wstawiamy pionowo patyczek czy łopatkę i dolewamy tyle przegotowanej i gorącej wody, aby powierzchnia płynu dosięgła miejsca zakarbowanego na patyczku. Po dolaniu wody można jeszcze przesunąć baniak na ogień silniejszy, aby płyn kilka razy się zakłębił, poczem zestawia się go do ochłodzenia.

Gdy ochłodnie do 20 stopni C. (68 stopni Fah.) — rozbija się w szklance w małej ilości tego samego płynu na każde 50 litrów brzeczki 1 dekagram (⅓ uncji) świeżych, zwyczajnych drożdży prasowanych, wlewa się je do baniaka i rozmiesza. Następnie przelewa się płyn do czystej butelki. W każdej butli musi jednak pod szyjką zostać nieco wolnego miejsce, mniej więcej pięć procent w stosunku do pojemności butli. Z kolei zakłada się do butli czop fermentacyjny i stawia się ją w ciepłem miejscu 18 do 25 stopni C. (65 — 68 stopni Fah) do fermentacji.

Fermentacja trwa od dwóch do trzech miesięcy. Po jej ukończeniu — co można stwierdzić po rzadkiem już tylko wydobywaniu się banieczek gazowych dwutlenku węgla z rurki — wnosi się płyn do piwnicy i ustawia się go na podwyższeniu. Po trzech miesiącach od tego terminu, płyn powinien już być

sklarowany to znaczy, że wszelka zawiesina jakoteż drożdże opadły już na dno.

Trzeba zatem płyn czysty oddzielić od osadu. Ażeby to można łatwo uskutecznić, butla z miodem powinna stać tak wysoko, aby szyjka nowej butli do której mamy przepuścić płyn znalazła się poniżej dna butli. Następnie wkładamy do płynu wąz gumowy i to zrazu do połowy głębokości, pociągamy ustami i płyn czysty zacznie spływać do nowej butli.

W miarę obniżania się płynu wsuwamy coraz głębiej koniec węża aż znajdzie się tuż nad osadem. Skoro spłynie wszystek płyn czysty i ukaże się u wylotu węża strumień cieczy już lekko mętny, przerywamy w tej chwili przepuszczanie i butle z czystym miodem zamykamy czopem fermentacyjnym i stawiamy ją znowu na podwyższeniu. Przy trójniaku i miodach cięższych niezachodzi konieczność napełnienia nowej butli pod szyjkę. Przy słabszych miodach jest to wskazane.

Osad pozostały na dnie filtrujemy przez zwyczajny worek płócienny, lecz przefiltrowanego płynu nie dolewamy do czystego. Po sklarowaniu w odpowiedniej butelce można go użyć.

Po sześciu miesiącach znowu przepuszcza się płyn z butli do butli dla szybszego dojrzewania, a następnie przynajmniej raz na rok. Trójniak powinien stać przynajmniej trzy lata w butli lub beczce, poczem dopiero może iść do flaszek. Spuszczony do flaszek po roku, nigdy nie osiągnie właściwej dbroci, a nadto mogą zajść wypadki wystrzelania flaszek.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż osiągnięcie zadowalających wyników przy wyrobie miodu pitnego zależy nietylko od podanych przepisów i użycia patoki czystej, niefałszowanej, lecz również od przestrzegania skrupulatnej czystości, co do używanych naczyń i przyborów, jako też odpowiedniej piwnicy. Ubikacja zatęchła lub taka, w której przechowuje się ziemniaki, kiszoną kapustę itp., nie nadaje się do przechowywania miodu.

Miód w ten sposób zrobiony będzie miał zawsze kolor jasny, mniej więcej złotawy, nie tak ciemny, jak większość miodów nabywanych w handlu.

Jakie Jest Szczęście

Gdy mnie kto kiedy zapyta,
Jak szczęście wyglądać może,
Odpowiem, w oczach, niech czyta,
Szaro-zielonych — jak morze.

Jasnych — jak światłość poranka,
Bez dna — jak toń oceanu,
Wiernych — jak oczy kochanka,
Lśniących — jak kwiat z celofanu.

A jeśli szukać kto będzie,
Pełnego szczęścia uśmiechu,
Odnajdzie go w pierwszym rzędzie
Na ustach czystych, bez grzechu.

Bez jadu i bez goryczy,
Chociaż palących płomieniem,
Na ustach pełnych słodyczy,
Żądnych oddania pragnieniem.

A jeśli spytacie kiedy,
Jak długo szczęście trwać może?
Cóż ja odpowiem mu wtedy?
Doprawdy, nie wiem, mój Boże.

Szczęście tak nagle przychodzi,
Jak fatum, jak błyskawica.
Nie wiedzieć, kiedy się zrodzi,
Jak zjawa w świetle księżyca.

Jeszcze go wczoraj nie było,
Aż naraz jest między nami,
Wczoraj bez niego się żyło,
A dziś nas blaskiem swym mami.

Przychodzi pełne miłości,
Pieszczot tak pełne bez miary
I nagle — błysk świadomości —
Nie ma go. Sen to, lub czary?

Ze szczęściem człowiek się zżywa,
Chodzi z nim prawie pod rękę.
Każda godzina szczęśliwa
Szczęśliwą nuci piosenkę.

Godzin nie liczą szczęśliwi,
Żyjąc nad czasem i światem,
Niech to nikogo nie zdziwi,
Szczęście polega wszak na tem.

A kiedy szczęście uleci,
Nagle, jak przyszło, odejdzie,
Ludzie jak małe są dzieci,
Nieutulone w swej biedzie.

Chodzą po znanych ścieżynach,
Sercem do wspomnień przykuci,
I w smutku tęsknych godzinach
Wierzą, że szczęście powróci.

Największa Uczona Polka

Maria Skłodowska - Curie przez odkrycie pierwiastka Polonu i Radu, stała się dziejową dobrodziejką ludzkości, bo nieuleczalna dotąd straszna choroba raka — odtąd stała się prawie uleczalną.

Sławna nasza rodaczka nigdy nie szukała rozgłosu. A przecież jest ona chlubą polskiej twórczości, wynalazczości, polskiego geniuszu.

Maria Skłodowska-Curie zawsze czuła się Polką, zawsze podkreślała swą polskość, swe gorące umiłowanie kraju ojczystego.

Taką pozostała do końca. Genialna odkrywczyni i uczona, przez całe swe życie pozostała niesłychanie skromną, nawskroś szlachetną, oraz ubogą z umiłowania bezinteresowności swej odkrywczej pracy.

Już w dzieciństwie (urodzona w dniu 7 listopada 1867 roku), kształtuje się jej lotny, chciwy wiedzy umysł, piękne cechy charakteru i wzniosłe zalety uczucia. Jej młodociane życie wypełniają głównie wszechstronna nauka i pilne studia z dziedziny nauk ścisłych, praca w konspiracyjnych szkolnych kółkach patriotycznych — praca samokształcenia i społeczna, a obok uczuć, jakie żywi dla ojczyzny i wiedzy, serdeczne uczucia rodzinne, które niejednokrotnie będą powodem wielu skrupułów i samozaparcia się. Dzieciństwo zatruła jej śmierć matki — w pierwszej młodości umęczyła się bieganiną za korepetycjami, którymi pomagała ojcu i rodzeństwu, a ta bieda i miłość siostrzana zmusiły ją do odłożenia o lat kilka wyjazdu na wyższe studia do Paryża i do pomagania siostrze Broni, w której później w Paryżu, jako pani Dłuskiej, znajdzie troskliwą opiekunkę. To dzieciństwo i młodość — szczęsne, heroiczne już przy wielu upokorzeniach wzrusza serdecznie.

A gdy wreszcie znalazła się Maria w głośnej uczelni w paryskiej Sorbonie, zdobywa wiedzę i zdaje świetnie egzamina w najgorszych warunkach życiowych, w nędzy, wycieńczona głodem. Na ciemnym, wilgotnym poddaszu dojrzewa, krystalizuje się, zawdzięczając wszystko własnej pracy nad sobą. Nawet bezzwrotne stypendium — przyznane jej za pracę techniczną — odsyła, zdobywszy jakąś sumę, przeznaczoną na jej utrzymanie. Te lata uważać będzie późniejsza genialna uczona za najdoskonalsze w swym życiu. Był to dla niej okres najbliższy owym szczytom ludzkiego posłannictwa, ku którym jej myśl stale podążała.

Nawet w chwilach niezmiernego szczęścia, nie była z siebie samej tak rada i dumna, jak wówczas, żyjąc prawie w nędzy i spalając się w wysiłku. Dumna ze swego ubóstwa i z tego, że jednak potrafi żyć sama, niezależna w wielkim mieście. Że tak pracując nocami, przy wątłym płomyku lampki naftowej, z tymi się łączy, ku tym się wznosi krok za krokiem, których najwięcej czci i podziwia, ku wielkim uczonym przeszłości, tak samo jak ona, wpatrzonym w książki, w zimnych — mrocznych celach, tak samo miłującym trud zdobywania wiedzy, tak samo obojętnym na wszystko poza nauką.

Dobry los postawił na drodze jej życia, głośnego w sferach naukowych Piotra Curie, którego wytrwała miłość do dumnej polskiej studentki, zmieni jej życiowe plany i zwiąże z człowiekiem, będącym idealnym towarzyszem w jej drodze ku szczytom wiedzy i harmonijnym dopełnieniem jej charakteru. Piotr nie starał się zmienić jej silnych uczuć narodowych, nie starał się pomniejszyć jej gorącego umiłowania Polski, owszem, pragnąc wykazać jej jak wielką darzy ją miłością, uczy się języka polskiego, przemawiając do niej językiem, który jest najmilszy jej sercu.

Wyrazem tego najdobitniejszym w ich wspólnej pracy będzie ochrzczenie ciała promieniotwórczego wydzielonego ze soli uranowej, Polonem. A gdy wkrótce, w tym samym roku 1898 odkryli rad — którego rozgłos zaćmił Polon, Marii Skłodowskiej-Curie przykro jest, iż polska nazwa jest w cieniu nowej.

Żyła Maria we Francji, rozmawiała i pisała rozprawy po francusku, ale pracowała zawsze po polsku. Obliczała i notowała w języku rodzinnym.

Maria Skłodowska-Curie to najdoskonalsza postać kobieca nie tylko naszej współczesności. Heroiczna o genialnym umyśle i najwznioślejszych zaletach charakteru. A przy tym taka realna w cnotach i osiągnięciach, tak bardzo ludzka. Trudno dopatrzyć się w niej skazy.

Skłodowska-Curie nie chciała się stawiać za przykład innym kobietom. Wcale nie trzeba koniecznie prowadzić takiego nienormalnego życia, jak moje — mawiała. Ja poświęciłam wiele czasu nauce, ponieważ mi to odpowiadało, ponieważ kochałam badania naukowe. Ale wogóle kobietom i dziewczętom życzę, aby im przypadło w udziale zwykłe domowe szczęście i zajmująca praca.

Trudno byłoby naśladować dosłownie trud i cel życia genialnej uczonej — niemniej jednak jej wielki charakter i wola, głębia rozsądnych uczuć, piękne właściwości jej usposobienia są wzniosłym wyjątkowym wzorem do naśladowania, który przede wszystkim powinna poznać młodzież.

Zwłoki doczesne Marii Skłodowskiej-Curie, która umarła w dniu 4 lipca 1934 roku w Sanatorium Sancallomoz w Sabaudii, spoczywają obok zwłok jej męża Piotra Curie, na niewielkim cmentarzu, w Sceaux pod Paryżem, gdzie przez długie lata oboje mieszkali.

Polska ziemia będzie zawsze dumną, że ją wydała, a Warszawa, że była jej kolebką.

Porządki Wiosenne

Dla przeciętnego ojca rodziny, jedną z najgorszych przepraw w utrzymaniu domu jest czas porządkowania ogólnego. W niektórych domach "porządkowanie" to raczej nazwać by można rozmazywaniem nieporządków, a to głównie z braku systemu w wykonaniu tej koniecznej dla zdrowia całej rodziny czynności. A jednak niema najmniejszej potrzeby tego huku i stuku, przewracania stołów i stołków, tłuczenia wazonów i porcelany, wspinania się na drabiny, z których zwykle się spada itp., rozgardiaszu, kwasów i swarów, jeśli stosuje się pewien system w tej "operacji".

A więc przedewszystkiem, czyszczenie trzeba ograniczyć do jednego pokoju i postępować stopniowo.

Zacząć należy od sypialń i czyszczenie odbywać w kierunku do kuchni, co uchroni ją od zanieczyszczenia po ukończonem uprzątaniu.

Najlepszą porą do tego jest zanim muchy i owady się pojawią; w każdym razie powinno to mieć miejsce w czasie ustalonej pogody, nie w zimnym, zwłaszcza gdy w domu są drobne dzieci, które łatwo przeziębić się mogą.

Firanki, portiery, zaluzje należy zdjąć, ściany ogołocić z obrazów i innych ornamentów a meble wstawić w innym, przewiewnym pokoju. Dywaniki można czyścić w domu; wielkie zaś dywany (karpety) należy oczyścić na wolnem powietrzu, lub oddać do zakładów czyszczenia. Jeśli dywan czyści się w domu, należy go najpierw zmieść ostrą miotłą, poczem zwinąć. Następnie idzie czyszczenie podłogi, tj. zamiatanie i mycie. Z kolei następuje czyszczenie ścian i sufitu. Wykonuje się to miotłą owiniętą we flanelowy płat. Tapety ścienne czyści się dobrze chlebem pociągając zawsze w jednym kierunku, tj. z góry na dół. W końcu idzie czyszczenie drzwi, ram u okien, i szyb w oknach. Drzewo u drzwi i okien czyści się namydlonym zwilżonym płatem a potem zmywa wodą zimną. Do mycia szyb nie należy używać mydła. Jest to pierwsza część roboty. Dywan można rozpostrzeć i drugi raz zmieść, meble okurzyć i drzewo wypolerować, szkło u obrazów zmyć, porcelanę i szkło okurzyć (zawsze w innym pokoju a następnie ustawić w miejscu. Draperie, firanki itp. czyści się i zawiesza ostatnie. W ten sposób postępować należy z każdym pokojem z osobna.

Kuchnia, która zwykle bywa malowana olejną farbą, wymaga najstaranniejszego czyszczenia. Wody i mydła nie należy żałować.

Niegrzeczność u Małych Dzieci

Niesprawiedliwi są ci ludzie — a bywają nimi dziadkowie, babcie i liczne ciocie — którzy ujrzawszy skierowany przeciw sobie różowy języczek 5-letniego wnuczka czy siostrzeńca, pomawiają dziecko o najbrzydsze wady charakteru, a zatroskanej matce zapowiadają, że "doczeka się z niego dwóch".

Nie kończy się oczywiście na tej jednej niemiłej przepowiedni, bo i okazji do obrażania dorosłych pokazaniem im języczka, znajduje wiele mały winowajca. Po każdym takim zajściu, matka i tak już zmartwiona wyskokami swoje pociechy, wysłuchuje długich kazań o nieumiejętności chowania dzieci. W pojęciu bowiem osób zainteresowanych, czyli babci i ciotek, które ubóstwiały malca gdy był w powiciu, naganne zachowanie się jegó, każe dorozumiewać się zaniedbania go przez matkę, czy rodziców wogóle.

Mniemanie to jest z gruntu mylne. Dziecko w okresie 5-lat, jest już na tyle inteligentne, że spostrzega swoją niższość w porównaniu siebie z otaczającym go światem dorosłych, a nawet starszych dzieci. Młodsi wiekiem nie interesują go wogóle więc nie odczuwa on swej nad nimi wyższości, a wszyscy więksi, są mocniejsi i wyżsi, starsi i mądrzejsi.

W skrytości serca nasz pięciolatek znosi okropne upokorzenie, wogóle cierpi na kompleks niższości. Buntuje się usilnie przeciw takiemu poniżaniu swej godności i wynajduje niemiłe dla otoczenia sposoby okazania im swej siły i odwagi.

Pokazanie języczka ulubionej cioci, albo co gorsza obcej pani, daje dziecku poczucie "dorosłości", czyli wynosi go na ten sam poziom i pozwala zakosztować upragnionej niezależności. Któżby więc brał na serio porady babek i cioć zalecających wybicie z głowy tej niezależności — klapsami, co byłoby oczywiście dolaniem oliwy do ognia i dalszem szkodliwem pognębieniem jego malutkiego "ja".

Bardziej rozsądne i doświadczone osoby, wiedzą, że dziecko musi po prostu wyróść z tego okresu poczucia własnej małości i tak już dość bolesnej, bez dodawania klapsów, pogłębiających "duchowe" cierpienia malca.

Nowocześni pedagodzy nie wyłączają bynajmniej klapsów z m od wychowawczych, ale radzą je stosować za innego rodzaju przekroczenia, jak na przykład nieposłuszeństwo. Gdy zaś chodzi o wykorzenienie u dziecka niegrzeczności okazywanych dorosłym, to najłatwiej wyleczy się malca z tej choroby ignorowaniem jego języczka i niezwracania uwagi na jego osobę. Ten sposób prędzej doprowadzi do zniesienia bariery dzielącej go od świata dorosłych, a gdy pozbędzie się ono poczucia niższości, znikną i pretensje do wszystkich o to, że on jeden jest taki mały i słaby.

Pochód Kosmetyki

Pragnienie, by być piękną i podobać się wszystkim było zdaje się dążeniem wszystkich kobiet od samego początku świata. U ludów starożytnych wiedza, tycząca się pielęgnowania urody była już dość znaczna. Ówczesne zabiegi kosmetyczne niewiele się różniły od naszych. Każda elegantka rzymska, czy grecka musiała mieć w swoim buduarze cały arsenał środków upiększających gdyż gabinety kosmetyczne nie były jeszcze wówczas znane.

Do czernienia włosów używano wtedy odpowiednio przyrządzonych odwarów z liści cyprysu lub wina mirtowego, siwiźnie zaś miała zapobiegać skutecznie maść, sporządzona z oliwy, i spalonych na popiół...glist.

Na porost zaś zbyt rzadkiego owłosienia używano sadła niedźwiedziego lub popiołu ze skóry hipopotana, wyciętej z lewej strony głowy. Jeżeli jednak ktoś nie miał własnych włosów, sporządzały fryzjerki specjalne peruczki z włosów niewolnic germańskich.

Brwi starożytnej elegantki przyciemniały ... jajami mrówczemi.

Jako środek zapobiegający tworzeniu się zmarszczek było ogólne znane mleko ośle. Bogate damy kąpały się w niem mając do swej dyspozycji stado oślic. Był to ogólnie ceniony kosmetyk i Rzymianki, wybierając si na willegjiaturę, zabierały ze sobą oślice. Był to ambaras nielada. Czego jednak się nie robi dla zachowania młodości i świeżości cery?

Technika dentystyczna była już wówczas bardzo rozwinięta. Zęby sztuczne sporządzano z kości słoniowej.

Do usuwania niepotrzebnych włosków pod pachami używano pewnego rodzaju maści bardzo podobnej do naszych depilatorów zaś niezależnie od tego istniała cała falanga wyrywaczy włosów, którzy usuwali zbyteczne owłosienie z błyskawiczną szybkością i niemal bez bólu.

Pani rzymska, przed pójściem na spoczynek starannie usuwała z twarzy ruż i puder, pokrywając ją natomiast papką z chleba, rozmoczonego w mleku. Było to podobno gwarancją świeżej cery. Zrana niewolnice zmywały ów tynk, który przez noc zdołał zaschnąć i utworzyć twardą skorupę.

Po ablucjach porannych elegantka rzymska czyściła zęby specjalnym płynem, sporządzonym z pomeksu, rozpuszczonego w ... moczu młodego chłopca. Było to wprawdzie "nieco" niemiłe, dawało za to gwarancję olśniewająco białych ząbków. A czego nie robi się dla urody!

W późniejszym okresie w wiekach średnich kobiety też dbały o swoją powierzchność, stosując niekiedy paradoksalne wprost środki, byle tylko zachować urodę i młodość. Babcie nasze nie były o wiele mądrzejsze i jeszcze przed dwustu laty używały kosmetyków które nas obecnie pobudzają do serdecznego śmiechu.

Przedewszystkiem prawdziwie szanująca się elegantka nie myła nigdy twarzy zwykłą wodą, chyba, że miała pod ręką wodę z... marcowego śniegu, zachowującą w sobie jakieś cudowne właściwości. Panie przechowywały więc ów topniejący śnieg w alkowie, strzegąc go niby oka w głowie. Nic też dziwne go, że woda utworzona z owego śniegu po pewnym czasie stawała się nieświeża, pachnąc niezbyt sympatycznie.

W braku marcowej wody można było używać deszczówki, ale wpierw należało ją przegotować dokładnie z pietruszką.

Na noc elegantka 18-go wieku pokrywała całą twarz, ręce i dekolt specjalną papką z migdałów rozgryzioną i przeżutą przed tem w ustach. Zrana nie zmywano tego wodą, lecz pszenną bułką, rozrobioną w mleku. Wierzono że usuwa to nietylko brud i kurz, ale wpływa nader kojąco na pryszce i wykwity skóry.

Zęby pielęgnowano nader starannie w sposób następujący: codzienie zrana pani wskazującym palcem usuwała osiądający kamień nazębny, t. zw. wówczas szlam, pozatem czyściła je miękką tabaką, zmieszaną z popiołem. Proszek ten miał podobno nadzwyczajne własności, gdyż chronił od bólu zębów, choćby nie wiem jak zepsutych.

O włosach również nie zapominano. Przedewszystkiem nie wolno było sypiać na miękkich poduszkach, gdyż jak twierdzono, włosy wypadają od tego. Pod głowę każda szanująca swe bujne sploty niewiasta musiała mieć konieczne poduszeczki safjanowe. Pozatem każdego miesiąca podczas nowiu musiała obcinać koniuszeczki włosów, co miało zapewnić jej obfitą i bujną fryzurę.

Głowę myć mogła kobieta raz do roku i to nie wodą, lecz przecierać włosy żółtkami, a później wytrzeć do sucha ręcznikiem.

Na porost włosów podaje domorosła lekarka lekarstwo, które cieszyło się podobno ogromnem powodzeniem:

Należało nałapać jaknajwięcej much żywcem i później rozetrzeć je dokładnie. Po przesmażeniu ich na wolnym ogniu ze szpikiem wołowym smarować tym medykamentem głowę. Skutek miał być nadzwyczajny . . .

Każda pięknisia przestrzegała pozatem, by nie jeść za dużo, unikając przedewszystkiem ostrych potraw oraz buljonów. Pozatem jedzenie musiało być dobrze wystudzone i spożywane w niewielkich ilościach. Żadna szanująca się elegantka nie piła napojów rozgrzewających jak wino, likier czy kawę, pragnąc w ten sposób jak najdłużej zachować swą młodość i urodę.

Czy im się to udawało —to całkiem inna sprawa.

Panie owych czasów nie zapominały również i o młodzieży.

Każda panienka w wieku dojrzewania jak twierdzono, musiała dostać na twarzy wysyp-

kę. By usunąć ją należało przez trzy miesiące pod rząd nacierać plecy czerwonem suknem. Wedle ówczesnych wierzeń szpecące buzię krosty miały opuścić twarz a przenieść się na plecy...

O Malowaniu Mebli

Pięknie wykonane meble fabryczne czasem cieszą się mniejszą sympatią swej właścicielki, aniżeli jakiś przedmiot, z którego kilkoma pociągnięciami pędzla pani domu starła nazwę grata. Odmalowany jej własną ręką, podziwiany przez domowników przedmiot ów znów odzyskał przynależne mu miano mebla, a właścicielkę swą zaraził chętką malowania wszystkiego, na co spojrzy.

Nie można zaprzeczyć, że kobiety mają niemniejszy od mężczyzn pociąg do pędzla. Wyszły dawno z mody "malunki" artystyczne, wymagające znajomości rysunku, harmonii barw i dużo wolnego czasu, co w epoce naszych babek i prababek uchodziło za dopełnienie wykształcenia, dzisiejsza natomiast kobieta, o ile nie jest malarką, ujmuje za pędzel w chęci doprowadzenia zniszczonych sprzętów do przyzwoitego wyglądu.

Wrodzona kobieca przezorność, każe jej wziąć na pierwszą próbę swych zapędów malarskich, rzecz mało wartościową, a nawet mało ważną — tak, iżby w razie niefortunnego wyniku prób malarskich — nagłego zniknięcia owego sprzętu nikt nie zauważył: poco bowiem do starczać męskim członkom rodziny złośliwej uciechy do końca życia?

Kiedy już pani domu przeszła praktykę malarską, używając do syta na półkach spiżarnianych, stołeczkach i szafkach piwnicznych, przyczem ręka jej nabrała wprawy w rozcieraniu farby, może skolei pokusić się o wykończenie niemalowanego, — czyli surowego drzewa.

Sprzęty takie mocno i ładnie zbudowane z jasnego klonu, dopraszają się niemal o wprowadzenie do domu, gdzie każdy kąt niemal woła o etażerkę, szafkę na książki czy też krzesło. Malowanie tych mebli nie jest tak trudne jakby się zdawało, a dużem obecnie wzięciem cieszy się naturalny kolor drzewa, co uzyskuje się przez wcieranie w surowe drzewo gliceryny.

Rzecz jasna, iż czynność tę powtarza się wielokrotnie. Glicerynę wciera się szmatką. Następnie przechodzimy do wcierania oleju lnianego, tyle ile tylko drzewo przyjmie.

Pamiętać trzeba, że tak gliceryna, jak i następnie aplikowany olej lniany, nie mogą pozostawać grubą warstwą na powierzchni drzewa, cała bowiem czynność zasadza się na wtarciu tłuszczów w drzewo, a nie smarowaniu jego powierzchni. To też nadmiar oleju nie wchłonięty przez drzewo, należy zetrzeć czystą szmatką. Pomiędzy jednem, a następnem wcieraniem oleju, musi upłynąć kilka dni, by drzewo miało czas należycie nasiąknąć tłuszczem.

W ten sposób nasycone drzewo, gotowe jest do przyjęcia wosku i polerowania miękką ściereczką. Preparatów woskowych jest również sporo w handlu, wybór nie będzie przedstawiał trudności, gdyż wszystkie są dobre. W rezultacie mamy meble o pięknym naturalnym kolorze drzewa. W miejsce wosku można sprzęt ów pociągnąć lakierem bezbarwnym, czy też innym tego rodzaju preparatem, ale to już wymaga ręki fachowej.

Łatwość nabycia urządzenia na raty, nie sprzyja tworzeniu się antyków, które jak wiadomo muszą przeleżeć z pół wieku wśród zakurzonych rupieci, by zasłużyć na miano zabytku rodzinnego.

Dopiero szczęsna ręka spadkobierczyni wydobywa je na światło dzienne i stawia w najbardziej widocznem miejscu swego salonu, z dumą prezentując go przyjaciółkom.

Okazy takie przeważnie wykazują ślady wielkokrotnych od nawiań, które dumna posiadaczka antyku, pragnie coprędzej usunąć.

Służą do tego preparaty kupne, pod nazwą "paint remover". Po usunięciu farby, zmywa się ów sprzęt wodą z octem, a gdy drzewo należycie wyschnie po tych kąpielach, resztki farby ściera się zapomocą wiórek stalowych.

Kiedy wreszcie wyłoni się naturalna barwa drzewa, natenczas gotowe ono jest do przyjęcia gliceryny, którą wciera się tak samo, jak w świeże niemalowane drzewo. Jeśli antyk jest istotnie cenny i wart zachodu, po nasyceniu olejem należałoby go oddać w ręce fachowe, a jeśli właścicielka nie chce z nikim dzielić zasług i uznania za odrestaurowanie antyku — może przystąpić do lakierowania lub woskowania sprzętu na własną rękę.

Poseł Państwa Izraela Do Rosji



Golda Myerson, urodzona w Rosji, a od siódmego roku życia mieszkająca w Ameryce, została mianowana pierwszym posłem państwa Izraela do Rosji. Jest ona członkiem Żydowskiej Rady Narodowej.

Staroświeckie Wonności

Skomplikowane zapachy nowoczesnych perfum wypierają powoli stare, jakże miłe wonie lawendy, werbeny, macierzanki, którymi pachniały bieliźniarki, naszych babek i które rzekomo posiadały właściwość odpędzania moli, mrówek, a nawet chorób. Teraz gdy zielarstwo powraca do łask, warto sobie przypomnieć różne, w domu fabrykowane wonności, odświeżające powietrze w pokoju, usuwające zapach mydła z bielizny a wsiąkające tak w ściany i szczeliny szaf i kufrów, że wydaje się jakoby drzewo było nimi impregnowane.

Spróbujmy i my sfabrykować sobie woniejącą kulę zrobioną z pomarańczy lub potpourri, mieszaninę suszonych liści. Pomarańczową kulę widziałam w Anglii, gdzie w niektórych miasteczkach stanowi ona przedmiot handlu. Bierze się pomarańcze i nabija gęsto goździkami (korzeniami) pozostawiając tylko miejsce na przewiązanie na krzyż wstążeczki. Potem tacza się pomarańczę w sproszkowanym cynamonie i korzeniu fiołkowym (do nabycia w aptece) i zawinąwszy w papier pozostawia tak przez kilka dni. Wyjąwszy pomarańczę z papieru zawiązuje się na krzyż wstążeczką i zawiesza w pokoju.

By przyrządzić potpourri bierze się kwiat lawendy, płatki pachnących róż, werbeny, liście pachnącej pelargonii, kwiat pachnącego rumianku, rozmarynu itd. Dla dodania koloru służy do mieszka osróżki i nagietek.

Ważną rzeczą jest suszenie kwiatów i liści. Najlepiej suszyć je w ciepłym piasku bo wówczas każdy kwiat i listek zachowują swój kształt. Niektórzy zalecają domieszkę soli kamiennej, inni korzeni i opiłków pachnących drzew, zwłaszcza drzewa sandałowego. Cynamon, goździk, kolender (polski pieprz) korzeń fiołkowy, korzeń kalmusowy, wszystko drobno pokruszone, miesza z suszonymi liśćmi i wsypuje do wazonów o dziurkowanych przykrywach.

W starej książce gospodarskiej "Gospodyni litewska" znajdujemy następujący przepis do potpourri: "W południe, kiedy już śladu rosy nie ma na kwiatach, zbierać te wszystkie, które mają zapach, jak np. róże, caprifolium, jaśminy wazonowe, pomarańczowy kwiat, lawendę, groszki pachnące, rezedę, mirabilis biały, mimulus moschata i inne. Zbierać te kwiaty jak się tylko rozwiną, oberwać z nich szypułki, albo im dać nieco w cieniu przywiędnąć albo świeżo zebrane układać w słoikach szklanych, lub glinianych polewanych warstwami, przesypując je solą prażoną, dobrze stłuczoną. Nacisnąć potem denkiem drewnianem i kamuszkami. Jeżeli nie można odrazu słoja napełnić to przez kilka dni ponawiać to solenie kwiatów, potem obwiązane dobrze pęchechem słoiki trzymać w cieple i suchem miejscu; gdy się przetrawią i wilgoć stracą te kwiaty, uformuje się z nich masa ścisła, przyjemną woń wydającą, tę albo w woreczki jedwabne zaszywa się i trzyma między rzeczami, którym się ten zapach chce nadać, albo się w naczyniach kryształowych lub porcelanowych trzyma w pokojach".

Wydaje mi się, że ta starolitewska moda nie jest najgorsza, ale co do siebie, to wolę trzymać się wypróbowanej mieszaniny suchych ingrediencji. Potpourri można też stosować w kąpieli, mieszając je do połowy z krzyształkami boraksu i otrębów owsianych i zawieszając w woreczku muślinowym w wodzie. Woda kąpielowa nabiera przez to miękkości i zapachu.

Do szaf i kufrów kładziemy również woreczki z potpourri, a bardzo ładnym i praktycznym podarkiem jest pewna ilość malutkich woreczków jedwabnych, napełnionych np. lawendą suszoną i poprzyszywanych do różnej długości wstążeczek, związanych w jedną rozetkę, którą przypina się w głębi szafy między sukniami lub umieszcza na wewnętrznej stronie drzwi szafy czy bieliźniarki.

ŚPIEWAK TĘSKNIĄCY

Nigdyż serce stęsknione,
Mar minionych nie prześni!
Wiecznież w jedną gdzieś stronę,
Zaczaruje me pieśni?
Jak świat długi, szeroki,
Z lutnią moją podróżną:
Zmieniam miejsca, widoki,
Ale zmieniam naprożno.
Przez miejsc tyle, chwil tyle,
Każdy dla mnie zakątek,
Wszystkie, wszystkie tu chwile,
Są bez wrażeń, pamiątek.
I to serce, o dziwo!
Tak czujące dziś mało:
Indziej biło tak żywo,
Tak promiennie kochało.
Ach przed mokrą powieką,
Darmo dzień mi tu płonie!
Wzrok jak pieśni — daleko,
Wiecznie w jednej tkwi stronie.
Ku niej tęsknię z wieczora,
Z jutrznią tęsknię i płaczę:
Bom pożegnał nie wczora,
I nie jutro obaczę!

Śmierć Molom

Gdy dokoła wieczornej lampy poczynają krążyć mole, wtedy już zapóźno na radykalne ich tępienie. Latają bowiem samce, świadczące o tem, że samiczka spełniła już swe zadanie i gdzieś złożyła jajka, z których wylęgną się gąsieniczki spożywające z apetytem nasze piękne dywany, futra, wełniane sweterki, strusie pióra i tym podobne cenności.

Samiczki moli wciskają się w szczeliny w murze i futrynach, wślizgują się między listwy, w zagłębienia mebli wyścielanych, a każda z nich składa od 100 do 200 jajeczek. W ciągu jednego roku mogą wylęgnąć się cztery pokolenia moli i setki tysiące gąsieniczek—niszczycielek.

W walce z molami, decyduje, jak w każdej walce przygotowanie. Już z końcem kwietnia należy wszystkie suknie wełniane, swetry oddać do chemicznego czyszczenia i zapakować w odpowiednie przeznaczone na ten cel worki papierowe, szczelnie zamykane. W tych zaś wypadkach gdy właścicielki wełen i futer mieszkają za daleko od zakładów chemicznego czyszczenia, panie muszą same zakrzątnąć się koło przygotowania tych rzeczy na letni spoczynek.

Należy więc suknie i futra doskonale wytrzepać na dworze, wywracając na wierzch wszystkie kieszenie, by nie została nigdzie, ani odrobina kurzu, czy wałeczków ze skłaczonych nitek. Potem każdy kawałek oglądamy starannie. Każda plama musi być wyczyszczona przy pomocy rozcieńczonego amoniaku (house hold ammonia) lub gorącej wody. Wszystkie szafy należy wypróżnić starannie, a wytrzeć szmatą zmoczoną w terpentynie, tak by terpentyna zaszła do wszystkich szpar, szuflad i zagłębień, gdzie może już znajdują się jajka moli. Chodzi o to by w porę unicestwić zakusy samiczki mola, która kryje się w tych ciemnościach, czekając na swobodną chwilę, w której znajdzie coś wełnistego na wyżywienie swego potomstwa.

Oczyszczone doskonale futra wkłada się do odpowiednich worków, szczelnie zamkniętych, w braku zaś tychże, zaszywa się w stare prześcieradła, wkładając do rękawów i kieszeni po kilka gałek kamfory lub innego preparatu przeciw molom. Należyte zaszycie futer w prześcieradła jest umiejętnością nielada, gdy futro ma wisieć na wieszadle. Można futra tak zaopatrzone składać do odpowiednich skrzyń i pudeł, byle nie obciążać ich zbytnio składaniem na wierzch innych rzeczy, bo włos się zagina.

Sweterki wełniane, skarpetki i bieliznę należy wyprać jak zwykle, wypłókać w wodzie z dodatkiem odrobiny płatków mydlanych, by wełna nie stwardniała, następnie układać je w pudełkach przesypując naftaliną. Z kolei wypełnione odzieżą pudełka zawijać w mocny brunatny papier i oklejać taśmą, tak, aby szparka nawet nigdzie się nie pozostała dla zdradzieckiego mola. Na wierzchu opakowania wypisać znajdujące się wewnątrz artykuły.

Na rynku znajduje się kilka preparatów przeciw molom. Skutecznym bardzo środkiem jest "paradichlorobenzene", jaki dostać można w aptekach i większych składach. Skuteczny dla moli, nie jest on całkowicie bezpieczny dla ludzi i dlatego przy stosowaniu trzeba zachować ściśle podane przepisy.

Poza tym zaś trzeba nieustannie w ciągu lata czuwać nad szafami, w których trzymane są swetry używane latem, płaszcze wiosenne, kurtki wełniane itp., i często szafy te wycierać terpentyną.

Nagrodą za tego rodzaju czuwanie będzie cała odzież, nie nadwyrężona żarłocznością szkodników.

O Pisankach

Każde dziecko z niecierpliwością oczekuje świąt Wielkanocnych, bo wszak tradycja amerykańska wymaga, by dla każdego z nich był gdzieś w ukryciu kolorowy koszyczek z pisankami a do niego zajączek. Wesołe okrzyki dziatek w Niedzielę Wielkanocną wynagrodzą wielokrotnie matce za tę dodatkową pracę, choć nietrudno zaprząc do niej ojca rodziny, bo i jemu sprawi dużo uciechy dobieranie kolorów, topienie wosku, wycinanie i klejenie ozdóbek i t. p.

Do zabarwienia jaj należy wybierać, świeże, białe jaja. Włożywszy je do zimnej wody, gotować je na wolnym ogniu przez piętnaście minut. W międzyczasie, należy pokruszyć i rozpuścić w wodzie tabletki kolorowe, umieściwszy każdą w osobnym naczyniu z gorącą wodą, do której dodano kilka kropel octu. By uzyskać jednolitą barwę, zanurza się jaje do wody, dopuki nie zabarwi się na żądany odcień danego koloru. Wzorki do odbijania na jajku należy przykładać tylko do jaj o pastelowym zabarwieniu, używając do tego celu lekko zwilżonej szmatki. Zaś do rysowania własnych wzorów przy pomocy parafiny, należy zaczekać aż jaja i zabarwiona woda zupełnie ostygną; wówczas, używać małego pędzelka, namalować roztopionym woskiem albo parafiną wzorek własnego pomysłu a po wyschnięciu wosku, zanurzyć jaje do zabarwionej wody. Można jeszcze ponadto ozdobić jaja przyklejeniem uszek albo kapelusików, by wyglądały jak zajączki, lalki i tp.

Jedwabnych chusteczek nie trzeba prać mydłem, wystarczy dodać do ciepłej wody boraksu, a prasować kiedy są trochę jeszcze wilgotne.

Dobroczynne Działanie Wody

Najlepszym kosmetykiem znanym od początku świata, zapobiegającym tworzeniu się chorób skórnych i podtrzymującym młodość i piękność, jest bez sprzecznie woda.

Działanie wody jest pobudza jące i odżywcze. Stosowanie mo że być różnorodne. Rozróżniamy trzy zasadnicze kierunki: cieplny, chemiczny i mechaniczny. Temperatura wody jest bardzo ważnym czynnikiem w zabiegach higieniczno - kosmetycznych; zimna woda nadaje się do zabiegów hartujących skórę. Ciepła i gorąca woda powoduje rozszerzenie się naczyń krwionośnych i na krótko stosowana w formie natrysku czy kąpieli, usprawnia mięśnie i nerwy oraz doskonale rozmiękcza i. oczy szcza naskórek.

Działanie wody z punktu widzenia chemicznego jest doniosłe. Woda działa rozpuszczająco na sole wydzielane z potem, na brud i pył jaki tkwi w powłokach skórnych. W użyciu wody do zabiegów oczyszczających należy uwzględnić zawartość w niej najrozmaitszych soli. Wody z dużą zawartością soli skóra nie znosi. Tak zwanej wody twardej do zabiegów oczyszczających nie należy używać. Obecność węglanów wapniowych, siarczanów wapna, soli magnesowych, żelazowych i dwutlenku węgla składa się na charakterystyczną całość wody twardej. Wodę twardą należy przed użyciem jej do zabiegu oczyszczającego odpowiednio zmiękczyć. Korzystnemi dodatkami są: boraks, kwas borny, ałun, dwuwęglan sody, krochmal, sok cytrynowy, oraz wywary z różnych ziół, a przede wszystkim z rumianku i kwiatu lipowego, a także ocet.

Użycie wody, odbywa się pod postacią kąpieli, zmywań, kataplazmów, natrysków, polewań i rozpylań. Podstawą każdej racjonalnej pielęgnacji ciała są kąpiele, którym każda dbała o młodość i urodę, kobieta powinna się poddawać. Zmywania są najczęstszemi, codziennemi zabiegami oczyszczającymi. Natomiast okłady, kataplazmy, parówki, wkraczają już w dziedzinę, lecznictwa, więc mogą być stosowane jedynie z odpowiedniemi wskazaniami całkowicie indywidualnemi.

Dodawanie do kąpieli wyciągów z ziół aromatycznych podnosi wartość kosmetyczną kąpieli, działa kojąco na nerwy, daje nadzwyczajne samopoczucie. Nie ma zdrowej pięknej skóry bez ustawicznej pielęgnacji.

Jeśli chodzi o codzienne mycie się, to jeśli mamy do czynienia z normalną, zdrową skórą, najlepiej myć się codziennie wieczorem w ciepłej wodzie z mydłem i spłukiwać się zimną wodą dla orzeźwienia. Naturalnie, że w wypadku tłustej lub su chej cery, musimy stosować odpowiedni gatunek mydła i odpowiednią temperaturę.

Można sobie dużo pracy oszczędzić przy myciu okien, jeśli do 2 kwart ciepłej wody, dodamy filiżankę octu. W wodzie tej należy zamoczyć skórkę irchową, wyżąć mocno i tą irchą wycierać szyby. Za jednym zamachem myje się i wysusza szybę.

Norwegia w Narodach Zjednoczonych



Norwegia to górzysty kraj rozciągający się od śnieżnego Arktyku na północy do morza Bałtyckiego na południu. Norwegia posiada 12,000 mil wybrzeży morskich i znana jest na całym świecie głównie ze swej dużej floty handlowej, która utrzymuje stały kontakt ze wszystkimi zakątkami świata. Przemysł Norwegii, mającej 3,000,000 ludności, jest ściśle związany z morzem. Niewielka liczba farm znajduje się wzdłuż słynnych fiordów, wąskich i długich zatok o skalistych i wysokich brzegach wzdłuż gór i w dolinach pomiędzy górami, dostarczającymi wody z wodospadów do wytwarzania elektryczności, która pędzi cały przemysł norweski. Norwegia jest konstytucyjnym królestwem. Generalny Sekretarz Narodów Zjednoczonych jest Norwegiem. Był on norweskim ministrem spraw zagranicznych. Jest z zawodu adwokatem. Jest on wielkim przyjacielem Rosji. Delegatem Norwegii w Narodach Zjednoczonych jest Finn Moe. Flaga Norwegii—niebieski krzyż o białych obwódkach na czerwonym tle.

Maseczki Jako Zabiegi Kosmetyczne

Nowoczesna pielęgnacja urody nie ogranicza się do upiększania twarzy przy pomocy pudrów, lecz przede wszystkim do zachowania i przedłużenia urody, na jak najdłuższy okres.

Znanym ze skuteczności zabiegiem są maseczki, jakie sporządza się z różnych preparatów, mniej lub więcej skomplikowanych o różnych działaniach na skórę twarzy. Zadaniem maseczek jest ujędrnianie skóry, a tem samem odsuwanie zmarszczek jakie się na niej tworzą, obierając sobie kąciki oczu za pierwszy "ślad czasu".

Przy normalnej zdrowej cerze, którą chcemy odżywić, najlepszym materiałem na maseczkę jest żółtko surowe, którego grubą warstwę rozpościera się po całej twarzy i trzyma przez pół godziny. Po upływie tego czasu, zmywa się twarz letnią wodą, następnie spłókuje zupełnie zimną i naciera twarz kostką lodu. Rzecz zrozumiała że osoby cierpiące na katar chroniczny powinny unikać nacierania twarzy lodem.

Dobre rezultaty otrzymuje się również ze stosowania masażu na przemian z maseczką, to znaczy maseczkę stosuje się raz w ciągu dwóch tygodni, a następnie masaż raz na dwa tygodnie.

Letnia pora dostarcza paniom ogromnie dużo doborowych, a niedrogich kosmetyków. Takim świetnym artykułem kosmetycznym są truskawki mające działanie ściągające, a zatem polecane na cery tłuste, odznaczające się szpetnymi rozszerzonymi porami.

Przy użyciu truskawek jako maseczki, trzeba wykroić płatek muślinu i zrobiwszy w nim otwory na oczy i usta przykryć nim obłożoną miąższem truskawkowym twarz, bez tego bowiem zbyt rzadka masa truskawkowa, spływa z twarzy. Po upływie kwadransa zmyć truskawki zimną wodą i lekko osuszyć twarz ręcznikiem.

Wybielająco działa sok i miąższ ogórka, a to że białość cery nie jest obecnie w modzie, nie powinno zniechęcać panie do posługiwania się ogórkiem i jako materiałem kosmetycznym, gdyż zmiękcza on nadzwyczajnie cerę i orzeźwia, nadając jej przy tym aksamitną miękość.

Panie zapoznawszy się drogą prób z tym niedrogim a skutecznym materiałem, jakiego do starczają świeże owoce i warzywa, będą mogły same regulować lub leczyć wady cery a doprowadziwszy do normalnego stanu, nietrudno już będzie utrzymać ją piękną i gładką — przez okres znacznie dłuższy, niż przy pozostawieniu cery swojemu losowi, czyli na pastwę zawsze przedwczesnych zmarszczek.

ŚWIĘTO MATKI

Nadszedł nareszcie ten dzień radosny,
I dzionek śliczny zabłysnął;
O! bo to święto z początku wiosny —
Łzy rzewne do ócz się cisną.

Dziś, święto Matek — wie o tem dziecię,
Wiedzą też starsi i dziatki;
Cześć Jej oddadzą na całym świecie,
Całując ręce swej Matki!

Świat się ustroił w szatę zieloną,
W ogrodzie zakwitły kwiatki;
W domu zebrało się dzieci grono...
Widokiem cieszyć się Matki.

Matka — jak źródło — wciąż tryska zdrojem,
I w domu Ona królową;
Z Jej talizmanem na bój szli woje
Chociaż najwyższą są głową,

W świata zaraniu — to czas daleki,
Stoi na straży ogniska;
A czas wciąż bieży i po przez wieki...
Miłością nadal swą tryska.

Matka miłością dzieci swe darzy,
Słoneczko jasne im wplecie;
O jego szczęściu wciąż tylko marzy,
Dla niego zrywa li kwiecie.
Słońce tak ślicznie w to święto świeci,
Do głębi jaźni mnie wzruszy;
Cieszą się Matki — cieszą się dzieci —
Ale mnie smutno na duszy.

Bo moja mama — dawno przed laty,
(Płaczemy obaj z mym tatkiem),
Odeszła od nas gdzieś tam w zaświaty.
Za Nią łzy ścieram ukradkiem.

Może twa dziecię Matka też w grobie,
Lub jesteś zdala tułaczu,
W to święto Matki — współczuje Tobie —
Wraz z tobą serce me płacze!

Ale są dzieci — są też i Matki,
Które szczęśliwe się czują;
Więc ślę życzenia do waszej chatki,
Niech w szczęściu razem świętują!

Wielkanocne Pisanki

Według ustalonego rytuału rozpoczynamy ucztę Wielkanocną dzieleniem się jajkiem, jako symbolem życia zawartego w martwej pozornie materii. Jajko, jako dające początek nowemu życiu, od najdawniejszych już czasów było uważane za samoistną, żywą i twórczą istotę, będąc zarazem przedmiotem głębokiego kultu. Starożytni Persowie, Grecy i Rzymianie wierzyli w powstanie wszechświata z jajka. W podaniach spisanych przez Herodota, świat miał powstać z jajka Feniksa, a według legendy asyryjsko - babilońskiej wysiedział gołąb z olbrzymiego jaja niebieskiego. Św. Jan z Damaszku mówi, że niebo i ziemia są podobne do jajka: łupina — niebo, skórka — obłoki, — białko — woda, a żółtko — ziemia. Na kolanie bohatera fińskiej epopei, Kalewala, orlica zwiła gniazdo i zniosła jaja, z których on tworzy wszechświat, rozkazując: dolna łupino — bądź ziemią, a górna niebem! Świeć białku słońcem na niebie, a ty żółtku bądź księżycem i rozpraszaj nocne cienie, zaś pozostałe resztki bądźcie gwiazdami. Podanie ukraińskie opowiada, że dawnemi czasy, gdy ziemia jeszcze była pusta zesłał Bóg na ziemię koguta, aby ją ożywił. Kogut zniósł jajko, z którego wypłynęło siedem rzek, te zrosiły doliny i wkrótce wszystko pokryło się zielonością, ożywiło kwiatami, napełniło owocami.

Symbolika chrześcijańska nie wykluczyła jajka do obrzędowości kościelnych, uświęcając jedynie związane z niem obyczaje ludowe. Wyraża się to w święceniu jaj wielkanocnych, obok zresztą mięsiwa, pieczywa itd. W każdym razie, dzielenie się pierwszego dnia świąt Wielkanocnych jajkiem poświęconem, byłoby nie dopuszczalnem uchybieniem tradycji.

Lud polski i ruski połączył tradycję dzielenia się jajkiem Wielkanocnem z właściwą sobie potrzebę uzewnętrzniania piękna zdobniczego. Tylko w Polsce i na Rusi wytwarzane są t. zw. pisanki, tj. jajka zdobione ornamentem, bądź wycinanym na skorupie, bądź wykonywanym za pomocą wosku roz topionego. Dalej na Wschód lud używa jedynie jednobarwnych jajek Wielkanocnych, najczęściej czerwonych — (krasnoje jaiczko).

Do malowania jaj trzeba dużo wprawy i cierpliwości, bo sekretów na różne barwy, desenie i wzory jest mnóstwo; należy wiedzieć, które części jaja pokryć woskiem, aby te miejsca skorupy się nie zabarwiły, jaka roślina, jaka kora, lub jagoda, jaką daje barwę, co i jak na skorupie wyobrazić, jak nazwać i wykonać rysunek w "młynki", "gołąbki", "jodełkę" itd. Desenie, jakie spotykamy, bywają zazwyczaj wykonane dowolnie "z własnej głowy", a nie z jakichś wzorów. Przy bliższem studiowaniu pisanek, znajdujemy w nich też same lub zbliżone rysunki, jakie znajdują się na dzisiejszych haftach i wyszyciach ludowych. A więc spotykamy motywy geometryczne, wyobrażenia sprzętów domowych i narzędzi gospodarskich, ze świata roślinnego i zwierzęcego itd.

Pisanki nazywają się różnie. Ufarbowane na jeden kolor, czy to przez gotowanie, czy przez moczenie w pewnym barwiku, noszą nazwę malowanek, kraszanek lub byczków. Jeżeli na tem jednostajnem tle wyskrobany jest deseń, to jajko nazywa się skrobanką lub rysowanką. Wreszcie, jeżeli zdobi różnokolorowy deseń przez pokrycie woskiem pewnych jego części, a następnie gotowanie, to zowią je pisanką, a sposób malowania — pisaniem.

Barwiki otrzymuje lud zwykle z roślin: żółty — z odwaru kory dzikiej jabłoni, z łupin cebuli, z płatków kwiatu malwy, z pączków kwiatu malwy; zielony — z odwaru widłaków, z kołek osiki, z ałunu, z listków jemioły, z listków żyta młodego; pomarańczowy — z odwaru krokusa; czerwony — z odwaru robaczków— "czerwców"; fioletowy — z odwaru płatków kwiatu ciemnej malwy; czarny — z odwaru kory olchowej, z szyszek olchowych, z kory dębowej.

Kraszanki i pisanki albo zwykłe gotowane jaja należą do obrzędowych podarków, jakie w okresie wielkanocnym otrzymuje młodzież, przychodzaca z makiem, kogutkiem czy wprost z życzeniami świątecznemi.

ŚLISKA PODŁOGA U STALINA.

Z grupy parlamentarzystów angielskich Zilliacusa, która odwiedziła Stalina, trzej posłowie wrócili poranieni — pisał "Daily Herald". Najdziwniejszą przygodę przeżył poseł Parkin. Przy wejściu do domu Stalina na Kaukazie podłoga była taka śliska, że poseł Parkin upadł i złamał 2 palce u ręki. Opatrzyła go lekarka — bardzo piękna kobieta — niestety, jednak nie miała ona ani Roentgena, aby rękę prześwietlić, ani odpowiednich narzędzi i w rezultacie Parkin męczył się aż do przybycia do Warszawy, gdzie go dopiero lekarze polscy opatrzyli.

Parkin opowiada, że Stalin nie zwrócił najmniejszej uwagi, gdy zjawił się on z ręką obandażowaną. "Masa jego gości musi ulegać wypadkom na tej przeklętej podłodze" — stwierdził poseł Parkin chodząc po Izbie z ręką na temblaku.

Drugiemu posłowi z tej grupy Arturowi Allenowi, zachciało się grać w piłkę nożną z Rosjanami i w rezultacie wynieśli go z boiska z poharataną i obandażowaną nogą.

Trzeci poseł Harry White został przejechany przez tramwaj na Czerwonym Placu w Moskwie i w następstwie chodzi o kulach.

Wyrób Mydła Domowym Sposobem

Mydło Twardę.

Przygotować 5 funtów tłuszczu, 1 funt potażu lub sody (caustic soda) i 12 kwart wody.

Do naczynia w którym ma się gotować mydło wlać 12 kwart wody i 1 funt potażu (potash). Kiedy potaż rozpuści się zupełnie, dodać 5 funtów wytopionego tłuszczu i wolno gotować, dodając po trosze wrzącej wody, w miarę wygotowania się masy. Masę tę gotuje się przez dwie lub trzy godziny, mieszając drewienkiem. Kiedy płyn zaczyna zwisać z drewienka długimi nitkami, to znaczy, że mydło jest dostatecznie wygotowane. Teraz masę przelewa się do form lub starych blach i pozostawia do zastygnięcia. Nazajutrz zastygłe mydło kraje się na kawałki i układa w przewiewnym miejscu, by należycie wyschło przed użyciem.

Mydło Niegotowane.

Przygotować 4 funty wytopionego tłuszczu, 1 kawałek skoncentrowanego ługu (concentrated lye) i 15 galonów miękkiej wody.

W obszerne naczynie wlać 3 galony miękkiej wody, (najlepiej deszczówki) dodać ług i mocno zagrzać, poczem dodać 4 funty tłuszczu. Gotować razem tak długo, aż masa stanie się przeźroczysta prawie, poczem przelać do czystej dużej beczki, dodać 12 galonów deszczówki. Po ostygnięciu mydło to będzie miało wygląd galarety. Używa się go do prania bielizny i mycia podłóg.

Przygotować 5½ pajntów wody zimnej, 2 łyżki boraksu, 4½ pajntów wytopionego tłuszczu i 1 puszkę ługu (lye).

Wodę zimną wlać do drewnianego wiaderka lub dużego szklanego słoja. Szklankę tej wody zagrzać trochę i rozpuścić w niej 2 łyżki boraksu poczem dodać do reszty wody w wiaderku. Następnie dodać przetopiony i przecedzony tłuszcz (łój) na ostatku zaś dodać puszkę ługu. Z dodaniem ługu masa zacznie się gotować toteż trzeba ją mieszać drewienkiem przez pół godziny. Masę przelewa się do pudełek z obuwia i pozostawia do zastygnięcia. Później obdziera się tekturę z stwardniałego mydła.

Pojęcie Czystości Przed Laty

Obecnie żyjemy w wieku czystości ciała. Nawet w najskromniejszych mieszkaniach widzimy dzisiaj łazienki, — a ciepła i zimna woda przez całą dobę nie jest nadzwyczajnym luksusem. Kultura czystości stała się u nas czymś zwykłym, naturalnym, nikogo nie dziwiącym.

Takie pojęcie o czystości powstało dopiero w wieku 19-tym. W roku 1780 nie dowierzano w niczym ludziom, którzy się zbyt często kąpali w płynących wodach, wogóle uważano kąpiel za wymysł szatański, a więc niestosowny dla dobrych, pobożnych ludzi.

W tym to czasie nie dbano zupełnie o czystość paznokci ani zębów. Opowiadano sobie jako rzecz nie do wiary, że księciu dworu francuskiego czyszczono raz w miesiącu zęby. Nawet mycie zaniedbywano zupełnie. Przepisy dobrego wychowania w wyższych sferach przepisują wycieranie 2 razy dziennie twarzy i rąk perfumą; używania wody nie zaleca się, jako wielce szkodliwe.

W komnatach książąt nie było zupełnie umywalek. Miednic nie było wówczas wcale. Przecież najbardziej kulturalne damy, myły sobie rano tylko koniuszki palców.

Okropny zapach rozchodził się od wielu ludzi, na skutek zażywania tabaki a nie mycia się. Nawet obfite zraszania się perfumami, zapachu tego nie gasiło.

W pałacu w Wersalu była tylko jedna wanna, a ponieważ nie była używana, zrobiono z niej basen do wodotrysku w par ku Markizy Pompadour.

Inne maniery ówczesnego czasu były co najmniej dziwne. Na dworze Ludwika XIV jadano z jednej misy. Król i jego towarzysze jadali rękoma. Sensację wywołała wiadomość, że Anglicy jadają nożem i widelcem. Z czasem pojęli jednakże ludzie, że czystość potrzebna jest do życia, że wywołuje uczucie przy jemne i miłe, że na skutek nieczystości ludzie umierają. Ten lęk przed śmiercią sprawił, że ludzie poczęli lubować się w czystości i dzisiaj uważają ją za konieczną.

Ponad 200,000 Kobiet Inżynierów

Praca kobiet w produkcji krajowej Wielkiej Brytanii odgrywa ogromną rolę. Kobiety pracują nie tylko na niższych i średnich stanowiskach ale także na najwyższych, kierowniczych. Przemysł brytyjski zatrudnia mianowicie ponad 200,000 kobiet — inżynierów, w stosunku do 67,000 przed wojną. Wielka liczba kobiet — inżynierów pracuje w przemyśle radarowym. Prywatne laborataria poszukują szczególnie kobiet — inżynierów. Nie dzieje się to ze względów oszczędnościowych, ponieważ płace kobiet równają się płacom mężczyzn — inżynierów, ale dlatego, że uznaje się wartość kobiet jako sumiennych pracowniczek.

Fabryki aparatów elektrycznych zatrudniają na stanowiskach inżynierów 132,500 kobiet, wobec 79,000 w r. 1939, fabryki przyrządów naukowych 29,500 wobec 13,800; fabryki elektro-dynamiczne: 52,000 wobec 27,500; fabryki i warsztaty marnarki: 11,500 wobec 2,950 w roku 1939.

Kobiety w Akademii Literatury

Wrota Akademii świata nie są wcale zamknięte przed kobietami.

Kobiety są przeważnie członkiniami Akademii Literatury. Ale istniał i wyjątek. Kobieta była członkiem Akademii Nauk w Paryżu. Jest to nasza rodaczka Maria Skłodowska-Curie, powszechnie znana z odkrycia radium — środka przeciw chorobie raka.

W czeskiej Akademii Literatury zasiadała zmarła w 1926 roku, niemal stuletnia poetka Eliska Krasznorowska. Znała ona osobiście Mickiewicza, Wiktora Hugo, Lamartine'a, Musset'a i innych poetów i pisarzy pierwszej połowy XIX w.

Rumunię reprezentuje Helena Vacaresco z Akademii Królewskiej. Helena Vacaresco, objęła fotel akademicki po królowej rumuńskiej Elżbiecie, występującej pod pseudonimem Carmen Sylva w poezji i noweli.

Akademia Hiszpańska ma powieściopisarkę i historyka w osobie Mercedes Gesbrois de Ballesteros, żonę profesora historii na Uniwersytecie w Madrycie. Jest to drugie małżeństwo świata po Marii Skłodowskiej i Piotrze Curie zasiadające razem w jednej Akademii.

Pisarka szwedzka Selma Lagerloff jest członkiem Akademii Królewskiej w Sztokholmie. Jest to pierwsza kobieta, która zanim została członkiem Akademii, otrzymała literacką nagrodę Nobla.

Akademia Włoska ma dwie członkinie. Pierwsza to Matylda Serao powieściopisarka a przedewszystkim dziennikarka pisująca przed wojną do kilku dzienników francuskich i angielskich, druga laureatka Nobla Sardynianka Grazzia Deledda.

Francuzki mają szczęście do Akademii Królewskiej w Belgii. Pierwsza była poetka Anna de Noailles, po niej dziedziczy fotel współczesna powieściopisarka francuska. — Colette.

Wreszcie Judyta Gautier poetka i powieściopisarka, córka romantyka Teofila Gautier, była członkiem Akademii Goncourt'a.

Do Akademii Literatury w niepodległej Polsce należała Zofia Rygier - Nałkowska autorka wielu wartościowych powieści takich, jak "Granica", "Dom nad łąkami", "Niedobra miłość", "Hrabia Emil", i "Romans Teresy Hennert".

Zwierciadło Duszy

Bywają oczy tak piękne, że patrząc w nie zapomina się o nieregularności rysów, a nawet o innych ułomnościach fizycznych. Wywierają one urok pociągający i wszechwładny.

Potęga ich nie polega na kolorze: czy barwę swą wzięły od bławatków, czy błyszczą jak czarne diamenty, czy odbijają błękit nieba majowego, czy z pod długich rzęs szarym migają blaskiem, to wszystko jedno; wyraz dopiero stanowi ich piękność.

Muszą one być odblaskiem duszy, duszy silnej i wielkiej, duszy łagodnej i czułej, duszy prawej i pełnej zapału. Trzeba, aby istota wewnętrzna przebijała się w oczach, by dzięki im pojąć można, że pod tą powłoką ziemską mieszka duch nieśmiertelny, który nas przeżyje.

Jeżeli oko nic nie wyraża, to znaczy, że dusza jest ociężała i uśpiona. Takie obumarłe oczy nie wzbudzą nigdy w innych żywszej i głębszej sympatii, nie pociągną ku sobie serc i umysłów, bo nie mają żadnej władzy.

Niektórzy lubią oczy niebieskie, inni zachwycają się czarnemi. Oko ma swoje warunki piękności; powinno być długie, przypominać kształt migdała, powinno być osłonięte długiemi rzęsami. Jedni lubią łagodne, inni płomienne oczy. Przedewszystkiem oko powinno być szeroko otwarte, mieć spojrzenie szczere i proste, śmiało mogące się spotkać z innym wzrokiem. Naturalnie, nie należy ganić, nieśmiałego spojrzenia młodej panienki, która spuszcza wzrok zdziwiony, prawie zalękniony, przed namiętnem spojrzeniem zachwyconego jej wdziękiem mężczyzny. Ale nikt nie lubi wzroku uciekającego, wymijającego.

Dobrze jest przyzwyczaić dzieci, aby patrzyły prosto w oczy, nie zuchwale, ale szczerze z tą szlachetną ufnością i wiarą, jaka każda istota uczciwa mieć powinna w sobie i w innych. Nigdy też nie należy powstrzymywać uniesień, przytłumiać zapału w istotach młodych jeśli te wybuchy, ten entuzjazm wzbudziły rzeczy piękne, wielkie, dobre. Jeżeli dzieci będą zmuszone do tłumienia w sobie tego wrzątku krwi młodej, jeśli ich serca nie będą mogły bić swobodnie, zniknie płomienność wzroku i oko utraci swą szczerość.

OFICJALNY KOT.

W miasteczku Holdgedew panuje ogólna żałoba.

Szczury tak się rozpleniły, że zagryzają małe kocięta. Bardziej im one smakują, niż przepisowe kiełbaski.

Rada miejska, zamieniona w radę wojenną, postanowiła:

"Na koszt miasta zostanie zakupiony kot i jemu będzie polecone wytępienie szczurów"

Polak, który się przypadkiem zapętał do Holdgedew, zapytał naiwnie:

— Cóż on pomoże? Przecież w Holdgedew jest i bez niego chyba ze 2,000 kotów...

Wzruszenie ramion powitało tę prostacką uwagę. Zadowoleni mieszkańcy wyjaśnili tępemu Polakowi:

— To są prywatne koty. A ten będzie oficjalny, urzędowy! Pan chyba wie, że prywatna inicjatywa dziś nic nie znaczy. Natomiast urzędowa istota — wszystkiego potrafi dokonać!

Dla Utrwalenia Szczęścia w Małżeństwie

Jedna z najwybitniejszych amerykańskich psychologistek, znająca tak kobiety, jak mężczyzn, daje takie oto przepisy na długie, a dobre pożycie małżeńskie i rodzinne:

1. Bądź zawsze, nawet kilka lat po ślubie, tak miłą i serdeczną dla męża, jak byłaś przy poznaniu się w pierwszych miesiącach.

2. Nie zjawiaj się nigdy przy śniadaniu czy obiedzie nieuczesana i niestarannie ubrana.

3. Staraj się, kiedy mąż wraca do domu, mieć dla niego zawsze uśmiech miły i serdeczny i gotowy posiłek choćby się nawet spóźnił.

4. Nie miej przed nim tajemnic.

5. Nigdy nie krzycz, nie rób scen i nie mdlej.

6. Nie żądaj automobilu czy futra za $5,000 gdy mąż zarabia tylko $2,000 rocznie.

7. Nie dawaj dzieciom poleceń innych, jak te, które już wydał twój mąż.

8. Nie czytaj jego listów. Czytanie cudzych listów, choć by nawet męża, jest dowodem braku kultury. Choćby nawet on miał przed tobą tajemnicę, mimowoli może podejrzewać, że go szpiegujesz, łatwo wtedy stra ci dla ciebie szacunek, który dotychczas dla ciebie żywił. Jak czasem coś ci nie powie czy nie pokaże, nie uważaj tego zawsze za złą wolę. Może po prostu zapomniał, albo nie uważał tego za warte dyskusji.

9. Mów zawsze prawdę, a przynajmniej wobec dzieci i do dzieci. Chłopiec, który ma w domu lat 13, a w tramwaju 8, uczy się kłamać od dzieciństwa.

10. Nie rób mężowi uwag przy obcych. Jeśli te uwagi wydają ci się konieczne, powiedz mu to w cztery oczy.

11. Pamiętaj o tem, że dom jest departamentem kobiety, w państwie rodziny, której głową jest mąż i ojciec. Wolność i równość kobiet nie polega na zbytniem lekceważeniu mężczyzny, czego często świadkami jesteśmy w obecnej dobie.

12. Pamiętaj również zawsze, że uśmiech i pogodna twarz, jest stokroć silniejszą bronią, niż łzy i narzekania.

Chleb i Otyłość

Od najdawniejszych czasów uważano chleb za podstawowy pokarm i zarazem jeden z najtańszych środków spożywczyck. I nie postęp sztuki kulinarnej, ale mania odtłuszczania, jaka ogarnęła świat, szczególnie kobiety, sprawiła, że chleb znalazł się na indeksie osób bojących się otyłości.

Przeprowadzając analizę chleba możemy stwierdzić że sto gramów chleba żytnio-pszenicznego posiada 6.0 białka, 0.4. tłuszczu, 50.1 skrobii, a resztę stanowią woda, witaminy i sole. Kalorie na sto gramów chleba wynoszą 225.

Skrobia zawarta w chlebie, przemieniona na cukier w organiźmie, spala się na wodę i tlenek węgla. Spalając się wytwarza pewną ilość kalorii ciepła. Jest to energia, której organizm ludzki potrzebuje do pracy, a nawet w stanie spoczynku do poruszania serca, płuc, trawienia itp. Cukier i mąka są więc dla organizmu tym, czym węgiel dla maszyny, a benzyna dla motoru.

Tam gdzie cukier nie może się spalić, bo potrzeba organizmu tego nie wymaga, magazynuje się w wątrobie, jak wosk w ulu, pod postacią glikogenu, którym wątroba automatycznie zasila krew w razie potrzeby, a tym samym i tkanki. Przy pewnych jednak zaburzeniach w organiźmie wadliwą jest regulacja dopływu cukru do tkanek, co może prowadzić do tycia całego ciała. Stąd właśnie powstało mylne mniemanie, że chleb tu czy.

Ostatnie badania nad przyczynami otyłości wykazały, że sprowadza ją przede wszystkim nadmierne jedzenie i brak ruchu, dalej wadliwa przemiana materii lub wadliwe funkcjonowanie gruczołów. Chleb nie odgrywa w tym żadnej roli, wobec czego wykreślanie go z codziennego użytku jest bezcelowe • nawet szkodliwe dla organizmu.

Poza kaloriami jakich nam chleb dostarcza, zawiera on niezbędne dla organizmu witaminy B, których brak powoduje chorobę beri, beri.

Zasady Dobrego Wychowania

Nie składa się serwetki po skończonym posiłku w restauracji lub w domu u znajomych, tylko kładzie się ją luźno obok talerza.

* * *

Należy zapytać o adres osoby, która nam składa pierwszą wizytę, ażeby wiedzieć, gdzie ją rewizytować.

* * *

Nie rozmawia się w towarzystwie o rzeczach, które tylko część obecnych może interesować, lecz wprowadza się tematy takie, które wszystkich mogą interesować.

* * *

Gospodyni domu nie powinna bawić rozmową tylko jednego z gości, nawet choćby to był gość honorowy. Obowiązkiem gospodyni jest wciągnąć w rozmowę innych gości.

* * *

Nie częstuje się gości zbyt natarczywie jeśli nie chcą jeść, gdyż dana potrawa może im nie smakować lub szkodzić.

* * *

Unikać powtarzania czczych formułek grzecznościowych, w których nie ma treści a często i sensu. Dziękować tam, gdzie to czynić należy, lecz przy drobnych i mało znaczących okazjach unikać przy tym superlatyw. Wystarczy jedno słowo "dziękuję" bez dodawania uprzejmości, serdeczności i tysiąckroci, gdyż wtenczas szczera intencja podziękowania nabiera akcentu przesady.

Piękność Dużo Kosztuje

Jedno z pism amerykańskich podało wiadomość że Amerykanki wydały w ubiegłym roku na kosmetyki o $300,000,000 więcej,, aniżeli w 1939! Autor tego raportu chytrze przemilcza, że od 1939 ceny na wszystkim wzrosły niemal w dwójnasób, kosmetyki, z dodatkiem federalnego podatku luksusowego, przedstawiają poważną pozycję w budżecie kobiety amerykańskiej.

Milionowe firmy produkujące kosmetyki, obmyślają coraz to nowe sposoby dla zwabienia klientek. W okresie wojny firmy te miały kolosalne dochody. Produkcja kosmetyków bowiem, dzięki posiadanym zapasom "surowców" nie ulega przerwie, a kobiety zarabiające pokaźne sumy w fabrykach, nie szczędziły na preparaty, mające je upodobniać do najpiękniejszych gwiazd hollywoodzkich — jak zapewniała głośna reklama.

Najwięcej dochodów z tego źródła przyniósł rok 1946, lecz od tej pory laboratoria kosmetyczne zauważyły zwolnienie tempa w ubywaniu kosmetyków. Dzieje się z tego powodu, że opróżnione z towarów w okresie wojny składy zapełniły się znowu najrozmaitszymi artykułami codziennej potrzeby i zbytku tu więc skierował się strumień złota, któremu kierunek w tym bogatym kraju, nadaje zawsze ręka kobiety.

Można więc zapisać to na chwałę kobiet amer., że wydana na kosmetyki w 1946 s. $853,-000,000, spadła znacznie w roku ubiegłym — a przecież nikt nie zauważył aby kobiety nagle zbrzydły?

Niezadowolone z tego stanu rzeczy firmy kosmetyczne, odbywszy wspólną naradę, postanowiły wyłożyć grube miliony na reklamę, zmierzającą do przekonania kobiet, że piękność ich, młodość, ba — nawet ich szczęście małżeńskie — wszystko to znajduje się w tych ślicznych flakonach, słoikach i pudełkach. Środków na zdobycie i utrzymanie mężczyzny — nie zdobywa się oczywiście za centy lecz grube dolary. A utrzymanie na jak najdalszy dystans największego wroga kobiety starości warte jest przecież w pojęciu kobiet — ostatnie go choćby centa.

POLKA MAŁA

Kim ja jestem?
Polką małą,
Kogo kocham?
Polskę całą,

Czem ja będę?
Polką dzielną
Co mieć pragnę?
Polskę wolną!

Uzbrojenie Policji Amerykańskiej w Niemczech



W mieście Grafenwohr w Niemczech odbył się ostatnio przegląd amerykańskiej policji wojskowej w zachodnich Niemczech. Na powyższym zdjęciu widzimy samochody patrolowe (jeeps) i czołgi z wystającymi lufami armat. Każdy czołg posiada odbiorczy i nadawczy aparat radiowy z wystrzelającą w górę anteną.

WIOSNA NA WSI

Wiosna nadeszła — ciepły wietrzyk wieje,
Słońce zagląda pod strzechę do chaty;
Budzi zgnuśniałych — ożywia nadzieje...
Bo już zakwitły przed oknami kwiaty —
Trzeba rozprężyć do czynu ramiona,
I złote ziarno rzucać w ziemi łona.

Skowronek gdzieś tam pod błękitem śpiewa,
Wieczorem żaby w sadzawce rechocą;
A w sadzie szumią tajemniczo drzewa —
Kiedy nadejdą księżycowe noce...
Wówczas z zachwytem rozszerzam źrenice,
W sadzie jabłonie — jak oblubienice

Bielutkie całe — obsypane kwieciem,
Stoją poważnie, jak w weselnem gronie;
Mienią się bielą w księżyca poświacie,
A wietrzyk niesie w dal ich miłe wonie...
O drzewa nasze — ja tu w obcej stronie —
Duchem tam jestem gdzie kwitną jabłonie!

Z rana od Wisły rzeźki wietrzyk wieje,
Perli się rosa w słoneczny poranek;
I dziewczę wstawszy — do słońca się śmieje,
Zrywając kwiaty rozkwitłych sasanek —
Krówki z obory wychodzą na paszę,
A gdzieś tam w polu śpiewą polne ptaszę.

Runią zieloną pokryły się niwy,
Jaskółki zwinnie szybują nad wodą;
Tam ja wiek młody spędziłem szczęśliwy,
Cały w zachwycie natury urodą —
Gdy siadłem w sadzie w zacisznem ustroniu,
Me myśli biegły po polu, po błoniu.

Na skraju wioski — tam gdzie zboża łany,
Tam to przechodzień żegna się i klęka,
Bo tam na wzgórzu stoi krzyż drewniany,
W nim przedstawiona cała Pana Męka...
Stoi na straży ten krzyż nad tą wioską —
I zlewa łaski swoją mocą Boską.

A gdy nadejdą wiosenne wieczory,
Promienie strugą spływają księżyca;
I każdy wówczas do marzenia skory,
Nocą majową każdy się zachwyca...
Krzyż umajony — kwiat tak pachnie świeży,
"Bernatka" żywa z ust płynie młodzieży.

O wiosko moja — o wiosko rodzinna,
Która nie znikasz czasu oddalenia;
Tyś w mojem sercu tak od dugich inna —
I uczuć moich nic do cię nie zmienia...
Ni szumu boru, ni żywicy woni —
Ani tych drogich znajomych ustroni.

Albo gdy bocian na gnieździe klekoce,
Z wieży kościoła głos dzwonu w dal płynie;
Giną kontury w wieczornej pomroce,
A potem cisza... w mrokach nocy ginie —
Wioska to moja i taką mam w głowie,
Boć taką była wiosna w MĘDRZECHOWIE!

LUDZKOŚCI OCALENIE

Ludzkość trwożnym wzrokiem wodzi dookoła
Widząc gmach cywilizacji, jak się w gruzy wali,
Z niepokojem w sercu, drżącym głosem woła
Kto świat od czerwonej tyranii ocali?

Kto wzniesie warowne bezpieczeństwa tamy
I powiedzie ludzkość na wolności szaniec?
Kto przed tą zarazą z trzaskiem zamknie bramy
I narzuconej niewoli rozerwie kaganiec?

Kto powstrzyma napór drapieżnych szakali,
Co na oczach świata bezkarnie hulają,
Kto wschodniej Europy narody ocali,
Co jęcząc w niewoli, ratunku błagają?

Takie to pytania ludzkość z bólem serca
I z goryczą w duszy rzuca światu w oczy,
Nie dotrzymał umów podły przeniewierca
I na podbój świata niewstrzymany kroczy.

I kruszy narodów wolności ogniwa
Torując sobie drogę zbrodniczą ręką kata,
Jawnie już i śmiało obłudy maskę zrywa
Że dążeniem jego — jest ujarzmienie świata.

U potęg Zachodu brak zdecydowania
W gęstym mroku złudy dróg wyjścia szukają.
A ujarzmione ludy rzucają w świat pytanie
Od wolnego Zachodu ratunku czekając.

I mimo, że w kajdany zakuto ich dłonie,
Nie tracą w wolność wiary i żyją nadzieją
Że słońce ich wolności wzejdzie w Washingtoni
I wichry Wiosny Ludów z Zachodu powieją!

PROŚBA TUŁACZA

O Boże do Ciebie ręce me wznoszę
O wolność dla Polski serdecznie Cię proszę
O wolność dla braci tułaczej.

Bo przecież najmniejsza choćby ptaszyna
Gniazdo ma własne — a Polak go nie ma
Z żalu aż serce płacze

Powróć nam Panie Polskę ukochaną,
Przez dwóch zbójeckich wrogów rozerwa
Bo wszak to nasza Ojczyzna.

Tyleśmy za Nią krwi swojej przelali
I tyle kości, po grobach rozsiali
Cóż mamy? — żałobę i blizny.

Panie, Tyś poznał co męki i rany
Spójrz na sierotek oczy zapłakane
I daj się uprosić —

Aby i one te biedne sieroty
Co nie zaznały matczynej pieszczoty
Przestały nareszcie głód znosić.

Problem Niemiecki

W pamiętnikach b. sekretarza stanu Cordell-Hulla ("N. Y. Herald Tribune" 13.3.1948) czytamy interesującą wzmiankę o memorandum, które w dniu 26 sierpnia 1944 Roosevelt skierował do ministra wojny, Stimsona, w okresie gdy ustalał on wytyczne dla okupacji Niemiec. "Jest rzeczą najważniejszą — pisał prezydent — by każdy Niemiec pojął, że Niemcy są narodem podbitym. Nie chcę by Niemcy wymierali z głodu, ale jeżeli potrzeba im jedzenia, należy ich żywić trzy razy dziennie zupką kuchni wojskowej."

Nic dziwnego, że gdy w kilkanaście dni później Roosevelt i Churchi'l zjechali się w Quebec, by radzić nad sprawą Niemieć, tendencje prezydenta Stanów Zjednoczonych znalazły wyraz w protokóle (z 15. 9. 1944) postanawiającym m. in.: "... przemysły Ruhry i Saary mają być zamknięte. Powinny być one poddane czyjejś kontroli pod nadzorem organizacji światowej, któraby dopilnowała ich demontażu i tego, by nie uruchomiono ich powrotnie pod jakimś podstępnym pozorem". Trudno po prostu uwierzyć, iż wszystko to działo się ledwie cztery lata temu.

Zbędne jest wdawać się w szczegółową historię radykalnej zmiany mocarstw w ich stanowisku w sprawie Niemiec. Żadna realna organizacja która według porozumienia Roosevelt—Churchill miała pilnować Niemiec w gruncie rzeczy nie istnieje. Banałem jest dziś już twierdzenie, że u podstaw zmienionego stanowiska wobec Niemiec jest przetarg o przychylność niemiecką, zrozumiały tylko na tle rywalizacji obozów demokratycznego i sowieckiego o prymat w Europie.

Po podpisauiu układu 16 mocarstw, Europa zachodnia wkracza już definitywnie w epokę Marshalla. Te 16 narodów jeszcze w roku ubiegłym złożyło wspólną deklarację, iż "inne kraje zachodu Europy nie mogą zażywać pomyślności dopóty, póki gospodarka stref zachodnich Niemiec jest sparaliżowana. Jej poważny wzrost będzie konieczny, o ile Europa ma stać się niezależną od pomocy zewnętrznej.

Niemcy dostaną już w pierwszym roku Planu Marshalla w jego ramach ponad pół biliona dolarów. Łącznie koszty postawienia na nogi gospodarstwa niemieckiego — razem z dopłatami ponoszonymi przez okupantów zachodnich — wynieść mają do roku 1953 — 10 razy tyle.

Dziś Niemcy zachodnie produkują w sumie około 30-40 pro cent tego, co w 1938 r. Trzeba się liczyć z tym, że ten obraz teraz ulegnie szybkiej zmianie. Węgiel i stal — fundamenty nowoczesnej potęgi przemysłowej w perspektywie Planu Mar shalla zarysowanej dla Niemiec wyglądają w ten sposób:

WĘGIEL (Miliony Ton)

	1938	1947	1951
Wielka Brytania	231	199	249
Zachodnie Niemcy Bizonia	206	133	193
Saara	14	10	17
Francja	48	50	63
Belgia	30	24	31
Inne kraje	23	23	31
Razem	552	439	584

STAL SUROWA (Miliony Ton)

	1938	1947	1951
16 krajów zachodnich	24.7	26.8	42.7
Zachodnie Niemcy	17.8	2.7	10.0
Saara i strefa francuska	3.0	0.8	2.7
Razem	45.5	30.3	55.4

Rzut oka przekonywa, iż ku końcowi okresu Planu Marshalla same tylko Niemcy zachodnie wytwarzać już będą w węglu trzecią część tego, co reszta zachodu, a w stali — jedną czwartą.

Nie może pozostać bez znaczenia wzrost dysproporcji mocy przemysłowej Polski i Niemiec. W 1951 r. w dobrym razie Polska znajdzie się na poziomie dwóch piątych produkcji niemieckiej w węglu, a jakiejś jednej piątej w stali. Proporcje te są z pewnością przedmiotem troski Polaków.

Ostatnio zaczęła się bardzo ważna konferencja aliantów zachodnich, o której mówi się, że zadecyduje o przyszłości Niemiec. Co do wyników tej konferencji, to sporne wydaje się nie tyle — czy państwo zachodnio-niemieckie z takim czy innym statusem polityczno-prawnym powstanie, ale — jakie to będzie państwo.

Jak wiadomo walczą ze sobą w tej sprawie dwie koncepcje. Amerykańska — przychylna stworzeniu scentralizowanych Niemiec. Francuzka — opowiadająca się za Niemcami zdecentralizowanymi. Brytyjczycy są gdzieś pośrodku bliżsi w gruncie rzeczy koncepcji francuskiej.

Polacy muszą w tej chwili brać pod uwagę odradzanie się mocy gospodarczej Niemiec.

Jasnym jest, że w obecnej fazie problemu bliższa nam jest koncepcja francuska. Co prawda realiści z pośród nas czytając dzieje najnowsze nie zapomną, że po 1870 r., decentralizacja polityczna Niemiec nie przeszkodziła ich wyjściu na pierwsze miejsce tablicy potęg gospodarczo-militarnych Europy. Starczyły dlatego celu wspólny niemiecki system pieniężno-kredytowy, celny i poda tkowy a może przede wszystkim — wspólne kartele węgla, żelaza, stali i potasu. Miał rację zapewne premier Schuman mówiąc, że centralizacja Niemiec zbliża widmo rewanżu. Nie to jednak rozstrzygnie na przyszłość.

Na dłuższą metę zadecyduje ogólna konstelacja polityczna świata. Gdyby stan rzeczy miał się zachować, Niemcy wyrosną, w konkurencji Wschodu i Zachodu, na potęgę ekonomiczną

pierwszej klasy. Jeżeli przyjdzie odmiana ogólnego układu warunków — interes Polski okaże się o wiele bliższy interesowi Zachodu i Wielkiej Brytanii — nie mówiąc już o Francji — niż to się wielu dzisiaj wydaje. Gdy odpadnie potrzeba budowania Niemiec w bastionie przeciwsowieckim — Wielka Brytania, tak jak i Polska nie tylko nie będzie zainteresowana w potędze gospodarczej Niemiec, ale pamiętając o dwóch kosztownych naukach niedawnej przeszłości, z pewnością niczego nie zaniedba, by ją zahamować.

Spór o Antarktydę

Od zarania swej niepodległości politycznej Argentyna rościła pretensje do pewnych rejonów Antarktydy oraz do wysp Malwińskich, nazywanych przez Anglików Falkland. Od czasu do czasu rządy w Buenos Aires doręczały Londynowi protesty przeciw wypuszczaniu brytyjskich znaczków pocztowych z nazwą "Falkland", aby nie dopuścić do przedawnienia praw przysługujących Argentynie.

Zatarg trwający od przeszło 100 lat zaogonił się niespodzianie, gdy rząd gen. Perona wysłał w ubiegłym roku ekspedycję składającą się z dwóch małych statków wojennych, która założyła prymitywną bazę na wyspie Decepción. Niemal równocześnie pojawiły się w tym rejonie chilijskie statki wojenne biorąc w posiadanie wyspę Greenwich. Akcja argentyńsko-chilijska była niewątpliwie skoordynowana, na co wskazuje zgodny chór głosów prasy, rozlegający się w stolicach Buenos Aires i Chile.

Rząd argentyński uzgodniwszy z brytyjską misją handlową życiowy dla obu krajów traktat handlowy oznajmił, że odbędą się w rejonie Antarktydy wielkie manewry morskie, z udziałem dwóch krążowników i kilku kontrtorpedowców oraz statków transportowych. Dowództwo nad tą małą stosunkowo flotą objął jeden wiceadmirał i dwóch kontradmirałów, z poleceniem, aby za punkt wyjścia manewrów obrali bazę na wyspie Decepión.

Z portów chilijskich wyruszyła w tym samym niemal czasie eskadra, do której przyłączył się sam prezydent Gonzales Videla. Anglicy zrozumieli sens tej bądźcobądź demonstracji zbrojnej, wysyłając ze swej strony krążowniki "Nigeria" i "Snipe" na wody Antarktydy.

Zatarg więc osiągnął swą fazę kulminacyjną, jakkolwiek nie należy się obawiać żadnego konfliktu zbrojnego. Nie pragną tego ani Argentyna czy Chile ani Wielka Brytania. W międzyczasie nastąpiła wymiana not dyplomatycznych, w których obie strony sformułowały swe za rzuty oraz wysunęły pewne konkretne propozycje. Argentyna między innymi przypomniała, że przed 50 laty Anglia przemocą usunęła 1200 obywateli argentyńskich z wysp Malwińskich. Zaproponowała w rezultacie zwołanie konferencji międzynarodowej w Buenos Aires w celu rozgraniczenia rejonów należących do różnych państw w rejonie Antarktydy. Rząd londyński znowu stwierdził, że flaga brytyjska powiewała na wyspach Malwińskich w czasach, kiedy jeszcze nie było na świecie państwa argentyńskiego i chilijskiego. Opowiedział się w reszcie za oddaniem sprawy Międzynarodowemu Trybunałowi Sprawiedliwości w Hadze.

Porozumienia do tej pory nie osiągnięto. W zamian trwają słowne agresje budzące rozgoryczenie po obu stronach. Szczególnie "wojowniczo" występuje prez. Gonzales Videla, oświedczając między innymi, że młode narody amerykańskie nie obawiają się Wielkiej Brytanii, znaj dującej się w pełnej dekadencji. Rząd argentyński ze względu na swe powiązania handlowe działą nieco ostrożniej unikając wszelkich obraźliwych dla Anglii zwrotów.

Niemniej w prywatnych rozmowach argentyńskie czynniki miarodajne solidaryzują się całkowicie z prezydentem chilijskim wyrażając zresztą ufność, iż sam rozkład imperium brytyjskiego przyspieszy pomyślne rozwiązanie sporu o wyspy Malwińskie.

Anglicy znowu wyrażają się nieco melancholijnie o istotnych przyczynach zatargu wskazując, że nigdy Argentyna i Chile nie byłyby się poważyły zainscenizować demonstracji zbroj nej na wodach Antarktydy, gdyby istniała jeszcze potężna i wszechwładna flota brytyjska. Nie nadmienia tu jednak prasa londyńska, że to zdrady popełnione na szkodę Polski i innych krajów alianckich oraz ciągłe cofania się przed butną polityką sowiecką przyczyniły się do zaniku prestiżu brytyjskiego w Południowej Ameryce. Dość zaznaczyć, że z przyczyn stokroć bardziej błachych Chile i Brazylia zerwały stosunki z Moskwą, nie obawiając się bynajmniej gniewu Stalina czy Mołotowa. Zatarg obfituje w różne epizody komiczne. I tak marynarze argentyńscy donoszą, iż jedyny przebywający na wyspie Decepcion Anglik uważa za swój obowiązek odwiedzać bazę i statek, aby doręczać komendantom protesty z racji pogwałcenia terytorium brytyjskiego. Niedawno znowu prasa oznajmiła, iż załogi brytyjskiego "Snipe" i jednego z argentyńskich k o n t r t orpedowców zmierzyły się na wyspie Decepcion w meczu futbalowym, który odbył się w nader przyjaznej atmosferze.

Niema więc nastrojów agresywnych — i wojny o Antarktydę... z całą pewnością nie będzie. —

Berlin i Frankfurt...

Berlin jest teoretycznie stolicą Niemiec. W mieście tym, stanowiącym, jak gdyby eksterytorialną część w stosunku do pozostałych stref okupacyjnych, urzęduje Komisja Kontrolna Wielkiej Czwórki, powołana do zarządzania obszarem niemieckim. Berlin jednak jest w rzeczywistości miastem martwym, sztucznie jedynie podtrzymywanym, jako metropolia wielkiego ongiś państwa, miastem, które traci z dniem każdym coraz więcej cech głównego ośrodka administracyjnego i gospodarczego Niemiec. Ośrodkiem duchowym, Berlin nigdy nie był, przynajmniej nie dla południowych i zachodnich Niemiec. Berlin to symbol przewagi pruskiej i potęgi wojskowej, symbol — miejmy nadzieję — bezpowrotnej przeszłości.

Natomiast na drugim krańcu terytorium niemieckiego budzi się z ruin i zgliszcz do nowego życia Frankfurt, główny ośrodek zachodniego obszaru niemieckiego, przyszła może stolica "zachodnio - niemieckiego" państwa.

Zniszczenia wojenne Frankfurtu dalekie są od zniszczenia Berlina. Całkowicie legło w gruzach stare miasto, symbol wielkiej przeszłości, jeden z najpiękniejszych zabytków średniowiecza niemieckiego. Na wzgórzu rzymskim pozostała jedynie środkowa część frontowej fasady historycznego Roemera, z którego komnat wyruszyły ongiś do pobliskiej katedry św. Bartłomieja orszaki koronacyjne dawnych "rzymskich" cesarzy niemieckiego narodu. Pałace patrycjuszowskie domy, z których każdy nieomal mieścił bezcenne pamiątki historyczne i zabytki sztuki, poprzedzielane wąskimi uliczkami, zapełniające ongiś plac pomiędzy Roemerem i Katedrą, leżą dziś całkowicie w ruinach. Z boku stoją mury kościoła św. Pawła, miejsca obrad parlamentu frankfurckiego.

Sto lat temu Frankfurt miał sposobność do skierowania biegu historii niemieckiej na inne, lepsze tory. Ze sposobności tej skorzystać nie umiał, czy nie chciał. Opatrzność boska srogo ukarała naród niemiecki za sto lat pychy, napaści i zbrodni. Ale Opatrzność, dziś, po raz drugi daje Frankfurtowi możliwości zmiany biegu historii, możliwości wkroczenia narodu niemieckiego na drogę pokory, wolności i pokojowego współżycia z innymi narodami Europy. Czy nową i chyba ostatnią sposobność potrafią Niemcy dzisiejsze wyzyskać, czy kierowane nie przez Prusy i generałów poczdamskich, ale mężów stanu zachodu potrafią zapoczątkować nową, jaśniejszą epokę narodu niemieckiego? Oto pytanie, które nasuwa się każdemu, kto usiłuje zgłębić zagadnienie niemieckie.

Chcąc odpowiedzieć na nie, należy zbadać sposób rozumowania politycznego dzisiejszych Niemców. Nie jest to rzeczą łatwą. Prasy wolnej w pełnym tego słowu znaczeniu nie ma, chociaż ograniczenia jej, jak na kraj o k u p o w a n y, są bardzo ł a g o d n e. Życie polityczne skupiać się może w ramach tylko kilku zalegalizowanych partii politycznych, których działalność podlega nadzorowi władz okupacyjnych i które skupiają stosunkowo mały odłam społeczeństwa niemieckiego. Partie te nie wyczerpują zainteresowań politycznych społeczeństwa niemieckiego. Nie ma partii prawicowych, dzięki czemu część społeczeństwa o zabarwieniu nacjonalistycznym i o konserwatywnym programie społecznym albo nie bierze w ogóle udziału w jawnym życiu politycznym, albo też ukrywa się w szeregach partii bardziej umiarkowanych, jak partia liberalno - demokratyczna czy chrześcijańska demokracja. Ta ostatnia jest szczególnie pomawiana przez lewicę o to, że stała się przytułkiem zwolenników dawnego reżymu hitlerowskiego lub innych partii prawicowych. Socjaldemokracja jest czynnikiem panującym na terenie strefy brytyjskiej, chrześcijańska demokracja t. zw C. D. U. na terenie amerykańskiej i francuskiej. Komuniści odgrywają znaczniejszą rolę tylko na terenie większych miast i ośrodków przemysłowych, wpływy ich jednak są dalekie od niebezpieczeństwa opanowania życia zachodnio - niemieckiego.

W rzeczywistości jednak tylko mały odłam społeczeństwa niemieckiego bierze udział w życiu partyjnym. Spowodowane to jest apatią, zniechęceniem do polityki po gorzkich doświadczeniach lat minionych i ciężką walką o chleb, która pochłania całość energii przeciętnego człowieka. Istniejące partie nie budzą poza tym entuzjazmu szerokich mas. Nie bez słuszności widzi się w nich pośrednich spraw ców ery nazistowskiej.

Zresztą najlepsze nawet programy i środki zaradcze nie zdołałyby wiele zmienić — przynajmniej w najbliższej przyszłości — w rozpaczliwej sytuacji gospodarczej.

Jeśli jednak istnieje jakiś temat, który poza zagadnieniem chleba potrafiłby poruszyć masy, to jest nim nacjonalizm w szowinistycznym tego słowa znaczeniu. Kto pierwszy odważy się lub potrafi zorganizować obóz o programie wyraźniej nacjonalistycznym, odwetowym i rewizjonistycznym, ten szybko zdobyć może rząd dusz niemieckich. Wystarczy w rozmowie lek ko tylko dotknąć zagadnienia np. winy narodu niemieckiego lub granic, by usłyszeć cały wykład godny goebbelsowskiej tradycji na temat "skrzywdzenia" Niemiec, ich prawa do "przestrzeni życiowej" i szantażem pachnących skutków, grożących całemu światu, jeśli wola niemiecka nie zostanie uwzględnio na.

Przerosty nacjonalistyczne spotykamy na terenie każdej, choćby skrajnej lewej partii, nie wyłączając komunistów i "zjednoczonej" partii socjalistyczno-komunistycznej na terenie wschodniej strefy. Wielkim fa-

natycznym nacjonalistą jest wódz socjaldemokracji Schumacher, Prusak rodem z Chełmna na polskim Pomorzu, były oficer armii cesarskiej, który nacjonalizmem swoim nie wiele ustępuje Stresemannowi czy Brueningowi. W obozie chrześcijańskim wybitną rolę odgrywają postacie takie, jak Joseph Mueller w Monachium, były oficer oddziału II admirała Canarisa i arcybiskup Kolonii kardynał Frings, którego listy pasterskie i kazania poświęcane są namiętnej polemice z tezą o winie narodu niemieckiego.

Utworzona niedawno we Frankfurcie Wirtschaftstrat.— (Rada Gospodarcza) rodzaj zachodnio - niemieckiego rządu dla spraw gospodarczych, kierowana jest przez sekretarzy stanu w rodzaju Schlange-Schoeningen, junkra pomorskiego spod Szczecina, wyrosłego w otoczeniu politycznym dawnych Deutsch — Nationale i J. Semlera, zwolennika partii N. S. D. A. P. i zaufanego Wirtschaftsministerium (Ministerstwo Gospodarki) z epoki Goeringa, poplecznika Flicka i owej spółki przemysłowo-hitlerowskiej, która cały przemysł Europy podporządkować chciała celom niemieckiego "Vierjahresplan" (planu czteroletniego).

Mimo ciężkich warunków gospodarczych, mimo politycznej apatii, drzemie w duszy niemieckiej nadal głęboko zakorzeniony instynkt nacjonalistyczny, instynkt podboju słabszych. Nie spotkałem nigdzie poczucia winy czy skruchy za popełnione zbrodnie. Jedynie pastor Niemoeller, wielki zresztą nacjonalista, mężnie głosi tezę winy i odpowiedzialności narodu niemieckiego, ale w wyniku tego stracił na popularności i narażony jest na poddawanie w wątpliwość jego prawa przynależności do związku byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Mówiąc o wojnie potępia przeciętny Niemiec wprawdzie Hitlera i jego poplecznków, nawet i generałów, ale za to tylko, że wojnę przegrali.

Daleka jest im świadomość odpowiedzialności za wywołanie wojny, za wyzwanie rzucone całemu światu. Potępia się może napaść na Polskę, nikt jednak nie podaje w wątpliwość słuszności żądań wysuniętych przez Hitlera pod adresem Polski. Toteż idea odwetu, nadzieja na odegranie się natrafia na grunt podatny. Naród niemiecki nie przestał wierzyć w to, że jest narodem panów, narodem w zniszczonej i zmaltretowanej Europie powołanym do roli jej ekonomicznego odnowiciela i politycznego patrona. Szuka tylko sposobności i sprzyjających warunków międzynarodowych, by na nowo powstać, jako środek odbudowy i stabilizacji Europy. Przekonanie to tkwi, za małymi wyjątkami, wśród wszystkich warstw społecznych, wyrażając się nieraz w tak niedorzecznych sformułowaniach, jak to, że żaden z partnerów przyszłego zatargu — Wschodu z Zachodem, ani Rosja, ani Stany Zjednoczone bez pomocy Niemiec wojny wygrać nie mogą. O własnej niemocy gospodarczej, o całkowitym podcięciu własnych sił ludnościowych, zapominają nie tylko szare masy, ale często również ludzie inteligentni, nawet przywódcy życia politycznego. "Wir sind unentbehrlich fuer Europa" ("jesteśmy niezbędni dla Europy") — oto hasło, na którym zbudowane są nadzieje niemieckie.

Czy tak nastawione jest jednak całe społeczeństwo? Są przecież Niemcy uczciwi, t. zw. "dobrzy"! Widzimy ich jako "lojalnych" urzędników i współpracowników władz okupacyjnych. Są pokorni, uniżeni, pełni służalczości, posuniętej do najdalej idących granic.

Istotnie służalczość ich jest uderzająca, trudna do zrozumienia, zwłaszcza przez Polaka. Należy oną do podstawowych cech charakteru niemieckiego. Niemiec zawsze jest brutalnym wobec słabszego, uniżony i usłużny wobec — silniejszego. Prawie zawsze w przeszłości, w okresie słabości i upadku, Niemcy odznaczali się ugodowością w stosunku do zwycięzcy dopóty aż poczuli się ponownie dość silni, by uderzyć pięścią w stół i okazać bezwzględność i brutalność. Lojalna współpraca z okupantami, potępianie Hitlera to tylko nieudolnie nażołona maska, która uśpić ma czujność świata i pozwolić na tym szybsze i skuteczniejsze przygotowanie nowego zdradzieckiego uderzenia.

Często spotyka się także pogląd, że winę za wszystkie zbrodnie niemieckie ostatnich stu lat ponoszą Prusy. Dziś po likwidacji "Kraju" pruskiego, po przesunięciu punktu ciężkości polityki niemieckiej na zachód istnieją większe możliwości zawrócenia z drogi występku.

Zagadnienie to jest bardzo zawiłe i nie można go sprowadzać do czysto prawnoustrojowej sprawy likwidacji "Kraju" pruskiego. Nie chodzi o państwo pruskie, chodzi o jego ducha i materialność poczdamską, która zbyt głęboko wryła się w duszę całego narodu niemieckiego. Zresztą czy Prusy i rola ich w histotrii narodu niemieckiego były czymś oderwanym od duszy i umysłowości niemieckiej, czy raczej zjawisko, nazwane Prusami, podobnie, jak narodowy-socjalizm, nie było tylko bardziej współczesną odmianą pewnych rysów charakteru niemieckiego, który poprzez całą, ponad tysiącletnią historię narodu tego, był przyczyną mącenia pokoju Europy?

Barbarzyństwo niemieckie lat ostatnich nie jest zjawiskiem nowym w historii niemieckiej. Spotykamy je od najdawniejszych czasów w postępowaniu książąt i szczepów niemieckich. Każde niemal stulecie od czasów Cezara, daje nam przykłady zdradliwych napaści i barbarzyńskich podbojów, dzięki którym Germanie, a później Niemcy stały się najbardziej znienawidzonym plemieniem. Już Tacyt dwa tysiące lat temu pisał o Germanach jako o szczepie "dzikim, chytrym i podstępnym, jak by urodzonym do kłamstwa". Czyny wielu późniejszych cesarzy i książąt niemieckich potwierdzają słuszność charakterystyki rzymskiego pisarza.

Niemcy pozostały więc czym były — to jest drapieżcami.

Socjalizm i Komunizm

Socjalizm i komunizm — jak wiemy — są dziećmi tego samego ojca, tj. Karola Marxa. Gdy idzie o fundamenty ideologiczne, to są to nawet bliźnięta. Zaś sam Karol Marx jest dzieckiem okresu w którym powstawał "świat maszynowy", a jako świat w powijakach, nie miał jeszcze rozumnych ram. Powstała nowa warstwa społeczna robotników, cierpiąca przeważnie biedę, powstał nowy świat, co do którego przypuszczano, że przez jego właściwe urządzenie, ludzkość zbawiona będzie od wszelkich doczesnych kłopotów, uwolni się od wojen, biedy, granic i większości swych utrapień.

Można więc było w początkach tego "nowego świata" wiele filozofować co do tego, jak go urządzić należy, by najwięcej szczęścia ludziom przyniósł. Łagodniejsi spekulatorzy, jak we Francji Saint Simon czy Fourier tworzyli swój socjalizm w dość ludzkich formach, inni, jak Marx szli w projektach urządzania nowego świata za drzemiącymi w ich duszach instynktami. Tak powstała przeciwludzka utopia, czyli komunizm, który rychło przerodził się w czerwony faszyzm.

Teoretycznie, według Marxa socjalizm i komunizm to jedno i to samo, stąd komunistyczna Rosja nazywa się oficjalnie "Związkiem Socjalistycznych Republik Rad".

W owym okresie zdobycze techniczne tak ludzkości przewróciły w głowach, że nikt nie silił się nawet na to, by projektować nowe systemy świata z uwzględnieniem samego człowieka, wszystkich ludzi na świecie, lub choćby w zgodzie z prawami Boga.

Maszynowy, materialistyczny światopogląd nie mógł w swej pysze, takich "głupstw" uwzględniać. Człowiek? Lepsze zwierze i nic więcej. Darwin już był blisko odkrycia "prawdy" o człowieku. Tymczasem, po nowych stu latach uczeni są jeszcze dalej od odkrycia zagadki człowieka.

Bóg? — Wymysł księży!

Religia? — Kapitalistyczne opium tumanienia ludu!

Dlatego w programie komunistycznym znalazły się hasła o dyktaturze proletariatu, o bezbożnictwie, o zniesieniu prywatnej własności i o rzekomym międzynarodowym braterstwie jednej, jedynej już na świecie klasy. Koroną zaś zbrodniczą tych wszystkich "haseł" — było uznanie, że tego rodzaju "niebo" jest do osięgnięcia dopiero przy pomocy wszechświatowej rewolucji i po zniszczeniu tego wszystkiego, co świat do tej pory nabudował ustrojowo i moralnie.

Po całym świecie potworzyły się partie, które szybko rosły z tego powodu, że mało który z ówczesnych "socjalistów" brał poważnie i dosłownie teorię Marxa, a na pierwszy plan wysuwał problem organizacji.

Dlatego partie z nazwy "socjalistyczne" pozamieniały się w większości krajów na stronnictwa podobne wszystkim innym stronnictwom, ludowym, mieszczańskim, czy inteligenckim. Brały te partie „socjalistyczne" rządy niektórych krajów w swe ręce, ale zgodnie z wypadkami politycznymi oddawały je w ręce stronnictw innych, jak przyjęty system demokratyczny wymagał. Wysyłały delegatów do socjalistycznych międzynarodówek, pozostając w swej istocie stronnictwami wyłącznie narodowymi, wyraźnie to zresztą zaznaczając. W Polsce więc była na przykład n[illegible] Partia Socjalistyczna, a' [illegible]ka Partia Socjalistyczn[illegible] [illegible]wierdzająca nie tylko słowami, ale i czynami, że ponad interesy międzynarodowe i socjalistyczne, stawia interesy Narodu Polskiego, jako całości.

Tak więc z biegiem czasu partie socjalistyczne w krajach cywilizowanych pozamieniały się na stronnictwa robotnicze, pożegnawszy w praktyce wszystkie teorie Marxa o zniesieniu prywatnej własności, o dyktaturze proletariatu, o rewolucji światowej, o walce z Bogiem i o dobrowolnym uważaniu się za stwór na podobieństwo zwierzęcia, nie Boga.

Dopiero z rewolucją komunistyczną w Rosji, zatrząsł się grunt pod nogami tych partii robotniczych. Lenin i Stalin krwią narodu rosyjskiego odkarmili pluskwę komunistyczną. Z Rosji ruszyli na świat do boju o pełne zrealizowanie utopii Marxa drogą narzucenia siłą światu dyktatury komunistycznej.

Europejscy i światowi socjaliści ogłoszeni zostali wtedy przez bolszewików "renegatami idei, zdrajcami i wrogami". Tylko czasami uznawani byli ze względów taktycznych za "przyjaciół", gdy mogli służyć za pomost do opanowywania wolnych jeszcze krajów. Gdzie jednak znajdują się już w rękach komunistycznych, połykani są na raty, jak to się dzieje w Polsce. Połykani są oczywiście tylko działacze i połykaną jest jedynie nazwa, bo przecież robotnicy polscy jak byli antykomunistyczni, takimi i zostaną po zlikwidowaniu PPS.

We wszystkich zaś innych krajach, gdzie jeszcze łapa rosyjskich czerwonych faszystów nie sięgła, partie socjalistyczne znajdują się w opłakanej pozycji. W żaden sposób nie mogą wytrzymać komunistycznej konkurencji i "tajemniczych zaklęć" z utopii Marxa. Czy we Francji, czy Italii, czy gdziekolwiek indziej, przedstawiają żałosny widok braku zdecydowania w jaką stronę pójść należy. Czy nawrócić do Marxa i komunizmu, czy pójść ze światem cywilizowanym?. Są jak kurek na dachu.

W obliczu idącej decydującej walki pomiędzy światem Boga i ludzi a światem dobrowolnych zwierząt, są niezdecy-

dowani i słabi. Mają nogi splątane.

Nie mogą się zdecydować na jawne pójście z komunistami, bo wiedzą że komunistyczna szarańcza zagryzie nie tylko ich samych, lecz także ich kraj i rodaków. Choć trudno im się do tego przyznać, bliższy im jest i droższy własny choćby... ksiądz, niż socjalistyczno-komunistyczny Wańka. Nie mogą także jawnie pójść przeciwko komunistom, bo znowu byłoby to "bratobójstwo" i porzucenie Marxa. Nie mogą przecież walczyć z tem, co sami teoretycznie wyznają. Któż może wyprzeć się własnego ojca i zaprzeć tej samej krwi ideowej? To jest ponad siły ludzkie, bo to równałoby się samobójstwu.

Dlatego, gdy teraz zbliża się decydująca walka pomiędzy światem Zachodnim a komunizmem, partie socjalityczne nie mogą powziąć żadnej decyzji, po której stronie opowiedzieć się jasno. Zamiast w tym decydującym starciu być albo młotem, albo kowadłem — są pomiędzy jednym i drugim.

Nikt nie wątpi, że walka dzisiejsza zakończy się zgnieceniem czerwonego faszyzmu i położeniem kresu wszystkim zbrodniom, które z nieego wyrosły. Jak po utopii o anarchiźmie światowym nie pozostało szybko nawet śladu, tak zaginie ślad i po czerwonym faszyźmie. Jeżeli pozostanie po nim jakie wspomnienie, to chyba tylko w tym celu, by nim straszyć jak rzymskim diabłem.

Już w starym świecie kończyły się możliwości przywilei klas, możliwości deptania praw człoka i jego wolności. W nowoczesnym, maszynowym jest jeszcze mniej miejsca na jakieś nowe szlachty z dołu, czy z góry; na jakieś specjalne przywileje jednej warstwy społecznej wobec drugich, na lekceważenie jednostki ludzkiej. Właśnie nowy świat ostać się jedynie może jako świat wolności. Inaczej pójdzie w atomy.

Młoda, zdrowa i prężna warstwa robotnicza ani myśli o niszczeniu świata. Swych spraw i swego rozwoju bronić będzie i dziś i jutro nie przy pomocy polityki nienawiści i bezcelowego niszczenia, ale stosując politykę człowieczej współpracy i człowieczego tworzenia.

Czerwony faszyzm zapadnie się w nicość, a interesów robotniczych bronić będą potężne związki robotnicze, unie, wreszcie stronnictwa robotnicze. Po partiach totalnych nie pozostanie śladu.

JESIEŃ

Po wiośnie lato — po lecie jesień
takie jest prawo natury;
Po sierpniu chłodny zawitał wrzesień —
czarne gromadzą się chmury!

Złocą się w słońcu po zbożu rżyska,
na nie chłop wjeżdża swem pługiem;
Orze pod zasiew znowu ścierniska...
orze swą niwę za Strugiem.

Liście żółknieją — chylą się z drzewa,
ostatki siana tnie kosa;
Smutno w przestworzach... ptaszę nie śpiewa,
z rana chłodniejsza jest rosa.

Ptaszki przez lato co nam śpiewały,
gdzieindziej kierują loty;
Z nami pozostać tutaj nie chciały —
zostają po nich tęsknoty.

Gdy dzień pogodny to pajęczyna,
mieni się w słońcu swą bielą;
I po ścierniskach nić swą rozpina,
prządki jej wszędzie się ścielą.

Wówczas lud mówi, że: "babskie lato",
boć lata jeszcze ułudy;
Lecz już w naturze nie tak bogato,
i nie tak ciepło, jak wprzódy.

Kopią ziemniaki sprzątają z pola,
ziemniaki takie pyzate;
Znowu pod zasiew gotowa rola...
zieloną przybierzę szatę.

Pastuszki w polu palą swe watry,
ziębnięte grzeją tam ciało;
Jesienne przecie wieją już wiatry —
a słońce ledwie wyjrzało.

Mimo żem sterał w pracy wiek młody,
los nie był dla mnie życzliwy;
Bo nie mam własnej swojej zagrody —
ani kawałka też niwy!

Lecz mimo tego to piękno widzę,
tej naszej polskiej jesieni ;
I jak tam w borze lud zbiera rydze —
kalina, jak się czerwieni.

Cudnie, ach cudnie w Polsce jesienią,
pełno tam wszędzie uroku;
I jak się jabłka w ogrodzie mienią —
że aż łzy stają ci w oku.

Wprawdzie i tutaj nie brak odcieni,
i jesień kapie od złota;
Lecz nie dorówna polskiej jesieni...
i stąd ta moja tęsknota!

Europa Za 10 Lat

Jedno z pism wojskowych na Środkowym Wschodzie podało ciekawe cyfry, dotyczące układu sił w Europie za lat dziesięć.

Jak będzie wyglądał układ sił wojskowych za lat 10 w Europie? Możliwości wojenne dają się łatwiej ściślej zmierzyć liczbą mężczyzn zdolnych do noszenia broni, niż potencjałem przemysłowym, czy ilością rąk roboczych.

Ci, którzy za lat 10 będą mogli wziąć karabin i znowu iść w pole — już żyją. Są to chłopcy, względnie młodzieńcy w wieku od lat 6 do 25. Jakże są oni podzieleni pomiędzy państwami Europy?

Cyfry, które przytaczamy, nie uwzględniają strat wojennych, ale jak stwierdza praca "The Future Population of Europe and the Soviet Union", rany obecnej wojny światowej w pewnym sensie nigdy się nie zagoją. W niektórych krajach zachodniej i północnej Europy ludność może już nigdy nie osiągnie przedwojennej liczebności. Nawet w Europie wschodniej i południowej straty wojny będą wyrównane powolniej, niż podobne straty po pierwszej wojnie światowej.

Tylko w Rosji rozrodczość jest tak silna, że jest możliwość wyrównania strat wojennych, straty jej mają wynosić około 15 milonów ludzi w II wojnie. Ponadto nie uwzględniając przewidywań z okresu przedwojennego, trzeba zaznaczyć, że Rosja przerzuca miliony ludzi z krajów okupowanych na swoje tereny. I w tym również można łatwo się dopatrzyć kierunku polityki populacyjnej Zw. Sowieckiego.

Poniżej podajemy tabelę, podającą wysokość 20 roczników zdolnych do noszenia broni w r. 1957:

Rosja — 37 milionów, Niemcy — 11 milionów, Włochy — 8 milionów, Polska — 7 milionów, Anglia — 1 mil., Francja — 6 mil., Hiszpania — 5 mil., Rumunia — 4 mil., Jugosławia — 3 mil., Holandia, Węgry, Portugalia, Grecja i Bułgaria około półtora miliona, Belgia nieco ponad 1 milion i Szwecja 1 milion.

Resztę państw pomijamy, zaznaczając, że ogółem 20 roczników w Europie wschodniej (bez Rosji) wyniesie w r. 1957 — 23 miliony, w Europie południowej — 14 milionów, w Europie zachodniej — 12 milionów.

Gdyby istotnie oddano Europę wschodnią pod panowanie Rosji stworzonoby automatycznie warunki sprzyjające agresji. Dlaczego? Dlatego, że materiał ludzki (stany liczebne) będące w dyspozycji Kremla dałyby Sowietom zdecydowaną przewagę nad wszelkimi sojuszami obronnymi w Europie zachodniej. Roczniki poborowe w Rosji w jej granicach przedwojennych wyniosą w roku 1957 — 37 milionów ludzi, roczniki wojskowe państw Europy wschodniej, (które Rosja już zagarnęła) będą wynosiły w tym czasie — 23 miliony.

Jeśli utrwali się panowanie ZSSR nad Europą wschodnią — stworzy to rezerwuar sił wojskowych, wynoszący — 60 milionów.

Co może temu przeciwstawić uropa zachodnia?

Anglia, Francja z Belgią i Holandią dojdą w tym rachunku do 16 milionów. Blok zachodni musiałby zatem szukać innych sojuszników. Przypuścimy, że zdoła związać ze sobą Włochy. Dałoby to dalsze 8 milionów. Ale 60 milionów w stosunku do 24 — to znowu wielka przewaga. Dołączenie się Hiszpanii i Portugalii podniosło, by siły tego bloku do 30 milionów. Rosja i w tym wypadku posiadać będzie dwukrotną przewagę. Możliwe, że W. Brytania i Francja w ciągu tych lat 10 będą się starały oprzeć swoje bezpieczeństwo na włączeniu Niemiec do bloku zachodnio - europejskiego.

Uwzględniwszy to, otrzymamy wówczas 41 milionów w stosunku do 60 milionów ludzi zdolnych do noszenia broni, którymi dysponowałaby Rosja.

Ten rachunek wykazuje jasno, że oddanie Europy wschodniej Rosji naruszy równowagę wojskową w sposób tak zasadniczy, iż odbudowanie tej równowagi siłami samej Europy zachodniej, stało by się niemożliwe.

Stąd wynika, że utrzymanie niepodległości państw Europy południowej i zachodniej byłoby zależne od stałej pomocy wojskowej St. Zjednoczonych. Innymi słowy: gdyby Rosja zdołała utrwalić swoje panowanie w Europie wschodniej, co jest dziś jednym z zasadniczych celów polityki sowieckiej to powiększenie sił wojskowych Rosji o 23 miliony roczników z Europy wschodniej, wymagałoby — w imię zachowania pokoju — aby te 23 miliony zastąpiła (uzupełniła) na kontynencie Ameryka.

Trudno jest powiedzieć w tej chwili, czy amerykańska pomoc dla Europy i dla niej samej w obronie przed totalizmem — wchodzi w rachubę w tak dużym zakresie.

Wnioski ostateczne są więc następujące:

1. Nie można dopuścić do realizacji uchwał teherańsko-krymskich, gdyż uniemożliwiłoby to, a w każdym razie niepomiernie utrudniło ratowanie Europy przed agresją sowiecką.

2. Pozycja sił amerykańskich w ogólnym rachunku sił obronnych Europy jest istotna i konieczna, przynajmniej, jako rezerwa.

Jeżeli te dwa ostatnie wnioski zostaną uznane przez powołane czynniki nie tylko teoretycznie, ale znajdą swój wyraz praktyczny w polityce Zachodu — tylko wówczas Zachód zabezpieczy sobie i całemu światu istotny pokój.

Sowiecka Demokracja

Sowiety wszędzie i przy każdej sposobności głoszą, że są państwem demokratycznym — a cała reszta świata nie jest demokratyczna. Ludzkość zaś pod obuchem propagandy moskiewskiej doszła do takiego pomieszania pojęć, że czasami daje się Moskalom zakrzyczeć i gotową jest nawet niekiedy przyznawać, że w Rosji jest demokracja, choć "trochę inna."

Mówi się o demokracji, jako o jednym z najpiękniejszych ideałów ludzkich, ale gdy zapytać dziesięciu ludzi o to, co to jest ta "demokracja" — to otrzymuje się dziesięć różnych odpowiedzi. Różne odpowiedzi otrzymujemy pomimo tego, że na oko odpowiedź wydaje się niezwykle prostą.

Demokracja, słowo staro-grec kie, oznacza, rząd ludu. Tam więc, gdzie rządzi lud, tam panuje demokracja.

W czasach starożytnych, gdy ludu było niewiele, cały lud mógł się zbierać na jakimś miej scu publicznym i tam wspólnie radzić i decydować w sprawach państwowych. Była to demokracja bezpośrednia.

Z biegiem wieków takie rzeczywiste i bezpośrednie rządy ludu stały się jednak niemożliwe skutkiem rozrostu państw i urządzeń państwowych. Demokracja bezpośrednia utrzymała się do dzisiaj jedynie w Szwajcarii i to w zmienionej formie. Natomiast w większości państw demokratycznych lud rządzi za pośrednictwem swych przedstawicieli, wybranych w wolnych wyborach, a ci posłańcy, czyli posłowie ludu uchwalają w parlamencie ustawy, więc w imieniu ludu o rządzeniu krajem decydują.

Mówi się wtedy, że kartka wyborcza jest tym instrumentem każdego obywatela, przy pomocy, którego sprawuje on pośrednią władzę w państwie. Z rozwojem parlamentaryzmu zabezpieczono jeszcze te pośrednie rządy ludu określeniami, że wybory przedstawicieli ludu muszą być wolne, równe, tajne i bezpośrednie.

Te wszystkie prawa zapisane są w krajach demokratycznych w konstytucjach, ustanowionych przez sam lud i przez ten lud pilnie strzeżonych.

Aczkolwiek demokracja amerykańska w niektórych szczegółach różni się od demokracji angielskiej, francuskiej czy polskiej — wiemy dobrze, że narody te są demokratyczne i że demokracja stanowi istotną treść ich życia społecznego. Wiemy, że istniejące między nimi różnice powstały w biegu rozwoju życia społecznego, politycznego i ekonomicznego tych narodów, ale że duch i życie ich oparte są istotnie na prawdziwej demokracji.

Warunkiem każdej prawdziwej demokracji jest, by źródło władzy tak w teorii jak i praktyce pozostawało przy ludzie. Tam gdzie jakakolwiek grupa społeczna, czy partia polityczna przywłaszcza sobie te prawa, tam najoczywiściej niema władzy ludu, czyli demokracji.

Ale nie tylko parlamentaryzm jest treścią demokracji. Parlamentaryzm jest tu raczej jej formą zewnętrzną, gdy wewnątrz istnieje jej treść wielokrotnie ważniejsza i decydująca.

Do treści wewnętrznej demokracji należy przede wszystkim wolność indywidualna, a więc wolność swobodnego poruszania się jednostki w swym państwie, wolność wyboru zawodu, wolność słowa, wolność wiary, prze konań i nauki. To uznanie wolności jednostki za wewnętrzną treść demokracji jest również i fundamentem wolności i niepodległości narodów. Jest ona także jedynym najpewniejszym sposobem zabezpieczenia pokoju. Dyktatorzy, tyrani, wreszcie kliki partyjne zawsze są skłonne do wywoływania wojen, bo w nich nie oni krwawią lecz lud. Demokracje zawsze są usposobione pokojowo.

Treścią demokracji jest również wolność gospodarcza jednostki. Wolność tę stanowi prawo prywatnej własności. Jest rzeczą jasną, że człowiek nie mogący dysponować owocami swej pracy nie może być człowiekiem wolnym.

Demokracja oznacza również uznawanie w życiu społecznym zasad tolerancji. Oznacza to, że aczkolwiek demokratyczna władza ludu w państwie może być wszechpotężna, sama się ogranicza. W państwie w którym panuje ustrój demokratyczny, pozostawia się wolne miejsce dla tych, którzy inaczej myślą niż większość.

Kiedy więc rozważamy te wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne cechy demokracji bez trudu dostrzegamy, że komunizm, stanowiący rosyjski system rządzenia, nie ma w sobie ani jednej cechy demokratycznej. Ma on natomiast wszystkie cechy systemu rządów despotycznych, czy arystokratycznej kliki partyjnej.

Lud rosyjski nie ma nie tylko żadnego udziału w rządach swym krajem, ale także nie ma nic wogóle do gadania.

Posiada ten lud wprawdzie kartkę wyborczą, ów rzekomo cudowny instrument władzy i ludowych rządów pośrednich, ma wolne, tajne i bezpośrednie prawo wyborcze, ale wolno mu głosować jedynie na pomazańców dyktatora względnie komunistycznej kliki. Wolno mu "równie, tajnie i bezpośrednio" głosować na ludzi wybranych już przez dyktatora. Stąd wybory i głosowania w Rosji i w krajach za żelazną kurtyną są raczej naigrawaniem się z tego instrumentu demokracji, jakim w krajach wolnych są wybory.

Moskale z wielkim zamiłowaniem odprawiają owe komedie wyborcze. Odprawianie tych komedii jest właściwie jedynym argumentem rosyjskim do fałszywych twierdzeń, że Rosja jest krajem demokratycznym. By świat nie mógł się zbyt szybko na tym fałszu po-

łapać — chętnie do tych sztuczek dodają różne nazwy jak: "demokracja ludowa", "nowa demokracja", "demokracja gospodarcza", "demokracja kierowania" itd., itd.

Jak więc widzimy, nawet ta treść zewnętrzna rosyjskiej "demokracji" jest całkowicie fałszywą. Nie ma ona również żadnej, nawet choćby trochę do demokracji zbliżonej treści wewnętrznej. Komunizm sam z dumą głosi, że jest "dyktaturą proletariatu". To jedno wyklucza już jakąkolwiek mowę o wolności indywidualnej, wolności gospodarczej i o owej szlachetnej tolerancji, stanowiącej tak wybitną cechę demokracji — prawdziwego ludowładztwa.

Rosja nigdy w przeszłości nie była demokratyczną — nie jest nią także i dziś w okresie niewoli komunistycznej. Ani wczoraj, ani dzisiaj nie była ona rządzona przez lud, lecz zawsze na przemiany przez carów dyktatorów lub przez drobne kliki.

Demos, czyli lud, nie rządził Rosją nigdy.

Państwo, w którym bez przerwy rządzą tacy, czy inni, carowie, naród, który nigdy nie zaznał demokracji i nigdy sam się nie rządził bezpośrednio, czy pośrednio, jest rzeczywiście bardzo nieszczęśliwym narodem.

Dlatego także Rosja stała się największem n i e b e zpieczeństwem dwudziestego wieku. A l b o w i e m płód, którego ojcem jest tyran, a matką niewola, nowoczesny niewolnik, łatwo jadem i okrucieństwem przechodzi, co możemy sobie jak niszczące i drapieżne w stosunku do naszych demokracji wyobrazić.

To tylko taka fałszywa rosyjska "demokracja" zdolna była zniszczyć wolność 12 dzielnych narodów europejskich. To tylko taka "demokracja" zdobyć się mogła na Katyń. I tylko taka "demokracja" prowadzić może do nowej pożogi światowej — w której oby sama zczezła na wieki.

Westchnienię Do Ojczyzny

Ojczyzno, kiedy wezwałaś w potrzebie,
Za wiarę ojców. Jak mi Bóg na niebie
Niezdolny jestem zapomnieć na chwilę;
Jak mi było dobrze, przytulnie i mile
W domu rodzinnym, którego blask jasny,
Taki był swój, taki nasz, taki własny,
Jak własne czuję w piersiach serce,
Kochające Ciebie i Twej natury kobierce.
Dziś, myślami do Ciebie się tulę,
Twój obraz pieści mą duszę,
Czuję, że utęsknione chwile,
Ogromem mych uczuć skruszę
I dzielące nas przestrzenie
Tak skrócę, jak oka mgnienie.
I znowu ujrzę Twoje świeże lica:
Gdzie się perli jęczmień i złoci pszenica
I sady się mienią w słońcu owocowe,
Wśród nich domki białe i opłotki nowe.
Gdzie droga się wije, jak rzucona wstęga,
Wśród pól, przez dolinę, szczytne góry sięga.
Po niej na głos dzwonów, z pobliskiego sioła,
Lud wierny w niedzielę śpieszy do kościoła
I w troskach codziennych zanosi wołanie:
Od głodu, ognia i wojny! Zachowaj nas Panie.
I ja wyznawałem przed ołtarzem szczerze,
W składzie Apostolskim: wierzę w Boga, wierzę . . .
Tam, gdzie zapach lasów: buków i jodłowy
I sosen żywicowych, ponad których głowy,
Gdy stąd spojrzę jeszcze, to widzę w zachwycie
Jak się przesuwają po nieba błękicie,
Od morza Bałtyku po Karpackie góry,
Srebrzące się w słońcu, śnieżnobiałe chmury.
W takiej to krainie i pod takim niebiem:
By ktoś głodny odszedł, byś go własnym chlebem,
W każdym domu na wsi, w stołecznej Warszawie,
Dotąd jeszcze nigdy nie słyszano prawie,
Byś go nie przyjęła i swą gościnością,
Jak brata swojego witała z godnością.
Taka jesteś czysta w ranku i wieczorze,
Jak serce matczyne, jak słoneczne zorze.
I tak przezroczysta, jak woda w ruczaju,
I taka niewinna, jak twe kwiaty w maju,
I tak woniejące, jak konwalia leśna.
I tak upragniona jak twa wiosna wczesna.
A chociaż nad sobą widzę mleczną drogę,
To jednak do Ciebie powrócić nie mogę,
Bo na niej złowieszczy czyha nocny cień,
Powrócę . . . gdy świtać będzie jasny dzień.

Petkow — Ofiarą Czerwonego Faszyzmu

Zależnie od stanowiska, jakie zajmiemy, stracenie Petkowa, będzie albo tragedią, albo jednym z wielu przypadków. Natomiast dla każdego kto jeszcze wierzy w wartość demokracji zachodniej, stracenie Petkowa będzie zwykłym mordem, dokonanym przez "sąd" i to prawie tak samo haniebnym, jak np. śmierć Hussa, albo t. zw. Wesele Paryskie, gdzie Coligny i tysiące protestantów, bez wyroku, jedynie z pobudek politycznej nienawiści zostali pozbawieni życia. Natomias dla tego, kto kieruje się i zasadami "ludowej" racji stanu śmierć ta była koniecznością, której odwrócić się nie dało i której wogóle nie można było przeszkodzić.

Autor Koestler w jednej ze swych książek, która ze względu na swą intuicyjną jasność wywiera niesamowite wrażenie, przewidział nie tylko śmierć Petkowa, ale również wiele setek podobnych wypadków, które w rosyjskich sferach (wpływów) będą miały miejsce. Oskarżonemu urzędnikowi sowieckiemu, który w tej książce usiłuje się bronić przeciwko zarzutom przeciw niemu skierowanym, sędzia śledczy wyjaśnia: "jeśli w pewnym komitecie techników będzie się prowadziło dyskusję, czy celem obrony Rosji należy budować wielkie okręty wojenne czy też łodzie podwodne, czy inne okręty zdolne do obrony wybrzeży, a Stalin w końcu zdecyduje, że należy budować okręty zdolne do dalekich wypraw morskich, to wówczas każdy z tych, którzy przed chwilą byli zwolennikami budowy okrętów zdolnych do obrony wybrzeży, będzie uważany za politycznego zbrodniarza; jego bowiem stanowisko jest najoczywistszym dowodem, że nie wierzy w ekspansję rewolucji i stąd w przeciwieństwie do najwyższych władz partii, chciał organizować jedynie obronę wybrzeży. Taki człowiek, rzecz prosta, jest defetystą, zasługującym na, jak najbardziej surową karę."

W przeciwieństwie do tego nie ludzkiego punktu widzenia, nasze demokracje zachodnie zajęły stanowisko, przynajmniej, jak dotychczas, że człowieka, który opiera się na pewnych zasadach demokracji, uczciwie pragnie dobra dla siebie i dla drugich, nie można uważać za winnego politycznego przestępstwa.

Toteż dla **każdego** kto kieruje się zasadami wschodniego standartu, śmierć Petkowa będzie koniecznością samą przez się zrozumiałą. Albowiem odstąpił on od ogólnej linii politycznej partii i tym samym dopuścił się przestępstwa, jak najgorszego. Przed następstwami takiej zbrodni nawet cała jego przeszłość nie może go obronić, mimo, że przeszłość ta była niczem innem, jak działalnością jednego z wielkich i odważnych polityków, ba — gdyby to była polityka bohatera, jak w wypadku Petkowa. Petkow w rzeczywistości prowadził walkę przeciwko tyranom już wówczas, kiedy dzisiejsi władcy komunistyczni byli gotowi z tymi tyranami zawierać kompromisy, ba, nawet z nimi współpracować. Już ojciec Petkowa został zamordowanym w r. 1907, kiedy to powodowany przekonaniami liberalnemi, przeciwstawił się polityce carów. Brat Petkowa, będący współpracownikiem wielkiego przywódcy chłopów bułgarskich Stambulińskiego, został, również zamordowany w r. 1923.

Ale to wszystko nie przeszkadza ło Petkowowi opowiedzieć się za wolnością i stanąć do walki w obronie tej wolności, tak jak on to rozumiał. Wolność, w jego pojęciu, nie była wolnością dla jego własnej osoby, jak to każdy tyran rozumie i która, siłą faktu, musi doprowadzić do dyk tatury silniejszego. Petkow miał odwagę postawić się w obronie swych nieprzyjaciół. Kiedy komunista Dimitrow jako oskarżony w trybunale w Lipsku walczył o swoje życie, był to Petkow, który — a wówczas rzeczywiście potrzeba było odwagi — urządził zebranie, aby Dimitrowowi ułatwić obronę i matce jego umożliwić wyjazd do Lipska na proces o podpalenie Reichstagu.

I znowu tenże Petkow był decydującym czynnikiem w walce o wyzwolenie Bułgarii z więzów Osi, w jakiej się znalazła. On zorganizował akcję przeciwko regentowi, zwolennikowi hitleryzmu, która doprowadziła do jego abdykacji a jednocześnie stała się początkiem przyjaznych stosunków z Rosją.

W owym czasie Petkow, jako wybitny przywódca chłopów bułgarskich, otrzymał stanowisko jednego z Wiceprezydentów. Jednakowoż przez sam fakt, że wolność miłujący przywódcy chłopów bułgarskich nie poddał się — i to ślepo — komunistom, ściągnął na siebie niedługo podejrzenie, tak, że musiał zrezygnować z udziału w rządzie i często stawać na czele chłopskiej opozycji, przestrzegającej ściśle zasad legalności. To jednak nie na wiele przydało się Petkowowi, albowiem fakt, że odważył się mieć inne zdanie aniżeli t. zw. "większość" komunistyczna, zdecydował, że Petkow stał się winnym zbrodni. Fakt, że po skazaniu Petkowa, Bevin, a z nim i inni wybitni przedstawiciele światowej opinii publicznej na Zachodzie wstawili się za nim, skazanemu w niczem nie mógł pomóc, lecz przeciwnie musiał tylko sprawę jego pogorszyć. W ten sposób doszło do powieszenia człowieka, którego dzisiaj większa część narodu bułgarskiego uważa za męczennika.

Wypadek Petkowa ma swoją wymowę również poza granicami Bułgarii — w Polsce, na Węgrzech, w Rumunii, gdzie już przeprowadzono, albo się przygotowywuje podobne procesy przeciwko przywódcom chłop-

skim. Chodzi tu o tych przywódców chłopskich, o takich ludzi, którzy więcej aniżeli ktokolwiek inny pozyskali zaufanie swoich zwolenników. A choć większość tych przywódców chłopskich nie posiada takej siły, aby pójść śladami Maniu czy Stambulińskiego, którzy sięgnęli po władzę, to przecież należy przyznać że posiadają dostateczny autorytet, aby stać się ucieleśnieniem większości chłopskiej. Ale właśnie dlatego, że Rosjanie o tem wiedzą, muszą komuniści przeciwko takim przywódcom chłopskim występować z bezwzględną surowością, ponieważ są oni dlatego niebezpieczni, iż nie są izolowani od społeczeństwa, w którem żyją i działają. A przez likwidację przywódców narodu, spodziewają się komuniści zmusić cały naród do zupełnego poddania się!

Dotychczas jednak historia wykazuje stale, że z krwi męczenników powstają mściciele i najgroźniejsi wrogowie tyranów. W Moskwie, jak się zdaje, są przekonani, że w naszych zmechanizowanych czasach, taka reguła nie ma żadnego znaczenia. Oczywiście także i w polityce, przynajmniej na krótki czas, spotyka się cmentarną ciszę, która tyranom, przynajmniej na chwilę, swobodnie oddychać pozwala. Ale taka cisza na dłuższą metę jest nie do pomyślenia; ma to zastosowanie nie tylko w stosunku do Hitlera, że nie są najsilniejszymi władcami ci, którzy najdłużej panują. Dlatego mord Petkowa musi mieć dla Zachodu znaczenie przestrogi, która wskazuje na niebezpieczeństwo, jakie mogłoby mieć miejsce, gdyby Wschód swoje metody nadal stosował. Hitler swemi metodami polityki gwałtu, która miała za zasadę: "cóż znaczy, że mnie nienawidzą, jeśli tylko się mnie boją", cały świat zmobilizował przeciwko sobie.

Niezawodnie na Zachodzie zaczynają już coraz częściej zastanawiać się nad tym problemem i należy się spodziewać, że ostatecznie powezmą decyzję, iż nie obsadzoną jeszcze przez Sowiety Zachodnią Europę należy uchronić przed trucizną komunizmu. Z tego punktu widzenia, nieżyjący Petkow stanie się tak samo prawdziwym szermierzem walki o wolność świata, jakim był za swego życia. A wierzymy mocno i niezłomnie, że i dla ujarzmionych narodów Środkowej Europy, haniebnie w niewolę sowieckich zbrodniarzy oddanych — zaświeci Wolności słońce — i to może już nie zadługo.

Najlepszy Lek Na Smutki

Są smutki mające głęboki podkład, związany z naszymi przeżyciami i te goi najlepiej — czas.

Są jednakże inne smutki, nie zasługujące nawet na to miano, bo wywołane przyczynami, tak błahymi, że grzechem po prostu jest poddawać się przygnębieniu.

Kobiety młode, jako bardziej wrażliwe, po prostu lubują się w tego rodzaju nastrojach i z byle powodu popadają w smutek. Dobrze jeśli w pobliżu jest ktoś i to ktoś bardzo zakochany. który bukiecikiem fiołków czy pękiem białej konwalii rozcnmu rzy zatroskane czoło.

Kiedy jednak ten ktoś, jakkolwiek bardzo kochający, lecz zapędzony pracą i własnymi troskami, jakie zaprzątają głowę domu, albo nie zauważy owej chmury smutku na czole swej pani, albo zauważywszy machnie reką i słowami: "to głupstwo — nie masz się czym martwić" — zamknie kwestię, nie pomyślawszy nawet o bukiecie róż czy pudełku pomadek dla zagojenia ranki, kobieta na prawdę czuje się nieszczęśliwą, niezrozumianą, niekochaną itd. itd.

Podlegające różnym nastrojom kobiety, choćby nawet bardzo młode, wiedzą instynktownie — czem smutki owe leczyć. Jeśli błahostka pogrąża je w niewesoły nastrój, podobnaż błahostka — w postaci nowego kapelusza, bluzki, czy torebki, wprawia je z kolei w wielką radość. (Kuracja taka im więcej jest kosztowna tem więcej skuteczna!).

Dla innych smutków potrzeba znów koniecznie cierpliwego ucha przyjaciółki lub przyjaciela i ich współczujących serc. Ciężar staje się lżejszy gdy część własnych kłopotów złożymy na czyjeś barki. I ta metoda jest dobra, bo od czegoż właściwie ma się przyjaciół?

Kiedy jednakże smutki nasze należą do tej kategorii, że ani nowa bluzka, ani ucho przyjaciółki nie pomoże, to najlepszym na usunięcie tych zgryzot środkiem — jest praca, wogóle ruch fizyczny, czy to będzie daleki spacer, czy gruntowne sprzątanie mieszkania.

Zaleca się ruch fizyczny nie dlatego wyłącznie, że przy tej czynności, zatroskana myśl musi porzucić przykry temat i zająć się tym co czynią ręce, lecz dlatego, że sprowadza on żywszy obieg krwi, pobudza gruczoły do większej aktywności, co razem odświeża organizm do tego stopnia, że umysł pozbywa się zgryzot a wypogodzony wzrok z przyjaźnią spojrzy na świat, który do niedawna wydawał się niedobry, obcy i odpychający.

Taki jest środek na dokuczliwe a niepoważne smutki.

SPOSÓB NA WYŚCIGI.

Wypłacając starej damie po wyścigu pokaźną sumę bookmacher zapytał:

— Jakim sposobem pani trafiła tego piekielnego fuksa?

— Oh, odparła dama, to takie proste. Biorę spis koni z gazety i dźgam szpilką na chybił — trafił.

— Pięknie, rzekł bookmacher, ale przecież onegdaj trafiła pani aż cztery fuksy?

Stara lady uśmiechnęła się i wyjaśniła:

— Bo widzi pan, nie miałam wtedy szpilki pod ręką i używałam widelca.

W Wirze Wydarzeń

Premier Belgii Spaak, jeden z najzręczniejszych polityków Europy, pod którego przewodnictwem Belgia stała się przedmiotem zazdrości innych państw, tak szybko bowiem powróciła do normalnego życia, w jednej ze swych konferencji z dziennikarzami miał oświadczyć, że bardzo lubi dziennikarzy, szanuje wolność prasy, ale gdyby mógł, to na prasę nałożyłby jedno ograniczenie, a mianowicie zabroniłby drukowania większych niż ćwierć calowych nagłówków w pismach... To dziwne życzenie postępowego premiera (Spaak jest bowiem socjalistą), było przez niego uzasadnione w ten sposób: prasa, a szczególnie amerykańska poszukuje sensacji.

Toteż każdą wymianę not politycznych, każdą konferencję polityczną ubiera w szaty sensacji, krzyczy olbrzymimi nagłówkami o każdym posunięciu, które może nie mieć najmniejszego znaczenia w biegu wydarzeń.

Pobudza tym falowanie opinii społecznej, która w krajach demokratycznych odbija się nie zawsze dodatnio na posunięciach rządów liczących się z nastrojami społecznymi.

A przecież nie każda nawet z ostrymi wymówkami czy niezadowoleniem złożona nota przez rząd jednego państwa rządowi drugiego państwa — ma oznaczać zaraz zerwanie stosunków dyplomatycznych, czy groźbę wypowiedzenia wojny.

W parlamentach poszczególnych krajów, często posłowie różnych partii wygarną sobie nawzajem sporo gorzkich uwag. Czy zaraz jednak sądziłby należało, że z tego wybuchnie rewolucja? Tak samo gdy na forum Zjednoczonych Narodów przedstawiciele różnych państw wszczynają ostrą dyskusję i wyrażają niezadowolenie z wzajemnych posunięć niekoniecznie ma oznaczać to wojnę — mówił premier belgijski.

Te słuszne uwagi nabierają szczególniejszego znaczenia w odniesieniu do wydarzeń ostatnich tygodni. Prasa amerykańska najzupełniej nieświadomie wywołuje zmienne nastroje w opinii społecznej, które bezwątpienia utrudniają rozsądną politykę odpowiedzialnym politykom Stanów Zjednoczonych.

Po smutnej pamięci polityce ustępstw na rzecz Sowietów prowadzonej przez Roosevelta, Stany Zjednoczone zaczęły rozmawiać z Rosją językiem jedynie dla niej zrozumiałym. Sekretarz Stanu Marshall z pustego gadania przeszedł do konkretnych posunięć, dawszy Europie zapewnienia pomocy ekonomicznej przez finansowanie odbudowy, oraz czas udzielenie poparcia projektowi unii państw zachodnich zmierzających do wspólnej obrony przed zalewem komunistycznym.

Postawa Stanów Zjednoczonych sprawiła, że załamała się ofensywa komunistyczna we Francji i Italii, a narody obecnie okupowane przez Sowiety zaczęły z większą ufnością patrzeć w przyszłość, spodziewając się, że Stany Zjednoczone po umocnieniu swych pozycji politycznych będą mogły także przyczynić się do wyzwolenia i tych krajów, które obecnie jęczą pod jarzmem dyktatury czerwono-faszystowskiej.

Program dozbrojenia, przyśpieszenie obrad Kongresu USA, w sprawie poboru do wojska, postępy w produkcji bomby atomowej — wszystko to łatwiej trafiało do głów Kremlina niż wszelkie apele Roosevelta i Churchilla do uczuć ludzkich, Stalina i Mołotowa na konferencjach w Jałcie czy Teheranie.

I nagle bomba... dowiadujemy się z prasy krzyczącej wielkimi nagłówkami, że ambasador Stanów Zjednoczonych zaproponował w Moskwie panu Mołotowowi, rozmowy w celu zakończenia "zimnej wojny".

Na to znowu skolei Truman i Marshall składają wyjaśnienia, że ambasador Smith miał na myśli co innego, niż "zrozumiał" to Mołotow.

Jednym słowem generalne zamieszanie na całej linii. W Europie niepewność i obawy, że Stany Zjednoczone zamierzają wejść w jakieś tajne konszachty z Rosją, w Ameryce woda na młyn komunistyczny czynienia dalszych ustępstw Sowietom i kapitulacji przed komunizmem.

Oczywiście nie będziemy twierdzili tak, jak Spaak, że zawiniły tutaj tylko wielkie nagłówki w prasie. Ale bezwątpienia prasa amerykańska w pogoni za sensacją rozdmuchuje i wyolbrzymia te fakty, które skrzętnie wykorzystuje propa-

Wierny Przyjaciel



Nie tylko pies, ale nawet i niebezpieczny aligator może być wiernym przyjacielem człowieka. Carl E. King w Chicago, przed 10 laty kupił za 25 centów malutkiego aligatora, którego zabrał do domu i wychowywał po ludzku. Obecnie aligator waży 82 funty, choć jeszcze uważany jest za niemowlę w świecie aligatorów. Poznał on już jednak wiele mądrych i niemądrych zwyczajów człowieka i stara się do nich pdzystosować. Gdy pan jego wraca z pracy, zje obiad i siada sobie wygodnie na kanapie, jego ulubiony aligator przynosi mu fajkę, a następnie z chciwością wchłania dym z fajki.

ganda sowiecka dla swych własnych celów.

Oczywiście w roku wyborczym politycy liczą się bardzo z wszelkimi nastrojami. Dlatego też Sowiecka propaganda pragnie wykorzystać "ruch" dla wywarcia presji na rząd Stanów Zjednoczonych, by zmienił swą obecną politykę wobec Rosji i wrócił do polityki "rooseveltowskiej". Stąd przez swych komunistycznych zwolenników, Moskwa wszczyna pod fałszywymi hasłami ofensywę za "pokojem" i za "rozbrojeniem", ale tylko Stanów Zjednoczonych, sama szykując się nadal intensywnie do wojny ze "zgniłym Zachodem".

Prasa zaś nasza w pogoni za "sensacją", opisując każde posunięcie Kremlina gotowa je wyolbrzymiać.

I tak się ciągnie ten łańcuch nieporozumień. Jak kamień rzucony w wodę zatacza coraz szersze i szersze kręgi fal, tak samo i fakty w polityce puszczone z wielką siłą przez prasę na gładką powierzchnię opinii społecznej — powodują coraz dalej idące kręgi.

A polityka międzynarodowa i obrona naszych interesów państwowych nie mogą być przecież zależne od chwilowych nastrojów wywołanych przez sensacyjne doniesienia prasowe, częstokroć inspirowane z Moskwy w dodatku!

Polityka międzynarodowa Stanów Zjednoczonych musi być konsekwentna i stanowcza! Inaczej bowiem wszystkie dotychprzez korzystne rezultaty tej polityki mogą zostać zaprzepaszczone.

Rosja zorientowała się, że jej ocena Stanów Zjednoczonych, jako kraju o systemie "zgniłej demokracji" i o niemocy militarnej, jest niesłuszna. Moskale poczynają zdawać sobie sprawę i z tego, że "wojnę nerwów" wygrywa już Ameryka, popierając swoje mocne słowa determinacją całego społeczeństwa, zdającego sobie sprawę z ważności rozwoju wypadków.

Faktem jest, że nota złożona przez ambasadora amerykańskiego w Moskwie, nie oznacza, żadnej absolutnie zmiany w stanowisku Amerki w zasadniczych sprawach i nie jest zapowiedzią żadnych ustępstw!

Oczywiście prasa ma obowiązek informować czytelnika swego o wszelkich wydarzeniach, ma prawo też i czytelnik żądać, by podawała mu ona, jak najwięcej faktów i wiadomości.

Ale może byłoby z większą korzyścią, gdyby czytelnik mógł spokojnie i na podstawie trzeźwej oceny oprzeć swój sąd o rozwoju wypadków. Nie byłoby wtedy zbyt wiele niepotrzebnego szumu w opinii społecznej w najważniejszych sprawach państwowych. Politycy nasi mieliby większą pewność siebie i więcej konsekwencji byłoby w ich działaniach.

Kto, wie, czy premier Belgii Spaak nie ma racji, gdy narzeka na prasę i jej zamiłowanie do czynienia z wszelkich posunięć dyplomatycznych sensacji.

Straszliwy Bilans

Na podstawie badań statystycznych masowych mordów w Sowietach w ciągu lat trzydziestu — 1917 do 1947, tak zwana przez Bolszewików "rewolucja" komunistyczna pochłonęła kilkadziesiąt milionów żyć istnień ludzkich.

Człowieka ogarnia wprost przerażenie, kiedy się czyta suche pozycje statystyczne, które swymi milionami liczb podają nam straszliwy bilans mordów dokonanych przez bestie w ludzkich ciałach, które mienią się być "apostołami" jutra ludzkości.

Krwawe zbiry, wyzute ze wszelkich uczuć ludzkich, wytępiły i wymordowały w samej tylko Rosji w przeciągu tych lat trzydziestu — dziesiątki milionów Bogu ducha winnych ludzi: mężczyzn, kobiet, starców i dzieci!

A oto ten, jakże ponury i straszliwy zarazem plon nienotowanego w dziejach bestialstwa dziczy bolszewickiej.

W czasie samej "rewolucji", to jest w latach 1917-1923, wymordowano w Rosji prawie jeden milion inteligencji i urzędników: prawie półtora miliona rolników i robotników. W tym samym zaś sześcioletnim okresie wymarło tam z głodu około sześć milionów ludzi, czyli razem "rewolucja" bolszewicka pochłonęła w Rosji przeszło osiem milionów istnień!

W czasie zaś teroru Czeka i GPU — w latach 1923 do 1930 wymordowano tam bestialsko ponad dwa miliony ludzi, a wyniszczono głodem około siedem milionów ludności.

W okresie natomiast oporu chłopów a jak nazywali to komuniści — "sabotażu kułaków", czyli rolników — w latach 1930 do 1933 — rozstrzelano w Rosji około 750,000 włościan.

W czasie zaś nowej "czystki" jaka trwała w Rosji w latach 1933 do 1938 — rozstrzelano ponad półtora miliona ludzi.

Poza tem wiele milionów, jeśli nie dziesiątek milionów, zmarło w tajgach Sybiru i w tak zwanych obozach "przymusowej pracy", które w Rosji nie są niczym, jak najokrutniejszymi obozami koncentracyjnymi, kaźniami.

Dodać do tego trzeba i ostatni okres "czystek" sowieckich, kiedy to w latach 1938 do1947 NKWD wymordowała dwa i pół miliona, a w tym wielu dezerterów z armii czerwonej, a więc ludzi, którzy poznawszy stosunki poza Rosją — starali się poprostu wydostać z krwawego piekła sowieckiego.

Cel tych straszliwych zbrodni jest oczywisty. Czerwony faszyzm moskiewski stara się w bestialski, nie przebierający w środkach sposób, wyniszczyć tych wszystkich—dziesiątki milionów ludzi—którzy nie mogą się pogodzić z niewolnictwem, jakie zaprowadził w Rosji czerwony car Stalin.

Organizacja Kominformu

Prawdziwym miejscem narodzin "nowego" Kominternu, który nosi teraz miano Kominformu, nie była Polska, lecz Belgrad, gdzie w czerwcu 1947 odbyła się tajna konferencja. Udział w niej wzięli przedstawiciele wszystkich europejskich partyj komunistycznych, bądź, jako delegaci, bądź w charakterze obserwatorów. Na tej to tajnej konferencji postanowiono wzmożyć i skoordynować działalność komunistyczną na skalę światową. W tym celu stworzono czy też odbudowano dwie instytucje — wywiad i oddziały likwidacyjne. Andrzej Żdanow, który sprawy te referował na zwał wywiad międzynarodowo skoordynowany prawdziwą duszą ruchu komunistycznego. Mówił o nim: "Daje on nam więcej, jak ochronę i nieograniczone bezpieczeństwo. Bez niego ani Związek Sowiecki, ani komunizm nie mogłyby istnieć". Żdanow dodał: "Tajna policja, którą zorganizujemy, a także nasz wywiad skoordynowany w skali światowej, unicestwią wysiłki reakcji. Od teraz przeciwstawimy potężnie zorganizowanemu wrogowi jeszcze potężniejszą organizację. Komunista będzie mógł wszędzie wykonywać swą pracę w spokoju. Będzie on chroniony przez Partię. Nawet najbardziej odległy zakątek świata będzie podlegał tej organizacji".

Kominform został zorganizowany w cztery główne biura czy też sekretariaty: sekretariat wojskowy, sekretariat propagandy, sekretariat młodzieżowy i sekretaria dla spraw kolonialnych.

Sekretariat wojskowy ma na celu stworzenie dobrze uzbrojonych armii, składających się przede wszystkim z członków komunistycznej partii francuskiej i włoskiej. Są to bowiem w Europie najważniejsze partie Stalina, które już teraz w obu krajach są zajęte przygotowaniami do wojny domowej.

Do tych armij rekrutowani są dawni Franc-Tireurs i partyzanci francuscy, oraz byli członkowie Corpo Voluntari'della Liberta we Włoszech. Sekretariat wojskowy Kominformu pozostaje w ścisłej łączności z siłami zbrojnymi wszystkich krajów satelickich, które należą do Kominformu, a także z komunistami i "fellow-travellers" w armiach innych krajów. Armie krajów satelickich mają już swych przedstawicieli w Belgradzie a oficerem łącznikowym między nimi i armią jugosłowiańską jest generał dywizji Jaka Awsicz, dawny dowódca brygady partyzantów Kankarewicza (Słowenia) i jeden z głównych doradców wojskowych marszałka Tito.

Zadaniem sekretariatu propagandy jest szerzenie propagandy i udzielanie odpowiednich dyrektyw wszystkim partiom komunistycznym na świecie, oraz utrzymanie ścisłej łączności z nimi i ich sympatykami. Członkami Kominformu, którym poruczono organizację tej pracy, są major Kasprzak, dowódca polskich batalionów robotniczych i Zoltan Heltal, szef departamentu dokumentacji sekretarza generalnego węgierskiej partii komunistycznej.

Pisarzami rosyjskimi, którzy mają współpracować w publikacjach Kominformu, jako cieszący się specjalnym zaufaniem Stalina są: Ilia Ehrenburg, Leonid Leonew, Nikolaj Tichonow i Valentyn Katajew.

Sekretariat ten znajduje się prawie całkowicie w rękach polskich komunistów: Jerzego Albrechta, Władysława Sokorskiego, Haliny Altman, Mieczysława Walczaka, Zenona Wróblewskiego, Sylwestra Zahadzkiego i Krystyny Kulpińskiej.

Jerzy Albrecht i Władysław Sokorski są znanymi organizatorami polskiej młodzieży komunistycznej, Altman, Walczak i Wróblewski byli kierownikami polskiej komunistycznej organizacji studenckiej "Życie". Zahadzki i Krystyna Kulpińska stoją na czele Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Z pośród przedstawicieli innych narodowości należą do sekretariatu młodzieżowego — Giuliano Pavetta, prezes Fronte della Giovanta, Giovanni Pesce, sekretarz Związku Partyzantów w Mediolanie, Mita Lacek, młody czeski komunista, tkóry był wiceprezesem komitetu organizacyjnego międzynarodowego zjazdu młodzieży w Pradze, A. Celjepin, rosyjski sekretarz generalny Komsomołu i N. Michajłow, szef działu zagranicznego tej organizacji.

Sekretariat "anty-imperialistyczny" stoi na czele wielu, jeśli nie prawie wszystkich organizacyj "frontowych", zajmujących się problemami kolonialnymi. Należą do nich wydziały kolonialne Światowej Federacji Związków Zawodowych. Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, Międzynarodowej Federacji Kobiet, i Stowarzyszenie Przyjaciół Związku Sowieckiego. Sekretariat ten także kieruje t. zw. Anty-Imperialistyczną Ligą w rosyjskiej strefie Berlina i radiostacjami w Berlinie i Lublianie, specjalizującymi się w propagandzie anty-imperialistycznej'. Wpływ sekretariatu dla spraw kolonialnych daje się już wyczuć w sprawach Środkowego i Dalekiego Wschodu. Ujawnił on swą działalność w Indonezji, Chinach, Egipcie, Palestynie, Transjordanii, Indiach i Pakistanie.

Czołowi przywódcy indyjskiej partii komunistycznej, Adhikari, Ranadive i Jachi, pozostają w ścisłej łączności z Belgradem. Łączniczką sekretariatu z komunistami indyjskimi jest Sophie Melman, należąca dawniej do Komunistycznego Uniwersytetu Wschodu. Sekretariat ma doskonały zespół dziennikarzy i propagandzistów, którzy grupują się dookoła indyjskiego tygodnika komunistycznego "The Age of the People". Należą do nich: Tschari, Charaf, Athar Ali, Mohan Kumaramangalam, Romech Tschandra, Nergis Batliwala, i Subrata Banerzi.

Oto niektóre fakty dotyczące

organizacji Kominformu, działającego z Belgradu według rozkazów Moskwy. Rozkazy te wykonywane są przez personel ponad 400 specjalistów, którzy pracują już w Belgradzie.

Sprawy Przyrostu Ludności w Europie

Przyrost ludności w Europie zachodniej zwiększa się w szybkim tempie. Dowodem tego są chociażby statystyki z Francji, Niemiec i Stanów Zjedn. Ważniejsze — oczywiście byłyby dla nas statystyki polskie i rosyjskie — niestety ich nie ma. Rosyjskich — bo Sowiety ich od 30 lat nie ogłaszają, a polskich, bo tych po prostu nie ma; ludność dalej chrzci dzieci, bierze śluby, odprawia pogrzeby, ale nie zawiadamia urzędów stanu cywilnego o urodzinach, małżeństwach, zgonach; w niektórych gminach od blisko trzech lat urzędy te nie zanotowały ani jednego małżeństwa czy urodzin. Jeżeli więc Warszawa ogłosi nawet jakieś cyfry, to będą one bardzo wątpliwej wartości.

Katastrofą dla Europy, na równi z pojawieniem się Hitlera był strajk matek francuskich. Spadek rozrodczości we Francji zaznaczył się już zaraz po 1870 roku, gdy w innych krajach dalej wzrastał; dzięki temu procent Francuzów w Europie spadł w ciągu wieku z 15 do 7. Jeszcze gorzej sprawa wyglądała po pierwszej wojnie światowej. Po przejściowym wzroście w 1919 i 1920 r. spadek urodzin przybrał rozmiary katastrofalne i poczynając od 1935. Francja wykazywała rokrocznie niewielką nadwyżkę zgonów nad urodzinami. Nadwyżka ta wzrosła w czasie ubiegłej wojny, dochodząc do 200 tysięcy rocznie. W rezultacie Francja straciła w latach 1939 do 1945 około półtora miliona ludności.

Rok 1946 przyniósł szczęśliwą zmianę w tym smutnym stanie rzeczy: liczba urodzin wzrosła do 800 tysięcy, czyli mniej więcej do stopy 21 pro mille, liczba zgonów spadła, w szczególności niemowląt do przedwojennego poziomu około 67 na tysiąc (i tak blisko trzykrotnie wyższego od szwedzkiego — 26 na tysiąc), i w rezultacie Francja po raz pierwszy od lat uzyskała poważny przyrost naturalny w wysokości blisko 500 tysięcy. Stan ten szczęśliwie się utrzymał w 1947 roku świeżo ogłoszone cyfry podają liczbę urodzien na 860 tysięcy (czyli 23 procent).

Innymi słowy, w chwili obecnej ludność Francji, wzrosła o ¾ proc. rocznie. Jest to dosyć, by w ciągu 5 lat pokryć cały ubytek wojenny — i zapewnić Francji rozsądny wzrost ludności, który by "pustą" Francję zaludnił, a nawet dał jej skromny margines dla osiedlenia w rozległych zamorskich posiadłościach Francji.

Jest to więc jedna z najlepszych wiadomości, która dla dalszej przyszłości Europy jest zaiste błogosławioną wróżbą. Sęk w tym, czy się ten poziom urodzin we Francji utrzyma. Pesymiści mogą się powoływać na precedens lat 1919—20, kiedy też nastąpiła silna zwyżka, która się jednak nie utrzymała. Powiadają, że po każdej wojnie przybywa dzieci — ludzie wracając z wojny chętnie się żenią itd. Ale, by na dłuższą metę ludności przybywało, trzeba rodzin licznych; tymczasem system dwojga dzieci jet tak zakorzeniony, że nie można na to liczyć.

Ano zobaczymy. W statystyce tylko cyfry mają głos. Za dalszą zwyżką przemawiają trzy fakty: po pierwsze nad robotnikiem nie wisi nigdzie zmora bezrobocia, tak, że chętnie zakłada rodzinę; po drugie wszędzie nastąpiło silne wyrównanie dochodów, innymi słowy wzrost dochodów mas, co sprzyja, oczywiście bardziej rozrodczości, niż wyższe zarobki drobnych grupek bogaczy; po trzecie państwo weszło wszędzie na drogę popierania rozrodczości przez udzielanie pokaźnych zniżek podatkowych dla ojców rodzin, a zwłaszcza licznych rodzin; temu samemu celowi służą dodatki rodzinne, bardzo hojne dla ojców licznego potomstwa; niedawno np. jakiś zawodowy sierżant angielski posiadający jedenaścioro dzieci pobiera 42 funty tygodniowo, blisko 200 funtów miesięcznie. Posiadanie dzieci zaczyna się pewnym warstwom opłacać.

Za zniżką urodzeń przemawia gromadzenie się chmur wojennych. Niebezpieczeństwo wojenne odstrasza ludność od płodzenia potomstwa. O ile chmury te nie zostaną szybko zażegnane, należy się obawiać wybitnego spadku urodzin w roku bieżącym, a jeszcze bardziej w roku przyszłym.

W każdym razie przyrost ludności Francji o 600 tysięcy w ciągu dwu lat jest zjawiskiem radosnym. Francja powinna mieć 50 milionów mieszkańców: wówczas cała geografia politycz na Europy będzie wyglądać zgoła inaczej.

O ile życzyć sobie należy wzrostu ilości Francuzów, o tyle należy gorąco pożądać spadku ilości Niemców. W ich własnym interesie. Póki są najliczniejszym narodem w Europie, póty będą stanowić dla niej potencjalne niebezpieczeństwo. Dzisiaj Rzesza ma 67 milionów mieszkańców. Statystyk dla zony sowieckiej nie ma, w trzech pozostałych są niedokładne. Ale z różnych danych wynika, że ludność Rzeszy dalej wzrasta (z jednym wyjątkiem roku klęski 1945) o 0,4 procent rocznie, tj. z górą 300 tysięcy, czyli tyleż co i Francja. Ta wiadomość jest hiobowa i nie wydaje się, by świat rozumiał ile zawiera niebezpieczeństwa. Władze okupacyjne mogą to regulować, kasując wszystkie dodatki rodzinne i zniżki podatkowe dla licznych rodzin, przeciwnie faworyzując samotnych względnie małżeństwa bezdzietne. W jednym tylko Berlinie ludności ubywa 25 tys. rocznie skutkiem prze-

wagi zgonów nad urodzinami; gdyby ten sam stosunek panował w reszcie Niemiec, ludność Rzeszy malałaby o blisko pół miliona rocznie. t. zn. za 30 lat pozostałoby ich tylko 50 milionów. I tak więcej, niż trzeba. Nawet i to jest za dużo. Jeśli chodzi o płodność.

W W. Brytanii rok 1947 był rekordowym — na świat przyszło prawie milion dzieci — około 2,3 procent. Jest to stopa urodzin wyższa, niż w Polsce przedwojennej, gdzie wynosiła 2,6 proc., a przed wojną stopa urodzin w USA spadła aż do 1.7 proc..

Trzeba więc stwierdzić, że w roku ubiegłym rozwój demograficzny na Zachodzie był dowodem tężyzny, zdrowia i optymizmu, nie dekadencji. Rozwój ten stanowił jaskrawy kontrast w stosunku do ostatnich 10 lat przedwojennych, kiedy to cały świat zachodni zmniejszał na wyścigi rozrodczość i wielkimi krokami posuwał się na drodze ku samobójstwu rasy.

KOLĘDY

Podzielili się "na szczęście"
Opłatkiem.
Jużci zjedli barszcz czerwony,
Oładki.
Śledzia z grzybem i kapustą,
A na postno to, nie tłusto,
Jak wszędy, jak wszędy.

Jeszcze kluski, te drobniuśkie,
A z makiem,
Owocowe te osuszki
Wszelakie
Strucla se podokładali
Teraz — będą już śpiewali
Kolędy, Kolędy.

Zaśpiewali, jak się godzi
A więc naprzód "Bóg się rodzi"
Proszą całej duszy siłą:
"Błogosław Ojczyznę miłą."

A już potem, co kto lubi,
więc mama zaczyna: "Żłób kamienny,
Żłób kamienny, a w nim pajęczyna."

Tato huknie tęgim basem
Że usłyszysz i pod lasem:
"Bijcie w kotły, w trąby grajcie,
A Jezusa przywitajcie."

I znów mama nuci rada:
Tę, co dziwy opowiada,
A tak się zaczyna:

"A wczorą, z wieczora
Z Niebieskiego Dwora
Przyszła nam Nowina."

Przy tej Wojtuś rzewnie płacze,
(Choć zagryza żal kołaczem)
"Jezus malusieńki,
Leży nagusieńki."

Tę: "Kuba, Wojtek, czy to już dnieje"
Ku tej klaszcze w rączki Jagna i
Głośno się śmieje:

"Kaczka pstra
Dudki ma
Siedzi sobie na kamieniu,
Trzyma dudki na ramieniu,
Kwa, kwa, kwa,
Pięknie Panu gra."

Ta już z naszych stron, nie czyja,
Co się w długą powieść zwija:

"A gdzieżeś ty bywał, Janku, Janie,
Lelija.
Bywałem ja do Betlejem, Panno Maryja.
A cóżeś tam widział, Janku, Janie
Lelija?
Panno Maryja.
Między dwoma ołtarzoma
Panno Maryja.
Kolibeczka zawieszona
A gdzie go położyć, Janku, Janie,
Lelija.
A na sianie mazowieckiem,
Będzie przecie miękko Dziecku
Panno Maryja.

....

W izbę ciepłą i spokojną,
Woniejącą — miodem, chojną,
Tak się leją gędźbną strugą
Te kolędy w nockę długą,
Lecz, że Jagna śpi na dobre,
Wojtek oczki stula,
To już tylko to: "Jezuniu
Lulajże nam lulaj".

Już przygasa żar ogniska,
Coraz słabiej gwiazda błyska,
Świeczki na choince gasną,
Wkrótce — wszyscy w izbie zasną

Już tylko Dziecinę Małą.
Święta Matka prosi łzami:
"Dom ten i krainę całą
I wszystkie wioski z miastami."

Uczony Angielski o Marksie

W roku bieżącym upłynęło 100 lat od daty ogłoszenia przez Karola Marksa "Manifestu Komunistycznego". Skorzystał z tej okazji znakomity postępowy filozof angielski, Bertrand Russell aby dać zwięzłą charakterystykę przedwiekowego wystąpienia Marksa i Engelsa.

Na wstępie prelegent stwierdza, że "Manifest Komunistyczny" stał się jednym z najbardziej wpływowych utworów literatury społeczno-politycznej wieku, aczkolwiek przez bardzo wiele lat po ogłoszeniu nie był dziełem popularnym, a nawet badacze zagadnień społecznych nie zdawali sobie sprawy, jaką ukrytą siłę dynamiczną zawiera ta publikacja. Np. Mill pisząc na temat pierwszej międzynarodówki nie wspomina, ani słowem Marksa. Dopiero przyjęcie jego zasad przez niemiecką socjal-demokrację nadało tej doktrynie rozgłos. Jednakże partia ta, rozrastając się i nabierając siły, ustosunkowała się krytycznie do jego zasad i porzuciła ortodoksyjność markistowską. "Wydaje się prawdopodobne — mówił Russel — że gdyby rząd niemiecki nie był pozwolił Leninowi na powrót do Rosji w roku 1917, to trudno byłoby teraz znaleźć marksistów na świecie. Stanowi to dowód, jak bardzo nieprzewidziany wpływ mają różne wydarzenia na bieg życia ludzkiego".

Dalej prelegent stwierdza, że Manifest Komunisytczny jest najmocniejszym dziełem Marksa i Engelsa. Siłę tego utworu stanowi jednak bynajmniej nie wartość naukowa jego analizy zjawisk socjalnych i ekonomicznych, lecz sugestywność, z jaką zwraca się do czytelnika. Przede wszystkim absolutna, nie podlegająca dyskusji pewność o słuszności swych twierdzeń. "Wydaje się — powiada Russell — że tylko przez przypadek opuszczono tam słowa: "Tak oto rze cze Pan". Dalsze czynniki siły przekonywania to — prosty i łatwo przedstawiony zarys historii świata, od początków aż do wymarzonego stworzenia raju komunistycznego; poczucie nieubłaganej konieczności następowania zjawisk i wreszcie namiętne odwoływanie się do uczuć nienawiści.

"Marksowskie prawa rozwoju historycznego — mówi Russell zawierają pewne elementy prawdy. Podobnie jednak, jak wszystkie tego rodzaju przypuszczalne prawa, polegają one na uproszczeniu pewnych zagadnień. Uważa on antagonizmy klasowe za coś podstawowego i nawet nie wspomina takich wydarzeń, jak Wyprawy Krzyżowe, lub też wojny religijne 16-go wieku, które przecież żadną miarą nie zgadzają się z jego formułą. Utrzymuje on, że proletariat nie ma własnej ojczyzny i wyraża nadzieję, że wszyscy proletariusze połączą się, nie zważając na bariery graniczne, w swojej walce z kapitalistami. Doświadczenia z wojen, które toczyły się już po ogłoszeniu manifestu, wykazują, że nacjonalizm jest silniejszy od świadomości klasowej. Wymowne przykłady na to znaleźć można w historii jego własnej rodziny. Podczas wojny francusko — pruskiej Marks wraz z Engelsem stali po stronie Niemiec, podczas gdy jego córka, która wyszła za mąż za Francuza, stała po stronie Francji.

"Marks zasługuje na uznanie za to, że był pierwszym, który podkreślił wielką doniosłość wzrostu przedsiębiorstw, w rezultacie czego powstają tendencje monopolistyczne. Nie miał on jednak racji wyobrażając sobie, iż wielkie przedsiębiorstwo może być nadal kontrolowane przez jednego tylko człowieka lub też nie więcej niż kilku. Nie zdawał on sobie zupełnie sprawy z tego, że wśród udziałowców gigantycznych koncernów przemysłowych mogą się znajdować ludzie o bardzo umiarkowanych środkach finansowych oraz, że konflikt pomiędzy proletariatem, a kapitalistami w rzeczywistości zupełnie nie jest tak ostry, jak sam przyjmował.

Następnie prelegent poddał krytyce znajomość wydarzeń gospodarczych autorów manifestu. Wiadomości ich bowiem w tej dziedzinie opierały się na obserwacjach stosunków w przemyśle bawełnianym hrabstwa Lancashire w "głodnych" latach czterdziestych ub. wieku. Ten smutny okres, dawno miniony, w dalszym ciągu jest traktowany przez komunistów, jako trwała cecha kapitalizmu.

Zacytujemy jednak dalej:

"Pomimo swego podziwu dla Darwina, Marks, rozumuje tak, jak rozumowano przed ogłoszeniem teorii ewolucji i nie dopuszcza zasady stopniowych przemian, do których przyzwyczaiły nas teorie biologiczne. Interesujące byłoby tu zauważyć, że gdyby jego formuła była słuszna, to wówczas rewolucja komunistyczna powinna najpierw wybuchnąć w krajach, gdzie przemysł jest najbardziej rozwinięty. W rzeczywistości właśnie w tych krajach komunizm czyni najmniejsze postępy.

"Komunizm mógł tylko przez zjednoczenie z przeciwnikami feudalizmu pozyskać sobie poparcie ludności rolniczej, przyczem tam, gdzie feudalizm wygasł, ludność rolnicza skłania się zawsze do konserwatyzmu."

"Ciekawe tu będzie przypomnieć, na podstawie korespondencji Marksa z Engelsem, że to oni opracowali fortel, który na tak wielką skalę zastosowany był w Rosji Sowieckiej. Fortel ten polega na tym: dla pozyskania sobie poparcia chłopów, obiecuje się im ziemię, odebraną właścicielom wielkich posiadłości ziemskich.. Następnie, kiedy rewolucja jest już zakończona, przywraca się zależność rolników, już jednak nie od ziemian, lecz od komunistycznych panów".

"W całej historii—mówi Russell — nie było bardziej zagorzałego tępiciela herezji ideologicznej od Karola Marksa. Z wyjątkiem Engelsa, któremu zawdzięczał swoje utrzymanie, Marks nie mógł ścierpieć żadne-

go ze współczesnych mu socjalistów. Wyszukiwał on skandale w ich życiu, czasami prawdziwe, czasami fałszywe. Oskarżył Bakunina, że jest agentem policji, a Lassala nazwał żydowskim murzynem. Nienawiść do tego stopnia opanowała sposób myślenia Marksa, iż gniewał się na tych socjalistów, którzy mówili o szczęściu, jako wyniku socjalizmu. Marks lubił tylko mówić o klęsce swych nieprzyjaciół. Pod tym względem manifest komunistyczny zawiera dziwną niekonsekwencję, której komunizm był zawsze wierny. Z jednej strony jest ścisły determinizm, że świat rozwija się stosownie do pewnej formuły i żadna istota ludzka nie może zmienić biegu rzeczy. Poglądy ludzkie nie tylko w dziedzinie politycznej i gospodarczej, ale również w dziedzinie teologii, filozofii i sztuki wywołane są formami produkcji, wpływającymi na mentalność ludzką i dlatego nie ma miejsca na względy etyczne. Niemniej przeto, gdy Marks wpada w nastrój demagoga, mówi on swym czytelnikom, jak chytrymi są kapitaliści i nawet zniża się do takich drwin, że na przykład kapitaliści uwodzą sobie wzajemnie żony, jakby tego rodzaju zachowanie było zupełnie czymś nowym, wywołanym rewolucją przemysłową."

Wiemy, że współcześni bolszewicy i komuniści stosują, te same metody walki politycznej.

"Marksowi i Engelsowi nie bardzo udawało się przepowiadanie przyszłości. Myśleli oni, że rewolucja 1848 roku stanie się rewolucją komunistyczną. Myśleli oni, że Austria wygra wojnę austriacko-pruską w roku 1866, z powodu zakładanej przez nich nieudolności strategii Moltkego, oraz niezadowolenia żołnierzy pruskich. Engels, który był korespondentem wojennym dziennika Manchester Guardian, przepowiadał zwycięstwo Austriaków aż do dnia bitwy pod Koenigraetz kiedy to otrzymał wymówienie od redaktora naczelnego. Uważali oni każdy kolejny kryzys finansowy za ostateczny upadek systemu kapitalistycznego. Pogląd ten rząd sowiecki wyznaje uparcie do dnia dzisiejszego, co wywiera katastrofalny wpływ na politykę sowiecką.

"Jednym z najokropniejszych skutków przepowiedni wynikających z nienawiści — stwierdza Russell — jest to, że mogą się one czasami spełnić. Gdy powie się na przykład panu A, że pan B będzie się czaił na niego w nocy, aby go zastrzelić; a następnie, gdy się powie panu B, że pan A ma podobne zamiary — zachodzi prawdopodobieństwo, że obaj zakupią rewolwery dla celów własnej obrony. Gdy następnie urządzi się im spotkanie podczas ciemnej nocy, to prawdopodobnie będą do siebie strzelać i ten kto to wszystko urządził może wówczas powiedzieć: "patrzcie, jak dobrze wszystko przepowiedziałem".

"W swoich początkach wiek XIX był okresem wielkiej nędzy dla większości klasy zarobkującej, ale z biegiem czasu — stwierdza uczony angielski — ich sytuacja ulegała stopniowej poprawie, nie w drodze stosowania jakichś bohaterskich środków, ale na skutek serii powtarzających się zwycięstw życzliwości i zdrowego rozsądku. Jednakże dwóch ludzi, już po swojej śmierci, odwróciło ten proces postępu. Jednym z nich był — stwierdza uczony angielski — Bismarck, a drugim Marks. Pierwszy zatriumfował w roku 1914, drugi zaś w roku 1917. Biskarck zatruł patriotyzm — Marks zaś zatruł socjalizm, — obaj dlatego, że byli aroganccy, wyniośli i niezdolni do żywienia szacunku dla praw innych ludzi.

Jeżeli komunizm ma być oczyszczony z jadu marksizmu — kończy Bertrand Russell — to musi nauczyć się — i w tym miejscu stwierdzam z radością, że socjalizm w Anglii nigdy tej prawdy nie zapomniał — że jego celem powinno być niesienie szczęścia nieszczęsnym, a nie nieszczęścia szczęśliwym".

Z NOWYM ROKIEM

W Nowy Rok, w Nowy Rok,
Hej — nie naprzód, ale wstecz
W przyszły, stary, rzućmy wzrok
I wyrzućmy z siebie precz:

Stare wady, złe przywary,
Cośmy mieli przez rok cały,
Jeśli chcemy w Nowym Roku,
By nam szczęście szło u boku.

W Nowy Rok, w Nowy Rok,
Oby nam poszczęścił Bóg,
Z błędnej drogi zwróćmy krok
Na tor nowych, prawych dróg.

I zacznijmy życie nowe,
Bez wad starych, cnotą zdrowe,
A Nowego Roku dzieje
Ziszczą nam nasze nadzieje.

W Nowy Rok, w Nowy Rok,
Zwołajmy się wszyscy z dala,
Ku Wolności mierzmy krok,
By nam Polska zmartwywstała.

Stężmy w sobie siły nowe
Prężnych mięśni, ducha hartu,
By z Ojczyzny zdjąć okowy —
Wrogów Polski oddać czartu.

Planowanie Gospodarcze

Sprawy gospodarcze biorą taki obrót na świecie, że już nie tylko specjaliści nauk gospodarczych, nie tylko członkowie rządów i parlamentów, ale każdy człowiek interesu, każdy sprawami ogólnymi zajmujący się obywatel zająć musi jakieś stanowisko w stosunku do zagadnienia planowej gospodarki.

Planowanie gospodarcze na bliższą czy dalszą przyszłość jest bodaj tak stare, jak nasza cywilizacja. Wszakże Józef Egipski doszedłszy do mniej lub więcej bliskiej formuły regularności ob fitych czy niedostatecznych wylewów Nilu, namówił Faraona do skupowania i magazynowania ziarna w czasie dobrych urodzajów, by je następnie po podwójnej cenie sprzedawać w latach nieurodzaju. Te genialne metody planowania doprowadziły do wielkiego bogactwa pań stwo Faraonów, a do wielkiej nędzy chłopów egipskich. Ktoś siał i orał, a kto inny zbierał owoce pracy. Stąd na tle planowania przyszło do wybuchu nienawiści i wypędzenia narodu wybranego z Egiptu. — Z historii Grecji wiemy, jak Perykles budując Akropolis planowo pokonał bezrobocie, podobnie, jak załatwili to Amerykanie swoim "new deal" w naszych czasach.

Na podstawie doświadczeń historii możemy ustalić kuchenne przepisy dla planowania gospodarczego w skali państwowej: Każda działalność rozumna w gospodarstwie musi być planową, inaczej nie jest rozumną. Chodzi o to tylko, kto ma planować? Jeden czynnik tj. państwo, czy też setki tysięcy czynników, działających w społeczeństwie? Stany Zjednoczone planują produkcję w tysiącach organizacji zawodowych i dotychczas mają najlepsze wyniki. Jeżeli planowanie przez samo społeczeństwo źle wypada, jeżeli wyprodukuje się np. za wiele towaru ponad popyt rynków, wtedy, ale tylko wtedy Ameryka zatrudniała bezrobotnych w wielkich robotach publicznych, by przejść znów do normalnej pracy dla uzdrowionych rynków zbytu. Czy tylko wtedy państwo obowiązane jest uzupełniać planowanie społeczne swoimi planami? Nie. Wszakże nie tylko jawne bezrobocie jest groźne. Groźnym jest również ukryte bezrobocie przy wadliwej strukturze zawodowej. Czyż nie mieli racji ci polscy inżynierowie, którzy już w r. 1930 tytułem broszury "Czwarty rozbiór Polski, albo wielkie roboty publiczne"!, wzywali naród do usunięcia ze wsi pięciu milionów zbędnych rąk i przerzucenia ich do robót publicznych i przemysłu. Mieli podwój nie rację żądając na koniec 1940 — 4,500 samolotów i 3,000 czołgów, gdyż zawsze rozbrojenie ośmiela i wyzywa napad.

Natomiast w czasie pokoju ,totalne planowanie, tj. ujęcie całego życia gospodarczego w ramy instrukcji państwowej, jest prawie zawsze dowodem, że państwo przygotowuje się do wojny napastniczej. Totalne planowanie w czasie pokoju wycho dzi z założenia, że rozum gospodarczy mieści się w aparacie biurokratycznym. Większość olbrzymia urzędników nigdy nie pracowała przy warsztacie produktywnym. Nie wszyscy zaś chcą wierzyć w przysłowie niemieckie, że "urząd daje rozum".

Dochodzimy do wniosku, który Ameryka udowodniła, że planowanie przez organizacje społeczne daje gospodarczo w czasie pokoju najlepsze wyniki. Dla przygotowania wojny, albo jej odparcia należy planowaniem państwowym dać pierwszeństwo celowi "siły" nad celem "zysku". W razie nadprodukcji, niedostatku produkcji albo rażących dysproporcji w strukturze zawodowej ludności, należy stworzyć plan państwowy dla poprawienia wad, ale po ich usunięciu powrócić do planowania przez zawodowe organi zacje społeczne.

W czasie pomyślności gospodarczej państwo winno gromadzić rezerwy. A w czasie depresji łagodzić ją wydając rezerwy na roboty publiczne.

Stany Zjednoczone podejmując walkę z nędzą i rozstrojem Europy obejmują tym samym kierownictwo gospodarki i polityki światowej. Czy opozycja Sowietów przeciw temu kierownictwu ma jakieś szanse powodzenia w obecnych warunkach? Nie. Dlaczego? Dlatego, że wszystkie kraje posiadające nadmiar żywności i surowców (Kanada, Australia, Argentyna, Burma i Indie holenderskie, Boliwia, itd.) odczuwają równocześnie dotkliwy brak dolarów. Amerykanie mogą więc zmobilizować obok swoich olbrzymich środków wszelkie in. nadwyżki żywności i surowców świata. Ponieważ zaś produkują więcej stali niż reszta świata i razem z Anglikami kontrolują około 85 procent produkcji oleju skalnego ponieważ trzy niezależne obszary wysokiej techniki: Szwajcaria, "Benelux" i Szwecja są z Anglo-Amerykanami silnie zaprzyjaźnione przeto opozycja So wietów nie ma do swej dyspozycji ani żywności, ani surowców, ani środków najwyższej techniki.

Jedynym poważnym atutem gospodarczym w rękach Sowietów jest polski węgiel (30 milionów ton na roczny wywóz). Siła tego argumentu osłabioną zostaje ostatnim postępem wydobycia w Anglii i w Ruhrze.

Ponieważ opozycja Sowietów używa w tej walce przede wszystkim organizacji robotniczych, zwrócić należy uwagę na fakt. że najpotężniejsze organizacje robotnicze Ameryki dopiero obecnie zdecydowały się do wystąpienia czynnego przeciw komunizmowi na świecie.

P. Irwing Brown, europejski przedstawiciel "American Federation of Labour" ogłosił decyzję zjazdu w San Francisco ("Świat pracowników i plan Marshalla"), podejmującą inicjatywę zwołania konferencji wolnych organizacji zawodowych wszystkich współpracujących krajów z celem:

1. Powzięcia koniecznych zarządzeń celem zapewnienia czynnej pomocy świata pracy w gospodarczej odbudowie.

2. Zabezpieczenia praw pracy do rzeczywistego, zbiorowego prowadzenia układów i podstawowych ludzkich praw robotniczych.

3. Poparcia poprawy poziomu życiowego, płac i warunków zatrudnienia.

AFL dąży tym samym śmiało do rozbicia "World Federation of Trade Unions", w której zasiadają również komunistyczne związki. W szczególnie trudnej sytuacji znajdą się Związki Zawodowe W. Brytanii. Będą one musiały wybrać "współpracę" z "wolnymi" związkami amerykańskimi czy też z "niewolnymi" sowieckimi.

Święty Mikołaj w Polsce

Święty Mikołaj w Polsce
Nie miewał z dziećmi kłopotów
Brał wór na plecy, kij w rękę,
I już do drogi był gotów.

I schodził z nieba do Polski
A w Polsce już droga wiadoma
I znane każde miasteczko
I każda wioska znajoma.

Święty Mikołaj w Polsce
Znał adres każdego dziecka
I każde dziecko pamiętał
W pałacu czy u przypiecka.

Znał każdą uliczkę w Warszawie
W Krakowie, w Wilnie, we Lwowie,
A jakby zapomniał dość spytać
Każdy po polsku mu powie.

Gdzie mieszka Jaś, gdzie Tereska,
Gdzie Franek, a gdzie Jadwisia
Gdzie Kazik z noskiem perkatym
A gdzie piegowata Marysia?

Śnieg skrzypiał, a Święty Mikołaj
Zachodził wszędzie, gdzie trzeba
I dawał prezenty. A rano
Wracał z Polski do nieba.

Ale w tym roku — o Boże!
Chodzi: latarką świeci
Szuka i znaleźć nie może
Ach pogubiły się dzieci!

Ach w zgliszczach chata Małgosi
Ach Jasia domek zamknięty!
Co stało się z dziećmi moimi?
Zmarnują się moje prezenty!

Czy burza okropna te dziatki
Jak ptaszki z gniazdek wygnała?
Gdzie Staś? Gdzie Marysia? gdzie Franek?
Gdzie Kazik? Gdzie Zośka mała?

Próżno ich szukaj, wypatruj,
I krzycz po nocy i wołaj;
Ach chodził po Polsce i płakał
Strapiony Święty Mikołaj.

I nagle ktoś woła z daleka —
O Święty nasz Mikołaju
Przyjdź do nas My tu — za granicą
Daleko w zamorskim kraju.

Jak do was trafić, o dziatki,
Jak znaleźć was w obcym tłumie
Jak pytać o drogę do Was?
Gdy nikt tam po polsku nie umie?

Chyba iść przed się po śniegu
I patrzeć gdzie gwiazdka świeci
Najniżej nad jakim domem —
Tam pewnie są polskie dzieci.

Tak znalazł je Święty Mikołaj
Po trudzie wielkim nareszcie
Odszukał gromadkę zgubioną
W obcym, dalekim mieście.

"A coby Wam dać? Czymby teraz
Najbardziej Was uradować?"
A Jaś powiada: "Mój Święty
Ty mnie do domu zaprowadź!"

A Kazik prosi: "Do domu!"
A Mania płacze: "Mój złoty!
Tam został mój mały piesek,
I pewnie piszczy z tęsknoty!"

Już wszystkie chórem się proszą
"Do domu, do lalki, do drzewa
Co rośnie pod oknem! Do ptaszka
Co po naszemu śpiewa!"

I wszystkie chórem się modlą
"Na co nam wszystkie prezenty!
My chcemy wrócić do Polski
Mój złoty, mój dobry, mój święty!"

A Święty Mikołaj powiada
A łzy mu spadają na brodę
Przyrzekam wam dzieci, przysięgam,
Że Was do Polski przywiodę
Z powrotem!

Tępiciele Narodów

Jak wiadomo, w ustroju sowieckim człowieka pozbawiono wszelkich praw osobistych, spro wadzając go do roli maszyny, a wszelki odruch niezgodny z programem czerwonych tyranów, tępiony jest z całą bezwzględnością. Znęcanie się nad bezbronnym człowiekiem, mordowanie niewinnych ludzi, to już wyłączny przywilej czerwonych azjatyckich faszystów, którzy dla utrwalenia krwawej dyktatury, dla zaspokojenia stale potęgującej się żądzy władzy i krwi, nie wzdragają się przed żadną zbrodnią. W ten sposób, wzbudzając postrach i posłuch wśród teroryzowanych współczesnych niewolników, utrzymują się przy władzy.

"Obywatel" sowiecki nie posiada żadnego absolutnie wpływu na sprawy związane z życiem społecznym, gospodarczym, w swoim własnym kraju. Jedynym jego prawem, to obowiązek pracy nadludzkiej, aż do zupełnego wyczerpania sił i to bez żadnych korzyści materialnych. Ale to nie wszystko. Chłopa czy robotnika sowieckiego, władcy Rosji traktują jako rzecz lub jak zwierzątko bezmyślne, zależnie od okoliczności i woli czerwonych carów. Przywiązanie do własnego warsztatu pracy, miłość własnej ziemi, własnej zagrody, uważana jest za "przesąd burżuazyjny" i bywa starannie tępiona. Jednym z licz nych dowodów stałej i troskliwej "opieki" czerwonych faszystów nad "obywatelem" sowieckim, bywa przerzucanie go z jego własnej zagrody o tysiące mil, najczęściej gdzieś w niezaludnione pustkowia. Fakt, że nie szczęśliwego "obywatela" sowieckiego pozbawia się jego własnej chaty, jego własnej zagrody, po ojcach odziedziczonej, to dla czerwonych faszystów nie ma żadnego znaczenia. Przerzuca się człowieka czasem dla fantazji, czasem dla eksperymentu, ot, aby się przekonać, jak np. chłop ukraiński "przyjmie się" w okolicach podbiegunowych, niekiedy zaś czyni się to dla celów "strategicznych".

O takim gromadnym, a przymusowym przenoszeniu całych wsi rosyjskich wiadomo było od dawna. Wiadomo również było, że nawet najmniejszy sprzeciw skazanej na przesiedlenie ludności, spotykał się z wyjątkowo surowemi karami ze strony zbrodniczych barbarzyńców azjatyckich, włącznie do gromadnego rozstrzeliwania opornych. Ponieważ niepodobna w krótkim artykule objąć wszystkich tego rodzaju zbrodni bolszewickich, dokonanych na przestrzeni przeszło 30 lat krwawej dyktatury czerwonych faszystów, przeto ograniczymy się do podania faktów przymusowego przesiedlania ludności jedynie z okresu ostatniej wojny i to tak z ziem, które na skutek działań wojennych znalazły się pod okupacją sowiecką, jak i z terenów w głębi Rosji.

Pierwszymi ofiarami przymusowego przesiedlenia stali się Polacy, oraz ludność zajętych przez czerwoną armię krajów bałtyckich. Bezpośrednio po zawarciu zbrodniczego traktatu przyjaźni Hitlera ze Stalinem, z terenów Polski, zajętych przez bolszewików, wywieziono do Rosji, do obozów pracy przymusowej, ponad milion ludności. W ym samym czasie, a mianowicie w r. 1939, później zaś w latach 1940 i 1941, deportowano 65 tysięcy Litwinów, 60 tysięcy Łotyszów i 60 tysięcy Estończyków i to przeważnie w północne okolice Rosji.

W czerwcu 1941 roku, jak wia domo, skończyły się miodowe miesiące zbrodniczej miłości Hitlera ze Stalinem. Z zemsty za zdradę ze strony brunatnego faszysty, czerwoni faszyści, już w dniu 28 sierpnia 1941 roku, przeprowadzili likwidację niemieckiej, autonomicznej republiki nadwołżańskiej. "Zlikwidowano" kilka dziesiątków tysięcy ludzi, a resztę, około 400 tysięcy Niemców przesiedlono w okolice Uralu.

W ten sam sposób zlikwidowano w r. 1942 autonomiczną republikę Karaczew (północny Kaukaz). Całą ludność, w liczbie 149 tysięcy, przerzucono na Syberię (wschodnią i północną), gdzie z małymi wyjątkami, ludzie ci zginęli z głodu i z zimna.

W r. 1942 zlikwidowano również autonomiczną republikę Kałmuków, położoną między rzekami Donem i Wołgą. 220 tysięczną ludność deportowano na Syberię Północną i postarano się, aby ślad po niej zaginął.

W pierwszych miesiącach 1944 roku przyszła kolej na zlikwidowanie autonomicznej republiki Czeczen-Ingusz. Wszystkich mężczyzn odseparowano od ich rodzin i zesłano do Kazakstanu. W ten sposób zniszczono 697 tysięcy istot ludzkich. Jako przyczynę tego zwierzęcego zarządzenia podano fakt i to dopiero w połowie 1945 roku, że ludność republiki Czeczen-Ingusz kolaborowała z Niemcami.

W tym samym czasie i dla tych samych rzekomo przyczyn, a mianowicie z powodu "współpracy" z Niemcami, zlikwidowano i to bardzo dokładnie, autonomiczną republikę tatarską na Krymie. Likwidację przepro wadziło NKWD. Z początkiem wojny, jak wykazują statystyki, na Krymie było 727 tysięcy Tatarów. W r. 1944 znajdujemy tam już tylko 200 tysięcy Tatarów. Niedobitków tych zmuszono do opuszczenia ich zagród i w długich kolumnach, pieszo, skierowano na szlak syberyjski. Nic dziwnego, że nieszczęśliwe ofiary czerwono - faszystowskiego okrucieństwa zostały zdziesiątkowane na skutek zmęczenia, głodu, nieszczęśliwych wypadków, złych warunków atmosferycznych, a wreszcie i rozstrzeliwań w czasie pochodu. Ilu nieszczęsnych Tatarów doszło na Syberię, nie wiadomo — jak dotychczas nie ma po nich śladu.

Jednymi z pierwszych, jakich zbiry sowieckie skazały na przesiedlenie, byli dawni jeńcy wojenni (Rosjanie), następnie wię-

źniowie polityczni oraz przydzieleni — już porzednio — do niemieckich obozów pracy przymusowej. Wyłączną ich zbrodnią był fakt, że w swem nieszczęściu mieli okazję zobaczenia Europy Środkowej i Zachodniej i, że mogli się naocznie przekonać, jak bardzo kłamliwa jest propaganda bolszewicka. Stąd też rząd sowiecki wolał, przezornie, izolować ich od reszty stale okłamywanego społeczeństwa rosyjskiego.

Należy podkreślić, że czerwoni faszyści moskiewscy nie zawsze popełniają zbrodnię dla samej przyjemności niszczenia i mordowania. Mają oni swoje łajdackie metody i swoje "drogi", któremi bezczelnie kroczą ku zamierzonemu podbojowi świata. Więc do wyludnionych wsi, osad czy miast, na miejsce wysiedlonych, nasyłają swoich ludzi "pewnych", najczęściej hordy Mongołów, albo i takich Moskali, którym mogą zaufać.

I tak dowiadujemy się i to z prasy sowieckiej, że w tej chwili w Wilnie jest 40 tysięcy Moskali; w Kownie jest ich 20 tysięcy, a w Tallinie 150 tysięcy.

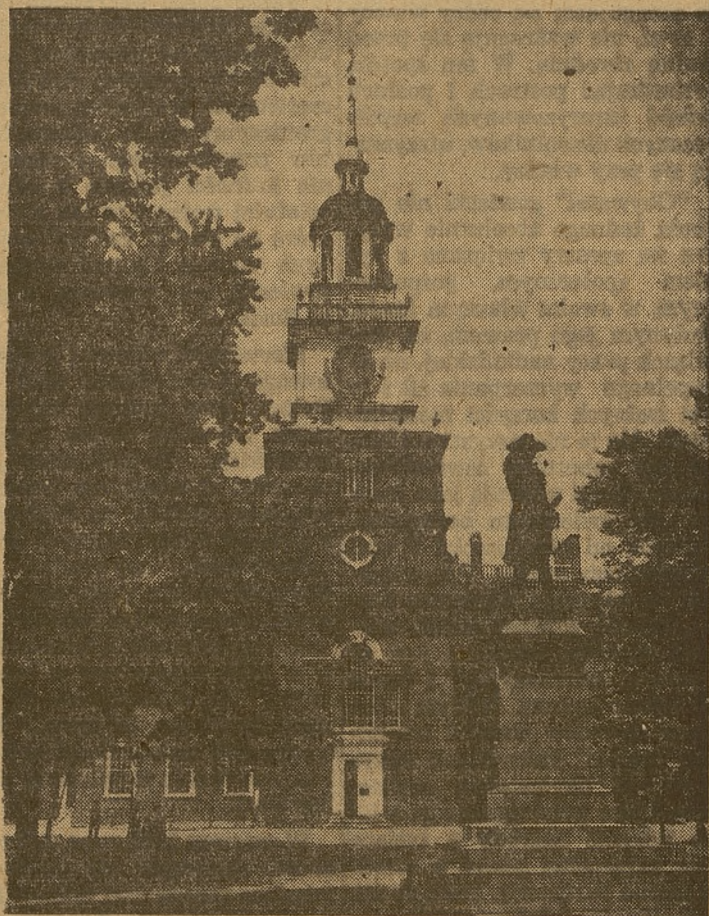
Z Rumunii, a szczególnie z Konstancy, ruchliwego portu nad Morzem Czarnym, całe masy miejscowej ludności wyprawiono na Syberię. Na miejsce zesłanych ofiar przyszli moskale, głównie z Odessy dla których zarekwirowano 2,500 apartamentów. Nie należy zapominać, że z Konstancy niedaleko do Konstantynopola — a jak wiadomo, Konstantynopol spędzał sen z powiek carów białych, a i dziś odbiera sen czerwonym carom na Kremlu.

W Bułgarii, w okolicy Dobrudży i na północnym wybrzeżu, osadzono 350 tysięcy Moskali. Pokaźna ta cyfra sowieckich osadników wraz z 250 tysiącami innych, jakich można spotkać na bułgarskim brzegu Morza Czarnego, daje wiele do myślenia.

Taką to, jak widzimy "demokrację" i takie "wyzwolenie" niesie czerwony faszyzm. I czy można inaczej nazwać, jak tylko bezczelną prowokacją i naigrawaniem się z tragicznego losu ludzi oddanych w sowiecką niewolę przez Churchilla i Roosevelta? Wywody czerwono-faszystowskich "Izwiestii" mają czelność twierdzić, że: "międzynarodowa polityka Związku Sowieckiego opiera się na respekcie praw narodowych, niezależnie od tego czy chodzi o naród wielki, czy mały i to bez względu na rezultat"! Czy to nie obłuda? A tu tymczasem, te "niewdzięczne" narody, nie tylko nie życzą sobie tej "bezinteresownej" i wyjątkowo "troskliwej" opieki czerwonych faszystów, ale w dodatku stają do walki z czerwonym gadem bolszewickim.

Jesteśmy przekonani, że nic nie powstrzyma wolnych narodów w organizowaniu samoobrony przeciw wygrażającym światu czerwonym faszystom, i że niecne zamiary czerwonych carów na Kremlu pogrążenia świata w niewoli bolszewickiej, nigdy się nie zrealizują. A nie wątpimy przy tym, że i Polacy na pastwę czerwonym faszystom wydani, wolność odzyskają.

Independence Hall w Philadephii



KOŚCIUSZKO, NIEMCEWICZ, PUŁASKI I INNI POLACY byli swego czasu w tym historycznym budynku w Philadelphii, znanym jako Independence Hall. W jednej z sal budynku znajduje się stół, na którym podpisano Deklarację Niepodległości dnia 4 lipca, 1776 r. oraz w kilka lat później — Konstytucję Stanów Zjednoczonych. Znajduje się tam także Dzwon Wolności oraz kolekcja historycznych portretów i relikwii. Wstęp do Independence Hall jest bezpłatny każdego dnia w godzinach od 9ej rano do 4ej po południu, włączając niedziele. Budynek ten mieści się przy Chestnut ulicy pomiędzy 5tą i 6tą ul. Tysiące uczestników krajowej Konwencji Kongresu Polonii zwiedzą Independence Hall w dniach 29, 30 i 31 maja, b.r.

"Realizm" a Federacja

Czesi uważani są za przykład narodu myślącego trzeźwo i realnie.

Polacy, którzy w czasie ostatniej wojny ponieśli niezmierne ofiary, tak w kampanii wrześniowej, oraz w czasie okupacji, jak i w walkach na wszystkich frontach świata, często wskazują na "realizm" Czechów. Każdy Polak chociaż jest dumny z oporu jaki wrogowi Polska stawiała, zastanawia się niekiedy nad tym, że w obliczu tych zdrad i krzywd, jakie wyrządzono Narodowi Polskiemu, bodaj czy nie było lepiej pójść drogą Czechów, mieć swojego Hachę i Benesza i patrzeć, na którą stronę przechyli się szala zwycięstwa. W każdym razie nic bardziej katastrofalnego od obecnej smutnej rzeczywistości Polskę, by nie spotkało — twierdzą niektórzy, a nie byłoby ruin Warszawy, mogił Katynia, tysięcy poległych na Monte Cassino i takiego upływu krwi i zniszczenia Kraju — jaki pozostawiła Polakom wojna.

Wątpliwości takie snują się niejednemu z Polaków, gdy widzi, że cierpienie i ofiary, morze przelanej krwi i poświęcenie całego narodu przyniosło jedynie zabór połowy kraju, znienawidzone rządy obcych agentów i czarne horoskopy na najbliższą przyszłość.

A cóż Czechom przyniósł ich realizm?

Bez wątpienia oszczędził ich stan posiadania ekonomiczny, oraz ludnościowy. Czesi zresztą i słusznie wskazywali na to, że odliczając Słowaków i inne mniejszości narodowe ich niespełna 8 milionowy naród nie stać było na takie ofiary krwi jakie dał Naród Polski. Trudno z nimi dyskutować to, że zdawali sobie oni s p r a w ę, że naród ich nie był w stanie powstrzymać huraganu wojny i zdarzeń i że poddał się sile. Ale właśnie ci Czesi "realiści" w myśleniu politycznym — na czele z Beneszem, byli także gorącymi zwolennikami federacji Europy Środkowej.

Ich pomysłem i ich wykonaniem była tak zwana Mała Ententa stworzona po pierwszej wojnie światowej, która skupiała narody basenu dunajskiego, to jest: Czechosłowację ,Rumunię, i Jugosławię.

Ich emigracja polityczna z Beneszem na czele chętnie też szła na związek federacyjny z Polską w okresie drugiej wojny światowej, kiedy to Sikorski z Beneszem wydali znamienne oświadczenie o konieczności federacji Polski z Czechosłowacją, oraz skupienia wokół tej koncepcji i innych narodów Środkowej Europy.

Ani Mała Ententa, ani próby federacji polsko - czechosłowackiej, nie przyniosły jednakże rezultatów.

Czy jednak tylko z winy samych partnerów?

Wiemy, że nie!

Wkroczenie Rosji na widownię Europy, jako decydującej tam dzisiaj siły militarnej, przeciwstawiającej się zdecydowanie tym koncepcjom — uczyniło te pomysły z miejsca "nierealnymi".

Czechy dziajając znów pod wpływem lęku, a będąc, tak, jak i Polska pod terorem sowieckim — są bezwładne tak jak były pod okupacją niemiecką. To samo dzieje się zersztą i z Polską. Siłą przemocy lub groźby jej życia Polska i Czechosłowacja i cały zespół narodów Środkowej i Bałkańskiej Europy uzależniony jest coraz bardziej od Moskwy.

Czesi, którzy do niedawna sądzili, że znowu za cenę uległości w stosunku do Kremlina utrzymają chociaż w szczuplejszym zakresie swoją niezależność wyzbywają się z dnia na dzień tych złudzeń. Zaczynają rozumieć, że niewola czy to zaczyna się od złotej klatki, czy od zwykłych krat więziennnych jest niewolą i tylko niewolą.

Jaki ma to związek z koncepcją federacji Europy? Ten właśnie, że poraz już drugi, a niektóre narody poraz trzeci przebywając we wspólnej niewoli politycznej muszą zrozumieć, że pozostawanie ich w rozdrobnieniu politycznym prowadzi je do wspólnego koncentracyjnego obozu.

W wyniku drugiej wojny światowej po straszliwej okupacji tych narodów przez germańskiego najeźdźcę, narody te znalazły się ponownie w niewoli, tym razem sowieckiej. Bez względu na to czy, jak Czesi, poddali się tej niewoli dobrowolnie, lub, jak miało to miejsce z Polską, po nie woli. — Skutek jest ten sam.

Druga wojna światowa, pozbawiając szereg narodów niepodległości, cofnęła postęp, jaki w dziedzinie samostanowienia narodów o sobie przyniosła pierwsza wojna światowa.

Federacja narodów Środkowej i Bałkańskiej Europy, która mogłaby być żywym i prosperującym organizmem gospodarczym, społecznym, kulturalnym i politycznym, stworzona być może tylko przez wolne narody, drogą dobrowolnego wyrzeczenia się pewnych uprawnień na rzecz federacji, jako całości.

Dlatego też nie możemy uważać za federację w żadnym wypadku zjednoczenia Europy pod butem prusackiego żołdaka, jak czynił to Hitler, lub pod batogiem czerwonego faszyzmu, jak to chce uczynić Rosja.

Wrogami tak samodzielności, a więc i wolności narodów Środkowej i Bałkańskiej Europy, jak i ich federacji zawsze były są i będą Niemcy i Rosja. Ich wrogie nastawienie do tych narodów wynika z imperializmu, a więc z polityki agresji.

Pod tym względem polityka Rosji i Niemiec jest niezmienną. Polega ona na osłabianiu i skłócaniu narodów Europy Środkowej i Bałkańskiej.

Barbarzyńca niemiecki jest groźniejszy w chwili agresji, jednak brak u Niemców znajomości psychologii podbitych narodów — wywołuje pewniejszą i szybszą u ofiar reakcję. Rosja zaś operująca do wieków hasła-

mi "panslawizmu" i mająca praktykę w ujarzmianiu innych narodów, używając w dodatku zakłamanej "ideologii komunistycznej — jest nie mniej niebezpieczna, jak i nie mniej niszcząca.

W obliczu tego niebezpieczeństwa, koniecznością jest — zdawać sobie z niego sprawę. I dlatego właśnie dyskusje na temat federacji narodów Środkowej i Bałkańskiej Europy nie są żadnym "marzeniem", chociaż myśl o jej urzeczywistnieniu może się wydawać narazie niemożliwą do wprowadzenia w życie.

Jest to jednak jedyna realna koncepcja, prosta, jak najbardziej podstawowe prawo w matematyce, że narody położone na pomoście pomiędzy Niemcami, a Rosją mogą zabezpieczyć wolność jednostki i niepodległość swych narodów, jedynie przez związanie się w jedną wielką całość, zdolną stawić czoło odwiecznie zagrażającym im wrogom.

Tragiczne przeżycia ludności tych obszarów pod okupacją niemiecką i nie mniej tragiczna rzeczywistość w jakiej się obecnie znajdują pod okupacją sowiecką, powinny stworzyć warunki, w których zrozumienie wzajemnych celów będzie łatwiejsze.

Druga wojna światowa wyraźnie bowiem wykazała, że narody te — żyjąc w rozsypce — nie były ani dla Niemiec, ani dla Rosji partnerami, ani siłą wystarczającą, aby utrzymać swą niezależność.

Wychodząc z założenia, że centralnym ogniwem takiej federacji w przyszłości będzie Polska, na Polaków spada obowiązek wzięcia w ręce inicjatywy pod tym względem. Zamiast więc kręcić się w kółku przedwojennych błędów, które były skutkiem krótkowzroczności, "realistów" typu p. Benesza — polska myśl polityczna powinna wyjść na szerokie wody wielkiej sprawy zorganizowania Europy Środkowej i Bałkańskiej tak przeciw zakusom odwetu niemieckiego, jak przeciw zalewowi czerwonego faszyzmu.

Polska myśl polityczna musi wypracować takie formy współpracy tych narodów między sobą, ażeby stać się one mogły na emigracji formą akcji zjednoczonej wszystkich zainteresowanych, a społeczeństwom ciemiężonym przez Moskali dały wiarę w przetrwanie i lepszą przyszłość.

Dla idei tej trzeba pozyskać te narody, które mogą w narastającym konflikcie dziejowym rozwalić obecne więzienie bolszewickie. Pamiętajmy, że tak Niemcy, jak i Rosjanie przeciwdziałać będą tym zamierzeniom wszelkiemi dostępnymi im środkami. Niemcy nawet pobite nie ustają w propagandzie wśród narodów anglosaskich, że bez ziem na wschód od Odry i Nissy nie mogą być samowystarczalne gospodarczo, Rosja zaś głosi, że kraje te nie potrzebują federacji, bo ona je już "sfederalizowała", pod swoim batem.

Te wysiłki agresorów powinny tym bardziej upewnić w przekonaniu każdego uczciwie myślącego człowieka, że droga federacji zagrożonych przez brunatny i czerwony faszyzm krajów, jest rzeczą słuszną; celową, a więc jedynie skuteczną.

Realnie bowiem patrząc na rzeczywistość, jest to jedyna droga do zapewnienia narodom Środkowej i Bałkańskiej Europy bezpieczeństwa i wolności.

Realizm w typie "realizmu" Czechów poddających się bez sprzeciwu każdej sile — nie ma nic wspólnego z sensem politycznym, a jest tylko rezygnacją niewolników.

Twarz Odzwierciadla Stan Duszy

Nie ulega wątpliwości, że odzwierciedleniem dobrego serca i charakteru jest "dobra" twarz. Nie chcę mówić tu o piękności klasycznej, która wprowadza w zachwyt i podziw, lecz o twarzy jaśniejącej dobrocią, tym przepięknym wyrazem jasności duszy, jaką Stwórca chciał mieć, tworząc człowieka. Ta dusza odbija się na twarzy kobiet jeszcze wyraźniej niż u mężczyzn.

Są bowiem twarze, które zdają się być zakryte niejako mgłą, twarze innych wyrażają, że posiadacze ich nie interesują się niczem poza swoją osobą, koło których przechodzi słowo ludzkie, nie dostrzeżone, wogóle koło których przechodzi drugi człowiek nie zauważony przez nich zupełnie. Są znów twarze wyraźnie złe, zawsze skrzywione i zgorzkniałe, niezadowolone i ponure, kwaśne i pełne goryczy. Są twarze i rysy, w których widać od pierwszego wejrzenia, że dana osoba kocha tylko siebie, tylko o sobie myśli, mimo słów i zaprzeczeń.

Są także twarze, które od pierwszego wejrzenia nie wydadzą się nam pięknymi, pociągającymi. Lecz w miarę rozmowy i poznawania spostrzegamy na nich szlachetne rysy. Jakby dusza coraz wyraźniej w nich się utrwalała. I ani się spostrzeżemy, jak dana osoba staje się nam bliską, sympatyczną, najlepszą, ba, nawet piękną, mimo że do klasycznych rysów może jej być bardzo daleko.

To serce i piękna dusza występują w jasności rysów twarzy, idą na spotkanie drugiego człowieka, by się z nim podzielić tym, co Stwórca w łaskawości swojej jej udzielił, a co człowiek obowiązany jest nie tylko zachować i jak skarb największy przechowywać, lecz umacniać i powiększać. I dawać innym cząstkę tej jasności i tego szczęścia. Dzielić się skarbami dusz i dobrocią twarzy i oczu.

Pamiętajmy o tym zawsze. Jaka nasza twarz i wyraz, taki nasz charakter i serce. Nawet gdy w danej chwili smutno nam i ciężko, gorzko i źle, nie okazujmy tego i nie psujmy tym chwilowym może nastrojem, wyrazu twarzy i oczu.

Zapanujmy nad wewnętrzną burzą uczuć i nauczmy się nie okazywać ich na zewnątrz, by rysy twarzy naszej nie stały się złe i gorzkie. Zwalczmy i schowajmy głęboko nasze zawody i nasze bóle, a miejmy na twarzy tylko uśmiech dobry i tylko jasny wyraz. Wtedy i naszej duszy będzie lżej i jaśniej.

Czeska Lekcja

"Historia — pisał Marszałek Piłsudski — wielka mistrzyni życia i wielki sędzia czynów ludzkich, ze specjalnym umiłowaniem wybiera dla swych studiów okresy przełomów, okresy kryzysów. Występują bowiem wtedy na jaw z większą wyrazistością niż w innych epokach, niż w innych czasach, ludzkie czyny, ludzkie słabostki, cnoty i wady, jednym słowem — pełnia duszy ludzkiej."

Druga wojna światowa i dzisiejszy okres kryzysu, potwierdza w pełni słuszność powiedzenia Marszałka. W okresie tym wyszły na jaw dusze wszystkich narodów, nadewszystko zaś dusze: polska i czeska.

Jest dla każdego jasnem, że w obecnym kryzysie światowym Naród Polski i naród czeski poszły zupełnie odmiennymi drogami. Naród Polski poszedł drogą Chrobrego, Mickiewicza i Piłsudskiego, to jest drogą nieustępliwej walki na każdym polu o pełną wolność — Czesi zaś drogą Ottokara, Palackyego, Masaryka i Benesza, drogą geszeftu, drogą politycznych krętactw i zdrad, starannie unikając jakiejkolwiek walki o wolność.

Polacy zawsze łączyli się ze słabszymi, dla wspólnej obrony przed mocniejszymi, Czesi zaś zawsze z mocniejszymi starali się łączyć przeciwko słabszym, w nadziei, że da się na tem zarobić i przez kryzys historii przejść bez większego ryzyka.

Tak było zawsze, czy Polska odpierała napór germański, czy rosyjski.

Do 15-go wieku i do rozbicia potęgi Krzyżaków pod Grunwaldem Czesi byli satelitami niemieckimi i stale spiskowali z cesarzami niemieckimi przeciwko Polsce. Gdy w okresie walk z germaństwem Polska słabła, stawała się mniej groźną, Czesi napadali ją i plądrowali. Z "Psiego Pola" pod Wrocławiem psy narówni rozwłóczyły trupy niemieckie z czeskimi. Polski Głogów i Bytom zdobywały wspólnie wojska niemieckie i czeskie i wspólnie otrzymały od wojsk Bolesława cięgi. Przez dwa stulecia, aż do Grunwaldu, Czesi byli sprzymierzeńcami Krzyżaków przeciw Polsce, a król czeski Wacław w 1300 r. koronował się nawet samozwańczo w Krakowie "Królem Polskim".

W bitwie pod Grunwaldem wziął wprawdzie udział Czech Żiżko ze swoimi wojakami, ale tylko dlatego, że Jagiełło mu za to dobrze zapłacił. Był to bowiem okres kondotierów, czy li ludzi, wynajmujących się do walki każdemu. Nieco później inny Czech Ulryk Czerwonka, wynajęty przez Krzyżaków, gdy Krzyżacy nie zapłacili mu żołdu, wydał za pieniądze stolicę krzyżacką, Malborg, Polakom.

Jak wiemy, w żadnym okresie historii nie było w Polsce kondotierów, czyli żołdaków do wynajęcia. Polacy walczyli na wszystkich pobojowiskach świata, ale jako ochotnicy w walkach o wolność swoją i innych narodów. Nieraz, jak Pułaski, oddawali na to swe własne fortuny.

Kiedy Kazimierz Jagiellończyk, patrząc w przyszłość, podniósł myśl wspólnoty obron nej Polski, Czech, Węgier, Inflant, Prus, Wołoszy itd., — znowu Czesi byli tymi, którzy ten blok "równych z równymi" uniemożliwili.

Polska zachowała jednak swój byt a Czesi pomimo usług oddanych Niemcom, stracili na kilka stuleci wolność. Także od roku 1620 nie uczynili żadnej próby wydostania się na wolność, choć mieli okazji bez liku, tak w 1848 r., jak i po klęsce Austrii pod Sadową.

W czasie pierwszej wojny światowej zachowali się również zupełnie biernie. Powstali jako państwo niepodległe bez walki o wolność tylko dlatego, że wolność tą im podarowano. Dlatego sławny polityk francuski Tardieu uważał stworzenie Czecho-Słowacji za największy dziwoląg XX wieku.

Oczywiście nie należy o to obwiniać narodu czeskiego, lecz jego wychowawców i przywódców. Poczynając bowiem od Palackyego ("ojca odrodzonego narodu czeskiego"), Szafarzyka, Hawliczka, Rygiera, a skończywszy na obu Masarykach i Beneszu — to oni urabiali naród, budowali jego kościec moralny, wytyczali mu linie polityczne.

Przywódcy ci po owym odrodzeniu narodu czeskiego nadal wyznawali zasadę łączenia się z silniejszym przeciwko słabszym, zmienili jedynie tego "Mocniejszego" o którego chcieli się oprzeć i pójść do spółki. Wybrali wówczas Rosję. Zwłaszcza pogrom Napoleona I przez Rosję pociągnął Czechów na stałe w stronę Moskwy, jako potęgi rzekomo wszechmocnej.

Jak za czasów krzyżackich uważali teraz, że umocnią swoją wobec Rosji pozycję, jeżeli wrogo ustosunkują się do Polski. Dlatego nasze walki z Rosją o wolność potępili wszystkie w czambuł. Ze szpalt swego tygodnika "Boleslavan" (no 28 z 1 lipca 1863) "ojciec narodu" Palacky tak się odezwał:

"Nie wiecie nawet Czesi, jak nam szkodzą w Petersburgu sympatie niektórych naszych ludzi względem Polaków. Ja widzę zbawienie słowiańszczyzny jedynie w carze rosyjskim. Nie wierzę, żeby Polacy mieli zwyciężyć w teraźniejszym boju. Ale gdyby się tak stało, to byłoby to naszym największym nieszczęściem." Posłuszni swemu nauczycielowi Czesi w całym świecie prowadzili antypolską propagandę, a Powstańców nazywali "bandytami". Inny polityk czeski z tego okresu, Rank, za szkalowanie polskiej walki o wolność obdarzony został przez cara Aleksandra III pierścieniem brylantowym.

Nikogo więc nie dziwi i nikt tego nie zapomniał, że w okresie najstraszliwszych zmagań

Polski z Rosją w pierwszej wojnie światowej, Masaryk i Benesz zatrzymywali transporty amunicji francuskiej do Polski, a Masaryk zapewniał wszystkich dyplomatów w Pradze, że Polska napewno przegra wojnę z Rosją. Masarykowi sekundował dzielnie socjalista angielski, Bevin, urządzając wówczas strajki w dokach angielskich, by amunicji do Polski nic dopuścić.

Polacy jak Polacy, założyli wtedy bagnety na karabiny i wbrew wszystkiemu i wszystkim urządzili pogrom Moskwy. Oczywiście, gdy ważyły się losy Polski, Czesi uderzyli na nią z tyłu i zagrabili jej odwiecznie polski Śląsk Cieszyński, zamieszkały przez 326,399 Polaków i 59,695 Czechów.

W drugiej wojnie światowej Benesz i syn Masaryka poszli tymi samymi drogami. Postawili wszystko na Rosję i z największą miłością rzucili się jej na szyję. W tej wojnie Rosja, do której tak wzdychał "ojciec narodu" Palacky, po trupie Polski zbliżyła się do Czech całkowicie. Nareszcie uzyskali tą, tak upragnioną, wspólną granicę z "matuszką".

Wydawało się, że metody czeskie tryumfują. Nie brali właściwie udziału i w drugiej wojnie światowej, a jednak zachowali wolność. Zachowali kraj niezniszczony, a jedyną stratą była spalona mała wioska Lidice, co zresztą tak rozreklamowali, że świat się im złożył na 10 nowych.

Wszystko to rzekomo uzyskali dzięki uległości i miłości do Rosji...

Na czeskim przykładzie świat zaczął pouczać Polaków, że nie umieją politykować i że gdyby byli od samego początku tak się ustosunkowali do Rosji, jak to zrobili Czesi, mieliby taką samą "niepodległość" jak oni i takiego samego "mocnego przyjaciela".

Pewnej części Polaków ta "czeska polityka" również przewróciła w głowie. Słyszałem czasem zdania, że walka poprzednia z Rosją była błędem, a obecna "zimna" wojna polityczna i podziemna jest samobójstwem. Przykład czeski rzekomo dowodził, że z Rosją można się dogadać i żyć w przyjaźni.

Moskwa przez trzy lata zezwalała na "wolne" Czechy, bo to jej propagandzie dogadzało. Czesi ze swej strony zachowywali się wzorowo, popierali Rosję w Zjednoczonych Narodach, wbrew prawu międzynarodowemu wydawali w ręce oprawców Bezpieki tych Polaków, którzy przed terorem z Polski uciekali, oddali także poważną część władzy komunistom. Polityka Palackyego, Masaryka i Benesza wydawała się tryumfować. Naród, zachowany od wojennego rozlewu krwi, jadł tłuste knedliczki, mieszkał wspaniale, towarów, miał w bród, stajnie były pełne bydła, a stodoły zbóż. Istna wyspa szczęśliwości demokratycznej w skrwawionej, spalonej i zniszczonej Europie.

Aż Stalin uznał, że dość tej zabawy. "Wolna" Czecho-Słowacja spełniła swoje zadanie propagandowe i dlatego rozkazał swej kukle Gottwaldowi dokonać przewrotu. W lutym 1948, bez jednego strzału zawalił się cały domek z kart, zbudowany przez czeskich polityków. Zamknęły się granice zachodnie, otwarły szeroko wschodnie i rządzić zaczął czeski Bierut. Do Czech ze Wschodu zaczynają napływać zgłodniałe i żądne łupu rzesze Azjatów. Stalin niebawem sam ze sobą zawrze tam odpowiednie "umowy handlowe" celem najszybszego odprowadzenia dobytku czeskiego do bezdennych żołądków rosyjskich.

Na tłustych Czechach pożywi się Moskwa nienajgorzej...

Tak skończył się sen o tem, że uległością, zdradami i wysługiwaniem się Rosji można dobrze i bezpiecznie istnieć.

Przed Czechami stanęła naga prawda. Otrzymali straszliwą lekcję historyczną. Teraz są w pełnej niewoli rosyjskiej, ze wszystkimi jej skutkami.

Odpowiedzialni za to wszystko politycy czescy mogą uciec, wycofać się z życia politycznego wreszcie popełnić samobójstwo. Ale tego nie może czynić cały naród czeski. Stoi on w chwili obecnej zupełnie bezradny i nieszczęśliwy, bo wychowano go w przekonaniu, że wolność przychodzi sama i że nie trzeba o nią walczyć. Zapewne też ogląda się dzisiaj w stronę Polski gotowej do wykorzystania każdego momentu aby tylko odzyskać wolność i poczyna nieco rozumieć Polaków.

Oby cierpienia, które tak spóźnienie spadają na Czechów nauczyły ich rozumu, zbliżyły do lojalnej współpracy z Polską i innymi narodami Europy Środkowej i Bałkańskiej, które z Polską na czele pragnę żyć wolne i w szczerej ze sobą współpracy.

Oby zamiast sprzymierzać się z wielkimi przeciwko mniejszym, dołączyli się do zespołu narodów małych, osobno, lecz potężnych — gdy są razem!

AUTO NA JEZDNI.

W czasie wieczornego objazdu Londynu przez Króla i Królową, z okazji ich srebrnego wesela, Mr. Cobb, poseł do Parlamentu, odmówił usunięcia swego auta z jezdni.

Stanął za to obecnie przed sądem, oskarżony przez policję, o "tamowanie ruchu".

Adwokat: — Czy jezdnia była dość szeroka, by cztery rzędy aut się na niej zmieściły?

Policjant: — No... taaak...

Sędzia: — Jednak, każdy lojalny obywatel, wobec przejazdu auta królewskiego, mógł chyba wycofać swój wóz z ulicy.

Adwokat: — Nie jestem tu po to, by rozważać, jak się powinien zachować lojalny obywatel.

Mr. Cobb: — Płacę za utrzymywanie króla i mam tyleż praw co on — do jezdni.

Sędzia: — Mogło to być niemiłe dla pana, jednak należało przesunąć swe auto w inne miejsce. Wymierzam panu karę 10 szylingów!

Mr. Cobb: — Co drugi dzień Królestwo rozjeżdża po mieście. To zaczyna być męczące.

Bądźmy Czujni!

Jeszcze do niedawna Amerykanie byli dumni ze swego izolacjonizmu...

Odgrodzeni od Europy Atlantykiem a od Azji Oceanem Spokojnym, na północy mając spokojnego sąsiada — Kanadę, a na południu mając za sąsiadów przyjacielskie kraje Ameryki łacińskiej, sądzili, że wojny są jedynie udziałem skłóconej Europy lub degenerującej się Azji. To też im który z polityków amerykańskich okazywał więcej entuzjazmu dla izolacjonizmu, ten zyskiwał większe poparcie i więcej głosów w wyborach.

Jak daleko jednakże, w krótkim okresie między dwoma wojnami światowymi, opinia amerykańska odchyliła się od izolacjonizmu. Oto obecnie Amerykanie muszą się bronić przed izolacjonizmem, czyli odosobnieniem Ameryki od reszty świata.

Społeczeństwo amerykańskie zorjentowało się już, że Ameryka nie może żyć jak na odludnej wyspie. Olbrzymi rozwój przemysłu amerykańskiego musi sprowadzać surowce i potrzebuje wzajemnej wymiany handlowej ze światem. Potrzebuje wolnych rynków i międzynarodowej współpracy gospodarczej. A najpoważniejszymi partnerami w tej wzajemnej wymianie handlowej Stanów Zjednoczonych jest Azja i Europa, na lądach których mieszka dwie-trzecie ludności świata.

Jakie były powody tego, że Stany Zjednoczone przystąpiły do pierwszej wojny światowej? Bezpośrednim powodem przystąpienia do wojny była działalność niemieckich łodzi podwodnych topiących amerykańskie okręty. Stany Zjednoczone za powód ważny do wydania wówczas wojny Niemcom uważały, że niemieckie działania godzą w podstawową wolność żeglugi morskiej, zdając sobie sprawę, że aspiracje niemieckie nie skończą się na podporządkowaniu Bałkanów i pokonaniu Francji, ale że będą szły w kierunku montowania bloku euroazjatyckiego pod hegemonią Niemiec. Takie dążenia godziły więc w interesy Stanów Zjednoczonych i dlatego w 1917 roku oddziały Armii Amerykańskiej lądując w Europie, przechyliły szalę zwycięstwa na stronę koalicji, zmuszając Niemcy do wyrzeczenia się agresorskich zamiarów. Lata między pierwszą i drugą wojną — przyniosły odrodzenie militarne Niemiec i wzrost potęgi japońskiej. Niemcy rozpocząwszy podboje zajęciem Nadrenii, a następnie włączeniem Ausrii i Czechosłowacji oraz Polski, zdołały opanować prawie całą Europę, a równocześnie na Dalekim Wschodzie — militaryzm japoński święcił triumfy zajmując Mandżurię, archipelagi wysp na Pacyfiku i wreszcie rozpoczął gigantyczny podbój Chin.

I znowuż polityka amerykańska znalazła się przed zagadnieniem, czy patrzeć obojętnie na to jak te dwa imperializmy — niemiecki i japoński — podzielą między siebie władztwo nad Europą i Azją, izolując Amerykę od reszty świata, czy też temu przeciwdziałać.

Rezultatem był udział Stanów Zjednoczonych i w drugiej wojnie światowej, co spowodowało pokonanie Hitlera i Japonii.

Niestety. Chociaż Stany Zjednoczone były głównym udziałowcem w zwycięstwie tak nad Japonią, jak i nad Niemcami — okazało się, że jednak taktyka w dziedzinie dyplomacji nie dorównała amerykańskiemu udziałowi militarnemu.

Rezultatem były umowy, w Teheranie i Jałcie, a wreszcie w Poczdamie, które owoce zwycięstwa oddały Rosji.

I oto znowu Stany Zjednoczone stają przed nowym zagadnieniem. Czy pójść za nieszczęsną polityką rooseveltowską i głosem różowych sympatyków Sowietów jak Wallace, głoszących nowy gatunek izolacjanizmu Ameryki, by zamknąć oczy na fakt olbrzymiej ekspansji sowieckiej, zagarniającej kraj za krajem w Europie i sadowiącej się coraz mocniejszą stopą w Azji, czy temu przeciwdziałać.

Jeszcze przed rokiem społeczeństwo amerykańskie nie zdawało sobie sprawy z tej powagi sytuacji. Jałta i Teheran uważane były za może niezbyt szczęśliwe, ale w każdym razie potrzebne "kompromisowe" ułożenie stosunków z Rosją.

Jeździli więc przemysłowcy do Rosji z myślą o wielkich umowach handlowych, liczono na ugodowe ułożenie współpracy z Sowietami na kontynencie azjatyckim. Popierano przez Rosję stworzone rządy we Wschodniej Europie łudząc się, że Benesz w Czechosłowacji, Nagy na Węgrzech, król Michał w Rumunii, lub Mikołajczyk w Polsce będą mogli stanowić pomost, na którym spotkają się przyjaźnie Zachód ze Wschodem.

Gdzież te wszystkie sny i marzenia?

Rola Mikołajczyka przesądzona została nie wtedy kiedy musiał on w przebraniu uciekać z Polski, ale już w Jałcie, w której uzgodniono, że Polska ma mieć rząd "przyjazny" Sowietom.

Rola Benesza nie została przesądzona obecnym zamachem Gottwalda lecz wtedy kiedy armie amerykańskie pod wodzą Pattona stanęły na granicy Pilzna bezczynnie, bo związane umowami Jałty musiały czekać aż sowieckie oddziały zdążą "wyzwolić" Czechosłowację z opresji niemieckiej.

Za świstek bezwartościowego papieru i za obiecanki o rozwiązaniu kominternu — Roosevelt oddał narody Wschodniej Europy w ręce satrapy moskiewskiego.

Stracono więc punkt oparcia w Europie.

Dziś za to płacić trzeba bilionami dolarów, starając się ratować to co do uratowania jeszcze zostało.

Są wszelkie dane po temu, że Rosja czeka jedynie na stosowne momenty, by umocnić swe pozycje w darowanych jej uchwałami jałtańskimi krajach. Krwawe rozprawy z opozycją i orientacją zachodnią w krajach obdarzonych marionetkowymi rządami byłyby zbyteczne, gdyby Rosja miała pokojowe zamiary. Pakt wojskowy...' z Finlandią — potrzebny jej jest dla umocnienia tam baz wypadowych na półwysep skandynawski i północną Europę. W Grecji nie podsycano by rewolty, gdyby Grecja nie stanowiła bazy strategicznej na Morzu Śródziemnym, na drodze do nafty Bliskiego Wschodu.

W Chinach nie toczyłaby się taka krwawa wojna "domowa" gdyby nie sowiecka pomoc w amunicji, pieniądzu, materiale wojskowym i oddziałach sowieckiej regularnej armii utrzymującej w ofensywie komunistyczną partię w Chinach.

Jeden z najbystrzej oceniających sytuacją Amerykanów, generał MacArthur, zapytywany o ocenę sytuacji nie dwuznacznie wskazał na to, że jeżeli Rosja zdoła opanować Chiny, kwestią jedynie czasu będzie skomunizowanie Japonii, Filipin i Indii. Stany Zjednoczone były zmuszone do konfliktu wojennego z Japonią z powodu jej penetracji w Mandżurii, i prób opanowania Chin — w celu izolowania całkowitego Ameryki od Azji. Jeżeli więc Rosja czyni obecnie to samo co było powodem wojny Stanów Zjednoczonych z Japonią, to musimy być przygotowani na nową wojnę na Pacyfiku.

Jeżeli do oceny sytuacji na Dalekim Wschodzie podanej przez MacArthura, który uważa za konieczne przeciwdziałanie sowieckim próbom podboju Chin, jako grożącym odcięciem Ameryki od wszelkich kontaktów z Azją, dodamy sytuację w Europie, w której Sowiety spodziewają się opanować jeszcze Francję i Italię, by izolować Stany Zjednoczone w ten sposób i od Europy — to wyraźniej jeszcze ułoży się nam cała sytuacja i jaśniej przedstawią się plany sowieckie.

To też Ameryka zdaje sobie sprawę, że dziś nie Stany Zjednoczone pragną żyć w izolacjoniźmie, ale że właśnie dyplomacja i strategia sowiecka pragnie Amerykę odosobnić od reszty świata, sądząc, że tak przymusowo izolowana Ameryka przestanie być tym czym jest dziś, to jest: potęgą gospodarczą a w rezultacie i militarną.

Potęga militarna Ameryki opiera się bowiem na jej olbrzymim potencjale gospodarczym, zdolnym zaprząc miliony wykwalifikowanych robotników do produkcji wojennej na taką skalę, której nie może dorównać dziś cały świat. Jeżeli więc w rezultacie takiego sowieckiego odosobnienia Ameryka przestanie być potęgą gospodarczą — to nie będzie już stał nikt na drodze czerwonemu faszyzmowi do zapanowania nad światem.

Kiedy w czasach starożytnych Kartagina toczyła zacięte walki z Rzymem o hegemonię nad ówczesnym światem, Rzymianie nie zdawali sobie sprawy z grożącego im niebezpieczeństwa, dufni w swoją wyższość nad nieprzyjacielem, aż do momentu, kiedy armie Hanibala niespodziewanie zjawiły się przed bramami wiecznego miasta.

Dopiero okrzyk straży "Hanibal ante portas" (Hanibal przed bramami) obudził do wielkiego wysiłku Rzymian zmuszonych bronić już samej stolicy przed oddziałami nieprzyjaciela.

Wypadki w Europie i w Azji — w epoce bomby atomowej i wyrzutowych samolotów — powinny stanowić dla Ameryki ostrzeżenie równe zawołaniu wart rzymskich, że nieprzyjaciel zbliża się do bram miasta!

F. Olszowy

WEZWANIE...

Nie przychodź do mnie w jasny dzień,
w poranek róż majowy,
nie przychodź do mnie w jasny dzień,
bo ci na drogę padnie cień
mej cichej, smętnej głowy.

Ale przyjdź do mnie w chmurny czas,
w jesienne, mroczne rano,
ale przyjdź do mnie w chmurny czas,
niech blade niebo skryje nas
w swą płachtę z mgły utkaną.

Nie przychodź do mnie w szczęścia dnie
w jutrzenne życia zorze,
nie przychodź do mnie w szczęścia dnie,
gdy dłoń i serce — kwiaty rwie,
a ust puharem — morze.

Ale przyjdź do mnie w zmierzch i w noc
gdy rosa padnie chłodna,
ale przyjdź do mnie w zmierzch i w noc,
kiedy się życia wytli moc,
a dusza wyschnie do dna.

Ale przyjdź do mnie wpośród dum,
w rozmyślań wielką ciszę,
ale przyjdź do mnie wpośród dum,
gdzie czarnych sosen szmer i szum,
mogiłę mą kołysze.

Maria Konopnicka.

Istota Kominternu

Swego czasu Moskwa rozgłosiła o powołaniu do życia "nowego Kominternu". Tym razem "Komintern" ma niby to działać na terenie dziewięciu państw Euro-Azji, to jest w Rosji, Polsce, Francji, Italii, Jugosławii, Bułgarii, Czechach i na Węgrzech.

Aby zamydlić oczy światu, że jest to w rzeczywistości "coś nowego" — Kremlin nakazał zjechać się swym agentom ze wspomnianych krajów w Polsce i ogłosić swój manifest, podyktowany przez zaufanych "delegatów" Stalina.

"Nowy" ten manifest bolszewicki, mówiąc o aktualnych celach czerwonego - faszyzmu stwierdza, że zadaniem biura "nowego Kominternu" jest: "organizowanie wymiany doświadczeń, a gdy zajdzie potrzeba, koordynowanie działalności partii komunistycznej".

Ten "nowy" manifest czerwonego faszyzmu wcale nowym nie jest, bo powtarza tylko stare hasła i cele bolszewickie, sprecyzowane zresztą bardziej dokładnie w chwili powstania Kominternu w roku 1919 i na późniejszych zjazdach tej bolszewickiej międzynarodówki.

Manifest ten poucza też jaczejki komunistyczne rozsiane po terenach państw całego świata, że dopóki trwała wojna — narody sojusznicze współpracowały, chociaż cele ich były różne. Obecnie — twierdzą zausznicy Stalina — "świat jest podzielony na dwa obozy: imperialistyczny i antyimperialistyczny." A dalej czerwoni faszyści tak rozumieją: "Celem "imperialistów" amerykańskich, którzy są wspomagani przez sojuszników brytyjskich i francuskich — jest ustanowienie panowania światowego Stanów Zjednoczonych, podczas, gdy celem obozu "demokratycznego" (niby bolszewickiej dyktatury) — jest podważenie imperializmu wszędzie na świecie i zlikwidowanie "resztek faszyzmu".

A dalej: "Walka pomiędzy obu obozami, imperialistami i antyimperialistami, toczy się w atmosferze coraz bardziej zaostrzającego się generalnego kryzysu imperializmu, który osłabia siły kapitału i wzmacnia siły socjalizmu i demokracji".

Uzasadniając zaś "utworzenie nowej" międzynarodówki komunistycznej, bolszewicki manifest stwierdza: "Brak bezpośred niego kontaktu pomiędzy partiami komunistycznymi, które brały udział w konferencji, stanowi w obecnej chwili poważne niedociągnięcia. Doświadczenie uczy, że ten brak kontaktu pomiędzy partiami komunistycznymi — jest szkodliwy i błędny".

Ktoby nie znał szachrajskiej polityki bolszewickiej, ten mógłby myśleć, że istotnie stworzono "nowy" Komintern na miejsce rzekomo "rozwiązanego" przez Stalina w roku 1943. Ale tak samo, jak wtedy "rozwiązanie", tak i dzisiaj "zawiązanie" jest zwykłym mydleniem oczu opinii publicznej świata, przez Kremlin, gdyż Komintern istniał i nie przerwał swego politycznego żywota od roku 1919 aż po dni dzisiejsze.

Dlatego też nic nie zdołają zmienić "oświadczenia" prasy sowieckiej, jak "Prawdy" i innych, że "nowy" Komintern "nie jest dalszym ciągiem starego".

Stalinowi i jego klice chodziło przede wszystkim o to, aby z jednej strony "nastraszyć" Zachód "mołojcami" kominternowskimi, a z drugiej strony zarządzić mobilizację sił komunistycznej międzynarodówki na początek w owych dziewięciu państwach Euro-Azji.

Moskwa widząc, że po "dobrej woli" nie da się jej uzyskać nowych ustępstw od Zachodnich Demokracji na rzecz swego sowieckiego imperializmu, ucieka się do pogróżek, pobudzając zarazem do "czynu" swe krecie podkopy po przez akcje dywersyjne swych piątych kolumn komunistycznych w różnych krajach, a przede wszystkim we Francji i Italii, a także i w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, oraz innych krajach, chociaż te nie zostały wymienione w bolszewickim manifeście o nibyto "nowym" Kominternie.

A jak wygląda akcja piątych komunistycznych kolum w prak tyce?

Otóż szczegóły jej przedstawiają się następująco:

Podporządkowane centrali (biura) Komitetu partie komunistyczne krajów, organizują w terenie sieć zakonspirowanych "jaczejek". Sieć ta jest ściśle dostosowana do przyszłych potrzeb czerwonej armii i pracuje w kierunku przygotowania dzia łań pomocniczych. "Jaczejki", to również bazy przyszłych oddziałów dywersyjnych.

Do zadań "jaczejek" należy:

— tworzenie małych oddziałów "partyzanckich",

— szkolenie wojskowe i polityczne,

— uzbrojenie,

— rozpoznawanie obiektów, przeciw którym mają wystąpić piąte kolumny komunistyczne w chwili wybuchu wojny.

Kilka, lub kilkanaście "jaczejek", czyli komunistycznych "piątych kolumn" — tworzy coś w rodzaju "okręgu wojennego". Na czele wszystkich okręgów stoi jeden dowódca i jego

sztab, pracujący na terenie danego państwa.

Stalin więc nie utworzył "nowego" Kominternu, lecz najzwyczajniej, przeprowadził tylko mobilizację sił tej międzynarodówki komunistycznej, chcąc mieć w pogotowiu i na każde zawołanie do swej dyspozycji "piąte kolumny" komunistyczne, czyli innymi słowy "uruchomił" swoje sowieckie jaczejki w krajach zagranicznych.

Autor wnikliwej i niezmiernie ciekawej pracy pod tytułem "Rosja Wczoraj i Dziś", Włodzimierz Bączkowski, tak na ten temat pisze:

"Przygotowania ofensywne Kominternu zmierzają do ułatwienia i stworzenia korzystnej sytuacji dla zbrojnego wystąpienia czerwonej armii drogą propagandy komunistycznej, szerzenia idei pacyfizmu wśród niekomunistycznych społeczeństw, oraz osłabiania państw przez podsycanie w nich tarć wewnętrznych, by wskutek tego były niezdolne do stawiania większego oporu.

"W celu teoretycznego uzgodnienia idei pacyfizmu z dążnościami do wzniecenia rewolucji, Komintern dzieli wojny na dwie kategorie: "sprawiedliwe" i "nie sprawiedliwe".

Wojna "sprawiedliwa", to wojna pozioma, kiedy w społeczeństwie, poziomo na sobie leżące warstwy walczą ze sobą — a więc walka proletariatu z burżuazją. Wojna "niesprawiedliwa", to wojna dwóch społeczeństw burżuazyjnych, pionowo od siebie oddzielonych.

"Komintern stawia sobie za główny cel wojnę poziomą, lub w razie wybuchu wojny "pionowej" — przemienienie jej na wojnę "poziomą". Dlatego wszel kiemi siłami dążył do spowodowania wojny "pionowej", gdyż od niej oczekiwał załamania się systemu kapitalistycznego, rozpętania wojen domowych a więc "poziomych".

"Chcąc odwrócić przy tym uwagę świata od swych przygotowań wojennych, Komintern stale podkreśla niebezpieczeństwo zagrażające ZSRR ze strony państw kapitalistycznych i oświadczą, że atak na ZSRR ze strony państw nieskomunizowanych jest nie do uniknięcia".

Tak wygląda prawdziwe oblicze tego "staro-nowego" narzędzia Stalina do działania piątokolumnowego zagranicą.

Dimitrow, "dawny" i "obecny" sekretarz generalny Kominternu — oto wyraz ciągłości międzynarodówki czerwonofaszystowskiej i zarazem wyznanie imperializmu sowieckiego w imię bezwarunkowego panowania nad światem.

Taka była i jest istota Kominternu.

WIOSNA

Wiosna! Wiosna!
Wieść radosna
Z ciepłem tchnieniem wiatrów płynie;
I sasanki,
Już na wianki
Rozwinęły się dziewczynie

Wstaj skowronku!
W złotem słonku
Wykąp piórka twoje szare;
I skrzydlaty,
Nad te chaty,
Nad te ziemie wyleć stare!

Wyleć z pieśnią,
Ludzie prześnią,
Świtu chwilę uroczystą;
Więc do Pana,
Choć ty z rana,
Głos za niwą wznieś ojczystą.

Dobra niwa,
Jak poczciwa
Pieśń rolnika co ją orze:
Tylko trzeba,
By im z nieba
Przyświecało światło Boże.

Niem ogrzane,
Ziarnko wsiane,
Zdrowym kiełkiem w górę strzeli;
I wnet potem,
Żniwem złotem,
Starą ziemię uweseli.

Leć więc ptaszę!
Prośby nasze
Niech piosenka wzniesie drżąca:
Słońca Boże!
Na niw zboże
I dla myśli ludu — słońca!

Panslawizm Pokrywką Polityki Sowieckiej

Niemieckie dążenia zapanowania nad światem, miały swój wyraz w tak zwanym pangermaniźmie. "Pan", słowo greckie oznacza pojęcie całości i w tłumaczeniu na język polski najlepiej tłumaczyć się daje pojęciem "wszech."

Mówimy o B o g u jako o Stwórcy wszechświata. Pojęcie pangarmanizmu odpowiadałoby więc wyrażeniu bardziej pol s k i e m u "wszechgermanizm," zaś pojęcie panslawizm — pojęciu "wszechsłowianizm."

Czym jest pangermanizm, Europa dowiedziała się z czynów Bismarcka i jego "ideowego" następcy Hitlera. Pangermanizm, który w ujęciu Hitlera miał jedynie zjednoczyć wszystkich Niemców w granicach Rzeszy stawał się dziwnie giętki w rozumowaniu Hitlera.

Po włączeniu Austrii przyszła bowiem kolej na włączenie Niemców Sudeckich, potem pangermanizm dał się pogodzić z włączeniem w granice Niemiec, Czech i Moraw, a później i części Polski a więc takich narodów, które nic wspólnego z rasą germańską nie miały. Dania, Belgia, Holandia i Francja także "pasowały" do "pangermanizmu," nie mówiąc o Norwegii, którą za "czysty" germański naród "filozofowie" hitlerowscy uznawali.

Dla Europejczyka jasnym się stało, że pojęcie "pangermanizmu" jest jedynie przykrywką imperialistycznych planów niemieckich, sięgających po zapanowanie nad światem dla swej "rasy panów." Rosjanie lubią pożyczać od Niemców ich "wynalazki." Dlatego też chętnie skorzystali z "filozofii" niemieckiej o pangermaniźmie i zaczęli propagować i szerzyć ruch "panslawizmu."

Podobnie jak Niemcy potrafili i oni "panslawizm" dopasować do swoich celów imperialistycznych." Rosja będąca zlepkiem różnych narodów, kast i szczepów — z domieszką słowiańskiej krwi, o kulturze mającej wszelkie cechy wpływów azjatyckich — staje się już w połowie XIX wieku promotorem ruchu panslawistycznego wśród swoich zachodnich sąsiadów zaliczających się do rodziny słowiańskiej.

Organizuje zjazdy słowiańskie w Pradze, Belgradzie i Moskwie, w celach, które najlepiej określił poeta rosyjski Puszkin, "by strumyki słowiańskie utonęły w morzu rosyjskim"—co jest najlepszym dowodem imperializmu rosyjskiego, niezależnie od tego, czy Rosją rządzi carat, czy bolszewizm.

I toną one powoli...

Olbrzymia słowiańska grupa Ukraińców, najczystsza p o d względem szczepowym grupa Słowian w Rosji — nie ma tam nic do powiedzenia. Uważana jest za gorszy gatunek obywateli, za naród niższej kategorii, o którym Rosjanie wyrażają się pogardliwie jako o "chachłach."

Na tak zwanej "Wielkiej Ukrainie" wszelki ruch narodowy tępiony jest niemiłosiernie, rządzą zaś Ukrainą komisarze wyznaczeni z rodowitych Moskali lub służących wiernie reżymowi Stalina komunistów. O tym świadczą najlepiej zeznania Krawczenki w jego książce wydanej w Ameryce pod tyt. "Wybrałem Wolność." Nie lepiej ma się naród Białorusinów, który także poza namiastką własnego języka wykładanego w szkołach — poddany jest całkowicie centralnej władzy Moskwy i u którego także wszelkie narodowe dążenia tępione są niemiłosiernie.

"Słowiański" Związek Sowieckich Republik Rad obejmuje też Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Finów, Tatarów, Kirgizów, Gruzinów i przeszło kilkadziesiąt innych szczepów.

Podobnie jednak jak "pangermanistom" niemieckim nie przeszkadza to wcale i bolszewikom przedstawić Rosji jako państwa słowiańskiego.

Dla kliki bolszewickiej rządzącej Związkiem Sowieckim, każda droga prowadząca do jej ostatecznego celu, którym jest rozszerzenie komunizmu na cały świat jest dobra i użyteczna. Dlatego też bez skrupułów, stara się ona wykorzystać naiwność ludzką i ruchy narodowe dla własnych celów. Nie omieszkali także bolszewicy i starego narzędzia carskiej Rosji w postaci ruchu "panslawizmu" spoczywającego w lamusię, wyciągnąć na światło dzienne i podmalowawszy go na swój sposób, rozpoczęli akcję "jednoczenia" Słowian pod swoim dyktatorskim berłem. Wykorzystując lęk, jaki przed zaborczością Niemców odczuwają narody Wschodniej Europy — ubrali się w togę obrońców słowiańszczyzny przed zalewem germańskim, sądząc, że natura ludzka jest tak ułomna, że zapomniała już, że to właśnie zmowa Hitlera ze Stalinem poddała narody Wschodniej Europy pod krwawą okupację niemiecko-sowiecką.

Ci "obrońcy" słowiańszczyzny nic przecież nie uczynili, gdy hordy hitlerowskie zajmowały Czechosłowację. Dopomogli Hitlerowi zdradzieckim uderzenim nożem w plecy Narodu Polskiego do zajęcia Polski i podzielili się z nim tym skrwawionym narodem.

Jesteśmy dziś świadkami wytężonej akcji kierowanej z Moskwy a dążącej do zakucia państw słowiańskich w kajdany sowieckiej niewoli. Wzajemna "obrona" słowiańszczyzny jest tematem naczelnym artykułów całej prasy w tych krajach, które znalazły się w orbicie sowieckiej okupacji. Przyszły bowiem tam takie rozkazy z Moskwy. Dostarczane są więc w tym celu obfite materiały z biura Kominformu z Belgradu lub wprost z Moskwy w tłumaczeniach na języki krajów słowiańskich.

W Belgradzie prasa reżymu Tito pisze to co i w Warszawie, to samo w Czechosłowacji i Bułgarii...

Moskwa posługuje się panslawizmem, bo dla komunistów

każdy środek, który prowadzi do zamierzonego przez nich celu podbicia sąsiednich narodów — jest dobry.

Że sekundują w tym Moskwie różne ich "osóbki" poustawiane w Pradze, Warszawie, Sofii czy Belgradzie, temu też dziwić się nie trzeba, gdyż na to ich tam Moskwa wysłała, ażeby sowiecką robotę robili przydając im do pomocy setki tysięcy stróżów bezpieczeństwa w postaci tajnej policji i garnizonów wojskowych.

I w Ameryce gryzonie bolszewickie próbują szerzyć "panslawizm," chociaż jakoś niebardzo ta akcja 'słowiańska" daje rezultaty, a wodzireje czerwono-faszystowscy z Moskwy dają do poznania, że jeśli ich moskiewskie osóbki nie zdobędą więcej sympatyków dla Rosji— na przykład — w szeregach Polonii, to skończą się zasiłki i "tata" Stalin zacznie się gniewać za brak rezultatów.

Polonia amerykańska jednakże od początku formowania się w Ameryce słowiańskiej przybudówki komunistycznej pod nazwą Kongresu Słowian poznała, że czuć ją dziegciem sowieckim i słusznie od niej stroni, a agentów jej pędzi ze swych organizacji i ze swego życia społecznego.

Tą mocną postawę Polonia nadal musi zachować.

Amerykanom polskiego pochodzenia wystarczy to, że wywodzą się z Narodu Polskiego i że są lojalnymi obywatelami Stanów Zjednoczonych i Kanady. Pangermanizmy pozostawiamy bundowcom hitlerowskim, a panslawizmy agentom kominternu płatnym z Moskwy.

Narody słowiańskie potrzebują jedności, ale jedności opartej na haśle "wolni z wolnymi, równi z równymi" w kooperacji z innymi wolnymi narodami świata.

Wszechsłowianizm i jedność słowiańska głoszona przez Moskwę ma bowiem na celu tylko imperialną agresję sowiecką, by strumienie słowiańskie zlały się w morzu rosyjskim, i służyły za punkt wyjściowy do dalszego podboju świata przez Rosję, której agresja grozi i naszej Ojczyźnie Amerykańskiej.

KIM JEST CZŁOWIEK?

Uczy nas wiara, że człek jest tchnieniem
Boga, co wszystko stworzył z niczego,
Którego czcimy wciąż z uwielbieniem
I rozgłaszamy tu imię Jego.
Tak, to być może, ale mym zdaniem
Tylko człek dobry jest Boga tchnieniem,
A ten, którego ludzie zwą draniem
To nie jest nawet ni bożym cieniem!
Bo jakaż może być koniunktura
Na przykład: pomiędzy Bogiem, a dziadem
Któremu w Moskwie choć wrzeszczą — hurra!
Ale on w człeka ciele jest gadem!
W Boga nie wierzy i z Niego szydzi
I lud morduje także bezbronny
Że tak jest, to wszak cały świat widzi
Więc nie są w tym żadne androny...
Do tego — swoją on polityką
Wywołał wojnę — co śmiało rzec mogę,
A dziś zadziera i z Ameryką...
Chce znów rozpalić wojny pożogę.
I taki miałby być bożym tchnieniem?
Pojąć nie mogę, nie moja wina,
Gdy Arymana czci z uwielbieniem
Ów dziad przebrzydły w jaźni Gruzina...
Co to i cara też zamordował
I swą ujarzmił również ojczyznę,
Gruzję, gdzie z młodu tam się wychował,
Nim wywrotowej dostał wścieklizny...
A ile posłał ludzi do grobu
I to przeważnie z roboczej klasy,
Będąc jak mówią — u władzy żłobu...
To i zrachować trudno w te czasy,
A ile zniszczył świątyń wspaniałych,
Gdzie ludzie czcili prawego Boga
I księży, popów tam wynędzniałych
To i pomyśleć ogarnia trwoga.
I taki miałby być boskim tchnieniem
Albo choć boskim li tylko tworem?
Kiedyż on samym jest obrzydzeniem
I jakimś z piekieł wydartym potworem!
A tak, być może, że powstał z tchnienia
Lecz bóstwa złości, więc Arymana,
Co Zoroastrom jest obrzydzeniem
Bo w nim tkwią wszystkie złości szatana.
Lecz nigdy tchnieniem on Najwyższego
Który jest czystym zdrojem miłości,
Co uszczęśliwić pragnie każdego
Pomimo naszej opieszałości.
Gdyż jako Miłość — źle On nie czyni
I dał On każdemu z nas wolną wolę,
Lecz jeśli ktoś z nas tu coś zawini
Sam się sprzedaje w grzechu niewolę.

Środkowy Wschód w Polityce Światowej

Wbrew pozorom nazwa "Środkowy Wschód" jest pojęciem raczej politycznym i strategicznym, niż geograficznym i weszła w powszechne użycie dopiero w czasie ostatniej wojny. Co nazwa ta obejmuje.

W skład Środkowego Wschodu wchodzą następujące państwa: Egipt, Palestyna, Transjordania, Syria, Liban, Irak, Arabia Saudyjska, Yemen i inne drobne państewka Półwyspu Arabskiego, wysepki Zatoki Perskiej, Iran i Turcja.

Przez obszary te przebiegała linia jednego z frontów wojennych. Był to front walki o opanowanie Kanału Suezkiego, irackich i perskich pól naftowych, o połączenie się armii niemieckiej i japońskiej. Egipt był główną bazą wypadową i obronną sojuszników dla walk w północnej Afryce. Wszystkie inne kraje Środkowego Wschodu były tej bazy zapleczem. Prócz tego był Środkowy Wschód swego rodzaju przedsionkiem, przez który ogromne dostawy materiału wojennego przechodziły do Rosji oraz do Turcji, której dzięki temu Hitler nie odważył się zaatakować.

Pewną dezorientację wprowadza kwestia stosunku pojęcia "Środkowy Wschód" do znacznie dawniej używanego pojęcia "Bliski Wschód". Po krótce wyjaśnić należy, iż wszystkie tereny obejmowane tym ostatnim pojęciem stanowią obszary odpowiadające pierwszemu pojęciu, a obydwa są przeciwstawieniem pojęcia "Daleki Wschód" (Indie, Chiny, Japonia).

Polityczna, strategiczna, komunikacyjna i gospodarcza rola Środkowego Wschodu w czasie ostatniej wojny decyduje również o znaczeniu, jakie posiada ten obszar w polityce światowej okresu powojennego. Doświadczenia ostatnich lat pozwalają stwierdzić, iż tereny te są jednym z głównych przedmiotów rywalizacji czterech wielkich mocarstw: W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Rosji i Francji.

Najważniejszym przedmiotem rywalizacji są niewątpliwie jeszcze niezbadane, ogromne zasoby ropy naftowej, która w większych lub mniejszych ilościach występuje niemal we wszystkich krajach wchodzących w skład Środkowego Wschodu. Dla Anglii złoża te są niemal jedynymi, jakie znajdują się w brytyjskiej strefie wpływów i które — jak dotychczas — eksploatować ona może nie za dolary, których posiada rozpaczliwie mało, ale za własne funty. Prócz tego wiele z tych złóż — to poważna część majątku narodowego Anglii. Należą doń: źródła w południowej Persji, dające rocznie około 12 mil. ton ropy dalej 50 procent udziału w źródłach irackich, dających dziś około 5 milionów ton, a wkrótce mających podwoić produkcję; źródła w Egipcie; udział eksploatacji źródeł w Kuwait (państewko nad zatoką Perską, sąsiadujące z Irakiem); wreszcie koncesje na eksploatację zasobów ropy w Syrii, Libanie, Palestynie, Transjordanii oraz w państewkach Oman i Muskat na południowych wybrzeżach półwyspu Arabskiego.

Dla Stanów Zjednoczonych jest ropa naftowa Środkowego Wschodu wielką potencjalną rezerwą na przyszłość. Powszechne są bowiem dziś twierdzenia, iż zapasy złóż naftowych w Stanach Zjednoczonych szybko się wyczerpują, podczas gdy spożycie wewnętrzne stale rośnie. Już dziś bardzo wpływowe czynniki w Ameryce lansują projekt stworzenia wielkich strategicznych rezerw naftowych, które miały być stworzone z nafty importowanej przede wszystkim ze Środkowego Wschodu. Amerykanie mają wyłączną koncesję na eksploatację zasobów naftowych w Arabii Saudyjskiej, uważanych za jedne z najbogatszych na świecie. Inwestowali oni tam już znaczne kapitały, a kilkakrotnie więcej zamierzają inwestować w najbliższych latach. Prócz tego należą do nich koncesje na wyspie Baherin — w Zatoce Perskiej, połowa udziałów w Kuwait i około jednej czwartej udziału w Iraku.

Uzupełnieniem tego brytyjskiego i amerykańskiego naftowego stanu posiadania są rurociągi naftowe, które decydują o realnych możliwościach eksploatacji danych źródeł. Istniejący już rurociąg z Iraku do Haify i Tripoli, którego zdolność przepustowa jest obecnie zwiększana, znajduje się pod kontrolą brytyjską, chociaż i Amerykanie mają tam swój udział. Prócz tego w najbliższym czasie rozpocząć się ma budowa rurociągu z pól naftowych Arabii do wybrzeży Morza Śródziemnego (zapewne w południowym Libanie). Rurociąg ten budować będą Amerykanie. W projekcie jest również inny rurociąg z południowej Persji do Morza Śródziemnego, mający stanowić wspólną własność anglo-amerykańską.

Francja nie posiada żadnych zasobów naftowych na obszarze swego imperium. Posiada natomiast około jednej czwartej udziałów w nafcie irackiej, która stanowi dla niej bardzo poważne źródło zaopatrzenia.

Mimo bardzo dużych zasobów własnych, Rosja ma podobno bardzo poważny niedobór w produkcji naftowej, w związku z szeroko zakrojonymi planami zbrojeniowemi. Tym względem motywowane są przede wszystkim sowieckie starania o koncesje w północnej Persji, które w ostatnich dwóch latach doprowadziły do tak dramatycznych momentów w polityce światowej, jak powstanie i upadek "autonomicznego Azerbejdżanu". Również raz po raz powtarzające się ostatnio rewolty Kurdów w Iraku tłumaczone były aspiracjami sowieckimi do opanowania położonych tam pól naftowych.

Opisany powyżej stan zainteresowania wielkich mocarstw złożami naftowymi Środkowego Wschodu tłumaczy ich wzajemną rywalizację. Przez wiele lat Anglicy, Amerykanie i Francuzi ściśle współpracujący, ze

sobą gdzieindziej — na Środkowym Wschodzie ostro ze sobą rywalizowali o naftę. W ostatnim jednak czasie sytuacja ta się zmieniła. Przede wszystkim doszło do porozumienia anglo-amerykańskiego, które dotyczy wspólnej eksploatacji wszystkich zasobów oraz ich podziału. Ostatnio mocarstwa te doszły również do porozumienia z Francją. Natomiast rywalizacja z Sowietami o naftę Środkowego Wschodu — jest jednym z głównych "spiritus movens" polityki światowej w chwili obecnej.

Geograficzne położenie Środkowego Wschodu i fakt, że przezeń przechodzi wiele głównych szlaków komunikacji lądowej, morskiej i lotniczej o znaczeniu światowym — decyduje o jego roli strategicznej ,a z punktu widzenia niewojskowego — o jego roli w światowym systemie komunikacyjnym.

Dla Anglii jest Środkowy Wschód niejako centralnym węzłem jej imperium — tędy prowadzą wszystkie drogi z Londynu do Indii, Singapore i Australii. Wojskowa kontrola nad tym obszarem decyduje o możności komunikowania się ze sobą poszczególnych członów Imperium. Opanowanie tego obszaru przez siły Anglii wrogie — mogłyby oznaczać koniec tego Imperium.

W ostatnich latach również i Amerykanie zaczęli się interesować Środkowym Wschodem z punktu widzenia strategii wojennej. Posiadanie bowiem przez nich źródeł naftowych i rurociągów stwarza konieczność myślenia o możliwościach ich obrony.

Ogromny rozwój lotnictwa komunikacyjnego w ostatnich latach spowodował, że problem "wolności przestworzy", tj. zapewnienia sobie prawa lądowania i przelatywania przez wszystkie obszary na całym świecie — stał się jednym z głównych celów polityki każdego mocarstwa. Już w obecnej chwili przez Środkowy Wschód przebiegają niezliczone linie komunikacji lotniczej przede wszystkim amerykańskie i angielskie. To decyduje o ważności tego obszaru z punktu widzenia zapewnienia bez przeszkód dalszego rozwoju tej komunikacji.

Dla Sowietów Środkowy Wschód jest terenem ekspansji w tak pożądanym kierunku — ku ciepłym morzom. Dążenie do uzyskania wyjścia na Morze Śródziemne przez opanowanie Dardaneli i do zatoki Perskiej — jest nadal jednym z głównych motywów polityki sowieckiej, decydującym o stale potęgującym się napięciu między światem anglosaskim z jednej strony, a sowieckim z drugiej.

Z punktu widzenia światowego handlu około 60 milionów ludności zamieszkującej Środkowy Wschód — to na razie niewielki konsument ze względu na bardzo niską stopę życiową. Ale jeśli weźmiemy pod uwagę bogactwa naturalne tych obszarów, możliwości użyźnienia olbrzymich obszarów pustynnych, które wówczas zaludnione będą mogły być przez dalsze dziesiątki milionów, to Środkowy Wschód może w przyszłości odegrać rolę także poważnego konsumenta wytworów przemysłowych.

Powyższe uwagi wyjaśniły, dlaczego Środkowy Wschód jest w polityce światowej tak ważnym problemem.

Około 30 milionów Arabów, zamieszkujący Środkowy Wschód, jest wprawdzie podzielonych politycznie na wiele państw rywalizujących ze sobą w wielu sprawach, ale niewątpliwie wspólne im jest dążenie do całkowitej emancypacji politycznej. Dążenie to jest ważną siłą składową, wpływającą na ogólną linię polityki światowej. Prócz tego przybiera na sile tendencja solidarności narodów muzułmańskich, co doprowadziłoby do skupienia we wspólnym mianowniku dążeń politycznych ludów zamieszkujących ogromne obszary od Atlantyku aż po Pacyfik, przy czym środkiem tego bloku byłby pod każdym względem Środkowy Wschód.

Problem stosunku świata arabskiego i muzułmańskiego, jako całości, do świata anglosaskiego z jednej strony i świata sowieckiego z drugiej — jest dziś jednym z głównych elementów powojennej rywalizacji wielkich mocarstw. Od kształtowania się tego problemu zależeć będą w dużej mierze losy polityki światowej.

FLISACY

Prują nasze wiosła
Wisły nurty czyste,
Dziś woda przyniosła
Nas w strony ojczyste.

Z nami łaska Pańska
Wracamy do chaty,
Wieziemy od Gdańska
Za zboże dukaty.

Bo tam zagranicą
Urodzaje lichsze
Więc polską pszenicą
Napełniają spichrze.

Wiezie nas prąd gładki
Na Kraków, na Kraków,
Kochanki i matki
Czekają flisaków.

Pójdę ja z piosenką
Gdzie ma luba mieszka
Znane mi okienko,
Znana do niej ścieżka.

Nie bądź taka dumna
Nie strońże ode mnie,
Pokochaj flisaka
Nie dręcz go daremnie.

Kultura Zachodu a Rosja

Świat co i raz "dowiaduje się, ze źródeł moskiewskich, że wszystkie zdobycze naukowe na polu medycyny, techniki, sztuki itp., to — zasługa wyłącznie Rosji, a zwaszcza Sowiety przodują niby to we wszystkiem i wszystko — jak utrzymują — z Rosji wzięło swój początek. Natomiast zasługi Zachodu dla cywilizacji — wedug propagandy rosyjskiej — są albo żadne, albo znikome.

Przeciętny obywatel rosyjski, skazany wyłącznie na urzędową propagandę sowiecką nie ma, ani możności, ani odwagi stwierdzić, ile fałszu propaganda ta w sobie kryję. Wychowywany, a właściwie ogłupiany w partyjnych szkołach sowieckich, zwykł brać za dobrą monetę wszystko to, co głosi zakamana propaganda komunistyczna.

Oczywiście są jeszcze i w Sowietach, ludzie starej daty, którzy zdają sobie sprawę z zasług, jakie dla cywilizacji ponoszą uczeni, genialni myśliciele, wynalazcy, świata zachodniego. Cóż, kiedy nie wolno im dzielić się swymi wiadomościami, bo prawda nie jest celem propagandy komunistycznej, przyczem prawda o Zachodzie w niczem nie podnosi prestiżu czerwonego faszyzmu.

Na dowód, przytoczymy kilka faktów, które czytelnikowi otworzą oczy na zakłamany, sowiecki system wychowawczy.

Przed niedawnym czasem zastępca ministra Oświaty Związku Sowieckiego, Samaryn, wystąpił z wyjątkowo ostrą krytyką autorów rosyjskich podręczników szkolnych, a mianowicie: historyka Rubinsztejna, językoznawcy reformackiego, Agronowa Koleśniewa, prof. metalurgii Marjenbacha i innych za ich "czołobitność" przed zagranicą, jak również za "ślepy zachwyt" nad uczonymi zachodnio - europejskimi. Jak się okazuje — zdaniem "naczalstwa" czerwono - faszystowskiego — jeden z wyżej wymienionych nie potrafił wykazać takiej jakiej sobie życzy Stalin — różnicy, jaka istnieje między historiografią marksistowską, a "burżuazyjną". Inny zaś wychwala technikę amerykańską i niemiecką, i to — jak Samarin dowodzi — bez żadnych podstaw ku temu, wreszcie jeszcze inny zbyt pochlebnie wypowiada się o cudzoziemcach. Takie postępowanie, zdaniem czerwono-faszystowskiego ministra Oświaty, jest dowodem wyraźnej złej woli i oczywistym potwierdzeniem zarzutów, jakie Żdanow i Malenkow na słynnym Zjeździe Kominternu podnieśli, że w Rosji carskiej niedoceniano kultury rosyjskiej, a przeceniano kulturę zachodnio - europejską. A przecież dziś, w dobie panowania czerwonego faszyzmu, co podobnego powtórzyć się nie może. A zatem — precz z uczonymi Zachodu.

Jak widzimy, Samarin nie pozwala na słowa uznania dla techniki amerykańskiej. A tymczasem bolszewicy wysyłają do USA swoich ludzi, aby tu zapoznawali się z ostatnimi zdobycza mi właśnie tej "małowartościowej" techniki amerykańskiej, nie mówiąc już o tym, że kradną, sekrety techniczne, amerykańskie i drogo opłacają technicznych specjalistów amerykańskich, byle tylko zapoznać się ze zdobyczami nauki właśnie tego "zgniłego" Zachodu.

Stała kampania przeciwko Zachodowi nosi charakter wybitnie partyjno - polityczny. Do wodzi tego wyraźnie następująca wypowiedź Malenkowa: — "Bałwochwalstwo r o s y j s k i e przed kulturą zachodnio - europejską nosi w sobie mikroby niebezpieczeństwa dla państwa sowieckiego, bowiem agenci reakcji burżuazyjnej starają się sytuację tę wyzyskać w celu osłabienia państwa sowieckiego". W tem właśnie sęk, i tu leży przyczyna d ą ż e n i a Sowietów do ograniczenia się tylko do wasnej kultury.

Jeszcze przed 20 laty, w okresie początku dyktatury Stalina, przenikanie ducha z Zachodu do stęchłej już atmosfery sowieckiej, zaczęło bardzo niepokoić sowieckich kierowników. W tym też czasie, to jest w początkach panowania Stalina, ludzi sowieckich, którzy powrócili z Zachodu, po pewnym czasie pełnienia tam, funkcji służbowych, uważano za "zarażonych" i bardzo dla partii niebezpiecznych. Z zasady wysyłano ich do obozu, aby "oczyścić" ich z naleciałości "zgniłej" demokracji. Dziś sytuacja na tym polu wygląda troszkę inaczej. Likwidowanie "zarażonych Zachodem" staje się już problemem. Kiedy przed tym istniała stosunkowo mała ilość ludzi tego rodzaju, łatwo było za nimi śledzić i ich wyławiać. Nie było potrzeby robić z tego zagadnienia. Dziś coraz więcej siłą rzeczy, przebywa ludzi sowieckich na Zachodzie stąd też Malenkow w swej deklaracji daje wyraz swym obawom, dowodząc, że przeżytki i przesady starych pojęć kapitalistycznych zostaną wyzyskane przez agentów "imperializmu" amerykańskiego i angielskiego, w celu przeszczepienia ich na grunt sowiecki, i tą drogą będą usiłowali podważyć reżym sowiecki. Nie chodzi mu o to, że jakiś uczony rosyjski jest pełen zachwytu dla poetów, czy filozofów z Zachodu, lub że jakiś historyk rosyjski wysoko ceni historyka zachodnio - europejskiego. Gdyby chodziło tylko o zachwyty, nie miałoby to wielkiego znaczenia. Lecz Zachód zobaczyły już miliony ludzi sowieckich oficerów, żołnierzy, techników, urzędników i ich rodziny. Oni to "zarażają się" kulturą "burżuazyjną", poczynając od wolnej prasy, do wygodnych mieszkań, porządnych ubrań, wogóle przekonali się naocznie, że ludzie Zachodu żyją naprawdę w ludzkich warunkach. Z tymi zatem, którzy zetknęli się z Zachodem należy właśnie prowadzić usilną walkę, albowiem oni właśnie stają się roznosicielami "zarazy" reakcji.

Z tego wszystkiego wynika, że pod płaszczykiem zwalczania

kultury Zachodu kryje się przede wszystkim chęć walki z niebezpieczeństwem, jakie w stosunku do reżymu sowieckiego zawiera w sobie kultura Zachodu. Toteż dziś już dla nikogo nie jest tajemnicą, że każdego obywatela sowieckiego, który był dłuższy czas zagranicą, po powrocie do Rosji zsyła się wgłąb kraju na pustkowia, aby mu wszystko z głowy "wyszumiało..." Jednakowoż mimo tych zabiegów "zaraza" demokracji z Zachodu do tłumów przenika. Najprostsze zwierzenia ludzi, którzy zobaczyli inny, szczęśliwy świat, w narodzie, żyjącym pod batem czerwono - faszystowskim budzą ducha tęsknoty za swobodą, za tym innym, ludzkim życiem. Podawane sobie z ust do ust opowieści o szczęśliwym Zachodzie rozchodzą się szeroko. A ponieważ, jak stwierdzono, nawet dzieci gdy po powrocie z rodzicami z zagranicy zaczną opowiadać z właściwą im prostotą ducha, co widziały, jak żyją dzieci Zachodu mogą się stać rozsadnikami "zarazy" demokracji.

Dlatego też niedawno wyszło zarządzenie rosyjskie, aby wszystkie dzieci urzędników i wojskowych sowieckich, znajdujące się w szkołach na Zachodzie ze szkół tych zabrano i wywieziono z powrotem do Rosji. Jak powiada "Prawda" moskiewska, gdy dzieci te powrócą do rodzimych szkół sowieckich, przejmą się duchem rewolucyjno-bojowym. W szkołach tych bowiem prowadzi się zażartą walkę z przejawami "ideologii burżuazyjnej", a przede wszystkim z tak okropnymi przesądami, jak zachwyt nad Zachodem, nad jego "zgniłą" i "cuchnącą" kulturą...

A więc, jak widać, czerwonym faszystom chodzi przedewszystkim o stworzenie tak potężnego muru, przez który "zarazki" kultury europejskiej nie mogłyby przeniknąć do Rosji. Albowiem, jak twierdzą herszci komunistyczni — nauka, literatura, sztuka i kultura w Rosji powinny się całkowicie dostosowywać i być na usługach tego, co stanowi podstawę ustroju sowieckiego — polityki partii. Polityce tej wszystko inne musi się podporządkować. Stąd dla zachowania polityki partii prowadzi się walkę z całym narodem rosyjskim, walkę, które terenem jest również dziedzin z zagadnień kultury.

PAMIĘTAM...

Pamiętam lube natury widoki,
Po których wodziłam zachwyconym wzrokiem,
Gdym z Łodzi na odpust do Łagiewnik szła,
Będąc dziewczęciem... I ten dąb wysoki,
Rówieśnik Bony — bujny i szeroki —
O stu konarach, co nad jarem stał,
Porosłym bluszczem, w mej pamięci trwa,
I w snach mych echem lat minionych gra.

(Czem się wsławiły Łagiewniki one?
Czy rzeźbą Marii z Dzieciątkiem na łonie,
Którą tłum witał, pełnym czci, pokłonem?
Czy gród to był świetny? — Nie! Zwyczajna gm
Gdzie był kościółek — w nim rzadkość jedyna:
Błogosławiony tam Rafał spoczywał...
A wierząc wówczas w moc duchów i cuda,
Szłam z pątnikami, tą myślą szczęśliwa,
Że "błogi Rachfał" — jak go lud nazywał —
Ześle wbród chleba, gdyż byłam zbyt chuda).

Pamiętam chatę, co na wzgórku stała,
I starą lipę, kwitnącą u wrót,
Która pod słońcem, jak złoto, błyszczała,
Okryta kwieciem pachnącem, jak miód.

Pamiętam strumyk, co wił się po łące,
A nad nim wierzby wygięte od burz
I w gąszczach kalin ptactwo śpiewające
I rój motyli nad krzewami róż.

Pamiętam łany faliste — bez końca,
I, wśród zbóż, chabrów i kąkoli moc,
Co omdlewały, jak człowiek z gorąca
Z ulgą witając nadchodzącą noc.

Pamiętam skalne nad stawem urwisko
Po którym z trudem wspinałam się wzwyż,
Skąd widać było szereg klonów nisko,
Gaik brzozowy, szmat pola i krzyż.

Pamiętam pyszny ten bór tajemniczy,
Gdzie dzwonki lubiłam i zawojki rwać
I konwalijki, tak pełne słodyczy,
Co za dotknięciem poczynały drgać.

Pamiętam kwieciem przetkaną polanę,
Jarzębinami opasaną wkrąg,
I nurty rzeczne, szeroko rozlane,
I boćki białe, brodzące wśród łąk.

Pamiętam każdy zakątek uroczy
Okolic łódzkich, z mych młodzieńczych lat,

I drogę, która powiodła mnie w dal...
Do bram więziennych na żywot wśród krat,
Zgórą trzyletni — i w sybirski świat —
I zapłakane mojej matki oczy
I przy rozstaniu głuchy w sercu żal.

Czerwony Faszysta Italii

We Francji zdołano przynajmniej chwilowo — poskromić komunistów. Organizacje robotnicze same przystąpiły do akcji wyzwalania się z pod dyktatu Moskwy. Natomiast w Italii tamtejsi wyznawcy Stalina nie dają za wygraną i w dalszym ciągu marzą o zaprowadzeniu czerwonego faszyzmu.

Nenni, stojący na czele — lewego skrzydła socjalistów włoskich, a kolaborujący z komunistami zaatakował rząd włoski, dowodząc, że usiłowanie mające na celu izolację jego "socjalistów" i komunistów, mogą ich zmusić do porzucenia dotychczasowej metody "legalnej akcji". Jak wiadomo w ostatnim gabinecie de Gasperi, już piątym z rzędu, nie ma ani komunistów, ani przedstawicieli tak zwanego lewego skrzydła socjalistów, zwanych powszechnie Nenni-komunistami.

Ataki Nenni uzupełnił Togliatti, herszt komunistów włoskich, twierdząc, że Stany Zjednoczone mieszają się do wewnętrznej polityki włoskiej, a Ambasador USA J. C. Dunn, "nadużywając" swoich przywilejów dyplomatycznych, organizuje, rzekomo, antykomunistyczny front w Italii.

Togliatti, podobnie, jak i Nenni, odrzuca wszelką pomoc USA., albowiem taka, jego zdaniem, prowadzi do pozbawienia narodu włoskiego wolności; domaga się natomiast nawiązania stosunków z Rosją. Przyjaźń z Rosją, twierdzi Togliatti, może przywrócić Italii należne jej stanowisko między narodami.

Jak widać, agenci czerwonego faszyzmu w Italii wichrzą. Stan ciągłych niepokojów, strajków itp. może potrwać czas dłuższy, jeżeli się weźmie pod uwagę, że komunistami włoskimi dowodzi sprytny i ruchliwy agent Stalina, Togliatti. Jego to sprytowi zawdzięczają komuniści włoscy, że z wiosną 1947 wysunęli się jako najsilniejsza partia polityczna w Italii.

Kimże jest ów wierny sługa czerwonego faszysty Stalina, a wróg własnego kraju onże Togliatti.

Togliatti urodził się w Genui (Italia), jako syn buchaltera 54 lat temu. Życiem politycznem zajmuje się ten typ stosunkowo wcześnie. Już jako student Uniwersytetu w Turynie, pisuje artykuły do pism socjalistycznych.

W r. 1921 Togliatti jest między tymi przywódcami lewego skrzydła partii socjalistycznej, którzy opuścili partię i założyli swoją komunistyczną partię.

W r. 1926, w obawie przed aresztowaniem, Togliatti ucieka do Francji.

Podobno początkowo Togliatti nie myślał o poddaniu się dyktaturze Moskwy.

Jednakowoż pobyt we Francji wpłynął na zmianę jego zamierzeń. Togliatti poczyna wyzbywać się wszelkich skrupułów.

W międzyczasie przychodzi rozkaz z Moskwy: socjalistów włoskich, mimo, iż życie swoje ryzykowali w walce z faszyzmem Mussoliniego, należy zlikwidować, ponieważ "sabotują rewolucję światową".

W tym celu, komuniści włoscy, mają przesłać policji faszystowskiej tajną listę liderów socjalistycznych Italii. Togliatti rozkaz spełnia i zanurza swe ręce we krwi robotnika włoskiego. Za tę niezwykłą zbrodnię uzyskuje pełne już zaufanie rozkazodawców moskiewskich, a w nagrodę za wykonanie tej podłości jedzie do Moskwy na uzupełnienie komunistycznej edukacji.

Jak się należało spodziewać, Togliatti, zaprzedany całkowicie czerwonym faszystom, szybko postępuje w bolszewickiej karierze w kominternie. Nazwisko jego figuruje między tymi hersztami komunistycznymi, którzy w r. 1943 "podpisali" dekret o rzekomym nibyto rozwiązaniu Kominternu.

Po 18-letnim pobycie w Moskwie, Togliatti w r. 1944 wraca do Italii. Zezwolenie na powrót dla niego uzyskał od Aliantów Wiszinskij, na skutek osobistej interwencji.

Sytuacja, jaką Togliatti zastał w kraju, była wyjątkowo dogodna dla haniebnej jego akcji. Sprytnie prowadzona propaganda komunistyczna, prawie, że nie napotyka na specjalne trudności. Wszystko to dobrze zrozumiał i wykorzystał Togliatti.

Nie stara się on nawet narzucać, jak to czynią komuniści.

Przekonany, że postępując sprytnie, na całą Italię nałoży obrożę czerwonego faszyzmu — "działał".

Widząc więc przywiązanie szerokich warstw ludności do króla, zabrania swoim gangsterom agitacji antykrólewskiej. Chwilowo nie rozwija nawet swojego faszystowskiego sztandaru z sierpem i młotem, lecz zadowala się narodowym sztandarem włoskim.

Ba! Moskwa rozumie i ocenia perfidną taktykę Togliattiego, uznaje gabinet marszałka Badoglio, a Togliatti wstępuje do tegoż gabinetu, jako minister bez teki.

Oczywiście nie wszyscy komuniści rozumieli taktykę swego herszta; stąd tu i ówdzie, wśród mniej zdyscyplinowanych komunistów, można było spotkać pewne, choć nieśmiałe, protesty przeciwko "łagodnej" taktyce "walki" Togliattiego Wówczas to Togliatti, bardziej agresywnych komunistów, rwących się już na "barykady", bez wahania usunął z partii uważając, że jeszcze nie czas na "wyjście na ulicę". Chodziło mu zaś przede wszystkim o oswojenie społeczeństwa z ruchem komunistycznym, o uśpienie jego czujności i zdobycie zaufania nieuświadomionych i nieorientujących się mas.

I choć sam wojujący, Togliatti nie zawahał się głosować za potwierdzeniem Traktatu Laterańskiego, jaki zawarł Mussolini z Papieżem. (Jak wiadomo

na podstawie tego traktatu zostało utworzone Państwo Watykanu). W ten sposób chytry czerwony faszysta Togliatti, odniósł zwycięstwo nad chrześcijańskimi demokratami, którzy oskarżali przecież komunistów, o walkę z chrześcijaństwem.

Takimi i tym podobnymi posługując się metodami, Togliatti, doprowadził do tego, że partia komunistyczna na wiosnę 1947 była najsilniejszą w Italii.

Dziś stosunki w Italii wyglądają nieco inaczej. Komunistów w obecnym rządzie nie ma; nie znaczy to jednak, aby komunizm w Italii zrezygnował z oddania w sowiecką niewolę Italii.

A podczas kiedy pobite herszty francuskich komunistów, jak dezerter Thorez i Duclos, jeżdżą do Moskwy po nowe instrukcję, faszysta Togliatti, zaufany w sobie czyni wszelkie wysiłki, aby tylko nie dopuścić do odbudowy zniszczonej Italii.

Bo jest agentem Moskwy, a niczym innym.

Boże Narodzenie w Podaniach Ludowych

Według polskich wierzeń ludowych Boże Narodzenie zapoczątkowuję szczęście, względnie niepowodzenie na cały następny rok.

Dlatego też np. gospodarz miejski na Wołyniu podczas wieczerzy wigilijnej nabiera zawsze pełną łyżkę "kutii", tradycyjnej potrawy, złożonej z pszenicy, miodu, cukru i maku — i rzuca tę kutię na sufit jako wróżbę: mianowicie ile ziarnek pszenicy przyczepi się do sufitu, tyle kóp zboża zbierze w następnym roku.

Młodzież, parobcy i dziewczęta pojedyńczo z chat wybiegają, aby nadsłuchiwać, z której strony, skąd posłyszą ujadanie, pochodzić będzie niewiasta przeznaczona danemu parobczakowi za żonę.

Dla dziewcząt wróżba odbywa się tak samo, z taką jednak różnicą, że kierunek, z którego pochodzi szczekanie, oznacza okolicę, w której mieszka jej przyszły mąż.

W województwie krakowskim chłopi, chcąc zabezpieczyć się przed plagą wilków, w noc wigilijną wychodzą przed chatę i wołają: "Wilkosku! Siądź z nami dziś do obiadu! A jak nie przyjdziesz dziś, nie przychodź nigdy!"

Ten ceremoniał, według podań tamtejszych, jest niezawodnym środkiem, zabezpieczającym przed wilkami przez cały rok następny.

W Beskidach powszechnie utarł się zwyczaj wigilijny, nakazujący zamiłowanym myśliwym popróbować w Wigilię położyć celnym strzałem jakąś zwierzynę, aby polowania udawały się myśliwemu przez cały rok.

Po wsiach chłopi wierzą, że gdy w Boże Narodzenie pierwszym gościem, który przyjdzie z sąsiedztwa, będzie mężczyzna, krowa urodzi byka. Tak samo jeśli w Wigilię jest szron na drzewach, oznacza to dobry urodzaj w roku następnym.

Specjalnie surowo przestrzegane są przez gospodynie wiejskie wierzenia, że jeśli jadło już jest w piecu, podczas przygotowań świątecznych, — żadnej sąsiadce nie wolno przekroczyć progu izby, bo inaczej krowy stracą mleko.

Za żadne też skarby najserdeczniejsze nawet sąsiadki nie pożyczą sobie wzajemnie żadnego garnka lub miski, bo według rozpowszechnionych wierzeń, co gospodyni wówczas pożyczy, tego brak jej będzie w gospodarstwie przez cały rok.

Na Mazowszu kolendnicy obchodzą z Gwiazdką wszystkie chaty, a gosposie pieką pewien rodzaj chleba pszennego w kształcie rożków, którymi obdarzają kolendników.

Kolendnicy dziękują za chleb, śpiewają pod adresem gospodyni: "Niech się wam rodzi pszenica jak rękawica, a jęczmień jak koń!" Ale mają też w pogotowiu śpiewkę dla gospodyń, które odprawiły ich z niczem: "A kiedyś nie mięsiła, bodajeś się obwiesiła!"

Również do tradycji Mazowsza należy, że we dworkach zmienia się czeladź w święto Bożego Narodzenia. Na Świętego Szczepana gospodarze raczą nowoprzyjętych parobczaków wódką i stąd przysłowie: "Na Święty Szczepan każdy se pan."

Zaś horoskopy co do pogody w Boże Narodzenie brzmią: "Jeśli na polu czarno, gdy się Chrystus rodzi, to będzie biało na łanie, kiedy Chrystus zmartwychwstanie; a jeśli w te Gody zielono, to na Wielkanoc śniegu będzie po kolano."

Ty, Coś Walczył...

Ty, coś walczył dla idei
Chwała Ci!
Boś wykrzesał z swej nadziei
Nawkroś burzy i zawiei
Jasne dni...
Ciebie niosły w wielkie boje
Archanielskie skrzydła twoje
I odzianyś jest przed światem
Blaskiem ducha i szkarłatem
Własnej krwi!

Ty, coś poległ dla idei,
Chwała Ci!
Boś padł w progu twej nadziei,
Nie czekając swej kolei
Jasnych dni!
U twych prochów, u mogiły
Będą wieki szukać siły
I naznaczą twoje kości
Wielką drogę ku przyszłości
Śladem krwi!

Jeszcze większa tobie chwała,
Ty, co żyjesz dla idei,
Przędąc dla niej szaty ciała
Przy ogarku swej nadziei
Jasnych dni!
W pracy, w męce
Krwawisz ręce,
Na jutrzenną światu przędzę
Ból swój wijąc, swoją nędzę...
A nikt nie dba i nie zgadnie,
Gdzie ostatnia kropla padnie
Twojej krwi!

Czym Jest Liga Arabska

Gdy w roku 1916 Wielki Szeryf Mekki, Hussein ibn Ali, rozwinął sztandar "rewolty w pustyni", ogłaszając się jednocześnie królem Hedżasu, celem i zamiarem jego było utworzenie jednolitego państwa, obejmującego cały Półwysep Arabski.

Cel ten nie został przez niego osiągnięty, gdyż zwycięskie mocarstwa sprzymierzone zgodziły się tylko na utworzenie kilku odrębnych, półniepodległych państw arabskich, pozostających pod nadzorem mianowanych przez Ligę Narodów mandatariuszy. Sam król Hussein został wyparty ze swego państwa przez zwycięskiego rywala Abdul Aziza ibn as-Sauda. Mimo tego Arabowie nie zaprzestali dążyć do zjednoczenia. Jednakże dopiero w r. 1941, gdy Wielka Brytania zgodziła się poprzeć ich wysiłki, pojawiły się możliwości zrealizowania tych planów.

Inicjatywę organizacji "unii arabskiej" wziął na siebie premier egipski, Nahas Pasza, który latem 1943 zaprosił do Kairu delegacje różnych krajów arabskich celem przedyskutowania formy przyszłego zjednoczenia. W rok później odbyła się w Aleksandrii konferencja t. zw. "Komitetu Przygotowawczego Kongresu Arabskiego", dając w rezultacie "Protokół Aleksandryjski", postanawiający utworzenie związku pod nazwą Ligi Państw Arabskich. Dopiero jednak w marcu 1945 roku został podpisany przez delegacje arabskie w Kairze pakt, ustanawiający ostatecznie Ligę, w skład której weszły: Egipt, Liban, Syria, Transjordania, Irak, Arabia Saudyjska i Jemen. Arabowie palestyńscy otrzymali prawo wysyłania swego delegata na obrady Rady Ligi jednakże bez prawa udziału w głosowaniu.

Stosownie do brzmieenia Art. 2 Paktu Ligi, celem zjednoczenia jest dążenie do zbliżenia między krajami arabskimi, uzgodnianie między nimi posunięć politycznych w obronie suwerenności państw arabskich i obrona interesów krajów i ludów arabskich. Dziedzinami, którymi interesuje się Liga, są zagadnienia gospodarcze, celne, obiegu pieniężnego, handlowe, przemysłu, komunikacji, problemy kulturalne, zniesienia wiz dla obywateli państw arabskich w obrębie obszaru Ligi, walka o podniesienie zdrowotności itp.

Należy jednak podkreślić że powstanie Ligi nie przekreśliło faktu istnienia niezależnych państw arabskich. Każdy z członków Ligi zatrzymał swe prawa niezależnego politycznie czynnika, zobowiązując się jedynie do solidarności i współpracy w ramach Ligi.

Na czele Ligi stanęła Rada, złożona z delegacyj poszczególnych państwa, zbierająca się na sesje zwyczajne dwa razy do roku, ale mogąca być zwołaną w jakimkolwiek innym czasie także, gdy tego będą wymagały okolicnzości. Siedzibą Rady został Kair, gdzie miał urzędować również stały sekretariat. Pierwszym Sekretarzem Generalnym Ligi został Abdur Rahman Azzam Pasza, wybitny działacz panarabski, zasłużony w walkach o wolność Libii, reprezentujący pogląd, że nie tylko kraje arabskie w Azji lecz i Afryka arabska winny osiągnąć pełną niezależność polityczną, rozwinąć instytucje demokratyczne i wyplanować wspólne zasady gospodarki dla całego obszaru arabskiego.

Od czasu utworzenia Ligi, uczestnicy jej obradowali wielokrotnie, regulując różne sprawy interesujące państwa arabskie, a wśród nich najważniejszą było zagadnienie palestyńskie, co do którego wszyscy Arabowie są zgodni, domagając się utworzenia tam niepodległego państwa. Oczywiście państwo to ma być arabskie, Żydzi zaś będą w nim tolerowani tylko jako mniejszość narodowa. Drugą sprawą wielkiej wagi jest kwestia niepodległości państw Afryki Północnej: Trypolitanii, Tunisu, Algieru i Marokka. Arabowie pragną usunięcia z tych wszystkich krajów istniejących tam wpływów europejskich i włączenia ich do Ligi.

W obecnej chwili Liga Państw Arabskich jest wciąż jeszcze bardzo luźnym związkiem, nieraz w swej własnej strukturze zagrożonym rozmaitymi wstrząsami i nieporozumieniami pomiędzy jej członkami. Wszak w skład Ligi wchodzi i Haszemicki Irak z Transjordanią, toczący nieprzerwaną walkę polityczną z Saudyjską Arabią, chrześcijański głównie Liban, broniący się przed zalewem muzułmańskim i dążący do prymatu w świeecie arabskim Egipt.

Te wewnętrzne linie podziałów w łonie Ligi oraz niejednolity kulturalnie i pod względem cywilizacji poziom krajów arabskich, ułatwia politykę mocarstw w świecie arabskim. Głównym mocarstwem światowym pod względem wpływów w świecie arabskim jest Wielka Brytania, której inspiracjom przypisywane jest samo powstanie Ligi Arabskiej. W. Brytania bowiem popiera, rzekomo, koncepcję Ligi, jako bariery przeciwko penetracji komunizmu i Sowietów na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Przypuszcza się również, że przy pomocy Ligi i jej dążeń do wyzwolenia krajów arabskich Północnej Afryki — Londyn dąży do rozszerzenia swych wpływów na Czarnym Lądzie. Osłabienie pozycji brytyjskiej w Indiach czyni z tych arabskich i frykańskich planów Wielkiej Brytanii bardzo ważny moment rekompensacyjny. W stosunkowo dużym porozumieniu z Wielką Brytanię działa w świecie arabskim i Ameryka, posiadająca poważne interesy naftowe na Środkowym Wschodzie. Czynnikiem przeciwstawiającym się obu mocarstwom anglosaskim na terenie świata arabskiego jest wrogo nastawiona wobec Ligi Arabskiej Rosja Sowiecka, prowadząca politykę jątrzenia i popierania wszelkich, nawet reakcyjnych żywiołów zwracających się swym ostrzem przeciwko Anglii i Ameryce.

Walka o Władzę w Tybecie

Depesze donosiły o powstaniu w Tybecie, najwyżej położonym państwie na świecie. Nie które szczepy tybetańskie w okręgach Chamdo i Chaya (400 mil na północno - wschód od stolicy Tybetu - Lhassy), miały się zbuntować i zaatakować miejscowe garnizony wojskowe.

Depesze te są ciekawe z szeregu względów. Tybet bowiem jest państwem zupełnie niedostępnym, którego żelazna kurtyna jest sto razy szczelniejsza od sowieckiej. Do Tybetu cudzoziemcy nie mają wogóle dostępu. Zresztą państwo to położone jest na najwyższych szczytach Himalajów i nie posiada ani dróg, ani kolei, ani lotnisk, ani żadnych innych środków komunikacyjnych. Tybet ponadto jest jedynym na świecie państwem, które nie utrzymuje żadnych stosunków dyplomatycznych i żadne misje dyplomatyczne nigdy do tego kraju nie dotarły.

Wszystko co wiemy o Tybecie pochodzi od nielicznych podróżników europejskich, których dopuszczono do Lhassy. Wobec braku korespondentów zagranicznych, jedynym źródłem wiadomości o wypadkach w Tybecie są Chiny, do których ten kraj dawniej należał i które nadal Tybetem się interesują. Spróbujemy na podstawie tych danych wyjaśnić sytuację w Tybecie. Ale zanim do tego przejdziemy, musimy najpierw zapoznać się z ustrojem tego kraju, jedynego na świecie rządzonego przez kapłanów i mnichów i jedynego na kuli ziemskiej, do którego komunizm jeszcze nie dotarł.

Tybet leży wysoko w Himalajach na północno - wschód od Indii. Dostęp do tego kraju jest możliwy jedynie z Indii, górskimi ścieżkami leżącymi na wysokości od 14,000 do 18,000 stóp. W sezonie deszczów, czy śniegów i te drogi są nie do przebycia, a wtedy kraj jest zupełnie odcięty od świata. Większa część Tybetu zupełnie nie została zbadana.

Kraj jest wielki, przeszło 5 razy większy od W. Brytanii (463,200 mil kwadratowych). Liczba ludności jest nieznana. Obliczana jest na od 600 tysięcy do 6 milionów. Tybetańska, misja handlowa, która bawi obecnie w Ameryce podaje liczbę ludności na 5 do 6 milionów. Stolica Lhassa liczy około 50,000 mieszkańców.

Do 1912 roku, kraj był formalnie pod panowaniem chińskim. Cesarza Chin reprezentowali dwaj ministrowie zwani: "Ambans", z których jeden prowadził sprawy zagraniczne, a drugi — wojskowe. Praktycznie jednak cała administracja była w rękach Tybetańczyków. Po ogłoszeniu się Chin republiką Tybetańczycy usunęli chiński garnizon, liczący 4,600 żołnierzy i od tego czasu kraj ten jest praktycznie niepodległy. Tybet jednak nie nawiązał żadnych stosunków dyplomatycznych z innymi państwami, nie chcąc inwazji obcych misji dyplomatycznych.

Głową państwa i kościoła jest Dalaj-Lama, którego rezydencją jest "Po-ta-la" (pałac czy klasztor) pod Lhassą. Kiedy Dalaj-Lama umiera, następcą jego zostaje dziecko tybetańskie, które się urodziło w chwili jego śmierci. Dziecko to, które według wierzeń mieszkańców jest następnym wcieleniem Dalaj-Lamy, sprowadza się do pałacu i wychowuje jako następnego władcę Tybetu. Taki wypadek nastąpił przed 14 laty, więc obecny Dalaj - Lama ma dziś 14 lat. Do czasu jego pełnoletności rządzi regent, wybrany spośród najwyższych kapłanów, zwany "Silon". Przewodniczy on Wielkiej Badzie, złożonej z czterech kapałnów. Podobno piąta część ludności składa się z Lamas (buddyjskich mnichów). Religią panującą jest lamaizm (odmiana buddyzmu). Z dwóch szkół istniejących w stolicy, jedna zajmuje się specjalnie wychowaniem przyszłych mnichów.

Głównymi produktami są wyroby wełniane. Kraj jest podobny do biblijnych. W niektórych okręgach istnieje prymitywne rolnictwo. Podobno kraj posiada bogate złoża złota, ale napewno nie można tego stwierdzić.

Handel ze światem zewnętrznym odbywa się jedynie z dwoma sąsiadami: Indiami i Chinami, ale jedynie z Indiami Tybet zawarł traktat handlowy. Jest to jedyna zagraniczna umowa podpisana przez rząd tybetański. Obecnie przybyła do Stanów Zjednoczonych misja handlowa, która chce zakupić maszyny rolnicze wartości 8 milionów dolarów w złocie. Tybet widocznie postanowił unowocześnić swe rolnictwo.

W rozmowie z dziennikarzami, przewodniczący misji, Tsepon Shakabpa oświadczył, że stosunki wewnętrzne w kraju są bardzo szczęśliwe. Tybet nie posiada ani bogatych, ani biednych, ale k a ż d y obywatel, ma dosys żywności i odzieży. K r a j nie ma żadnych banków. Jednostką monetarną jest "sang" (wartości około 10 centów), ale zupełnie nie używany w obrocie wewnętrznym. Eksport do Indii i Chin (głównie wełna, futra i ręczne roboty) wynosi od 2 do 3 milionów dolarów rocznie.

O powstaniu, o którym donosiły depesze, Tybetańczyk nie chciał mówić, twierdząc, że nic o tych wypadkach nie wie. Chińskie źródła podają jednak szereg interesujących szczegółów. Nawiasem mówiąc, źródła chińskie nie są naogół wiarogod ne, ale w braku innych, musimy się do nich ograniczyć.

Według nich, przyczyną wybuchu powstania miało być zamordowanie w maju br. regenta Jechenga. Na miejsce zamordowanego kapłana, regentem został Yung-Tseng-Faja. Wyznawcy czy zwolennicy zamordowanego regenta mieli utworzyć koalicję i złożyć przysięgę "pomszczenia we krwi tego mordu". Oni to właśnie wywołali powstanie i zaatakowali garnizony wojskowe, dążąc do obale-

nia obecnego regenta, którego podejrzewają o wydanie polecenia zamordowania swego poprzednika. Regent, jak twierdzą dalsze doniesienia, zapowiedział swoje ustąpienie, aby nie dopuścić do wybuchu wojny domowej.

Tybet, jak się okazuje, jest wprawdzie odcięty od świata, ale mieszkańcy tego niebotycznego państwa mają tę samą żądzę władzy i przeżywają podobne zamieszki, jak kraje niżej położone.

Kłopoty z Synem Stalina

"28 — letni generał lotnictwa rosyjskiego, Wasyl Stalin, syn dyktatora Rosji, przysparza swe mu ojcu mnóstwo kłopotów swym skandalicznym zachowaniem: jest arogantem zachowuje się jak wielki książe, a nie, jak syn "zawodowego proletariusza". Prasa sowiecka czasem stara się ukryć jego wybryki przedstawiając Wasyla, jako bohaterskiego lotnika. Lecz Wasyl nie jest bohaterem dla przyjaciół, których zdradził, dla kobiet, które uwiódł i ludzi, których aresztował — w pogoni za swymi książęcymi zachciankami".

Tak charakteryzuje Wasyla Stalina były as lotnictwa rosyjskiego Sergiusz Małachow, w tygodniku amerykańskim "Look".

Stary Stalin cieszył się bardzo z urodzin Wasyla, pił i tańczył bez wytchnienia na urodzinach a nawet strzelał w okno z radości. Miłość ojcowska do syna wkrótce jednak ochłodła. Wasyl, który jeździł do szkoły zamkniętym samochodem, okazał się leniwym uczniem i nie lubił książek. Stalin ucieszył się jednak, gdy spostrzeżono, że Wasyl zaczyna interesować się lotnictwem. Wasyl w szkole lotniczej nie interesował się naukami teoretycznymi, był natomiast odważny i wykonywał wszelkie niebezpieczne ćwiczenia w po wietrzu.

Podczas wojny mianowano Wasyla dowódcą dywizjonu, liczącego 18 samolotów. Wasyl jako dowódca zaczął naśladować swego ojca. Zachowywał się jak "mały Stalin", jak autokrata. Za drobne przewinienia karał surowo, krzyczał na podwładnych, groził im zesłaniem na Syberię.

Dowódca lotnictwa rosyjskiego przedstawił Stalinowi w roku 1944 nominację Wasyla na generała. Stary Stalin odmówił podpisania, oświadczając synowi: "Nowikow chce mi się przypodobać przedstawiając ciebie do awansu. Nie podpiszę nominacji dopóki na nią nie zasłużysz."

Wasyl dzięki nazwisku ojca żył w wojsku w warunkach luksusowych, o jakich nie marzyli najwyżsi generałowie. Miał 4 samochody, własnego kucharza z Moskwy, a żywność ściągał z dobrze zaopatrzonych w smakołyki spiżarni Kremla. Krawcy, którzy szyją mundury ojcu — szyli je synowi. Wasyl przebywał w najlepszych uzdrowiskach Kaukazu, był równy członkom Politbiura. Podnosił słuchawkę telefoniczną i słowami: "Tu mówi Stalin" ściągał z intendentury wojskowej najlepsze mundury i żywność dla swych lotników, którzy jedli smakołyki amerykańskie, podczas gdy żołnierze innych pułków żyli tylko kaszą.

Razu pewnego Wasylowi doniesiono, że wśród żołnierzy znaleziono ulotki niemieckie, przedstawiające rozwiązłe życie dygnitarzy na Kremlu. Ulotka przedstawiała Stalina tańczącego z tłustą kobietą, dwa razy grubszą od niego. Wasyl zrewidował kwatery żołnierskie i znalazł 2 takie ulotki, a posiadaczy odesłał do karnego batalionu. W dwa dni później Wasyl znalazł ulotkę przylepioną do drzwi swego mieszkania.

Ale front znudził się Wasylowi już po kilku miesiącach. Wyjeżdżał do Moskwy, gdzie spędzał czas na wesołych zabawach w kołach filmowych. Zakochał się w mężatce, aktorce filmowej i zabrał ją na front. Wasyl ma dużą kolekcję "podbitych serc": baletnice, aktorki, sekretarki i wiele przypadkowo spotkanych ładnych dziewcząt.

Razu pewnego Wasyl jechał samochodem z gwiazdą baletową. Wóz na drodze zepsuł się. Wasyl, nie wiele myśląc, zatrzymał pierwszy przejeżdżający samochód, w którym jechał pewien wiceminister polecił mu wysiąść i odjechał z dziewczyną Innym razem Wasyl był z wizytą u swej przyjaciółki i chciał porozmawiać telefonicznie ze swym znajomym. Telefon był zajęty. Wasyl kazał telefonistce, aby rozmowę rozłączyła. Telefonistka odmówiła. Wasyl oświadczył; "Czy wiesz z kim mówisz? to mówi Stalin, jutro będziesz rozstrzelana". Telefonistka dostała dymisję.

Agenci tajnej policji donoszą Stalinowi o skandalach jakie wyprawia jego syn, który pod wpływem alkoholu dużo gada i krytykuje mówiąc: "Wszystko dookoła jest okropne. Kiedyż wreszcie ojciec będzie mógł zobaczyć, że w Rosji nie ma ludzi głodnych". W roku 1946 Stalin podpisał wreszcie nominację swego syna na generała lotnictwa. Wasyl był jednym z organizatorów wielkiej parady lotniczej w Moskwie, która odbyła się parę tygodni temu i podczas, której kilkadziesiąt samolotów leciało tworząc słowa: Chwała Stalinowi".

Stalin ma poza Wasylem dwoje dzieci: syna z pierwszego małżeństwa, Jakuba, który zajmuje małe stanowisko, gdzieś w Gruzji i córkę z drugiego małżeństwa, Świetlanę, która wyszła niedawno za mąż za pewnego inżyniera.

Dla wzmocnienia dziąseł należy płókać codziennie jamę ustną wodą z dodatkiem łyżeczki nalewki mirowej (tincture of myhrr), co również odświeża oddech.

Niemcy o Sobie

W kwartalniku Instytutu Zachodniego w Poznaniu w "Przeglądzie Zachodnim" ukazał się interesujący artykuł — prof. Bogdana Suchodolskiego polskiego socjologa znanego powszechnie jeszcze przed wojną w kołach naukowych pod tytułem: "Niemcy O Sobie."

Prof. Suchodolski stara się w tej rozprawie, w spokojny naukowy sposób, zanalizować zagadnienie, czy Niemcy przechodzą jakie przemiany w dziedzinie swego stosunku do otaczającego ich świata i jeżeli tak to w jakim kierunku te przemiany u nich zdążają.

Naród niemiecki liczący ciągle ponad 60 milionów ludności położony w samym sercu Europy nawet po militarnej klęsce nie może się znaleść w kompletnej izolacji. Zdają sobie z tego sprawę tak sąsiedzi Niemiec jak i politycy wielkich mocarstw, którzy nad problemem niemieckim łamią sobie już od dłuższego czasu głowę nie mogąc dojść do żadnego porozumienia.

Nie ulega jednak wątpliwości, że jakiekolwiek narzucone z zewnątrz narodowi niemieckiemu rozwiązania nie będą trwałe i owocne jeżeli nie spotkają się z przychylnym przyjęciem przez samych Niemców i nie trafią na glebę tak uprawioną, by na niej zdołałyby się przyjąć i wyrosnąć.

Jak wygląda ta gleba niemiecka i jakie kształty przybiera myśl polityczna i społeczna Niemiec stara się właśnie na podstawie głosów samych Niemców wykazać w swej rozprawie prof. Suchodolski.

Aby móc na to pytanie odpowiedzieć, niestety wciąż jeszcze jest zbyt mało materiałów, zastrzega się prof. Suchodolski we wstępie swej rozprawy. W słowie drukowanym ujawnia się bowiem w Niemczech jedynie ideologia uznawana przez władze alianckie, podczas gdy pod ziemią nurtuje inna, tajna. A dotrzeć do niej jest bardzo trudno.

Na podstawie publikacji wydawanych w ostatnim czasie przez ludzi, którzy reprezentują różne prądy myślowe w Niemczech autor dochodzi do wniosku, że sprawa zakorzenienia się na gruncie niemieckim wartościowych ideii współpracy z Europa pozostaje dalej kwestią otwartą i w stosunku do możliwości przyjęcia się tych idei wśród Niemców można mieć wątpliwości jak największe.

Przegląd tych wypowiedzi Niemców o sobie samych — zaczyna autor od broszury Ernesta Juengera, najbardziej popularnej wśród niemieckiej młodzieży, która krąży w tysiącach odbitek wśród młodzieży niemieckiej. Stanowi ona "duchowy" przewodnik młodzieży niemieckiej. Autor tej broszury nie mówi specjalnie w niej o Niemcach, mówi o całej ludzkości, o Europie, o świecie. Ma zawsze na myśli całość, której Niemcy stanowią tylko część. Ale "skromność" ta—jak podkreśla prof. Suchodolski — ma specjalną swą wymowę i cel. Niewyróżnianie Niemiec dodatnio spośród ludzkości całej każe również pominąć specjalne niemieckie winy, hitleryzm u niego staje się symbolem "ciemności" właściwej ludziom wogóle, a światu w całości. Jeśli jest wina to wina powszechna.

Młodzież niemiecka czytając tę książeczkę wynosi przekonanie, że wszystko co robiły Niemcy w okresie nazistowskim — było w gruncie rzeczy usprawiedliwione i słuszne. Błędy i winy jakie w nim tkwiły — okazują się "wspólnymi" błędami ludzkości szukającej lepszej drogi, ale intencje były godziwe, europejskie . . .

Typ argumentacji stosowany przez Juengera powtarza się w niemieckiej publicystyce bardzo często. Pisarze niemieccy powiadają: "Zwycięzcy wmawiają w Niemców winę. Ale wina może być tylko winą wobec ludzkości." A dalej przyjmując tę winę musimy przerzucić odpowiedzialność za to co się działo w Niemczech na pozostały świat. Jeżeli Niemcy są winne to świat jest winien tymbardziej temu, że do tego dopuścił."

Że pogląd ten jest powszechny w Niemczech świadczą wypowiedzi przywódców z różnych dziedzin życia społecznego. Tak np. dr. Wurm — głowa kościoła ewangielickiego w Niemczech, jaskrawo podkreślił to przekonanie powszechnie panujące w Niemczech, wypowiadając się że "przecież Hitler, otrzymywał z zagranicy lepszą pomoc i oparcie niż Stressemann reprezentujący demokratyczne Niemcy."

Nie inaczej wyrażają się działacze partii politycznych. W nomenklaturze np. socjalistów i komunistów niemieckich, kursuje slogan, że "przecież Niemcy nie są bardziej winne niż każdy inny kraj kapitalistyczny uprawiający politykę prowadzącą do faszyzmu i imperializmu."

Szczególnie zaś myśl niemiecka naukowa i polityczna chętnie przerzuca winę na twórców traktatu wersalskiego, głosząc, że postawił on Niemcy w takiej sytuacji, że demokracja społeczna rozwijać się tam nie mogła i musiała ulec totalizmowi hitlerowskiemu.

Podobnie winę Niemców stara się usprawiedliwiać sławny niemiecki uczony psychiatra i filozof Karol Jaspers, który w swym dziele "Die Shuldfrage" — Zagadnienie Winy — znowuż akceptując winę Niemców, omawia bardzo dokładnie czynniki łagodzące jak: teror, który uniemożliwiał bunt przeciw hitleryzmowi, geograficzną i historyczną sytuację Niemiec, zmuszającą do obrony i walki.

Nie tylko jednak publicystyka świecka usiłuje w różnoraki sposób oczyścić Niemcy w oczych świata i w ich własnym przekonaniu.

To samo czyni i literatura religijna.

Wspomniany wyżej dr. Wurm głowa kościoła ewangielickiego w Niemczech twierdzi, że tery-

torjalne uszczuplenie Niemiec można porównać do hitlerowskich metod tępienia Żydów, a rzekomo skazywanie na głód milionów niewinnych wraz z winnymi w Niemczech jest takim samym postępowaniem jakie stosowali hitlerowcy przy zbiorowej metodzie odpowiedzialności za winy jednostek.

"Kiedy jedno zło usuwa się jeszcze większym złem — twierdzi pastor niemiecki — nie daje to korzyści nikomu. Już zresztą mówi tenże "czcigodny" kapłan ewangielicki — popełniono raz ten błąd kiedy ustanowiono krzywdzący Niemców pokój wersalski. Ten sam błąd popełnia się dziś: niesprawiedliwością i przemocą roz budza się uczucia nienawiści i rewanżu."

Podobnie wypowiadają się i biskupi katoliccy. Ze szczególną gwałtownością atakują oni postępowanie na ziemiach wschodnich, gdzie "żadne pióro nie zdoła opisać straszliwej nędzy i cierpień spowodowanych przesiedleniami."

Kiedy jednak hitleryzm stał u szczytu władzy, a butni gaulejterzy przesiedlali, mordowali, skazywali miliony ludzi na rozłąkę z rodzinami i na powolną śmierć w obozach koncentracyjnych i piecach krematoryjnych, ta czysto "moralna czujność" duchowieństwa niemieckiego nie manifestowała się zupełnie.

Prof. Suchodolski rozpatruje jeszcze szereg publikacji niemieckich, w których wszędzie powtarza się ten sam motyw; że Niemcy nie są winne temu o co ich posądza świat. Że tylko mała grupa ludzi narzuciła terorem system hitlerowski, że traktat wersalski i związane z nim trudności ekonomiczne Niemiec sprowadziły naród niemiecki do konieczności popierania hitleryzmu. Kończy zaś ten pouczający przegląd prądów myślowych kursujących wśród Niemców analizą przeprowadzanej ankiety przez jedno z pism w zachodnich Niemczech starających się zebrać opinię przeciętnych obywateli na zagadnienia stosunku ich do bieżących zdarzeń.

W wypowiedziach nadsyłanych przez ludzi różnego wieku, różnych zawodów, różnego wykształcenia i różnych przekonań krzyżują się rozczarowania i nadzieje, stare przywiązania i poszukiwanie nowych dróg, troski materialne i sentymentalne uduchowienie, urazy i nienawiści polityczne, z pragnieniami zapomnienia i marzenia o "cichym życiu," cynizm i rezygnacja z chęcią pracy i odbudowy. Jednym słowem obraz zgubionego społeczeństwa oczekującego na nową wiarę, może na nowego proroka.

W odpowiedziach dotyczących winy niemieckiej wypowiedzi są raczej przeczące. Niemcy nie są winne. Winną jest może mała grupka.

Ale jeżeli mówimy o winie hitlerowców, to pamiętajmy — mówią prawie wszystkie wypowiedzi — że Zachód również dopomógł im do utrwalenia panowania w Niemczech. "Pomagał im, zgadzał się na ich politykę. Ośmielał ich." Zresztą podkreślają inni — "wrogowie Niemiec czynią to właśnie z nimi o co oskarżają Niemcy. Zarzucają nam zgładzanie Żydów, obozy koncentracyjne, rabunek ludności cywilnej, ale sami w stosunku do ludności niemieckiej te grzechy popełniają."

Sypią się dziesiątki przykładów i oskarżeń. Padają znowuż jakże charakterystyczne porównania: "Całe Niemcy są koncentracyjnym obozem."

Toteż prof. B. Suchodolski wyciąga z tych wypowiedzi wniosek taki, że Niemcy nie są zupełnie przygotowane do przyjęcia idei współpracy z Europą, nie odczuwają zupełnie żadnej skruchy za popełnione zbrodnie na ludzkości i że jakiekolwiek plany współpracy Niemców z resztą Europy — są złudne.

Tęsknota

Wszystkie me myśli lecą ku tobie
Za oknami jesienna bije słota,
Przy pustym stole siedzimy obie
Ja — i moja tęsknota.

Jakże się dłużą godziny czekania,
I światło świecy coraz bardziej blednie
Zbliża się wreszcie godzina spotkania
Więc wstaję od stołu bezwiednie —

By cię przywitać na progu mej chaty
Otulić swoim ramieniem,
Jak było dawniej, jak było przed laty
Dziś żyję tylko wspomnieniem.

Ciszę roztacza królestwo nocy
Nie słyszę kroków mi znanych,
Chociaż daleko już po północy
Nie widzę ocząt kochanych.

Powieki ciążą jak ołów szary
Głowa na obrus się kłoni,
Złowieszcze za oknem tańczą mary. . .
Dłoń twoja spoczęła w mej dłoni.

I znów my razem godziną późną,
Radością serce me wzbiera,
Wyciągam ramiona — trafiają w próżnię. . .
Więc senna to była mara?

Wszystkie me myśli lecą ku Tobie
Za oknem płacze słota,
Przy pustym stole czekamy obię
Ja — i moja tęsknota.

Afryka Przyszłości

Podczas gdy toczy się rozpoczęta już walka nie tylko o utrzymanie cywilizacji europejskiej, ale wprost o podtrzymanie Europy—niegdyś władczyni świata — przy życiu, coraz więcej jest znaków, że znaczenie Afryki bardzo wzrośnie w najbliższej przyszłości i to w niegywale szybkim tempie. Wzrastająca potrzeba wykorzystania wielkich, a jeszcze nie rozwiniętych możliwości gospodarszych kontynentu afrykańskiego łączy się przy tym z przewidywaną militarną rolą Afryki w naszej „atomowej" strategii. Wiadomo że dawne ośrodki i bazy wojskowe W. Brytanii przenosi się dziś ze Środk. Wschodu do Afryki wschodniej. Znana jest również rola, jaką grała Afryka w czasie ostatniej wojny w śródziemnomorskiej strategii amerykańskiej.

Brytyjskie zamierzenie, idące w kierunku szybkiej rozbudowy gospodarczej kolonii afrykańskich, są czynione w bardzo wielkiej skali, a ich wykonanie już rozpoczęto. O wadze, jaką przywiązuje się do tych zamierzeń świadczy szereg wypowiedzi członków rządu W. Brytanii. "Jak panom wiadomo — mówił premier p. Attlee przy sposobności jednej z publicznych uroczystości — czynimy energiczne kroki, aby udostępnić ludom kolonialnym i pozostałemu światu potencjalne bogactwa, istniejące w koloniach a jeszcze nie rozwinięte. Z tych obszarów możemy wydobyć dostawy żywności i surowców, a posyłać im w zamian nasze produkty. Nie ma nic ważniejszego dla odbudowy świata, aniżeli podniesienie stopy życiowej ludzi w tych mniej rozwiniętych rejonach".

Słowa Sir S. Cripps'a, wówczas ministra spraw gospodarczych, a dzisiejszego kanclerza skarbu, zwrócone do zebranych w Londynie gubernatorów kolonii afrykańskich, brzmiały bardziej dramatycznie: „Cała przyszłość grupy sterlingowej i jej zdolność do utrzymania się za leży, moim zdaniem, od szybkiego i szerokiego rozwinięcia naszych możliwości afrykańskich. Wierzę, że w waszych rękach jest ostateczne rozwiązanie naszych obecnych trudności. Nacisk pilności wynikający, z obecnej sytuacji i to, że grupa sterlingowa oraz Europa zachodnia muszą utrzymać swą niezależność gospodarczą, czynią tak bardzo istotnym zwiększenie ponad wszelkie pojęcie tempa rozwoju Afryki. Musimy być gotowi do zmiany naszego sposobu patrzenia na pracę kolonialną i naszych przyzwyczajeń i przyspieszyć kroku, tak aby w ciągu najbliższych dwu do pięciu lat móc osiągnąć rzeczywiście znaczne zwiększenie produkcji".

W listopadzie, w toku dyskusji nad projektem ustawy o „rozwoju naturalnych bogactw zamorskich", minister wyżywienia p. John Strachey udzielał szczegółowych wyjaśnień, w związku z projektami afrykańskimi. Chodziło o stworzenie dwóch wielkich publicznych organizacyj, o typie specyficznie brytyjskim, opartych na kapitale publicznym, ale współpracujących z firmami prywatnymi.

Jedna z nich pn. „Colonial Development Corporation", ma być finansowana z funduszów skarbowych do wysokości 100 milionów funtów sterl. Jej zadaniem będzie podejmowanie wszelkiego rodzaju produkcji kolonialnej. Druga pn. „Overseas Food Corporation" będzie rozporządzać kapitałem w wys. 50 milionów funtów sterl. i zajmować się będzie wyłącznie produkcją rolniczą i artykułów żywnościowych, a działalność jej nie będzie ograniczona do kolonii brytyjskich.

P. Strachey zawiadomił Izbę, że wschodnio-afrykański plan produkcji orzecha ziemnego jest już w trakcie wykonywania, tysiące ludzi pracują, budując się wielkie osiedla, a setki buldozerów oczyszcza grunt, rozpoczęto budowę portu i drogi żelaznej. Oto krótka historia projektu. Pomysł powstał w głowie p. Franka Samuela, z United Africa Company. Na wiosnę 1946 przedyskutował on swój projekt z ministrem kolonii. W końcu czerwca 1946 przybyła do Afryki Wschodniej specjalna misja, która złożyła sprawozdanie w końcu września. Dn. 20 stycznia 1947 United Africa Co. postawiła pierwsze namioty w Tanganyice 1 maja rozpoczęto mniejsze, a 1 lipca większe prace. Od tego czasu „zrobiono" 15.000 akrów afrykańskiego „buszu". Zamierza się przygotować 150,000 akrów na zbiory w 1948 r., ale wykonanie tego projektu zależy od dostawy odpowiedniej ilości maszyn, które częściowo sprowadza się z Filipin, Hawajów i Honolulu (potrzebne tam były dla celów wojennych)

P. Strachey mówił:

"Mam wiarę we wschodnio-afrykański plan produkcji orzecha ziemnego, pierwszy wielki plan w nowym typie brytyjskich zamierzeń kolonialnych. Mogę obiecać każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie, którzy w tym wezmą udział, że otrzymają mocne i stanowcze poparcie rządu J.K. Mości i że przedsięwzięcie będzie przeprowadzone z powodzeniem. Jest to zamierzenie, które może mieć wpływ na wszystkie kontynenty na kuli ziemskiej. Z międzynarodowego stanowiska, przedstawia ono potężny udział W. Brytanii w odbudowie i rozwoju światowym. Jest to spełnienie naszej obietnicy, danej na konferencji w Hot Springs, a ponowionej wobec Organizacji Żywnościowo-Rolniczej, że chcemy odgrywać pełną rolę w dziele zwiększenia światowych dostaw środków żywności i surowców. Jest to dowód, że gotowi jesteśmy użyć część naszych ściśle ograniczonych środków, naszych cen naszych zasobów wyszkolonej pracy, ciągników, stali, statków, i innych rzeczy, aby w ciągu paru lat dać sobie samym, całemu światu i samym ludom kolonialnym więcej żywności, węgla i więcej potrzebnych im przedmiotów".

O entuzjastycznym wprost przyjęciu projektów rządowych na łamach opozycyjnych, mogą świadczyć następujące słowa wybitnego polityka konserwatywnego p. Olivera Stanley'a: „Oto zamierzenie, które może zjednoczyć wszystkie odłamy Izby. Jest ono konstruktywne, ma na celu zaradzenie naszemu obecnemu położeniu gospodarczemu, a nie ma charakteru partyjnego."

W swych wielkich zamierzeniach afrykańskich nie będą jednak Brytyjczycy osamotnieni. Niemal jednocześnie doniosła „Associated Press" z. Nowego Yorku o powstaniu wielkiej spółki pn. „Edward Stettinius Liberia Company", o podobnych celach. Jest to spółka najzupełniej prywatna. Gdy p. Stettinius oznajmił o jej powstaniu, siedział u jego boku minister spraw zagranicznych murzyńskiej republiki liberyjskiej.

Jednocześnie powstała „International Basic Economy Corporation" p. Nelsona Rockefellera — ta działać będzie w Brazylii i Wenezueli.

Żołnierze Państwa Izraela



Rząd państwa Izraela nie czyni wyróżnień z powodu wieku przy poborze do armii, która obecnie walczy o utrzymanie powołanego do życia państwa żydowskiego. Każdy Żyd przy dobrym zdrowiu, czy jest młodzieńcem czy człowiekiem w sile wieku, musi chwytać za oręż i bronić granic państwa. Na powyższym zdjęciu widzimy dwóch takich obrońców — jeden młody chłopak w hełmie na głowie, drugi starszy człowiek w mycce modlitewnej na głowie.

NIEPOTRZEBNE NAUKI.

Mrs. Ortber prosiła o rozwód, motywując to sprowadzeniem do domu przez męża utlenionej panienki i spędzeniem z nią nocy sam na sam w salone.

Sędzia: Arcy-niestosowne! Postępowanie pana nie podoba mi się zupełnie.

Mr. Ortber; Sir, z prostego człowieka, bez żadnego wykształcenia, doszedłem do pewnej zamożności. Jestem wart jakieś 150,000 dolarów...

Sędzia: Aaaa... to mi się bardzo podoba. Gratulacje!

Mr. Ortber: Po ślubie moja żona zaczęła mnie strofować, że nie je się groszku nożem, że nie należy przyjmować gości w kamizelce, że nie można dłubać palcem w zębach, że po dobrym kawale nie klepie się damy po siedzeniu, że nie opowiada się gościom ile kosztuje wino, które piją, że nie mówi się paniom, iż mają brzydkie sztuczne zęby...

Sędzia: Hm, rzeczywiście takie ciągłe pouczania są męczące.

Mr. Ortber: Moja żona wytworzyła we mnie taki kompleks niższości, iż nie śmiałem pójść z nią na żadną "party", do teatru, ani do restauracji. Stroniłem od ludzi, jak trędowaty.

Sędzia: Ach Boże! Jakżeż okrutna była pana żona.

Mr. Ortber: By więc wreszcie odzyskać trochę szacunku w jej oczach, by jej pokazać, że jednak ja też coś potrafię — sprowadziłem na noc ową dziewczynę. To był mój męski rewanż...

Sędzia: — Rozumiem pana. Przyznaję rozwód, ale nie skazuję pana na żadne odszkodowanie dla nietaktownej żony.

NALEŻYTY SZACUNEK.

Notatka w gazecie:

"Bójka na zabawie trwała i trwała. Przerażona orkiestra wpadła na pomysł i zaczęła grać "God save the King". Wszyscy momentalnie stanęli na baczność. Gdy zamilkły ostatnie akordy hymnu — wszyscy wzięli się do bójki ze zdwojoną energią."

O Dobre Imię Polski!

Krzywda Polski jest straszliwa.

To, że pomimo bohaterskiej walki, straszliwych ofiar, dotrzymania wszystkich swych zobowiązań międzynarodowych, mimo niezłomnej postawy narodu, straciła po zwycięskiej wojnie wolność — stanowi zdarzenie, jedyne w dziejach. Nie było w historii takiej krzywdy, takiego wiarołomstwa, takiego wprost biblijnego sprzedania rodzonego brata w niewolę.

Ta niebywała zbrodnia międzynarodowa ciąży dziś nad światem i jeżeli trzecia wojna światowa wybuchnie formalnie "o Berlin", "o Paryż", o Grecję, Turcję, Palestynę, Chiny, Koreę, czy o coklwiek innego— to jednak w rzeczy samej, wybuchnie o Polskę. Świat o tem musi wiedzieć, musimy mu stale przypominać i o tem uświadamiać.

Istota krzywdy, jaka spotkała Polskę i istota prawdy, że tylko Polska z sąsiadami stanowić może trwałe zabezpieczenie pokoju światowego — zaciemniana jest z dwu stron.

Jedną stronę stanowi wróg i to nie może nikogo dziwić. Chcąc zniszczyć Polskę, Moskale od wieków twierdzą, że Naród Polski nie jest nic wart, że nie umie się rządzić, że uciska inne narody, albo poszczególne warstwy ludności i że wobec tego nie zasługuje na niepodległość i na to, by świat się z nim liczył. Zdaniem wroga porządek panuje w Polsce dopiero wtedy, gdy rządzi w niej rosyjska nahajka.

Prowadzimy upartą walkę z tym oszczerstwem wroga na terenie międzynarodowym. Wobec rosnącego już w świecie uświadomienia, co to jest Rosja, walka z propagandą rosyjską nie jest trudna.

Znacznie trudniejsza jednak jest walka z tym zacietrzewionym zespołem polskich polityków, którzy fałszują polską prawdę na terenie międzynarodowym i powodują w umysłach ludzi świata zachodniego poważne wątpliwości, czy rzeczywiście Polsce stała się krzywda i czy rzeczywiście Polska może być mocarstwem, neutralizującym skutecznie rosyjski imperializm.

Nawet w życzliwej Polsce prasie zagranicznej, nawet z ust przyjaznych Polsce polityków obcych, słyszymy dziś często zarzuty, że Polska niepodległa źle się rządziła, że panowała w niej dyktatura, że Piłsudski był tyranem, że lud w Polsce był uciskanym a mniejszości prześladowane.

Gdy się temu przeczy, oświadczają, że w tem opierają się nie na źródłach rosyjskich, ale na artykułach i oświadczeniach, "polityków" polskich, a więc osób "miarodajnych".

Dawniej na "robotę" tych ludzi zacierał ręce Hitler, teraz zaciera znów Stalin. W walce przeciw Polsce Stalin nie może znaleźć lepszych sprzymierzeńców od fałszerzy opinii światowej, tych właśnie zacietrzewionych polskich politykierów.

Ludzie ci zapominają, że ktokolwiek rządziłby z Polaków Polską, ludowiec, socjalista, endek, piłsudczyk czy chrześcijańsko-społeczny — dla zagranicy reprezentował on i reprezentuje całą Polskę.

Kto więc szkaluje zagranicą jakikolwiek rząd Polski prawdziwie niepodległej — szkaluje całą Polskę. Zagranicę nic nie obchodzą polskie sprawy wewnętrzne i z tych szkalowań wyciąga tylko jeden wniosek, że Polacy nie potrafią się rządzić.

Poruszamy tę niezwykle bolesną sprawę na podstawie ostatnich międzynarodowych wystąpień oszalałego z zawiści prof. Kota, spóźnionego „ludowca" i wystąpień jednego z byłych działaczy socjalistycznych we Francji. Poruszamy, dlatego, że do praw i obowiązków Polonii Amerykańskiej należy mitygowanie tego rodzaju szkodników, skoro politykierzy tego pokroju zajeżdżają do nas często i naszej życzliwej gościny używają do tego, by świadczyć się nami, jak cygan swoimi dziećmi.

Centralnym punktem tych ataków jest stale i zawsze „dyktatura" Marszałka Piłsudskiego.

Na słowo „dyktatura" świat zachodni jest teraz specjalnie czuły. Rosja i komunizm nadały temu słowu znaczenie największego, najpodlejszego i najbardziej znienawidzonego zła ludzkości. Gdy dziś mówi się o dyktaturze, to ma się w oczach rządy bata i śmierci, mordowanie milionów ludzi, Katyń i Sybir, Gestapo i NKWD, kraty więzienne w kraju i na granicach, niewolną prasę, nędzę mas, niewolę fizyczną i duchową człowieka — słowem piekło na ziemi.

Byłoby stratą czasu, by na tym miejscu bronić wielkości Piłsudskiego, lub tłumaczyć, jak szczęśliwym był naród, że miał takiego "dyktatora" serc i dusz polskich, a jak nieszczęśliwym jest z tego powodu, że w drugiej wojnie światowej brakło i dzisiaj brakuje Józefa Piłsudskiego.

Dla nielicznych warchołów, którym król Batory ścinał głowy, ten wielki polski Król był krwawym samowładcą. Dla wielmożów szlacheckich Kościuszko był dyktatorskim rewolucjonistą zwalczanym zaciekle i długo tak w Polsce, jak i zagranicą. Nic więc dziwnego, że dla nielicznych, nieudolnych a zarozumiałych politykierów, teraz z kolei nawet imię Piłsudskiego jest „dyktatorskim" straszakiem.

To nic, że z tych warchołów i wielmożów nie pozostało śladu i pokolenia ich potępiły. To nic, że postacie Batorego i Kościuszki znalazły w historii Polski właściwe miejsce. To nic, że z politykierów, oczerniających Piłsudskiego, także nie pozostanie śladu. Ale ile to te ich, politykierów głupkowatych, albo przedajnych, bzdury wówczas Polsce poza granicami szkodziły. Czytajcie i patrzcie

jak to godzenie w Piłsudskiego i robienie z niego „dyktatora", godzi jeszcze dziś w Polskę i Jej interesy!

W obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego i rosyjskiego, spotykało się w Polsce często poważnych ludzi, którzy wyrażali żal, że Piłsudski nie żyje, że brakło człowieka, który umiał być wodzem i obrońcą Kraju i jego granic.

Gdy w roku 1935 Józef Piłsudski zamknął oczy, płakał za nim cały naród, wszyscy Polacy w świecie. A w dniu tym nawet i owym „opozycjonistom" było bardzo niewyraźnie na duszy, choć dziś o tem zapomnieli...

Przed Polską za życia Piłsudskiego mieli respekt i Hitler i Stalin. Napadli ją dopiero w kilka lat po Jego śmierci. Stalin prowadzi dziś walkę nie z żywymi politykierami, o których tu wspominamy, ale z duchem Marszałka. Nawet nazwie ulicznej nie wolno wspominać Piłsudskiego, ale żywy politykier "opozycyjny" może być nawet wicepremierem w czerwono-faszystowskim rządzie dla Polski. To nie jest dla Stalina ważne.

Oczernianie Polski Niepodległej, jest zarówno przewrotnym fałszem jak i straszliwym szkodnictwem na arenie międzynarodowej.

Dlatego Polonia Amerykańska nie przestanie do politykierów tych wołać: zaprzestańcie szkodliwej roboty, zaprzestańcie fałszować prawdę o Polsce, i pomagać winnym w umywaniu rąk, a Stalinowi w nakładaniu kajdan rosyjskich na Polskę.

Walczcie, jeżeli was na to stać, o wolność Polski, a nie o Jej hańbienie!

PO GŁOSOWANIU.

Wybory wypadły po myśli politykiera. Niezwłocznie politykier trąbi:

— Oto głos uświadomionej demokracji...

Wybory dały wynik wręcz przeciwny, niż chciał politykier. Czymprędzej politykier grzmi:

— Oto skrzek ciemnego motłochu...

Ile Kosztuje Wojna?

Amerykanie zastanawiają się nad charakterystycznym pytaniem ile musiałaby ich kosztować nowa wojna, gdyby do niej doszło. "World Report", szacuje, że 1 rok prowadzenia wojny wymagałby przy obecnym poziomie cen 143 miliardów dolarów, tj. o połowę więcej aniżeli w wojnie istatniej.

Oto jak wygląda "kalkulacja" amerykańska:

Podczas II wojny światowej St. Zjednoczone wydawały na utrzymanie, transport i szkolenie 1 żołnierza około 1350 dolarów rocznie. Koszt ten podskoczył obecnie do 3,300 dolarów. Ponieważ przewiduje się na wypadek wojny mobilizację około 12,000,000 Amerykanów — wydatek ten wyniósłby około 40 miliardów dolarów.

Podrożał także bardzo sprzęt wojenny, przede wszystkim z uwagi na drożyznę stali; cena stali jest teraz o 37 procent wyższa aniżeli w sierpniu r. 1945. Rośnie także cena drugiego bardzo ważnego surowca zbrojeniowego, kauczuku, w dużym stopniu wskutek zajadłej amerykańsko - sowieckiej konkurencji o kauczuk azjatycki. W ogólności można przyjąć, iż surowce są już teraz droższe o połowę, a przetwory przemysłowe — nawet więcej.

Ciekawe jest szacowanie ewentualnych strat w ludziach. W przyszłej wojnie — twierdzi ekspert "World Report" — Amerykanie będą walczyć niemal samotni. Muszą się więc w ewentualnej walce z Rosją liczyć z takimi stratami w wojnie lądowej, jakie w ostatniej wojnie w podobnych warunkach ponieśli Niemcy —tj. około 5,000,000 zabitych i 4,000,000 rannych.

O ile chodzi o straty materiałowe — to oszacowano, iż USA straciły w poprzedniej wojnie około 5 miliardów ton kopalin i 8 miliardów baryłek nafty. W przyszłej wojnie straty materiałowe będą jeszcze większe.

W czasie ostatniej wojny dług wewnętrzny USA zwiększył się o 220 miliardów. Wzrost w długu w przyszłej wojnie mógłby osiągnąć astronomiczną sumę 500 miliar. charakterystyczną jest w tej sumie jedna pozycja — pomoc na odbudowę gospodarczą po zwycięskiej wojnie.

Obliczenia przewidują dalszą inflację na wypadek wojny. Obecnie około 10 procent produkcji amerykańskiej przeznacza się na cele zbrojeniowe, a gdyby doszło do — wojny — około 60 procent produkcji USA musiałoby służyć celom wojennym Musiałoby to spowodować brak towarów i zwyżkę cen; analiza "prorokuje", iż dolar, który dziś jest wart tylko 60 centów przed wojennych w wypadku nowej wojny spadłby zapewne do wartości około 10 centów.

Słowem — wojna jest kosztownym interesem.

WYBORY DZIEWCZYNY.

Zgodnie z odwieczną tradycją studenci Oxfordu wybrali dziewczynę — za którą są gotowi umrzeć!.

Ponieważ, mimo tradycji, nikt nie ma ochoty umierać, więc studenci defilują przed swym bóstwem, poczem skaczą do rzeki. Przy zimnej wodzie to i tak dość wielkie poświęcenie.

Kilkanaście dziewcząt ubiegało się w Oxfordzie o zaszczyt zostania tą — za którą się umiera.

Wybory wyniosły na tron 23-letnią Miss Annę. Nie wygrałaby napewno nawet podrzędnego konkursu piękności.

Bliższa analiza wykazała, że studenci niebardzo się orientowali na co właściwie głosują.

30 proc. studentów sądziło, że wybierają dziewczynę, którąby najbardziej chcieli wrzucić do wody.

20 proc. myślało, że wybiera się dziewczynę, przed którą w ucieczce gotowi są nawet skoczyć do wody.

40 proc. uważało, że należy wybrać dziewczynę, której widok zachęca do rzucenia się w wodę.

I wreszcie 10 proc. wierzyło, że wybiera dziewczynę z którąby najchętniej razem plusnęli w rzekę.

Naśladowcom Hitlera

Powoli, statecznie, stanowczo a nieugięcie,
Walczyliśmy z wrogiem, bohatersko i zawzięcie,
Z tym wrogiem szalonym, co dziś już pokonany
A tak znienawidzony, jak w piekle szatany.

A szedł groźny taki, że aż ziemia drżała,
Waliły się miasta, a krew morzem lała.
Dzisiaj już go nie ma, a ten co powstaje
Opanował jedynie szczekającą zgraję.

On zaś jako myśliwy, co na polowaniu
Ubije chomika, albo myszkę tanią,
Lecz nie upoluje ważniejszej zwierzyny
Bo ma mniej rozumu niż zjadliwej śliny.

W nagonce wołają jakby świat się walił
Że lwy i tygrysy już wszystkie obalił,
A echo zwodnicze ten hałas roznosi
I wieści fałszywe wszystkim wobec głosi —

Kierując je zręcznie do uszu obywateli
Aby ci ze strachu wielkiego truchleli.
Próżny wasz wysiłek i wycia daremne
Tu cywilizacja — a nie masy ciemne.

Rozprawim się z wami — jak z poprzednikami,
Co się pokumali z piekieł mieszkańcami,
Najmocniejszym środkiem trza wstrzymać zarazę
I wrzód ten wypalić gorącym żelazem.

KOLĘDA

(Na nutę "Wśród Nocnej Ciszy").

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi
To głos rozpaczy w Polsce się rodzi
Głosu tego posłuchajmy
Ofiary chętnie składajmy
Polsce na pomoc.

Polska co inne żywiła kraje
A dziś dla Nie samej chleba nie staje.
Wróg zrabował miasta, sioła
Polska dziś pomocy woła
Dla naszych braci.

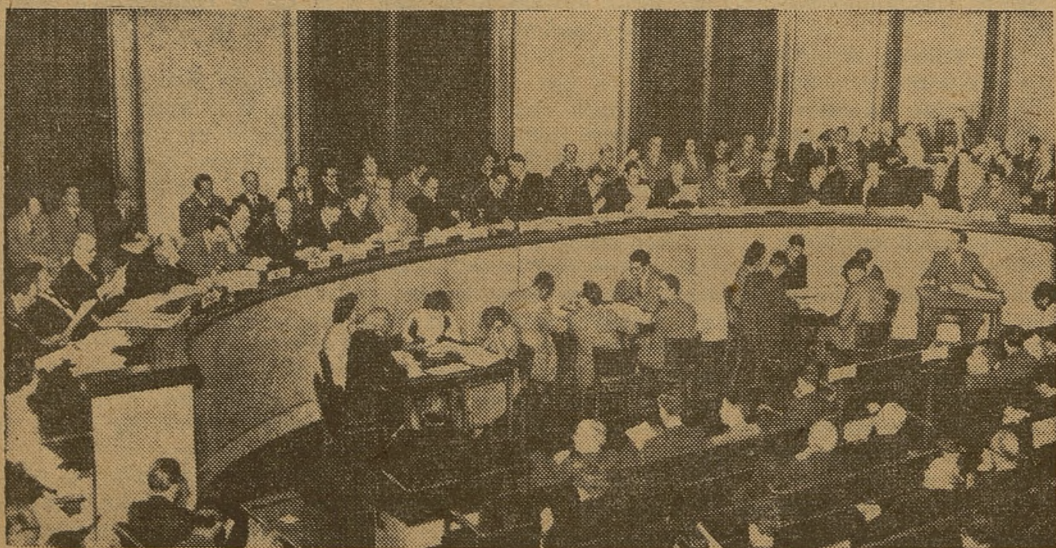
Zima nadeszła, z nią mrozy ostre
Trzeba przyodziać brata i siostrę
Ostry wiatr im wieje w oczy
Bo tam marzną w dzień i w nocy
Trza ich przyodziać.

Nasz rodak szczery i Polak kochany
Przez bolszewików poniewierany,
Głodny, bosy i obdarty
Taka dola to nie żarty,
Trza ich ratować.

Każdy z nas tutaj wie o tym przecie
Że dziś Polacy po całym świecie
Po wszech krajach rozproszeni
Gdyż nie mają własnej ziemi —
Trzea im dopomóc.

Dziś tego głosu z Polski słuchajmy,
Z hojną kolędą im pośpieszajmy,
Odzież, żywność, leki ślijmy
Bo tem tylko ocalimy
Ich od zagłady.

Konferencja Rady Społecznej i Gospodarczej NZ



W Genewie w Szwajcarii odbyła się niedawno konferencja Rady Społecznej i Gospodarczej Narodów Zjednoczonych. W Radzie tej reprezentowanych jest 18 państw. Powyższe zdjęcie przedstawia narady w jednej z sal dawnej Ligi Narodów. Jednym z zadań konferencji było omówienie środków mających zapobiec szerzącej się w wielu krajach drożyźnie cen.

Pierwszy Prezydent Stanów Zjednoczonych

Jako żołnierz i mąż stanu, Jerzy Washington był dominującą postacią przez całą bohaterską erę Amerykańskiej Rewolucji. Rewolucja rozpoczęła się w roku 1775 buntem amerykańskich kolonii przeciwko rządom Anglii, z Jerzym Washingtonem na czele jako głównodowodzącym zbrojnemi siłami amerykańskiemi. Walka trwała przez sześć lat, ale rewolucja, chociaż bez rozlewu krwi, trwała znacznie dłużej, gdyż wyzwolone kolonie w poszukiwaniu stałej i trwałej formy rządu nie prędko doszły do zgody. Człowiek, który prowadził amerykańskie armie do zwycięstwa, był również przewodniczącym konwencji, która opracowała Konstytucję Stanów Zjednoczonych, i był także pierwszym Prezydentem nowo założonej Republiki po tej stronie Oceanu Atlantyckiego.

Dramat rewolucyjny, w którym Washington odegrał najważniejszą rolę, oznaczał więcej niż wysiłek trzech milionów Amerykanów uwolnienia się z pod panowania królów i cesarzów. Rewolucja skierowana była także przeciwko systemowi ekonomicznemu, który wyhodował europejską arystokrację, kontrolującą życie i losy milionów "prostego ludu". Rewolucja Amerykańska proklamowała prawo każdego człowieka "do życia, wolności i poszukiwania szczęścia". Przeprowadzona była pod kierownictwem całego szeregu znakomitych liderów, zarówno rodowitych Amerykanów jak i cudzoziemskiego pochodzenia, którzy często nie zgadzali się między sobą tak co do kierunku akcji rewolucyjnej, jak i podstaw, na jakich nowa republika powinna się opierać. Fakt, że owe różnice pomiędzy liderami udało się usunąć, i że następnie zbudowano trwałe podstawy dla nowej republiki, należy zawdzięczać przeważnie wielkim siłom duchowym Jerzego Washingtona i jego wielkim zdolnościom wnikania w przyszłość.

Z urodzenia Washington był arystokratą. Należał do 4-go już pokolenia Washingtonów, urodzonych w Ameryce, a którzy przybyli do Virginii z Anglii w połowie 17 stulecia za rządów Olivera Cromwella, kiedy to angielska arystokracja była bardzo mocno prześladowana. Otrzymał wychowanie arystokratyczne, opierające się na pracy niewolników murzyńskich, a jego wczesną karierą była służba w armii angielskiej w randze oficera. Gdy jednak konflikt z Anglią rozwinął się do tego stopnia, iż zamienił się w otwarty bunt i wojnę, i gdy ruch ten zaczął przybierać coraz szersze rozmiary, Washington nie wahał się, lecz stanął zaraz po stronie rewolucji. Poprzez lata krwawej walki, gdy losy rewolucji często zdawały się beznadziejne, albo gdy wewnętrzna niezgoda zagrażała chaosem i klęska — Washington właśnie był ową centralną magnetyczną siłą, która utrzyma siły rewolucji w jedności i zapewniła im zwycięstwo.

Jako dowódca armii, Washington zdobył uznanie i podziw każdego historyka i badacza strategii militarnej. Wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych wyglądała już jako daremny i stracony wysiłek, gdy dowódca angielski, Sir William Howe, przybył do New Yorku z 30 okrętami wojennemi i 400 transportowcami, na których przywieziono 32,000 żołnierzy, 10,000 marynarzy i 1,200 armat. Cała siła, jaką Washington potrafił zebrać i zorganizować, składała się z 20,000 pospolitego ruszenia i świeżego niewyćwiczonego dostatecznie rekruta. Anglia panowała zupełnie zablokowała wybrzeża amerykańskie. Co więcej, Anglicy znaleźli niemałe poparcie wśród samych kolonistów amerykańskich. Conajmniej 25,000 t. zw. amerykańskich torysów przyłączyło się do sił angielskich i walczyło w ich szeregach.

W takich warunkach Washington nie śpieszył się i przez jakiś czas unikał otwartych bitew, wiedząc dobrze o tem, iż zakończyłyby się jego klęską. Równocześnie jednak wiadomość o walce Amerykanów o niepodległość i o wielkich zasadach i ideałach, ujętych w Deklaracji Niepodległości, rozeszła się po świecie i zdobyła Amerykanom sympatię w wielu krajach. Ochotnicy z Francji, Polski, Niemiec, Szwecji i innych krajów zaczęli napływać do Ameryki i łączyć się z Armią Washingtona. Jego żołnierzy ćwiczyli teraz zawodowi oficerowie zagraniczni. W końcu Francja zawarła przymierze z amerykańskiemi koloniami i wysłała silną flotę wojenną, a także silną armię. Po wielu trudach i przejściach Washington w końcu był w możności rozpocząć ofenzywę. W październiku, 1781 roku, otoczył on główną armię angielską pod Yorktown i zmusił ją do poddania się.

Wojna została wygrana, ale ekonomiczne życie kolonij, które teraz stały się autonomicznemi Stanami, było kompletnie zdezorganizowane. Zakres władzy Kongresu był niepewny i zdawało się, iż nie mógł podołać wielkim problemom, jakie nowa republika miała do rozwiązania. W tym chaosie grupa oficerów opracowała plan proklamowania monarchii amerykańskiej. Posunęli się do tego stopnia, iż zaofiarowali koronę Washingtonowi.

Ale przyjęcie podstawowych zasad Amerykańskiej Rewolucji przez Jerzego Washingtona nie było tylko gestem z jego strony. Z oburzeniem odrzucił zaofiarowaną mu koronę, uważając to za obrazę osobistą, a następnie nakłonił owych oficerów do porzucenia planu założenia monarchii amerykańskiej.

W roku 1787 Washington znów był czynnym jako przewodniczący Konwencji Konsty-

tucyjnej, która zebrała się w Philadelphii, Zaproponowaną Konstytucję przyjęto w odpowiedni prawny sposób. Jerzego Washingtona mianowano jednogłośnie kandydatem na Prezydenta. Po wyborach, w których z łatwością zwyciężył, odbyła się inauguracja objęcia urzędu Prezydenta Stanów Zjednoczonych dnia 30 kwietnia, 1789 roku. Cztery lata później został ponownie wybrany Prezydentem. Po ukończeniu drugiego terminu urzędowania odmówił ubiegania się o wybór po raz trzeci i wycofał się w zacisze prywatnego życia.

Ośmioletni okres jego służby na stanowisku Prezydenta był niemal tak burzliwy, jak lata walki o niepodległość. Głębokie różnice wytworzyły się pomiędzy zwolennikami odrębnych poglądów społecznych i politycznych, które reprezentowali z jednej strony Aleksander Hamilton, a z drugiej Tomasz Jefferson. Doszło nawet do tego, że przez jakiś czas wypadki Rewolucji Francuskiej podzieliły głęboko społeczeństwo na dwa obozy. Prezydent Washington, który chciał, by kraj ten trzymał się z daleka od zawieruch europejskich, stał się przedmiotem ostrej krytyki i ataków. Co się tyczy wewnętrznej polityki, skłaniał się na stronę Federalistów, którzy domagali się utworzenia silnego rządu centralnego i udzielania pomocy rządowej przedsiębiorstwom przemysłowym i handlowym, ale z drugiej strony popierał on także niektóre dążenia przeciwników Federalistów, a zwłaszcza te, które stały się podstawą poprawek do Konstytucji, znanych jako "Bill of Rights". W polityce zagranicznej kierował się zasadą utrzymywania przyjaznych stosunków z wszystkiemi krajami, ale równocześnie unikał zbyt bliskich stosunków z państwami europejskimi.

Wzmacniająco na dziąsła działa płukanie jamy ustnej wodą z dodatkiem soku cytrynowego.

Dzień Dziękczynienia

Rok r o c z n i e obchodzimy Dzień Dziękczynienia, przypadający na ostatni czwartek listopada, a zajęci spożywaniem darów bożych, zastanawiamy się nieraz dlaczego święto, obchodzone na pamiątkę dawnych pionierów, którzy pracą nad siły dali podwaliny temu pięknemu wolnemu krajowi, obchodzone jest właśnie w czwartek a nie na przykład niedzielę.

Wyjaśnienie znajdujemy w historii amerykańskiej, która takie daje tego wytłumaczenie: "Dzień Dziękczynienia" jest uroczystością przyjętą od pierwszych osadników angielskich w Nowej Anglii, którzy uważali, iż dzień ten jako dzień radości i dziękczynienia, a więc i nieumiarkowania w jedzeniu powinien "być oddalonym" od tygodniowego uroczystego dnia odpoczynkowego, który to dzień osadnicy ci obchodzili z wielkimi obostrzeniami, szczególnie co do jedzenia i picia.

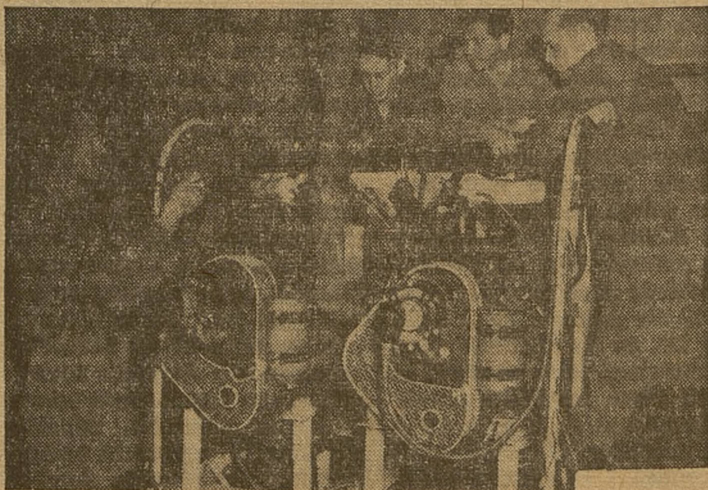
Tak stało się więc, iż od czasu pierwszej proklamacji święcenia "Dnia Dziękczynienia" wyznaczano czwartek i to w listopadzie. Kilka tylko było wyjątków święcenia "Dnia Dziękczynienia" w innym miesiącu. Ale i w tych razach także święcono dzień ten w czwartek. Raz święcono "Dzień Dziękczynienia" 22-go lutego. Innym razem (w roku 1745) 3-go lipca. Od roku 1789 gdy prezydent Stanów Zjednoczonych po raz pierwszy proklamował "Dzień Dziękczynienia" na podstawie uchwały Kongresu dzień ten przypadał w czwartek, z jednym, wyjątkiem, w roku 1863, gdy Lincoln wyznaczył 3 sierpnia na "Dzień Dziękczynienia". W tym samym jednak roku wyznaczył ostatni czwartek listopada jako dzień modłów dziękczynnych po raz drugi.

* * *

A dlaczego indyk jest "urzędowym ptakiem" w tym dniu? Bo gdy gub. Bradford posłał czterech myśliwych po zwierzynę do lasu, aby odpowiednio pierwszy "Dzień Dziękczynienia" święcić pożywieniem, ci wrócili z wielką liczbą dzikich indyków, których mnóstwo bywało w onych czasach w lasach obecnego stanu Massachusetts.

Było to w roku 1621. I od tego czasu, — a lat to już 326 mija, — indyk jest najpopularniejszym "ptakiem" w "Dniu Dziękczynienia".

Wykształcenie Techniczne Dla Żołnierzy



Żołnierze w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych pobierają bezpłatną naukę techniczną, która, po wyjściu z wojska ułatwia im zdobycie zajęcia i odpowiedniego stanowiska w życiu cywilnym. Na powyższym zdjęciu widzimy jak instruktor zaznajamia żołnierzy z mechaniką motoru automobilo—

Kanada i Stany Zjednoczone

Na konferencji w Bogota radzą kraje Południowej Ameryki wraz z delegacją Stanów Zjednoczonych nad wspólnie obchodzącymi cały kontynent sprawami. Na stole obrad znajduje się także jeden z najważniejszych problemów, problem wspólnej obrony obydwu Ameryk przed możliwościami jakiejkolwiek agresji.

W obradach nie bierze jednak udziału jeden z największych ob szarem kraj to jest Kanada. Kanada nie należy bowiem do Unii Pan-amerykańskiej toteż nie jest tam reprezentowana nawet przez obserwatorów.

Nie oznacza to jednak że Kanada nie docenia konieczności swej współpracy z innymi krajami amerykańskimi a przede wszystkim współpracy ze swym wielkim sąsiadem, ze Stanami Zjednoczonymi.

Nie będziemy wchodzić w powody nieobecności Kanady na konferencji pan-amerykańskiej wystarczy chyba podać tylko, że Kanada będąca członkiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów nie uważa za wskazane łączyć się ściślejszymi więzami z Unią Pan-Amerykańską, bo mogłoby to znów kolidować z jej ścisłym związkiem z krajami Brytyjskiej Wspólnoty.

Wystarczy jednak spojrzeć na mapę, aby odrazu zorientować się w roli Kanady wobecnej sytuacji międzynarodowej.

Dziś kiedy świat cały żyje w pogotowiu zbrojnym i w oczekiwaniu na starcie dwóch kolosów to jest Rosji ze Stanami Zjednoczonymi, położenie Kanady ma szczególną wymowę. Kanada jest bowiem położona między tymi dwoma mocarstwami. Na południu graniczy przez całą szerokość kontynentu ze Stanami Zjednoczonymi, a na północy z olbrzymiemi posiadłościami syberyjskimi Rosji.

W epoce lotniczej, w której żyjemy, wielkie bezludne przestrzenie nierozmarzające morza, czy pustynie lodowe — przestały być bezpieczną zaporą przed nieprzyjacielskim uderzeniem.

I z tego faktu zdają sobie dobrze sprawę strategicy, obmyślający sposoby obrony naszego kontynentu i dlatego dla społeczeństwa amerykańskiego niesłychanie ważną rzeczą jest stanowisko Kanady w tym narastającym konflikcie dziejowym.

Przeciętny Amerykanin nie wiele interesował się dotychczas swoim sąsiadem z północy. Wystarczyło mu wiedzieć to, że jest to przyjazny dla Ameryki kraj, że można tam jechać na ryby i polowanie, że pełno tam puszcz i jezior i że istnieje tam sławna z filmów w czerwone mundury ubrana romantycznie wyglądająca Konna Policja. Pewni jesteśmy jednak, że gdyby powiedziano przeciętnemu Amerykaninowi, że Kanada jest obszarem większa od Stanów Zjednoczonych to zapewne, by nie uwierzył. A jednak tak jest. Kanada zajmuje bowiem obszar 3,694,863 mil kwadratowych, (Stany Zjednoczone 3,602,900). Na obszarze tym zamieszkuje 12,500,000 ludności.

Przewyższając więc obszarem Stany, Kanada posiada ludności 12-tokrotnie mniej, niż Stany Zjednoczone.

Rola Kanady znacznie jednak przewyższa niewspółmierną liczbę jej ludności. Toteż Kanada w planach obronnych Ameryki zajmuje poważne miejsce.

Jako zaprzyjaźniony kraj o niezmierzonych bogactwach surowca i doskonale rozwiniętej gospodarce rolniczej i przemysłowej Kanada jest pożądanym sprzymierzeńcem dla Stanów Zjednocoznych w jakimkolwiek konflikcie wojennym, tym bardziej, że losy jej niepodległości i wolności, są nierozerwalnie związane z losem Stanów Zjednoczonych.

Toteż obydwa kraje doskonale doceniają potrzebę wzajemnej współpracy w każdej dziedzinie. I śmiało można twierdzić, że Kanada w żadnym wypadku nie zechce być tym czym stała się Belgia w Europie — próbująca dwukrotnie zachować swoją neutralność, co przypłacała każdorazowo ciężkimi konsekwencjami. Analogia między Belgią sąsiadką Francji, zagrożonej przez Niemcy, a Kanadą sąsiadką Stanów Zjednoczonych, które mogą być zagrożone przez Rosję — jest uderzająca i niejednokrotnie na tę analogię powołują się strategicy i historycy naszych czasów.

Toteż Ameryka liczyć może na Kanadę, nie jako na neutralnego sąsiada, ale jako na pewnego i wartościowego sprzymierzeńca.

Sprawdzianem tego są osiągnięcia w dziedzinie współpracy militarnej ubiegłej wojny. Kanadę ze Stanami Zjednoczonymi wiąże nie tyle pisane słowo wzajemnych umów, co szczera i sąsiedzka dobra wola okazywania sobie wzajemnej pomocy.

Współpraca ta opiera się na tak zwanej umowie Ogdenburskiej zawartej pomiędzy prezydentem Rooseveltem, a premierem Kanady Kingiem w dniu 17 sierpnia 1940 r. Umowa ta powołała do życia działający dotychczas "Permanent Joint Board on Defence" w skład, którego wchodzą wybitni wojskowi i przedstawiciele rządów obydwu państw. Umowa ta uzupełniona została deklaracją wydaną wspólnie w dniu 20 kwietnia 1941 roku, po rozmowach przeprowadzonych przez premiera Kanady z prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Deklaracja ta uzupełniła umowę Ogdenburską postanowieniami powołania Komisji w dziedzinie współpracy rolniczej dla celów wojennych, produkcji przemysłowej, podziału surowców, i finansowego pokrycia kosztów wojennych. Komisje te wykazały uzgodnienie pracy dla celów wojskowych obu państw i wniosły wiele wartościowych czynników do wspólnego wysiłku wojennego. Ramy tej współpracy w dziedzinie wojskowej i ekonomicznej są więc zapoczątkowane i w każdej chwili mogą być z pożytkiem dla obu krajów odnowione.

Dzięki tej organizacji współ-

pracy w okresie wojny pozostały jej skutki. Wybudowana została przy współpracy rządu kanadyjskiego Alaska Highway, która łączy USA, drogą lądową z Alaską, tym forpocztem obrony amerykańskiej na północy. Wzdłuż tej drogi pobudowano wielką sieć lotnisk, które ciągną się hen na północ począwszy od Yukonu, a skończywszy na wyspie Baffina nad północnym Atlantykiem. Ameryka dzięki Kanadzie ma prawo korzystania z tych wysuniętych placówek dla swego lotnictwa, jak też z lotnisk położonych nad Atlantykiem na Labradorze i zatoką Hudson Bay. Czym są te wysunięte na północ pozycje obronne powiedzieć mogą tylko strategicy, którzy wiedzą, że dzięki lotnictwu — czas i przestrzeń, skur czyły się niesłychanie. Z kanadyjskich baz lotnictwo amerykańskie ma jedynie niecałe 20 godzin lotu do Japonii, niespełna 30 godzin do Bombayu w Indiach, a Rosja przelotami przez biegun jest bliskim sąsiadem.

Nie tylko ze względów strategicznych Kanada odgrywa poważną rolę, jako sprzymierzeniec Stanów Zjednoczonych. Kraj ten mający, jak wspomnieliśmy zaledwie 12,500,000 ludności w okresie ostatniej wojny zmobilizował Siły Zbrojne liczące ponad 1,000,000 bitnego żołnierza, doskonałego lotnika i marynarza. Kanadyjski przemysł był w stanie nie tylko wyekwipować swą milionową armię w najbardziej nowoczesny sprzęt techniczny, ale zaopatrywał sprzymierzeńców w broń, amunicję, samoloty i pojazdy mechaniczne różnego rodzaju. Kanada była jedynym krajem, który nie tylko, że sam nie korzystał z żadnej pomocy finansowej ze strony amerykańskiej w ubiegłej wojnie, ale udzielił w ramach Lend-Leasu po mocy innym sprzymierzeńcom na sumę blisko 3 bilionów dolarów. Kanada była poza tym nieocenionym dostawcą podstawowych surowców tak potrzebnych dla przemysłu wojennego.

Jest ona bowiem największym w świecie producentem niklu, azbestu, platyny i radium. Jest drugim na świecie producentem aluminium, rtęci, molybodu, trzecim co do ilości produkcji miedzi, cynku, ołowiu, srebra i magnezjum. Produkcja stali w latach wojny sięgała 3,024,410 ton rocznie, lanego żelaza 1,622,-537 ton, a tak zwanych metali lekkich niezbędnie potrzebnych do produkcji samolotów "ferro alloyys" ponad 182,000 ton.

Kanadyjskie złoża rudy uranowej tak potrzebne do produkcji energii i bomby atomowej są jedne z największych na świecie. Przemysł kanadyjski podobnie jak amerykański rozporządzający olbrzymimi zakładami energetycznymi zdolny jest do niesłychanej produkcji.

Te zasoby i możliwości produkcyjne, czynią z Kanady w wypadku wojny potężnego i pożądanego sprzymierzeńca.

Toteż z zadowoleniem należy przyjąć oświadczenie premiera Kanady który ostatnio odbył w towarzystwie gubernatora królewskiego w Kanadzie marszałka Aleksandra rozmowy z prezydentem Trumanem. Premier King oświadczył mianowicie, że Kanada całkowicie uzgodniła swe poglądy na rozwijający się kryzys międzynarodowy ze Stanami Zjednoczonymi.

Okazją do rozmowy najwyższych przedstawicieli Kanady z prezydentem Stanów Zjednoczonych, było nadanie premierowi Kanady, marszałkowi Aleksandrowi i prezydentowi Trumanowi doktoratów uniwersytetu w Williamsburg w Virginia. W czasie tej uroczystości premier Kanady bez żadnych osłonek oświadczył, że Kanada podobnie, jak i Stany Zjednoczone uważa obecną sytuację za bardzo poważną i niebezpieczną i dlatego zachowa pogotowie militarne i ekonomiczne. Według jego bowiem słów zagrożenie wolności naszych krajów nigdy jeszcze nie było podstępniejsze i groźniejsze, nie ogranicza się ono bowiem tylko do agresji militarnej skierowanej w celach terytorialnej zdobyczy, ale skierowane jest w formie konspiracyjnej tyranii przeciwko wolności jednostki i demokratycznemu sposobowi życia naszych krajów. Kanada zdecydowaną jest przeciwstawić się tej konspiracji wszelkimi dostępnymi jej środkami.

To stwierdzenie premiera Kinga, stawia Kanadę, jako pewnego i wypróbowanego sprzymierzeńca, na którego liczyć mogą Stany Zjednoczone w każdej potrzebie.

WRZESIEŃ

Karmin słonecznej wiśni znowu pod wieczór gaśnie,
(Ręce miękko położyć na stykach wieczornej ciszy).
Włosy zmierzwione pachną złotym okresem żaśnięć,
— Ale tam, na przedpolu wystrzały ci wojnę piszą!

Płomień chusty czerwonej wtargnął ze wschodem września
Na zrudziałe ścierniska wnękami porytych schronów,
Kiedy skrwawiony raport ciężką tragedię kreślił.
Na dnie smutno przeżytych dni, porwanych przed skonem.

W ciemni lufy armatniej pobocz leżącej w rowie
Tkwi rozpostarty przedmiot niedawno umilkłych gwarów;
Pustka zwęglonych uczuć — a frazes zamknięty w słowie
O śmierci bohaterskiej — zaważył tu swym ciężarem.

Zaciętość w zwartych szczękach nic nam tu nie pomogła,
— Bagnet w garści ściskając rzucałeś się wpodnóż stali,
Ale wojna się przeszła drogą od krwi rozmokłą;
Trzeba było się rzucić w odmarsz pielgrzymią falą.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Niejeden przeszedł wrzesień — nie zastał nas tam, u siebie...
Na polach błądzi jesień, jak szelest zgrzebnych płócien.
— Ktoś liście rozmarynu ukradkiem znowu wygrzebie
Z wiarą ogromną mówiąc: Wrócą, wrócą — wrócą!...

Za Zgodą Rządzonych

Amerykanie, gdziekolwiek znajdują się na świecie, przypomną sobie w Dniu 4 Lipca, że 172 lata temu donośny głos dzwonu w kapitolu stanowym w Philadelphii rozbrzmiewał długo, ogłaszając narodziny nowego państwa i nowej nadziei dla ludzkości.

Od czasu tego pierwszego Amerykańskiego Dnia Niepodległości ogłoszono wiele deklaracyj niepodległości w wielu innych krajach. Ale wypadki i ludzie w Nowym Świecie dali amerykańskiej niepodległości to, czego brak gdzieindziej.

Zupełnie odmiennie od innych narodów, które zdołały oswobodzić się tylko wtenczas, gdy zaborcza potęga osłabła, Amerykanie zabrali się do zdobycia niepodległości wtenczas, gdy Anglia stała się największą potęgą na świecie. Mogli dokonać tego dlatego, że Siedmioletnia Wojna (1756-1763), w której Anglia odebrała Francji Kanadę, Hiszpanii Florydę i rozciągnęła kontrolę nad Północną Ameryką do rzeki Mississippi, zapewniła wartościowe doświadczenie wielu amerykańskim oficerom i innym, którzy pomogli Anglii do odniesienia tego zwycięstwa. Gdy Thomas Paine pisał w roku 1775, że im dłużej sprawa amerykańskiej niepodległości będzie odłożona, tem trudniejszą będzie do zdobycia, miał on na myśli ówczesne wojskowe przygotowania merykańskich patriotów.

Olbrzymią większość Amerykanów 18 stulecia stanowili angielscy imigranci i potomkowie wcześniejszych angielskich przybyszów, a zatem pod względem narodowościowym nie różnili się od tych, z pod kontroli których chcieli się uwolnić. Kulturalne i ekonomiczne związki z ich poprzednią ojczyzną były silne. W istocie rzeczy Amerykańska Rewolucja rozpoczęła się jako wojna "o prawa Anglików." Kompletne oderwanie się od Anglii, które stało się celem po przeszło całorocznej walce, nie było rezultatem "nacjonalistycznego" sentymentu, lecz wielkiego rozgoryczenia, spowodowanego rozlewem krwi, nieustępliwością angielskiego króla, i rosnącej świadomości wśród Amerykanów, iż mają oni przed sobą własne przeznaczenie. W rzeczywistości w roku 1776 nie było jeszcze państwa, tylko trzynaście odrębnych stanów, luźnie ze sobą skonfederowanych.

Inaczej niż w innych krajach, gdzie wybuchały spontaniczne powstania, amerykański ruch niepodległościowy poprzedzony był wysiłkami, które zmierzały do usunięcia niesprawiedliwości i krzywd przy pomocy innych środków; poprzedzony był długiem planowaniem przez doświadczonych ludzi, którzy wiedzieli, że wojna z Anglią była nieunikniona, i którzy pracowali również nad uzgodnieniem zasad, na jakich rząd powinien się opierać.

Nie była to mała grupa patriotów w Ameryce, którzy przygotowywali się do zdobycia wolności dla ludu, lub którzy ogłosili deklarację niepodległości w nadziei, iż wywoła powszechny odzew i zamieni ich słowa w czyn. Sprawę niepodległości przedłożono Drugiemu Kongresowi Kontynentalnemu — Kongresowi Rewolucyjnemu — i sprawę tę omawiali reprezentanci trzynastu stanów, którzy zjechali się do Philadelphii na koniach i wozach. Z chwilą gdy tych 56 członków owego Kongresu zdobyło się na doniosłą decyzję, ogłosili ją narodowi, który już prowadził wojnę.

Każdy wiersz dokumentu, odczytanego ze schodów stanowego kapitolu w Philadelphii w dniu 4 lipca, 1776, wykazuje, że deklaracja niepodległości była rezultatem głębokich rozważań. Uznaje "rzetelne" poszanowanie przekonań ludzkości." Wymienia od 25 do 30 przyczyn, które "zmuszały do odłączenia się." Nie wymienia tych przyczyn celem usprawiedliwienia doniosłej decyzji, lecz dla udowodnienia, że "przygotowywał dla Amerykanów absolutny despotyzm. Nade wszystko jednak, dokument ów wyraża zasady i filozofię demokracji. "Uważamy zasady te jako nie wymagające dowodów, że wszyscy ludzie stworzeni są jako równi..." czytamy w Deklaracji Niepodległości. Zasada ta jest dziś tak żywą jak żywą była 172 lata temu. Wybuchła Wojna Domowa dlatego, że w odpowiednim momencie w swej historii Amerykanie zrozumieli, iż nie mogą istnieć dłużej jako państwo, składające się w połowie z niewolników i w połowie z wolnych ludzi. Poprawka do Konstytucji, zapewniająca równe prawo głosowania kobietom, była dalszym krokiem w tym kierunku. Stanowe prawa przeciwko dyskryminacji, obywatelskie wysiłki w walce z bigoterią rasową i religijną, a nawet świeże wysiłki stanu South Carolina pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej całej zgrai lynczowników — wszystko to ma swe źródło w owej zasadzie, ogłoszonej blisko dwie ście lat temu, która jest kamieniem węgielnym naszego państwowego ustroju.

Aby uczynić zasadę równości wyraźną, Deklaracja Niepodległości określa ją jako prawo "do życia, wolności i do poszukiwania szczęścia." Celem urzeczywistnienia tej zasady, Amerykanie 18 stulecia pozbyli się typu państwowości, istniejącego podówczas w Europie. Sięgnęli oni po nową formę rządu, w obrębie którego każdy stan, powiat, okręg i osada wiejska powinny mieć maksimum samorządu i równocześnie rząd centralny, z odpowiednią siłą, ale i z odpowiedniem ograniczeniem do tych odpowiedzialności, których nie mogły się podjąć ani stany ani samorządy.

Urzeczywistnienie zasad, ogłoszonych w Deklaracji Niepodległości i objętych następnie Konstytucją pozostaje na-

dał nadzieją ludzkości, a specjalnie tych, którzy wierzą, że rząd powinien mieć zakres sprawiedliwej władzy za zgodą rządzonych." "With the Consent of the Governed."

Kolegium Elektorów Wybiera Prezydenta Stanów Zjednoczonych

Prezydent Stanów Zjednoczonych wybierany jest w głosowaniu powszechnem, lecz wyborcy nie głosują nań wprost, lecz za pośrednictwem elektorów. W każdym stanie wybiera się tylu elektorów, ilu dany stan posiada reprezentantów w obu izbach Kongresu. Liczba ta jest mniej więcej proporcjonalna do liczby wyborców.

Elektorzy są reprezentantami partyj politycznych, uczestniczących w wyborach w danym stanie. Niektóre stany mają w konstytucjach swych zastrzeżone, że elektor musi oddać swój głos na kandydata swej partii, w większości jednak stanów nie ma takiego przepisu. Niemniej jednak w całej historii Stanów Zjednoczonych nie zdarzyło się, by elektor z danej partii oddał swój głos na kandydata na prezydenta z innej partii. Należy więc przyjąć jako pewnik, że elektorzy zawsze głosują na kandydatów własnej partii.

Elektorzy wybierani są na zasadzie większości. Wszystkie mandaty elektorskie w danym stanie przypadają w udziale tej partii, która w wyborach uzyskała większość głosów. Na tle tego przepisu zrozumiałe się staje znaczenie wielkich stanów, z dużą ilością mandatów elektorskich. Nabierają one roli kluczowej, gdyż zdobycie większości w kilku wielkich stanach oddaje danej partii wszystkie ich mandaty elektorskie, co umożliwia jej z kolei zrównoważenie porażki w wielu mniejszych stanach. Teoretycznie można sobie wyobrazić, że wskutek braku proporcjonalności w wyborze elektorów kandydat na prezydenta może uzyskać mniejszość głosów wyborców i większość głosów elektorskich.

W określonym terminie po wyborach elektorzy zbierają się w stolicy swego stanu i przeprowadzają wybory prezydenta. Jest to już tylko czysta formalność, gdyż, jak powiedziano wyżej, wszycy elektorzy danego stanu należą do jednej partii i głosują karnie na jej kandydata. Wynik głosowania przesyłany jest następnie z każdego stanu do Washingtonu. Ale zanim jeszcze formalność głosowania elektorów zostaje dopełniona, wiadome są wyniki wyborów prezydenta, ponieważ zależą one od tego, kto w danym stanie uzyskał większość głosów wyborców. Wystarczy zsumować ilość mandatów elektorskich każdego stanu, przypadających w udziale każdej z uczestniczących w wyborach partii, by uzyskać wynik wyborów na prezydenta zanim jeszcze opieczętowane koperty z głosami elektorów znajdą się na biurku przewodniczącego senatu, który dokona oficjalnych obliczeń.

Dla właściwej oceny prognoz wyborczych w Stanach Zjednoczonych konieczna jest zatem znajomość geografii wyborczej, w pierwszym rzędzie orientacja w znaczeniu poszczególnych stanów dla wyników wyborów.

Ogólna liczba mandatów elektorskich wynosi w tej chwili w całych Stanach Zjednoczonych 531. Większość głosów elektorskich potrzebna do wybrania kandydatów danej partii na prezydenta i wiceprezydenta wynosi więc 266.

Jak się te liczby rozkładają na poszczególne stany? Najwięcej mandatów elektorskich posiada oczywiście stan New York — 47. Potem idą w kolejności: Pennsylvania — 35, Illinois — 28, California i Ohio po 25, — Texas — 23, Michigan — 19, Massachusetts i New Jersey po 16, Missouri — 15, North Carolina — 14, Indiana — 13, Georgia, Tennessee i Wisconsin po 12, Alabama, Kentucky, Minnesota, Virginia po 11, Louisiana, Iowa i Oklahoma po 10, Arkansas i Misssissippi po 9, Connecticut, Florida, Kansas, Maryland, South Carolina, Washington i West Virginia po 8, Colorado, Nebraska, Oregon po 6, Maine — 5, Arizona, Idaho, Montana, New Hampshire, New Mexico, North Dakota, Rhode Island, South Dakota i Utah po 4, Deleware, Nevada, Vermont i Wyoming po 3.

Rzut oka na powyższe zestawienie wystarcza, by zorientować się w znaczeniu stanów takich jak New York, Pennsylvania, Illinois, California, Ohio, Texas, Michigan, Massachusetts i New Jersey, które w sumie dają większość mandatów elektorskich i w dużej mierze decydują o wyniku wyborów. Stąd szczególna uwaga, jaką politycy darzą te właśnie stany.

KTO JEST PREMIEREM

Rzutka gazeta angielska przeprowadziła ankietę w Anglii na trudne pytanie: — Kto jest obecnie premierem W. Brytanii?

Okazało się, że na każde 100 osób 6 tego nie wie. I żyją! I nie czują się wcale gorzej z powodu tej nieświadomości.

Oto parę odpowiedzi:

Górnik: — Churchill, oczywiście!

Sprzedawca uliczny: — Premier, premier? Zapomniałem! Hej, mama, kto jest teraz premierem?

Mama wypatrująca czy policjant nie nadchodzi: — Ty głupcze, Isaacs przecie!

Sprzedawca: — O, o, właśnie, Isaacs'a mama wyjęła mi z ust.

Dziewczyna z kiosku papierosów: — Nie poświęciłam temu zagadnieniu nigdy mej uwagi!

Rybak: — To takie nieważne...

Szofer długodystansowy: — Wszystko mi jedno...

W 48-ma Rocznicę Pierwszej Amerykańskiej Łodzi Podwodnej

Flota amerykańska stacjonowana tak na Atlantyku jak i na Pacyfiku, obchodziła w dniu 11 kwietnia, br. 48-mą rocznicę przyjęcia do służby pierwszej łodzi podwodnej, USS Holland, w roku 1900.

Od czasu owych pamiętnych, pierwszych prób, łódź podwodna Amerykańskiej Marynarki Wojennej przeszła przez ciekawe i zmienne etapy swego rozwoju. Jeszcze wiele zmian i ulepszeń czeka łódź podwodną, nim wreszcie uczeni i wynalazcy mogą siąść zadowoleni i oświadczyć: "Oto model "prawdziwej" łodzi podwodnej!" Obecne doświadczenia i próby naukowe w tym kierunku, nie biorą pod uwagę samej tylko łodzi podwodnej, ale wiele innych dziedzin naukowych, niekiedy, zdawałoby się, tylko luźno związanych z "królestwem" łodzi podwodnej.

Równolegle do pracy nad ulepszeniem łodzi podwodnej, postępuje praca nad udoskonaleniem techniki walki z łodzią podwodną. Doświadczenia z Drugiej Wojny Światowej uczą, że czasem "odległy", zdawałoby się, wynalazek, może okazać się decydującym w zwalczaniu łodzi podwodnej. Takim wynalazkiem, który śmiertelnie dał się we znaki niemieckim łodziom w zeszłej wojnie, był radar, "magiczne oko radiowe", które potrafiło wyszukiwać nieprzyjacielskie łodzie podwodne na powierzchni morza — w naj gęstszej mgle i w ciemnościach nocnych, pokazując na specjalnym, "fosforyzującym" ekranie, nie tylko odległość ale i kierunek w którym łódź podwodna wypłynęła na powierzchnię, by pod osłoną mgły czy ciemności naładować akumulatory.

Wynalazek radaru jest bodajże najlepszym dowodem tego, że w pracy nad ulepszeniem łodzi podwodnej nie można przestać ani na chwilę dociekań i badań naukowych nad wpływem czy niebezpieczeństwem grożącym łodzi podwodnej ze strony bodajże najmniejszego i nieznacznego wynalazku.

Kontr-admirał Charles W. Styer, który kieruje pracą naukową nad ulepszeniem łodzi podwodnej, a równocześnie wal ki z łodzią podwodną, oświadczył: "Olbrzymia skuteczność łodzi podwodnej jako niszczycielskiego narzędzia wojny, udowodniona została dostatecznie przez niemieckie łodzie pod wodne, już w Pierwszej Wojnie Światowej. Żaden inny okręt wojenny nie mógłby zapuścić się na wody nieprzyjacielskie z taką łatwością i operować z takim niszczycielskim skutkiem oraz pełnić tyle różnych misji, jak właśnie łódź podwodna. Żadna inna jednostka bojowa nie potrafiłaby utrzymać się na pozycji, na wodach nieprzyjacielskich, bez poparcia i pomocy innych rodzajów broni.

W operacjach bojowych na Pacyfiku, w czasie Drugiej Woj ny Światowej, amerykańskie łodzie podwodne zatopiły nieprawdopodobną ilość japońskich okrętów handlowych i wojennych, najróżniejszych typów i rozmiarów. Tonaż japoński zatopiony przez nasze łodzie podwodne wynosi pięć milionów ton, co stanowi więcej niż połowę ogólnego tonażu japońskiego zatopionego przez resztę floty amerykańskiej, oraz przez lotnictwo Armii i Marynarki, razem wzięte. Cyfry te mówią same za siebie.

Prócz zatapiania nieprzyjacielskich statków wojennych i handlowych, amerykańskie łodzie podwodne pełniły najróżniejsze misje w czasie wojny. Z dumą można powiedzieć, że więcej niż 500 zestrzelonych do morza lotników amerykańskich, zostało uratowanych i wziętych na pokład przez nasze łodzie podwodne, bardzo często u samych brzegów nieprzyjacielskich, w śmiertelnym zasięgu japońskiej artylerii wybrzeżnej.

Łodzie podwodne używane były również jako dalekosiężne czujki morskie i posterunki ostrzegawcze. Z dumą należy przypomnieć, że druzgocące zwycięstwo Floty Amerykańskiej w bitwie na Morzu Filipińskim i koło Zatoki Leyte, nad flotą japońską, zawdzięcza się w znacznym stopniu czujkom i patrolem łodzi podwodnych, z których jedna wypłynęła na powierzchnię w samym środku głównej floty japońskiej, płynącej ku Filipinom. Igrając ze śmiercią, kapitan amerykańskiej łodzi podwodnej wysłał radio-depeszę do dowództwa Floty Amerykańskiej z ostrzeżeniem.

Łodzie podwodne dowoziły broń, amunicję, a niekiedy i żywność oddziałom partyzanckim na Filipinach (guerrilla). Te same łodzie podwodne wysyłało się na misje rozpoznawcze, które to misje poprzedzały inwazje na dane wyspy. Często łodzie podwodne robiły wypady niszczycielskie na instalacje japońskie na różnych wyspach. Łodzie podpływały aż pod same brzegi i bombardowały wybrzeże, albo wysyłały specjalne oddziały niszczycielskie (commandos, raiders) na wyspę. Misje takie były tym niebezpieczniejsze, że amerykańskie łodzi podwodne zawsze czekały na powrót "commandosów", zabierając na pokład nie tylko zdrowych, ale także rannych.

Łódź "USS Barb" była pierwszą, która w czasie bombardowania japońskich wybrzeży na Hokkaido, użyła rakiet, równocześnie z ogniem armatnim.

Działalność bojowa niemieckich łodzi podwodnych, w czasie ostatniej wojny, była mniej ciekawa i ograniczyła się prawie do zatapiania alianckich okrętów handlowych. W roku 1944, kiedy nasze ścigacze "bandytów podwodnych" doszły do takiej wprawy i potęgi liczbowej i technicznej, że groziły wyniszczeniem niemieckich sił pod wodnych Niemcy wymyślili "rurę wydechowo-oddechową" i nazwali ją "sznorkiel", za po-

mocą której mogli pływać na motorach Diesela, nie wypływając na powierzchnię morza. Przed wynalezieniem "sznorkla" niemieckie łodzie musiały często wypływać na powierzchnię, by puścić w ruch motory Diesela i naładować akumulatory, które dostarczają niezbędnej do płynięcia pod wodą, energii elektrycznej.

Tuż przed zakończeniem wojny, Niemcy zaczęli produkować nowy typ łodzi podwodnej — "XXI U-boat", o dalekim zasięgu i zwiększonej szybkości podwodnej. Na szczęście Niemcy nie zdążyli użyć tej nowej łodzi. Gdyby Niemcom udało się użyć tej nowej łodzi na rok czy kilka przed zakończeniem wojny, nie wiadomo jak mogłaby wyglądać "Wojna o Atlantyk" i nasze transporty żołnierskie, oraz dostawy broni, amunicji i żywności do Anglii.

Doświadczenia wojenne oraz wszelkie wynalazki, i nasze i niemieckie używa się obecnie w ulepszaniu nowych typów łodzi podwodnych. Ostatnio Flota Amerykańska dokonała zmian na kilku łodziach by zwiększyć ich szybkość podwodną, a obecnie buduje się już nowe łodzie podwodne o zwiększonej szybkości oraz zaopatrzone w ulepszony przez uczonych amerykańskich typ "sznorkla."

Są również plany by budować łodzie podwodne do specjalnych misji, jak na przykład "łodzie-czujki radarowe" oraz łodzie do przewożenia transportów żołnierskich i dostaw. Mimo, że w czasie ostatniej wojny nasze łodzie pełniły różne funkcje, to jednak jasnym jest, że do specjalnych misji "specjalnie budowane" łodzie lepiej będą się nadawać i wywiązywać z zadania.

"Prawdziwa" łódź podwodna, w mniemaniu uczonych, będzie taka, która jak ryba, będzie zupełnie niezależna od dostawy powietrza z zewnątrz. Ostatnie postępy nauki zdają się wskazywać na to, że cel taki może być osiągnięty.

Nie należy zapominać o tym, że z ulepszeniem jakiejkolwiek broni trzeba stale pracować nad ulepszeniem sposobu zwalczania tej broni. Łódź podwodna nie może być wyjątkiem. Z powodu szybkich "skoków rozwojowych" po zakończeniu wojny, uczeni pracujący nad metodami skutecznej walki z łodziami podwodnymi, mają naprawdę trudne zadanie przed sobą.

W obecnej chwili Flota Amerykańska posiada 76 łodzi w pełnym pogotowiu bojowym oraz 99 unieruchomionych, czy jak można by powiedzieć starym językiem żołnierskim, "w waselinie". Łodzie te podzielone są mniej więcej równo, na obydwa oceany: Atlantyk i Pacyfik.

Mój Dom Rodzinny

Od innych domów tak jakoś inny,
Wygląda w blaskach jasnego słońca;
O! bo to przecież mój dom rodzinny...
To trud życiowy dziada i ojca,
Dlatego chociaż skromny, ubogi —
Jednakże sercu mojemu drogi.

Błogie uczucie w pierś się mą wlewa,
Koi jak balsam — serca pociecha;
Bo chociaż dom ten był cały z drzewa,
I dach mu kryła słomiana strzecha:
Ściany bielone i takie skromne.
Że póki życia go nie zapomnę.

Lata ubiegły... a wszystko świeże,
Bo tam wciąż wracam z ciernistej drogi;
Tam, ja za mamą mówił pacierze —
Przed burzą chronił w domowe progi
Które od butów były wytarte,
Lecz pocałunków dzisiaj są warte!

Serce do uczuć zawsze jest skore,
Wraca do wspomnień z przed wielu laty;
Widzę tę izbę, sień i komorę,
Co droższe sercu niźli komnaty!
Niźli komnaty i możne pałace,
Kiedy je wspomnę to zawsze płaczę!

Taki był schludny w swej białej szacie,
Jak na obrazku święci anieli;
Mienił kolorem w nocnej poświacie ,
Jak ta dziewica przybrana w bieli,
A jako bukiet — przed oknem kwiaty —
To dom tam w Polsce mojego taty!

W oknach zaś domu zimą i latem,
Stały doniczki a w nich rośliny;
Pokryte różnym stubarwnym kwiatem
Co nawet kwitły i pośród zimy...
I tak w kwiaty przybrany strojnie —
Wyglądał dom nasz cicho a dostojnie

Domie Kochany! Ojcowski domie,
Tęsknię za tobą z świata wyraju;
Jam tutaj obcy w świata ogromie
I myśl ma do cię leci, do Kraju...
Przez oceany, ciernie i głogi —
Zaliż cię ujrzę i twoje progi?...

Cele i Zadania FBI.

Nie ma chyba nikogo w Stanach Zjednoczonych, nawet wśród tych, którzy najzupełniej nie interesują się życiem społecznym, czy politycznym, ktoby nie słyszał o "FBI." Te trzy litery są popularnym skrótem bardzo pożytecznej instytucji, federalnej, choć, dla pewnych osób może i nie miłej, Federal Bureau of Investigation. O FBI, zwykło mówić się wiele, zwłaszcza dzisiaj, kiedy zdecydowano się na izolowanie elementów komunistycznych i innych, od życia amerykańskiego, elementów dla państwa nie lojalnych, szkodliwych a nawet, w wielu wypadkach, wysoce niebezpiecznych. W unieszkodliwianiu tych — "obywateli", kapitalną rolę odgrywa właśnie FBI, które wyjątkowo inteligentnie i zdecydowanie tępi tak nasłanych agentów obcych mocarstw, jak i rodzimych zdrajców, często bardzo udatnie zamaskowanych.

Urząd ten został założony w roku 1908. Nie miał on wówczas jakichś specjalnych, wielkich zadań, było to raczej, w pewnej mierze, biuro policyjne, o bardzo ograniczonym zakresie działania, mające opinię synekury dla protegowanych przez wpływowych polityków.

Jak każda nowa instytucja i FBI, miało stosunkowo trudne początki. Jednak po pokonaniu trudności, po przejściu pewnej ewolucji, FBI, zdołało stworzyć dla siebie pozycję wyjątkową i to tak dalece, że dziś obserwuje całe życie polityczne Stanów Zjednoczonych, przyczem zadania jego stale rosną.

Tę wyjątkową pozycję, jaką FBI, w tej chwili posiada, zawdzięcza, bezwątpienia, dzisiejczemu swemu szefowi, J. Edgar Hoover'owi ,uważanemu w Washingtonie za najmocniejszego człowieka, oczywiście w sensie moralnym.

J. Edgar Hoover, młody, bo zaledwie 26-letni prawnik, w r. 1924 został zamianowany szefem biura. W tym czasie FBI, zajmowało się wyłącznie sprawami kryminalnymi, przy czym, zasadniczo, nie miało zbyt wiele do czynienia.

Hoover, po objęciu kierownictwa biura, przede wszystkim postarał się o usunięcie nieproduktywnego balastu urzędniczego, a jednocześnie zaangażował prawników, orientujących się w najbardziej nowoczesnych metodach kryminalnych. Następnie dobrał sobie do pomocy specjalistów w dziedzinie chemii, fizyki, psychologii i ułatwił im zainstalowanie w lokalu FBI, laboratoriów koniecznych dla usprawnienia ich pracy. Wreszcie szkoła FBI, pod czujnym okiem. J. Edgara Hoovera, stworzyła nowy typ agenta — FBI, człowieka dobrze ułożonego, uprzejmego, o ujmującem obejściu, niczem nie przypominającego dawnego kolegi, od którego już z daleka wiało pospolicie nazywanym "cop'em."

Z tak wyszkolonym personelem przystąpił J. Edgar Hoover, do walki ze szmuglerami alkoholu, oraz z bandami gangsterów, których policja państwowa tu i ówdzie w mniejszym lub większym stopniu skorumpowana, nie umiała dość skutecznie tępić. Rozpoczęcie tej walki było decydującym momentem dla przyszłości Hoovera i jego ludzi. W przeciwieństwie do zwykłej policji, zdołali oni wykryć nie tylko prawie wszystkie zbrodnie, ale przede wszystkim, przez swoją szybką, zdecydowaną, odważną i skuteczną akcję, potrafili obalić mit "bohaterskich"-gangsterów, prawie nie uchwytnych zbrodniarzy.

Powodzenie walki z bandami gangsterów stworzyło Hooverowi wyjątkową popularność.

Wybuch ostatniej wojny światowej w Europie, zapoczątkował nową erę FBI. Tak się złożyło, że antyszpiegoski oddział Armii Amerykańskiej pozostawiał wiele do życzenia. Ponieważ jednak nie można było zwlekać z tępieniem rozpanoszonego szpiegostwa, stąd Hoover i jego ludzie, jako jedyni nadający się do tego rodzaju akcji, obejmują — opiekę nad t. zw. piątą kolumną, operującą w Stanach Zjednoczonych. W ten sposób FBI, z policji kryminalnej, jaką wówczas było, staje się policją polityczną, jaką jest do tej pory. Jak widać, z przejściem na nowy teren pracy Hoover, nie miał wielkich trudności. Rezultaty działalności Hoovera były wprost zdumiewające. Za dowód niezwykłej sprawności akcji FBI najlepiej posłużyć może fakt, że z chwilą przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny przeciwko "osi", w przeciągu 24 godzin zaaresztowano wszystkich agentów nieprzyjacielskich, a w czasie wojny, ani Niemcom, ani Japończykom nie powiódł się żaden poważniejszy akt sabotażu.

Jedną, bardzo charakterystyczną cechę FBI, należy podkreślić. FBI, w przeciwieństwie do podobnych instytucji w innych krajach, nie posiada ani własnego sądu, ani własnego więzienia. FBI, jak powiada J. Edgar Hoover, jedynie czuwa i przeprowadza śledztwo. Nikt nigdy nie słyszał o najmniejszym nawet wypadku brutalnego postępowania ze strony FBI, z podejrzanymi osobnikami, ani o metodach torturowania, znęcania się nad osobami będącymi w śledztwie, jak to, niestety, ma miejsce ze strony policji politycznej w państwach faszystowskich, czarnej, brunatnej, czy czerwonej barwy.

Aby sobie zdać sprawę z ogromu pracy FBI, wystarczy przytoczyć fakt, że podczas kiedy w roku 1924, a mianowicie w momencie kiedy kierownictwo FBI, obejmował J. Edgar Hoover, biuro posiadało 810,188 odcisków palców, to dziś archiwa FBI, wykazują ponad 103 miliony tychże odcisków. W r. 1924 FBI, zatrudniało 600 ludzi, dziś zaś rozporządza 10-tysięczną armią pracowników.

Nie ma dzisiaj nikogo w Washingtonie, poczynając od samego Prezydenta, a kończąc na najniższym funkcjonariuszu olbrzymiej machiny administracji państwowej, któryby nie miał

swego "aktu" w FBI. Oczywiście taki "akt" nie zawsze obciąża moralną hipotekę danej osoby, to już jest zresztą kwestia czy sto osobista. Wiadomo przecież, że są dobrzy i źli, uczciwi i mniej uczciwi, lojalni i mniej lojalni, a nawet trafiają się i zdrajcy.

Dziś, kiedy moralność ludzka pozostawia wiele do życzenia, kiedy pojęcie uczciwości, etyki uległo haniebnemu spaczeniu, zadania FB", mają wyjątkowo doniosłe znaczenie. FBI niezmordowanie czuwa, bada i obserwuje. Bada lojalność urzędników państwowych, czuwa nad zapewnieniem tajemnicy bomby atomowej, obserwuje działalność tak swoich, jak i cudzoziemców. Specjalną uwagę poświęca FBI, komunistom i tym wszystkim, którzy, jakkolwiek uroczyście wyrzekają się czerwonych faszystów, jednak z nimi stosunki utrzymują.

Ostrożnie z Pożyczkami Na Zakupno Domów

Obecnie tak się przedstawiają długi hipoteczne (mortgages) na domy mieszkalne na jedną do czterech rodzin włącznie:

W roku 1925 długi hipoteczne na tych domach wynosiły 13 bilionów dolarów.
W roku 1932 — 22 bil. dol.
W roku 1935 — 17 bil. dol.
W roku 1940 — 20 bil. dol.
W roku 1945 — 20 bil. dol.
W roku 1946 — 25 bil. dol.
W roku 1947 — 30 bil. dol.

Powyższe zestawienie wykazuje, że od 1928 do 1945 — długi hipoteczne na domach mieszkalnych od jednej do czterech rodzin włącznie stały w miejscu, a w roku 1946 skoczyły do góry, o pięć bilionów dolarów, oraz w 1947 także poszły do góry o drugie pięć bilionów dolarów; rok 1948 wykazuje, że dług ten prawdopodobnie jeszcze szybciej się zwiększy.

Położenie to jest bardzo niebezpieczne, bowiem obecnie wielu z nas może jeszcze dostać tak wielkie hipoteczne pożyczki, iż możemy "kupić" drogi dom. Ale jak długo każdy z nas będzie w stanie na stałe utrzymać te domy? Pamiętamy jak to w czasie ubiegłej depresji zabierano nam domy, pomimo, że nabyliśmy je po niższych cenach aniżeli w tej chwili są sprzedawane. Przez 20 lat długi-morgecze urosły tylko o 7 bilionów dolarów, a w ostatnich dwu latach skoczyły aż do 10 bilionów dolarów i w bieżącym 1948 roku rosną jeszcze z większą szybkością. To nie są żarty. Jak to kiedyś "chlapnie", gdy zaczną zabierać nam domy tysiącami, to wtedy będzie wielka pompa... i bilionowe straty spadną na nieostrożnych...

Pożyczki zaciągane na budynkach tego rodzaju, to jest od jednej do czterech rodzin włącznie, są powiększane w wyższym stopniu aniżeli wynoszą koszta wznoszenia tych domów. Prezes ówczesny, p. Eccles, narzekał, że długi hipoteczne dlatego tak szybko rosną, po potego tak szybko rosną, bo pona zbyt łagodnych warunkach. Jako przykład powiedziano, że na nowy dom w cenie około $9,000 każdy mógł dostać od rządu 90 procent gwarancji jego wartości, zaś stosownie do praw weterańskich weteran mógł dostać jeszcze dodatkowo 20 procent, czyli, że weteran mógł kupić dom bez pieniędzy, gdyby było dosyć fachowców i budulcu, aby dużo ich można było nastawiać. Czy jednak byłoby to bezpiecznie dla weterana leźć w tak wielkie długi na długie lata, to inna rzecz.

Przede wszystkim znawcy powiadają, że w tej chwili wszelki budulec i wszyscy budowlani fachowcy są prawnie użyci w przemyśle budowlanym. Są jednak pewne niedociągnięcia, które wiele ludzi zwala na ograniczenia unij robotniczych, na przestarzałe prawa miejskie w zakresie budownictwa, na małą wydajność przepracowanych robotników budowlanych wydajność pracy na godzin przez robotnika, na nierównomierną dostawę budulcu. Powiadają niektórzy, że kupują domy nie tylko dlatego, ażeby one kupującym koniecznie były potrzebne, ale i dlatego, że kredyty pozwalają im na to zakupno.

WIOSNA

Wiosna do nas zawitała
Obleczona w strojną szatę,
Drzewa w kwiaty przyodziała
Obiecując plon bogaty.

I pogodę nam przyniosła
By zapowiedź lepszej doli,
I te bazie co wyrosły
Ponad rzeką, hen na polu.

Z wiosną życie zmartwychwstało
Co się kryło w głębi ziemi,
Kropel deszczu tam czekało
I słonecznych garść promieni —

Co dosięgły ziemi serca
I uniósłszy mroźną szatę
Rozrzuciły w traw kobiercu
Kwiecia posiew przebogaty.

Obyż w sercach ludzkich również
Wiosna taka wiecznie trwała,
By się wola ludu dumna
Ponad przemoc odezwała.

Ile Ameryka Wyprodukowała Samochodów

Produkcja samochodów rozpoczęła się w Stanach Zjednoczonych w roku 1899. Wtedy to Ransome E. Olds założył pierwszą fabrykę poświęconą wyłącznie do wyrobu samochodów pod nazwą The Olds Motor Works w Detroit. Olds dokonał jak na ówczesne czasy wielkich rzeczy, bo rozpoczął "masową produkcję" samochodów wytwarzając w ciągu roku aż 4,000 samochodów.

W roku 1909 Ford udoskonalił tę masową produkcję wytwarzając 10,000 Modelu T samochodów na rok, obcinając jednocze • e cenę wyrobu. Ci dwaj fabrykanci Olds i Ford ściągnęli swym przykładem tyle pieniędzy i talentu do przemysłu automobilowego, że od 1900 roku, 1,500 firm samochodowych, zbudowało 97 milionów automobilów 2,200 różnych modeli.

W czasie wojny oa 1942 do 1945, gdy przemysł automobilowy przekształcony został na przemysł wojenny, to wytworzył on jedną szóstą część wszystkiego wojennego sprzętu wyprodukowanego w Stanach Zjednoczonych. A więc przemysł ten wyrobił 26,000 bombowców pościgowców i ślizgowców, 400,000 silników aeroplanowych, 3 miliony wojennych wozów najrozmaitszego rodzaju, 53,000 czołgów, 6 milionów armat i innego sprzętu ogółem za trzydzieści bilionów dolarów.

Obecnie trzy największe firmy automobilowe: General Motors, Chrysler i Ford wyrabiają 83 procent wszystkich samochodów. Wszystkie fabryki automobilowe wyprodukowały w 1947 roku, 3,555,665 samochodów. Poniżej podajemy zestawienie kto, ile wyrobił samochodów i jaki to stanowi procent wszystkich automobilów.

Nazwa	Iiczba	Procent wszystkich
Chevrolet	695,991	19.6
Ford	601,665	16.9
Plymouth	353,689	9.9
Buick	267,830	7.5
Dodge	231,437	6.5
Pontiac	223,015	6.3
Oldsmobile	191,418	5.4
Mercury	124,612	3.5
Nash	113,315	3.2
Chrysler	109,415	3.1
Hudson	100,862	2.8
DeSoto	80,427	2.3
Kaiser	72,465	2.1
Frazer	72,025	2.0
Cadillac	59,436	1.6
Packard	52,273	1.5
Willys	33,285	.9
Lincoln	29,275	.8
Crosley	19,558	.6

Wszystkich automobilów w 1947 roku w Stanach Zjednoczonych wyrobiono 3,555,665, — 100 procent.

Jeżeli strajki w kopalniach węgla nie spowodują braku stali, to w 1948 roku wyrobionych będzie milion maszyn więcej.

Współzawodnictwo w przemyśle automobilowym jest obecnie tak wielkie, że ażeby być w stanie wytworzyć nowy automobil innego rodzaju i z powodzeniem puścić go na rynek to na taki nowy interes potrzeba około stu milionów dolarów.

Największą firmą wyrabiającą samochody jest General Motors Corporation. Posiada ona dwa i pół biliona dolarów majątku. Zorganizowana ta firma była w 1908 roku jako Buick Motors Co. Obecnie prowadzi ona pięć współzawodniczących ze sobą oddziałów samochodowych. Wszystkich oddziałów ma ona 47, wśród których są: Inland Manufacturing, Fisher Body, Delco Appliances, AC Spark Plugs, Guide Lamp, Hyatt Bearings.

W dodatku GM posiada fabryki lodówek elektrycznych Frigidaire, fabrykę motorów aeroplanowych, cztery fabryki wyrabiające silniki Diesela, General Motors Acceptance Corporation w celu obsługiwania finansowego swoich hurtowników i inne liczne interesa poza granicami kraju.

Olbrzymia ta firma należy do interesów Du Pont.

Firma ta zatrudnia 375,000 pracowników, posiada 400,000 udziałowców.

Zyski jej wynosiły w ubiegłym roku 288 milionów dolarów. Od czasu ostatniej wojny włożyła ta firma 600 milionów dolarów w ulepszenia.

Walter P. Chrysler, były urzędnik General Motors, założył w 1925 firmę automobilową swego imienia, do wyrobu samochodów. Firma Chryslera obecnie zatrudnia 89,000 ludzi w 30 fabrykach i posiada 487 milionów dolarów majątku.

Trzecim wytwórcą jest Ford. Założył Ford swą firmę w 1903 roku, i przez dwadzieścia lat panował nad całym rynkiem samochodowym, bowiem sam jeden wyrabiał więcej automobilów aniżeli wszyscy inni wytwórcy razem wzięci.

W roku 1927 Ford zamknął swe fabryki na sześć miesięcy, aby się przerzucić z Modelu T do wyrobu Modelu A, i wtedy utracił panowanie nad rynkiem samochodowym, i nigdy go nie odzyskał. Prowadził on także ostrą walkę z Żydami. Cały interes należy do rodziny Forda, stan finansowy nie jest ogłaszany. Interes Forda oceniają teraz na 880 milionów dolarów.

Poza tymi trzema olbrzymami automobilowymi — General Motors, Chrysler i Ford — mamy jeszcze kilkanaście innych, mniejszych przedsiębiorstw które w 1940 wytworzyły 10 procent wszystkich maszyn, obecnie jednak dzięki ich nadzwyczajnej rzutności wytwarzają 15 procent wszystkich samochodów.

W dniu 1-go lipca, 1947 roku, było w użytku w całym kraju około 37 milionów automobilów. Oto jest ich szczegółowy wykaz:

Nazwa	Liczba
Chevrolet	6,660,497
Ford	6,087,284
Plymouth	3,344,516
Buick	1,788,159
Dodge	1,723,681

Pontiac	1,593,328
Oldsmobile	1,403,681
Chrysler	701,512
Studebaker	683,497
Hudson	644,992
Nash	540,383
DeSoto	510,611
Packard	504,051
Mercury	353,774
Willys	191,706
Cadillac	187,548
Lincoln	134,953
Kaiser	23,128
Frazer	18,508

Czyli w użytku było dnia 1-go lipca, 1947, przeszło 37 milionów maszyn. Obecnie ma ich być o dziesięć milionów więcej, ale w pośród nich ma być 12 milionów takich samochodów, które są w wieku ponad 10 lat, a więc są już przestarzałe.

Przemysł automobilowy jest w stanie wytworzyć na rok osiem milionów samochodów osobowych, troków i busów, ale zmiana modeli, strajki w kopalniach węgla, w stalowniach i inne przeszkody obetną tę liczbę blisko do połowy.

Największą unią robotniczą w Stanach Zjed., jest unia robotników automobilowych, bowiem liczy ona milion członków. Zorganizowała ona robotników nie tyle podług ich fachu, ile podług przemysłu, w którym pracują. Powstała ona w 1936 roku. Najdłużej jej się opierał Ford, ale i on ostatecznie przystał na warunki unijne. Unia ta poskromiła żywioły komunistyczne, które się tam powciskały. Wywalczyła unia ta dla robotników wiele dobrych warunków, a nawet w czasie wojny spowodowała ona, że dwóch przedstawicieli robotników zasiadało w The War Production Board, pilnując tam spraw robotniczych.

Z powyższych faktów widzimy, że przemysł automobilowy dokonał wielkich rzeczy i zmian w naszem życiu bez względu na to czy my posiadamy automobil czy nie posiadamy go.

Jeżeli rozprowadzimy gips octem zamiast wodą, nie stężeje on tak prędko w czasie urabiania.

AMBASADOR GRIFFIS I BEZPIEKA

Tygodnik amerykański ‚Time' donosi iż ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie, Stanton Griffis, miał zaproponować reżymowi warszawskiemu, że... zgodzi się być agentem Bezpieki.

Griffis oświadczył: „Dlaczego Bezpieka traci pieniądze na umieszczanie swych agentów w ambasadzie USA w Warszawie? Wszystko co mam powiedzieć mojemu rządowi mogę wam powiedzieć. Po co płacić agentom za odczytywanie telegramow, które mogę Wam chętnie pokazać? Jeżeli jednak chcecie już wydawać pieniądze na takie rzeczy, to dlaczego Bezpieka mnie samego nie zaangażuje. Mam przecież lepszy dostęp do informacji...

„Time", zaznacza, że zaskoczeni tymi uwagami agenci Radkiewicza propozycji ambasadora Griffisa nie przyjęli.

Najwidoczniej zrażony tym stanowiskiem Bezpieki amb. Griffis zwolnił z ambasady amerykańskiej w Warszawie 17 Polaków, pracujących w tej ambasadzie. Zwolniono nawet niższych funkcjonariuszów a więc woźnych, szoferów i gońców. Ambasada nie ogłosiła na ten temat żadnego wyjaśnienia. W warszawie krążą jednak liczne pogłoski, a m. in., że zwolnieni byli podejrzani o współpracę z Bezpieką.

Nikaragua w Narodach Zjednoczonych



Nikaragua, największy kraj Centralnej Ameryki, mający 57,000 mil kwadratowych przestrzeni, została odkryta przez Krzysztofa Kolumba w czasie jego ostatniej podróży do Ameryki. Nikaragua posiada wiele jezior i kilka czynnych wulkanów. Nikaragua ma 1,172,000 ludności, trudniącej się przeważnie rolnictwem. W ostatnich latach rozpoczęto rozwijać również kopalnictwo. Wybrzeże Nikaraguy dotykające morza Karaibskiego, tak zwane Mosquito Coast, stanowi tropikalną dżunglę, która ma duże opady deszczowe i obfitą roślinność. Stolicą Nikaraguy jest miaso Mantagua. Nikaragua jest republiką, którą komuniści kilkakrotnie próbowali zamienić na czerwoną dyktaturę, ale im się to nie udało. Prezydentem Nikaraguy jest dr. Victor M. Roman. Delegatem Nikaraguy w Narodach Zjednoczonych jest dr. Guillermo Sevilla Sacasa, ambaador do Stanów Zjednoczonych. Flaga Nikaraguy dwa poziome pasma koloru niebieskiego i jedno, po środku, koloru białego, po środku którego uwidocznione jest godło państwowe.

Ludność Stanów Zjednoczonych Według Zajęć

Federalne biuro spisu ludności podaje, że według próbnego zestawienia, Stany Zjednoczone posiadały dnia 1-go stycznia 1948 roku, 145,340,000 wszystkiej ludności — włączając w to także całe nasze siły zbrojne.

Największy przyrost ludności w całej historii naszego kraju zdarzył się w ubiegłym roku — bo wynosił okrągłe 2,677,000 osób, czyli przewyższył przyrost w 1946 roku o przeszło 400,000 osób! Od ostatniego spisu ludności w dniu 1-go kwietnia, 1940, do dnia 1-go stycznia 1948 przybyło nam lud ności 13,700,000 — czyli 10.4 procent.

Najwięcej do zwiększenia się liczby ludności w r. 1947 przyczynił się wzrost urodzeń, gdyż noworodków przyszło na świat około 3,908,000, co stanowi najwyższą liczbę nigdy dotychczas nie doścignioną w historii naszego kraju. Wysokość urodzeń w roku 1947 wynosi 27.1 na każdy tysiąc mieszkańców, a w r. 1915 wynosiła tylko 25 na tysiąc, chociaż to była najwyższa dotychczas skala urodzeń. Niska śmiertelność i wjazd do kraju 215,000 nowych przybyszów także przyczyniły się do wysokiego wzrostu ludności w 1947 roku.

Gdy się weźmie pod uwagę siły zbrojne, to widzimy że samej cywilnej ludności w tym kraju posiadamy 143,089,000, zaś wraz z wojskiem 144,881,000, oraz z wojskiem przebywającym tak w tym kraju, jak i zagranicą w dniu 1-go stycznia 1948 roku — 145,340,000.

Liczby te zostały dokładnie zebrane przez biuro spisu ludności tak z jego własnych źródeł, jak i ze wszystkich innych urzędów i prywatnych źródeł.

W dniach od 8 do 14 lutego 1948, posiadaliśmy 108,050,000 osób w wieku lat 14 i wyżej, oprócz tych, którzy znajdują się w zakładach karnych. Z tej liczby 61,004,000 są to ludzie pracujący na swoje i innych utrzymanie, oraz osoby służące w wojsku.

Cywilnych ludzi przy pracy jest 59,778,000 — z pośród których na razie 2,639,000 chodzi bez pracy — czyli zaliczonych do czynnych pracowników jest obecnie tylko 57,139,000 osób. Z tej liczby jeszcze odpada 3,-120,000 takich ludzi, którzy wprawdzie mieli pracę, ale w tych dniach — od 8 do 14 lutego 1948, przy pracy się nie znajdowali, a to dla następujących i innych powodów: rolni i budowlani robotnicy w liczbie 1,200,000 osób nie mogli pracować z powodu niepogody; niektórzy inni robotnicy w przemyśle byli na strajku; przeszło milion osób było chorych; przeszło 200,000 było odłożonych z poleceniem, aby po 30 dniach stawili się nazad do pracy; przeszło 600,000 chwilowo było bez pracy z powodu wakacyj, strajków i innych przyczyn. Na prawdę więc przy pracy było tylko 54,020,000 robotników. Takich zaś innych osób, które także liczyły ponad 14 lat wieku, a same nie pracowały i polegały na pracy innych — było 47,046,000.

Nawet w tej zmniejszonej liczbie 54,020,000 osób było tylko 44,821,000 takich ludzi, którzy wkładali po 35 lub więcej godzin na tydzień w swoją pracę, zaś 7,914,000 pracowało tylko od 15 do 34 godzin na tydzień, oraz mieliśmy 2,184,000 i takich, którzy poświęcali tylko od jednej do 14 godzin pracy tygodniowo. Naprawdę więc pracujących ludzi mamy nie 60, a 45 milionów.

W dniu 14 lutego 1948 mieliśmy 14,219,000 weteranów z ostatniej wojny światowej. Z tej liczby 12,808,000 jest zatrudnionych, a mianowicie 862,000 w rolnictwie i 11,244,000 w przemyśle i innych zawodach. Bez pracy chodzi tylko 702,000. Reszta w liczbie 1,411,000 podzielona jest tak: 1,097,000 kształci się; 315,000 są to albo świeżo zwolnieni z wojska weterani, albo zupełnie niezdolni do pracy, albo narazie wypoczywający i jeszcze niezdecydowani, czy mają iść do pracy, czy do szkoły.

Na 57,139,000 pracujących osób, 41,137,000 są to mężczyźni, a 16,002,000 kobiety.

W rolnictwie pracuje 6,771,-000 a w przemyśle i w innych zawodach 50,368,000 osób.

Na 6,771,000 osób zatrudnionych w rolnictwie, 6,091,000 przypada na mężczyzn, a 680,-000 na kobiety. Z tejże ogólnej liczby 6,771,000 osób zajętych w rolnictwie 1,379,000 są to najemnicy, w czym jest 1,267,000 mężczyzn i 112,000 kobiet; 4,-578,000 są to właściciele pracujący dla siebie, wśród których mamy 4,352,000 mężczyzn i 226,000 kobiet; 815,000 są to bezpłatnie pracujący członkowie rodzin, wśród których jest 473,000 mężczyzn i 342,000 kobiet.

W przemyśle i w innych zawodach nie-rolniczych pracuje 50,368,000 gdzie 35,046,000 przypada na mężczyzn, a 15,-322,000 na kobiety; na osoby pracujące jako najemnicy przypada 43,991,000 — w czym jest 30,097,000 mężczyzn i 13,-894,000 kobiet; na służbę domową przypada 1,702,000, w czym jest 165,000 mężczyzn i 1,537,000 kobiet.

Na pracowników rządowych wypada 5,263,000, w czym jest 3,432,000 mężczyzn i 1,851,000 kobiet a które to cyfry o tych urzędnikach nie były wliczone do liczby najemników; na 6,-036,000 pracujących samych dla siebie, 4,905,000 mężczyzn i 1,131,000 kobiet; i na bezpłatnie pracujących członków rodzin — 44,000 mężczyzn i 298,-000 kobiet.

Na 57,139,000 pracujących posiadamy: pełno i pół-profesjonalnych pracowników 4,060,-000 ,czyli 2,519,000 mężczyzn i 1,541,000 kobiet; rolników i ich zarządców 4,451,000, czyli 4,-

264,000 mężczyzn i 187,000 kobiet. Właścicieli, urzędników i z. rządców, oprócz rolniczych, 6,191,000, czyli 5,445,000 mężczyzn i 746,000 kobiet; pracowników biurowych i handlowych 7,207,000, czyli 2,785,000 mężczyzn i 4,422,000 kobiet, sprzedawców i sprzedawczyń 3,518,000, czyli 2,156,000 mężczyzn i 1,362,000 kobiet; rzemieślników majstrów 12,191,-000, czyli 8,866,000, mężczyzn i 3,325,000 kobiet; służby domowej 1,695,000 obojga płaci; służby innej 4,144,000, robotników rolnych — 2,440,000 i fabrycznych 3,318,000.

Kanadyjczyk Odkrywcą Insuliny

Życie nie miało dużej wartości dla diabetyków przed odkryciem insuliny. Iluż diabetyków dzisiaj, których pojedyńczy zastrzyk odrobiny insuliny przywraca często do normalnego stanu na przeciąg 24-ch godzin, myśli o wynalazcy tego leku.

Upłynęło 15 lat od czasu gdy rząd kanadyjski ufundował Instytut Bantinga dla badań medycznych w Toronto, by uczcić pamięć jednego z najbardziej zasłużonych jej synów. Frederick Grant Banting urodził się w 1891-ym r. w Alliston, Ontario. Zginął 25-go lutego, 1941 roku w katastrofie lotniczej w Newfoundland podczas podróży do Anglii.

Banting nie miał jeszcze 50 lat, gdy spotkała go śmierć. Wkrótce potem jedna z gazet wspomniała o fakcie, że zaproszony przez amerykański uniwersytet dla wygłoszenia dwugodzinnego wykładu o cukrzycy, Banting odpowiedział: — "To, co ja wiem o cukrzycy, da się zmieścić w ramach 15-tu minutowego wykładu."

Nie było łatwem zdobycie tej wiedzy nawet dla 15-tu minutowego wykładu. Po ukończeniu uniwersytetu i kursu klinicznego, Banting zaciągnął się do wojska podczas pierwszej wojny światowej, w której został ranny. Potem wrócił do domu, gdzie jako lekarz praktykował w mieście London, Ontario. Praktyka w prowincjonalnym mieście nie dała mu jednakże zadowolenia, gdyż chciał specjalizować się w chirurgii. Wrócił zatem na Uniwersytet i wykładał studentom w klinice.

Powstanie insuliny, można powiedzieć, miało miejsce podczas burzliwej nocy październikowej w 1920 roku. Banting przygotowywał się do wykładu o trzustce. Wiedział on, że trzustka zawiera specyficzne komórki, które nazwał imieniem niemieckiego badacza, który je odkrył, "wysepkami Langerhansa." Zauważył on, że sekcja zwłok diabetyków wykazuje degenerację tych wysepek. Wte dy Banting wpadł na swą genialną myśl. Ponieważ diabetycy nie mogą konsumować cukru, asymilacja żywności przez organizm dokonywuje się za pomocą procesu wchłaniania, zatem "wysepki Langerhansa" u ludzi zdrowych muszą zawierać jakiś brakujący czynnik absorbcyjny.

Następnego ranka Banting poszedł do profesora Macleoda, prosząc o 10 psów dla celów eksperymentalnych, oraz o jednego studenta do asystowania przy mierzeniu cukru w krwi. Przewody trzustkowe tych psów podwiązano. Gdy po sześciu do ośmiu tygodni — nastąpiło zdegenerowanie przewodu, Banting i jego asystent Charles Herbert usunęli osad i zrobili z niego wyciąg. Gdy pies nr. 92 (nie skończyło się na dziesięciu psach) — konał z powodu tego, że przez podwiązanie trzustki został diabetykiem, Banting i Best zarządzili zastrzyk z tego wyciągu. W kilka godzin później pies biegał po laboratorium — wymachując ogonem. — Ekstrakt, któremu Banting nadał nazwę "isletin", później znany pod nazwą "insuliny", spowodował absorbcję nagromadzonego w krwi psa cukru. — Banting rozwinął produkcję insuliny z trzustek bydła, ale pierwszy eksperyment dokonany został na człowieku, gdy jego kolega doktór Joseph Gilchrist, będący diabetykiem, poddał się temu leczeniu. Leczenie uwieńczone zostało — wielkim sukcesem.

W 1923 roku Banting został wybrany na nowo utworzoną katedrę medycyny doświadczalnej i w tym samym roku otrzymał nagrodę Nobla. Rząd kanadyjski zaofiarował mu znaczną sumę dla celów naukowych. W 1930 roku, założony został Instytut Bantinga w Toronto.

Natychmiast z wybuchem drugiej wojny światowej, Banting, mający wiele odznaczeń zgłosił się ochotniczo do pracy naukowej dla celów wojskowych, gdyż był za stary, by pójść na front. Należy przypuszczać, że w chwili śmierci, spowodowanej katastrofą lotniczą w drodze do Wielkiej Brytanii, miał on ze sobą środek zapobiegawczy przeciw zaćmieniom zachodzącym u pilotów samolotów myśliwskich podczas nurkowania.

Banting po swej śmierci w dalszym ciągu jest uważany za jednego z największych dobroczyńców świata. Akcja rady hrabstwa londyńskiego jeszcze raz zwróciła powszechną uwagę na wynalazek Bantinga. Dzieci, których zdrowie będzie zabezpieczone, zawsze będą o nim wspominały. Władze edukacyjne w Europie i na całym świecie mogą z korzyścią pójść za przykładem rady hrabstwa londyńskiego.

Wnętrza szaf należy co miesiąc wycierać olejem cedrowym dla odpędzania moli, bo jedynie szafy wykładane drzewem cedrowym zabezpieczone są od ich natarczywości.

Historia Flagi Amerykańskiej

Dnia 30 maja, 1916 roku Prezydent Woodrow Wilson wydał proklamację wyznaczającą dzień 14 czerwca jako Dzień Flagi.

A oto historia Flagi Amerykańskiej.

Ze względu na wielki wpływ Flagi Brytyjskiej na powstanie Flagi Amerykańskiej musimy się cofnąć myślą wstecz do historii Flagi Angielskiej. Flaga ta powstała z Krzyża Św. Andrzeja — białego na niebieskim tle i Krzyża św. Jerzego — czerwonego na białym tle. Z połączenia tych dwóch krzyżów powstała królewska flaga angielska t. zw. Union Jack.

W roku 1707 flaga składająca się z czerwonego pola i Union Jack w lewym rogu została uznana za flagę Anglii t. zw. Meteor Flag, i ta flaga była flagą Ameryki przed wyzwoleniem.

W roku 1774, a więc na dwa lata przed podpisaniem Deklaracji o Niezawisłości w Taunton, Massachusetts została podniesiona flaga t. zw. Taunton. Była to właściwie angielska Meteor Flag z wielkim białym napisem: "Liberty" na dolnej części flagi.

Bedford Flag została stworzona w roku 1775 w Concord. Była to flaga czerwona z białym ramieniem i mieczem rycerza i żółtą szarfą z napisem łacińskim: Vince aut Morire t. zn. Zwyciężyć albo Umrzeć. Ta flaga była pierwszą flagą amerykańską, która przeszła chrzest ognia angielskiego.

Znane były jeszcze flagi: Moultrie, Bunker Hill, Pine Tree, Rattlesnake i Rhode Island — biała flaga z kotwicą i napisem: Hope — Nadzieja i 13 białymi gwiazdami na niebieskim tle w górnym lewym rogu.

Gwiazdy te nie ukazały się na pierwszej oficjalnej fladze Zjednoczonych Kolonii, która powiewała dumnie nad główną kwaterą Jerzego Washingtona w Cambridge, Massachusetts w styczniu 1776 roku. Flaga ta miała 13 poziomych pasów czerwonych i białych, tak jak obecna Flaga Stanów Zjednoczonych, ale w górnym lewym rogu nie było gwiazd, a Union Jack czyli kombinowane czerwone i białe krzyże na niebieskim tle, a więc była to jakby angielska Meteor Flag, tylko zamiast jednolitego czerwonego koloru było 13 pasów biało-czerwonych. Z powodu zbytniego podobieństwa do flagi angielskiej pierwsza flaga amerykańska stała się niepopularną po uchwaleniu Deklaracji o Niezawisłości dnia 4 lipca 1776 roku.

To też dnia 14 czerwca 1777 roku Kontynentalny Kongres w Philadelphii uchwalił co następuje: Postanawia się, że Flaga Stanów Zjednoczonych ma się składać z 13 pasów czerwonych i białych i że zbiór 13 gwiazd białych na tle niebieskim ma reprezentować nową konstelację. Postanowienie to nie mówiło o tym, jak te gwiazdy mają być ułożone, w rezultacie czego były one układane rozmaicie między innymi w kształt koła, co miało wyrażać równość Stanów, lub też stanowić symbol nadziei, że Związek będzie trwał wiecznie.

13 pierwszych Stanów to były: Delaware, Pennsylvania, New Jersey, Georgia, Connecticut, Massachusetts, Maryland, South Carolina, New Hampshire, Virginia, New York, North Carolina i Rhode Island. W roku 1791 Vermont, a w 1792 Kentucky zostały przyjęte do Związku i powiększono liczbę gwiazd i pasów na Fladze do 15. W miarę jednak przybywania dalszych Stanów zaczęto zwiększać tylko ilość gwiazd, a w roku 1818 zmniejszono ilość pasów do pierwotnych 13 ze względów estetycznych, a jedynie gwiazdy mówiły o powiększaniu i rozroście Stanów Zjednoczonych.

Dnia 26 stycznia 1837 roku Michigan przystąpił do Związku jako 26 Stan z kolei.

Ostatni stan — Arizona — przystąpił dopiero 14 lutego 1912 roku, jako Stan 48. I od tego momentu na Fladze Stanów Zjednoczonych jest 48 gwiazd.

Tak wygląda w skrócie historia dumnego Sztandaru Amerykańskiego, który stał się nie tylko sztandarem Stanów Zjednoczonych, ale Sztandarem całej ludzkości walczącej o wolność, równość i braterstwo.

Flaga ta stała się źródłem natchnienia dla autora słów Hymnu Amerykańskiego, Francis Scott Key.

Kiedy w roku 1814 Anglicy atakowali Baltimore i broniący się mocno Fort McHenry, na który skoncentrowali napastnicy całą siłę ognia, w nocy z 13 na 14 września miało miejsce takie wydarzenie: Francis Scott Key z District of Columbia został zatrzymany jako jeniec na jednym z brytyjskich okrętów wojennych.

Całą noc Francis Scott Key żył jedną myślą, czy wobec silnego bombardowania Fort McHenry aby utrzyma się. Wreszcie nadszedł świt i Key ujrzał powiewający dumnie Sztandar Amerykański — dowód, że fort się broni. Key wyciągnął jakąś starą kopertę z kieszeni i pod wpływem wielkiej radości, że Flaga Amerykańska unosi się w górze, niezdobyta, napisał słowa "The Star Spangled Banner". W roku 1831 Kongres uchwalił ustawę uznającą tę pieśń za Hymn Narodowy Amerykański.

NIE DO DAROWANIA.

Urywek z gazety komunistycznej:

"Kraj ten jest oczywiście faszystowski. W wyborach przechodzą tam nieraz kandydaci anty-rządowi..."

Cóż za niedemokratyczny objaw.

LEKCJA NA CAŁE ŻYCIE.

75-letnia Miss Smith nigdy nie mówi o nikim źle. Można wymienić przy niej stu znajomych — każdemu przypnie jakiś komplement.

Zmęczony tą powodzią słodyczy Polak, warknął:

— Czyż naprawdę pani nigdy nie mówi o ludziach tego co pani o nich myśli?

Miss Smith odpowiedziała mu na to:

— Gdy miałam 19 lat pewien młody człowiek, Fred, zaproponował mi przejażdżkę do Brighton. Był strasznym kawalerem. Kiedyś przyniósł mi na urodziny róże, które śmierdziały. Innym razem wypuścił nieznacznie na przyjęciu mysz z kieszeni na podłogę. Trochę się go więc bałam, ale pojechałam...

W Brighton była mgła. Nieprzenikniona, gęsta, jak porridge mgła. Poszliśmy poomacku w tę mgłę. Fred dowcipkował, był wesoły, jak szczygieł. Coraz to mnie macnął gdzieś, a potem udawał, że ściga przechodnia, który to uczynił. Śmieliśmy się niczym Włosi w Neapolu...

— Oho, zdaje się, że widzę wieloryba czy autobus — zawołał nagle Fred — muszę sprawdzić, które to z dwojga!.

I pobiegł w bok. I znikł we mgle.

Czekałam 5 minut, 10 minut. Wołałam, krzyczałam!

— Fred, dość tego głupiego żartu — groziłam na głos — jeśli nie wrócisz zaraz — wracam do Londynu!

Nic! Ani śladu Freda. Poszłam wściekła do miasta z powrotem. Wsiadłam w pociąg. Płakałam ze złości.

— Bydlę — mruczałam — co za łajdacki kawał. Ooo, łotr, podlec, cham! Nie chcę go więcej widzieć. Żeby kark skręcił w tej mgle . . .

Po dwóch dniach przeczytałam w gazecie, że znaleziono Freda martwego — u stóp skały, pod Brighton. Spadł w tej mgle. Szum morza zagłuszył łoskot upadku...

Ścisnęło mnie za gardło. Straszliwie było mi żal Freda i paliły mnie wyrzuty sumienia, że złościłam się nań, że przeklinałam go — gdy on, jeszcze ciepły, o 50 kroków ode mnie — już nie żył. Tyle lat minęło, a mnie wciąż wstyd, gdy przypomnę sobie, jak lżyłam wówczas biednego, martwego Freda...

Od tego czasu przysięgłam sobie nigdy o nikim złego słowa nie powiedzieć...

Niechaj Świat Się Dowie

Przeleć Orle Biały
Przez Polską Krainę
Rozgłoś na świat cały
Tę smutną nowinę:

Że Rosja jest zbrodniczym
Spólnikiem Hitlera,
Nie cofa się przed niczym,
I wolność nam odbiera.

Zbrodnię tę straszliwą
Rzuć światu przed oczy,
Niech się sprawa Polski
Sprawiedliwie toczy.

Niech się każdy dowie
Że to nie przechera,
Co świat Polsce przyśle —
To Rosja zabiera.

I tak się krwią naszych
I majątkiem tuczy.
My wiemy, co znaczy
Ten naród hajduczy —

Co wzrastał w niewoli
I żywił tyranów,
To białych — to czerwonyc
Nad sobą ma panów.

Przyleć ptaku hyży
Hen z polskiej krainy
Lecąc ponad krzyże
Nieś smutne nowiny.

Pod swe orle skrzydła,
Zgarnij polskie plemię,
Niechaj się upomni
O prastarą Ziemię.

Powiedz jeszcze światu,
Tę prawdę otwarcie:
Że Polska tym psubratom
Nie pójdzie na pożarcie.

Wspomnienie o Wielkim Podróżniku Pawle Strzeleckim

Jedna z polskich dziennikarek w Londynie pisze:

Poznałam tu oficera armii brytyjskiej, z pochodzenia Australijczyka. Urodził się i kształcił w Sydney, do Anglii przyjechał wojować. Nie wspominałabym o tej przelotnej znajomości, gdyby nie fakt, że ledwo mnie poznał, wnet przypominał sobie naszego rodaka. Mówił mi o pewnym Polaku, który pierwszy objechał Australię dookoła i sporządził... pierwszą mapę tej wyspy. Jeden z pierwszych też przemierzył australijskie bezwodne pustynie i dziewicze lasy i wdarł się na najwyższy szczyt pasma górskiego zwanego "Alpami Australijskiemi". Następnie opracował i wydał pierwszą, najdokładniejszą dotychczas monografię tej części Australii, którą zwiedził i którą nazwał "śpichlerzem całego świata."

Polak ten nazywał się, nazywał... "Czeleki" — mówił z zażenowaniem świeżo poznany, nie mogąc dać sobie rady z wymową polskiego nazwiska. Czy znane mi są czyny tego polskiego Lawrence'a?... Zapalał on wyobraźnię paru pokoleń młodych Australijczyków. Dziad mego rozmówcy chadzał jeszcze tropem sławnego Polaka w góry i opowiadał wnukowi o swych przygodach.

Czy znane mi są odważne czyny "Mr. Czeleki"? Nie odrazu zrozumiałam, że był nim Paweł Strzelecki, znakomity polski podróżnik, uczony, odkrywca, który sześciokrotnie przeciął równik w trakcie swych podróży na lądzie i na morzu.

Dziś, gdy katastrofa wojny przygnała tyle ludu polskiego na wyspę Albionu, szukamy pilnie śladów stóp naszych rodaków na ziemiach brytyjskich. Strzelecki, odznaczony najwyższemi orderami angielskiemi, został pod koniec życia parem Anglii. Był honorowym członkiem wielu towarzystw naukowych i instytucyj społecznych. Mało kto pamięta, że przyjaźnił się z Dickensem i trafił do nieśmiertelnego "Klubu Pickwicka" pod nazwiskiem "hrabiego Smorltork". Życie tego Polaka na emigracji pełne jest blasków i cieni, wzlotów i upadków.

Syn ziemi Poznańskiej, przyszedł na świat w roku 1796 w Głuszynie. Przebywał w Anglii na studiach. W Szkocji interesował się hodowlą owiec, rozumiejąc jak bardzo taka hodowla opłacałaby się w Polsce, i chcąc przyczynić się do podniesienia dobrobytu wiecznie zabiedzonego chłopa polskiego.

Po ukończeniu studiów agronomicznych, otrzymał posadę administratora w dobrach księcia Czartoryskiego. Rozpoczął natychmiast działalność społeczną, tak niebezpieczną i źle widzianą w owych czasach. Marzył o zracjonalizowaniu kultury małych gospodarstw rolnych, o zwiększeniu ich produkcji. Otworzył w tym celu wzorową szkołę rolniczą dla włościan.

Zmuszony do służby w wojsku niemieckim, wstąpił do pułku ułanów pruskich. Krnąbrny Polak narażał się wciąż swym szefom. Po głośnym pojedynku z kolegą Prusakiem, zmuszony był uchodzić z Niemiec.

W tym okresie "niemieckim" przeżywał jedyną swą wielką miłość. Na przyjęciu dworskiem w Poczdamie poznał kobietę, której pokochać nie miał prawa.

Zniechęcony, z sercem rozdartem, wyemigrował do Szkocji. Pragnął na szkockiej ziemi pozostać na zawsze. Aliści zakroiła się mu niespodziewanie wspaniała podróż. Wyjechał do Egiptu, Chin, Syberii, Oceanii. Rozpoczął się w jego życiu nowy etap, który poprowadził go do sławy, rozpalił w nim pasję odkrywcy nieznanych krajów dla cywilizacji. Pisał ze swej podróży artykuły do pism angielskich, rysował mapy nabywane na wagę złota przez towarzystwa geograficzne, zbierał i sprzedawał rozmaite okazy przyrodnicze.

Gdy w roku 1834 powrócił do Londynu, miał już ugruntowaną sławę podróżnika, uczonego. Tegoż roku odpłynął do Stanów Zjednoczonych: odbył pielgrzymkę dawnym śladem Kościuszki i Pułaskiego. Przebywał czas dłuższy w Kanadzie. Podróżował po Meksyku, Ameryce Środkowej, Brazylii, Argentynie. W Chile przeszedł przez Andy. Na niewielkim żaglowcu popłynął też na wyspy Hawajskie.

Gnało go z kąta w kąt globu nie tylko pasja "podróżnika". Miał on, jakby powiedział Anglik, "another fish to fry". Marzył — by odkryć kraj wolny, piękny, gdzie mogliby znaleźć schronienie, pracę i nową ojczyznę rozsiani po świecie emigranci z Polski.

Po pięcioletniej wędrówce wylądował wreszcie na wybrzeżu australijskiem w roku 1839. Australia nosiła podówczas nazwę Nowej Holandii i właściwie nie należała do nikogo. W Sidney znajdowała się duża angielska "kolonia karna", a na wybrzeżu Nowej Południowej Walli gospodarował gubernator brytyjski Gipps, którego całe urzędowanie było zresztą prowizoryczne.

Rodak nasz zaprzyjaźnił się z Gippsem i wysunął natychmiast plan zbadania wnętrza nieznanego kraju. Mimo entuzjastycznej aprobaty "gubernatora", żadnych funduszów na tę "palącą" ekspedycję Strzelecki nie otrzymał. Kołatał więc do swych przyjaciół w Ameryce, prosił o zasiłek z kraju i na własną rękę objeżdżał wybrzeże nowego lądu, przygotowując jego mapę.

W rok później niestrudzony i szalony Polak w towarzystwie dwóch zaprzyjaźnionych Irlandczyków, Jamesa Reilly i Jamesa MacArthur, oraz dwóch przewodników, załadowawszy przybory i zapasy na dwa konie, wyruszył w głąb nieznanej ziemi. Australijczycy uważają

ten wyczyn za czyste szaleństwo. Osiem ekspedycyj wspaniale wyposażonych zginęło bez śladu. Żegnano więc śmiałków jak idących na pewną śmierć.

Szczęśliwa gwiazda przyświeca Strzeleckiemu. Mimo niesamowitych trudów i niebezpieczeństw dotarł on do pasma Alp Australijskich, a podczas postoju, badając odniechcenia złoża kwarcu, znalazł najbogatsze ze wszystkich dotychczasowych — żyły złota.

Odkrycie to nie oszołomiło go, ruszył dalej, pragnął za wszelką cenę opanować najwyższy szczyt tego pasma górskiego. I dopiął celu. Dnia ..-go lutego, 1840 roku, o godzinie 11-ej usypał własnemi rękami kopiec z kamienia i umieścił na nim sztandar polski z białym orłem.

Polak, wziął w imieniu swej ojczyzny odległą ziemię w posiadanie i stwierdził na piśmie: "W imieniu Polski nadaję temu najwyższemu szczytowi Alp Australijskich nazwę: "Góra Kościuszki" (położenie 36,28 północnej szerokości, 148,16 wschodniej długości). Wyniosłość ta uderzyła mnie swojem podobieństwem do k o p c a, wzniesionego pod Krakowem na cześć generała Kościuszki. Znalazłszy się na obcej ziemi, a będąc synem wolnego narodu, umiejącego cenić wolność i jej przywileje, nie mogę się powstrzymać od nadania górze tej nazwy — Góry Kościuszki. Paweł Edward Strzelecki."

Był to zapewne najszczęśliwszy moment w życiu wielkiego podróżnika. Udało mu się mimo śmiertelnego znużenia, głodu i wyczerpania, przyprowadzić cało swych towarzyszy do miasta Melbourne.

Pojawienie się obdartych, prędzej do cieni niż ludzi podobnych bohaterów, obudziło na całem wybrzeżu sensację. Stojące w porcie okręty wojenne witały ich salutem armatnim, co więcej — wywiesiły sztandar polski. Strzelecki noszony był na rękach. Zdawać się mogło, że czyn jego otworzy mu drogę do sławy i fortuny.

Ale oto pierwszy cierń na drodze tryumfu, bo "przyjacielski" gubernator Gipps, składając raport w ministerstwie kolonij w Londynie z ostatniej ekspedycji, pominął zupełnem milczeniem opanowania szczytu Alp, a więc odkrycie "Góry Kościuszki". Następnie: wiadomość od odkryciu pokładów złota w złożach kwarcu nie znalazła ani wiary ani nawet zainteresowania w kołach decydujących.

Strzelecki uczuł się ugodzony do żywego, pisał listy, raporty — z Londynu nie odpowiadano. Pojechał więc sam do stolicy. Tu spotkało go chłodne przyjęcie. Był to rok 1844. Potrzebował na gwałt pieniędzy, wydał z własnej kieszeni parę tysięcy funtów, zadłużył się u przyjaciół; nie mógł nawet znaleźć nakładcy na wydanie swych frapujących pamiętników. Pogrążony był w rozpaczy. Znalazł się niemal w nędzy.

Tak mijały miesiące. Nie ustawał jednak w pracy. Wykończał dzieło o swej podróży.

Okazało się wkrótce, że rząd angielski ze względów politycznych nie życzył sobie by wiadomość o odkryciu żył złotodajnych rozeszła się po świecie. Gdy więc w roku 1845 podróżnik wydawał wreszcie pracę pod tytułem. "Opis fizykalny Nowej Południowej Walii i kraju Van Diemana", musiał pod presją zataić wiadomość o swem odkryciu.

Praca jego spotkała się z pochwałami krytyków, otrzymał złoty medal, a mapa jego została przyjęta przez ministerstwo kolonij jako urzędowa. Dopiero gdy w roku 1853 Anglia oficjalnie zaanektowała Australię jako kolonię brytyjską, Strzelecki otrzymał wreszcie prawo do eksploatowania odkrytego przez siebie złoża, otrzymał prawo wyłączności, uznane przez kongres międzynarodowy i królowę Wiktorię. Mając szósty krzyżyk na plecach powrócił do Australii, sprowadził Irlandczyków, Szkotów i Polaków — ze wszystkich części globu. Stworzyli oni z biegiem czasu zamożną "Kolonię Strzeleckiego."

Strzelecki umarł w roku 1873 w Londynie (miał lat 77) w pałacyku swym na Saville Road. Do końca życia pozostał wielkim samotnikiem. Grób jego, odszukany dopiero przed laty, znajduje się na cmentarzu świętej Marii.

PRZESTROGA OJCOWSKA.

93-letni Mr. Brown, odtańczył na ulicy trepaka.

— Co mają znaczyć te barbarzyńskie ewolucje? zapytał zgorszony biskup anglikański, który akurat jadł pieczone kasztany na rogu.

— Żaden taniec na świecie nie oddaje tak radosnego samopoczucia, jak trepak! odparł zasapany Mr. Brown.

Biskup poczęstował go gorącym kasztanem i w zamian usłyszał następującą historię:

— Mój syn, Eddie Brown, zginął w wojnie burskiej. Pochowano go tam, w Afryce Południowej, gdzieś w górach. Od 40 lat miałem zamiar odwiedzić grób syna. Ale naprzód nie miałem pieniędzy na podróż, potem była ta pierwsza światówka, potem były strajki generalne, potem szalenie mi nie szło na wyścigach, potem wyobraziłem sobie, że jestem stary, potem psocił ten Hitler, potem była ta druga światówka...

Obecnie wszystko się nareszcie ułożyło. I obiecano mi miejsce na statku do Capetown za półtora roku. Więc rozpiera mnie radość, że wkrótce pojadę i stanę wreszcie nad grobem Eddie.

Wzruszony biskup przełknął ostatniego kasztana i rzekł:

— Piękny przykład miłości ojcowskiej! Wspomnę o panu w mym najbliższym kazaniu. Jakąż modlitwę pan odmówi na grobie syna?

Mr. Brown się żachnął i warknął:

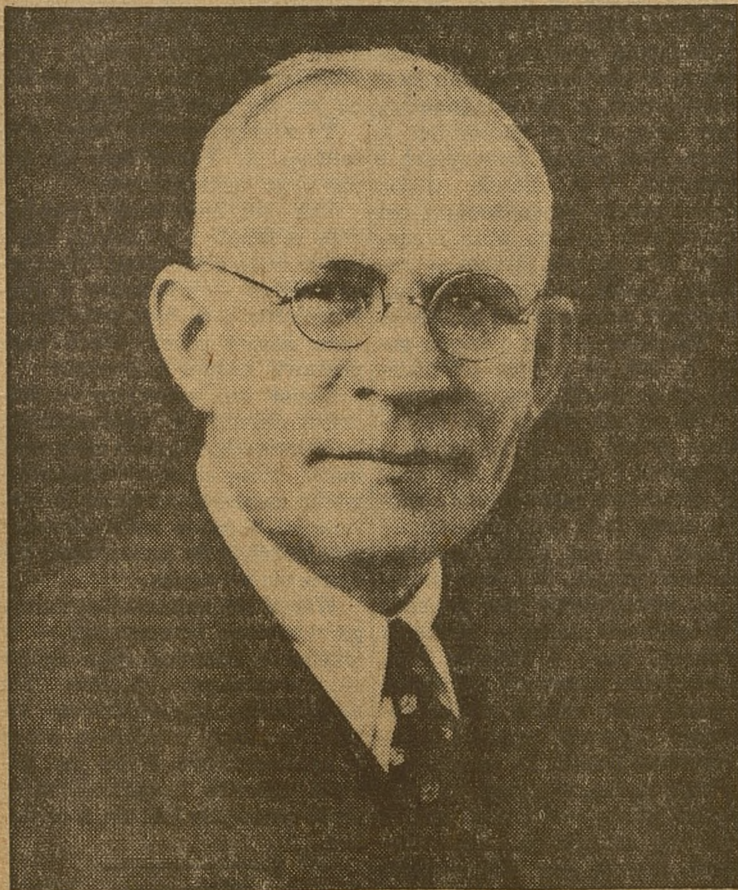
— Powiem to co zawsze mu mówiłem za życia: "I po co ci durniu iść na wojnę? Daj spokój. Odbędzie się jakoś i bez ciebie."

Pamięci Antoniego Paryskiego

W dniu 23 kwietnia 1948 roku, lat trzynaście mija od chwili, kiedy odszedł w zaświaty od swych najbliższych i od swego warsztatu pracy Antoni A. Paryski — założyciel, redaktor i wydawca "Ameryki-Echa".

Pionier myśli niezależnej i postępu wśród Polonii Amerykańskiej — Antoni Paryski, był nieustraszonym bojownikiem idei wolności, równości, sprawiedliwości i postępu.

Antoni Paryski wydając gazety i miliony książek — kształcił i nauczał, walcząc jednocześnie z fałszem, obłudą, zakłamaniem i zabobonem. Dzięki tej rzetelnej pracy umiłowane przez niego pismo "Ameryka-Echo" zdołało dotrzeć do wszystkich tych, którzy garną się do oświaty, prawdy i uczciwej informacji, zyskując wielu przyjaciół i czytelników, zarówno gazety, jak i książek, o treści naukowej i beletrycznej.



ŚP. A. A. PARYSKI

Paryski zwalczał z całej swej przepięknej duszy i wielkiego serca tych wszystkich, którzy posługiwali się fałszem i obłudą, z tymi, którzy starali się ogłupiać lud i trzymać go w mrokach ciemnoty i zabobonu.

Z walki tej Antoni Paryski, wyszedł zwycięsko, ponieważ kierował się prawdą i rzetelnością — topiąc zakłamanie i to wszystko, co faryzeusze ciemnoty starali się podawać ludowi za dobrą monetę, a co było najzwyklejszym oszustwem, tym przysłowiowym fałszywym groszem.

Walcząc z klerem za jego filuterię i obłudę, oraz wykorzystywanie naiwnych i nie umiejących się bronić przed wyzyskiwaczami w sutannach — Paryski walczył jednocześnie i z wszelkiego rodzaju faszyzmem, piętnując każdą przemoc duchową, czy fizyczną.

Walczył z klerem rzymskim, jak i z każdym innym klerem, który zamiast wypełniać to, co głosi w Imię Boże — uczynkami swemi przeczy temu. Paryski był też zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich dyktatur i nie jednokrotnie piętnował zarówno bolszewizm, jak i faszyzm — widząc w nich zarodki zaraz, które mogą wyrządzić światu nie jedno zło i sprowadzić na ludzkość nie jedną straszliwą klęskę.

Te nauki i wskazania naszego założyciela i redaktora, oraz wydawcy, zachowujemy nadal w naszej publicystycznej działalności i przyświecają one nam nadal w pracy na niwie, którą, ciężką pracą całego swojego żywota z takim trudem i mozołem przeorał Antoni A. Paryski.

Stosunek Paryskiego do Czytelników był szczery i serdeczny. Przemawiał do nich prosto i bez zawiłych zwrotów. Oto na przykład: "Szanowny Przyjacielu! Jako stały czytelnik, miał Pan możność przekonać się, jak usilnie "Ameryka-Echo" pracuje nad oświatą ludu i jakie walki musi staczać z tymi, którzy chcieliby lud w ciemnocie utrzymywać i zawsze go wyzyskiwać.

"Zapewne nie jest ta walka o prawa wszystkich ludzi obojętna i dla Pana.

"Wszyscy ludzie dobrej woli pragną oświaty i szczęścia dla całej ludzkości.

"Każdy człowiek może się przyczynić w pewnej mierze do zdobycia lepszej doli dla wszystkich ludzi. Każdy człowiek może szerzyć oświatę z pożytkiem dla społeczeństwa.

"Kochany Przyjacielu! Weź i ty udział w szerzeniu oświaty. Dusza Twoja zazna szczęścia, gdy zaczniesz pracować dla ogółu. Wiele od Ciebie nie żądamy. Prosimy tylko o donoszenie nam prawdziwych wiadomości, któ-

reby mogły czegoś ludzi nauczyć i przestrzedz przed złem; jak również o rozpowszechnianie "Ameryki-Echa" w tym celu, aby jak najwięcej ludzi mogło czytać takie wiadomości i przestrogi. Przecież to tak łatwe przemówić do znajomego kilka słów, aby sobie zaprenumerował jedyne nie zależne od żadnej partii pismo: "Ameryka-Echo"! Jakto wiele zyskałaby oświata, gdyby każdy z naszych obecnych prenumeratorów postarał się o jednego nowego prenumeratora!

"Niejeden z Was, Kochani Przyjaciele, — pisał Paryski — może jest tego zdania, że "lepiej cicho siedzieć, aby złości złodziejów i oszustów na siebie nie ściągać". Wy, którzy tak myślicie, zastanówcie się, czy nie popełniacie grzechu. "Grzeszy bowiem ten, kto pozwala grzeszyć"! Czy sumienie Wasze daje Wam spokój? Nie bądźcie więc bojaźliwymi, ale występujcie w obronie uczciwej sprawy, jak na prawdziwych bohaterów przystało. Bierzmy wszyscy przykład — wołał Antoni A. Paryski — z tych dobrych ludzi, którzy przed nami żyli i dla nas lepszą dolę stworzyli. Niejedni z nich życie swoje ofiarowali za to, aby nam dobrze było! A my lepszą dolę stworzyli. A my mielibyśmy żałować przemówienia kilku słów w obronie dobrej sprawy, dla oświaty i dobrobytu dla przyszłych pokoleń?!

"Kochany Przyjacielu!—kontynuował Paryski; — Zastanów się dobrze nad tym, ile Ty sam korzystasz przez to, że prenumerujesz "Amerykę-Echo". Nie raz w ciągu roku "Ameryka-Echo" ostrzeże Cię przed jakimś humbugiem, na który wydałbyś może kilka dolarów; nieraz z "Ameryki-Echa" dowiesz się, jak Ci wypada postępować, aby dostać lepszą zapłatę za swą ciężką pracę; aby Cię traktowano i szanowano ,jako wolnego człowieka i obywatela. Czy nie korzystałeś z naszego pisma? Prawda, że my Ci nie daliśmy pieniędzy do kieszeni, ale naszymi zabiegami przyczyniliśmy się do niejednej zdobyczy na korzyść nie tylko tych, którzy są z nami, ale i tych, którzy nam krzywdę nieraz wyrządzają — bo nie są świadomi naszej dobrej pracy".

A jak Antoni Paryski rozumiał swoje i Jemu bliskich posłannictwo — niechaj świadczą Jego własne słowa, które niejednokrotnie wypowiadał o swojej pracy, i o tem, jak się zapatrywał na prawdziwy typ człowieka-obywatela, oraz co widział w życiu ludzkim, jako prawdziwe, a nie urojone szczęście, czy powodzenie.

Oto Jego słowa na te tematy "Różni ludzie, w różny sposób przedstawiają sobie i rozumieją powodzenie życiowe. Jedni widzą je w zdobyciu wielkich sum pieniężnych, a nie osiągnąwszy tego celu, nie są zadowoleni z życia. Inni zaś w zaszczytach i urzędach i w sławie widzą szczyt swego powodzenia i cel wszystkich swoich prac i czynów. Dla innych jeszcze — rodzina, życie rodzinne, spokój, to szczyt powodzenia i szczęścia.

"Ilu ludzi — tyle różnych pojęć o tem, co to jest powodzenie, co szczęście i zadowolenie.

"Są jednak ludzie, którzy dopiero wtedy czują się zupełnie szczęśliwi i dopiero w tedy czują, że zdobyli powodzenie życiowe, kiedy życie daje im możność służby nie dla siebie samych, ale dla innych. Dla nich szczęście i zadowolenie leży w pracy i w możności służby — niesienia pomocy, rady i światła tam, gdzie dotąd panowały ciemności i gdzie tylko bardzo rzadko docierały ożywcze, czyste i jasne promienie słońca. To, co inni nazywają ciężką, męczącą, wyczerpującą pracą — dla tych jest to radością, szczęściem i zadowoleniem. Wtedy, gdy inni — pisał Paryski — w wypoczynku, chwilowym, lenistwie i zapomnieniu, widzą nagrodę za trudy — to dla tych, największa i najbardziej upragniona nagroda jest w ustawicznej, twardej i wytrwałej — bogatej w rezultaty pracy.

"Zginąć w walce można,—woła Paryski — lecz nie wolno zdradzić haseł! Rozumiałem, że pracując w ten sposób — w jaki pracowałem, byłem narażony na przykrości. Jednakże mnie to nie przerażało. Z religią nigdy nie walczyłem. Nawet mi przez myśl nie przyszło, aby walkę z księżmi toczyć. Ale kiedy poczęli mnie wyklinać za to, że wydawałem i sprzedawałem ludziom książki naukowe, traktujące o przyrodzie, o wszechświecie, a choćby o budowie ciała ludzkiego — musiałem się bronić. Odpowiadałem na ataki księży wtedy tylko, kiedy mnie atakowano.

"W życiu swojem — pisał Paryski — nie wiedziałem, co to są kompromisy. Na kompromisy nie szedłem nigdy. Społeczeństwo jest zawsze uczciwe i społeczeństwo tylko może ocenić, co jest złe, a co jest dobre."

Te niezapomniane słowa Antoniego A. Paryskiego są dla nas Jego testamentem.

Tak jak nasz wielki założyciel, redaktor i wydawca, tak i my w Jego ukochanej "Ameryce - Echu" — wierzymy w społeczeństwo i w Jego uczciwą ocenę naszej pracy, którą nam postawił Antoni A. Paryski.

Nadal też walczymy z fałszem, obłudą i zakłamaniem tych wszystkich i tych ciemnych mocy, które chcą wolnego człowieka zamienić na nowo w niewolnika, a kraje wolnych ludzi przekształcić na koncentracyjne obozy ciała i ducha.

Wierni też wskazaniom naszego wielkiego Nauczyciela — w trzynastą rocznicę Jego zgonu — powtarzamy za nim: "Na kompromisy nie pójdziemy nigdy, bo mamy niezłomną wiarę w społeczeństwo, które jest zawsze uczciwe i społeczeństwo może ocenić, co jest złe, a co dobre.

REPRESJA

Misjonarz angielski w głębi Tanganyki przestał otrzymywać papierosy.

Musiał więc zaprzestać rozdawania co niedziela papierosów Murzynom, którzy przychodzili do kościoła.

Niezadowolone czarnulki wystawiły jędrne ultimatum:

— Nie będzie papierosów — nie będzie Alleluja!

Stanisław Moniuszko

Gdy stanęliśmy w obliczu tragicznej rzeczywistości Polski dnia dzisiejszego, gdy przeinaczane lub niedoceniane są fakty historyczne, godzi się przy każdej okazji podkreślać niezbitą prawdę, że Polska już w zaraniu swych dziejów hołdowała i realizowała zasady demokratyczne i pod tym względem przodowała innym krajom w Europie.

Jednym z wybitniejszych synów Polski, który swym żywotem i działalnością zaznaczał przynależność Rzeczypospolitej do rodziny kulturalnych i demokratycznych narodów, był Stanisław Moniuszko.

Najbliższa rodzina Moniuszki składała się z ludzi wykształconych, wybitnych działaczy społecznych. Dwaj stryjowie jego, Ignacy i Aleksander, pracowali na polu naukowym; dwaj inni, filolog i prawnik, ukończyli Uniwersytet wileński. Byli oni niestrudzonymi krzewicielami oświaty i zwolennikami haseł demokratycznych, hasła uwłaszczenia włościan.

Ta wysoka atmosfera intelektualna nie pozostała bez wpływu na losy Stanisława Moniuszki, który nawet w najbardziej sprzyjającym okresie życia nie chciał i nie umiał ciągnąć dla siebie korzyści materialnych dla tkwiącego w jego naturze poczucia sprawiedliwości.

Moniuszko urodził się dn. 5 maja 1819 roku, we wsi Ubiel, ziemi mińskiej. W wieku najmłodszym nie wykazywał przyszły kompozytor "Halki" zbytniego zamiłowania do muzyki, przekładając słuchanie piosenek ludowych ponad wysiłek własnych palców.

Jako ośmioletni chłopiec rozpoczął Moniuszko edukację muzyczną pod kierunkiem warszawskiego organisty, Augusta Frejera. Nauka ta była jednak dość powierzchowna i ograniczała się do zaznajomienia z zasadami teorii i ćwiczeń fortepianowych. Gdy pobyt w Warszawie okazał się zbyt drogi, rodzice Stanisława powrócili do Mińska. Ponieważ zainteresowanie muzyką na prowincji było w owych czasach znikome, łatwo można sobie wyobrazić, w jak opłakanych warunkach rozwijała się żądna wrażeń artystycznych inteligencja dziecka.

Niepowodzenia materialne rodziny Stanisława kazały rychło myśleć o dalszym zabezpieczeniu bytu syna. Postanowiono więc, licząc na protekcję znajomych i krewnych, zrobić z niego... urzędnika. Plany te pokrzyżowała miłość oraz rozbudzona pod jej wpływem ambicja artystyczna młodzieńca. Po zwalczaniu przeszkód, które powstały wskutek rozbieżności poglądów rodziców obojga narzeczonych, postanowiono wziąć pod uwagę zamiłowanie Stanisława do muzyki i wysłać go na dalsze studia za granicę.

We wrześniu 1837 roku wyjeżdża Moniuszko do Berlina, gdzie kształci się pod kierunkiem profesora akademii muzycznej Rungenhagena. Mimo przyjaznych stosunków, jakie łączyły ucznia z mistrzem, ten ostatni żadnego wpływu na przyszłą osobowość jego nie wywarł, charakterystycznych zaś rysów talentu polskiego muzyka nie doceniał, lub po prostu nie rozumiał, czy też zrozumieć nie chciał.

W roku 1840 osiadł Moniuszko w Wilnie. Obowiązki rodzinne zmusiły go do ciężkiej pracy na chleb powszedni, odbierając mu nawet chwilowo możność komponowania. Objęte w tym czasie stanowisko organisty w katedrze św. Jana utrwaliło wprawdzie pozycję Moniuszki, jako zawodowego muzyka, nie dawało mu jednak podstaw, znośnej choćby, egzystencji materialnej.

Trudno więc się dziwić, że nie znajdując warunków dla swej ekspansji artystycznej, postanowił Moniuszko szukać szczęścia w Petersburgu. Przed się wziął on w tym celu dwie podróże. W czasie pierwszego pobytu w r. 1842 projekty jego zostały przez wszechwładnie wówczas panującego w operze petersburskiej księcia Lwowa, odrzucone. Druga podróż, odbyta w r. 1849, przyniosła Moniuszce jedynie platoniczne powodzenie, bez nadziei uzyskania jakiegoś stanowiska.

Wraca więc Moniuszko do rodziny i rozpoczyna pisanie operetek ("Nocleg w Apeninach", "Ideał", "Loteria", "Don Kiszot", "Żółta szlafmyca") oraz ilustracyj muzycznych do dramatów. Niektóre z nich odegrane zostały na scenach prowincjonalnych, inne zaś wystawił kompozytor w Wilnie przy pomocy sił miejscowych. W tym samym czasie wydaje Moniuszko swój śpiewnik ludowy, stanowiący wielki zwrot w dotychczasowej jego twórczości. Pieśni te, zawarte na razie w trzech zeszytach, okazały się zbyt trudne dla spopularyzowania wśród ogółu. Zwróciły jednak uwagę fachowej krytyki, a między innymi jednego z najpoważniejszych jej przedstawicieli — Józefa Sikorskiego. Nie szczędził on słów zachęty dla melodycznej inwencji kompozytora, znajdując w niej dużo "wdzięku", dramatyczności i siły".

Dopięro w roku 1846 nastąpił pomyślniejszy zwrot w ciężkich warunkach życiowych Moniuszki. Wystawiona w Warszawie "Loteria" cieszyła się dużym powodzeniem. Zachęcony uznaniem publiczności, kompozytor postanowił wypłynąć na szersze wody i przystąpił do napisania poważnej opery. Za libretto posłużył mu przerobiony przez Włodzimierza Wolskiego poemat Wójcickiego pt. "Góralka". Pierwotna redakcja "Halki" — gdyż tak się nazywała nowa opera — składała się z dwóch aktów, zawierających dwanaście numerów muzycznych.

Pierwsze przedstawienie "Halki" odbyło się w Wilnie, a zrealizowane zostało przy pomocy przygodnego zespołu, składają-

cego się "z muzyków orkiestry, śpiewaków kościelnych i kilku amatorów". Dopiero w roku 1854, t.j. siedem lat później, ujrzała "Halka" światło kinkietów teatralnych, gdyż pierwsze jej wykonanie miało formę koncertu i z tego powodu nie mogło być uważane za właściwą premierę. Zachęcony gorącym przyjęciem "Halki" przez publiczność wileńską, przesłał Moniuszko uzupełnioną i przerobioną partyturę opery do Warszawy, gdzie leżała ona w bibliotece teatralnej lat dziesięć. Dopiero dzięki interwencji dyrektora opery, Włocha, Quattriniego, udało się usunąć przeszkody, leżące na drodze do zrealizowania przyszłej "opery narodowej."

Pierwsze wystawienie "Halki" nastąpiło w dzień Nowego Roku 1855.

Elektryzujące rytmy poloneza, mazura i tańców góralskich wyzwoliły jakby drzemiącą pod brzemieniem niedoli politycznej energię narodową, a siła dramatyczna, z jaką zobrazował kompozytor dzieje uwiedzionej i porzuconej bohaterki, wstrząsnęła słuchaczami do głębi. W żadnym z dotychczasowych dzieł Moniuszki nie wystąpiły tak wyraźnie cechy narodowe i w żadnym z nich melodyka nie była tak wzruszająca, jak w ariach Jontka i Halki.

W kilka miesięcy po wystawieniu opery, przeniósł się kompozytor wraz z rodziną do Warszawy, gdzie ofiarowano mu stanowisko dyrektora opery i profesora powstałego w r. 1850 Instytutu Muzycznego.

Wybitne stanowisko, jakie zajął on odtąd w świecie muzycznym, umożliwiło artyście dalszą twórczą pracę, pozwoliło nawet na dawno upragnioną podróż do Paryża.

Przywiózł z niej Moniuszko szkic "Flisa" i wiele wrażeń, jakie odniósł w Wielkiej Operze i w Operze Komicznej. Wykańczając po powrocie do Warszawy "Flisa", przygotowuje jednocześnie materiał do dwóch nowych oper: "Parii" i "Hrabiny."

Libretto do tej ostatniej napisał Wolski.

Wątłe założenie dramatyczne "Hrabiny" zmierzało do oświetlenia stosunków panujących wśród odłamów społeczeństwa polskiego w epoce, poprzedzającej powstanie Księstwa Warszawskiego. Na zblazowane użyciem otoczenie hrabiny spogląda Moniuszko okiem cnotliwego prowincjonała. Nic więc dziwnego, że charakterystyka jego wypadła blado i konwencjonalnie. Z prawdziwym natomiast upodobaniem kreśli sceny rodzajowe z życia szlachty i idealizuje wdzięczną, nie skażoną jeszcze atmosferą salonów warszawskich, postać Broni.

Dalsze etapy twórczości operowej Moniuszki stanowią dwa soczyste obrazy sceniczne: "Verbum Nobile" i "Straszny Dwór". Wykazał w nich kompozytor wielkie umiłowanie natury i zamierających już typów i obyczajów szlacheckich. Mniej udała mu się wielka opera egzotyczna "Paria".

Dorobek twórczy Moniuszki uzupełniają: Uwertura fantastyczna "Bajka", Kantaty (Przepiękne "Sonety Krymskie", nastrojowe "Dziady"), liczne dzieła religijne i około czterystu pieśni, stanowiących najcenniejszą spuściznę po mistrzu. Nawskroś liryczne, z niemniejszą bezpośredniością poddające się radościom i smutkom usposobienie Moniuszki znalazło w nich swój wyraz najszerszy, najdoskonalszy. Utrzymane w charakterze ballad, dumek, sielanek, mazurków i krakowiaków, są one odbiciem przenikniętej duchem narodowym fantazji twórczej kompozytora.

Poważny wkład Moniuszki, wyrażający się w jego wielostronnej twórczości, wsławił muzykę polską na arenie światowej i przyczynił się do zajęcia przez nią poczesnego miejsca w dorobku muzycznym kulturalnych narodów.

U Stóp Piramidy



Przewodnik arabski oczekujący na mającą nadjechać grupę Europejczyków zwiedzających starożytne piramidy egipskie. Na powyższym zdjęciu uwidoczniona jest piramida Giza, jedna z z trzech największych w Egipcie.

Józef Piłsudski

19 marca 1948 upływa 13 lat od czasu, kiedy w Niepodległej Polsce po raz ostatni za życia Piłsudskiego, obchodzono uroczyście dzień Jego imienia.

Straszliwy szmat czasu dzieli nas od tego pamiętnego 1935 roku w którym Naród Polski przeszedł okrutny 12 maja, dzień Jego zgonu.

Niejednemu z nas wydaje się, że przeżył nie 13 lat, ale 13 wieków, tak to wszystko co po Jego śmierci się stało, uderzyło w nas gromem. Polska, która za Jego życia wydawała się nam taką oczywistością i taką prawdą nie do obalenia, przeszła straszliwą katastrofę i znowu Naród Polski znalazł się w śmiertelnej walce równocześnie z niemiecką i rosyjską dziczą.

Na tle nieszczęść, które dotknęły Polskę bez Piłsudskiego, postać Wielkiego Marszałka rośnie z rokiem każdym. Jesteśmy już dzisiaj bardziej zdolni mierzyć tę Wielkość, choć w pełni pojmiemy ją dopiero wtedy, gdy Polska ponownie odzyska wolność.

Ale już dziś Piłsudski urasta w historii polskiej do miary olbrzyma. Mieliśmy w historii i wielkich królów i wielkich polityków polskich, którzy Polskę budowali, poszerzali i rozsławiali. Ale nie było dotąd w historii polskiej po stu kilkudziesięciu latach niewoli, męża stanu na skalę Józefa Piłsudskiego.

Na zewnątrz i na wewnątrz starano się ze sił wszelkich obalić lub przynajmniej sfałszować i pomniejszyć prawdę o Nim.

Jest to prawda zasadnicza dla Polski i Polaków. Jeżeli bowiem prawdą jest, że Naród Polski zdolny jest w odpowiednim czasie i pod odpowiednim kierownictwem sam skutecznie gromić tych, którzy na jego wolność i ziemie się porywają, czyli może istnieć z własnej siły i woli — to żaden trud podejmowany nie jest daremny i żadna kropla krwi, przelana w walce o wolność, nie będzie zmarnowaną.

Jeżeli jest inaczej, to każdy wysiłek w tym kierunku jest dowodem głupoty a krew przelana zbrodnią. W tym wypadku jedyną mądrością byłoby życie z cudzej łaski, a ponieważ tego na świecie nie ma, więc byłoby to rozpłynięcie się w obcym systemie, czyli śmierć narodowa.

Innej możliwości nie ma i z tego powodu poznanie prawdy ma dla Polaków znaczenie decydujące.

Prawdę, że Piłsudki sam w oparciu o własny naród — i bez obcej pomocy pokonał Moskwę w 1920, że wbrew wrogom i... przyjaciołom, powywalał wszystkie "linie Cursona" potęgą swego geniuszu i siłą oręża Narodu, przeciwnicy Jego gorliwie starali się fałszować przy pomocy wszelakich kłamstw. Był wśród t y c h kławstw i "cud" kościelny i francuscy oficerowie i obca pomoc. Fałsze te szerzyła gorliwie rodzima miłość, żądni władzy politykierzy i głupcy. Pomagali i w tem także ślepi doktrynerzy, którzy przeklęli Piłsudskiego za to, że wysiadł z socjalizmu na stacji z napisem "Polska" i budował Polskę dla wszystkich, a nie tylko dla jednych.

Fałsze, głoszone przez rodzimą małość, chętnie powtarzała niechętna Polsce zagranica.

Ale tym wszystkim przeciwnikom Piłsudskiego fakty drugiej wojny światowej wytrąciły oszczercze narzędzia z ręki.

Ponieważ Polsce brakło geniuszu Piłsudskiego — na nic się zdały wszystkie "cuda", wszelkie "sojusze" i obca protekcja. Stalin po Hitlerze zajął Polskę, a swe osóbki moskiewskie umieścił w Warszawie. Zaś wszyscy alianci nie tylko Polski nie zasłonili, ale jeszcze do Jej niewoli sami w Jałcie przyłożyli ręki.

W gromach drugiej wojny światowej, w haniebnych targach jałtańskich i w obliczu bezlitosnego a przeniewierczego świata, zawaliły się fałszerskie "argumenty" przeciwników Piłsudskiego. Ci, którzy na leżeli do ludzi uczciwych, ze czcią teraz wymawiają Jego imię. Karły, które Go dalej nienawidzą i w stronę Wawelu, gdzie spoczywa, gromy ciskają — to właśnie tacy, którzy albo niczego nie rozumieją, albo jak psy nadal za ochłapami, a nie wolnością Polski uganiają.

Marszałek Piłsudski zwycięstwem nad Moskalami w r. 1920 udowodnił, że Naród Polski zdolny jest do samoistnego życia z własnej, nie cudzej łaski i zdolny jest do walki z najokrutniejszą przemocą.

W Niepodległej Polsce uczył Piłsudski swój naród tej prawdy z niezwykłym uporem. Wdrażał on narodowi przede wszystkim:

1) Życie i los każdego człowieka związane są ściśle z losem jego Ojczyzny. Żaden człowiek nie potrafi ukształtować sobie swego życia tak, by było ono prawdziwie ludzkie i godne, jeśli życie jego Ojczyzny jest pozbawione tej godności. Życie osobiste człowieka pełne jest upokorzenia i hańby, jeśli hańba plami Ojczyznę. Życie osobiste jest pełne krzywdy, gdy Ojczyzna cierpi krzywdę.

2) Gwałtu, wymierzonego przeciw Ojczyźnie, nie można odeprzeć ani apelem do poczucia sprawiedliwości, ani zasługą dla ludzkości, ani ofiarnością dla cywilizacji, ani oczywistością gwałtu, ani jego absurdalnością.

3) Gwałt zadawany siłą, musi być siłą odparty.

4) Własną siłę stanowi własny żołnierz. Więc trzeba mieć żołnierza, w cywilu lub mundurze, który umie bić się i chce za Ojczyznę umierać.

Patrząc zaś w przyszłość, powtarzał Piłsudski Polakom o-

strzeżenie, które dziś umieją Oni na pamięć:

"Polskę, być może, czekają i ciężkie przeżycia. Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym."

Tak więc Piłsudski był wielkim nauczycielem Narodu Polskiego. Naród te nauki doskonale zrozumiał, wykonując w pełni wszystkie wskazania. Przyzwyczailiśmy się nazywać "piłsudczykami" tylko tych, którzy służyli w Legionach i wojsku przezeń tworzonym. Określenie to jest zupełnie błędne, przynajmniej dziś. Dziś piłsudczykami są wszyscy Polacy, którzy idą za Jego naukami, nie kapitulują wobec wroga, przemoc odpierają siłą i są choć w cywilu — żołnierzami. Takim jest cały Naród Polski, prowadzący nadal walkę z najazdem rosyjskim pod kierownictwem legalnego Rządu Polskiego w Londynie, bo w dobie kryzysu ustrzegł się obcych agentur i nieskapitulował przed siłą.

Faktu tego nie są w możności zmienić karzełki, które dla osiągnięcia osobistych celów, poszły innymi drogami. Uważając się za mądrzejszych od Piłsudskiego, poszli oni w czasie kryzysu "odpierać gwałt wroga" gotowością do kompromisów, wysługiwaniem się obcym i śpiewaniem fałszywej piosenki, że gotowi Rosję kochać. To są właśnie ci ludzie, których Naród Polski dziś może nazywać obcą agenturą.

Karłów tych można na palcach policzyć, gdy tymczasem Tych, którzy dziś za wskazaniami Piłsudskiego idą, jest olbrzymia większość — jest cały Naród Polski.

To daje gwarancję, że Naród Polski wolnym będzie!

Może najtrafniej prawdę o Piłsudskim wypowiedział młody polski poeta poniższymi słowami:

Śmierć Mu pieczęć milczenia
przybiła na ustach,
Mózg i serce od ciała oddzieliły
noże,
Lecz tętent tego serca nie
przycichł, nie ustał,
A myśl mózgu Geniusza jak
pochodnia gorze.
Głos Jego, jako rozkaz dotrze
do pokoleń
Tych, co zechcą Polsce wierną
służbę przysiąc,
Z trzech trumien mocą ducha
żywy się wyzwoli,
Usłyszycie Go jeszcze za lat
sto i tysiąc!

Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego

Racz, Wolności Wskrzesicielu,
Przyjąć nasze pienia krwawe,
Los nam nasłał wrogów wielu...
Polski wspieraj świętą sprawę.

Zaświeć nam z jasnego nieba,
Chroń przed złemi Kraj burzami...
Pieczy Twej nam wciąż potrzeba;
Wielki Duchu, bądź tu z nami.

O, Hetmanie niezrównany,
Ciernie nowe zdejm z Ojczyzny,
Jej bolesne ulecz rany,
Pokryj mirem wszelkie blizny.

Dziś błagamy wszyscy Ciebie,
Najgodniejszy nasz Patronie,
Zgroza znów na naszej glebie!...
Zbawco, ratuj! Polska płonie!...

Mądry Wodzu imię Twoje
Polak wdzięczny, wiecznie, wszędzie —
W bólu. w doli czy na boje,
W głębi serca nosić będzie!

Polski Stróżu, zejdź na Ziemię,
Znieś kajdany obce, kraty...
Znów uwolnij polskie plemię,
Katów przepędź, jak przed laty...

6 Sierpnia, 1914 r.

Garstka was była szalonych junaków,
Gdyście granice przeszli w owym dniu.
Krzyżami wież swych błogosławił Kraków
Cudne ziszczenie marzonego snu.
Gromadę orląt co przy szablic chrzęście
Przysięgła zginąć na Ojczyzny szczęście.

Chociaż czyhała na was armia cara,
Chociaż wam zgubę poprzysięgał czart,
Wiodła was miłość, nadzieja i wiara,
Nerwy ze stali i żołnierski hart.
I jedno imię, co czar ma nadludzki,
I dla żołnierza baśnią jest: "Piłsudski".

Każdy z was przeszedł życia mozoł twardy
I krwawił dawno od serdecznych ran,
A więc z wyrazem żołnierskiej pogardy
Szliście na szaniec i w śmiertelny tan,
Pierś nadstawiając na grot, co zawarczy.
Gotowi wrócić z tarczą lub na tarczy.

Dziś — jaka słodka za trudy nagroda
Oto grobowca odwalony głaz,
Hej, zmartwychwstała potężna i młoda
Polska — w uroku najcudniejszych kras
Kochaną głowę najlepszego z synów.
I wieńczy sama zielenią wawrzynów

W Bolesną Rocznicę

W dniu 12 sierpnia roku bieżącego minęło trzy lata od tragicznej śmierci Marii z Paryskich - Rosińskiej, która odeszła od nas w zaświaty w pełni życia rozkwitu i pracy wielkiej i serdecznej dla dobra ogółu naszych Czytelników i Czytelniczek i wogóle dla dobra swej Ojczyzny Amerykańskiej, jak i Ojczyzny Przodków swoich Polski.

Maria Rosińska swe niespożyte siły i energię w całości poświęciła społeczeństwu polsko-amerykańskiemu, a głównym celem Jej życia i Jej prac było, jak sama pisała, iż: "Niezbędnym warunkiem lepszego jutra ludzkości jest konieczność pogłębiania oświaty i kultury mas. Bez tego — stwierdzała Maria Rosińska —nie uwolni się człowieka z mroków i nie wyzwoli duszy ludzkiej z niewoli niewiedzy, guseł i zabobonów".

Wierna hasłom nieśmiertelnej pamięci swego Ojca, Antoniego A. Paryskiego, Maria Rosińska, prowadziła nadal Jego dzieło, kierując spuścizną po Nim — Ameryką-Echo — w tym kierunku, jaki wytknął rzed laty Antoni Paryski.

Toteż prowadząc pismo nasze, wraz ze swym mężem Dr. Wiktorem Rosińskim, Maria Rosińska troszczyła się wraz z nim o to przede wszystkim, aby trwać w wiernej służbie dla Stanów Zjednoczonych i dla Polski, którą pragnęła widzieć naprawdę wolną i niepodległą.

Pisząc na parę tygodni przed swoją tragiczną śmiercią o Rosji, Maria Rosińska, w numerze na 29 lipca 1945 roku — stwierdzała co następuje: "Kto nas, Amerykanów rozumie — ten pojmie, że mamy aż nadto wszystkiego, co jest niezbędne i potrzebne nam do życia i rozwoju. Zdajemy sobie sprawę, również z tego, że Rosjanie mają jeszcze więcej niż my. I wiemy także, że i Związek Sowiecki mógłby nie tylko tak, jak my



Ś. p. Maria Rosińska

tutaj w Stanach Zjednoczonych kwitnąć i rozwijać się — ale może nawet jeszcze bardziej, jeszcze więcej — bo ten właśnie Związek Sowiecki ma znacznie więcej ziemi i więcej drzemiących bogactw naturalnych, aniżeli nasze Stany Zjednoczone. Bo jeżeli — pisała Maria Rosińska — Ameryka posiada (Stany Zjednoczone) około 8 milionów kilometrów kwadratowych obszaru, to Związek Sowiecki posiada prawie trzy razy tyle, bo ponad 21 milionów kilometrów kwadratowych obszaru, czyli jedną szóstą część całego świata...

Z tego wynika — stwierdzała Maria Rosińska — że Moskwa powinna zakasać rękawy i zabrać się do rzetelnej pracy. Nie zgniłą, pustą propagandą, ale uczciwą pracą mogliby panowie z Kremla wykazać się tym co umieją, bo stać jest ich chyba na to, aby "kapitalistycznej" Ameryce, choćby w cząsteczce dorównać".

Święta to prawda i ocena sprawiedliwa, choć słowa te pisane były przed przeszło trzema laty.

W zakresie spraw kulturalno-społecznych, Maria Rosińska interesowała się żywo problemem oświatowym. Pracowała też nader owocnie w tym kierunku, a owocami tej Jej żmudnej pracy było wydanie dwu cennych podręczników do nauki języka polskiego dla Amerykanów i dla Polaków, pragnących opanować język angielski. Pierwszym podręcznikiem jest "A Practical Polish Grammer", a drugim "Samouczek Polsko-Angielski".

Mając wykształcenie filozoficzne, Maria Rosińska uzyskała dyplom doktorski na Uniwersytecie w Ann Arbor, Mich., za na pisanie dzieła o Koptach, ich religii i kulturze.

Wielkiego umysłu i serca, kryształowego charakteru, pełna dobroci i słodyczy, kobieta-człowiek, Maria Rosińska serdecznie interesowała się dolą Żołnierza Polskiego i starała się ile tylko było w Jej mocy — nieść pomoc i otuchę tym, którzy wszystko poświęcili dla odzyskania wolności uciemiężonej przez wroga Polski. Była więc Maria Rosińska w o j e n n ą "Chrzestną Matką" wielu żołnierzy polskich i amerykańskich polskiego pochodzenia; pisywała do nich listy i wysyłała paczki, książki i gazety. Za to otrzymywała szczere, żołnierskie wyrazy wdzięczności i podzięki.

W sprawach sprawiedliwości i wolności była bezkompromisowa. Uważała, że fałsz i obłuda nigdy nie zastąpią prawdy i że kłamstwem świat można być może przejść, ale się nie powróci i że tylko prawda i uczciwość mogą być godne prawdziwego człowieczeństwa.

Pisząc zaś o "wyzwoleniu" Polski z wolności w Potsdamie, w numerze na 12 sierpnia 1945 roku, a więc na tę niedzielę, która była kresem Jej ziemskiego życia — Maria Rosińska stwierdziła: "Poza tym wszystkim na jedną rzecz z komunikatu "Wielkiej Trójki" warto też zwrócić uwagę. Oto Polska ma być rzekomo krajem "wolnym", posiadać rząd "jedności narodo-

wej" — suwerenny... A kiedy formułowano sprawę odszkodowań wojennych od Niemiec — to właśnie tę "wolną" Polskę od dano pod względem odszkodowań niejako pod opiekę, "protektorat" Sowietów postanawiając że co do odszkodowań dla Polski — Rosja sama sprawę "załatwi" w stosunku do Polski z tych odszkodowań, jakie od Niemiec dostanie. To dosyć dziwna — pisała Maria Rosińska — "forma". Jest to taki sam stosunek, jak dorosłego do niemowlęcia! Bo nawet u nas w Ameryce — stwierdzała Maria Rosińska — dziecko ma większe prawa wobec starszych, czy nawet wobec Ojca, lub Matki".

Tym oświadczeniem Maria Rosińska wytknęła nam kierunek ideowy według, którego nadal i stale kroczymy i kroczyć będziemy, walcząc z fałszem i obłudą, oraz zakłamaniem tych wszystkich, którzy są na usługach czerwonego faszyzmu, a stają na zdradzie interesów Stanów Zjednoczonych i Polski! Pomni tych wskazówek naszej niezapomnianej Nauczycielki — Marii Rosińskiej — stać zawszę będziemy na straży rzetelnej, szczerej demokracji i tępić te wszystkie chwasty, które chcą przygłuszyć prawdę, fałszować rzeczywistość, a wolnym ludziom szykować kajdany niewoli.

Dlatego też w Trzecią Bolesną Rocznicę zgonu Tej, która jest i pozostanie niezapomniana między tysiącznymi rzeszami naszych Czytelników i Czytelniczek — oświadczamy, że wskazań i ideałów Marii z Paryskich Rosińskiej strzedz i bronić nadal niezłomnie będziemy, a to w imię najszlachetniejszych Jej i nas wszystkich uczuć: rzetelnego bez reszty, służenia wielkiej sprawie wolności Stanów Zjednoczonych i Polski.

Piewca Podhala Zmarł Jako Żebrak

W ostatnim numerze krakowskiej "Twórczości" znakomity krytyk Adam Grzymała - Siedlecki publikuje studium p. t. "Kazimierz Przerwa - Tetmajer", w którem podaje dotychczas zupełnie nieznane wstrząsające szczegóły śmierci najznakomitszego poety tatrzańskiego piewcy janosikowego — Kazimierza Przerwy - Tetmajera, w styczniu 1940 roku w Warszawie.

Kazimierz Przerwa - Tetmajer przestał pisać na 20 lat przed śmiercią. Przyczyny były liczne: ciężki rozstrój nerwowy po śmierci ukochanego syna — jedynaka, guz na mózgu, a do tego dołączyła się jeszcze katarakta oczna.

Choremu i nawpół ślepemu poecie zapewnił jeden z polskich magnatów mieszkanie i posiłki w Hotelu Europejskim w Warszawie. Ponadto miasto Bydgoszcz wypłacało mu kilka set złotych miesięcznie pensji honorowej.

Nie trzeba mu było więcej. W pogodne dnie Tetmajer błąkał się godzinami dokoła hotelu, a poza tym siedział w swoim pokoju. Co tam robił, nikt nie wie.

We wrześniu 1939 roku kiedy wybuchła wojna, niemieckie bomby ominęły jakoś ślepego poetę, mieszkającego na najwyższem piętrze Hotelu Europejskiego. Ale natychmiast po zajęciu Warszawy Niemcy wyrzucili z hotelu wszystkich Polaków z Tetmajerem włącznie.

Miał już wówczas lat 75.

Co się z nim dalej stało?

Oto co pisze na ten temat Grzymała - Siedlecki.

W styczniu 1940 r., kiedy pastwiła się nad nami potwornie ostra zima, na chodniku jednej z ulic warszawskich znaleziono jakiegoś starca, w zwale śnieżnym leżącego bez czucia. Zaniedbały, wynędzniały z rozmierzwioną brodą w lichym, wyszarzałym niemal dziurawym przewiewnym — palcie. Zabrano go do szpitala św. Rocha. Godzina już była późno wieczorna po odejściu lekarzy. W kancelarii szpitalnej nawet nie próbowano rozpytywać go, bo znękany atakiem sercowym nie miałby sił odpowiedzieć. Na tabliczce szpitalnej, nad łóżkiem wiszącej, wypisano w papierach wyczytane imię i nazwisko; nikogo ono nie obeszło, ani w kancelarii, ani wśród służby. Zastosowana pomoc nie poskutkowała; w nocy człowiek ten zmarł.

Kostniejący leżał w łóżku, na sali ogólnej wśród nieznanych towarzyszy niedoli i on nikomu nie znany.

Gdzie jego rodzina? Gdzie najbliżsi? Gdzie i czy ma jakichś przyjaciół? Kim był?

Samotny stygnął kandydat do kostnicy i bratniego grobu.

Wczas rano, gdy przyszedł jeden z asystentów, pielęgniarz zameldował mu:

Mamy trupa, panie doktorze.

Kto taki?

Jakiś żebrak, czy może włóczęga, przynieśli go z ulicy.

Asystent spojrzał na tabliczkę z nazwiskiem i oniemiał. Na tabliczce brzmiało: "Kazimierz Przerwa - Tetmajer lat 75."

Tak zginął jeden z najznakomitszych poetów polskich, Kazimierz Przerwa - Tetmajer.

"WSPOMNIENIA."

Mr. York pisze z rozgoryczeniem w liście otwartym w gazecie:

"Koty na naszej ulicy nie dają mi spać po nocach. Straszne wyprawiają hałasy. Powinno się je powystrzelać".

Mrs. Siptan odpisała na to niezwłocznie:

"Zamiast knuć uśmiercanie kotów, niech Mr. York lepiej przypomni sobie czasy swojej młodości, gdy sam asystował po nocach na ulicy panienkom"...

SEKRET.

Pan Wojciech: — Powiem panu w sekrecie...

Mr. John: — Wiem, wiem. Polski sekret to coś, co się mówi wszystkim, ale zawsze każdemu z osobna.

Jak Zginął Gen. Grot-Rowecki Wódz Armii Krajowej

Przed pięciu laty, w czerwcowe popołudnie, Podziemna Warszawa poruszona została wiadomością o jakimś wielkim aresztowaniu. Złe nowiny szybko się rozchodzą. Świat konspiracyjny wiedział już po paru godzinach, że rankiem, gdzieś w okolicach Placu Narutowicza, grasowało Gestapo, że długi sznur samochodów z uzbrojonymi żandarmami — przy zachowaniu niespotykanych dotychczas środków ostrożności—przejechał stamtąd na Szucha, że został schwytany ktoś ważny...

Ale kto? Niepewność nie trwała długo. Cios był silny. Pierwsze pogłoski znalazły potwierdzenie. Niemcy aresztowali dowódcę AK. — "Grota." Tego mitycznego i legendarnego Grota, którego mało kto znał, a o którym każdy w Polsce słyszał, którego autorytet miał powszechną i wysoką wagę.

W dowództwie AK powzięto natychmiast decyzję odbicia Grota z siedziby Gestapo w Al. Szucha. Rozpoczęły się gorączkowe przygotowania. Pancerny wóz gąsienicowy (będący w dyspozycji AK), wyładowany materiałem wybuchowym, miał wjechać na dziedziniec gmachu. Po eksplozji oddziały AK miały wpaść do budynku i uwolnić swego Generała.

Do akcji nie doszło, wywiad stwierdził bowiem, że w kilka godzin po aresztowaniu Grot został wywieziony do Berlina. Mimo uporczywych starań nie udało się ustalić miejsca jego pobytu. Wiadomo było tylko, że żyje.

W kilka godzin później, specjalnym samolotem, pod strażą Spilkera (referenta Gestapo od spraw zwalczania polskiego pod ziemia) Grot został przewieziony do Berlina.

W Berlinie Grot został początkowo osadzony w więzieniu Gestapo na Prinz Albrecht Strasse, gdzie przebywał do września. W siedzibie Gestapo Grot był wielokrotnie przesłuchany. Grot żadnych zeznań nie podpisał.

Po zakończeniu badań Grot został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen (Oranienburg) i osadzony tam w t. zw. "Sonderbau." Był to jedno-piętrowy budynek z kilku zamykanymi stale na klucz izbami. Budynek znajdował się na specjalnym terenie, wydzielonym z reszty obozu i otoczonym drutem kolczastym. "Sonderbau" pilnowała gęsta straż starannie dobranych ludzi. Obowiązywała ścisła izolacja, tak że nawet straż nie wiedziała kto jest w budynku więziony. Oprócz gen. Roweckiego w "Sonderbau" więziono kilku przywódców ukraińskiego ruchu podziemnego (z U. N. O. lub O. U. N.)

Generał Rowecki był traktowany jako "Ehrenhaeftling" podobnie jak kanclerz Schuschnigg i inne "szczególnie ważne osobistości." Dostęp do Roweckiego posiadali tylko: komendant obozu koncentracyjnego Kaindl i jego adjutant, Gruppenfuehrer Mueller (z centrali Gestapo). Kaindl miał obowiązek codziennego odwiedzania Roweckiego.

"Rowecki został zastrzelony na osobisty rozkaz Himmlera w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego. Na tę decyzję Himmlera wpłynęła jego wściekłość wywołana wiadomością o wybuchu Powstania i bezskutecznych próbach niemieckich szybkiego jego stłumienia.

Tyle mówią o śmierci generała Roweckiego zeznania funkcjonariusza berlińskiego Gestapo. Haniebny ten mord, popełniony na rozkaz Himmlera, stanowi specjalną pozycję w rejestrze zbrodni niemieckich.

Twórca i pierwszy dowódca Armii Krajowej zginął od kuli niemieckiej o sierpniowym świcie, wówczas, gdy w oświetlonej łuną pożarów Warszawie, na ulicznych barykadach, walczyli z Niemcami przez niego zorganizowani i duchem walki natchnieni żołnierze AK.

Od pierwszych chwil konspiracji polskiej imię Grota wiązało się z nią nierozerwalnie. Wpływ jego na całokształt życia Polski Podziemnej nie mierzył się tylko granicami uprawnień dowódcy wojskowego. Silna jego indywidualność odbijała się nie tylko na charakterze bojowym i duchu demokratycznym Armii Krajowej, lecz również zaznaczała się we wszystkich dziedzinach życia polskiego w Kraju.

"Nie byłem i nie jestem politykiem"—pisał Grot w meldunku z marca 1940 roku. Jego czteroletnia działalność wykazała, że nie był rzeczywiście politykiem w wąskim słowa tego znaczeniu. Był natomiast politykiem w znaczeniu męża stanu. Potrafił harmonizować i mobilizować wysiłek wszystkich niepodległościowych kierunków politycznych Polski Podziemnej dla najwyższego celu, jakim była walka o Wolność.

Niezmordowany w pracy, nie złomny w walce, twardy i dumny w więzieniu Gestapo, Generał Grot pozostanie legendarnym nazwiskiem w historii polskich walk o niepodległość.

UPRZYWILEJOWANY.

Polak: — Ach, Polacy są najnieszczęśliwszym narodem..

Stara Angielka. — Co znowu! Przecież Polacy mogą dziś jeździć bez paszportu, wiz i walut aż do Irkucka, aż do Kamczatki: Tysiące i tysiące mil! A my. Anglicy, gdzie możemy pojechać bez wiz? Bez walut? Nigdzie! Absolutnie nigdzie!

NA ULICY.

— Patrz, patrz, oto para narzeczonych.

— Z czego tak sądzisz?

— Bo widzę, że on jej ciągle następuje na suknię...

— No, to przecież i później może robić to samo.

— O nie! Bądź pewnym że później będzie ostrożniejszym, bo się nieborak przekona, co go te suknie kosztują.

Lud Polski Zwycięży

Między poprzednim najazdem i zaborem ziem polskich przez Moskali, a zaborem dzisiejszym, jest wielka różnica. Dawni, "biali" Moskale starali się zniszczyć zewnętrzną formę polską, gdy dzisiejsi "czerwoni" dobierają się do polskiej treści.

Z tego powodu dawniej dbali o wymazanie Państwa Polskiego z mapy politycznej, starali się narzucić Polakom język rosyjski w szkołach, obsadzali wszystkie stanowiska urzędowe Moskalami, w samym sercu stolicy Polski wybudowali wielką cerkiew rosyjską na placu wówczas zwanym Saskim, aby nadać Warszawie zewnętrzny charakter rosyjski, a Polaków wcielali w szeregi rosyjskich sołdatów.

Obecnie metoda rosyjska jest zupełnie odmienną. Pozostawili wszystkie zewnętrzne formy Polski nienaruszonymi. Istnieje więc formalnie "Państwo Polskie", mające swą "niepodległość," są sztandary polskie i są reprezentacje dyplomatyczne i konsularne Polski po całym świecie. Jest "prezydent" jest "rząd," jest "wojsko polskie," jest administracja i są sądy. Ba, jest nawet "konstytucja polska." Choć po dawnemu mają Polskę w swych łapach, na ważniejszych urzędach są Moskale i posłuszni im innowiercy, ale wszyscy poprzebierani w polskie nazwiska tak, że nieraz trudno się rozeznać jaki Fischaut schował się pod nazwiskiem Modzelewskiego, "polskiego ministra spraw zagranicznych." Polaków nie zabiera się w rosyjskie sołdaty, ale mają własną "armię" z orzełkami na czapkach i komendą w języku polskim. Także sądy skazują na śmierć patriotów polskich w "imieniu Rzeczpospolitej Polskiej." Zachowali więc Moskale całą zewnętrzną formę niepodległego Państwa Polskiego. Nawet armie rosyjskie, rozlokowane po Polsce, znajdują się tam na podstawie formalnej umowy, zawartej pomiędzy "rządem polskim'," a Rosją.

Doświadczenie nauczyło Moskali, że zabranie Polakom narodowej i państwowej formy polskiej nie prowadzi do niczego. Przy byle burzy światowej i osłabieniu Rosji, Polacy bez trudu zrzucają jarzmo niewoli i po Rosji w Polsce nie pozostaje śladu. Dlatego po raz drugi dostawszy Polskę w swoją moc, wzięli się do niszczenia treści narodowej i państwowej Polski.

Niewątpliwie ten atak Moskali na Polskę jest znacznie niebezpieczniejszy, niż atak poprzedni. Przysparza również Narodowi Polskiemu cierpień.

Teraz Moskale narzucają Polakom nie formę, ale treść rosyjską. Tę treść rosyjską narzucają przy zachowaniu całej formy polskiej tak, by się mogło narodowi wydawać, że to właśnie jest treść polska, a nie rosyjska.

Trzonem i treścią Polski jest polski chłop i jego ziemia. Z świętą polską ziemią jest on związany wszystkimi fibrami swego ciała i duszy. Jest jej panem i sługą najwierniejszym, żyje tylko dla niej i tylko z niej — bez niej umiera. Bez chłopa polskiego i tego właśnie związania na śmierć i życie z ziemią polską — nie byłoby wogóle Polski. Tylko dlatego wszystkie burze dziejowe przeszły przez Polskę, nie niszcząc Jej, że była zakotwiczoną w ziemi polskiej pazurami polskiego chłopa. Potopy tatarskie, szwedzkie i germańskie minęły, naburzyły miast i wsi, a Polska pozostała nieobaloną jak granit, bo na straży każdego kawałeczka ziemi polskiej stał chłop polski. I był to wyraźnie określony kawałek ziemi polskiej, którego był on posiadaczem, strażnikiem i sługą.

Jak długo ten stan istnieje i istnieć będzie, słowa polskiego hymnu narodowego "Jeszcze Polska nie zginęła" posiadać będą swoją moc i prawdę.

Wiedzą o tem Moskale doskonale. Dlatego przygotowują się do zadania Polsce straszliwego ciosu, to jest do przecięcia związku chłopa polskiego z ziemią polską, do odebrania mu prawa własności tej ziemi i do zamiany na marksistowskiego "proletariusza", na parobka u rosyjskich panów Polski.

Właśnie teraz czołowy bolszewik Zambrowski zapowiedział z Warszawy decydującą walkę z "wiejskimi kapitalistami" i proces "uprzemysłowienia i uspołecznienia" wsi. Dla rosyjskich czerwonych faszystów każdy chłop, nawet najbiedniejszy, ale mający ziemię na własność, gospodarzący samodzielnie, jest kapitalistą, który powinien być zniszczony. A wieś wedle nich nie może być inaczej uspołeczniona i uprzemysłowioną jak tylko przez odebranie ziemi prywatnym właścicielom, oddanie jej do kołchozów czy sowchozów, a zabranie płodów na rzecz rzekomego "proletariatu."

Czerwoni faszyści przygotowali do tego zamachu grunt za pomocą wymiarów podatkowych przez ujęcie w swe ręce wszystkich potrzebnych chłopom wyrobów przemysłowych i wabiki w postaci "wzorowych kołchozów," które przy pomocy pieniędzy państwowych wyposażyli w różne fałszywe cuda, by wydawały się nie tylko zdolne do życia, ale i "uszczęśliwiające" lud.

Teraz, oficjalnie już, zapowiadają zadanie ostatecznego ciosu chłopom polskim i przystąpienie do odbierania ziemi, organizacji kołchozów i td. Z wiadomości, napływających z Polski widać, że tą groźbą czerwonych faszystów wieś polska jest poważnie zaniepokojona i przygotowuje się do zaciekłej obrony. Z wiadomości tych widać także, że nawet ci, których Moskale zdołali początkowo obałamucić przez "darowizny" ziemi i przez "reformę rolną" —teraz wraz z innymi "wiejskimi kapitalistami" myślą o tem,

jak się bronić przed zamachem bolszewików.

Będziemy więc niebawem świadkami nowych gwałtów czerwono-faszystowskich w Polsce. Znając ich już zbyt dobrze wiemy, że zdołają zadać chłopu polskiemu wiele bolesnych ran, spowodują wiele cierpień, ale wiemy także, że im się ten zamach nie uda. Nie zdołają do dusz polskich wprowadzić treści rosyjskiej i nie zdołają przerwać związku polskiego chłopa z ziemią polską.

Moskale, choć są bardzo chytrzy, nie wiedzą o jednej rzeczy, bardzo ważnej, mianowicie o tem, że chłop polski, to nie jest chłop taki sam, jak rosyjski. Chłop rosyjski nigdy naprawdę nie był związany z ziemią rosyjską i przez wieki stanowił bierną masę.

Sławny, współczesny filozof rosyjski Berdiajew na podstawie głębokiej znajomości swego narodu stwierdza, że zasadniczą cechą rosyjską jest, że nie ma on wyrobionego poczucia własności. Ta cecha poważnie ułatwiła rozwój komunizmu w miastach, umożliwiła również gwałt popełniony na chłopach rosyjskich. Ale choć związek chłopa rosyjskiego z ziemią był znacznie luźniejszy, niż pośród narodów zachodnich, odebranie mu ziemi i zamiana na kołchoźnego niewolnika nie poszły łatwo. Do dnia dzisiejszego komunizm rosyjski zaciekle walczy ze stale odradzającym się "kapitalizmem wiejskim." Tylko straszliwymi karami i okrutnym gwałtem udaje się czerwonym faszystom utrzymywać bolszewicką pańszczyznę rolną na wsi rosyjskiej.

Inaczej jest z chłopem polskim, związanym z polską ziemią na śmierć i życie. By odebrać polskiemu chłopu jego ziemię, trzeba go najpierw pokonać, lub zabić. Nawet strachy stu "Bezpiek" nie zmuszą chłopa do tego, by przeszedł na parobka w sowieckich folwarkach na polskiej ziemi. Nie zmienią treści jego duszy, która jest treścią duszy polskiej.

Mogą Moskale fałszować polskie podręczniki szkolne, wyrzucać z nich prawdę, a podkładać piosenkę rosyjską. Mogą fałszować i niszczyć wszystko, co jest materialne. Ale żeby wszystkie Staliny, Fischauty i inne osóbki moskiewskie na głowie stanęły, nie dotrą do polskiej duszy. Tam nie mają oni dostępu, Polacy nigdy nie zniżą się do rosyjskiej ciemnoty.

A już żadnego przystępu nie mają oni do duszy polskiego chłopa, związanego z ziemią i Bogiem. Przetrwał on Niemca, przetrwa i Moskala. Nie tylko przetrwa Moskala, ale także w końcu go zwycięży.

Nowa Kometa



Na powyższym zdjęciu widzimy fotografię nowej komety jaka niedawno przeszła nad Stanami Zjednoczonymi. Kometa ta nosi nazwę Honda — od nazwiska japońskiego astronoma Honda, który ją odkrył. Ogon tej komety ma kilka milionów mil długości, a szerokość ogona jest większa, niż średnica księżyca. Zdjęcie to zostało zrobone w obserwatorium astronomicznym w Cleveland, Ohio. Kometę tę można było również widzieć gołym okiem.

Rok 1939 --- Ze Wspomnień Gen. Wł. Andersa

29 września rano postanowiłem — pisze Gen. Andres — dowlec się do najbliższej wsi, Jasionki Stasiowej. Pójdę na los szczęścia. Pozostali ze mną, mimo moich perswazji, rotmistrz Kuczyński i ułan Tomczyk. Gdy śmy doszli do wsi, jeden z mieszkańców natychmiast zawiadomił milicję a następnie oddziały sowieckie, które wszędzie kwaterowały. Zawieziono nas pod eskortą samochodów pancernych przez Turkę do Starego Sambora, do dowództwa czerwonej armii.

Stwierdziliśmy po drodze, że wsie pełne są wojska sowieckiego, wszystkich rodzajów broni.

W wielu miejscach, szczególnie koło Turki, widać było setki ludzi budujących fortyfikacje polowe. Zdziwiło mnie, że były one skierowane frontem na północ, podobnie, jak około 20 dział ciężkiej artylerii, które zauważyłem. Na moje zapytanie major sowiecki bez ogródek od powiedział, że już od blisko tygodnia są w tym terenie i że mają rozbić i ewentualnie wyłapać wszystkie oddziały polskie, przedostające się z północy na południe. Bolszewicy nie chcieli dopuścić do tworzenia wojska polskiego zagranicą i byli tedy, po dokonaniu nowego rozbioru Polski, szczerymi sprzymierzeńcami Niemiec.

Spotkałem się zresztą wtedy po raz pierwszy z charakterystycznym zdaniem:

My i Niemcy jesteśmy obecnie prawdziwymi przyjaciółmi i razem pójdziemy przeciwko kapitalizmowi światowemu. Polska wysługiwała się Anglii i dla tego musiała zginąć. Polski już nigdy nie będzie. Niemcy dokładnie zawiadamiają nas o ruchach wszystkich oddziałów polskich, które kierują się na Węgry lub na Rumunię.

Stwierdziłem ogromną ilość czołgów, samochodów pancernych, oraz artylerii. Wprawdzie większość żołnierzy była źle wyekwipowana, konie chude, zabiedzone, [illegible] rynsztun[illegible] niedoczyszczone, ale wojsko w całości przedstawiało się o wiele lepiej aniżeli w r. 1920. Istniała dyscyplina i posłuch dla dowódców. Pierwszy raz zetknąłem się wtedy z oficerami w niebiesko - czerwonych czapkach. Wyjaśniono mi, że są to oficerowie NKWD. Od razu można było zauważyć, że we wszystkich budzą strach.

W Starym Samborze zaprowadzono mnie do dowódcy armii Tiuleniewa. Przyjął mnie w otoczeniu co najmniej 20 oficerów. Z miejsca wystąpił z zarzutem, że się nie poddałem, lecz że stawiałem opór i że wskutek tego armia czerwona, która po przyjacielsku weszła do Polski, by ratować lud "od panów i kapitalistów", straciła 18 czołgów i wielu "bojców" (żołnierzy). Na moją uwagę, że Sowiety złamały traktat i że bez powodu najechały obszar polski, otrzymałem odpowiedź:

— Związek Sowiecki ma swoją politykę.

Często potem miałem spotkać się z takim argumentem. Tiuleniewa interesowało, gdzie są nasi żołnierze i gdzie pochowano sztandary, dlaczego oddziały polskie niszczą broń i nie chcą się poddać czerwonej armii, po co starają się przedostać na Węgry i do Rumunii, czemu Polska jest agentem Anglii itp. Pokazał mi przy tym jedyny sztandar jaki udało się im zdobyć. Sztandar był bardzo piękny, haftowany złotem i srebrem więc upierał się, że musiał należeć do jakiegoś wyborowego oddziału. Okazał wielkie niezadowolenie, gdy mu wyjaśniłem, że jest to sztandar prowicjonalnej grupy weteranów z powstania śląskiego.

Musiałem wysłuchać wykładu, który wprawdzie był bardzo długi, ale zawierał interesujące wyznania jak:

— że zawarty traktat przyjaźni z Niemcami jest wieczysty i że przez to panowanie nad światem osiągną tylko bolszewicy i Niemcy.

— że Rosja sowiecka pomoże Niemcom pobić Anglię i Francję, żeby raz na zawsze skończyć z największym wrogiem Rosji sowieckiej, Anglią.

— że nie liczą się wcale z wejściem do wojny Stanów Zjednoczonych, gdyż nie dopuszczą do tego przez swoje organizacje komunistyczne;

— że polityka Związku Sowieckiego jest najmądrzejsza a Stalin jest geniuszem;

— że Związek Sowiecki jest znacznie potężniejszy od Niemiec.

Dyskusja, która się wywiązała między nami, była bezcelowa. Najbardziej oczywiste, zdawało by się, argumenty nie trafiały mu do przekonania.. Wszystko w Związku Sowieckim było najlepsze i wszystkiego było bardzo dużo "mnogo, mnogo".

Na moją prośbę, Tiuleniew obiecał odesłać mnie do szpitala we Lwowie, gdyż poruszałem się z wielkim trudem, a rany krwawiły i bardzo mi dokuczały.

Tegoż dnia odesłano mnie do szpitala w Stryju, gdzie założono mi pierwszy właściwie opatrunek. Na drugi dzień rano przyjechał autobus z grupą naszych oficerów pod silną eskortą. Pojechałem razem z nimi, i 1 października po południu przy byliśmy do Lwowa.

We Lwowie zatrzymaliśmy się koło hotelu George'a, gdzie pozwolono kupić nam nieco chleba. Nie chciano słyszeć o pozostawieniu mnie w szpitalu, twierdząc, że władza dowódcy armii Tiuleniewa tu nie sięga. Samochód ruszył przez miasto w kierunku na Tarnopol i... czy nie wierzyć teraz przeznaczeniu? Samochód zepsuł się przed wyjazdem z miasta na Łyczakowskiej. Po długich naradach telefonicznych zdecydowano zwrócić nas do komendy miasta, by innym samochodem, następnego dnia, wyruszyć dalej. Umieszczono nas wszystkich w maleńkim pokoiku. Krzyczę, że krwawię, że wogóle nie mogę się ruszać, i w końcu uzyskuję zgodę na przewiezienie mnie wraz z moim ordynansem

Tomczykiem do szpitala. Wiezie mnie enkawudysta z rewolwerem w ręku. Jedziemy od szpitala do szpitala, wszędzie brak miejsca, wreszcie umieszczają mnie za pokwitowaniem w szpitalu wojennym na Łyczakowie. To zdecydowało, że nie zostałem wywieziony do obozu i bodaj że nie podzieliłem losu moich kolegów w Katyniu.

W szpitalu byli jeszcze nasi lekarze i siostry. Znalazłem należytą opiekę znanego chirurga, ppłk. Adama Sołtysika oraz jego personelu. Opowiedziano mi o wkroczeniu armii czerwonej do Polski o kłamstwach propagandy sowieckiej, że idą na pomoc, o rozstrzeliwaniach, o masowych aresztowaniach. Jednocześnie pokazano mi odezwę dowódcy frontu Timoszenki do żołnierzy polskich z wezwaniem do mordowania oficerów. Dowiedziałem się także o szczegółach obrony Lwowa o wejściu bolszewików, o rabowaniu majątku nie tylko prywatnego, ale i państwowego, o coraz silniejszym przenikaniu NKWD we wszystkie dziedziny życia, o wielkiej rzeszy uchodźców, która po zapoznaniu się z rzeczywistością sowiecką mimo wszystko chce wracać pod okupację niemiecką.

Po pewnym czasie władze sowieckie postanowiły przeznaczyć szpital wojskowy przy Łyczakowskiej wyłącznie dla żołnierzy sowieckich. Rannych i chorych Polaków przesieniono do innych szpitali. Ja dostałem się do szpitala kasy chorych przy Kurkowej. Chociaż i ten szpital znajdował się pod ścisłym nadzorem bolszewików, ale panowała w nim znacznie większa swoboda. W szpitalu przychodziło do mnie wielu ludzi, przyjaciół, znajomych, a czasem zupełnie obcych. Otrzymywałem informacje o tworzących się organizacjach podziemnych. Wszyscy byli do głębi przejęci nieszczęściem Polski nikt jednak nie upadał na duchu. Wierzono mocno, że w końcu Niemcy i Rosja sowiecka zostaną pobitę. Ufano przede wszystkim potędze Anglii. Wyrażano przekonanie, że Ameryka wejdzie do wojny.

Zrównanie złotego z rublem sowieckim spowodowało ogromną zwyżkę cen. Rabunki i grabieże, organizowane zarówno przez władze okupacyjne, jak indywidualnie, podkopywały — całkowicie zaufanie. Szczególnie trudne było położenie tych, co uciekając przed Niemcami, znaleźli się z niewielką ilością zabranych rzeczy z małymi oszczędnościami w przeludnionych miastach. Rzesze uchodźców kierowały się na zachód, w celu wydostania się spod opieki sowieckiej.

Bolszewicy coraz silniej organizowali ochronę graniczną szczególnie granicy rumuńskiej i węgierskiej. Codziennie przewożono przez Lwów dziesiątki wagonów z naszą młodzieżą, którą złapano przy przejściu granicy. Nieszczęśliwi stłoczeni w zaplombowanych wagonach, wyli z głodu, pragnienia i zimna. Chociaż straże sowieckie strzelały do podchodzących do wagonów, jednak ludność Lwowa z narażeniem życia starała się im pomóc kawałkiem chleba lub odzieżą. Wszystkie wagony kierowano na wschód.

22 października 1939 przeprowadzono t. zw. wybory. Już sam fakt wyborów był bezprawiem, gdyż odbywały się na terenach siłą zagarniętych pod naciskiem obcych bagnetów i teroru N. K. W. D. Można było głosować wyłącznie na wyznaczonych kandydatów, których olbrzymia większość rekrutowała się z obywateli Związku Sowieckiego, członków partii bolszewickiej, sprowadzonych na teren okupowany często wyłącznie tylko na okres wyborów. Poza tym urny wyborcze były pod opieką komitetów komunistycznych i agentów NKWD.

Po wielokrotnych długich rozmowach zaproponowano mi wstąpienie do armii czerwonej, robiąc jednocześnie daleko idące obietnice osobiste:

— Damy panu stanowisko komandarma (dowódcy armii).

Odmówiłem.

—Niech się pan dobrze zastanowi; my jeszcze o tej sprawie pomówimy.

Nie wiedziałem, czy miała to być groźba, w każdym razie zorientowałem się, że muszę, jak najszybciej opuścić szpital i zniknąć.

Chodzić jeszcze nie mogłem, gdyż kula nie wyjęta z uda i rany dokuczały. Niepodobieństwem było ryzykowanie w tych warunkach ucieczki na Węgry lub do Bułgarii. Ukrywanie się we Lwowie należało do rzeczy bardzo trudnych. Postanowiłem przedostać się do okupacji niemieckiej i po przyjściu do zdrowia starać się o wydostanie na Węgry przez Słowację.

Tymczasem transport się organizował. W przeddzień odjazdu komisarz szpitala wręczył mi papiery, na których podstawie mogłem wyjść ze szpitala. Radził mi jednak jechać transportem, gdyż według jego opinii — było to zgodne z prawdą — przeszło 20,000 ludzi oczekiwało już na przekroczenie granicy w fatalnych warunkach. Pokazał mi też pismo władz niemieckich, wyrażających zgodę na przyjęcie transportu ciężkorannych.

W pierwszych dniach grudnia 1939 pojechaliśmy do Przemyśla. Eskorta sowiecka była stosunkowo mała. W Przemyślu zwodzono nas z dnia na dzień. Nie opuściliśmy nawet na chwilę pociągu, w obawie, by nie ruszył niespodziewanie.

Staliśmy na stacji w Przemyślu, blisko tydzień. Warunki stawały się coraz gorsze nieład, brud, brak wody i żywności. Dałem się namówić i pojechałem do mieszkania pp. M., u których wreszcie mogłem się umyć i odpocząć.

Po kilku dniach przyszła t. zw. "zupełnie pewna" wiadomość, że pociąg rusza na drugi dzień o świcie, ale że wszyscy już wieczorem mają się znaleźć w pociągu. Poczułem coś niedobrego; wszędzie dużo NKDW, wzmocnione straże. Po pewnym czasie zjawili się enkawudziści i oświadczyli, że wszyscy oficerowie muszą jeszcze raz wypełnić swoje for-

mularze na komendzie miasta, gdyż bez tego nikt nie będzie mógł wyjechać, przy czym zaręczyli słowem honoru że za godz. będziemy mogli wrócić. Nalegali żebym wobec ciasnoty i niewygody w wagonie przenocował w pobliskim szpitalu. Moje proprotesty nic nie pomogły. Oczywiście, pojechaliśmy do urzędu NKWD, gdzie przy przesłuchaniu stawiali setki głupich, zupełnie nieistotnych pytań.

Wreszcie późno w nocy udaliśmy się do szpitala. Przed pokojem warta, która towarzyszy nawet do ustępu. Dwóch krasnoarmiejców z wycelowanymi karabinami czeka póki się stamtąd nie wyjdzie. Coraz gorzej. Rano przychodzą enkawudziści, oświadczając, że pociąg za chwilę odjeżdża. Po drodze zatrzymujemy się kilkakrotnie i do autobusu dołączają grupy oficerów z pociągu, tych co mieli wypełniać formularze. Wszyscy są pobici i ograbieni. Samochód rusza w kierunku Lwowa. Po drodze widzę grupy naszych żołnierzy z pociągu, noszących chleb. Przez okno daję znaki kilku znajomym, w tej liczbie ppor. Wacławowi Zielińskiemu. Ruszamy. Czuję, że zaczyna się nowa karta mojego życia jestem w szponach NKWD.

Wjeżdżamy do Lwowa. Co za smutny widok! Sklepy rozbite, tylko w jednym na wystawie kilka kapeluszy. Niekończące się ogonki przed sklepami spożywczymi. Gdzie ten piękny, czysty, roześmiany Lwów!

Nastrój ludności ponury Pełno NKWD i żołnierzy na ulicach.

Wożą nas długo po ulicach Lwowa, aż wreszcie samochód staje przed willą, ongi, jak widać, ładnie utrzymaną, obecnie zapuszczoną, z porozbijanymi szybami.

Przeprowadzają nas wszystkich do piwnicy z jednym maleńkim, zakratowanym oknem.

Po trzech dniach przewieziono mnie do głównego lokalu N. K. W. D. przy Pełczyńskiej 1. Wiele godzin musiałem siedzieć na korytarzu pod strażą, gdyż NKWD zaczyna działać dopiero po 22. Od tej godziny do 6, przesłuchiwało mnie po kolei kilku t. zw. sędziów śledczych, formując różne zarzuty.

Oburzano się na mnie, gdy twierdziłem że polityka sowiecka jest błędna, że błędem jest gnębienie i niszczenie polskości, że przyjaźń Sowietów z Niemcami jest chwilowa i że prędzej czy później nastąpi między nimi wojna. Pytano mnie szyderczo, w jaki sposób wojna taka mogłaby wybuchnąć, skoro Niemcy są zaangażowane na zachodzie i wiedzą, że Związek Sowiecki jest potężny, że rozporządza olbrzymią ilością czołgów i samochodów i że od wielu lat jest całkowicie do wojny przygotowany. W dalszym ciągu zapytywano mnie z uśmiechem, w jakim kierunku pójdzie natarcie niemieckie. Narysowałem wtedy na papierze kolorowym ołówkiem, jak przewiduję rozwinięcie się ofensywy niemieckiej. (Ten nieszczęsny rysunek spowodował dla mnie w przyszłości przykre następstwa). Ciągle operowano argumentem, że są w posiadaniu dowodów moich rzeczowych win, ale nie umiano mi przedstawić ani jednego faktu.

— My wszystko wiemy, ale wy musicie sami się do tego przyznać, opowiedzieć.

Wyczuwałem, że ci mało inteligentni ludzie, operują zgóry ułożonym szablonem.

O 6, zaprowadzono mnie do luksusowo urządzonego gabinetu szefa NKWD płk. Krasnowa. Było tam obecnych co najmniej kilkunastu osobników w mundurach NKWD i po cywilnemu. Oświadczył mi, że jestem aresztowany za najbardziej istotne i groźne przewinienia wobec Związku Sowieckiego, a uratować mnie może tylko zgoda na wstąpienie do armii czerwonej i złożenie odpowiedniego podania. Rzecz prosta, odmówiłem. Wyjaśniłem, że ledwo chodzę o kulach, że byłem przez cały czas we Lwowie w szpitalu pod obserwacją władz sowieckich i że muszę być traktowany przynajmniej, jako jeniec wojenny. Oczywiście, nie odniosło to żadnego skutku: zawieziono mnie do więzienia lwowskiego dla przestępców pospolitych pn. Brygidki.

Cień Szopena

Na wiejskie gaje, na kwietne sady,
Na pola hen,
Idzie nocami cień jego blady,
Cichy jak sen.

Słucha jak szumią nad rzeką lasy
Owite w mgły;
Jak brzęczą skrzypce, jak huczą basy,
Z odległej wsi.

Słucha, jak szepcą drżące osiny,
Malwy i bez,
I rozpłakanej słucha dziewczyny,
Jej skarg, jej łez.

W wodnych wiklinach, w blasku księżyca,
W północny chłód,
Rusałka patrzy nań białolica
Z przepastnych wód.

Słucha jęczących dzwonów pogrzebnych,
Ich wielkich łkań
I rozpłyniętych kędyś podniebnych
Gwiazd błędnych drgań.

Słucha jak serca w bólu się kruszą
I rwą bez sił —
Słucha wszystkiego, co jego duszą
Było, gdy żył...

O Bombie Atomowej

Staraniem brytyjskiego Royal Institute of International Affairs (Królewskiego Instytutu dla Spraw Międzynarodowych) ukazała się broszura pt. "Atomic Eenergy — Its International Implications" (Energia Atomowa — Jej międzynarodowe następstwa).

Zawiera ona cenne opracowania na tematy atomowe pióra wybitnych uczonych oraz polityków brytyjskich i stanowi nowy poważny wkład do obfitej już literatury "atomowej", powstającej zwłaszcza w kręgu świata anglosaskiego. Udział w tej pracy uczonych takich, jak znanego fizyka prof. Oliphanta, prof. fizyki matematycznej Peierlsa, prof mineralogii Tilleya, historyka Webstera, lorda Hankeya, sir Artura Saltera, nie mówiąc o prof. Cockcroft, dyrektorze zakładu do Badań Energii Atomowej, zapewniły tej pracy trwałą wartość. Wyraża ona przede wszystkim pogląd brytyjskiego świata naukowego na najpoważniejsze dziś zagadnienie międzynarodowe.

Sir Henry Dale przewodniczący wyłonionej przez Royal Institute of International Affairs — brytyjskiej grupy do badań energii atomowej, wskazał na znaczenie tego zagadnienia i na jego wpływ na sprawy międzynarodowe i układ sił w świecie. Stwierdza więc, że wyłączne posiadanie tajemnicy wydobywania energii atomowej oddaje w ręce danego narodu taką siłę, która "może zapewnić mu przewagę wojskową bez żadnego precedensu".

I dlatego gotowość oddania przez rząd Stanów Zjednoczonych pod pewnymi warunkami tajemnicy wydobywania energii atomowej pod zarząd międzynarodowy autor uważa za "akt świetlanej wspaniałomyślności, nie mający sobie równego w całej historii stosunków międzynarodowych".

Dążenie to jednak napotkało natychmiast na zasadnicze trudności ze strony Rosji, której polityka w sprawie atomowej szła w kierunku odwrotnym i miała na celu: 1) usunięcie przewagi Stanów Zjednoczonych w sprawach atomowych "zanim powstałyby jakiekolwiek zobowiązania ustalające międzynarodową kontrolę", i 2) w razie gdyby ostatecznie takie zobowiązania powstały, usunąć lub ograniczyć wszystko, co byłoby sprzeczne z prawami "narodowej suwerenności".

Krótko mówiąc sprzeczność zasadnicza — i jak się okazało nie do pogodzenia — między stanowiskiem St. Zjeddnoczonych i Rosji w poglądach na zagadnienie atomowe wynikała stąd, że St. Zjednoczone domagały się najpierw ustalenia skutecznej międzynarodowej kontroli z szerokimi kompetencjami i z ograniczeniem praw suwerennych wszystkich państw, a dopiero potem gotowe były wydać sekret atomowy i bomby, natomiast Rosja domagała się najpierw wydania sekretu i bomb przez Stany Zjednocozne ,a dopiero potem gotowa była zgodzić się na kontrolę możliwie ograniczoną i nie naruszającą jej praw suwerennych.

W obliczu takiej sytuacji utrzymanie suwerenności narodowej musiałoby oznaczać zachowanie przez każdy naród bezspornego prawa przygotowania się w tajemnicy do zniszczenia innych narodów".

Jedyne wyjście z sytuacji widzi sir Henry Dale w porzuceniu "narodowej suwerenności" i w stworzeniu "światowego rządu do spraw międzynarodowych".

Dr. H. E. Wimperis, lotniczy doradca przy Wysokim Komisarzu Australii zajmuje się zagadnieniem atomowym z punktu widzenia wojskowego. Autor przyznaje, że w tej dziedzinie możemy obracać się jedynie w kręgu przypuszczeń. Nikt nie wie, czy bomba atomowa będzie istotnie użyta w przyszłej wojnie, a jeżeli tak, to w jakiej fazie. Pewne jednak wnioski są możliwe, Autor nie przewiduje całkowicie rewolucyjnych zmian w strukturze sił zbrojnych, jak np. uznania sił lądowych za zbyteczne, nie wierzy, by sama bomba dała w wojnie decyzję. Liczy się jednak z tym, że może ona odegrać rolę główną i że w strukturze, oraz w uzbrojeniu sił zbrojnych, jak i w stopniu ich znaczenia zajdą daleko idące zmiany.

Ze względu na koszt wytwarzania bomby atomowej (jedna bomba kosztuje 1 milion dolarów), będzie ona mogła być zrzucona tylko na punkty o najwyższym znaczeniu, a więc na miasta powyżej 500,000 mieszkańców, na porty, okręgi przemysłowe, wielkie rafinerie, bazy wojskowe itd. natomiast pierwsza linia "frontu" prawdopodobnie nie będzie bombardowana. Wynika jednak z tego że obrona "tyłów" i ludności cywilnej nabierze jeszcze większego znaczenia niż w drugiej wojnie światowej.

Dr. H. E. Wimperis idzie dość daleko. Zastanawiając się w liniach bardzo ogólnych nad rolą różnych rodzajów broni w wojnie atomowej autor, sam lotnik, główną rolę oddaje lotnictwu:

"W latach 1943—45 strategiczne użycie lotnictwa okazało się jednym z potężniejszych czynników wojny. W przyszłości, jeżeli broń atomowa będzie zastosowana lotnictwo stanie się niewątpliwie czynnikiem panującym i ono będzie kierowało planowaniem wszystkich działań na m rzu, na lądzie i w powietrzu."

Autor dodaje tu uwagę, obchodzącą szczególnie marynarkę, i tłumaczącą może ostatnie decyzje rządu brytyjskiego w sprawie wycofania starszych pancerników:

"W związku z prawdopodobnym dalszym rozwojem radaru, utrzymywanie obecnego nadwodnego profilu ciężkich okrętów musi być poddane rewizji. Zwiększona szybkość, zwrotność i zastosowanie znacznie większego zanurzenia wydają się być jedynymi odpowiedziami na ataki z powietrza".

W rezultacie autor nawołuje

do "znacznego zmniejszenia rozmiarów okrętów bojowych". Gdy chodzi zaś o znaczenie sił lądowych, autor — choć uwzględnia opinię, że bomba atomowa nie zmniejszy ich potrzeby — wyraża takie zdanie:

"Dywizje sił bojowych odegrają rolę drugorzędną w nowym rozwoju wydarzeń i wszystkie perspektywy uzbrojenia winny być poddane rewizji w granicach możliwości pieniężnych i ludzkich".

Cywilna obrona przeciw-lotnicza będzie musiała być poważnie rozwinięta, przy czym utrzymanie stanu moralnego ludności do czasu podjęcia kontrofensywy stanie się "zagadnieniem krytycznym" .Autor wspomina o wskazówkach doradzających, powrót iemal do warunków życia jaskiniowego, ale nawet wówczas skutki bomb, które mogą zaryć się głęboko w ziemię z trudem napotkałby na przeciwwagę. Nie znaczy to wszakże, by obrona była w ogóle niemożliwa. Autor .oblicza, że w razie użycia takiej bomby, jaką zrzucona była na Japonię, straty śmiertelne wLondynie wyniosą 90 procent ludności w promieniu 500 jardów, ale już w promieniu 1,500 jardów spadną do 28 procent.

"Trudno sobie wyobrazić — pisze dalej autor — by bez zrozumienia i poparcia w wielkich liniach ze strony społeczeństwa, jakikolwiek rząd demokratyczny mógłby poczynić wydatne postępy w ustaleniu właściwego planu, i w dostosowaniu struktury narodowej do wymagań obrony".

Dr. H. E. Wimperis ostrzega, że już druga wojna światowa wykazała, jak dalece W. Brytania jest narażona na bombardowanie lotnicze. Wspólnota Brytyjska wszakże posiada jeden środek obrony szczególnie skuteczny, gdy chodzi o broń atomową, mianowicie: rozproszenie. W umiejętnym i giętkim rozproszeniu sił Brytyjskiej Wspólnoty w połączeniu jednak z ujednoliconym działaniem widzi autor jeden z głównych środków obrony, jeśli chodzi o to imperium.

Ten sam autor omawia istniejące plany międzynarodowej kontroli nad energią atomową, a zwłaszcza plany delegatów rządu St. Zjednoczonych Lilienthala i Barucha, którzy zaproponowali powołanie Zarządu nad Rozwojem Atomowym (Atomic Development Authority — A. D. A.), z szerokimi kompetencjami i z prawami autonomicznymi w stosunku do Rady Bezpieczeństwa, w której obowiązuje prawo "veta". W istocie A. D. A., byłoby zalążkiem rządu światowego.

Owa instytucja kontroli — A. D. A. — musiałaby stanąć na gruncie równości wszystkich narodów z wyłączeniem prawa "veta". Prowadziłoby to — jak już pisaliśmy na tym miejscu — do zniknięcia stref wpływów i dyktatury trzech mocarstw. Nie potrzeba tu podkreślać, że takie przekształcenie struktury międzynarodowej odpowiadałoby zrozumiałym interesom wszystkich uciemiężonych dziś narodów.

Drugim założeniem, na którym opierałaby się kontrola. byłoby prawo inspekcji. Można to prawo ograniczyć do właściwych rozmiarów, ale "upełnomocnieni agenci A. D. A. musieliby jednak mieć zapewnione nieograniczone prawo, oraz inne konieczne ułatwienia dla przeprowadzenia inspekcji".

Opisując rozwój wydarzeń w komisji atomowej ONZ, autor przytoczył jej raport z końca 1946 r. przedłożony Radzie Bezpieczeństwa. Punkty tego raportu nie odbiegały w głównych liniach od propozycji p. Lilienthala, czyniły tylko ustępstwa w tym kierunku, że nie oddawały Międzynarodowej Instytucji do Spraw Atomowych kontroli nad wszystkimi światowymi złożami uranu, ani też nie oddawały w zarząd tej instytucji wszystkich czynności, związanych z wydobyciem tych minerałów.

Zasadnicza różnica zdań, jaka zarysowała się między Moskwą, a St. Zjednoczonymi oraz innymi państwami, znajdującymi się poza zasięgiem Moskwy, skończyła się, jak wiadomo, rozbiciem rokowań o wprowadzenie Międzynarodowej Agencji Kontroli. Fakt ten bardziej niż inne spory o Niemcy, Austrię, Triest, Koreę itd. zaciążył nad sytuacją międzynarodową.

Dlatego może w zbiorze ocen opracowanych w wydawnictwie Royal Institute of International Affairs, najbardziej przewidujące okazały się uwagi lorda Hankey'a. Doświadczony ten polityk brytyjski ujął całe zagadnienie od strony praktycznej, na podstawie głębokiego realizmu popartego uzasadnionym sceptycyzmem. Lord Hankey nie wierzy, by w obecnych warunkach można było ustanowi skuteczną międzynarodową kontrolę nad energią atomową.

Wszystkie dotychczasowe próby wytworzenia międzynarodowej współpracy na podstawie przyjaźni, podejmowane od czasów Imperium Rzymskiego nie udały się. Zawiodła również Liga Narodów. Konferencja Rozbrojeniowa w Genewie między obu wojnami przyczyniła się do wybuchu drugiej wojny światowej, bo utrzymała w stanie rozbrojenia Anglię i Francję, a nie zapobiegła zbrojeniu Niemiec.

"Wniosek moralny z tego — pisze lord Hankey — jest taki, że narody muszą zachować ostrożność przy wiązaniu sobie rąk wobec nieznanej przyszłości i przy przyjmowaniu ograniczeń w stosunku do swych sił zaczepnych i odpornych. Dotyczy to zarówno broni atomowej, jak wszelkiej innej".

Jak zresztą wygląda obecna rzeczywistość?

"Doświadczenia od czasu wojny nie są zachęcające. Zamiast przynieść panowanie pokoju, dobrobytu i wzajemnego zaufania, którego pragnie świat, zwycięstwo oparte na bezwarunkowej kapitulacji pozostawiło w spadku nieporozumienia, nienawiści, zniszczenia, spustoszenia, nędzę, głód, ograniczenia, prześladowania i wzajemne oskarżenia w takiej mierze, w jakiej dotych czas świat nie widział. Zwycięskie państwa, nie związane już obawą wspólnego wroga, są rozbite wskutek różnic ideologicznych i sporów o łupy. Układy pokojowe postępują powoli. Na-

rody Zjednoczone codziennie przeczą swemu imieniu..."

Zastanawiając się nad zagadnieniem człowieka w organizacji kontroli atomowej autor nie wyobraża sobie, z jakich ludzi miałby składać się sztab tej instytucji, by mogła ona sobie zapewnić z ich strony zarówno lojalność, jak i dyskrecję.

"W obecnych czasach skrajnego nacjonalizmu nie można przyjąć, że urzędnicy A. D. A. (Agencja Kontroli Atomowej) będą odczuwali większą lojalność w stosunku do swego przełożonego, niż do własnego kraju lub nawet do własnej ideologii".

Podobne trudności wywoła znalezienie terenów, na których Komisja Kontrolna mogłaby ustanowić swoją siedzibę i swoje zakłady. Doświadczenia z Ligi Narodów w zakresie sankcji i kar w stosunku do państw łamiących traktaty pozostawiły wspomnienia, jak najgorsze. W razie wojny, lub groźby wojny wszystkie państwa będą dążyły do wydarcia Komisji Atomowej tajemnicy ,a nawet pozbawienia jej możliwości wytwarzania energii atomowej. Mało też jest prawdopodobne, by kontrola ze strony A. D. A. mogła się przedłużyć na wypadek wojny.

W wyniku tych trzeźwych roz ważań Hankey dochodzi do wnio sku, że "należy zawiesić na razie pracę nad ustanowieniem kontroli nad bombami atomowymi", co w praktyce już nastąpiło i że "póki co, bezpieczniej będzie pozostawić całe zagadnienie w rękach Stanów Zjednoczonych niż Narodów Zjednoczonych."

Wytworzyła się zatem taka sytuacja: z jednej strony świat zachodni ze St. Zjednoczonymi, posiadającymi monopol bomby atomowej ,z drugiej — Rosja, dążąca do posiadania tej bomby. Stany Zjednoczone w oparciu o wszystkie narody, pozostają poza zasięgiem Moskwy, do magają się utworzenia Międzynarodowej Kontroli nad energią atomową. Rosja propozycję tę w praktyce odrzuca. Co zrobić w tej sytuacji!

Amerykanin — James Burnham w książce "The Struggle for the World" stawia sprawę otwarcie.

"Wynalezienie bomby atomowej wytworzyło sytuację, w której cywilizacja zachodnia, a może nawet w ogóle rodzaj ludzki, będą mogły istnieć tylko w wypadku wytworzenia absolutnego monopolu w zakresie kontroli nad bombą atomową. Monopol ten może być osiągnięty i wykonywany jedynie za pośrednictwem Świat. Imperium, dla którego płaszczyzna historyczna powstała już poprzednio i niezależnie od wykrycia bomby atomowej. Zdobycie Imperium Światowego będzie, a de facto już jest, celem Trzeciej Wojny Światowej która w swych wstępnych stadiach już się rozpoczęła. Nie potrzeba udowadniać, że obecnie istnieją tylko dwaj kandydaci do kierowania Imperium Światowym: Związek Sowiecki i St. Zjednoczone."

Pisarz angielski zaś John Middleton Mury w książce "The Society" pisał:

"Istotny wybór znajduje się dziś między alternatywą: Albo Rosja zgodzi się, choćby opornie, na ustanowienie światowej władzy, mającej za zadanie zapobieganie przygotowaniom do wojny, i przystanie na poddanie się decyzjom tej władzy, albo w razie odmowy Rosji narody, które chcą poddać się tej władzy światowej — a są to wszystkie narody z poza bloku rosyjskiego — będą musiały połączyć się, by Rosję unieszkodliwić. Będą one musiały zdecydować się na wojnę z Rosją i nie będą mogły czekać, aż Rosja tajnie przygotuje przemożny aparat niszczycielski. W razie wygrania wojny, co jest prawdopodobne będą one musiały zniszczyć istniejące pań stwo rosyjskie — nie dlatego, że jest komunistyczne, ale dlatego, że jest totalitarne i oparte na tajemnicy".

To "albo — albo" brzmi może nazbyt prosto i nazbyt gorąco, ale nie można rozumowaniu temu odmówić logiki. Jest ono bardzo charakterystyczne dla czasów obecnych. Trzeba jednak pamiętać, że polityka praktyczna nie zawsze kieruje się logiką.

Sztuczny Deszcz

Po raz pierwszy ostatniej wio sny upadł na ziemię deszcz, spowodowany ręką człowieka. O tym, że deszcz można sprowadzać wtedy, kiedy jest najbardziej potrzebny, marzyli ludzie od dawna. Bardzo dalecy jeszcze jesteśmy od spełnienia się tych marzeń, ale nie wydają się one nam teraz rzeczą tak niemożli wą, jak wydawały się dawnie. Początek został już zrobiony.

W kwietniu bieżącego roku dokonana została pierwsza próba. Było to wstanie Oregon. Na niebie przeciągała duża chmura, ale taka z której wiadomo było, że deszcz nie będzie padał. Było to dziwna chmura, ponieważ para, która się tam znajdowała, a raczej drobne kropelki wody, znajdowały się w stanie przechłodzonym (undercooled), to znaczy, że kropelki te były ciągle jeszcze wodą chociaż temperatura ich była niższa od 3[illegible] stopni F.

Ponad taką chmurą wzbił si[illegible] lotnik, wychylił się z kabiny i rozsypał garścią drobne kulecz ki zestalonego CO-2, zwanego suchym lodem (dry ice). Od tych kuleczek suchego lodu zakotł wało się w chmurze pod sam[illegible] lotem i niespodziewanie na zi[illegible] mię zaczął opadać z tej chm[illegible] ry śnieg. Ponieważ powietr[illegible] nad ziemią było cieplejsze śni[illegible] zamienił się w deszcz, zanim padł na ziemię.

Raz strącone kropelki pary w postaci śniegu, a potem deszczu rozszerzyły się na całą chmur[illegible] i z całej chmury zaczął pad[illegible] na ziemię deszcz. Powtarzam że jest to pierwszy deszcz, sp[illegible] wodowany przez człowieka może on być spowodowany [illegible] ko z chmury przechłodzone[illegible] takie chmury zdarzają się ra[illegible] ko i tylko jesienią lub wios[illegible]

Zdarza się czasem, że rodzyn[illegible] ki przylepią się do papieru w pudełku i nie dadzą się odlepić. Otóż w takim wypadku wstawiamy rodzynki do ciepłego pie ca na krótką chwilę, a papier łatwo odejdzie.

Przyszłość Rakiet Spalinowych

Przepowiadanie przyszłości jest zawsze rzeczą niebezpieczną, zwłaszcza gdy chodzi o dziedzinę techniki. Rozwój bowiem nauki z reguły pozostawia daleko w tyle najśmielszą nawet fantazję. Toteż ograniczę się tu raczej do nakreślenia tych ogólnych linii rozwojowych, jakie wysnuć można ze stanu obecnego.

Pierwszym problemem, od rozwiązania którego w dużym stopniu zależy rozwój rakiety, to sprawa jej napędu. Paliwa obecnie stosowane są stosunkowo mało energetyczne, a użycie do tego celu energii atomowej, o czym często pisze prasa codzienna, jest jeszcze muzyką dalekiej przyszłości, jeżeli wogóle da się kiedykolwiek urzeczywistnić. Toteż rozwój techniki rakietowej będzie musiał iść w najbliższej przynajmniej przyszłości — raczej w kierunku lepszego wykorzystania paliwa obecnego, niż poszukiwania nowych, bardziej energetycznych napędów. A w dziedzinie tej wiele jeszcze jest do zrobienia. Zarówno kształt dyszy, jak i budowa silnika wciąż jeszcze są w powijakach. Zupełnie ponadto nie ruszonym odtąd problemem, który może mieć bardzo duże znaczenie w przyszłości, to sposób celowego rozłożenia procesu spalania się w czasie.

Wydaje się, że przyszłe rakiety dalekonośne pójdą tą drogą, jaką zastosowali konstruktorzy najbardziej dalekonośnego działa, które w 1918 roku ostrzeliwało Paryż z odległości 128 km. Chodzi mianowicie o to, by dla uzyskiwania dużych donośności wykorzystać wysokie warstwy atmosfery, gdzie straty na pokonanie oporu powietrza są minimalne, a nie gęstą troposferę (część atmosfery, bliską powierzchni ziemi), gdzie nieproporcjonalnie wiele energii zużywa się bezproduktywnie na zwalczanie oporu ośrodka. Zamiast więc — jak to większość rakiet obecnie czyni, uzyskiwać duże szybkości lotu na początku toru, raczej będzie trzeba na pierwszych kilku kilometrach wysokości (pokonywanej nawet pionowo dla skrócenia drogi) zużyć tyle tylko paliwa, by rakieta przebiła się przez troposferę i znalazła się w znacznie rzadszej stratosferze, gdzie dopiero nabierać będzie koniecznej szybkości lotu.

Jak wielkie donośności można przy tym osiągnąć, widać najlepiej z następujących danych: gdyby rakieta znalazła się na wysokości 12,000 m i miała tam szybkość 2,000 m/sek, to przy całkowitym zagaszeniu silnika osiągnęłaby donośność około 400 km.; gdyby jednak szybkość jej wynosiła wtedy 6,000 m/sek, (w silniku rakietowym uzyskanie takich szybkości zupełnie jest możliwe), to donośność jej wynosiłaby blisko dziesięciokrotnie więcej, bo przeszło 3,500 km.

Należyta więc gospodarka paliwem w czasie lotu i wykorzystanie nabytych szybkości dla osiągania wielkich donośności zezwoli na znaczną ekonomię paliwa. Zawsze jednak przy bardzo dużych odległościach lotu ilości przewożonego paliwa będą również bardzo duże i technika będzie musiała rozwiązać problem jak zapewnić rakiecie najlepsze warunki lotu w uwzględnieniu nieustannie malejącej wagi.

Drugim poważnym problemem, który decydująco zaważy na przyszłości rakiet, to ich stabilizacja. Pod tym względem warunki lotu są istotnie szczególnie niekorzystne: na początku i końcu gęsta troposfera, gdzie brzechwa stwarza duże opory, przeszło dwukrotnie większe; niż w normalnym pocisku artyleryjskim, a nadto w środkowej części toru bardzo wysokie warstwy, gdzie niezmiernie rozrzedzone powietrze nie może już ustabilizować rakiety.

Jeśli chodzi o troposferę, to sprawa — mimo wszystko — nie przedstawia się tak źle. Jak wynika z prac autora niniejszego artykułu, ogłoszonych w Polsce w 1939 roku, pociski brzechwowe stabilizują się zupełnie dobrze i przy szybkościach większych od głosu, a odpowiedni dobór typu ubrzechwienia może znacznie zmniejszyć opór powietrza, nie pogarszając stabilizacji rakiety.

Gorzej przedstawia się druga sprawa. Należy tu podkreślić, że jednym czynnikiem, zapewniającym stateczność pocisku, czy też samolotu, to opór powietrza, i że w próżni tak o stateczności, jak o sterowaniu nie może być mowy. Co prawda, jak okazuje rachunek oraz doświadczenie pocisku rzucanego na Paryż, jeszcze na wysokości 40 km. opór powietrza, choć bardzo już rozrzednego (gęstość jego wynosi wtedy ledwo pół procent gęstości na poziomie morza) jest zupełnie wystarczający, by zapewnić prawidłowość lotu zbudowanego właściwie pocisku. Gdy jednak wzniesiemy się jeszcze wyżej, powiedzmy na jakieś 100 kilometrów, o opór powietrza stanie się tak nikły, że ani o prawidłowym skierowaniu rakiety ostrzem do przodu, ani też o jakimkolwiek sterowaniu przy pomocy sił zewnętrznych nie będzie mogło być mowy. Jedyną drogą do zmiany kierunku lotu, czy też położenia rakiety (względnie samolotu) — będzie nadanie jej impulsu poprzecznego, np. przez skośne skierowanie wylotu gazów rakietowych. Jak jednak wtedy rakieta będzie reagować, jak stłumić ruchy obrotowe, spowodowane przez te boczne impulsy, oto pytania, na które technika będzie dopiero musiała odpowiedzieć, zanim lot na dużych wysokościach stanie się rzeczywistością.

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że — zanim dojdziemy do automatyzacji przyrządów, zapewniających prawidłowość lotu — konieczne będzie odpowiednie dalokierowanie. Będzie ono zresztą niezbędne zawsze wtedy, gdy wypuszczo-

na z oddali rakieta będzie miała trafić na cel małych rozmiarów. Pod tym względem jesteśmy już dziś na dobrej drodze.

Amerykanie zastosowali ostatnio przy próbach nad rakietą V 2, system radio-namiaru przy pomocy odpowiednich anten kierunkowych, przejmujących sygnały, nadawane przez rakietę, który pozwolił na zupełnie dokładne ustalenie jej położenia na bardzo dużych nawet odległościach. Odwrotnie, przez nadawanie odpowiednich sygnałów z ziemi można przekazywać rakiecie "rozkazy", nakierowujące ją na przeznaczony jej cel. Trudności zaczynają się dopiero wtedy, gdy odległości stają się tak duże, że krzywizna ziemi staje już na przeszkodzie zarówno radio-namiarowi, jak i dalo-kierowaniu. Ale i na to jest sposób: po prostu stację naziemną zastępuje samolot, lecący z tyłu za wystrzelonymi rakietami w odpowiednio bezpiecznej odległości. Jest to niewątpliwie system bardzo skomplikowany, ale technicznie zupełnie możliwy.

Ażeby bardziej jeszcze precyzyjnie nakierować rakietę na cel, stosować może dziś technika dwojakiego rodzaju środki. Pierwszym, to urządzenia, nakierowujące rakietę automatycznie na źródło światła, ciepła, głosu, ku większym masom metali itp. System ten może z powodzeniem znaleźć zastosowanie np. na morzu, gdzie okręt wojenny, tak nawodny jak i podwodny, bardzo wyraźnie różni się swymi cechami od otaczającego środowiska wodnego. Można go również używać przy niszczeniu wielkich pieców, dużych ośrodków przemysłowych, wielkich miast itp.

Środek drugi, to telewizja. Bomba, zaopatrzona w odpowiednie urządzenie nadawcze, przekazuje wszystko to, co "widzi", odpowiedniej stacji kierowniczej, umieszczonej na lądzie, na okręcie wojennym, czy też wreszcie na sterującym wysłane rakiety samolocie i stamtąd otrzymuje impulsy radiowe, kierujące ją zupełnie tak, jak gdyby w jej wnętrzu siedział żywy człowiek. Wobec jednak stosunkowo małego zasięgu telewizji i prostolijności stosowanych w niej ultrakrótkich fal radiowych, stacja kierownicza nie może być zbyt odległa od bomby... Nie ma to — co prawda — znaczenia przy wyrzucaniu bomb na odległości średnie, stosowane np. w walce morskiej, lecz jest czynnikiem nie do pominięcia przy bombardowaniu dalekim, na setki kilometrów.

Ostatecznie jednak mimo wszelkich trudności, postępy techniki rakietowej zezwalają już dziś rzucać bomby tego typu na odległości setek, a nawet tysięcy kilometrów. Wszędzie więc tam, gdzie chodzić będzie o masowość bombardowań, o działanie na wielkie przestrzenie, o przedarcie się poprzez silne ognie zaporowe (lub inne systemy zagradzające) bomba rakietowa, szybsza bardziej zwrotna, nie lękająca się strat, będzie narzędziem najkorzystniejszym.

Ale tam, gdzie chodzić będzie o działanie dokładne, o precyzyjne rozpoznanie celu, o umiejętne wykrycie go wbrew maskowaniu przeciwnika, wszędzie tam przyjść będzie musiał samolot, kierowany przez człowieka, którego zdolność myślenia i szybkiego wyciągania wniosków nigdy nie zastąpi naj doskonalsza nawet maszyna. Samolot będzie również potrzebny przy wyprawach na duże odległości, gdzie — jak to już wspomnieliśmy — utrudnione jest dalo-kierowanie. Wreszcie nie będzie można zrezygnować z myśliwca rakietowego dla zwalczania nadlatujących wypraw przeciwnika, lub też osłony własnych dalekich wypraw bombowych.

Na koniec możliwe jest i wyjście pośrednie: wyprawa samolotów rakietowych, które — lecąc na dużych wysokościach — unikać będą wykrycia przez wysunięte bazy radarowe przeciwnika, a zniżywszy swój lot w odpowiedniej odległości przed celem, lub nawet pozostając nadal na dużych wysokościach, wypuszczą bomby rakietowe i z oddali kierować będą ich lotem, unikając w ten sposób zetknięcia się z obroną przeciwlotniczą nieprzyjaciela.

Zasięgi więc dużych rakiet, czy też samolotów rakietowych wzrosną do tego stopnia, że w przyszłej wojnie kontynentów nie będzie już istotnie kątka ziemi, gdzieby jej huk nie mógł dojść. Polem bitwy stanie się cały teren obu stron walczących.

Czyżby jednak przed tą nadciągającą grozą zniszczenia nie było żadnej obrony? Owszem, obrona ta istnieje, ale jak każda obrona może zmniejszyć jedynie działanie napadu, a nie całkowicie go wyłączyć. Zniszczenia w przyszłej wojnie będą więc olbrzymie, ale niewątpliwie przesadą byłoby twierdzenie, że przeciw nowym środkom walki "człowiek jest bezbronny."

W pierwszym rzędzie możliwa jest obrona bierna. Zasady jej są odwiecznie te same: rozproszenie, ukrycie, maskowanie.

Rozproszenie, proces odwrotny do obecnego całego rozwoju życia zbiorowego, a więc decentralizacja przemysłu i państwowych ośrodków kierowniczych (do czego dawno już dążyły społeczne i higieniczne prądy w urbanistyce), to obniżenie znaczenia miast, to poszukiwanie małych warsztatów, zamiast olbrzymich kombinatów.

Ukrycie, to nie tylko daleko idące zastosowanie fabryk i biur podziemnych, szeroko już zastosowane przez Niemców w tej wojnie, ale to równocześnie i głębokie przemiany w metodach technologicznych, zwłaszcza w metalurgii, umożliwiając dekoncentrację z jednej strony, a rozprowadzenie zbyt skupionego ciepła przy pomocy odpowiedniego chłodzenia z drugiej strony.

Maskowanie wreszcie, to — system częściowo już przez Anglików stosowany w czasie wojny na pustyni — stworzenie szeregu pozornych urządzeń o tych samych charakterystykach świetlnych, głosowych, termicznych, magnetycznych, masy

wreszcie, co przedmioty właściwe i w ten sposób mylne kierowanie bomb automatycznych, czy nawet samolotów pilotowanych na cele wojskowo i przemysłowo bez znaczenia.

Elementem pośrednim między obroną, bierną, a czynną, to sztuczne zaburzenia w rozchodzeniu się fal radiowych, stosowane już częściowo zresztą i w tej wojnie jako środek przeciw radarowi, oraz świadome zakłócenia w odbiorze, utrudniające z jednej strony sygnały radiowe z bomb, z drugiej zaś uniemożliwiające dalo-kierowanie.

Obroną czynną wreszcie, to zarówno gęsta i daleko przed granice własne wysunięta sieć silnych stacji radarowych, jak i potężne zapory rakiet o bardzo dużych przyśpieszeniach początkowych i bardzo zwrotnych, kierowanych — wedle wskazań radarów — naprzeciw nadlatującym bombom, czy też samolotom.

Oczywiście strona nacierająca dążyć będzie do znalezienia przeciwśrodków i nie ulega wątpliwości, że w przyszłej woj nie raz napad a drugi raz obrona mieć będą przewagę. Walka więc toczyć się będzie nie tylko nad miastami, fabrykami i kopalniami obu stron, nie tylko na szerokich obszarach lądów, na bezmiarach mórz i na bezkresnych wysokościach atmosfery, ale również i w tajemnych laboratoriach uczonych, których bezimienne często wyniki pracy mieć będą nieraz większe znaczenie dla wyniku zmagań, niż niejedna głośna bitwa lądowa, morska, czy powietrzna.

Siedem Reguł Prawidłowego Snu

Profesor Uniwersytetu w Chicago, dr. Kleitman, jest specjalistą w dziedzinie badania snu i można powiedzieć, że pracuje 24 godziny na dobę, gdyż nawet gdy śpi, ma zainstalowane w łóżku aparaty kontrolne, które pozwalają mu na spostrzeganie własnych reakcyj pod czas snu.

Uczony ten poświęcił się zagadnieniu snu już przed 25 laty. Niejednokrotnie nie sypiał on przez okresy wielu dni, innym razem znowu pozwalał sobie na długotrwałe śpiączki. Zbadał setki studentów medycyny, swoich słuchaczy i poczynił liczne doświadczenia na tych dobrowolnych królikach doświadczalnych.

Dr. Kleitman nie zgadza się z dotychczas obowiązującemi poglądami na sen i jego rolę w organiźmie zwierzęcym, twierdzi on mianowicie:

1. Błędne jest, że potrzebujemy przeciętnie 8 godzin na dobę snu. Każdy organizm potrzebuje innej porcji snu.

2. Błędne jest mniemanie, że bezsenność doprowadza do choroby nerwowej, nawet umysłowej. Można nie spać przez długie okresy, a równowagę w organiźmie przywraca potem mała nawet dawka snu — podobnie, jak przy awitaminozie, gdy kilka kropli soku owocowego zwalcza pustoszącą organizm chorobę.

3. Błędne jest mniemanie, że ruch przeszkadza snowi i hałas wpływa ujemnie na jakość snu w znaczeniu odpoczynku. Przeciwnie, aparaty prof. Kleitmana udowadniają, że sen przy otaczającym hałasie i podczas ruchu np. w jakimś pojeździe jest więcej pokrzepiający niż sen w zupełnej ciszy i spokoju. Hałas i ruch podczas snu nie pozwalają na przebudzenie się rano w stanie zupełnego zamroczenia sennego, co właśnie dzieje się, gdy człowiek śpi w warunkach ciszy idealnej.

4. W Ameryce rozpowszechniony jest zwyczaj, szczególnie wśród słuchaczy uniwersyteckich przed egzaminami, że śpią oni na dwie raty, kładą się około 10 wieczór, wstają około 2 nad ranem, pracują kilka godzin i następnie kładą się spać po raz drugi i śpią do rana. Prof. Kleitman twierdzi, że jest to zupełnie błędne. Najgorzej pracuje się w godzinach od północy do świtu. Należy spać "jednym tchem", nie na raty — przez ty, le godzin, ile danemu organizmowi potrzeba, by czuł się wypoczęty.

5. Jest błędne mniemanie, że można wyspać się "na zapas" względnie "odespać" niewyspanie. Uczniowie, którzy służyli za króliki doświadczalne prof. Kleitmanowi, odsypiali pięciodobową bezsenność w ciągu 10 — 12 godzin.

6. Jest absurdem twierdzić, że sen na lewym boku szkodzi sercu. W dodatku człowiek podczas snu i nie przebudzając się, wielokrotnie zmienia pozycję i osoby, które wystrzegają się zasypiania na lewym boku, najczęściej właśnie budzą się śpiąc "na sercu".

7. Jest błędem uważać, że jedzenie czy picie tuż przed snem przeszkadza zaśnięciu, lub wywołuje sen niespokojny i lekki. Także czarna kawa w większości przypadków tylko dlatego przeszkadza przy uśnięciu, że dany osobnik wie, iż... kawa przeszkadza, jest to więc tylko stan czysto nerwowy, a nie działalność napoju.

Prof. Kleitman uważa, że sen jest cyklem, który normalnie winien powracać co 24 godziny. Świadectwem tego są małe dzieci, któreby spały przez dobę, gdyby się ich nie budziło przemocą do karmienia. Warunki życia sprawiły, że dzielimy dobę na dwie części: snu w nocy i nie spania w dzień i nasze organizmy przystosowują się do tego. Ideałem jednak dla człowieka byłoby oddać się naturze i spać przez 24 godziny, by następnie przez 24 godziny nie spać. Sam profesor wypróbował tego wielokrotnie podczas swych 25 lat badania snu i stwierdza, że nigdy tak dobrze się nie czuł, jak przy zachowaniu "cyklu doby".

Stalowy Mózg Dla Rąkiet Kierowanych Radiem

Nowa, automatyczna maszyna kalkulacyjna, która w ciągu sekundy potrafi rozwiązać zadania z mnożenia, idące w grube miliony, instalowana jest obecnie na "polach doświadczalnych" Marynarki Wojennej w Dahlgreen, w stanie Virginia.

Maszyna ta waży 25 ton i oficjalnie nazywa się: "Aiken Relay Calculator". Prócz dokonywania najróżniejszych, ważnych i szybkich obliczeń dla Marynarki Wojennej, kalkulator ten jest po prostu niezastąpionym dla sporządzenia "tabeli odległości" dla pocisków i rakiet kierowanych radiem. Z maszyny tej mogą również korzystać inne bronie Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

Najważniejszym, jak do tej pory, zadaniem kalkulatora to obliczenia biegnące długimi szeregami cyfr, dzięki którym można będzie ująć w ścisłe dane — zachowanie się pocisków kierowanych radiem, w różnych fazach lotu.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni, "mózg mechaniczny dla rakiet" przewożony jest częściami z "laboratorium kalkulacyjnego". Uniwersytetu Harvard, w Cambridge, Mass., na pole doświadczalne Marynarki w Dahldren. Maszyna ta została wynaleziona i zbudowana pod kierownictwem profesora Howard'a H. Aiken. Aiken uważany jest za jednego z pierwszych uczonych amerykańskich w dziedzinie budowy i ulepszania wielkich kalkulatorów mechanicznych.

Budynek w którym umieści się kalkulator, został już postawiony. Kalkulator wypełni prawie, że cały budynek, bo pokój który stanowi jego kwaterę jest 20 stóp długi i 50 stóp szeroki. Praca nad ponownym zmontowaniem maszyny potrwa conajmniej do lipca, 1948 r. Kolos ten zbudowany jest ze stali i bakelitu i posiada milion stóp przewodów elektrycznych.

Biuro Uzbrojenia Marynarki Wojennej zapłaciło za kalkulator 600 tysięcy dolarów. Gdy instalacja jego zostanie ostatecznie ukończona, pole doświadczalne w Dahlgreen zostanie pierwszym ośrodkiem kalkulacyjnym Marynarki Wojennej.

Budowę kalkulatora rozpoczęto w roku 1945, a już w styczniu 1947 dokonano pierwszych prób. Liczba mechaników, elektrotechników i specjalistów różnego rodzaju, którzy pracowali nad budową tej maszyny — wahała się stale. Największa ilość mężczyzn którzy pracowali jednocześnie nad budową i przeprowadzeniem zawiłych przewodów elektrycznych wynosiła 70.

Cztery główne mechanizmy kalkulatora, pracujące w kolejnym porządku, obliczają, przenoszą lub rozłączają liczby z szybkością 60 cyfr na sekundę. Maszyna ta rozwiązuje zadania w dodawaniu, sięgające miliardowychu sum i daje gotową już odpowiedź — dosłownie w ciągu jednej piątej sekundy.

"Mózg mechaniczny" może pracować 24 godziny bez przerwy. We wszystkich częściach maszyny zainstalowano specjalny system alarmowy i świetlny. Każda składowa część kalkulatora zainstalowana jest w sposób najprostszy bo wymagający tylko włączenia kontaktu elektrycznego. Części popsute mogą być wyjęte i zamienione błyskawicznie innymi częściami, bez naruszania czy odkręcania sąsiednich części.

Dla łatwiejszych problemów matematycznych, maszyna ta może być rozdzielana na dwie części i każda z nich może "robić" własne kalkulacje równocześnie. Odpowiedzi, które daje maszyna, przekazywane są automatycznie na papier, za pomocą dalekopisów. Problemy i zadania stawia się maszynie w ten sposób, że dziurkuje się specjalną taśmę papierową i taśma ta "przemawia" bezpośrednio do "stalowego mózgu" maszyny.

Gdy punkt kalkulacyjny Marynarki Wojennej będzie już ostatecznie otwarty, Biuro Uzbrojenia zamierza trzymać go w ruchu dzień i noc. Ponieważ maszyna ta nadaje się do wszelkiego rodzaju ogólnych problemów matematycznych, dlatego Marynarka Wojenna zamierza rozwiązać przy jej pomocy szereg ogólno-naukowych problemów, których rozwiązanie przy pomocy ręki i ołówka nie opłacałoby się ze względu na olbrzymią zawiłość problemów i masę czasu potrzebną na ich rozwiązanie.

Załoga, składająca się z dziesięciu operatorów i techników, pojedzie z Cambridge do Dahlgreen, gdzie otrzyma stałą pracę i stanowić będzie najważniejszą komórkę organizacyjną i fachową, której zadaniem będzie utrzymać maszynę w stałym porządku i ruchu. Załoga ta składa się tylko z ludzi cywilnych, pracujących dla Marynarki na mocy kontraktów.

Kalkulator "Aiken Relay" jest drugą największą na świecie maszyną tego typu. Pierwsza maszyna była również zbudowana pod osobistym kierownictwem prof. Aiken'a i znajduje się w jednym z laboratoriów Uniwersytetu Harvard. Na mocy kontraktu zawartego między Uniwersytetem a Biurem Uzbrojenia Marynarki Wojennej i ten pierwszy kalkulator, nazywany również "Modelem Nr. 1", pracuje obecnie nad "problemami" Amerykańskiej Marynarki Wojennej.

DOBRY PRZEPIS.

Jak się powinien zachować wzorowy mąż wracając wieczorem z pracy do domu?

Doświadczony Mr. Woodley na uroczystości swego złotego wesela, tak pouczył młodzież:

— Przez 50 lat, codziennie, po kolacji, zasiadając w fotelu przy kominku oświadczałem żonie: — "Uroczą masz suknię najdroższa, ślicznie dziś wyglądasz, kolacja była wyśmienita, szalenie cię kocham, — a teraz dość rozmowy, daj mi poczytać spokojnie gazetę..."

Wydobycie Węgla w Europie

Węgiel jest podstawowym bogactwem naturalnym Polski i dlatego powinien być tam właśnie dobrem ekonomicznym, które polityka gospodarcza Polski ma w samym centrum swych zainteresowań. Z tego względu warto zestawić dane, dotyczące produkcji i eksportu węgla, porównywując polską pozycję węglową z pozycjami innych krajów: producentów i eksporterów węgla. W poniższych zestawieniach zwrócimy, uwagę porównawczą na lata: 1937, jako zupełnie jeszcze normalny rok gospodarki przedwojennej oraz 1946, jako na rok, w którym gospodarka węglowa Polski rozwijała się na bardziej już stabilizowanej podstawie.

Przedwojenna Europa bez Rosji Sowieckiej produkowała 583 miliony ton węgla kamiennego 87.5 procent tego wydobycia pochodziło z czterech państw: 245 milionów ton przypada na W. Brytanię, 185 mil. ton na Niemcy, 44 mil. na Francję, 36 mil. ton na Polskę, co daje łącznie 510 milionów ton wydobycia na czterech głównych producentów węgla. Polska przedwojenna zajmowała więc czwarte miejsce wśród producentów węgla w Europie.

Wojna przyniosła rewolucyjną zmianę w sytuacji węglowej Europy, spowodowaną zniszczeniami wojennymi, zmianami terytorialnymi państw produkujących węgiel, brakiem górników i mniejszą ich wydajnością. Według statystyki ogłoszonej przez (European Coal Organization), produkcja węgla w Europie w r. 1946 wynosiła 410 mil. ton, co stanowi 70 procent wydobycia w roku 1937. W odniesieniu do głównych producentów węgla europejskiego, stosunek ten przedstawia się, jak następuje:

Wielka Brytania, w 1937 roku 245,0 milionów ton, w 1946 roku 191,6 mil. ton.

Zachodnie Niemcy, w 1937 roku 141,3 mil. ton, w 1946 55,0 mil. ton.

Francja w 1937 r. 57,4 mil. ton, w 1946 53,0 mil. ton.

Polska, w 1937 r. 66,0 mil ton, w 1946 r. 47,3 mil. ton.

Z tabelki tej wynika, że dynamika produkcji najpomyślniej przedstawia się we Francji, która w roku 1946 wykazuje 92,3 procent produkcji roku 1937. Dalej idą: W. Brytania (78,2 procent), Polska (71,7 procent), Zachodnie Niemcy (38,9 procent).

Horoskopy produkcyjne na najbliższe lata przedstawiają się w Polsce następująco: w roku 1946 produkcja wynosiła 47,3 mil. ton, zaś w oficjalnie ogłoszonym planie trzyletnim preliminowana jest na rok 1947 w wysokości 57,5 mil. ton, w roku 1948 — 67,5 mil. ton, w roku 1949 — 77,5 mil. ton. Jeżeli więc "plan" zostałby zrealizowany, oznaczałoby to istotny wzrost produkcji węgla.

W. Brytania, Niemcy i Polska były przed wojną głównymi eksporterami węgla europejskiego i zaopatrywały w paliwo całą Europę, częściowo zaś i kraje zamorskie. Nadwyżka eksportowa tych państw wynosiła łącznie z bunkrem 102 mil. ton, z których całe 80 milionów konsumowałe Europa.

W r. 1937 eksport węgla kształtował się następująco: W. Brytania eksportowała 52 miliony ton, Niemcy — 38,6 mil. ton, zaś Polska 11 milionów ton. W ten sposób Polska była trzecim eksporterem, będąc — jak powiedzieliśmy wyżej — czwartym europejskim producentem.

Jaką rolę odegra polski przemysł węglowy, wzbogacony o za głębia Śląska Opolskiego i Wałbrzycha, w zaspokojeniu głodu węglowego powojennej Europy? Ilości węgla eksportowanego w r. 1946 przez W. Brytanię względnie przez zniszczone i na razie mało wydajne zagłębie Ruhry, były — w porównaniu z eksportem przedwojennym — mikrokospijne. Jedynym poważnym eksporterem była w roku ubiegłym Polska, która wprawdzie w wyniku narzuconego jej systemu politycznego gros swojej nadwyżki lokować musiała w Rosji, nie mnie jednak dostarczyła pozostałym krajom Europy 4,5 miliona ton.

Eksport polski wynosi w/g danych, ogłoszonych w Kraju przez Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego, w roku 1946 — 13,6 mil. ton. Z ilości tej wysłano do ZSRR — 8,981,316 ton, do krajów Środkowo-Wschodniej Europy, będącej w strefie wpływów rosyjskich — 971,1 tysięcy ton. Pozostało na eksport do północnej i zachodniej Europy 3,537,324 ton.

Przyjmując produkcję węgla w Polsce na rok 1947 okrągło na 50 mil. ton i konsumpcję wewnętrzną na 34 mil. ton, otrzymujemy nadwyżkę eksportową na rok bieżący w wysokości 16 mil. ton. Nowa umowa handlowa z Rosją przewiduje eksport do ZSRR w wysokości 50 procent eksportu roku 1945, czyli około 5,2 mil. ton. Pozostałoby przeto na eksport do Europy (poza Rosją) ok. 10 do 12 mil. ton.

Według obliczeń E. C. O., deficyt węglowy Europy wynosił w roku 1946 około 40 mil. ton. Zwiększenie eksportu polskiego o około 6 milionów ton stanowiłoby poważny wkład Polski do odbudowy ogólno-europejskiego gospodarstwa.

Obliczenia te mogą mieć — oczywiście — tylko charakter szacunkowy i orientacyjny.

DOKŁADNY RACHUNEK.

Oburzony klient wpadł do gabinetu adwokata.

— Co to za oszustwo, zawołał, pan mi przysłał rachunek za dwie porady, a tymczasem ja byłem u pana tylko jeden raz.

— Myli się pan, odparł adwokat, w 10 minut po wyjści odemnie, pan znowu wrócił z zapytaniem czy przypadkiem pan nie zapomniał swego parasola. Powiedziałem panu, że owszem, i że parasol jest w przedsionku.

Cuda Głębin Morskich

Albert I. zmarły książę Monaco, obracał znaczną część olbrzymiego dochodu z domu gry w Monte Carlo na badania głębin morskich. Wiedza zawdzięcza mu poznanie głębin wschodniej części Atlantyku i zachodniej połaci morza Śródziemnego. Książę dążył do zbadania całego obszaru wodnego pomiędzy Europą, Azją i Afryką i skłonił Włochy i Austrię do wzięcia udziału w studiach Adriatyku. Prace rozpoczęto w roku 1912.

Zbadano na początku północną część, a następnie przystąpiono do sprawdzenia podawanej przez stare mapy głębokości południowej części. — Najwyższy jej wymiar miał wynosić 1,600 metrów. Dane te okazały się nieścisłe. Największa głębokość Adriatyku dochodzi do 1,130 metrów.

Zarzucone w głębszych miejscach sieci wydobyły na światło dzienne ciekawe okazy stworzeń głębinowych. Szczególną uwagę zwracały ryby o srebrzystym połysku, przypominające kształtem topór. Wydawały białawe światło, wydobywające się z licznych narządów, umieszczonych po obu stronach ciała, na głowie i brzuchu. Ryby te robiły wrażenie pływających latarń.

Drugą ich osobliwością były oczy, zbudowane jak teleskop, o dużych przeźroczystych soczewkach i czułej na światło siatkówce, umieszczonej na znacznej głębokości. Taka budowa oczu umożliwia rybom widzenie na odległość w głębinach, które ich narządy świetlne niedostatecznie rozjaśniają.

Wiele ryb głębinowych posiada oprócz oczu, widzących na odległość, jeszcze jedno oko o zwykłej budowie, zaopatrzone w narząd świetlny. To oko przeznaczone jest do spostrzegania bliskich przedmiotów.

Znakomitetu zoologowi amerykańskiemu Bubemu zawdzięczamy bliższe zbadanie istoty światła, samorzutnie wytwarzanego przez istoty zamieszkujące głębiny mórz.

Wiadomo, że źródła sztucznego światła, — wynalezione przez człowieka, przechodziły kolejne fazy udoskonalenia od zwykłej świecy do reflektora o skomplikowanej budowie zbierającego i rzucającego światło za pomocą luster i soczewek.

Przeszło bardzo wiele lat zanim człowiek stworzył dostatecznie mocne źródła światła, rozjaśniające otaczającą go noc. Przyroda wyprzedziła go na długo na tym polu, zaopatrując twory swoje, żyjące w głębinach morskich, w przyrządy świetlne o tak doskonałej konstrukcji, do jakiej ludzie doszli po długiej mozolnej pracy.

Ludzie znają reklamę świetlną, zaledwie od kilku dziesiątków lat. Pierwszeństwo na tym polu nie należy jednak do człowieka, ale do przyrody — która na długo przed ludźmi zaprowadziła efektowne oświetlenie głębin morskich za pomocą zimnego światła, którego powstanie pozostaje dotąd tajemnicą dla ludzkiego umysłu. Amerykański badacz Wm. Beebe, badający głębiny morskie przez okienko swojego przyrządu, odniósł wrażenie, że znajduje się na ulicy z mnóstwem reklam świetlnych, których efekt podnosiła gra świateł z reflektorów pędzących aut.

Narządy świetlne istot głębinowych rzadko bywają rozrzucone równomiernie. — Są przeważnie rozmieszczone symetrycznie, bądź na głowie, bądź na bocznych wyrostkach, wystających z głowy lub brzucha. Czasami są bardzo słabe, — przeważnie jednak rzucają moc ne światło na podobieństwo reflektorów.

Podobieństwo światła głębinowego do reflektorowego polega również na barwności. Twory głębinowe świecą barwnie, nie ustępują pod tym względem lampom elektrycznym. Niektóre wydają światło jednego tylko koloru zielonego, czerwonego lub niebieskiego, inne kombinują te barwy.

Trzydzieści lat temu ekspedycja głębinowa wykryła mątwę, posiadającą 24 organy świetlne, rozmieszczone na mackach, koło oczu i na brzuchu. Z pięciu narządów okalających oczy, środkowy wydawał światło koloru ultramaryny, a boczne połyskiwały jak perłowa macica. Z organów rozmieszczonych na brzuchu, przednie świeciły czerwonym światłem, środkowe niebieskim, a tylne białym. Ciało ryby usiane narządami świetlnymi, przypominało kosztowny klejnot, wysadzany kosztownymi kamieniami. U wielu ryb głębinowych — narządy świetle mieszczą się na pyszczku.

Do niedawna przypuszczano, że wydawane przez ryby morskie światło, jest procesem chemicznym, — podobnym do światła fosforu i nazywano zjawisko to fosforyscencją. Obecnie przekonano się, że źródłem tego światła są bakterie, których liczba w jednym metrze sześciennym wody morskiej wynosi miliony.

Gdy podczas ciemnej letniej nocy poruszymy wodę morską, lub będziemy obserwować ruch, powstający przy obrotach śruby parowca, zauważymy świecące od mikroskopijnych żyjątek i roślin, oraz mleczno lub błękitno-biały blask powodowany światłem bakteryj. Zwierzęta głębinowe łowią, że tak powiemy te bakterie świetlne i hodują je w swoich narządach, dostarczając im za pomocą pożywienia tlenu, bez którego jak dowiódł wiedeński psycholog dr Molisch, nie mogłyby wytwarzać światła.

Praca bakterii świetlnych w ciele zwierząt morskich jest bez porównania intensywniej s z ą, niż siostrzyc, pozostających w wodzie. Różnica ta przypomina zmiany, jakie zachodzą wszędzie pod wpływem kultury. Bakterie w narządach świetlnych dochodzą do tak znacznych rozmiarów, że poprzez długi czas nie rozpoznawano ich gatunku.

Zjawiska świetlne w głębinach nie zostały jeszcze zupełnie dokładnie zbadane. Poznano już budowę organów świetlnych oraz istotę bakteryj — pozostaje jednak nadal tajemnicą cel olbrzymiej produkcji światła przez niektóre gatunki, jak również różnobarwność efektów świetlnych, które zdają się rywalizować z metodami nowoczesnej reklamy.

Sztuczna Gazolina i Sztuczne Oleje

W następnych dziesięciu latach będziemy świadkami jak przemysł prywatny przy pomocy rządu będzie budował całkiem nowy przemysł, a mianowicie olbrzymie fabryki sztucznych olejów kosztem przeszło dziesięciu bilionów dolarów. Nie znaczy to, że zastąpimy całkowicie węgiel olejem w naszych domach i fabrykach. Nie. Znaczy to, że dodatkowo do obecnie używanego węgla i oleju kraj nasz będzie dążył do tego, aby wytwarzać całkiem nowe wielkie ilości sztucznego oleju opałowego i gazoliny.

W zwykłych warunkach praca nad powołaniem do życia tego nowego przemysłu trwałaby dwa i trzy razy dłużej, ale obecnie, z powodu niepewnych warunków politycznych i z powodu stale zwiększającego się zapotrzebowania na oleje, kraj nasz zmuszony jest wszystko przyspieszyć. Wkrótce tak rząd jak i kompanie olejowe wzniosą kosztem 10 bilionów olbrzymie fabryki, które wytwarzać będą przeszło dwa miliony beczek sztucznego oleju na dzień. Olej ten powstanie z węgla, ze skał i z naturalnego gazu.

Wprawdzie obecnie kraj nasz wydobywa tu u nas wewnątrz kraju dużo ropy naftowej, oraz zwozi z innych krajów tyle tej ropy, że na nasze potrzeby wystarczyłoby to na długie lata, doświadczenia jednak z ostatniej wojny pouczają nas, że w razie nowej wojny naszych wewnętrznych krajowych olejów byłoby za mało, a dostawy z Bliskiego Wschodu i z innych krajów, mogłyby nam być odcięte przez łodzie podwodne lub przez zajęcie przez wroga pól naftowych zagranicznych, więc nasze fabryki sprzętu wojennego musiałyby z braku oleju być zamknięte. Ta konieczność zmusza kraj nasz do natychmiastowego działania, bowiem nawet z pomocą rządową na rozbudowę tego przemysłu potrzeba od 5 do 10 lat czasu i około 17 milionów ton stali.

Gdy nowe fabryki, wyrabiające sztuczny olej, będą w biegu, to wówczas będziemy bezpieczni, bowiem węgla i łupku węglowego posiadamy tyle, że wystarczy nam to na dwa tysiące lat. Ropy naftowej zaś w ziemi, jeszcze niewydobytej, posiadamy w zapasie tylko około 21 bilionów beczek, co razem z tą, którą jeszcze się uda w ziemi wynaleźć, nie wystarczy na ciągle wzrastające wielkie nasze zapotrzebowanie. Około 1955 roku nasze wewnętrzne zapotrzebowania wynosić będą przeszło siedem milionów beczek dziennie, a wówczas wytwórczość wynosić będzie tylko około pięć milionów beczek naturalnej ropy. Właśnie te brakujące dwa miliony beczek ma nam dać węgiel przerobiony na olej, o ile w międzyczasie nie wybuchnie wojna i nie zmusi nas do wykonania w ciągu jednego roku tego, na co w zwykłych warunkach potrzeba jest dziesięć lat.

Na nasze szczęście posiadamy dostateczną liczbę należycie przygotowanych ludzi do tej pracy i odpowiednie urządzenia techniczne. Nasz rząd także zrozumiał grozę położenia. W roku 1944 Kongres uchwalił 30 milionów na próbne prace w tym zakresie, które przyniosły i stale przynoszą dobre rezultaty. Rządowy Wydział Sztucznego Płynnego Paliwa i Wydział Spraw Wewnętrznych, zbudowały za te pieniądze dwie próbne fabryki, w których rozwiązują skutecznie wszystkie trudne techniczne zadania. Prywatne firmy nafciarskie także prowadzą swoje własne laboratoria i fabryki doświadczalne.

Olej można wytworzyć prawie z każdego materiału posiadającego w sobie dużo węgla, na razie jednak olej będzie wyrabiany z węgla, z łupku węglowego i z gazu ziemnego. Później używane będą do wyrobu oleju także i rośliny.

Znane są dzisiaj dwa sposoby przeróbki węgla na olej. Jednym z nich jest wodoryzowanie węgla, to jest łączenie węgla i wodoru i przemiana tych materiałów w olej. Właśnie tego lata rząd wykończy jedną z fabryk tego rodzaju za 7 milionów dolarów w Louisiana, Mo. Będzie tam wyrabiana doskonała sztuczna gazolina dla samochodów i dla aeroplanów. Wyrób jednego galona wynosić będzie około 14 centów, czyli od 5 do 7 centów więcej aniżeli z ropy naftowej.

Przy wyrobie oleju z węgla, węgiel jest kruszony na proch, myty i suszony, następnie mieszany jest z gęstym olejem na pastę. Ta pasta następnie jest przetwarzana pod wielkim ciśnieniem i w wysokiej temperaturze wraz z wodorem na olej. Dotychczas udawało się przetworzyć przeszło 80 procent tej pasty na olej. Narazie w tej fabryce rządowej wyrabiają na dzień tylko 200 beczek oleju. Pracują tam również przedstawiciele prywatnych firm nafciarskich i skrzętnie każdy szczegół utrwalają w aktach.

Właśnie tam, w tej fabryce, rząd razem z firmami olejowymi, w tej chwili, układa plany budowy takiej fabryki, która wytwarzać będzie codzień 30,000 beczek oleju. Praca ta idzie powoli, bowiem na razie trzeba tu wydzierać tajemnice naturze, i jednocześnie stosować je do praktycznych celów.

Komintern a Socjaliści

Mobilizacja sił Kominternu zarządzona przez Kremlin ma na celu również rozprawienie się z socjalizmem światowym. W krajach, które znajdują się pod okupacją sowiecką, jak w Polsce, Jugosławii, Rumunii, Czechosłowacji, Bułgarii, Finlandii, na Węgrzech, w Litwie, Łotwie, Estonii i Albanii—sprawa ta nie przedstawia specjalnych dla Rosji trudności, ponieważ bagnet i nahajka NKWD — wszelką przeciw "łączeniu się" socjalistów z komunistami opozycję likwidują z miejsca, umieszczając opornych w więzieniach, lub obozach koncentracyjnych, a najoporniejszych posyłając tam — z kąd się już nie wraca...

Jeśli więc chodzi o moskiewskie "łączenie" socjalistów z komunistami w wyżej wymienionych krajach, to niema najmniejszych złudzeń, że Stalin łatwo tam odniesie "rezultaty," jako, że narody będące w niewoli nie mogą się przeciwstawić dzisiaj przemocy sowieckiej, będąc ponad miarę wyczerpane walką, tak jeszcze niedawną, jak Polska na przykład, z wrogiem niemieckim.

Korzystając ze swej przemocy — Sowiety chwyciły się głównego instrumentu swej polityki, a mianowicie Kominternu i nie zwlekając, rozpoczęły ofensywę przeciw partiom socjalistycznym.

W Rumunii już dokonano "połączenia" socjalistów z komunistami przed kilku dniami. W Polsce również komuniści postanowili przyśpieszyć odebranie socjalistom koncesji na pozory niezależności PPS, na rzecz "połączenia się" Polskiej Partii Socjalistycznej z komunistyczną Polską Patrią Robotniczą. Macherzy komunistyczni wmawiają nawet tam w naiwnych, że chociaż się jest komunistą — można być jednocześnie rzetelnym Polakiem, tak, jakby ogień mógłbyć jednocześnie wodą.

Inaczej przedstawia się natomiast ta sprawa w tych krajach, które są naprawdę wolne i niepodległe, jak Anglia, Francja, Italia, Belgia, Szwajcaria, czy Holandia, Szwecja, Dania lub Norwegia.

Tam socjalistom nawet przez myśl nie przechodzi możliwość, jakiejkolwiek współpracy z agenturami czerwonego'moskiewskiego faszyzmu. Zresztą Francuzi doświadczyli już takiej współpracy z komunistami i mają jej po wyżej uszu.

Nic więc dziwnego, że w krajach Zachodniej Europy, socjaliści ostro zareagowali na kominternowskie zakusy na ich socjalistyczną niezależność.

Sekretarz generalny angielskiej Partii Pracy, Philip. Morgan, przemawiając ostatnio w Bristolu, powiedział: "Miodowy miesiąc współpracy socjalistów z komunistami skończył się. Brytyjscy socjaliści będą konsekwentnie prowadzić walkę o prawdziwy, demokratyczny i niezależny socjalizm".

Dlatego też cała prasa socjalistyczna w Anglii, omawiając nową ofesywę Kominternu—jednomyślnie stwierdza, że chwyt rosyjskich komunistów jest wyraźnie skierowany przede wszystkim na socjalizm krajów zachodnio - europejskich, który będzie musiał się bronić i podjąć otwartą walkę z międzynarodówką komunistyczną.

Józef Saragat, przywódca socjalistów włoskich zwrócił się z apelem do socjalistów francuskich i angielskich o stworzenie międzynarodówki socjalistycznej, jako przeciwwagi wobec mobilizacji moskiewskiego Kominternu.

Socjaliści dzisiaj nie mają międzynarodówki własnej; dysponują tylko luźną organizacją, która odbywa co pół roku swe zebrania, w których biorą także udział i koncesjonowani dotąd przez komunistów "socjaliści" z za "żelaznej kurtyny".

Następna taka konferencja socjalistyczna ma się odbyć w grudniu roku bieżącego w Amsterdamie w Holandii. Na porządku obrad tej socjalistycznej konferencji postawiono sprawę przywrócenia do życia Międzynarodówki Socjalistycznej.

Jest prawie pewnym, że do tej nowej Międzynarodówki Socjalistycznej, jaka ma powstać w Amsterdamie — wejdą narazie tylko socjaliści reprezentujący narody wolne, a narody ujarzmione będą w Międzynarodówce Socjalistycznej zastąpione przez swych starych i wypróbowanych działaczy socjalistycznych przebywających na emigracji w krajach wolnych.

Taktyką komunistyczną było i jest dzielić, kłócić i wygrywać jednych przeciwko drugim. Jest to metoda zapożyczona jeszcze od imperializmu rzymskiego, którego zasadą było: "divide et impera", to znaczy — dziel i rządź.

Główny agent Moskwy na Polskę Jakub Berman przemawiając przed kilku dniami w Warszawie tak oto zaatakował socjalistów zachodnio - europejskich, a między innymi i socjalistów polskich przebywających poza granicami Polski. Oto dzieląc socjalistów na dwie grupy: "dobrych" i "złych", pierwszych zakwalifikował, jako lewicowych, a drugich — jako... prawicowych. W swym czerwono-faszystowskim oszacowywaniu Berman tak sobie "używał" mówiąc: "Im ostrzej zwalczamy prawicowych socjalistów — tym bliżsi są nam lewicowi socjaliści"...

A dalej: "Nie jest przypadkiem, że Zaremba wynosi pod niebiosa Saragata i Bevina i, że Kwapiński w cieniu Bevina brata się z Zaleskim, Bieleckim i Andersem. Ci wszyscy są po tamtej stronie barykady — mówił Berman — i z nimi nie ma i nie może być wspólnego języka".

Przynajmniej jasno i otwarcie.

Takim językiem zawsze zwykli przemawiać faszyści wszelkich odcieni.

Na szczęście świat socjalistyczny doskonale się orientuje w celach i metodach czerwono-

faszystowskich i nie ma zamiaru kłaść socjalistycznej głowy pod moskiewskką ewangelię.

Mogą sobie więc różne osóbki moskiewskie typu Bermana wykrzykiwać co chcą i złorzeczyć, jak chcą, ale nie odniesie to żadnego dla nich skutku, gdyż cała zdrowa od zarazy czerwono-faszystowskiej ludzkość, a z nią i socjaliści — zdaje sobie sprawę, że komunizm oznacza najczarniejszą reakcję i radby ze świata uczynić jeden wielki obóz niewolników, a z komunistów żandarmów zakutej w kajdany ludzkości.

Nie dziwota więc, że każdy kto ma zdrowy rozum i umie myśleć — musi się z odrazą odnosić do zgnilizny czerwono-faszystowskiej i na wskroś przeniknąć fałsz i obłudę sianą przez Kremlin.

Najwyższy też czas, aby socjaliści doprowadzili do utworzenia swojej Międzynarodówki, gdyż to będzie najskuteczniejsza broń na tępienie trującego bolszewickiego zielska.

Przy okazji przypomnieć należy, że w rok czasu po nibyto "likwidacji" Kominternu, ten właśnie "zlikwidowany" Komintern rozpowszechniał broszurkę pod tytułem "Stalin o Leninie", w której powiedziano: "Lenin nigdy nie rozpatrywał Republiki Sowietów, jako celu samego w sobie. On zawsze uważał ją za niezbędne ogniwo służące do wzmocnienia rewolucyjnego ruchu w krajach Wschodu i Zachodu..."

Też jasno i otwarcie powiedziane, prawie tak samo, jak u Hitlera w "Mein Kampf"...

Imperializm sowiecki "ożywiając" Komintern — przechodzi do generalnej ofensywy na wszystkich frontach. Odcinek socjalistyczny natomiast jest dla niego okopem demokracji pierwszej linii, który czerwony faszyzm radby najpierw opanować i zniszczyć.

W krajach, które znajdują się pod okupacją rosyjską — akcja "łączeniowa" rozwija się w całej pełni, a likwidacja niezależności socjalistycznej odbywa się tam krok za krokiem. Tak, jak Hitler tworzył swoją "jednolitą" partię nazistowską, czyli "narodowo socjalistyczną", tak Stalin częstuje "jednością robotniczą" te wszystkie kraje, które ma pod swoim dyktatorskim butem.

Faszyzmowi czerwonemu, tak samo, jak i faszyzmowi brunatnemu nie rozchodzi się, "jak się zwał"... Rozchodzi mu się przede wszystkim o to, aby panować i wyciskać z poddanych sobie w niewolę narodów ostatnie krwawe poty, po to tylko, aby nowej sowieckiej szlachcie dobrze się wiodło.

Zamiast tysięcy folwarków, stworzyli jeden; zamiast tysięcy fabryk stworzyli jedną wielką, a zamiast wielu kapitalistów — stworzyli jeden kapitalizm państwowy, a siebie postawili na czoło dziedziców, dyrektorów, prezesów, dyktatorów.

A setki milionów mordowanych i męczonych przez nich ludzi?

A cóż to ich, czerwonych faszystów obchodzi?!

Słusznie więc, że w Amsterdamie powstanie Międzynarodówka Socjalistyczna do nieubłaganej walki z czerwoną tym razem reakcją.

ŚWIĘCONE

Wziął syn od ojca ten zwyczaj w spuściźnie,
Córki od matek takiż brały one:
Czy w obcym kraju — czy na ojcowiźnie
Na Zmartwychwstanie bywało święcone...
Bo tenże zwyczaj idzie w pokolenia,
I żadna siła i nic go nie zmienia!

Bywało pięknie pod słomianą strzechą,
Albo i w mieście, bo to w każdym rodzi[illegible]
Święcone było dla wszystkich uciechą
Zasiąść do stołu po tak długim głodzie...
Chociaż w zastawie były nieraz braki,
Każdy z radością spożywał przysmaki.

Jako na wiosnę strojna w zieleń niwa,
Co z roli czarnej ku słońcu wyrasta,
Także stół strojny w wszelakie mięsiwa
Jak i w wymyślne wielkanocne ciasta.
Lecz że nierówność na świecie już taka—
Święcone skromne było u biedaka.

Więc kiedy nadszedł Wielkanocny ranek
To rozłożono na stole święcone
A pośród tego, jak żywy — baranek
Z głową zwróconą za się, w prawą st[illegible]
Tuż koło głowy wiewa chorągiewka
A wokół pisanki, jako w lesie drzewka.

Taki to zwyczaj od wieków już pono
Że gdy święcone spożywano ranem,
Jako opłatkiem — jajkiem się dzielono
I wzajem sobie życzenia składano.
A chrzanem co to w ustach mocno pali
Wianuszki kiełbas i szynkę okraszali.

Dziś los mię rzucił w tę daleką stronę
I w obcym kraju Wielkanoc obchodzę
Zwyczajem z domu — mam skromne święcone
A myślom do Polski wraz popuszczam wodze..
Boć to Wielkanoc — chwila tak radosna,
Razem z Świętami zeszła do nas wiosna.

Polacy i Ukraińcy

Ze strony ukraińskiej odezwał się głos na doniosły temat, a mianowicie, na temat zawarcia trwałego porozumienia polsko-ukraińskiego. Powołany ostatnio w New Yorku od życia "The Ukrainian Bulletin" w pierwszym swym numerze poświęcił specjalny artykuł na ten właśnie temat — pisząc: "Nie ulega wątpliwości, że inny zupełnie byłby dzisiaj los Europy, gdyby istniało silne państwo ukraińskie, sprzymierzone z Polską i państwami bałtyckimi"...

Dalej zaś: "Jakie — zapytuje pismo ukraińskie — mają być stosunki między Polakami i Ukraińcami z chwilą, gdy kraje ich będą znowu wolne?"

"The Ukrainian Bulletin" tak na to odpowiada: "Szkoda byłoby doprawdy gdyby oba narody, wciąż jeszcze zaślepione w swych namiętnościach, szły śladami przeszłości zamiast tego, by wejść na drogę prawdziwych dobro sąsiedzkich stosunków, jako wolni i równi partnerzy. Prawdziwe i mocne — stwierdza pismo ukraińskie — porozumienie polsko - ukraińskie, oparte na szacunku i wzajemnym uznaniu — byłoby straszliwym ciosem dla sowieckiej polityki podboju i agresji."

Słuszne to są słowa i intencje, jak widać, szczere.

Samo zaś zagadnienie tym bardziej doniosłe, że porusza je organ utworzonej niedawno Panamerykańskiej Konferencji Ukraińskiej, która cieszy się poparciem wszystkich ukraińskich ugrupowań politycznych — z wyjątkiem komunistów i "Banderowców", a której to Konferencji podstawowym trzonem są Ukraińcy zamieszkali w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Argentynie. Konferencja Ukraińska zaś ma ten sam mniej-więcej charakter, co i Kongres Polonii Amerykańskiej.

W art. tym "The Ukrainian Bulletin" zarzuca jednakże Polakom, że gdy po upadku carskiej Rosji i Austro-Węgier, Ukraińcy chcieli zorganizować swój byt państwowy — Polacy nie poparli tych dążeń, lecz "usiłowali zagarnąć część terytorium ukrańskiego w r. 1918"...

Jest to zarzut nie słuszny i ze strony ukraińskiej nie powinno się go wysuwać, bez podania całokształtu zagadnień ze sobą tak ściśle przecież związanych. Nie można mówić o roku 1918, gdy w trudach i krwi rodziło się państwo polskie, a przemilczać roku 1920, kiedy to powstałe do życia niepodległego to właśnie państwo polskie zaofiarowało swą orężną pomoc Narodowi Ukraińskiemu w odzyskaniu i Jego niepodległego bytu.

Piłsudski idąc na Kijów w roku 1920 z taką bowiem oto wtedy odezwą zwrócił się do Ukraińców: "Wojska Rzeczypospolitej Polskiej na rozkaz mój ruszyły naprzód, wstępując głęboko na ziemie Ukrainy. Ludności ziem tych czynię wiadomym, że wojska polskie usuną z terenów, przez Naród Ukraiński zamieszkałych — obcych najeźdźców, przeciwko którym lud ukraiński powstawał z orężem w ręku, broniąc swych sadyb przed gwałtem, rozbojem i grabieżą.

"Wojska polskie — pisał Piłsudski — pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawny rząd ukraiński. Z chwilą gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj ten przed nowym najazdem, a wolny naród sam o losach swoich stanowić będzie mocen, — żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy szczytne zadanie walki o wolność ludów.

"Razem z wojskami polskimi — oświadczał Piłsudski, jako Wódz Naczelny Wojsk Polkich — wracają na Ukrainę szeregi walecznych Jej Synów pod wodzą Atamana Głównego Semena Petlury, które w Rzeczypospolitej Polskiej znalazły schronienie i pomoc w najcięższych dniach próby dla ludu ukraińskiego.

"Wierzę, — mówił w tej odezwie Piłsudski — że Naród Ukraiński wytęży wszystkie siły, aby z pomocą Rzeczypospolitej Polskiej wywalczyć wolność własną i zapewnić żyznym ziemiom swej Ojczyzny szczęście i dobrobyt, którymi cieszyć się będzie po powrocie do pracy i pokoju.

"Wszystkim mieszkańcom Ukrainy — oświadczał Piłsudski — bez różnicy stanu, pochodzenia i wyznania — Wojska — Rzeczypospolitej Polskiej zapewniają obronę i opiekę.

"Wzywam Naród Ukraiński i wszystkich mieszkaców tych ziem — wołał Piłsudski — aby niosąc cierpliwie ciężary, jakie trudny czas wojny nakłada, dopomogli w miarę sił swoich wojsku Rzeczypospolitej Polskiej w jego krwawej walce o ich własne życie i wolność".

Wynika z tego jasno, że nie jest słusznem twierdzenie, jakoby "Polacy nie poparli" dążeń Ukraińców w walce ich o niepodległość.

Ale słusznie powiada "The Ukrainian Bulletin", że "szkodaby doprawdy było gdyby oba narody, wciąż jeszcze zaślepione w swych namiętnościach, szły śladami przeszłości"...

Dlatego też głos ukraiński z 1948 roku, jako głos niewątpliwie dobrej woli — szerokim echem odbił się wśród Polaków i tych wszystkich, którzy tak Polsce, jak i Ukrainie jak najlepiej życzą.

Toteż pożądanem byłoby wielce, aby tak Panamerykańska Konferencja Ukraińska, jak i Kongres Polonii Amerykańskiej, który jest szczerym i serdecznym rzecznikiem sprawy wolności i niepodległości Narodu Polskiego — porozumiały się ze sobą i ułożyły odpowiednie formy współpracy dla wspólnego celu walki o wolność i niepodległość tak Polski, jak i Ukrainy.

Trafnie ocenia "The Bulletin", że "...inny zupełnie byłby dzisiaj los Europy, gdyby istaniało

silne państwo ukraińskie, sprzymierzone z Polską i państwami bałtyckimi". Prawda to rzetelna nie budząca żadnych wątpliwości.

Ale i prawdą również jest i to, że aby obydwa narody, a więc zarówno Polska, jak i Ukraina — znalazły wspólny język porozumienia, należy po obu stronach i to za fundamentalną zasadę przyjąć i jej przestrzegać — właśnie "wzajemny szacunek i zaufanie". Bez tego nic się bowiem zdziałać nie da i w dalszym ciągu tak Polska, jak i Ukraina — będą tylko przedmiotami bądź to rosyjskiej, bądź niemieckiej agresji.

Historia dowiodła, i to, aż nazbyt okrutnie, tak Polakom, jak i Ukraińcom, że ich wzajemne waśnie jedynie grążą ich narody w obcej niewoli.

Z tych "zaślepiqnych namiętności" wyjść muszą i Polacy i Ukraińcy. Inaczej grozi i jednym i drugim kompletna zagłada!

Dzisiaj nie pora toczyć spory o szczegóły, należy natomiast ratować to, co jest najdroższego: wolność i niepodległość tak Polski, jak i Ukrainy!

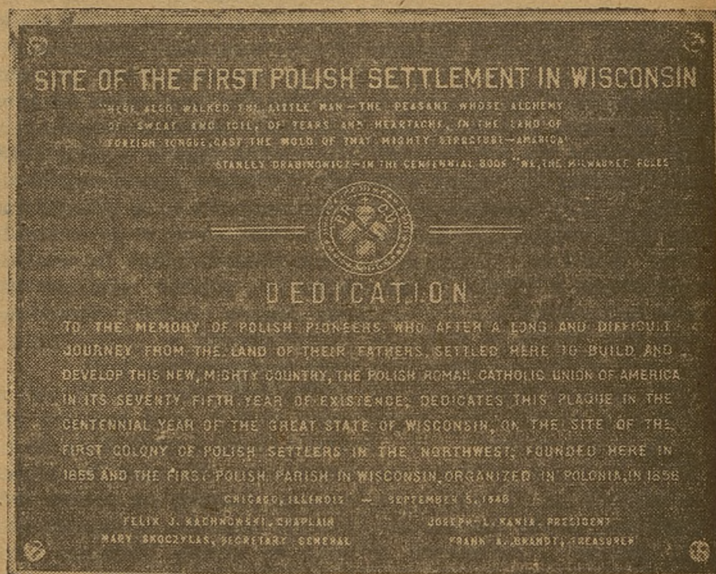
Przy wzajemnym natomiast szacunku i zaufaniu, na warunkach równych — zarówno Polska, jak i Ukraina odrodzą się na swoich ziemiach, jako równe sobie, wolne od moskiewskiego najeźdźcy i niepodległe.

Polacy i Ukraińcy dawno już powinni byli nawiązać między sobą szczerą, rzetelną współpracę, gdyż tylko przez współdziałanie ze sobą — mogą przyśpieszyć swe wyzwolenie.

Dobrze się więc stało, że ten braterski głos wyszedł ze strony Panamerykańskiej Konferencji Ukraińskiej. Niewątpliwie, że ta wyciągnięta dłoń zostanie gorąco przyjęta i ze strony polskiej, a także i przez Kongres Polonii Amerykańskiej.

Oby to było dobrym znakiem dla przyszłych prawdziwie braterskich stosunków między Polakami, a Ukraińcami, tak, jak tego ongiś gorąco i szczerze pragnął Józef Piłsudski.

Tablica Pamiątkowa Na Miejscu Pierwszej Osady Polskiej w Wisconsin



Powyższa tablica pamiątkowa, dar Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, została odsłonięta w dzień "Święta Pracy," dnia 6-go września, na miejscu pierwszej polskiej kolonii osadniczej na środkowym i północnym zachodzie, a mianowicie w Polonia, Wis., miejscowości odległej 9 mil na północny wschód od Stevens Point, Wis. Pierwszymi osadnikami, którzy przybyli do owej miejscowości w roku 1855, byli Jakub Werechowski, Michał Kożyczkowski, Adam Klesmit, Józef Szufler, Józef Daczyk i Jan Żynda. W roku 1858 zorganizowana została tam polska parafia, która jest drugą najstarszą polską parafią w Stanach Zjednoczonych, po Panna Maria w Texas.

Odsłonięcie tej tablicy następuje w setnym roku istnienia stanu Wisconsin, 90-tym roku założenia parafii i 75-tym roku istnienia Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego.

Ceremonie odsłonięcia powyższej tablicy zaznaczyły się uroczystą Mszą Świętą, odprawioną przez Ks. Jana Nowaka z Knowlton, Wis., kapelana Osady 88-ej ZPRK, na której kazanie wygłosił Ks. Feliks Kachnowski, Nczelny Kapelan ZPRK. Mowę przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej wygłosił projektodawca obchodu, Naczelny Organizator ZPRK., red. Tadeusz Boruń, który podniósł wielkie wyczyny polskiej emigracji zarobkowej, tych, którzy wyruszyli z Polski za chlebem i wolnością, w rozwoju i rozbudowie Stanów Zjednoczonych.

POŚLIZGNIĘCIE.

Zdolny poeta opowiadał w towarzystwie:

— Najszczęśliwsze chwile mego życia spędziłem w ramionach cudzej żony — czyli mej matki...

Obecnemu biskupowi bardzo się ten zwrot podobał i postanowił go wykorzystać. W trakcie najbliższego kazania o miłości bliźniego, rzekł z ambony:

— Najmilsze chwile mego życia spędziłem w ramionach cudzej żony...

I tu pamięć zawiodła biskupa. Dokończył ze wstydem:

— Taaak, cudzej żony... ale nie mogę sobie przypomnieć kim ona była...

SPIS RZECZY

VIII. NAUKA I WIEDZA

IX. SPRAWY KOBIECE

X. WIERSZE

XI. ŻYCIORYSY SŁAWNYCH LUDZI

XII. LEGENDY I OBYCZAJE

XIII. GOSPODARSTWO DOMOWE

XIV. PRZEPISY KUCHARSKIE

Zaremba
Milos.
jt

30—